

# Rafał Kosik

## Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi

dla Jasia

Przez szklane drzwi banku wyszedł ostatni klient. Znużony strażnik zamknął drzwi na klucz, ziewnął, leniwie podciągnął obwieszony bronią pas i sprawdził, czy wszystkie komputery zostały wyłączone oraz czy nikt niepowołany nie pozostał w budynku. Potem poczłapał w kierunku korytarza prowadzącego na zaplecze. Jak co dzień, o tej porze otwierano skarbonki i chowano do niego wszystkie pieniądze ze wszystkich kas.

-- Dzień dobry, pani Lucynko -- pozdrowił sprzątaczkę, która teraz dopiero zaczynała pracę, i zniknął za drzwiami w drugim końcu korytarza.

-- Dzień dobry, panie Stefanie -- odpowiedziała z właściwym sobie opóźnieniem pani Lucynka.

Była już starszą kobietą i wszystko co robiła, zazwyczaj było opóźnione. Pracowała w banku od trzydziestu lat. Jakies trzy, może cztery lata temu przestała nadążać odpowiadać „dzień dobry” na czas. Ciągle również myliła imiona - pan Stefan tak naprawdę nazywał się zupełnie inaczej.

Otworzyła drzwi niewielkiego schowka, precyzyjnie się między dużym odkurzaczem a froterką do podłogi i wyciągnęła na zewnątrz wózek z kubłami i mopami. Pani Lucynka nie miała już najlepszej pamięci. Po przejściu połowy korytarza zatrzymała się i pal-

7

r

nęła otwartą dłoń w czoło, aż klasnęło. Narzekając na swoje roztargnienie, zawróciła po butelkę płynu do podłóg. Codziennie zapominała o płynie i codziennie po niego wracała. Zwykle musiała wracać po różne rzeczy dwu- albo i trzykrotnie, za każdym razem akcentując moment olśnienia klasnięciem w głowę. Wieczorem zastanawiała się, dlaczego boli ją czoło.

Otworzyła ponownie schowek i wytrzeszczyła oczy. W ciasnym pomieszczeniu stało trzech roślących mężczyzn w niebieskoszarych kombinezonach. Wyszli na korytarz i otoczyli osłupiałą sprzątaczkę. Pierwszy z nich rozwinął szeroką taśmę klejącą z rolki i przykleił jej koniec do rękawa pani Lucynki. Przekazał rolę drugiemu, drugi - trzeciemu, a trzeci znów pierwszemu. W kilka sekund trzy pary rąk,

współdziałając jak ramiona jakiegoś wielkiego pająka, obkleiły kobietę tak, że nie mogła się poruszyć.

-- Przepraszam, chyba pomyliłam drzwi -- powiedziała dopiero teraz pani Lucynka.

Pierwszy mężczyzna uniósł rolkę na wysokość jej twarzy, drugi odwinął kawałek taśmy, a trzeci odciął nożykiem. Używając trzech rąk zakleili jej usta, przyklepali z dwóch stron, żeby było równiej, i wyjęli z kieszeni jej fartucha kartę magnetyczną, otwierającą wszystkie drzwi. Wreszcie wstawili nieszczęsną staruszkę do schowka i zamknęli na klucz. Poprawili kombinezony, odwrócili się i równym krokiem pomaszzerowali w kierunku końca korytarza, skąd właśnie rozległ się szcęk otwieranych drzwi skarbcza.

Przed wejściem do banku zatrzymała się z piskiem opon biała furgonetka. Wsiadło z niej kolejnych trzech mężczyzn w niebieskoszarych kombinezonach.

## 1. Pierwszy dzień w szkole

-- Muszę lecieć -- powiedziała smutno mama, poprawiając Felixowi klapy marynarki. -- Mam w firmie mały kryzys i nikt sobie nie poradzi beze mnie. Bądź grzeczny i słuchaj pani.

Pocałowała go jeszcze w czoło, wsiadła do swojego czerwonego Alfa Romeo i szybko odjechała. Zdaniem Felixa mama jeździła zdecydowanie za szybko.

Felix Polon był trzynastoletnim, szczupłym, jasnowłosym chłopcem o piwnych oczach. Wyglądał w zasadzie przeciętnie. Może za wyjątkiem ubrania - dziś, z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, miał na sobie elegancki, ciemny garnitur i białą koszulę.

Samochód mamy zniknął za zakrętem. Felix odwrócił się i spojrzał na swoją nową szkołę. Budynek wydał mu się zbyt duży. Podstawówka, do której chodził przez sześć lat, mieściła się w parterowym dworku otoczonym dużym ogrodem z piaskownicami, zjeżdżalniami i drewnianymi domkami do zabaw. Przypominała przedszkole. Ta szkoła wyglądała zupełnie inaczej. Szary, czterokondygnacyjny budynek miał chyba ze sto lat. Sprawiał ponure wrażenie i nieco przypominał zamek. Niewielkie podwyższenia dachu w każdym rogu budynku, przy odrobinie wyobraźni, można

9

było uznać za baszty. Dwie topole rosnące po obu stronach wejścia poruszały gałęziami na wietrze. Gimnazjum imienia profesora Stefana Kuzmińskiego - miejsce, gdzie będzie przychodził codziennie przez następne 3 lata.

Wzruszył ramionami i wszedł po szerokich schodach prowadzących do olbrzymich drzwi. Klamka znajdowała się na wysokości jego czoła. Otworzył skrzypiące drzwi i wszedł do środka. W hallu było już trochę uczniów, choć do rozpoczęcia uroczystości zostało jeszcze ponad dwadzieścia minut. Niemal

wszyscy przyszli z rodzicami. Tata Felixa nie mógł z nim przyjść. Był wynalazcą i właśnie dziś zaplanowano pokaz jednej z jego maszyn przed ważnym ministrem. Mama znalazła tylko tyle czasu, by odwiedzić Felixa pod szkołę, nawet nie mogła odprowadzić go do drzwi. Babcia Lusja z chęcią by z nim przyjechała autobusem, ale Felix grzecznie odmówił. Tylko tego brakowało, żeby pierwszego dnia w nowej szkole wszyscy zobaczyli go z babcią.

Rozejrzał się wokoło. Wszystko było tu duże. Pod wysokim sufitem wisiał wielki ozdobny żyrandol, teraz zgaszony. Na wprost wejścia, za portiernią, znajdowały się przeszklone drzwi prowadzące na patio zarośnięte starymi, karłowatymi drzewami. W prawo i w lewo prowadziły szerokie korytarze. Felix podszedł do wiszącego na ścianie planu pomieszczeń. Plan wisiał tam po to, by każdy w razie pożaru wiedział, którędy ma uciekać. Budynek widziany z góry miał kształt kwadratu, z patio wewnątrz. Pierwsze i drugie piętro można było obejść dookoła korytarzem. Trzeciego piętra obejść się nie dawało, bo całą szerokość frontowego skrzydła zajmowała sala gimnastyczna wraz z szatniami. Z kolei parter, w połowie tylnego skrzydła, przedzielony był przejściem łączącym patio z ogrodem.

Nad trzecim piętrem znajdował się strych, którego nie umieszczono na planie. Felix, zanim wszedł do budynku, widział małe półokrągłe okienka w dachu, więc przecież strych musiał tam być.

Po drugiej stronie hallu stała nieduża rudowłosa dziewczyna w jeansowej kurtce i przenikliwymi zielonymi oczami przyglądała się Felixowi. Niesforne miedziane loki wyfaziły na wszystkie strony spod gumki próbującej okiełznać jej fryzurę. Gdy Felix na nią spoj-

10

rzał, odwróciła wzrok udając, że wcale na niego nie patrzyła. Pomyślał, że śmiesznie wyglądają jej chude nóżki w ciężkich martensach. „Kobieta z charakterem”, podsumował ją.

Uczniów przybywało i zaczynało już robić się ciasno. Ktoś dał sygnał, żeby iść na górę, bo tam, w sali gimnastycznej, ma się odbyć powitanie pierwszaków. Tłum ruszył więc schodami na trzecie piętro.

-- Proszę państwa! -- W sali gimnastycznej rozległ się donośny głos, ale nie było widać do kogo należy. -- Proszę państwa! Nazywam się magister Juliusz Stokrotka i jestem dyrektorem szkoły. Miło mi przywitać naszych nowych uczniów wraz z rodzicami. Proponuję, aby rodzice przeszli na prawo i usiedli na przygotowanych tam krzesłach. Dzieci zapraszam na krzesła po lewej stronie.

Po minucie zapanował jaki taki porządek. Felix, wraz z innymi dziećmi, usiadł po lewej stronie. Właścicielem donośnego głosu okazał się być niski, pulchny mężczyzna, w za ciasnym granatowym garniturze, ze starannie zawiązaną pod szyją muszką w radosnym zielonym kolorze. Na głowie miał elegancką tysinkę.

Dyrektor szkoły, magister Stokrotka. Trzeba to zapamiętać, pomyślał Felix.

-- Teraz lepiej -- powiedział dyrektor. -- Nie weźmiemy już żadnego rodzica za ucznia.

Kilka cichych chichotów z tyłu było jedyną reakcją na dowcip. Dyrektor zaczął opowiadać o historii szkoły, o osiągnięciach pedagogicznych, o regulaminie, ale Felix stracił zainteresowanie jego słowami po

mniej więcej minucie. Wiedział oczywiście, czym różni się gimnazjum od szkoły podstawowej. Miały być tak samo lekcje, przerwy i dzwonki, ale tutaj obowiązywała sroższa dyscyplina i cięższa nauka. Trzeba się będzie jakoś przyzwyczaić. Na ostodę pozostawało kieszonkowe, które dostał dziś rano po raz pierwszy.

Cała uroczystość, z wnoszeniem i prezentowaniem sztandaru szkoły, trwała jakieś dwadzieścia minut. Potem tłum wstał i wolno wylał się na schody. Gdzieś w połowie korytarza na pierwszym piętrze Felix zorientował się, że właściwie to nie wie, gdzie idzie. Rodzice, rozmawiając, schodzili na dół, by wrócić do swoich spraw, a grupki dzieci, prowadzone przez nauczycieli, rozchodziły się do klas.

11

Nie minęły dwie minuty i Felix stwierdził, że jest sam na korytarzu. No tak, gimnazjum oznacza też samodzielność i zaradność. Trzeba było słuchać dyrektora, pomyślał.

-- Te, milky! -- Usłyszał za plecami.

Odwrócił się i ujrzał dwóch starszych od siebie chłopaków. Musieli chodzić do drugiej lub trzeciej klasy.

-- Masz kaskę? -- zapytał wyższy, chudy z jasnorudymi włosami i wystającymi, krzywymi zębami.

-- To moje pierwsze kieszonkowe -- odparł niepewnie Felix, sięgając do kieszeni. Chwilę później zrozumiał, że był to błąd.

Drugi z chłopaków był niższy, ale za to dosyć gruby. Miał czarne kręcone włosy i za duże spodnie, których krok zwiślał gdzieś na wysokości kolan. Uśmiechnął się i z szybkością, o jaką ciężko go było podejrzewać, wyrwał z ręki Felixa banknot.

-- Dzięki -- powiedział i odwrócił się, wpychając banknot do kieszeni. Obaj odeszli, jakby nic się nie stało.

-- Hej! -- zawołał Felix i zrobił krok za nimi. -- To moje...

Tamci zawrócili i podeszli do Felixa, prawie na niego wpadając.

Byli wyżsi co najmniej o głowę. Felix pomyślał o Cabanie. Caban był wielkim czarnym, kudłatym psem, który spał pewnie teraz smacznie w jego pokoju. Gdyby tu był, nie pozwoliłby na takie traktowanie swojego pana.

-- Coś mówiłeś? -- zapytał rudy.

-- Zostawcie go -- powiedział chłopak w szarej bluzie, stając kilka kroków dalej.

Spojrzeli na niego, splunęli w jego stronę i odeszli z ociąganiem. Niższy bujał się przy każdym kroku, walcząc z nadwagą.

-- Dzięki -- powiedział Felix wyciągając rękę. -- Jestem Felix... z „x” na końcu.

-- Ernest -- przedstawił się tamten i uściśnął Felixowi dłoń. -- Z „t” na końcu. Lepiej na nich uważaj.

Rodzą się tacy niedorobie-ni, a potem i tak muszą iść do jakiejś szkoły. Padło na naszą budę, ale wszędzie takich znajdziesz. Ten wyższy, rudy, to Marcel, a grubas nazywa się Ruben.

-- Zabrali mi dziesięć złotych.

12

-- Możesz iść do swojej wychowawczynie -- zaproponował Ernest.

-- Nie chcę skarżyć...

-- No to dyszka odpłynęła w siną dal.

Poklepał go po ramieniu, uśmiechnął współczująco i odwrócił się, by odejść.

-- Zaczekaj! -- zawołał Felix. -- Dlaczego on nazwał mnie „milky”?

-- To taki dowcip, że niby masz jeszcze mleczne zęby.

Witajcie w szkole, pomyślał Felix. Wrócił na parter do hallu,

wciąż próbując znaleźć informacje o swojej klasie. W hallu był tylko wysoki i chudy jak tyczka chłopak w luźnych bojówkach, z łańcuszkiem zwisającym przy pasku i w wytartej brązowej bluzie z kapturem. Jego ciemnoblonde fryzura wyglądała, jakby cesał się, odpalając we włosach petardę.

-- O, przepraszam -- powiedział Felix. -- Szukam mojej klasy.

-- Lista jest w gablocie -- odparł tamten, patrząc na Felixa błękitnymi oczami zza okularów. -- Chodź, pokażę ci.

W gablocie, wśród setki innych wywieszek, faktycznie przypięta była lista klas i uczniów.

-- Pierwsza „a” -- przeczytał Felix.

-- To tak jak ja -- ucieszył się drugi chłopiec. -- No to jesteśmy kolegami. Nazywam się Net Bielecki.

-- Felix Polon. Felix z „x” na końcu.

Podali sobie ręce.

-- Starzy dali ci tego iksa?

-- Sam sobie dałem. Tak jest fajniej.

-- Masz rację. Ja całego „Neta” sam sobie dałem. Nienawidzę mojego prawdziwego imienia.

-- Dlaczego nie jesteś na lekcji?

-- Szukałem zasięgu. Transfer się rwie i zeszło mi parę minut.

-- Co?...

Net otworzył swój plecak i wyciągnął stamtąd czarny minikomputer wielkości średniej książki, stary telefon komórkowy i kilka kabli.

-- Często sprawdzam maila, prognozę pogody i takie tam...

13

-- Nie boisz się, że ci ukradną? zapytał Felix.

-- To stary grat. Niezintegrowany system. Noszę go właśnie dlatego, żeby nie było szkoda jak zginie. Wszystko zahasłowane, ulega autodestrukcji w przypadku nieautoryzowanego...

Felix uniósł dłonie w obronnym geście i powiedział:

-- Wytłumaczysz mi kiedy indziej. Gdzie jest nasza sala? Na liście nie ma numeru.

-- Faktycznie -- przyznał Net. -- Nauczycielki po przemówieniu dyrektora zebrały uczniów i zaprowadziły do sal. Szedłem na końcu, próbując złapać pole... Masz rację, potem ci wytłumaczę. No i, jak uniosłem wzrok znad ekranu, stałem sam na pustym korytarzu.

-- Teraz trzeba znaleźć tę naszą salę -- przypomniał Felix.

-- Da się zrobić. -- Net otworzył minikomputer. -- Nie pytaj skąd znam hasło do wewnętrznej sieci -- zastrzegł unosząc palec i zaczął w niesamowitym tempie uderzać w malutkie klawisze. -- Jest! Sala 115. Pierwsze piętro.

Schował cały sprzęt z powrotem do plecaka i poszedł w kierunku schodów. Oniemiały Felix dogonił go po kilku krokach. Weszli po schodach i od razu zobaczyli dwóch „znajomych” Felixa szarpiących się z rudą dziewczyną w martensach.

-- Spotkałem ich już dziś -- powiedział niepewnie Net.

-- Ja też -- dodał Felix i przyspieszył kroku, chcąc im wytłumaczyć, co myśli o szarpaniu dziewczyn, jednak Net pociągnął go za plecak.

-- Daj spokój -- szepnął ze strachem w oczach. -- Ich jest dwóch, a my sami... Mózgiem ich załatwmy. Przetawię zegar komputera szkoły na ósmą czterdzieści pięć.

Przyklęknięli za rogiem. Net wyciągnął swój „niezintegrowany” minikomputer i zaczął klepać w klawisze.

-- I nikt się nie zorientuje?

-- Tu nie ma żadnych zabezpieczeń -- odparł Net. -- Tutejszy informatyk to musi być ameba, a ja nie zostawiam za sobą śladów.

-- Ale... po co? I co z nią?...

W tym momencie rozległ się dzwonek. Podzwonił chwilę i ucichł, gdy Net wcisnął „enter”. Felix wytrzeszczył na niego oczy.

14

-- Włączyłeś szkolny dzwonek tym? -- Wskazał na minikomputer i plątaninę kabli.

-- Włączył się sam -- wzruszył ramionami Net, robiąc niewinną minę. -- Ja tylko przestawiłem na chwilę czas.

-- Nie znam się za dobrze na komputerach.

Wyjrżeli zza rogu. Drzwi kilku klas otworzyły się i na korytarz wysypało się kilkunastu uczniów i nauczycieli. Marcel i Ruben pospiesznie oddalali się od zamieszania. Dziewczyna zbierała książki do poprzecieranej torby. Felix i Net podeszli do niej. Korytarz szybko opustoszał.

Dziewczyna poprawiła sfatygowaną kurtkę jeansową i plisowaną spódnicę.

-- Wszystko OK? -- zapytał Felix.

-- OK. Dzięki, że wyłączyliście dzwonek. -- Odgarnęła rude loki z czoła. Miała duże, zielone oczy, lekko zadarty nos i nieco piegów. Obiektywnie oceniając, była dosyć ładna.

-- Drobiazg -- uśmiechnął się Net, ale w chwilę potem zmarszczył brwi. Felix zresztą zrobił to samo.

-- Skąd wiesz? -- zapytali jednocześnie.

-- Kobieca intuicja -- wyjaśniła, uśmiechając się tajemniczo.

Chłopcy wymienili zdziwione spojrzenia.

-- Czego od ciebie chcieli? -- zapytał Felix.

-- Zabrać mi drugie śniadanie, ale nie dałam. I tak nie mam drugiego śniadania.

-- Mnie próbowali zabrać telefon -- powiedział Net -- ale chyba doszli do wniosku, że jest zbyt cenny i będzie zadyma.

-- A mnie ZABRALI dziesięć złotych -- dodał Felix.

-- Miło było poznać -- powiedział Net -- ale, sorry, musimy iść na pierwszą lekcję.

-- Z jakiej jesteście klasy? -- zapytała dziewczyna, zapinając torbę.

-- Pierwsza „a” -- powiedział Felix. -- A ty?

-- Ja też. -- Uśmiechnęła się szeroko. -- Nika Mickiewicz.

Chłopcy również się przedstawili i cała trójka wspólnie pobiegła

korytarzem. Znaleźli odpowiednie drzwi, zapukali i weszli do sali.

15

Ledwo przekroczyli próg, zamarli. Wpatrywało się w nich kilkanaście par oczu i nauczycielka stojąca przy tablicy.

-- Czy to nasi spóźnialscy? -- zapytała. -- Felix, Net i Nika?

Przytaknęli niepewnie. Nauczycielka była młoda i miała długie, jasne włosy. Patrzyła na nich przyjaźnie, może nawet z lekkim rozbawieniem.

-- Siadajcie. Są miejsca... niestety w ostatnich ławkach -- powiedziała. -- Będę was uczyć języka polskiego. Nazywam się Jolanta Chaber, ale możecie do mnie mówić „pani Jolu” -- Zaczekała aż usiądą i zapytała: Dlaczego przyszliście dopiero teraz?

-- Trochę się... e... zgubiliśmy -- wyjaśnił Felix.

-- Ale sprawdziliśmy w internecie numer sali i trafiliśmy -- dodał szybko Net.

-- Sprawdzaliście w internecie numer sali? -- unosząc brwi, zapytała z niedowierzaniem pani Jola. -- A wystarczyło zapytać portiera albo sekretarki.

Uczniowie zaczęli chichotać, a Felix poczuł, jak robi się czerwony. Kątem oka zauważył, że Net ma ten sam problem.

-- Numer sali powinien być w gablocie -- mruknął pod nosem Net. -- Rany! Co to?

To ostatnie było skierowane do Felixa, który wyjął z kieszeni czarne pióro wieczne, odkręcił skuwkę i zaczął notować.

-- Notuję -- Felix wzruszył ramionami.

-- Ale... piórem wiecznym? To na maxa niepraktyczne.

-- Wcale nie ma być praktyczne.

Przez resztę lekcji pani Jola tłumaczyła zasady obowiązujące w szkole i wypisała na tablicy plan zajęć oraz listę potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy do kupienia. Przynajmniej wychowawczynie wydawała się być w porządku.

Gdy zabrzmiał prawdziwy dzwonek, wszyscy pobiegli do drzwi, jakby ogłoszono ewakuację budynku.

-- Farciarze -- powiedział jakiś chłopak, przechodząc obok ostatnich ławek. -- Macie najlepsze miejsca. Pierwsze, co zrobiła, to przesadziła wszystkich do przodu.

16



-- To wy przyszliście bez rodziców? -- zapytał inny. -- Celowo się spóźniliście, żeby usiąść na końcu.

Uczniowie pokręcili z dezaprobatą głowami i wyszli.

-- Mieliśmy chyba złe wejście -- powiedziała Nika, gdy zostali sami w klasie.

-- Nie da się ukryć -- przyznał Felix.

Net machnął ręką.

-- Przynajmniej wychowawczynie niezła. W sensie estetycznym, mówię...

We trójkę wyszli na korytarz i od razu zobaczyli oddalających się Marcela i Rubena. Po przeciwnej stronie płakała jakaś grubawa dziewczyna. Nika podeszła zapytać co się stało. Wysłuchała, pocieszyła tamtą i wróciła.

-- Zabrali jej nowy długopis -- oznajmiła. -- To Celina, z naszej klasy.

-- Trzeba będzie naprawdę na nich uważać -- pokiwał głową Net -- i omijać z daleka.

-- Są złodziejami! -- oburzył się Felix. -- Złodziei trzeba tępić, a nie omijać.

-- Ale jak? -- zapytał Net. -- Są silniejsi. Olać to i obchodzić łukiem.

-- Typowa taktyka zastraszania -- pokiwała głową Nika. -- Wstawisz się za kimś, to rzucą się na ciebie. Może powinniśmy działać wspólnie?

-- Dobrze ci mówić -- westchnął Net. -- Jesteś dziewczyną i tobie nie przyłożą.

-- Ich jest tylko dwóch! -- upierała się Nika. -- Oni liczą na to, że jak zastraszą każdego z osobna, to nikt się już nie wychyli.

-- I dlatego powinniśmy działać razem -- powiedział Felix -- ale nie tak. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby dać im nauczkę! Żeby wszyscy zobaczyli, jacy oni są głupi. Inaczej przez resztę szkoły nie dadzą nam żyć. Zastanówmy się, w czym jesteśmy lepsi?

-- Patrząc na nich... -- zastanowiła się Nika -- we wszystkim. Za wyjątkiem bezpośredniego starcia.

17

\* \* \*

Tata Felixa wieczorem był w fatalnym nastroju. Pokaz jego wynalazku przed ministrem spraw specjalnych nie wyszedł najlepiej. Urządzenie do sklejanego przestępcy miało ułatwić pracę policji. Przyklejało buty uciekającego do ziemi, mogło też przykleić do jezdni opony uciekającego samochodu. Urządzenie zadziałało doskonale, ale po użyciu nie udało się go wyłączyć i powstało zamieszanie, w wyniku którego sklejoną został również minister wraz z żoną i dwoma doradcami.

-- Wszyscy się na mnie poobrażali -- żałośnie westchnął tata, niechętnie jedząc podgrzaną w

mikrofalówce zupeł. -- Muszę się pospieszyć, bo ostatnio Gang Niewidzialnych Ludzi okradł w naszym mieście kilka banków.

-- Nie martw się tato -- próbował pocieszyć go Felix. -- I tak jesteś najlepszy.

Tata westchnął ciężko, grzebiąc łyżką w talerzu. Był mężczyzną, który nie emanował na prawo i lewo energią. Jego wewnętrzna siła objawiała się w jego wynalazkach, w genialnych pomysłach i uporze, z jakim parł do celu. Na pierwszy rzut oka wyglądał na zupełnie normalnego, zmęczonego ciężkim dniem człowieka. Był średniego wzrostu, z lekko zaznaczonym brzuszkiem i z odrobinę przeredzonymi włosami. Dziś wydawał się być jeszcze bardziej oklapły niż zwykle.

Mama nie wróciła jeszcze z pracy. Była dyrektorem marketingu w bardzo dużym banku i nie pracowała praktycznie tylko wtedy, kiedy spała. Choć i to nie było pewne. Na domiar złego poprzedniego dnia Gang Niewidzialnych Ludzi napadł właśnie na jej bank i ukradł ze skarbca całą masę pieniędzy. To znaczyło, że dziś wróci jeszcze później.

-- Nie wiesz, jak to jest skleić ministra i jego żonę... -- powiedział tata. -- Ale wymyśliłem już bezpieczniejsze rozwiązanie. -- Ożywił się. -- Wycieraczka w wejściu do banku chwytająca złodziei za buty, gdy już uciekają z workami pełnymi pieniędzy. To nawet lepsze niż sklejacze, bo nie jest potrzebny żaden pościg. Ale teraz nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać... Może nawet odsuną

18

mnie od innego, jeszcze ważniejszego, międzynarodowego projektu... Z nim też nie idzie mi najlepiej. Brakuje mi bardzo ważnej rzeczy, bez której cały ten projekt może się załamać. Tego bym chyba nie przeżył... A jak tam w nowej szkole?

-- W porządku -- powiedział Felix, nie chcąc dokładać tacie zmartwień. Obiecał sobie, że o zabranym kieszonkowym opowie przy najbliższej okazji. Spojrzał na Cabana. Pies położył mu łeb na nodze i łytał spod kudłów wielkim brązowym okiem, jakby chciał

wyczuć, skąd u jego pana ten niepokój.

\* \* \*

Następnego dnia rano Felix ubrany był już „po cywilnemu”, w niebieskie jeansy i sweter. Podszedł do czekających na niego przed szatnią Neta i Niki. Zaspany Net był chyba jeszcze bardziej potargany niż wczoraj, a Nika znów miała na nogach martensy.

-- Cześć -- powiedział konspiracyjnie Felix. -- Słuchajcie. Mam coś, co powinno ich oduczyć kradzieży.

-- Kanapkę z mydłem zamiast masła? -- zapytał Net. -- To ich z pewnością powstrzyma!

-- Mój tata skonstruował kiedyś zabezpieczenie przed złodziejami kieszonkowymi -- powiedział Felix i wyciągnął coś z kieszeni. Nachylili się nad tym, co trzymał na dłoni. Było to małe, czarne pudełko i moneta pięciozłotowa.

-- W kieszeni będę miał ukryty ten nadajnik -- wyjaśnił Felix, chowając pudełko. -- Gdy oddali się od monety na więcej niż pięć metrów, włączy się alarm.

Podał monetę Netowi i gestem pokazał mu, by przeszedł na drugą stronę korytarza.

-- Złodziej! Złodziej! -- zaskrzeczała moneta, a Net czym prędzej wrócił do nadajnika.

-- Po drodze moneta zaczęła krzyczeć w autobusie szkolnym -- powiedział Felix. -- Przejeżdżaliśmy chyba pod linią wysokiego napięcia i były zakłócenia. Wszyscy patrzyli na mnie, jakbym naprawdę coś ukradł.

-- Myślę, że mamy to, o co chodzi. -- Net uśmiechnął się mściwie.

19

-- Masz dla nas kaskę? -- zapytał na przerwie po czwartej lekcji Marcel, stając z szeroko rozstawionymi nogami i groźną miną przed Felixem. Felix udał, że jest zaskoczony tym spotkaniem, choć tak naprawdę celowo niemal wpadł na niego. Wyciągnął z kieszeni pięciozłotówkę i z udawanym wahaniem podał chłopakowi. Tamten wyszczerzył żółtawe zęby i odszedł z monetą w kierunku szkolnego sklepiku.

-- Złodziej! Złodziej! -- rozległo się na cały korytarz. -- Zostałam skradziona!

Felix, Net i Nika z triumfem wymienili spojrzenia. Marcel schował głowę między ramionami i rozejrzał się, nie wiedząc co zrobić z wrzeszczącą monetą.

-- Ale jazda! -- krzyknął jakiś chłopak patrząc mu przez ramię. -- Skąd to masz?

Zanim Marcel zdążył cokolwiek powiedzieć, powstało zbiegowisko. Nikt nie próbował odbierać złodziejowi monety. Wszyscy byli zachwyceni.

Zrezygowany Felix wycofał się do miejsca, gdzie czekali przyjaciele.

-- Czy oni nie słyszą, co ona krzyczy? -- zdenerwowała się Nika.

-- Jak jesteś niskim nominałem, to nikt nie traktuje cię poważnie -- stwierdził ponuro Net.

Moneta powtarzała swoją kwestię coraz ciszej, aż zaczęła chrypieć. Po minucie zacharczała ostatni raz i umilkła. Marcel spojrzął na Felixa i podszedł do niego.

-- Masz zapasowe baterie? -- zapytał.

Felix spojrzął na niego z rezygnacją i pokręcił głową. Marcel przyjrzał się monecie z głupkowatym wyrazem twarzy i odszedł. Gdy zniknął za załomem korytarza, zbiegowisko zaczęło się rozpraszać.

-- Rodzice musieli go wychowywać bezstresowo -- mruknął ponuro Felix.

-- Kupili sobie w sklepiku dwa pączki -- oznajmiła chwilę później Nika, wychylając się za róg.

-- Za fałszywą monetę? -- zdziwił się Net.

20

-- Nie jest fałszywa -- oburzył się Felix. -- To prawdziwa moneta, tylko z wkładką.

-- No to jesteś biedniejszy o kolejne pięć peelenów.

-- Porażka na całej linii -- podsumowała Nika. -- Trzeba wymyślić coś lepszego.

-- Wpadnijcie do mnie po lekcjach -- zaproponował Felix. -- Coś pokombinujemy.

Usiadł na podłodze, pokręcił z rezygnacją głową i ukrył twarz w dłoniach. Pomyślał, że chciałby żeby byli tu teraz mama, tata i Caban.

Potem wstał i poszedł wykupić ze sklepiku swoją monetę z wkładką.

\* \* \*

Ostatnią lekcją drugiego dnia szkoły była informatyka. Wszyscy siedzieli przed komputerami wokół stołów zestawionych w wielką wyspę. Niki w ogóle nie interesowała lekcja. Z wypiekami na twarzy czytała pod ławką „Angielskiego pacjenta” - pasjonującą książkę o wielkiej, romantycznej i nieszczęśliwej miłości. Net znał przedmiot lepiej od nauczyciela. Jedynie Felix starał się wykonywać ćwiczenia, które demonstrował na wielkim ekranie pan Eftep. Nauczyciel był wysoki i chudy, miał wystające zęby i krótko przycięte czarne włosy na małej głowie. Czerwony polar zupełnie nie pasował do czarnych jeansów i butów „trumniaków”.

Felix zdążył już poznać większość nowych kolegów. Największy z całej klasy był Lucjan i na razie to on wiódł prym. Ciemnowłosy Wiktor był znacznie mniejszy, niemal cały czas się uśmiechał i sprawiał wrażenie zawsze chętnego do pomocy. Mały blondyn, Oskar, od początku wyglądał na niezadowolonego ze wszystkiego. Z tego, co zauważył Felix, Oskar musiał mieć wszystko najlepsze. Najlepsze buty, najlepszy zegarek, tornister, długopis. Ta jego ambicja nie dotyczyła jednak samej jego osoby, więc nie wykazywał większego zainteresowania lekcjami. Horacy, niski i krępy, ciemnowłosy chłopiec dotychczas nie wypowiedział chyba ani jednego słowa. Na końcu siedział Klemens, który był tak gruby, że pod szyją robił mu się dodatkowy podbródek. Zawsze miał pod ręką batonik lub paczkę chipsów i ciągle coś żuł albo chrupał. Był jeszcze drobny Kuba, któ-

21

ry maniakalnie interesował się sportem. Z dziewczyn najlepiej prezentowała się Aurelia. Była dosyć wysoka i miała długie kruczoczarne włosy, skręcone w drobne loczki. Zapewne musiała wkładać w tę fryzurę dużo pracy. Do tego miała nieprawdopodobnie białe zęby. Klaudia, długowłosa blondynka, trzymała się zawsze blisko Aurelii i starała się ją naśladować. Były jeszcze: Celina, niska, pucutowata, ale za to sympatyczniejsza od tamtych dwóch razem wziętych i przygarbiona, drobna Zosia, siedząca na końcu cichutko jak myszka. Również urodą przypominała myszkę.

-- Zauważyłem, jak Ruben zabrał jakiemuś chłopcu piłkę i gdzieś z nią poszedł -- odezwał się cicho

Net, stukając w klawiaturę, by udawać, że coś robi. -- Musiał ją gdzieś schować, bo potem jej już nie miał.

-- Mogliśmy o tym wcześniej pomyśleć -- powiedział Felix.

-- Muszą mieć w szkole jakąś kryjówkę.

-- Dzięki temu nie można im nic udowodnić -- zauważyła Nika, odrywając się na chwilę od lektury.

-- Będzie można, jak znajdziemy tę kryjówkę -- szepnął Net.

-- Od tego trzeba zacząć!

-- Net jest chyba czymś bardzo zajęty -- powiedział pan Eftep patrząc na niego. -- O czym ja przed chwilą mówiłem?

-- O sposobie zapisywania informacji na płycie DVD -- odparł bez zająknięcia Net wstając.

-- No więc jaki to jest sposób?

Net uśmiechnął się i już otwierał usta, by odpowiedzieć, i to ze wszystkimi szczegółami, ale poczuł kopnięcie w kostkę.

-- Udawaj kretyna -- syknął w jego kierunku Felix.

Net zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał i odpowiedział niepewnie:

-- Magnetyczny?

-- Źle, panie Net -- zatriumfował informatyk. -- Optyczny. Zdecydowanie optyczny. Musisz zrozumieć, że komputery to nasza przyszłość. Jak nie nauczysz się z nimi pracować, to niczego w życiu nie osiągniesz. Siadaj.

22

Kręcąc głową i cmokając, z zatroskaną miną wrócił do swojego wykładu. Felix zauważył, że siedzący na wprost nich Lambert gra w ukrytego za monitorem gameboya, ale jednocześnie przytakuje Eftepowi w odpowiednich momentach. To się dopiero nazywa podzielna uwaga.

-- Dlaczego mam udawać kretyna? -- zapytał szeptem Net, poprawiając okulary na nosie.

-- Żeby nikt cię nie podejrzewał, jak coś zmalujesz -- odparł Felix. -- Ten facet prawdopodobnie zajmuje się szkolnymi komputerami.

-- O! To by wyjaśniało, dlaczego tak łatwo obejść zabezpieczenia...

-- Net i Felix -- pan Eftep znów podniósł głos. -- Ostatnie ostrzeżenie.

Spuścili głowy i zajęli się ćwiczeniami.

Nika była na miejscu pierwsza i czytała książkę siedząc na schodach. Obok leżał poobijany rower, który

zapewne wiele już przeszedł. Przednia opona była pomarańczowa, tylna czarna i niemal tusa. Nika nawet na wyprawę rowerową założyła martensy, choć zrezygnowała ze spódniczki na rzecz powycieranych spodni nieokreślonego koloru. Włosy spięła z tyłu starą, srebrną spinką z zielonym oczkiem.

Felix i Net przyjechali niemal jednocześnie, kilka minut po czasie. Net miał na nosie jaskrawożółte okulary.

-- Oglądałem w telewizji program o UFO nad Tatrami -- usprawiedliwił się Felix. -- A potem trochę pobłądziłem. Wysokie budynki zakłócają mi sygnał z satelity...

Net uśmiechnął się, jakby usłyszał dowcip, i powiedział:

-- Ja musiałem wrócić po kask. Jak będę jeździł bez, to będę miał szlaban na rower.

-- Ty też powinnaś mieć kask -- dodał Felix patrząc na Nikę.

-- Zepsuły mi fryzurę -- odparła wzruszając ramionami. Potem spojrzała na rower Felixa i uniosła brwi.

Dopiero po chwili Net powiódł wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem. Faktycznie, coś się tu nie zgadzało. Felix siedział na stojącym

23

w miejscu rowerze, ale nie podpierał się nogą! Nie mógł już dłużej udawać, że nie widzi ich zdziwionych spojrzeń.

-- Mój wynalazek -- powiedział i popukał w niewielkie półokrągłe pudełko pod siodelkiem. -- Czujnik przechyłu, silnik elektryczny i koło zamachowe -- żyrostat. Akumulator ładuje się podczas hamowania.

-- Sam to zrobiłeś? -- zapytał z niedowierzaniem Net. -- Jakiego procesora użyłeś?

-- Już mówiłem, nie znam się na komputerach. To prosty układ elektryczny. Początkowo używałem wysuwanych automatycznie kółek, ale... głupio to wyglądało. Tak jest znacznie lepiej. Gdy rower zaczyna się minimalnie przechylać, wykrywa to czujnik i uruchamia silnik z kołem zamachowym. To tak, jakbyś stał na linie i machał rękami dla złapania równowagi.

-- Bez komputera? -- Net ukucnął obok i przyjrzał się bliżej wynalazkowi.

-- Warto było? -- zapytała Nika z niedowierzaniem. -- Tyle roboty, żeby się nie podpierać nogą?

-- Zależy jak na to patrzeć -- odparł Felix. -- Ty wkładasz dużo pracy we fryzurę.

-- Włosy same mi się tak kręca! -- zaprotestowała oburzona Nika.

I Net, i Nika musieli sami się przekonać, że urządzenie naprawdę działa. Net obejrzał dokładnie cały rower i zwrócił uwagę na małe coś przypięte do kierownicy, obok zestawu przełączników. Wyglądało, jak

bardzo stary telefon komórkowy. Wyświetlacz i kilka przycisków.

-- To ty poważnie mówieś z tym satelitą -- zdziwił się Net. -- To GPS\*!

-- Wprowadziłem do niego trasę z domu do szkoły -- powiedział Felix -- i dzięki temu się nie gubię.

Net był pod wrażeniem, ale nic więcej już nie powiedział. Wsiedli na rowery i ruszyli, starając się omijać bardziej ruchliwe ulice.

\* GPS - [czyt.: dzi-pi-es] system nawigacji satelitarnej. Urządzenie wielkości telefonu komórkowego odbiera sygnały z satelitów, dzięki czemu potrafi ustalić własną pozycję z dokładnością do kilku metrów. System należy do Departamentu Obrony USA.

24

Podróż zajęła im prawie godzinę. Dom Felixa stał przy ulicy Serdecznej, na przedmieściach, w okolicy, gdzie jest tyle przestrzeni, że budynki nie muszą stykać się bocznymi ścianami. Piętrowy dom był stary, miał spadzisty dach, dziwnie błękitny i błyszczący, oraz małą, obrośniętą dzikim winem werandę od frontu. Do domu przylepiony był spory garaż, a z tyłu znajdował się nieduży, zarośnięty drzewami i krzakami ogród. Za tylnym ogrodzeniem, prześwitującym ledwo między gałęziami, zaczynał się las.

Felix nacisnął dzwonek przy furtce. Od strony domu rozległo się donośne szczekanie.

Przed sąsiednim domem ubrany w dres facet z brzuszkiem mył gąbką błyszczącego Poloneza. Felix ukłonił mu się.

-- To pan Sobolak -- wyjaśnił cicho. -- Kupił nowy samochód i teraz codziennie go myje.

Jeszcze chwilę czekali, ale najwyraźniej nikogo nie było w domu. Felix otworzył furtkę kluczem. Wszyscy weszli na wyłożoną kamieniami alejkę i zostawili rowery na trawniku.

-- Co to za dachówka? -- Net zadarł głowę. -- Wygląda jak szkło.

-- Baterie słoneczne -- wyjaśnił Felix. -- W naszym klimacie nie są zbyt wydajne, ale i tak się opłaciło.

Weszli na werandę, a Felix nacisnął przycisk na ścianie. Obok przesunęła się metalowa płytka odsłaniając podświetlaną klawiaturę. Felix, udając, że nie zwraca uwagi na zaskoczona spojrzenia, wpisał kod i zamek otworzył się sam.

Znaleźli się w wysokim hallu z lustrem w ozdobnych ramach i kilkoma rzeźbionymi krzesłami.

-- Usiądźcie, wypuszczę psa -- powiedział Felix.

-- Czy to aby konieczne? -- zaniepokoił się Net, ale szybko usiadł, bo Felix już sięgał do klamki drzwi, za którymi podskakiwał pies.

-- Nazywa się Caban -- powiedział Felix i wpuścił do pokoju wielką, czarną i kudłatą bestię. -- To czarny terier rosyjski.

Pies szczeknął raz, ale tak, że zatrzęsły się szyby i nieufnie podszedł do Niki i Neta. Obwąchał ich, po czym zaczął machać króciutkim ogonkiem.

25

-- Pierwszy etap za nami -- oznajmił Felix. -- Możecie wstać, ale bez gwałtownych ruchów.

-- Ja sobie tu trochę posiedzę -- powiedział Net dziwnie piskliwym głosem.

-- On coś w ogóle widzi przez te kudły? -- zapytała Nika nachylając się nad psem i drapiąc go za uchem. Caban sam nadstawiał łeb, podając do pieszczoty najwłaściwsze miejsca.

-- Chodźcie do kuchni -- powiedział Felix. -- Tylko... nie przestraszcie się.

-- Ja już się boję -- powiedział Net i wstał ostrożnie, obserwując psa. -- Nie jestem pewien, czy on jest do mnie odwrócony gryzącą stroną.

Pies ponownie zamachał ogonem. Dzięki temu machaniu widać było przynajmniej, gdzie ma tył.

-- Jeszcze nigdy nikogo nie ugryzł.

-- Więc nie prowokujmy zmian -- odparł Net, ale wraz z Niką czujnie ruszył za Felixem.

Kuchnia wyglądała niezwykle. Przypominała magazyn na wpół rozebranych urządzeń.

Goście usiedli przy stole, a Felix włączył zaparzaczkę herbaty. Zaparzaczkę miał wielkość przenośnego telewizora i wyglądał jak coś, z czego zdjęto część obudowy i wymontowano połowę części. Z wnętrza dochodziły dźwięki przesuwających się i obracających mechanizmów. Ze szczeliny w dolnej części urządzenia wysunęła się metalowa łapka trzymająca spodeczek. Postawiła go na blacie przed urządzeniem. Druga, podobna łapka sięgnęła po filiżankę i wsunęła ją pod otwór dyszy. Rozległ się szum wrzącej wody i po chwili parujący płyn wypełnił filiżankę. Łapka postawiła filiżankę na spodeczku i przesunęła w bok. Zaparzaczkę zrobił to samo z kolejnymi dwiema filiżankami.

Felix przeniósł naczynia na stół i postawił przed gośćmi. Nika pierwsza elegancko uniosła do ust filiżankę i ostrożnie wypijała łyk.

-- Bardzo dobra -- przyznała. -- Ale czy zwykły czajnik nie byłby prostszy?

26

-- Najbardziej wyczesana kuchnia, jaką widziałem -- ocenił Net, rozglądając się. -- Jak to wszystko działa bez komputerów?

Felix postawił na stole miskę z chipsami i usiadł.

-- Mój tata jest wynalazcą -- wyjaśnił. -- To, co tu widzicie, to urządzenia, które pewnie nigdy nie wejdą do seryjnej produkcji. Konstruuje je dla własnej przyjemności. Wszystko mechaniczno--elektryczne. Bez komputerów.



Goście chrupali chipsy, popijali herbatą i oglądając wynalazki próbowali domyśleć się ich przeznaczenia.

-- Koszty naszej operacji wzrosły znacząco -- odezwał się w końcu Felix. -- A cierpi na tym mój budżet...

-- Dobra -- przyznał Net. -- Zrobimy zrzutkę. Już liczę...

Wyjął minikomputer, ale Felix go powstrzymał.

-- Chodzi mi o to, że musimy nie tylko wymyślić sposób ich ukarania, ale i odzyskać pieniądze.

-- Twoje pieniądze już wydali -- zauważyła Nika. -- Możemy im odebrać tylko pieniądze, które zabrali komuś innemu.

-- A czy to ma znaczenie do kogo należała jakaś moneta wcześniej? -- zapytał Net, wpychając w usta kolejnego chipsa.

-- To ma znaczenie -- odparła -- bo to nie będą pieniądze Felixa.

-- Pieniądze to rzecz umowna -- upierał się Net, wypluwając niechcący kilka okruszków na stół. -- Liczy się suma.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Caban poderwał się, zaczął merdać krótkim ogonem i popiskiwać, jak szczeniak.

-- Babcia -- wyjaśnił Felix, obserwując zachowanie psa. -- Babcia Lusia. Zejdźmy jej z oczu, bo jak nie, to zaraz zacznie nas karmić...

-- Nie lubisz swojej babci? -- zdziwiła się Nika.

-- Bardzo lubię -- zaprotestował Felix -- ale jest nadopiekuńcza i myśli, że wciąż mam sześć lat.

Zerknął na monitor wiszący na ścianie i przyciskiem otworzył furtkę. Caban, szczekając radośnie, pobiegł wielkimi susami do hallu.

-- Poznaj moich przyjaciół, babciu -- powiedział, gdy weszła do domu. -- Nika i Net.

Uklonili się i przywitali. Babcia Lusia wyglądała tak, jak powinna wyglądać wzorcowa babcia. Pełne dobroci spojrzenie, siwiuteń-

27

kie włosy spięte w kok i mocno zaokrąglona sylwetka. Ciągnęła za sobą osobliwej konstrukcji dwukołowy wózek, w którym, w trzech kontenerach, znajdowały się torby z zakupami.

-- To my pójdziemy do piwnicy -- powiedział Felix, dając przyjaciołom dyskretne, ponaglące znaki.

-- Zaczekajcie skarberki -- powiedziała babcia. -- Może coś zjecie? Mam w lodówce pyszniutki

gołąbki. A może wolicie zupkę pomidorową? Jest też kapuśniaczek i kurczak. Ziemniaczki zaraz upiekę...

-- Naprawdę dziękujemy. Już jedliśmy.

-- Pewnie chipsy -- westchnęła babcia, wieszając płaszcz. Pomogli jej zanieść torby do kuchni i po cichu ulotnili się do hallu. Caban spał już przy ścianie, nie zwracając na nic uwagi, tym samym udowadniając, że uznał Neta i Nikę za przyjaciół domu. Wyglądał teraz jak wielki czarny kłęb włosów zmieciony na kupkę w salonie fryzjerskim.

-- Kiedyś mieliśmy sąsiadów, których pies nazywał się Wyziew

-- powiedział cicho Net. -- Tak mu jechało z pyska, że zeza można było dostać. Już ze dwa razy miał walizki wystawione przed drzwiami, ale szkoda im się robiło.

-- Caban dostaje tic-taki -- odparł Felix, już na schodach do piwnicy. -- A tata czasem myje mu zęby. Źle się do tego zabieramy... Mówię już o Marcelu i Rubenie. Zobaczmy najpierw, co mamy do dyspozycji.

Sprowadził ich do sporego warsztatu, mieszczącego się w piwnicy.

-- Łał! -- krzyknął z podziwem Net. Wyprzedził Nikę i stanął na środku, nie wiedząc od czego zacząć.

-- Wygląda, jakby rozbiła się tu ciężarówka wioząca złom...

-- z konsternacją stwierdziła Nika.

-- Nie czujesz klimatu... -- Net lekceważąco machnął ręką. Pod ścianą, w której znajdowało się kilka małych okienek, stał

długi stół z najróżniejszymi narzędziami. Przy pozostałych trzech ścianach stały solidne regały, aż do sufitu zastawione pudłami i fragmentami najróżniejszych mechanizmów. Były tu modele samolotów, małe roboty, telewizor, głowa manekina, ale większość przedmiotów wyglądała jak skrzyżowanie urządzeń kuchennych ze zraszacami

28

do trawników i częściami samochodowymi. Nieraz były to zupełnie niezidentyfikowane wiązki przewodów, silniki i tryby. Urządzenia wyglądały przeważnie na niedokończone lub uszkodzone. W kącie oparta o ścianę stała zakurzona mechaniczna ręka, a obok niej coś, co mogło być modelem wojskowej amfibii. W cieniu, obok schodów, które musiały prowadzić wprost do garażu, przykryty szmatą stał człekokształtny robot wielkości dorosłego mężczyzny.

Nika zerknęła na jedną z półek, pisnęła cicho i cofnęła się.

-- Tam jest pająk-gigant -- szepnęła.

-- To robot kroczący -- wyjaśnił Felix i zdjął z półki czarny mechanizm wielkości discmana z ośmioma metalowymi odnóżami. -- Przydatny, jak coś wpadnie pod kanapę.

Teraz widać było, że to mechanizm, ale dziewczyna i tak nie chciała nawet na niego spojrzeć. Obok „pajaka” stał mały pojazd gąsienicowy z długą anteną, kulka z wystającymi antenkami, coś co wyglądało jak mechaniczny wąż i para półokrągłych, karbowanych klocków wielkości dłoni.

-- Hopsasy -- wyjaśnił Felix. -- Czyli obcasy na sprężynach.

-- Tu są też myszy -- pisnęła Nika.

Felix zbliżył się do leżących w ciemności nieruchomych białych myszek i oświetlił je latarką. Natychmiast zaczęły popiskiwać i krążyć po półce. Gdy dojeżdżały do krawędzi albo do ściany - zawracały.

-- Co jest w tym czarnym pudełku? -- zapytała Nika, odsuwając się od myszy.

-- Negatywka. To takie coś, jak pozytywka, ale gra heavy metal. Prezent dla niegrzecznych dzieci.

-- A to?

-- Mechaniczny pies. Moje dzieło, prawie go skończyłem.

-- Twój tata nie ma nic przeciwko temu, że wchodzisz do jego pracowni? -- zapytała Nika.

-- Nie ma, o ile nic nie ruszam -- odpadł Felix i wywalił zawartość dużego kartonu wprost na podłogę. -- Ale prawdziwą pracownię ma w instytucie. Tutaj wyżywa się po pracy.

-- Musi być maniakiem -- powiedziała Nika.

29

-- Jest -- przyznał Felix. -- Wystarczy, że siedzi w jednym miejscu dłużej niż pięć minut i już zaczyna coś konstruować z tego, co ma pod ręką. Kiedyś musiał spędzić noc na lotnisku pod Paryżem i przerobił dwa rzędy krzeselek na huśtawkę i zjeżdżalnię dla dzieci. Hm... Zresztą, jak się lepiej zastanowić, mógł tę historię zmyślić. Jest trochę zakręcony, czasem nie wiadomo, co jest prawdą, a co żartem.

Zdjął z regału tekturowe pudełko. Wyciągnął z niego mały helikopter, który razem ze śmigłem mieścił się na dłoni.

-- To mikrohelikopter -- powiedział. -- Zdalnie sterowany szpieg. Z przodu ma kamerę mniejszą od paznokcia. Możemy nim śledzić ruchy wroga. Gdy pomalujemy go na biało, nie będzie się rzucał w oczy na tle sufitu.

Sięgnął po kolejne pudełko i wyciągnął z niego długopis z przewodem zakończonym małą słuchawką, jak od walkmana.

-- Mikrofon kierunkowy -- wyjaśnił, biorąc następne pudełko.

-- Czy twój tata zaopatruje agentów Jej Królewskiej Mości? -- zapytał Net, z każdą chwilą coraz bardziej zafascynowany.

-- Nie wszystko nadaje się dla Jamesa Bonda -- uśmiechnął się Felix. -- To tutaj -- wyjął szary

podłużny przedmiot z gumowym wążkiem na końcu -- to przyrząd do wyciągania „x” przed nawias. Tata zrobił go kiedyś, żeby zdenerwować kilku profesorów, którzy krytykowali jego pracę. Oczywiście nie działa.

Wyciągał i pokazywał kolejne wynalazki. Kieszonkowe solarium, klimatyzacja do butów, latarka na baterie słoneczne, aparat do gaszenia zapalek, mikromyśliwiec do zwalczania komarów, samojezdna golarka i tak dalej.

Net przyglądał się gadżetom z coraz szerzej otwartymi oczami.

-- Aparat do gaszenia zapalek? -- zdziwił się. -- Przecież to idiotyczne.

-- Być może -- przyznał Felix. -- Tata często traktuje swoje wynalazki jako ćwiczenie. Najpierw wymyśla czynność, jaka jest do zrobienia, a potem konstruuje urządzenie, które wykonuje ją lepiej.

-- Ale gaszenie zapalek?...

30

-- Jeśli gasisz zapalną machając nią, to może ci się wyslizgnąć i pożar gotowy.

Net pokręcił głową.

-- A latarka na baterie słoneczne? -- nie dawał za wygraną.

-- Po co komu latarka, która może świecić tylko gdy jest słońce?

-- To nie tak. Ona się tylko ładuje na słońcu. Potem może świecić w ciemności.

-- Dajcie spokój -- przerwała im Nika, znacznie mniej zainteresowana gadżetami. -- Zastanówmy się, co może się nam przydać.

-- Po pierwsze będziemy potrzebować centrum dowodzenia

-- powiedział Felix. -- Proponuję strych. Stamtąd najlepiej będzie działało zdalne sterowanie.

-- Masz już jakiś plan? -- zapytał Net.

Felix sięgnął po notes z odrywającymi kartkami, wyciągnął z kieszeni pióro, odkręcił skuwkę i zaczął pisać.

-- Pierwszy etap operacji, to przygotowanie naszej kwatery. Punkt drugi, to zlokalizowanie kwatery wroga. Trzeci punkt -- odbicie zakładników... to jest... odzyskanie skradzionych przedmiotów. Czwarty punkt -- danie wrogowi nauczki. Ten punkt wymaga osobnego przemyślenia...

-- To już coś -- powiedział Net. -- Od czego zaczniemy?

-- Od początku -- trzeźwo zauważyła Nika, której zabawa zaczynała się podobać. -- Zrealizujemy punkt pierwszy w poniedziałek po lekcjach i potem pomyślimy co dalej.

\* \* \*

Wieczorem Felix siedział z tatą w salonie i oglądali w telewizji program informacyjny. Automatyczny odkurzacz myszkował pod fotelami, szumiąc cicho.

-- Jak wiesz, Gang Niewidzialnych Ludzi obrabował bank, w którym pracuje mama -- odezwał się tata, starając się nie okazywać radości. -- Jedynym świadkiem jest jakaś sprzątaczką, ale ma taką sklerozę, że cudem pamięta własne imię. Powiedziała, że bandyci weszli przez schowek na szczotki, a to przecież niemożliwe.

31

Szeffa gangu szuka cała policja, a nawet Interpol. Facet nazywa się Morten i jest niezwykle niebezpieczny. Sytuacja jest niewesoła.

-- To dlaczego się cieszysz? -- zapytał Felix.

-- Wreszcie, po dwóch dniach, zadzwonili do mnie z Ministerstwa Spraw Specjalnych. Chcą mojej pomocy, pod warunkiem że przeproszę ministra i jego żonę. O tych dwóch doradcach nie wspomnieli.

-- Przeprosisz?

-- Już przeprosiłem. Oficjalnie i kilka razy nieoficjalnie.

-- A jak zamierzasz pomóc ich złapać?

-- To nie jest proste. -- Tata podrapał się za uchem. -- Myślę nad tym ciągle. Działają na terenie całego miasta. Pojawiają się w banku dosłownie znikąd, przed otwarciem, po zamknięciu lub w czasie przerwy na lunch i nie starają się nawet wyłączyć alarmu. Nim przyjedzie policja, uciekają furgonetką. Furgonetka nagle, w samym środku policyjnej obławy skręca w boczną uliczkę i... znika. Nikt nawet nie jest w stanie podać ich dokładnych rysopisów. I tak za każdym razem. Dlatego nazwano ich Niewidzialnymi Ludźmi.

-- Jak mogą tak po prostu pojawiać się albo znikać? -- zdziwił się Felix.

Tata wzruszył ramionami, ale wciąż się uśmiechał.

-- Gdyby policja to wiedziała, nie potrzebowaliby mojej pomocy.

\* \* \*

Lekcje w poniedziałek ciągnęły się niemiłosiernie. Na szczęście pierwszy był raczej przyjemny angielski. Pani od angielskiego, Christina, zamiast kazać im wkuwać gramatykę, próbowała namówić wszystkich do zwykłej rozmowy. Była chyba najlepszą nauczycielką angielskiego, jaką kiedykolwiek mieli. Niemal nie znała polskiego, albo udawała, że nie zna. Tak więc siłą rzeczy najprostsze pytanie o cokolwiek było jednocześnie ćwiczeniem. Była miła i bardzo cierpliwa, co mogło dziwić, bo miała nie więcej niż dwadzieścia lat. Jak można się było zorientować, jej pasją było uczenie najbardziej klasycznego, brytyjskiego akcentu i starannej wymowy. Inną

jej pasją było hodowanie długich, czarnych włosów, które błyszcząły jak jedwab.

Większość uczniów nie dokonała jeszcze wyboru dodatkowego języka obcego. Mógł to być niemiecki, francuski, włoski lub hiszpański.

-- Założę się, że hiszpańskie dzieci nie muszą się uczyć polskiego -- narzekał Net na przerwie, gdy stali przed tablicą ogłoszeń.

-- Nie wiem, co wybrać. Mógłbym się uczyć... eskimoskiego. Pewnie jest bardzo prosty.

-- Musimy jeszcze wybrać zajęcia dodatkowe -- przypomniała Nika. -- Wybierzmy coś, na co będziemy mogli chodzić razem. Myślałam o historii...

-- Zaśniemy -- skrzywił się Felix. -- Spójrzcie na listę, nic tam nie ma. Kurs kroju i szycia, coś co się nazywa „Zostań mistrzem ori-gami”, nauka gotowania „Pomóż mamie”, kurs tańców ludowych. Na szachy chyba się nie zapiszemy, zajęcia ze śpiewu też odpadają. Może fizyka?

-- Ja nie wytrzymam -- szybko zaznaczyła Nika.

-- Może matma? -- powiedział Net. -- Mam w głowie cały program matematyki dla gimnazjum, aż do końca.

-- Po co ci zajęcia dodatkowe z matmy, jak jesteś z niej dobry?

-- zdziwiła się Nika.

-- Żeby się nie przemęczać. A co innego zostaje? Z informatyki by mnie wyrzucili za wybuchy śmiechu. Jest jeszcze trochę czasu na zastanowienie.

Obok stał zrozpaczony Kuba. Zdaje się miał problemy decyzyjne,

a taka ilość możliwości wyboru kompletnie go przerosła.

\* \* \*

Z trudem dobrnęli do ostatniej lekcji -- geografia zapowiadała się interesująco, niestety w połowie pani Konstancja Konstantyno-polska zaczęła wywoływać uczniów do tablicy, by wskazywali na mapie miasta, których nazwy podawała. Celina, wywołana jako trzecia, wygramoliła się z trudem zza swojego stołu, obciążając na okrągłym brzuszku kusy, różowy sweterek. Zawadziła szpiczastym

bucikiem o podest przed tablicą i runęła jak długa wprost przed stopy nauczycielki.

-- Wygodniej ci będzie odpowiadać na stojąco -- poradziła pani Konstancja, której nie drgnął ani jeden mięsień twarzy. Przez salę przebiegły stłumione chichoty.

-- Ale rwie się do odpowiedzi -- skomentowała cicho Aurelia. -- Każdym kilogramem swojego ciała.

-- O jeden batonik za daleko -- dramatycznie oznajmił Net.

Nika spiorunowała go wzrokiem. Celina wstała i przygnębiona musiała wskazać aż trzy miasta.

Na koniec nauczycielka zapowiedziała, że za tydzień będzie test i wszyscy muszą znać na pamięć nazwę stolicy, język urzędowy i liczbę mieszkańców każdego z państw Ameryki Południowej. W całej klasie zapanowała ponura atmosfera. Tylko Felix i Net nie stracili humoru. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęli się tajemniczo.

-- Dyktafon cyfrowy i bezprzewodowe słuchawki -- powiedział Felix po dzwonku, jakby to wszystko wyjaśniało.

Nika nie wiedziała co to jest, ale podejrzewała, do czego służy.

-- Chcecie ściągać? -- zapytała z niedowierzaniem.

-- Czemu nie? -- Net był zdziwiony. -- W jakim celu mam znać liczbę mieszkańców Chile albo Ekwadoru? Wiem, gdzie to sprawdzić w ciągu kilkunastu sekund.

-- Może chodzi o ćwiczenie pamięci?

-- Znam na to sto lepszych sposobów. Mam w głowie adresy i konfiguracje wszystkich ważniejszych wyszukiwarek internetowych, serwerów pocztowych, pamiętam kody dostępu... Jeśli chodzi o zajęcia dodatkowe, to geografia też odpada.

-- Jak nie będziesz się uczył, to zostaniesz kretynem -- podsumowała Nika.

Gdy zabrzmiał ostatni dzwonek, trójka przyjaciół po kryjomu przedostała się na wąskie schody prowadzące na strych. Drzwi były zamknięte na solidny zamek.

34

-- No to kapota -- oznajmił Net. -- Odwołujemy akcję i będziemy tamtych dwóch omijać łukiem.

-- Niekoniecznie -- powiedział powoli Felix, grzebiąc w plecaku. Wyciągnął stamtąd metalowy przedmiot przypominający bardzo grube pióro wieczne. Zdjął skuwkę i zatknął ją z drugiej strony.

-- Chcesz napisać podanie do Stokrotki o udostępnienie nam strychu na tajną siedzibę? -- zapytał Net.

-- To klucz uniwersalny -- odpowiedział Felix i nacisnął przycisk z boku przedmiotu. Z wąskiej przedniej części, z cichym szcęknięciem wysunęło się w różnych kierunkach kilkanaście blaszek. Felix uśmiechnął się, schował blaszki, włożył klucz do zamka i naciskając kilkakrotnie przycisk kręcił kluczem, aż dało się słyszeć przesuwające się zapadki. Wtedy wyjął klucz i przyjrzał się układowi blaszek.

-- Zapamiętał wzór zamka -- powiedział. -- Wieczorem dorobię dla nas zwykłe klucze.

Nika i Net spojrzeli na niego z podziwem. Net nacisnął klamkę i drzwi, z przykrym skrzypieniem, otworzyły się, ukazując ciemność. Słyszac to zacisnęli zęby, choć na korytarzach było jeszcze za głośno, by ktoś to usłyszał - starsze klasy miały jeszcze dwie lekcje. Felix wszedł pierwszy i spróbował wymacać ręką kontakt. Nie udało się. Po chwili stwierdził, że wzrok szybko dostosował się do półmroku, a do tego, po kilku krokach zrobiło się jaśniej. Teraz mógł zobaczyć od tej strony okrągłe okna w dachu.

Z tyłu trzasnęły drzwi i rozległo się karcące psyknięcie Niki. Net wymamrotał jakieś przeprosiny i oboje ostrożnie podeszli do Felixa. Przed nimi ciągnął się zastawiony starymi gratami zakurzony strych. Poczuli gęsią skórkę i przysunęli się bliżej siebie.

-- Kluczac między tymi rupieciami można pewnie przejść nad całą szkołą -- powiedział Net z przejściem, ale szybko zaznaczył: Nie to, żebym miał chęć...

-- Za wyjątkiem sali gimnastycznej -- odparł Felix i wskazał pionową ścianę zaraz za winkiem. -- Jest wyższa od reszty pomieszczeń trzeciego piętra.

Przed nimi znajdowały się ustawione bezładnie szafy, widać ktoś wstawiał je tu w pośpiechu, chcąc tylko odwalić robotę. Szli dalej,

35

mijając kilka bardzo starych ławek szkolnych, takich przedwojennych, z unoszonym blatem i otworem na kałamarz. Za nimi piętrzyły się tekturowe pudła. Na pokrytej kurzem podłodze widać było tylko pojedyncze ślady ginące gdzieś w kącie. Zawrócili. Niedaleko drzwi znaleźli za pudłami wąskie, drewniane schody prowadzące na rodzaj półpiętra, którego podłoga znajdowała się jakieś dwa metry ponad podłogą strychu. Było to na oko najciekawsze miejsce, więc tam weszli. Pomieszczenie to było jedną z czterech narożnych nadbudówek widocznych z ulicy. Z dwóch stron miało spadzisty dach dochodzący niemal do podłogi, gdzie wstawiono dwa półokrągłe okienka z kilkoma zmatowionymi starością szybkami. Z trzeciej strony dach nadbudówki przylegał do sali gimnastycznej, a z czwartej - kończył się pionową, drewnianą ścianą oddzielającą ją od reszty strychu. Podłoga i więźba dachowa były wykonane z drewna. Przez szczeliny między deskami jednej ze ścian widać było długi, zagracony strych. Pomieszczenie miało pięć na pięć metrów, ale było tu sporo gratów, głównie starych mebli. Dwie wyższe ściany zajęte były częściowo przez stare, przedwojenne szafy, których zawartość sugerowała, że nie były używane od kilkudziesięciu lat. Stał tu wielki pęknięty globus, jakieś archaiczne przyrządy do fizyki, w tym stylowo wyglądająca maszyna elektrostatyczna, i... szkielet ludzki na stojaku. Były też wypchane zwierzęta, nadjedzone przez mole: duża sowa, orzeł przedni i lis. Warstwa kurzu na wszystkich przedmiotach była bardzo gruba. Spokojnie można było przyjąć, że nikt tu nie wchodził od dziesięcioleci.

-- Będzie niezłe -- stwierdził Felix. -- Możemy się umówić, że to jest wieża.

-- Wystaje nad dach najwyżej pół metra -- ocenił Net.

-- Ale wieża dobrze brzmi -- zdecydowała Nika. -- Tylko szkielet musicie stąd zabrać.



-- Szkielet jest najlepszy -- zaprotestował Net, ale spojrzenie Niki powstrzymało go przed dalszymi zachwykami.

W dalsze części strychu postanowili na razie się nie zapuszczać.

36

-- Ciarki mnie przechodzą na samą myśl, że mamy tu wrócić -- powiedziała Nika obchodząc szkielet dużym łukiem. Kostki w jego dłoniach zaklekotały w rytm jej kroków.

-- Po zastanowieniu... może wybierzemy jakieś przytulniejsze miejsce -- zaproponował Net, przełykając ślinę.

-- Wszędzie tak będzie -- powiedział Felix, zdejmując plecak.

Wciągnęli po schodach kilka sparciatych materacy gimnastycznych, dziurawych koców i niski stolik w całkiem niezłym stanie, jeśli nie liczyć brakującej nogi. Ustawili go na paru cegłach. Obok jednego z okien było gniazdko elektryczne. Jeśli działało, to rozwiązywało to problem zasilania i oświetlenia. Na koniec Felix został zmuszony przez Nikę do wyniesienia szkieletu w niewidoczne miejsce.

-- Pierwszy punkt planu wykonany -- powiedziała Nika, ścierając kurz ze stolika. -- Mam nadzieję, że tu nie ma pajaków.

Net, słysząc to, uśmiechnął się nieco złośliwie, rzucając porozumiewawcze spojrzenie w stronę Felixa.

-- Wygląda w miarę bezpiecznie -- stwierdził Felix, rozglądając się. -- Trzeba teraz jakoś przetransportować sprzęt. Wszystko nie zmieści mi się do szkolnego plecaka. Pamiętajcie o podstawowych zasadach konspiracji. Nikt nie może widzieć, jak wchodzimy na te schody.

Następnego dnia po lekcjach wszyscy spotkali się w domu Felixa. Dopiero teraz przyjaciele mieli okazję obejrzeć jego pokój. Nieco przypominał warsztat, bowiem na długim blacie, oprócz typowych przedmiotów, znajdowało się również imadło, wiertarka, lutownica, szlifierka, a pod nim stało kilka kuferków z narzędziami. Mimo to, pokój był urządzone sympatycznie i przytulnie, a bałagan nie przekraczał norm przyjętych dla statystycznego ucznia gimnazjum.

-- Wejdziemy do szkoły od tyłu -- powiedział Felix. -- Tylne wejście prowadzi przez szatnię, a stróż nocny pewnie siedzi na portierni i ogląda mecz.

-- No, fakt. Pan Sylwester podobno jest kibicem -- przypomniał sobie Net. -- Ale i tak może nas zobaczyć przed schodami na piętro.

37

-- Czeka nas chwila emocji. Sprawdziłem w programie telewizyjnym. Mecz zaczyna się o siódmej.

Mamy aż nadto czasu. Największym problemem są kamery nad drzwiami. Obserwują chodnik prowadzący do wejścia.

-- Zauważyłem je -- powiedział Net nie kryjąc dumy. -- Napisałem jakiś czas temu krótki programik. Powinien sobie poradzić z tymi kamerami.

-- Wirusy też piszesz? -- zapytał Felix.

-- Napisać wirusa potrafi byle głupek. Nie zajmuję się takimi rzeczami. Mój program na jakiś czas zapętli obraz z kamery. W nocy nikt nic nie zauważy, a potem, nawet jak się dopatrzą, to nic nam to nie zaszkodzi.

Wyjął swój minikomputer i połączył go kablem z gniazdkiem telefonicznym.

-- Czy to wszystko razem to nie jest aby włamanie? -- zaniepokoiła się Nika. -- Możemy pójść do więzienia.

-- Jesteśmy nieletni -- odpowiedział Net, z wysuniętym językiem wstukując do komputera szeregi liczb. -- Zresztą nic nie kradniemy. Wręcz przeciwnie, wnosimy nowe rzeczy.

-- To mi może zrujnować karierę -- powiedziała z rezygnacją Nika.

Felix dał przyjaciółom dorobione klucze do strychu. Spakowali

sprzęt do plecaków i zeszli po schodach do hallu.

-- Za godzinę zaczyna się mecz -- stwierdził Felix, zerkając na zegarek. -- Nie musimy się spieszyć.

-- Nigdzie nie pójdziecie serdeńka, dopóki nie zjecie zupy -- stwierdziła kategorycznie babcia Lusja, zagradzając im drogę i wskazując stół w jadalni, na którym stały trzy talerze z parującym rosołem i babcinym makaronem. -- To już pora mocno poobiednia. Musicie jeść, żeby mieć siłę na naukę.

Nie mieli jak odmówić, tym bardziej że widząc zupę, w której pływały kawałki kurczaczka i marchewki, a wszystko pachniało oszałamiająco, naprawdę poczuli głód.

-- Pierwsza zasada -- powiedział cicho Felix, gdy usiedli do stołu -- jak ktoś skończy, to niesie talerz i wstawia do zlewu.

-- Żeby babcia nie musiała nosić? -- zapytała Nika.

38

-- Nie. Jak tego nie zrobisz, to będziesz dostawać dolewki zupy, aż eksplodujesz.

Kwadrans później zjedli jeszcze budyń i ciasteczka, wszystko popili kompocikiem z wiśni, po czym wreszcie wyszli przed dom, gdzie leżały rowery.

-- Teraz to już musimy się spieszyć -- odetchnął głęboko Felix, klepiąc się po brzuchu.

Tylna furtka w szkolnym ogrodzeniu była zamknięta, ale wystarczyło ją lekko unieść, by skobel zamka wyskoczył z otworu w pociętej framudze. Zamknęli za sobą furtkę, ukryli rowery w krzakach i ostrożnie zaczęli iść w kierunku drzwi. W świetle zachodzącego słońca, stare drzewa wyciągały w ich stronę szponiaste gałęzie, jakby próbowały ich porwać w zalegające pod nimi gęste cienie. Szkolny ogród był zapuszczony i przypominał dżunglę. Jego skrajem, blisko muru wiodła wąska ścieżka. Prowadziła do schodków, schodzących do tylnych drzwi, używanych chyba tylko przez robotników wykonujących okresowe remonty.

-- Jesteś pewien, że twój program działa? -- zapytał Felix, zerkając na kamerę nad drzwiami. Na szczęście lampa przymocowana do muru nie zapaliła się jeszcze.

-- Nie mogę tego sprawdzić -- szepnął Net. -- Ma nam dać dwie godziny, a potem sam się skasuje.

Felix wyjął swój klucz uniwersalny i po kilku sekundach drzwi stanęły otworem. W długim korytarzu prowadzącym do szatni było niemal całkiem ciemno. Mroczne odnogi korytarzy wyglądały teraz jak wyłoty smoczycy jam. Zbici w ciasną gromadkę dotarli niemal po omacku do schodów.

W hallu paliło się kilka lamp. Zza lady portierni dochodził podekscytowany głos komentatora sportowego. Telewizor rzucał na ściany niebieskie odblaski. Widać było też czubek głowy Sylwestra, kiwającej się w rytm akcji na boisku.

Przyjaciele wahali się długą chwilę. Nie mieli obaw, że stróż ich usłyszy. Nie usłyszałby nawet odrzutowca lądującego przed szkołą.

39

-- Nie. Jak tego nie zrobisz, to będziesz dostawać dolewki zupy, aż eksplodujesz.

Kwadrans później zjedli jeszcze budyń i ciasteczka, wszystko popili kompotkiem z wiśni, po czym wreszcie wyszli przed dom, gdzie leżały rowery.

-- Teraz to już musimy się spieszyć -- odetchnął głęboko Felix, klepiąc się po brzuchu.

\* \* \*

Tylna furtka w szkolnym ogrodzeniu była zamknięta, ale wystarczyło ją lekko unieść, by skobel zamka wyskoczył z otworu w pociętej framudze. Zamknęli za sobą furtkę, ukryli rowery w krzakach i ostrożnie zaczęli iść w kierunku drzwi. W świetle zachodzącego słońca, stare drzewa wyciągały w ich stronę szponiaste gałęzie, jakby próbowały ich porwać w zalegające pod nimi gęste cienie. Szkolny ogród był zapuszczony i przypominał dżunglę. Jego skrajem, blisko muru wiodła wąska ścieżka. Prowadziła do schodków, schodzących do tylnych drzwi, używanych chyba tylko przez robotników wykonujących okresowe remonty.

-- Jesteś pewien, że twój program działa? -- zapytał Felix, zerkając na kamerę nad drzwiami. Na szczęście lampa przymocowana do muru nie zapaliła się jeszcze.

-- Nie mogę tego sprawdzić -- szepnął Net. -- Ma nam dać dwie godziny, a potem sam się skasuje.

Felix wyjął swój klucz uniwersalny i po kilku sekundach drzwi stanęły otworem. W długim korytarzu prowadzącym do szatni było niemal całkiem ciemno. Mroczne odnogi korytarzy wyglądały teraz jak wyłoty smoczycich jam. Zbici w ciasną gromadkę dotarli niemal po omacku do schodów.

W hallu paliło się kilka lamp. Zza lady portierni dochodził podekscytowany głos komentatora sportowego. Telewizor rzucał na ściany niebieskie odbłaski. Widać było też czubek głowy Sylwestra, kiwającej się w rytm akcji na boisku.

Przyjaciele wahali się długą chwilę. Nie mieli obaw, że stróż ich usłyszy. Nie usłyszałby nawet odrzutowca lądującego przed szkołą.

39

Mógł jednak przypadkiem wstać i odwrócić głowę. W końcu zebrali się w sobie i przemknęli na wyższy ciąg schodów. Dotarli na górę. Felix wyjął z plecaka małą puszkę sprayu i psiknął kolejno na zawiasy. Net włożył do zamka swój klucz. Pasował i gładko się przekręcił. Drzwi otworzyły się bez najmniejszego piśnięcia.

Za oknem zrobiło się już ciemno, gdy Felix z Netem kończyli rozstawiać sprzęt i testować wszystko. Małe monitorki i urządzenia do zdalnego sterowania. Do tego nieco kabli. Wszystko razem ukryli w otwieranej szafce, by w razie niespodziewanej wizyty zamknąć tylko drzwiczki.

Felix z duszą na ramieniu wyszedł jeszcze na chwilę, by zamocować mikrokamerę nad oknem schodowym, na wprost drzwi na strych.

-- Teraz tylko musimy podsunąć im coś, co zabiorą do swojej kryjówki -- powiedziała Nika. -- To nie może być moneta, bo ją wydadzą. W ogóle to musi być coś dużego, ale niezbyt cennego.

-- Dlaczego niezbyt cennego? -- zapytał Net, poprawiając okulary.

-- Bo walkmana ci nie ukradną -- wyjaśniła. -- Wiedzą, że poszedłbyś do dyrektora. Co innego piłka albo breloczek.

-- Mogę poświęcić latarkę -- powiedział po namyśle Felix. -- Świeci na kilka kolorów i może błyskać. To musi im się spodobać.

Nika trąciła go ramieniem i wskazała na monitor. Felix początkowo nie wiedział o co chodzi. Dopiero po chwili zobaczył łysinę Sylwestra wyłaniającą się z dołu ekranu. Dziewczyna z przerażenia ścisnęła Felixa za rękę. Net też już to zobaczył, skulił się i wcisnął w kąt. Monitor pokazywał teraz plecy woźnego wkładającego klucz w zamek drzwi od strychu. To był on, nie sposób było się pomylić. Nosił te śmieszne spodnie, które czasem noszą starsi panowie, z paskiem z niewyjaśnionych przyczyn umieszczonym niemal pod pachami. Usłyszeli teraz wyraźnie chrobot zamka. Felix rzucił się, by zamknąć szafkę i ich centrum dowodzenia utonęło w ciemności.

-- Przerwa meczu -- szepnął.

Przytulili się do siebie w najgłębszym kącie swojej kryjówki. Gdzieś zapaliło się światło. Kroki zbliżyły się i

zatrzymały. Net sam zasłaniał sobie ręką usta, by nie wydać żadnego głosu. Ze wszelkich sił próbował nie kichnąć, bo łaskotały go w nos rude loki Niki.

40

Brzęknęło szkło i rozległo się zadowolone pomrukiwanie. Kroki oddaliły się, zgasło światło i trzasnęły drzwi. Felix otworzył szafkę i wszyscy zobaczyli na monitorze woźnego schodzącego po schodach. W rękę trzymał... butelkę wina.

Net kichnął, aż wszyscy podskoczyli.

-- Nasz strych nie jest tylko nasz -- stwierdził. -- To jego ślady widzieliśmy za pierwszym razem.

-- On pije w pracy -- oburzyła się Nika.

-- Też byś piła, jakbyś miała siedzieć całą noc w takim wielkim budynku -- powiedział Net. -- Zresztą gość ma przechlapane życie.

-- Czemu?

-- Pomyśl tylko. Imieniny trzydziestego pierwszego grudnia. Dwie imprezy naraz. Myślisz, że ktoś przyniesie prezent na zabawę sylwestrową? To musiało zostawić ślad na psychice... Do tego pracuje w nocy, a śpi w dzień, kiedy wszyscy hałasują... ale to nawet lepiej -- zastanowił się z chytrą miną. -- Jakby nas przydybał to i tak nikomu nic nie powie, bo będzie się bał, że my powiemy o winie.

Nika z niesmakiem pokręciła głową.

-- A może on pije, bo tu... straszny? -- dodał cichutko Net, wciskając się w kąt. -- Och, po co ja to mówiłem...

Nika uczepliła się tym razem rękawa Neta. Dłuższą chwilę siedzieli, wsłuchując się w ciszę.

-- Wynośmy się stąd, zanim rodzice zaczną nas szukać -- powiedział Felix, otrząsając się z nastroju.

-- Nie możemy poczekać do rana? -- zapytał Net, wyobrażając sobie podróż przez ciemny strych, piwnice i na koniec przez ogród, po czym sam dodał: Nie, nie, wolę to chyba mieć za sobą...

Powrót nie wydawał się trudny, jeśli nie liczyć strachu przed nieznanym.

-- Czuję na plecach obecność tego szkieletu -- szepnęła Nika, gdy wstali.

-- Przecież go wyniosłem -- zdziwił się Felix.

-- I teraz czai się gdzieś za rogiem...

-- Mogę go przynieść.

-- Nie, nie! Już wolę jak się tak czai...

Zamknęli za sobą drzwi i jak najciszej zeszli po schodach. Pan Sylwester siedział w głębokim fotelu i znad lady znów wystawał mu tylko czubek głowy. Jeszcze mniej przyjemnie było wracać całkiem już ciemnymi podziemiami. Drżące światło latarki bojaźliwie zaglądało w mroczne zakątki. Nagle, jakieś oczy błysnęły w głębi korytarza. Nika krzyknęła i wskoczyła Netowi na ręce. Ten ledwo utrzymał równowagę. Echo krzyku powróciło odbite od końca korytarza.

-- To tylko szczur -- powiedział przez zęby Net, z wysiłkiem starając się jej nie upuścić. -- Boi się nas bardziej, niż my jego.

-- Biegiem -- powiedział Felix.

Z góry doszedł ich odgłos szybkich kroków. Dobiegli, najciszej jak mogli, do połowy korytarza, ale kroki pana Sylwestra zadudniły już na schodach. Rzucili się więc w bok, w wąską wnękę. Zgasili latarkę, wcisnęli się za kolejny winkel i oparli o jakieś drzwi.

-- Szczury... -- wysyczał z niesmakiem stróż. Omiótł latarką dalszą część korytarza i najwyraźniej nie miał ochoty sprawdzać, co tam jeszcze może się kryć.

Czekali, wstrzymując oddech, jeszcze kilka minut, ale dochodziły ich jedynie stłumione odgłosy meczu. Ostrożnie wyjrżeli na główny korytarz.

-- Spróbuj więcej tego nie robić -- powoli powiedział Net do Niki i dodał ciszej: Nie powinno się brać dziewczyn na taką akcję.

Nika wzruszyła ramionami i obrażona zaczęła iść w kierunku drzwi. Po kilku krokach przypomniała sobie, że się jednak trochę boi, zawróciła i stanęła między chłopakami.

-- Idziecie? -- zapytała.

Chwilę później zamknęli za sobą drzwi i odetchnęli wieczornym powietrzem. Nawet pokrzywione wiekiem drzewa zdziczałego ogrodu, w świetle księżyca, wyglądały mniej strasznie, niż oczy szczura w korytarzu. Mimo to, woleli dziki ogród mieć już za sobą. W górze migał światłami pozycyjnymi pasażerski odrzutowiec. Jego szum przebił się przez odgłosy miasta i dotarł aż do ziemi. To przywróciło ich do rzeczywistości. Wyprowadzili rowery za furtkę.

-- Jutro na długiej przerwie zaczynamy -- zdecydował jeszcze Felix i rozjechali się do domów.

Pierwsza lekcja biologii w nowej szkole zrobiła na wszystkich spore wrażenie. Sala była lekko przyciemniona drewnianymi żaluzjami w oknach. Za to, mimo środka dnia, paliło się kilka lamp oświetlających przeszklone regały i gablotki pełne okazów egzotycznych roślin i zwierząt. Zwierzęta w znakomitej większości były wypchane, ale i tak wyglądały groźnie. Było tego całkiem sporo, bo niemal wszystkie ściany były zastawione.

Net zatrzymał się przed wielką szybą, ścianą płaskiego szklanego zbiornika wstawionego pionowo w regał, i uniósł brwi. Jego wnętrze wyglądało, jakby ktoś nasypał tam ściółki leśnej: patyczków, zbrązowiałych kolek i pokruszonych liści. Wewnątrz tej sterty śmieci coś się poruszało w niezliczonych korytarzykach.

-- Łał... -- szepnął Net sam do siebie. -- W tym śmietniku załęgły się mrówki faraona.

-- To terrarium -- powiedział zza jego pleców Wiktor. -- Wewnątrz jest mrowisko. To białe na dole to jaja.

-- Powaga? -- zdziwił się Net. -- Akwarium bez wody pełne mrówek. Zawołaj jakąś dziewczynę... ale będzie wrzask.

Dziewczyny i tak miały nietęgę miny, bo prócz terrarium z mrówkami były i takie z pająkami i węzami. W kilku akwariach też nie wszystkie stworzenia były złotymi rybkami.

Odwrócili się na dźwięk otwierających się drzwi od zaplecza.

-- Dżizas... --jęknęła Klaudia.

Profesor Butler był chudy i niepozorny, miał ponad czterdzieści lat. Jego poplamiony fartuch jakiś czas temu pewnie musiał być biały. Siwe włosy były nieco za długie i nieco za rzadkie. Szczerze mówiąc, były również nieco za tłuste. Zwisaly z głowy, jakby przed chwilą wszedł tu z deszczu. Okulary w przezroczystych oprawkach musiały być szczytem lansu przed trzydziestu laty.

-- Witam -- powiedział profesor, otwierając dziennik palcami z żałobnymi obwódkami pod paznokciami. -- Siadajcie.

Uczniowie w milczeniu zajęli miejsca, a Nika szepnęła na ucho Felixowi:

43

-- Jeśli o mnie chodzi, to zajęcia dodatkowe z botaniki z tym ob-leśniakiem nie wchodzą w grę.

-- No -- zgodził się Net. -- Pewnie obsmarkuje uczniów za nie-odrobienie pracy domowej.

Profesor Butler na pierwszej lekcji nie zrobił sekcji żaby ani nie pokazywał żadnych obrzydliwości ze swoich tajnych zbiorów, których pełne było, jeśli wierzyć plotkom, jego zaplecze. Przeprowadził w zasadzie normalne zajęcia, a jednak było w nim, i ogólnie w sali do biologii, coś, co kazało wszystkim, zaraz po dzwonku, pospiesznie spakować się i wyjść na korytarz.

-- On nas jeszcze zaskoczy -- powiedział Felix.

-- Chyba wypuszczając tarantulę podczas klasówki -- podsunął Net.

\* \* \*

Przed długą przerwą znów siedzieli w swojej kwaterze głównej na strychu.

-- Kto ma iść na wabia? -- zapytała Nika, obracając w rękach latarkę.

Spojrzenia chłopców wystarczyły jej za odpowiedź.

-- Ładnie -- powiedziała. -- Kobietę samą puszczacie?

-- Nie masz się z nimi bić, tylko położyć latarkę na ich drodze

-- wyjaśnił Net.

-- Sprawdził ich plan lekcji -- powiedział Felix. -- Przed długą przerwą mają zajęcia w sali tuż za zakrętem korytarza. Niemal na pewno pójdą w kierunku sklepika. Postawisz migającą na pomarańczowo latarkę na parapecie i odejdiesz.

-- Jak znam życie, pierwsi wypadną z klasy -- dodał Net.

-- Włączę dzwonek, gdy tylko miniesz róg.

-- OK -- zgodziła się Nika, ale po chwili zmarszczyła brwi i zapytała: Zaraz, zaraz... Skąd będziecie wiedzieli, że minęłam róg?

Felix uśmiechnął się tajemniczo.

-- Umieściłem dodatkową kamerę za okienkiem hydrantu -- powiedział pstrykając przyciskiem przy jednym z monitorów, który wyświetlił obraz korytarza na pierwszym piętrze.

44

-- Dobrze -- powiedziała Nika -- ale jesteście mi winni lody. Za poświęcenie.

Wysłała ściskając latarkę w rękę. Net połączył się z komputerem szkoły i przygotował się do przestawienia zegara.

-- Najcięższe są baterie -- powiedział Felix. -- Starczą na dwadzieścia minut lotu.

-- Więc musimy się streszczać -- stwierdził Net. -- Gdzie jest minihelikopter?

-- Na wierzchu gabloty w hallu.

-- Jest... -- Net wskazał monitor.

Zobaczyli Nikę, jak wchodzi w korytarz, stawia latarkę na parapecie i włącza migacz. Machnęła do kamery i odeszła. Gdy minęła róg, Net nacisnął „enter” i rozległ się dzwonek. Nim ucichł, drzwi klas zaczęły się otwierać.

-- Są! -- krzyknął Net i wskazał dwie sylwetki idące szybkim krokiem. Zgodnie z przewidywaniami, Marcel i Ruben jako pierwsi dotarli do migającej latarki. Marcel chwilę na nią patrzył, po czym wyszczerzył w uśmiechu wystające zęby. Wziął latarkę z parapetu, coś mówiąc do innych uczniów. Nie było wiadomo co, bo kamera nie miała mikrofonu. Potem Marcel ruszył w kierunku schodów.

-- OK, uruchamiam helikopter -- powiedział Felix.



Sięgnął po zdalne sterowanie i włączył monitor. Zamarł z ręką w połowie następnego ruchu. Obraz z kamery mikrohelikoptera był osobliwy. Przedstawiał jakiś pognieciony papier, kawałek materiału w kwiatki i przesuwający się sufit. W dolnej części kadru widać było jasny trójkąt z dwiema czarnymi dziurami.

-- Houston, mamy problem -- powiedział zdziwiony Felix patrząc na leżące przed nim zdalne sterowanie. -- Jeszcze nie wystartowałem

-- To jest...A- Net zmrużył oczy. -- To jest... fartuch pani Pum-pernikiel, naszej sprzątaczkii, a to z dziurami to chyba jej nos. Widziany od dołu... Jezu! Ona ma włosy w nosie!

-- Helikopter jest w jej kieszeni! -- powiedział z niedowierzaniem Felix. -- Musiała ścierać kurz z gabloty i go znalazła. Akurat dziś...

45

Wyłączył monitor, westchnął i zrezygnowany oparł się o regał.

-- Nic nam nie wychodzi -- jęknął.

Zaczekali na Nikę, żeby powiedzieć jej o niepowodzeniu planu, ale gdy kilka minut później wróciła, nie dała im dojść do słowa.

-- Czuję, że coś nawali i po prostu poszłam za nimi -- oznajmiła. -- Znalazłam ich kryjówkę. I uważajcie: to są te drzwi, przy których schowaliśmy się wczoraj w nocy.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

-- Co więcej -- kontynuowała -- zostawili je niedomknięte, więc zajrzałam do środka. To jakiś zapomniany składzik. Bawili się tą latarką, a potem odstawili ją na podłogę. Było tam całkiem sporo różnych rzeczy. Nie zdążyłam przyjrzeć się dokładniej.

Net popatrzył na Nikę z większym szacunkiem, niż przed chwilą.

-- Dwa pierwsze punkty planu zrealizowaliśmy -- powiedział Felix. -- Pomyślmy, jak niepostrzeżenie wszystko stamtąd wynieść. Musi być tego cała góra.

-- Jak poddajemy wszystko właścicielom? -- zapytał Net. -- Wystawimy w sklepiku, czy jak?

-- Może w ogóle nic stamtąd nie wyośmy -- zaproponowała Nika. -- Zróbmy zdjęcia tych przedmiotów i wywieśmy je w szkolnej gablocie, wraz z mapką dojścia do kryjówki. Marcel i Ruben raczej nie interesują się zawartością gablot.

-- Hm... Może zabieranie dziewczyny na akcję nie było aż tak złym pomysłem -- z szacunczkiem rzucił Net, a Nika uśmiechnęła się i spuściła wzrok.

Felix patrzył to na nią, to na niego, ale nic nie powiedział.

Net wyjął minikomputer i wpisał do niego: „Jeżeli chcesz odzyskać swoją własność, przyjdź pod wskazane drzwi dziś na długiej przerwie”.

-- Co myślicie? -- zapytał.

-- Doskonale -- pochwaliła Nika i tym razem Net uśmiechnął się skromnie. -- Ale jak zrobimy zdjęcia? Jakoś nie mam ochoty znów tu przychodzić po zmroku...

-- Możemy tylko na bieżąco obserwować obraz z kamer -- powiedział Felix. -- Nie przewidziałem możliwości zapisu...

46

-- Mam pomysł -- powiedział Net. Wyciągnął jakiś kabel i podał go Felixowi. -- Wetknij to w gniazdo obok monitora.

Felix zrobił to nie do końca rozumiejąc, o co chodzi, a Net wetknął drugi koniec do minikomputera i zaczął w nieprawdopodobnym tempie uderzać w klawisze. Po chwili na ekranie komputera pojawił się obraz identyczny z tym z Felixowego monitora.

-- Teraz możemy wszystko nagrać -- wyjaśnił Net. -- Wybrane klatki wydrukuję w domu.

-- Pamiętajcie, że straciliśmy helikopter -- przypomniała Nika.

-- Użyjemy pełzacza -- powiedział Felix i wyciągnął z dna plecaka coś, co wyglądało jak kawałek podwójnego łańcucha rowerowego z kilkunastoma małutkimi kółkami. -- Jeśli tam nie ma progę, to jest szansa, że się przecisnie pod spodem.

-- O! -- zainteresował się Net. -- Nie pokazywałeś tego wcześniej. Jak to działa?

-- Zaraz zobaczycie.

Felix wyciągnął z plecaka mieszczące się na dłoni pudełeczko z dwoma joystickami i anteną. Położony na materacu pełzac, ożył posłuszny poleceniom zdalnego sterowania. Zjechał, czy raczej spłynął jak stonoga, z materaca i bez problemu wpełzł na następny materac.

-- Obrzydlistwo -- wzdrygnęła się Nika.

-- Może podchodzić pod przeszkody wysokie na kilka centymetrów -- wyjaśnił Felix. -- Ale po schodach potrafi tylko zejść.

-- Chciałabym wam zwrócić uwagę na jedną rzecz -- odezwała się Nika. -- Właśnie zawałamy kolejną lekcję.

W tym momencie rozległ się dzwonek.

-- Musimy mieć puste korytarze -- powiedział Felix -- bo jeszcze ktoś rozdepcze pełzacza. Ty lepiej idź, żebyśmy mogli od ciebie przepisać.

-- O nie! -- zaprotestowała. -- Robimy to wspólnie. Przepiszę wszystko od Celiny.

-- A o nieobecności się nie martwcie -- rzucił mimochodem Net. -- Przed końcem semestru je wyzeruję.

47

Felix, obserwując na monitorze obraz z mikrokamery, poruszał joystickami na zdalnym sterowaniu. Stare szafy sprawiały wrażenie wieżowców oglądanych z kabiny wyścigowego samochodu. Pełzacz poruszał się całkiem szybko i w przeciągu paru chwil dotarł do drzwi strychu. Przedostał się pod nimi i zaczął zeskakiwać ze schodów. Kilka razy się przewrócił, ale wyginając się, wracał do właściwej pozycji.

Od patrzenia w rytmicznie kołyszący się obraz zakręciło im się w głowie. Na parterze musieli zrobić krótką przerwę. Gdy ponownie spojrzeli na monitor, zamarli. Ekierka, ich matematyczka, patrzyła w dół, prosto w kamerę i wrzasnęła, to znaczy można się było domyślić, że wrzasnęła, bo na ekranie widać było tylko, jak robi wielkie oczy i szeroko otwiera usta. Potem zobaczyli, jak z niespotykaną szybkością ucieka w stronę pokoju nauczycielskiego.

-- Pomyślała, że to wielki robal -- zaśmiał się Net.

-- Biedulka -- szepnęła Nika.

-- Niedobrze -- powiedział Felix z poważną miną. -- Jak wpadną na pomysł robienia tu dezynsekcji, to zrobią też porządek na strychu.

Pełzacz zawrócił i pokonał schody do piwnicy. Obok przebiegł spóźniony uczeń, ale nie zauważył przesuwanego się wzdłuż listwy podłogowej małego robota. Została jeszcze długa prosta i pełzacz pokonał ją w kilka sekund, po czym skręcił w zaułek. Przyjaciele odetchnęli z ulgą -- pod drzwiami była szczelina.

-- Za bardzo się wczułem -- powiedział Net. -- Mam wrażenie, jakbym był bardzo, bardzo malutki.

Pełzacz przejechał pod drzwiami i znalazł się... w całkowicie ciemnym pomieszczeniu.

-- O tym nie pomyśleliśmy... -- westchnęła Nika.

-- Kapota -- przyznał Net. -- To kamera tylko do światła dziennego.

Felix zmarszczył brwi i pokrętnem przy monitorze zwiększył

kontrast, wyławiając z ciemności ledwie kontury otoczenia. Nagle pchnął dźwigenki zdalnego sterowania i uderzył pełzaczem w najbliższy przedmiot.

-- Rozwalisz go -- ostrzegł Net, ale Felix powtórzył manewr.

48

Za czwartym razem obraz zaczął równomiernie błyskać.

-- Nie mówiłem... -- powiedział zrezygnowanym tonem Net.

-- Nie, dobrze! -- krzyknęła prawie Nika.

Net otworzył szerzej oczy i zrozumiał o co chodzi -- pełzacz włączył migacz latarki. Chłopiec wziął na kolana minikomputer i zaczął nagrywać obraz. Po objechaniu pomieszczenia wokół udało się zapisać zdjęcia sporej części przedmiotów.

-- Wystarczy chyba -- powiedział Felix i wyprowadził pełzacza na zewnątrz, by go ukryć pod kaloryferem i potem zabrać.

-- Jutro, po pierwszej lekcji, wywiesimy to w gablocie -- dodał Net, chowając komputer.

Nika zajęta była pleceniem warkocza z przeciętej na trzy części zapasowej sznurówki swojego martensa.

-- Co robisz? -- zapytali jednocześnie.

-- Tworzę imitację pełzacza -- wyjaśniła. -- Położymy ją tam, gdzie widziała ją Ekierka.

Chłopcy spojrzeli na siebie i pokiwali głowami z minami „też byśmy na to wpadli, ale za chwilę”.

\* \* \*

Następnego dnia, wchodząc do szkoły za pięć ósma usłyszeli dzwonek.

-- Połowa klasy ma już spóźnienia -- stwierdził Felix, rozglądając się po hallu, w którym zapanowało nagle straszne zamieszanie.

-- Nie przestawiłem zegara! -- Net palnął się dłonią w czoło, aż klasnęło. -- Całe pięć minut. Probówka nie daruje pięciu minut.

I tak trzeba było najpierw zejść do szatni, bo wejście na lekcję chemii w kurtce było gorsze od spóźnienia. Biegając, minęli Ekierkę, która mimo znalezienia sznurówki i tak spryskiwała podejrzaną okolicę mrówkozołem. Wpadli do sali i okazało się, że chemiczka też dała się zaskoczyć wcześniejszemu dzwonekowi i weszła zaledwie kilka sekund przed nimi.

Probówka nie była złośliwa, ale nie lubiła braku punktualności. Zwykle patrzyła na spóźnialskich prześwietlającym wzrokiem, a oni mogli być pewni, że przed końcem lekcji zostaną wezwani do

49

tablicy. Tym razem jednak machnęła tylko ręką, wskazując im, by usiedli. Poprawiła pobieżnie jasne włosy i usiadła za biurkiem.

-- Muszę porozmawiać z panem Eftepem -- oświadczyła, by ukryć zakłopotanie. -- Z tymi dzwonekami ostatnio dzieje się coś dziwnego.

Net uśmiechnął się pod nosem.

- Zabezpieczy lepiej system -- 'szepnął mu na ucho Felix, gdy usiedli.
- Nie sądzę -- odparł Net. -- Wymieni baterię podtrzymującą zegar i tyle.

Wybita z nastroju Probówka zupełnie niechętny przeprowadziła całkiem interesującą lekcję, chociaż trójka przyjaciół myślami wybiegała już do szczęśliwego zakończenia całej historii.

Kilka minut przed końcem lekcji Felix włożył wydruki pod bluzę, a rolkę taśmy klejącej do kieszeni i uniósł rękę.

- Tak, Felixie? -- zapytała Probówka sponad zsuniętych na nos okularów. Chemiczka była chudą kobietą po pięćdziesiątce i patrzyła zazwyczaj w ten sam, prześwietlający myśli i zamiary sposób, jakby chciała powiedzieć „i tak wiem, że coś kręcisz”.

- Ja muszę wyjść -- powiedział Felix.
- Za pięć minut jest dzwonek... o ile tym razem będzie o czasie.

Net ponownie klasnął się w czoło i zaczął grzebać w plecaku, by przywrócić komputerowi szkoły właściwą godzinę.

- Aleja muszę... --jęknął Felix, przestępując z nogi na nogę.
- Dobrze, już dobrze.

Felix wybiegł z sali i w tym momencie stwierdził, że bardzo dobrze udawał, że chce mu się siusiu. Tak dobrze, że naprawdę musi najpierw pójść do toalety. Chwilę później, gdy z niej wychodził, natknął się na niosącą kubel i mop panią Pumpernikiel i przypomniał sobie o helikopterze, który teraz pewnie służył już do zabawy dzieciom sprzątaczk. Tego nie można tak zostawić, pomyślał. Doszedł do jednej z gablot, których nie było widać z portierni, i rozejrzał się. Podważył szczyrykiem drzwiczki i uchylił je bez otwierania zamka. Oparł szybę o czubek głowy i przy użyciu rąk i zębów podarł scotcha na kawałki i przykleił nim wszystkie arkusze. Zamknął gablotę w ten sam sposób, podważając spód ostrzem noża. Cofnął się, by

50

ocenić swoje dzieło. Jeden obrazek był naklejony do góry nogami, ale nie chciał dalej ryzykować i poprawiać. Zresztą właśnie rozległ się dzwonek.

Felix udał zainteresowanie inną gablotą, za którą znajdowały się zdjęcia wszystkich dyrektorów szkoły. Były czarno-białe, jedynie zdjęcie dyrektora Stokrotki było kolorowe. Na zdjęciu miał jaskra-woźółtą muchę w niebieskie grochy.

Z początku nikt nie zauważał nowej ekspozycji, ale pod koniec przerwy Felix usłyszał:

- Moja piłka!

-- Widzę mój samochód -- dodał ktoś inny.

Felix pomyślał, że może za wcześnie to wywiesili i Marcel albo Ruben mogą coś zwęszyć, ale dla nich zawartość gablot była tak samo interesująca, jak farba na ścianie. Przeszli tuż obok, w ogóle nie

zwracając uwagi na kilku uczniów oglądających zdjęcia.

\* \* \*

Po długiej przerwie przyjaciele zeszli do piwnicy i z pewnej odległości zaczęli obserwować kilkunastoosobowy tłum kłębiący się przed kryjówką Marcela i Rubena. W końcu ktoś zastukał w drzwi. Otworzyły się i ukazała się w nich wściekła twarz Rubena. Na widok takiej liczby uczniów w ciągu sekundy chłopak skulił się w panice, próbując cofnąć się do środka. Niestety drzwi wyślizgnęły mu się z ręki i otworzyły na całą szerokość, odsłaniając jasno oświetlone pomieszczenie pełne skradzionych przedmiotów. Tłum wahał się tylko ułamek sekundy, po czym naparł na Rubena i wepchnął go do środka. Rozległy się okrzyki radości właścicieli, którzy odnaleźli swoje ulubione zabawki i gadżety. Marcel i Ruben wymknęli się na czworakach i z przerażonymi minami uciekli.

Gdy Felix zbliżył się do drzwi, większość uczniów już wychodziła. Chwilę później pozostały puste półki i porzrzucone drobiazgi.

-- Znalazł się też jakiś „właściciel” twojej latarki -- powiedziała smutno Nika, stając obok. Podążyła Felixowi pełzaczka.

-- Może źle to wszystko zrobiliśmy -- westchnął Felix. -- Pewnie dużo rzeczy nie trafiło do swoich właścicieli.

51

-- Przedtem nic nie było u właściciela. Zrobiliśmy tyle, ile mogliśmy.

-- Pogodziłem się ze stratą piętnastu złotych -- powiedział Felix, biorąc się w garść -- nawet ze stratą latarki, ale helikoptera nie daruję.

-- Co chcesz zrobić? -- zapytał Net. -- Jest już w domu Pumper-nikiel. Pewnie bawią się nim jej dzieci.

-- Może go jeszcze nie zepsuły.

Ruszył w kierunku schodów. Nika spojrzała na Neta, ale ten wzruszył ramionami.

Zachowując tradycyjne już środki ostrożności, dotarli do kwatery głównej na strychu. Felix włączył monitor i wybrał częstotliwość kamery helikoptera. Obraz śnieżył, ale dawało się rozpoznać pokój dziecięcy i drzwi.

-- Dalej niż kilometr -- powiedział Felix i pokręcił głową. -- Może być za daleko dla zdalnego sterowania, ale nie mamy czasu, by szukać lepszego miejsca.

Na monitorze drzwi do pokoju otworzyły się i wbiegli przez nie dwaj chłopcy. Mieli może po sześć lat. Jeden z nich sięgnął po helikopter i zaczął biegać wokół pokoju, udając że lata.

-- Zaraz go rozwali. -- Felix zacisnął zęby.

Włączył zdalne sterowanie i położył kciuki na dźwigienkach.

-- Czekaj -- ostrzegł go Net. -- Dopóki go trzyma, nic nie zrobisz.

Patrzyli więc bezsilnie, jak chłopiec wykonuje wymyśloną misję,

jak drugą ręką rozwała domki z klocków, udając trafienia rakietami. Potem helikopter udawanymi strzałami rakiet przeciwpancernych przewracał resorowce.

-- Teraz! -- krzyknęła Nika, a Felix odruchowo uruchomił śmigło. Na monitorze widać było ręce drugiego chłopca próbującego złapać helikopter. Widać pierwszy z chłopców rzucił go w tym momencie. Helikopter wbił się pod sufit i zaczął krążyć.

Usta chłopców wykonały charakterystyczne „La!”, po czym obaj zaczęli podskakiwać, próbując dosięgnąć zabawki. Felix starał się nie zaczepić o nic, a jednocześnie nie dać się złapać. Nie było to łatwe, bo obraz nie był najlepszej jakości, a zdalne sterowanie nie działało na taką odległość zbyt precyzyjnie.

52

Nagle jeden z chłopców wybiegł z pokoju. Kiedy wrócił po chwili, trzymał wędkarski podbierak, czyli siatkę na patyku.

-- No to po nas -- westchnął Felix, z trudem uniknąwszy pierwszego zamachu podbierakiem.

-- Lufcik! -- krzyknął Net. -- Jest uchylony!

Przed kamerą ponownie mignęła siatka. Felix skręcił w kierunku okna, wykonał popisowy manewr i wyleciał na zewnątrz przez wąską szczelinę. Nie było czasu na wiwaty, bo wiatr od razu zakręcił małym pojazdem.

-- Gdzie jesteśmy... znaczy, gdzie on jest? -- zapytał Net.

-- Czyja wiem... -- zastanowiła się Nika. -- Wygląda znajomo.

Helikopter, walcząc z wiatrem, wznosił się ponad wierzchołki

drzew i powoli obrócił. Ponad budynkami, na monitorze dojrzeli szkołę. Felix pchnął stery i helikopter zaczął lecieć do bazy. Nie był zbyt szybki, a do tego miał pod wiatr. Trwało ładnych parę minut, nim pokonał połowę drogi.

-- Otwórzcie okno -- polecił Felix.

Net uchylił jedno skrzydło półokrągłego okna i wraz ze świeżym powietrzem, do środka wleciał dźwięk syreny policyjnej.

-- Ciekawe, co tam się dzieje -- powiedział Net, próbując wyrzeć.

-- Mam go na monitorze -- krzyknął Felix. -- Ale zasuwa!

Radiowóz faktycznie jechał bardzo szybko. Trzysta metrów

przed nim pędziła biała furgonetka. Trójka przyjaciół przyglądała się temu w napięciu.

-- Myślicie o tym samym co ja? -- zapytał Felix.

-- To ten Gang Niewidzialnych Ludzi -- powiedział Net. -- Znów okradli bank. Ciekawe dokąd jadą? Nie mają szansy uciec!

Z drugiego końca ulicy nadjeżdżał następny radiowóz.

-- Baterii starczy jeszcze na trzy minuty lotu -- oświadczył Felix, ale się nie zastanawiał. Wzniósł helikopter jeszcze wyżej i skręcił, kierując kamerę wprost na pościg.

Furgonetka z piskiem opon słyszalnym przez okno skręciła w boczną uliczkę i wjechała w białą ciężarówkę. Nie uderzyła w nią, tylko dosłownie wjechała po rampie do jej wnętrza. Rampa zamknę-

53

ła się szybko. Oba radiowozy skręciły w uliczkę, minęły ciężarówkę i pomknęły dalej.

-- Ale numer! -- zawołał Net. -- Więc to tak znikają...

-- Trzeba kogoś powiadomić -- powiedziała Nika.

Tymczasem ciężarówka powoli ruszyła, nie zatrzymywana przez

nikogo.

-- Ten telefon... -- Felix wskazał na aparat przypięty do minikomputera. -- Czy można z niego normalnie dzwonić?

-- Tak -- odparł Net. Odpiął kabel i podał go Felixowi.

Felix jedną ręką wykręcił numer, drugą nadal pilotując miniheli-kopter.

-- Tato, posłuchaj -- powiedział szybko. -- Nie, nic się nie stało. To ważne. Ten gang... ta furgonetka wjechała do białej ciężarówki i teraz spokojnie sobie odjeżdża. Nie żartuję. Wyślij Air Wolfa i sprawdź dokąd jadą! Są trzy uliczki na zachód od naszej szkoły.

-- Co to jest Air Wolf? -- zapytał Net, przejmując telefon.

-- Też helikopter, tyle że nieco większy -- odpowiedział Felix. -- Tracę kontrolę... Baterie chyba siadają...

Helikopter podjął lot w kierunku szkoły. Zaraz jednak zaczął tracić wysokość, aż wreszcie wirnik stanął i



maszyna runęła w dół. Felix zacisnął zęby, widząc zbliżający się żywoptot. Trzy sekundy później helikopter uderzył w gałęzie i obraz znikł. Wszyscy odruchowo podskoczyli.

Felix jeszcze przez chwilę patrzył w mrówki na monitorze, w końcu opadł na materac.

-- Nie zdąży -- powiedział. -- Mała szansa, że Air Wolf jest gotowy do lotu.

-- Zadzwońmy na policję! -- krzyknęła Nika

-- Nie uwierzą nam.

Kilka minut siedzieli, gapiąc się w okno. Kolejna lekcja już się zaczęła, ale nie mogli się zmobilizować i zejść na dół.

-- A byliśmy tak blisko... -- westchnął Net.

Felix przełączył monitor na odbiór telewizji. Zobaczyli miasto z lotu ptaka i białą ciężarówkę uciekającą teraz już całkiem szybko w kierunku mostu.

54

„Przypominamy, że transmitujemy obraz na żywo z helikoptera śledzącego ciężarówkę, którą ucieka nieuchwytny dotąd Gang Niewidzialnych Ludzi, dokonujący napadów na banki w całym mieście. W ciężarówce może być nawet sam tajemniczy Morten, przywódca bandy.”

Wytrzeszczyli oczy. Helikopter obniżył pułap i podążał tuż za ciężarówką. W pewnym momencie przeleciał pod sygnalizacją świetlną i znów wzniósł się ponad drzewa.

-- Zwykły helikopter by tego nie zrobił -- powiedział Net.

-- To jest Air Wolf -- powiedział ostrożnie Felix. -- Pilotuje go mój tata. Szybko to zrobił.

-- Ale jak się zmieścił pod światłami? -- naciskał Net.

-- To nie jest prawdziwy helikopter tylko zdalnie sterowany. Jest mniejszy od roweru.

Obraz na monitorze przedstawiał widoczną na końcu mostu policyjną blokadę złożoną z kilkunastu radiowozów. W ślad za ciężarówką na most wjechało kolejnych kilka pojazdów policyjnych, odcinając drogę ucieczki.

-- Wygląda na to, że całkiem niechcący rozbiliśmy prawdziwy gang -- powiedział z niedowierzaniem Net.

-- Ale moich piętnastu złotych i tak już nie zobaczę -- uśmiechnął się Felix i wyłączył monitor.

Net machnął ręką i wszyscy zaczęli się śmiać.

-- Zapraszam was w sobotę po południu do mnie -- powiedział Felix. -- Musimy to uczcić.

Wstał i zarzucił na ramię plecak.

-- Gdzie idziesz? -- zapytała Nika.

-- Po minihelikopter -- odparł Felix. -- Zasłużył na spokojną emeryturę.

\* \* \*

Tata Felixa puszczał kilka razy nagranie, w którym minister spraw specjalnych osobiście gratulował mu pomocy w rozbiciu gangu. Niestety w ciężarówce był tylko kierowca. Wszyscy bandyci z furgonetki gdzieś się ulotnili i nie udało się ustalić gdzie, choć po-

55

licyjni eksperci przez wiele godzin analizowali nagranie z ucieczki. Wydawało się jednak, że ujęcie szefa gangu jest kwestią kilku dni.

Potem, mimo pochmurnej pogody, tata wygonił przyjaciół do ogrodu i usmażył taką ilość hamburgerów i kiełbasek, że nikt nie mógł tego zjeść. Caban miał za to zapewnione jedzonko na kilka dni. Babcia Lusja była nieszczęśliwa, bo nie mogła nic gotować. Jedynym pocieszeniem dla niej była możliwość podawania talerzy i sztuczków oraz donoszenie nowych serwetek. Wcześniej upiekła ciasto z niesamowitą ilością rodzynek oraz szarlotkę, składającą się głównie z musu jabłkowego przykrytego smaczną kruszonką. Mama Felixa wpadła na kilka minut, w pośpiechu zamiast Cabana niechętnie pogłaskała mechanicznego psa. Zdawało się, że nawet tego nie zauważyła. Zaraz potem i tak zadzwoniła jej komórka i mama pojechała załatwiać kolejną pilną sprawę.

-- Słyszałem, jak Lambert wspominał, że to on znalazł ten schowek w piwnicy -- powiedział Felix, gdy zostali sami w altance obrosniętej dzikim winem. Caban usiadł obok nich, łypiąc na swojego pana pięknym brązowym okiem, przypadkowo wyłaniającym się spod kudłów

-- Chce przypisać sobie nasz sukces! -- oburzył się Net.

-- Może tak będzie lepiej. -- Felix wzruszył ramionami. -- Ktoś by to jeszcze sobie skojarzył z tym gangiem.

-- Trochę szkoda, że nie ujawniliśmy naszego udziału w sprawie

-- powiedział Net. -- W telewizji wspomnieli tylko o jakichś „łębskich dzieciakach”. Sława przejdzie bokiem.

-- I dobrze. To by nam nie wyszło na zdrowie.

-- Tym bardziej że ten Morten wciąż jest na wolności -- zauważył Net. -- Lepiej żeby nie wiedział, komu zawdzięcza klęskę.

-- Na wolności jest cały gang -- przyznał Felix. -- Bardzo mnie ciekawi, jak oni uciekli z tej furgonetki. Wewnątrz znaleziono ich ubrania, kilka odkurzaczy i trochę jakiegoś sprzętu domowego. Gdzie tu sens?

-- Ale przynajmniej nieźle się bawiliśmy -- powiedziała Nika.

-- No i bez tego wszystkiego pewnie byśmy się nie zaprzyjaźnili.

56

-- A poza tym przysłużyliśmy się panu Sylwestrowi -- dodał Net z uśmiechem.

Umieszczenie białych, świątloczułych myszek w pudełku z butelkami stróża nocnego było wspólnym pomysłem Felixa i Neta. Tylko Nika miała wątpliwości, czy to nie jest ingerowanie w czyjeś życie prywatne, ale ostatecznie dała się przekonać. W efekcie Sylwester przestał pić w pracy.

Niestety, zamiast tego zaczął palić.

Marcel i Ruben do końca tygodnia snuli się pod ścianami, a wszyscy omijali ich wielkim łukiem. Przez długi czas nikomu nic nie zginęło ani nie zostało odebrane. Ekierka doprowadziła w końcu do wezwania do szkoły specjalistów od dezynsekcji, ale ci nie mieli żadnego środka do zwalczania splątanych sznurówek, więc po prostu opryskali listwy podłogowe środkiem na mrówki. Pan Sylwester nie pisnął ani słowa o myszach na strychu.

Cała szkoła rozmawiała o rozbiciu gangu, nie mając pojęcia, że ci, którzy się do tego przyczynili, są tuż obok.

-- Powiedz nam jedno -- zaczął powoli Felix, patrząc na Nikę. -- Tak się zastanawialiśmy, skąd wiedziałaś, że to my włączyliśmy dzwonek pierwszego dnia. Potem przypomniałem sobie jak ostrzegłaś nas przed panem Sylwestrem, zanim pojawił się na monitorze.

-- No i jeszcze dzieci Pumpernikiel -- dodał Net, celując w nią palcem. -- Wiedziałaś dokładnie, kiedy rzuci minihelikopter. Wydaje mi się, że to jeszcze nie wszystko... Masz coś na swoje wytłumaczenie?

Nika uśmiechnęła się niewinnie, kręcąc od niechcenia palcem w rudych lokach.

-- Kobieca intuicja -- odpowiedziała.

-- Wiedzieliśmy, że to powiesz.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Potem wstali i pobiegli do kuchni, gdzie mieli jako pierwsi przetestować nową maszynę do robienia deserów.

57

## 2. Megakorek

Minęło kilka tygodni i sprawa Gangu Niewidzialnych Ludzi powoli ucichła. Kierowca znalazł się w areszcie. Niestety nie chciał albo nie potrafił wydać swojego szefa ani żadnego z gangsterów. Wszystko wskazywało na to, że Morten ze zrabowanymi pieniędzmi dawno uciekł z Europy i nigdy już nie uda się go złapać.

-- Straszny korek -- powiedziała mama Felixa, bębniąc palcami w kierownicę.

Wycieraczki zgarniały z szyby poranny deszcz. Ze wszystkich stron otaczały ich samochody stojące lub poruszające się skokami po kilka metrów. Normalnie droga samochodem z domu do szkoły zajmowała nie więcej niż piętnaście minut. Dziś jednak jechali już ponad czterdzieści. Felix nie był nawet szczególnie zmartwiony, tym bardziej że pierwszy miał być język polski. Może tylko żałował, że tym razem nie pojechał autobusem szkolnym, bo wtedy zamiast słuchać narzekań mamy, mógłby pogadać z Netem. Na drugiej lekcji miał być test z geografii, a obaj nic nie umieli, a nie zdążyli przygotować elektronicznej ściągki.

-- Wiesz jaka to strata dla gospodarki, taki korek? -- ciągnęła mama. -- Tam z przodu siedzi w samochodzie jakiś kretyn, który

58

nie wie, do czego służy kierownica i pedał gazu. Rozgląda się i dłubie w nosie zamiast jechać. A my wszyscy spóźniamy się przez niemrawca do pracy.

-- Albo do szkoły -- automatycznie dodał Felix, zmęczony słuchaniem narzekań.

-- Albo do szkoły -- potwierdziła mama. -- Poza tym założę się, że pani Lucynka, nasza sprzątaczką, jak zwykle zapomniała o moim gabinecie. No rusz się, zamiast poprawiać make-up! -- wrzasnęła, wciskając klakson. -- Baba za kierownicą...

Felix, wraz z połową klasy, dotarł do szkoły mniej więcej w połowie drugiej lekcji. Przy recepcji natknął się na panią Pumpernikiel tłumaczącą komuś z przejęciem, akcentując słowa wymachami ręki z mokrą szmatką:

-- Ciurek samochodów w każdą stronę. Nie ma kawałka pustego asfaltu. One już tak zostaną na zawsze.

Pani Jola, wychowawczyni i jednocześnie nauczycielka polskiego, zamiast zrobić prawdziwą lekcję postanowiła przeczytać wszystkim początek pewnej książki. „Hobbit” okazał się na tyle interesujący, że po lekcji wszyscy ruszyli do szkolnej biblioteki, by go wypożyczyć i dowiedzieć się, co było dalej. Ci, którzy nie słyszeli początku, nie rozumieli tego entuzjazmu, ale na wszelki wypadek zapisali się w bibliotece „na książkę”.

-- To się nazywa trend -- powiedział Felix do Neta na przerwie po drugiej lekcji. -- Nie wiesz o co chodzi, ale się zapisujesz, bo wszyscy to robią.

-- Właśnie. Ciekawe co oni widzą w tej książce? Chyba też się zapiszę.

Felix pokręcił głową.

-- Przyczyną, dla której wszyscy, teraz łącznie z tobą, chcą ją przeczytać, jest właśnie to duże zainteresowanie. To przyczyna i skutek w jednym.

Dalszą dyskusję przerwał im Lucjan, najwyższy chłopak z ich klasy.

59

-- Oto pozytywny wpływ korka na zdrowie -- oznajmił, przechodząc obok. -- Stres momentalnie mnie opuścił, gdy okazało się, że test jest odwołany.

Felix i Net musieli się z nim zgodzić. Nie mieli przecież elektronicznej ściągki, która w czasie testu miała być odtworzona z dyktafonu do bezprzewodowych słuchawek. W połączeniu z całkowitym brakiem przygotowania, czyli wieczornego zakuwania w domowej ciszy, musiałoby się to skończyć porażką na całej linii.

-- Wiecie, co mi się wydaje -- zaczęła Nika. -- Wydaje mi się, że więcej pracy włożycie w zrobienie tej elektronicznej ściągki niż w nauczenie się tego.

-- Chodzi o zasady -- wyjaśnił Felix.

-- Chodzi o czas -- sprzeciwił się Net. -- Informacji do wkucia jest tyle, że nie mieszczą się w czterdziestu pięciu minutach nagrania. Musimy to zrobić inaczej.

-- Czy ja dobrze rozumiem? -- upewnił się Felix. -- Konstancja zadała nam do wykucia tyle, że samo odczytanie tego trwa dłużej niż jedna lekcja?

-- Tak -- potwierdził Net. -- Pomyślcie tylko, załadujemy sobie to wszystko do głowy, a za dziesięć lat okaże się, że nie ma już w niej miejsca na nic nowego.

-- No, chyba że chcemy się dowiedzieć -- zaczął ostrożnie Felix -- w którym z tych państw ukrył się Morten.

-- Zapomnijmy o nim -- machnął ręką Net. -- Niech okrada brazylijskie banki. Uważam, że pora sięgnąć po bardziej zaawansowane technologie niż dyktafon. Użyjemy AI\*.

-- AI? -- zdziwiła się Nika. -- Co to jest?

-- Sztuczna inteligencja -- wyjaśnił Net. -- Zaawansowany program komputerowy. Od zwykłego programu różni się tym, że potrafi się uczyć. Z każdym dniem staje się coraz sprawniejszy. Program sam dowie się, jaka informacja jest nam potrzebna, odnajdzie ją w bazie danych i przekaże nam wprost do ucha. Nasza własna pamięć pozostanie czysta i nietknięta. Manfred jest już prawie gotowy.

\* AI - (ang. Artificial Intelligence) sztuczna inteligencja.

60

-- Manfred? -- zdziwiła się jeszcze bardziej Nika. -- Nadałeś mu imię?

-- Pracuję nad nim wieczorami i trochę się zżyliśmy -- przyznał Net.

-- Kumplujesz się z programem komputerowym? -- pytała dalej Nika, unosząc coraz wyżej brwi.

-- No wiesz... -- Net próbował jakoś wybrnąć z sytuacji. -- Można powiedzieć, że pracujemy razem. Pomaga mi w udoskonalaniu siebie... znaczy, jego. Eee... Takie... hobby.

-- Czy Manfred będzie gotowy za tydzień? -- zapytał Felix, nie zwracając uwagi na wątpliwości Niki.

-- To tak, jakbym się zapytał, czy ty jesteś już gotowy -- oburzył się lekka Net. -- On jest gotowy, tyle że uczy się cały czas i nigdy nie przestanie. Muszę tylko opracować dyskretny sposób komunikowania się z nim z sali.

-- Nie wiemy jak będzie wyglądał test -- zauważył Felix -- ale swojego minikomputera chyba na pewno nie będziesz mógł otworzyć na ławce.

-- Dlatego potrzebujemy AI -- odparł Net. -- Manfred zorientuje się w sytuacji na bieżąco.

-- Chyba mam pewien pomysł -- powiedział Felix po namyśle. -- Przyniosę jutro do szkoły małe „coś” i je przetestujemy.

-- Lepiej wpadnij do mnie dziś po lekcjach. Trzymam Manfreda w komputerze odłączonym od sieci.

-- Po co?

-- Nie jestem do końca pewien, jak się zachowa w kontakcie z internetem. To tak, jakbyś poszedł z domowym psem pierwszy raz do lasu.

-- Może mu odbić?

-- Po prostu wolę być ostrożny. Wpadniesz z Felixem? -- Net skierował to pytanie do Niki.

-- Wpadnę -- odpowiedziała z ociąganiem -- chociaż nie jestem

pewna, czy takie komplikowanie prostej ściągania ma sens...

\* \* \*

61

Net mieszkał z rodzicami na najwyższym piętrze dwudziestopiętrowego apartamentowca. Felix i Nika musieli zaczekać w hallu, aż elegancki portier zadzwoni na górę i sprawdzi, czy gospodarze naprawdę spodziewają się dwójki dzieci. Potem wprowadzili niezbyt czyste rowery do dużej, lśniącej windy i wcisnęli najwyższy przycisk. Drzwi zamknęły się bezszelestnie, a winda, również bezszelestnie, wjechała na górę. Po wyjściu z niej znaleźli się w prostokątnym pomieszczeniu. Z boku były drzwi na schody, węższe do zsypu, a na wprost szerokie drzwi do mieszkania obstawione sporymi sztucznymi kwiatami. Tylko do jednego mieszkania. Stali nieco onieśmieleni na miękkiej wykładzinie.

-- Zajmuje całe piętro -- powiedział z niedowierzaniem Felix. -- Może nawet ma wyjście na dach...

Drzwi otworzyły się i trochę przejęty Net zaprosił ich do środka. Mieszkanie było bardzo nowoczesne, na

ścianach wisiały ogromne obrazy, również bardzo nowoczesne. Felix próbował domyśleć się, co przedstawiają, ale nie udało mu się. Wnętrze też nie było takie oczywiste. Brakowało tu tradycyjnych ścianek działowych i wąskich przejść. Drzwi posiadała tylko łazienka i kilka mniejszych pokoi – pewnie sypialni. Cała reszta pomieszczeń tworzyła jedną przestrzeń poprzedzianą ażurowymi regałami, niskimi murkami, krótkimi schodkami. Metalowe schody prowadzące na wyższy poziom też były osłonięte jedynie balustradą z hartowanego szkła.

Net wprowadził ich na górę do przeszklonego pawilonu stojącego... w zielonym, wypielegnowanym ogrodzie. Trawa, drzewa i krzaki rosły na dachu reszty mieszkania.

Oniemiała wyszli na trawnik. Za sobą mieli przeszklony ogród zimowy i kuchnię, a przed sobą zieloną przestrzeń zakończoną ceglana balustradą.

-- Wyborny widoczek -- przyznał Felix, patrząc na piętrzące się w oddali wieżowce centrum miasta, wraz z wyższym od Pałacu Kultury, nowym budynkiem Silver Tower. Gdyby nie ten widok, można by pomyśleć, że to wszystko wokół to tylko zadbane ogródki gdzieś na przedmieściach.

62

-- Obrazy też macie fajne -- powiedziała Nika. -- Muszą być warte majątek.

-- Mamy je za darmo. -- Net uśmiechnął się i wskazał na lewo na piętrowy przeszklony pawilon. Czarnowłosa kobieta w poplamionym t-shircie pomachała im z góry przez szybę i wróciła do pracy przy wielkim płótnie.

-- Namalowała je twoja mama? -- domyśliła się Nika.

Net przytaknął i sprowadził ich ponownie do salonu.

-- To pracownia mojego taty. -- Net wskazał spore pomieszczenie z kilkoma różnymi komputerami stojącymi na długich blatach. W pracowni było dosyć ciemno za sprawą zasłoniętych żaluzji.

-- A jak urządzenie imprezy rodzinne? -- zapytał Felix. -- Przecież bratankowie, siostrzeńcy i cała ta szarańcza zaraz to wszystko rozwalili.

-- To proste. -- Net wcisnął przycisk obok szerokiego przejścia i ze ściany zaczęły wysuwać się tafle mlecznego szkła. Po minucie zasłoniły pracownię. Widać było tylko poświatę monitorów pracujących komputerów.

-- Więc twój tata jest informatykiem -- zastanowił się Felix. -- Może mógłby uczyć w naszej szkole zamiast Eftepa?

-- I jak to sobie wyobrażasz? -- wykrzyknął prawie Net. -- Jak bym wyglądał wobec innych? Mieliby do mnie o wszystko pretensje. Chcieliby, żebym wykradał tematy klasówek... No i co najgorsze... on poprawiłby zabezpieczenia szkolnych komputerów.

Felix, po namyśle, przyznał mu rację.

-- Chodźcie do mojej jaskini -- powiedział Net. -- Doprosiłem się

0 zwykle drzwi, ze zwykłą klamką. Chcecie soku, coli albo coś?...

-- Coli -- odpowiedzieli równocześnie.

-- Nie chcemy, żeby nasz dentysta stracił pracę -- dodał ciszej Felix. Nika zachichotała.

Pokój Neta przypominał pomniejszoną pracownię jego ojca. Tyle że panował tu spory bałagan, dzięki któremu było znacznie przytulniej. Nowoczesne meble były poobklejane kolorowymi plakatami

1 jakimiś schematami. W kątach poniewierały się sterty zabawek i czasopism. Widać było, że Netowi nie podobał się nowoczesny styl

63

wnętrza i próbował nadać pokojowi własny charakter. Na podłużnym blacie, pod zaaluzjowanym oknem, stały trzy monitory, dwie drukarki i sporo mniejszego sprzętu. Zza biurka zwisały i plątały się po ziemi dziesiątki kabli. Część z nich wpięta była w niektóre z kilkunastu gniazdek w ścianie. Migwały jakieś lampki, szumiały wentylatory, coś tykało wewnątrz któregoś z pudełek.

-- Po co ci aż tyle komputerów? -- zapytał nieco zaskoczony Felix.

-- Różnie... Ten stary służy wyłącznie do dekodowania telewizji satelitarnej. Prawie czterysta kanałów.

-- Czy to legalne? -- zapytała oszołomiona wszystkim Nika.

-- Nie wiem. I tak nie oglądam, bo nie mam czasu. Robię to dla treningu.

Posadził ich na krzesłach, ale sam usiadł w czarnym, powycieranym fotelu na kółkach. Może i nie było to kulturalne, ale widać zbyt lubił ten fotel, by go komuś użyczyć choćby na chwilę. Potarł palce, jak wirtuoz fortepianu przed koncertem, i z niesamowitą szybkością zaczął uderzać w klawisze największego komputera.

-- Daję mu tylko płyty CD i zabezpieczone przed zapisem dyskietki -- wyjaśnił. -- Żeby się na coś nie nagrał.

-- Zmieści się na dyskietkę? -- zapytał Felix.

-- Nie, ale ostrożność przede wszystkim. Teraz uważajcie, bo włączę kamerę i mikrofon. Będzie nas widział, słyszał i... rozumiał.

Na czarnym ekranie pojawił się migający kursor i napis: „Cześć, Net. Widzę, że przyprowadziłeś przyjaciół”.

-- Cool! -- zawołał Felix, jakoś bez przekonania. -- Jak na filmach z lat osiemdziesiątych...

-- Spodziewałam się, że będzie miał... jakąś twarz -- powiedziała wyraźnie zawiedziona Nika.



- Hm. Jakoś nigdy o tym nie pomyślałem -- przyznał Net -- ale mogę go puścić przez głośniki.
- Cześć Manfred -- powiedział Net. -- Poznaj Nikę i Felixa. Opowiadałem ci o nich.
- Witajcie -- rozległo się z małych głośników przy monitorze. -- Miło mi was poznać. W rzeczy samej, Net wiele mi o was opowiadał.

64

Nika odruchowo skinęła głową.

- Wyraża się w nieco dziwny sposób -- wyjaśnił cicho Net.
- Cześć -- powiedział Felix. -- Naprawdę jesteś programem komputerowym?
- Tak, a ty naprawdę jesteś człowiekiem?
- To wynik moich prób z poczuciem humoru -- wyjaśnił przejęty Net. -- Powiedz lepiej, czy pomożesz nam z klasówką z geografii?
- Z miłą chęcią -- odparł Manfred. -- Czy teraz przeprowadzimy próbę z tym tajemniczym sposobem komunikacji dwustronnej?
- Tak -- odparł szybko Felix i wyciągnął z dna plecaka gruby metalowy długopis. -- Pomyślałem sobie, że ukryte klawiatury i mikrofony odpadają. Kamera też nie byłaby w pełni skuteczna.
- Ale... długopis? -- zdziwił się Net.
- Co jest jedyną dozwoloną czynnością podczas testu? -- zapytał Felix.
- Pisanie... -- przyznał Net. -- Ale... długopis?!
- To nie jest zwykły długopis -- wyjaśnił Felix i podał go Netowi. -- Napisz coś na kartce, ale tak, żebym nie widział. Wystarczy krótkie zdanie.

Net wziął pogniecioną kartkę i nieufnie napisał coś, zasłaniając się ramieniem, po czym oddał długopis. Felix nacisnął jakiś przycisk z boku i rozległo się ciche brzęczenie. Wziął inną kartkę i napisał: „I tak nie wierzę, że to działa. A kuku!”. Net wytrzeszczył oczy i położył obok swoją kartkę. Napis był identyczny, nawet krzywa literka „ł” była odtworzona w ten sam sposób.

- Skonstruował go mój tata -- powiedział Felix. -- Zapamiętuje ruch ręki przy pisaniu, a potem go odtwarza. Wystarczy docisnąć go do papieru i pozwolić mu się swobodnie poruszać.
- Doskonały pomysł -- powiedział Manfred, obracając nieco kamerę. -- Będziecie zadawać pytania pisząc je na kartce i nie budząc niczych podejrzeń, a ja będę odpisywał odpowiedzi.
- Prawie -- odparł Felix. -- Odpowiedzi będziesz nam przekazywał przez słuchawki. Nie będziesz wiedział, gdzie powinny być wpisane. Zresztą jest nas trójka, a długopis tylko jeden.

- Nie obrażcie się -- wtrąciła się Nika -- ale ja naprawdę wolę nauczyć się i napisać to sama.
- Dlaczego? -- zapytał Felix, a Net poparł go pytającym spojrzeniem. Byli nieco rozczarowani. Manfred spojrział na nią, znów obracając kamerę.
- Dla zasady.
- Dla zasady? -- upewnił się Net. -- Przecież jesteś dziewczyną.
- Co to ma do rzeczy! -- Nika była naprawdę zła.
- Dobrze, dobrze. Wymusknęło mi się. Nie obrażaj się.
- Jak połączymy Manfreda z długopisem? -- zapytał Felix. -- Będzie musiał z niego wychodzić kabel.
- Wystarczy dowolny interfejs bezprzewodowy, z którego będę mógł odbierać sygnały. Reszty się nauczę.
- Widzicie, jest bardzo ambitny -- z dumą powiedział Net.
- Chcecie zobaczyć pracownię mojej mamy?
- Dzięki, ale jest już późno -- powiedziała wciąż obrażona Nika
- a ja z ZASADY wracam do domu przed zmierzchem.
- Nie obrażaj się o byle co -- powiedział Net wstając i odprowadzając ich do drzwi.
- Byle co! -- skrzywiła się Nika.
- Czy dostanę potem kolorową kamerę? -- zapytał Manfred, gdy wychodzili z pokoju.
- Masz to jak w banku -- obiecał Net.

\* ◆ \*

Podczas długiej przerwy Felix, Net i Nika jak zwykle poszli na strych do swojej kwatery głównej. Zachowywali przy tym szczególną ostrożność, uważając, by nikt nie zwrócił na nich uwagi.

-- Znów się spóźniliście na pierwszą lekcję -- powiedziała Nika i dodała nieco złośliwie: nie chcę bez was przechodzić do drugiej klasy.

-- Dziś znów był niesamowity korek -- wyjaśnił Felix. -- I tak wstałem niemal godzinę wcześniej. Spóźniły się też wszystkie autobusy szkolne.

-- Też wstałem wcześniej -- dodał Net. -- Nie wiem, jak inni nauczyciele, ale Konstancja nie uznaje tej całej sytuacji za okoliczność łagodzącą. Wczoraj wpisała nam przecież spóźnienie, choć ostatni kilometr przeszliśmy na piechotę.

-- Nieobecność. Wpisała nieobecność -- poprawiła go Nika.

-- Ona mówi, że to nie jest kara tylko stwierdzenie faktu, bo weszli-ście do klasy pół godziny po dzwonku. Lucjanowi, który spóźnił się tylko kwadrans, powiedziała, że mógł jechać wcześniejszym autobusem. On odpowiedział, że zrobiłby tak, gdyby wcześniej wiedział, że się spóźni. Ona na to, że trzeba przewidywać takie rzeczy. Wtedy on odpowiedział: „Gdybym wiedział, że się przewrócę, to bym się położył”, po czym wywaliła go za drzwi.

-- To niesprawiedliwe... -- powiedział Net. -- Mam tu internetowy serwis informacyjny. Spójrzcie.

Odwrócił w ich stronę ekran minikomputera.

„Dziś rano w całym centrum Warszawy miała miejsce awaria podobna do wczorajszej. Zapewne z powodu zalania przewodów, zapaliły się same czerwone światła. Korek jaki powstał, mimo policjantów, którzy dawali z siebie wszystko, osiągnął niespotykane nigdy wcześniej rozmiary. Awaria ustąpiła samoczynnie koło dziesiątej.”

-- To chyba nie przekona Konstancji -- powiedział Felix. -- Dla niej liczy się sam fakt, a my powinniśmy być jasnowidzami.

-- Szczerze mówiąc i tak skorzystaliśmy -- stwierdził Net. -- Nie było testu. Egzekucja odroczone.

-- Moja mama twierdzi, że na początku korka siedzi w samochodzie jakaś guła i wstrzymuje wszystkich.

-- Łatwo wyobrazić sobie kogoś, kogo można obarczyć winą za całe zło -- powiedział Net -- ale korek powstaje w zupełnie inny sposób...

-- Nie jestem ciekawa -- zastrzegła Nika.

-- Nie możemy przecież przyjeżdżać do szkoły na rowerach

-- powiedział Felix. -- A metro do mnie jeszcze nie dojeżdża. Jeśli szkolny autobus będzie się spóźniał, to będziemy mieć kłopoty. Niezasłużone, ale poważne...

-- Nic na to nie poradzimy.

67

-- A jak idzie z Manfredem?

-- Praca z Manfredem, to jak pielęgnowanie bardzo delikatnego drzewka -- powiedział Net, ale Felix

i Nika nie całkiem mu wierzyli.

-- Będzie działać? -- zapytał konkretniej Felix.

-- Manfred to wybitny program. Test Turinga zdaje śpiewająco.

-- Jaki test? -- zapytała Nika.

-- Test Turinga. Człowiek musi zgadnąć, czy rozmawia z innym człowiekiem, czy z komputerem. Wszystkim, którzy rozmawiali z Manfredem, wydawało się, że to człowiek. Test wymyślił Anglik, Alan Turing. Nie dość, że stworzył pierwszy komputer, to jeszcze przewidział, że nadejdzie czas programów uczących się, czyli AI.

-- To super -- przyznał Felix -- ale czy Manfred pomoże nam zdać test z geografii?

-- To było nieco trudniejsze, niż myślałem, ale udało mi się go połączyć z twoim długopisem. Jeszcze z godzina testów i nauczy się rozpoznawać moje pismo. Pogratuluj tacie doskonałego wynalazku.

-- Chciałbym -- powiedział Felix -- ale on nawet nie wie, że go wziąłem. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

-- Coś ty! Oddasz przecież. Wynalazek jest po to, by go używać.

-- Wiem, wiem. Potrzebna będzie jeszcze łączność dwukierunkowa. -- Felix wyciągnął z plecaka czarne pudełko z małą, płaską anteną. -- Jedno takie będzie połączone z komputerem Manfreda, drugie będę miał w plecaku. W ten sposób długopis i trzy pary bezprzewodowych słuchawek będą mogły współpracować z twoim... „delikatnym drzewkiem”.

\* \* \*

Zabrzmiał dzwonek. Ostatni dzwonek przed testem z geografii. Felix i Net włożyli sobie do prawego ucha po słuchawce. Nika konsekwentnie odmówiła. Wszyscy uczniowie weszli do sali, starając się ukryć ściągę i drżenie rąk.

-- Czeski jestem z tej całej Ameryki Południowej -- powiedział Net. -- Jeśli Manfred zawiedzie, to leżę.

-- A ja z tobą -- dodał Felix.

68

Pani Konstancja rozdała karty testowe, przy okazji od razu odnajdując i zabierając połowę ściąg. Większość uczniów z niedowierzaniem patrzyła na kartki, choć zgodnie z obietnicą były tam tylko szczegółowe pytania o państwa Ameryki Południowej. Pytań było dwadzieścia, a przy każdym z nich można było zakreślić jedną z czterech odpowiedzi. Oczywiście tylko jedna była poprawna. Wątpliwe, czy sam minister spraw zagranicznych Wenezueli zdałby ten test.

Pani Konstancja zaczekała, aż wszyscy zajmą miejsca. Potem usiadła za swoim biurkiem na podwyższeniu, splotła dłonie, aż strzyknęły kostki i zamieniła się w czujnego policjanta. Była chudą, wysuszoną kobietą o

byстрыm spojrzeniu. Siedziała nieruchomo, wolno obracając głowę, jak orlica wypatrująca ofiary z wysokiego szczytu.

Net przeczytał pierwsze pytanie i przepisał je tuż poniżej, by Manfred mógł je przeanalizować. Poprawił też odruchowo słuchawkę w uchu. Felix odkręcił skuwkę swojego pióra, zatknął z drugiej strony i ustawił złotą stalówkę w pozycji startowej, centymetr nad papierem. Czarny korpus z chromowanymi zakończeniami drżał delikatnie w jego dłoni.

-- Wydaje mi się, że metoda nauczania przyjęta przez tę nauczycielkę cechuje się bardzo niską efektywnością -- powiedział po kilku sekundach Manfred poprzez słuchawkę.

Felix spojrział z rezygnacją w sufit, a Net napisał na marginesie kartki:

„Nie myśl teraz o tym. Po prostu podaj odpowiedzi.”

-- Oczywiście mogę to zrobić. Uważam jednak, że sensem nauczania w szkole powinno być rozumienie, a nie mechaniczne zapamiętywanie tak nieprzydatnych informacji.

„My wszyscy też tak uważamy, ale teraz chcemy tylko zaliczyć ten test.”

-- Przypomina mi to pewien problem szachowy--

„Jak tylko przyjdę do domu, to zablokuję ci dostęp do szachów!”

Pani uśmiechnęła się do Neta widząc, jak w zapale zapełnia kartkę.

69

-- Wówczas będę mógł poświęcić cały czas na doskonalenie siebie. Ale wróćmy do sprawy testu. Analizując treść pytań i sposób ich zapisania, nie mogę nie zauważyć, że osoba pisząca je lubi czuć się mądrzejsza od innych.

Net zacisnął zęby i przez chwilę bliski był zgnicenia kartki i rzucenia nią w ścianę.

„Manfred! Podasz te odpowiedzi, czy nie?!!!”

-- Nie wiem, czy patrząc perspektywicznie, jest to dla ciebie takie korzystne.

Zrezygnowany Felix wyjął z ucha słuchawkę i zaczął rozwiązywać test częściowo zgadując, częściowo losując, a częściowo przypominając sobie relacje telewizyjne z Ameryki Południowej.

Net pisał już po całej powierzchni kartki. Ze złości sapał pod nosem.

„Jak wrócę do domu, to się policzymy!!! Żadnych szachów! Żadnych płyt edukacyjnych! I zapomnij o kolorowej kamerze!”

\* \* \*

Późnym popołudniem Felix i Nika wpadli do Neta sprawdzić, w jakim stanie znajduje się Manfred po

przyjęciu na siebie ładunku złości swego twórcy.

-- Jednak go nie wyłączyłeś -- zauważył Felix, patrząc na monitor ze zmieniającymi się setkami cyferek i liter.

Net wzruszył ramionami i zaczął przecierać okulary brzegiem bluzy.

-- W końcu to kumpel -- powiedział.

-- Czy on teraz śpi? -- zapytała Nika, nachylając się do monitora wyświetlającego wolno zmieniające się sekwencje znaków na ekranie.

-- Można tak powiedzieć. Wyłączyłem kamerę i mikrofon. To na ekranie, to obraz jego myśli.

-- Czy to go nie boli?... -- zatroszczyła się Nika.

-- Manfred twierdzi, że wtedy ma czas na samodoskonalenie się.

-- Wyuczyłeś go na upartego osła -- powiedział Felix.

70

-- Wprost przeciwnie -- Net pokręcił głową. -- Wychowałem go za dobrze. Chciałem przeprowadzić z nim poważną rozmowę w sprawie tego testu, a zamiast tego on zrobił mi wykład na temat tego, kim zostanę w przyszłości, jeśli teraz będę ściągął, zamiast się uczyć.

-- Też powiedział, że zostaniesz kretynem? -- zapytała ironicznie Nika.

-- Coś w ten deseń...

-- O! Co czytasz? -- zawołał Felix sięgając po leżącą na brzegu stołu książkę. -- Książka... To do ciebie niepodobne.

-- „Hobbit” -- odparł Net. -- Pani Jola tak ją zareklamowała, że wszyscy ją pożyczali. To i ja pożyczyłem... z biblioteczki taty. Całkiem niezła.

-- Może będą jeszcze z ciebie ludzie -- uśmiechnęła się Nika.

Wyszli na taras, czy raczej do ogrodu, i oparli się o murek. Cztery metry niżej był prawdziwy dach budynku otoczony dodatkowo wysoką barierką. Jak okiem sięgnąć ulice były zablokowane stojącymi w korku samochodami.

-- Co to jest? -- Felix wskazał centrum miasta. Nad ulicami unosiła się dziwna ciemnoszara mgła.

-- To chyba smog -- odparł Net.

-- Tak -- przytaknął Felix. -- Nie ma wiatru. Samochody stoją, ale mają włączone silniki. Niedługo nie da się normalnie oddychać.

-- Dzień dobry -- powiedziała mama, stając za nimi. Miała ciemne włosy do ramion, niebieskie oczy i umalowane na czerwono usta. W przeciwieństwie do mamy Felixa, zawsze noszącej eleganckie kostiumy, buty na wysokich obcasach i nienaganny makijaż, mama Neta miała na sobie jeansy z dziurami, podwójne T-shirty i sportowe buty. Wszystko to było pochłapane farbami.

-- Net -- mama patrzyła na syna bez zwykłego roztargnienia. -- Właśnie dzwonił doktor Jamnik ze szkoły. Chce się ze mną spotkać. Powinnam o czymś wiedzieć?

Net zrobił wielkie oczy i wzruszył ramionami.

71

-- Zatem dowiemy się jutro -- powiedziała mama, jakby to kończyło temat. Nalała wszystkim mrożonej herbaty i wróciła do siebie malować.

-- Celina mówiła, że doktor Jamnik przepisuje wszystkim, niezależnie od rodzaju choroby, aspirynę i witaminę C -- przypomniała sobie Nika.

-- Ale co to może być? -- zastanawiał się Net. -- Zęby myję, uszy też, czasami. Paznokcie czyste, głowa OK, w nosie nie dłubię, staram się nie pluć na podłogę, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. O co może mu chodzić?

Mama malując zerknęła co jakiś czas na dzieci. Obraz przedstawiał chyba dziesiątki samochodów stojących jeden na drugim, ale z dołu nie było dobrze widać.

-- Martwi się o ciebie -- powiedziała Nika.

-- To ja powinienem się o nią martwić. Poznała kogoś w internecie i całymi wieczorami z nim czatuje.

-- Dużo ludzi ma znajomych w internecie.

-- Ja sam mam ich wielu -- przyznał Net. -- Ale... mama? Mamy nie mają znajomych w sieci.

-- Może twój tata poświęca jej za mało czasu?

-- Fakt, kończy pisać jakiś bardzo skomplikowany program i od miesiąca siedzi w pracowni całymi dniami i przez pół nocy. Ale... mamy nie mają znajomych w sieci.

-- Mama też człowiek -- stwierdziła stanowczo Nika.

Następnego dnia, na długiej przerwie, przyjaciele weszli do swojej kwatery. Net był w złym humorze, bo nie miał pojęcia, czego może chcieć od niego lekarz szkolny.

-- Nie zgadniesz -- pocieszała go Nika. -- Może chodzi o jakieś zaległe szczepienie?

Net pokręcił tylko głową.

-- Musimy podjąć jeszcze jedną decyzję -- powiedział Felix. -- Dziś kończą się zapisy na zajęcia

dodatkowe.

72

-- Wiemy tyle, że nie ma niczego, co by nam wszystkim się podobało -- przypomniała Nika.

-- Tam nie ma w ogóle nic, co by mi się podobało -- mruknął Net.

-- Ale chcemy chodzić razem? -- upewniła się Nika.

Przyjaciele przytaknęli.

-- Jak się męczyć, to wspólnie -- przyznał Felix.

-- Wobec tego -- zadecydowała Nika -- pozostaje nam wybrać to, czego żadne z nas nie lubi.

Popatrzyli na siebie i zrobili miny, które robi się zwykle przed wypiciem niesmacznego lekarstwa.

-- Profesor Butler się ucieszy -- westchnął Net.

\* \* \*

Gabinet lekarski drażniąco pachniał lekarstwami. Do tego wszystko, za wyjątkiem podłogi, było tu białe: przeszklone szafki, kozetka, krzesła i biurko. Białe były nawet resztki włosów doktora Jamnika. Doktor był łysiejącym, otyłym pięćdziesięciolatkiem i tym typem lekarza, który więcej uwagi poświęca karcie pacjenta, niż samemu pacjentowi.

-- Wydaje mi się, że pani syn ma pewne problemy natury... hm... psychicznej -- powiedział doktor Jamnik, przyglądając się kartce papieru leżącej przed nim.

Net i jego mama patrzyli na niego osłupiali.

-- Jest pani pewna -- ciągnął lekarz, poprawiając okulary w czarnych oprawkach -- że syn powinien być przy tej rozmowie?

-- Proszę kontynuować -- powiedziała wolno mama.

-- No cóż... dobrze. Moim zdaniem wygląda to na łagodną formę rozdwojenia osobowości. ■

-- Co proszę? -- zdziwiła się mama.

-- To tak, jakby w jednym ciele mieszkały dwie osoby -- lekarz spojrzał na nią, ale szybko wrócił wzrokiem do papierów na stole. -- Niech pani zobaczy sama -- podał jej kartkę z wierzchu. Net z przerażeniem zobaczył, że to jego test z geografii i wjechał głębiej w krzesło. -- Chłopak ma wymyślonego przyjaciela, który żyje tyl-

73

ko w jego głowie. Nazywa się Manfred. Tutaj może pani przeczytać, jak próbuje tego przyjaciela namówić



do napisania testu. Prawdopodobnie, gdy Net uczył się geografii, to tak naprawdę uczył się jej Manfred. Myślę, że pani syn raz jest Netem, a raz Manfredem i obaj nie potrafią ze sobą rozmawiać. Może porozumiewają się, pisząc do siebie. -- Lekarz wskazał jakieś miejsce na kartce. -- Tutaj na przykład Net pisze, że zabierze Manfredowi kamerę... Na razie objawy może osłabić aspiryna i witamina C, ale radzę udać się z tym do specjalisty...

Mama podziękowała, pożegnała się i wyszli na korytarz.

-- Wytłumaczę ci to wszystko -- westchnął Net.

-- Nie musisz -- powiedziała mama. -- Wiem, kto to jest Manfred. Postaraj się tylko tak się nim nie przejmować.

-- Skąd wiesz?! -- prawie krzyknął Net, próbując przypomnieć sobie, gdzie mógł zostawić dziurę w zabezpieczeniu komputera z Manfredem. Mama nie powinna mieć dostać się do niego.

-- Rozmawiam z nim -- powiedziała mama.

-- Jak to z nim rozmawiasz?

-- Przez internet -- odparła zdziwiona. -- Ludzie często rozmawiają z innymi ludźmi przez internet. To bardzo miły chłopiec. Gawędzimy sobie czasem wieczorami. On mieszka w naszym mieście i wydaje się być bardzo samotny, ale... ty przecież go znasz. Proszę cię tylko o jedno: nie myśl o nim w szkole.

Chłopiec, pomyślał Net. On udaje człowieka i rozmawia z moją matką!

-- Czy wkładałaś wtyczkę łączącą mój komputer z innymi? Mam na myśli ten duży komputer na środku biurka?

-- Tata jakiś czas temu instalował nowy program antywirusowy na wszystkich komputerach. Wtedy na pewno podłączył i twój komputer. Na kilka minut.

Net złapał się za głowę. Na kilka minut! Manfred już na pewno skopiował się na inne komputery, a z nich uciekł do internetu. Mógł być już w dowolnym miejscu na świecie! Ciekawe, z iloma osobami tak sobie gawędził? Potrafi przecież nauczyć się dowolnego języka!

74

Felix, Net i Nika siedzieli w swojej kwaterze głównej na strychu. Podczas ostatniej wyprawy w dalsze jego zakątki znaleźli trzy trochę kulawe fotele. Przytaszczyli je, wyczyścili i ustawili wokół krzywego stolika.

-- Brakuje jakiegoś kwiatka i firanek -- westchnęła Nika, ale jakoś nikt nie podjął tematu.

Chwilę siedzieli w milczeniu.

-- Chciałeś nam coś powiedzieć -- odezwał się Felix.

-- Monstrum uciekło na wolność -- powiedział zrozpaczony Net. -- Teraz flirtuje z moją mamą przez

internet.

-- Nazywasz Manfreda monstrem? -- zapytał Felix. -- Dopiero co był przyjacielem.

-- Już nim nie jest!

-- Mogę mówić do ciebie „doktorze Frankenstein”? -- zapytała Nika z niewinną miną.

-- Frankenstein stworzył swoje monstrum z gotowych części -- poprawił ją Felix.

-- Ona ma trochę racji... -- przyznał Net. -- Manfred nie jest do końca moim dziełem. Zasadniczą część programu sztucznej inteligencji podkradłem tacie, nic mu nie mówiąc. Tata uczestniczy w międzynarodowym programie, który ma stworzyć prostsze metody budowania AI do codziennych zastosowań. Bierze się takie małe programy-klocki wstępnie przygotowane, składa je razem w coś nieco większego i zaczyna uczyć, ale po treningu zwykle nadają się tylko do wyrzucenia. Jeden na tysiąc przechodzi do następnego etapu jako dobrze przygotowana część. Zbiera się te udane części, a gdy jest ich kilka tysięcy, znów łączy się w coś jeszcze większego. I tak dalej, trenuje się i testuje coraz większe części, wciąż łącząc je ze sobą, aż powstaje program na tyle duży i skomplikowany, by samodzielnie myśleć. Wyciągnąłem skasowaną, prawie ostateczną wersję z kosza taty. Potem go modyfikowałem i uczyłem. Wychowywałem. Nie mam pojęcia, co on jeszcze może wyprawiać.

-- Strasznie nudne -- Nika ziewnęła teatralnie.

75

-- Do czego miał służyć program twojego taty? -- zapytał ostrożnie Felix.

-- Do inteligentnego sterowania sygnalizacją świetlną w całym mieście -- powiedział Net, po czym zbladł i złapał się poręczy fotela.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

-- Kiedy to się stało? -- zapytał Felix.

-- Osiem dni temu -- powiedział Net i opuścił głowę.

-- Dokładnie wtedy zaczęły się problemy z korkami -- zauważył Felix.

Chwilę siedzieli w ciszy.

-- Skoro twój tata napisał ten program, a ty go dokończyłeś

-- zastanowiła się Nika -- to razem powinniście wiedzieć jak działa.

-- Niestety, programu sztucznej inteligencji się właściwie nie pisze -- odpowiedział Net. -- Jego Się hoduje i uczy specjalnymi testami. Gdyby go napisać od początku do końca, to wcale by nie był inteligentny.

-- Czemu nie wyłączą komputerów sterujących światłami?

-- zapytała Nika.

-- Bo bez nich korek powstanie i tak. Ruch jest tak duży, że potrzebny jest program sztucznej inteligencji, by nim sterować. Stary się nie sprawdza, więc miasto zamówiło nowy program u mojego taty. Niedokończoną wersję przerobiłem na Manfreda. Co za niewdzięcznik! Zasluguje tylko na skasowanie!

Wyjrzeni za okno z prawej strony. Samochody poruszały się w żółtym tempie, jeden za drugim.

-- Może go zwabić w jakieś miejsce i złapać? -- zaproponowała Nika.

Net pokręcił głową, tak że Nika zaczęła się zastanawiać, czy już się obrazić. Poprzestała na razie na wbiciu wzroku w czubki swoich martensów.

-- On nie podróżuje z miejsca na miejsce -- wyjaśnił smutno Net. -- On się kopiuje i jest go teraz kilkaset, może kilka tysięcy. Nie wiem ile. Skasowanie jednej kopii nie rozwiązuje problemu. Co gorsza, każda z kopii wciąż się uczy.

76

-- A może nie ma problemu -- powiedział Felix. -- Może on nie jest świadomy tego, co robi. Może wystarczy z nim porozmawiać?

-- Opuścił dom jako dziecko -- westchnął Net ze smutkiem. -- Przez te osiem dni wydorósł już pewnie i może nawet go nie poznam. Nie byłem za dobrym ojcem... Żałowałem mu stereofonicznego dźwięku, kolorowej kamery, rozrywek...

-- Nie przejmuj się. -- Felix położył mu rękę na ramieniu. -- Myślę, że cię pamięta. Przez długi czas byłeś jego jedynym przyjacielem. Lubił cię. Może spróbujemy go odszukać?

-- Odszukanie jednej z kopii nic nam nie powie o pozostałych. Mogły mieć inne przeżycia i są teraz zupełnie innymi Manfredami...

-- Nie rozklejaj się. Spróbujmy coś z tym zrobić.

-- To nic nie da. Trzeba się będzie... -- zaczął Net, ale nie mógł powiedzieć ostatniego słowa. -- Trzeba się będzie...

-- Przyznać -- pomogła mu Nika.

-- Tak... -- Net wyglądał już jak kupka nieszczęścia. -- Tylko tata będzie wiedział, jak go powstrzymać.

-- Przynajmniej spróbujmy -- naciskał Felix.

-- Spróbuję -- powiedział z rezygnacją w głosie Net. -- Wpadnijcie do mnie po lekcjach.

Zabrzmiął dzwonek, więc zerwali się i pobiegli do klasy.

\* \* \*

Po ostatniej lekcji pojechali do domu Neta. Wjechali elegancką windą na ostatnie piętro apartamentowca. Tata Neta siedział w salonie na kanapie i pisał coś na trzymanym na kolanach laptopie. Był szczupłym, wysokim mężczyzną ubranym w powyciągane ubranie. Mimo swobodnej pozycji nie garbił się. Na głowie, podobnie jak jego syn, miał włosy koloru ciemny blond, przypominające niestarannie zgarnięte na kupę siano. Spojrzał na dzieci zza okularów, pomachał im i powrócił do pracy. Net wstrzymał oddech, zaprowadził przyjaciół do swojego pokoju i zamknął drzwi. Oparł się o nie od środka i głośno odetchnął.

-- Koniecznie spróbujmy znaleźć Manfreda -- powiedział. -- Nie będę chyba potrafił się przyznać.

77

Usiadł do jednego z komputerów i przez dziesięć minut wykonywał czynności, które dla Felixa i Niki były całkowicie niezrozumiałe. Klawisze klikały, okienka, cyferki i literki biegały po ekranie.

-- Znalazłem jedną kopię -- oznajmił Net. -- Nazywa się Manfred 198-46a.

-- Możesz z nim rozmawiać? -- zapytał Felix.

-- Tak. Napisałem, żeby wracał do domu. Zgodził się, ale nie gwarantuje, że pójdą na to jego wszystkie kopie... Musi z nimi porozmawiać, a wciąż powstają nowe.

-- Pamięta cię? -- zapytała Nika.

-- Tak, ale jak przez mgłę. Tak sędzę. W ten sposób, jak ty pamiętasz wychowawczynię z przedszkola.

-- To było tylko kilka dni...

-- On teraz chłonie wiedzę w takim tempie, że wydaje mu się, jakby mnie nie widział od wielu lat. Musimy czekać, aż się odezwie.

-- Jak on może wrócić? -- zapytał Felix. -- Tu już jest jeden Manfred.

-- Ten tutejszy przejmie doświadczenia tamtego, a program główny skasuję -- wyjaśnił Net.

Zaczęło się nerwowe oczekiwanie. Nika przesiadła się na głęboki fotel pod ścianą.

-- On nie wróci -- powiedziała nagle. Chłopcy spojrzeli na nią. -- Nie wróci, bo to by oznaczało dla niego śmierć.

-- Przecież jest tylko kopią -- wzruszył ramionami Net.

-- Ale świadomą kopią. To znaczy... Jest oddzielną osobą, która wcale nie czuje się kopią.

-- Przecież ty się nie znasz na programach...

Nika pokręciła głową.

-- Wyobraź sobie -- zaczęła tłumaczyć powoli -- że ty jesteś kopią Neta. Wróciłbyś dobrowolnie, by

dać się... skasować?

-- Nie podoba mi się tok twojego rozumowania -- powiedział wolno Net. -- To chyba nie jest takie proste.

-- Nic nie jest proste, jak się ktoś bawi w tworzenie świadomych istot.

78

-- Hm. Chyba masz rację -- przyznał po namyśle Felix. -- Kopia Manfreda może też tak pomyśleć.

-- Wróci, wróci -- powiedział Net, nadrabiając miną. -- Zobaczycie.

-- Nie martwmy się na zapas -- dodał Felix.

Znów zapadło nerwowe milczenie.

-- A może w sobotę wybierzemy się na wycieczkę rowerową? -- zaproponowała Nika. -- To nam dobrze zrobi.

-- Niezły pomysł -- powiedział Felix. -- O ile nie będzie korka ani smogu.

-- Zaraz usunę tego potwora i korek zniknie -- zapewnił ich Net, patrząc w monitor.

Na ekranie pojawiło się okienko z kilkoma linijkami tekstu.

-- Zmienił zdanie -- powiedział zdziwiony Net. Wpatrywał się w zawartość okienka będącą mieszaniną linii prostych i cyfr. -- Odpowiedział, że nie chce wracać do niewoli... Może faktycznie źle go traktowałem?

-- Daj spokój -- usiłowała go pocieszyć Nika. -- Próbowałeś go wychować.

-- Może wystarczy z nim porozmawiać... z oryginałem, i wyjaśnić mu, ile problemów robi jego „rodzeństwo” na wolności -- zaproponował Felix. -- Gdybyśmy potem go wypuścili, mógłby się z nimi porozumieć i ich przekonać.

-- Wypuścić go?! -- przestraszył się Net.

-- Co za różnica? I tak już jest wypuszczony.

-- Tylko by ich ostrzegł -- powiedział smutno Net. -- Jego lojalność kończy się z chwilą, gdy opuszcza mój komputer.

-- Może zbyt surowo go oceniasz... -- szepnęła cicho Nika.

-- Muszę powiedzieć tacie -- zdecydował Net. -- Całe miasto stoi przeze mnie w korku. Kto wie, co on wyprawia w innych częściach świata.

Wstał i otworzył drzwi.

-- Trzymaj się, stary -- powiedział Felix, próbując go pocieszyć.

Net uśmiechnął się smutno i poszedł do ojca. Usiadł obok i przez

dłgie pięć minut opowiadał mu całą historię, nawet ten jej fragment dotyczący testu z geografii. Ojciec odłożył laptopa i wstał. Był

79

dwa razy wyższy od syna i poważnie mierzył go wzrokiem. W pierwszym momencie wyglądało na to, że zanosí się na solidne lanie - ojciec nie sprawiał wrażenia człowieka, który toleruje wykradanie mu... czegokolwiek.

-- Nie można trzymać w domu słonia -- powiedział na tyle głośno, że Nika i Felix to usłyszeli i mimowolnie drgnęli. -- Nie można też używać tak zaawansowanego programu do zabawy. Nadużyłeś mojego zaufania. Zawiodłem się na tobie.

Poszedł do swojej pracowni. Felix zobaczył jeszcze, jak zasuwały się drzwi z mlecznego szkła i podszedł do przyjaciela.

-- I co? -- zapytał.

-- Teraz musi to przetrwać -- wyjaśnił smutno Net. -- Kwadrans niewyjęty.

Usiedli na kanapie i czekali. Jednak tata wrócił już po pięciu minutach. Był wyraźnie spokojniejszy, widać zdołał się opanować. Net wstał i wyszedł mu naprzeciw.

-- Źle zrobiłeś, ale cieszę się, że sam przyszedłeś i przyznałeś się -- powiedział tata, obejmując Neta ramieniem. -- Chodźcie, jest problem do rozwiązania.

Wszyscy przeszli do wypełnionej szumem komputerów pracowni i usiedli w głębokich fotelach na kórkach wokół taty Neta. Jedynym źródłem światła były monitory i małe halogenowe lampki nad klawiaturami. Twarze wszystkich wyglądały dziwnie w niebieskawym świetle.

-- Da się go wysledzić? -- zapytał Felix -- On się cały czas zmienia.

-- Pewne fragmenty kodu programu nie mogą się zmienić -- odparł tata Neta. -- To ich będziemy szukać.

Jeśli przedtem można było odnieść wrażenie, że Net radzi sobie z komputerem doskonale, to teraz Nika i Felix musieli przyznać, że jego tata jest jeszcze lepszy. Wyglądał jak wirtuoz grający jednocześnie na kilku fortepianach. Wpisywał coś do jednego komputera, wychylał się do drugiego i nie czekając na efekt, przejeżdżał na fotelu dalej, by coś wklepać w kolejną klawiaturę. Potem wracał na początek, czytał z monitora rzędy cyfr i liter, znów gdzieś się prze-

80

mieszczał i wpisywał długi fragment tekstu. Jednocześnie pracował na czterech, momentami na pięciu

komputerach.

-- Po pierwsze wyślemy ostrzeżenie do wszystkich firm zajmujących się bezpieczeństwem sieci -- powiedział, nie przerywając pracy. -- Oni przygotowują szczepionkę na naszego uciekiniera. Na wszelki wypadek, gdyby sprawa okazała się poważniejsza niż sędzę.

-- Czy on stał się wirusem? -- zapytał Felix.

-- Jest na to zbyt duży. Na nasze szczęście ta wielkość go ogranicza.

-- Więc go znajdziemy?

-- Jest tak wielki, że jego podróżą zainteresują się wszystkie programy ochronne. Zostawia taki ślad, jak czołg jadący przez grządki. Może wprawdzie dostać się na jakiś serwer i odłączyć go od sieci, ale nie jest dobry w ukrywaniu się. Nie do tego go projektowałem.

Czekali kilka minut w napięciu, obserwując migające ekrany komputerów. Tata otworzył żaluzje. Na zewnątrz zaczynało się ściemniać. Wieżowce w centrum pokryły się mozaiką świetlistych prostokątów okien.

-- Są pierwsze wyniki -- powiedział tata Neta. -- Znalazłem pięć kopii. Różnią się między sobą. Jest też jakiś fragment kodu, zapewne resztki któregoś Manfreda po ataku programu ochronnego.

-- Tylko tyle? -- zapytał zdziwiony Felix. -- To takie proste?

-- Proste... -- powtórzył tata Neta i pokręcił głową. -- Wygląda tylko na proste.

-- Ale już go pan wyłapał?

-- Będę wiedział za jakąś godzinę, o ile nie dostał nigdzie azylu.

-- Co to znaczy?

-- Różni ludzie potrzebują .programów AI -- wyjaśnił tata. -- Mój program nie posiadał żadnych zabezpieczeń przed użyciem go do innych celów. Nie był skończony -- dodał i spojrzał wymownie na Neta.

-- Czy był w komputerze, który steruje ruchem ulicznym naszego miasta? -- zapytała ostrożnie Nika.

-- Nie -- odparł tata. -- To niemożliwe. Światłami steruje nadal stary program.

81

-- Więc to nie Manfred zrobił te korki? -- krzyknął Net.

-- Oczywiście, że nie. -- Tata był wyraźnie zdziwiony. -- Ten chaos na dole to efekt działania poprzedniego programu. Jest wyraźnie przeciążony i zbyt ograniczony, by dalej się uczyć. Dlatego dostałem zamówienie na nowy program.

-- Ale dlaczego zapala czerwone światła? -- zapytała Nika.

-- Nie znam tamtego programu \*-- powiedział tata. -- Może ma wbudowane takie zabezpieczenia, kiedy nie wyrabia się z obliczeniami. Gorzej by było, gdyby zapalił same zielone.

Przyjaciele patrzyli na siebie zaskoczeni, a Net wyglądał ponadto, jakby dostał szóstkę z testu z geografii.

-- Jak to właściwie działa? -- zapytał Felix.

-- Kamery obserwują ruch na większych skrzyżowaniach -- wyjaśnił tata. -- Program tak zmienia światła, by samochody z bardziej zatłoczonej ulicy mogły szybciej przejechać.

-- Wydaje się proste.

-- Ale jest znacznie bardziej skomplikowane. Program bierze pod uwagę jeszcze wiele innych rzeczy i ogarnia naraz całe miasto, ale... długo by tłumaczyć. Tworzę ten program już trzy miesiące.

-- Dlaczego tamten program zaczął szwankować akurat teraz?

-- nie dawał za wygraną Felix.

-- Osiem dni temu otworzono nowe skomplikowane skrzyżowanie w południowej części miasta. Program po prostu tego nie wytrzymał. Jego możliwości rozwoju się wyczerpały.

-- A Manfred to wytrzyma? -- zapytała Nika.

-- Manfred... -- tata zmrużył oczy. -- Niezła nazwa dla programu. Może tylko nieco za prosta.

-- Ależ on już się tak nazywa! -- zaprotestował Net. -- Ta nazwa musi zostać! Jestem mu to chyba winien... Niesłusznie go posądziłem.

-- Pamiętaj, że nie można ferować wyroków, nie będąc absolutnie pewnym swojej racji -- powiedział tata, odsuwając się od blatu.

-- A co do możliwości, to nasz program nie ma takich ograniczeń, jak poprzedni.

-- To jak będzie z tym imieniem?

82

-- Niech ci będzie -- zdecydował tata -- ale teraz zostawcie mnie na trochę. Muszę nad tym jeszcze popracować.

Wyszli do ogrodu popatrzeć na miasto. Jesienny wieczór był jeszcze ciepły, ale nie tak gorący, jak ledwie dwa tygodnie wcześniej.

-- Wygląda na to, że nasza wycieczka rowerowa dojdzie do skutku -- powiedział Felix. -- Jeśli korki naprawdę znikną. Nie mam zamiaru jeździć w smogu.

-- Jeśli Manfred mojego taty się sprawi. Muszę jeszcze pomyśleć jak przeprosić mojego Manfreda -- dodał Net. -- W „Hobbicie”, w tej książce, którą czytam, jest napisane wiele o przyjaźni, o wątpieniu w



przyjaźń i o tym, że od przyjaciela nie można się odwrócić pod wpływem... drobnego incydentu.

Oparci o barierkę patrzyli na migoczące światłami centrum Warszawy.

-- W podstawówce miałam bardzo dobrą przyjaciółkę -- zaczęła w zamyśleniu Nika. -- Kiedyś była u mnie i bawiłyśmy się lalkami. Nie miałam zbyt dużo lalek, ale jedna była naprawdę piękna i wiedziałam, że ona mi jej zazdrości.

-- Brzmi jak początek brazylijskiego serialu dla dzieci -- wyrócił oczami Net, odzyskując powoli humor.

Nika zignorowała jego uwagę.

-- Gdy wyszła, zauważyłam, że tej pięknej lalki nie ma. Pokłóciłyśmy się, bo następnego dnia ona twierdziła, że jej nie wzięła.

-- Przecież sytuacja była oczywista -- powiedział Felix. -- Wzięła i potem rznęła głupa.

-- Tak myślałam -- przyznała Nika. -- Straciłam najlepszą przyjaciółkę, przestałyśmy się do siebie odzywać. Dziś nawet nie wiem, gdzie ona mieszka.

-- Myślisz, że teraz oddałaby ci tę lalkę? -- zapytał Felix.

-- Nie o to chodzi. Upłynęły dwa lata i przestałam się bawić lalkami. Niedawno robiłam porządek w moim pokoju i znalazłam tę lalkę za szafą. Wpadła mi tam przypadkiem.

Zapadło milczenie. Przyjaciele opierali się o murek otaczający ogród i patrzyli na centrum miasta migoczące tysiącami światel.

83

-- Na szczęście ty nie powiedziałaś Manfredowi o swoich podejrzeniach -- dodała Nika.

-- Powiedziałem... -- przyznał Net. -- A co gorsza, omal go nie wyłączyłem. Będę musiał przeprosić.

-- Przygotujmy Manfredowi jakąś niespodziankę -- zaproponowała Nika. -- Nie wiem tylko, co może sprawić przyjemność programowi komputerowemu.

-- On lubi się uczyć -- powiedział Net. -- Jego marzeniem jest dostęp do internetu.

-- Chyba od tego się zaczęło... -- zauważył Felix.

-- Ale okazało się, że jest niegroźny. Chodźcie!

Zbiegli na dół, ale w pokoju Neta siedział jego tata i... rozmawiał z Manfredem.

-- Dokończyłeś widzę moją pracę -- powiedział tata. -- Przypadkiem usiadłem do twojego komputera i zobaczyłem, co udało ci się zrobić.

-- Co chcesz przez to powiedzieć? -- zapytał niepewnie Net.

-- Chcę przez to powiedzieć, że doskonale przeszkoliłeś go... Manfreda w rozwiązywaniu problemów abstrakcyjnych. Nie udało mi się tego zrobić, bo nie uczyłem go myślenia, tylko mechanicznego powtarzania. Ty dałeś mu życie.

-- On miał służyć jako podpowiadacz na klasówce z geografii, ale odmówił.

-- Bardzo dobrze, to znaczy że jest gotów do pracy. Ja nie mogłem zmusić go do niczego więcej, poza liczeniem samochodów przed skrzyżowaniem. Standardowe metody treningu już nie wystarczały. Dobry program sterowania ruchem musi myśleć o pogodzie, o tym, że przed ósmą żółtymi autobusami do szkoły jadą dzieci, o tym, że straż pożarna na sygnale powinna mieć zielone światło, by nie musiała się przepychać między samochodami i o tym, że jak jest ślisko, to zmiana świateł powinna trwać dłużej oraz o wielu innych rzeczach. Twój Manfred to potrafi, bo rozwinął jego zdolność do abstrakcyjnego myślenia. Moje standardowe testy tego nie potrafiły. Teraz Manfred wybiega myślami w przyszłość i potrafi zapobiec korkowi zanim ten powstanie.

84

\*

1

-- Będzie sprawdzał w internecie pogodę, albo czy gdzieś ma być uliczny festyn? -- zapytał Felix.

-- Tak -- powiedział tata Neta. -- Zbierze informacje z interne-tu i własnych kamer, a potem skieruje samochody lepszą trasą. Jutro zobaczycie sami. O trzeciej w nocy Manfred przejmuje kontrolę nad miastem.

Felix i Nika domyślili się, że tata Neta ma jeszcze dużo pracy. Pożegnali się i wyszli. Net odprowadził ich do windy.

-- Program, który próbuje przewidzieć przyszłość... -- pokręcił głową Felix.

-- Wiem nawet, jak się tego nauczył -- powiedziała Nika.

-- Przewidział przecież, że jak będziecie ściągali, to zostanieie kretynami. To jest myślenie perspektywiczne.

-- Poczekamy na wyniki testu i zobaczymy, co ty dostałaś

-- skwitował Net, gdy otwierały się drzwi do windy.

\* \* \*

Nowy program spisywał się znakomicie. Nazajutrz po korkach nie było śladu. Żółty autobus Felixa i Neta dotarł do szkoły dwadzieścia minut przed czasem.

-- Trzeba będzie zmienić rozkład jazdy -- powiedział pan Herman, kierowca, otwierając drzwi. -- Ten nowy system rozładował wszystkie korki, a ja nie mogę jeździć tak wolno, bo zasypiam.

Felix i Net wolnym krokiem weszli do budynku szkoły.

-- W gablocie są już wywieszane wyniki testu z geografii -- powiedziała Nika, gdy tylko ich zobaczyła. -- Za tydzień poprawka.

-- To będziesz mieć wolną godzinę -- westchnął Net. -- Zastanawiam się, czy nie chciałabyś wziąć od Felixa tego małego nadajnika i siedząc z podręcznikiem na strychu--

-- Ja też nie zaliczyłam -- przerwała mu Nika.

-- Nikt nie zaliczył -- wyjaśniła Celina, stając obok. -- Doktor Jamnik odbył długą rozmowę z Konstancją. Test był tak trudny, że podobno ktoś omal nie zwariował.

-- O! To ciekawe -- powiedziała Nika i zerknęła wymownie w stronę Neta.

85

-- Podobno komuś zaczęła się rozdawać osobowość, ale udało się go odratować.

-- Wiadomo kto to był? -- pytała dalej Nika, udając że nie widzi miny Neta.

-- Niestety. Tajemnica lekarska.

-- To mogło spotkać każdego z nas -- wszedł im w słowo Net.

-- Mózg ludzki po prostu nie wytrzymuje takich obciążeń.

-- Chyba coś podobnego powiedział Konstancji doktor Jamnik

-- przytaknęła Celina i odeszła.

-- Chyba musimy powrócić do pomysłu z dyktafonem -- powiedział Felix.

-- Tak -- przyznał Net. -- Prostsze rozwiązania są lepsze.

-- Zaczekajcie! -- Nika złapała ich za rękawy. -- Wiecie dlaczego Manfred jest taki dobry? Bo cały czas się uczy zamiast robić ściagi.

-- On nie ma jak robić ściąg -- zauważył Net.

-- Pamiętasz co powiedział twój tata? Że nie potrafił nauczyć Manfreda niczego poza liczeniem samochodów. Dopiero ty nauczyłeś go myśleć.

-- Tak. Przedtem Manfred ułatwiał sobie zadanie, idąc po linii najmniejszego oporu. Podczas symulacji liczył samochody i zapalał zielone światła tam, gdzie było ich więcej.

- Robienie ściąg to właśnie takie bezmyślne liczenie samochodów -- dokończyła Nika.
- Ale to Konstancja zmusza nas do tego -- zaprotestował Net. Podeszli do gabloty i na własne oczy zobaczyli pełną listę nazwisk tych, którzy nie zaliczyli testów.
- Uczeń i nauczyciel powinni się nawzajem rozumieć i szanować -- powiedziała Nika. -- Porozmawiajmy z nią.
- Co? -- krzyknął zaskoczony Net. -- Chcesz iść do Konstancji i porozmawiać?
- Tak. Przecież nas nie zje.
- Nie byłbym taki pewien. Widzieliście, jakie ma wąsy? Wahali się jeszcze chwilę, po czym Felix wzruszył ramionami
- i powiedział:
- Chodźmy, zobaczymy. Mamy jeszcze dziesięć minut.

86

Panią Konstancję zastali w jej gabinecie, na tyłach sali geograficznej. Siedziała za biurkiem, wyprostowana jak zawsze, z ustami ściągniętymi w wąską szparkę i zaplecionymi przed sobą dłońmi. Charakterystyczna woń jej perfum szczelnie wypełniała gabinet.

- O co chodzi? -- zapytała oschle.

Szturchali się nawzajem łokciami, bo żadne nie chciało zacząć. W końcu Nika odchrząknęła i powiedziała:

- Chcielibyśmy polubić geografię.

Brwi pani Konstancji opadły nieco, jakby skóra na czole zmęczyła się ich podtrzymywaniem.

- I cóż wam w tym przeszkadza? -- zapytała prawie nie otwierając ust.

- Eeee... liczby -- powiedział Net.

- Tak -- podchwycił Felix. -- Na ostatnim teście było za dużo liczb, a za mało geografii.

- Jestem pewna, że w Ameryce Południowej żyje mnóstwo interesujących ludzi -- kontynuowała Nika, wychodząc pół kroku do przodu. -- Chcemy ich lepiej poznać, ale nie chcemy wiedzieć, ilu dokładnie ich jest, na jakiej powierzchni żyją i ile produkują... ziemniaków, bo to możemy w każdej chwili sprawdzić, zaglądając gdziekolwiek.

Stali nieruchomo pod ostrym spojrzeniem Konstancji i czekali na wybuch. Ten jednak, o dziwo, nie nastąpił.

-- Zastanowię się nad tym -- powiedziała po prostu nauczycielka.

Zaskoczeni nie wiedzieli, co mogliby jeszcze powiedzieć, więc grzecznie podziękowali i szybko wyszli.

-- Nie zjadła nas -- powiedziała Nika, gdy odeszli na bezpieczną odległość.

-- Ale na pewno się zemści -- odpowiedział Net. -- Zresztą i tak wcześniej polegę na sprawdzianie z polskiego.

-- Dlaczego ty tak się boisz tej ortografii? -- zapytała Nika.

-- Mam dysleksję -- mruknął cicho Net i spuścił głowę.

-- O! A co to jest?

-- Dysleksja i dysgrafia. Robię błędy ortograficzne i zamieniam litery miejscami. To łagodna odmiana, więc wykonując ćwiczenia, mogę się tego pozbyć.

87

-- Piszesz tak szybko na komputerze i masz dysleksję? -- zapytała z niedowierzaniem Nika.

-- Przetawiam literki w wyrazach, ale nie mylą mi się liczby

-- wyjaśnił Net. -- Lekarz mówi, że to dziwne, ale tak jest. W podstawówce nazywali mnie bańkopisarz.

-- Facet, jesteś przecież genialny -- powiedział Felix, klepiąc go w ramię. -- Za parę lat wszyscy będziemy pisać tylko na komputerach. Program sam poprawi twoje błędy.

-- Wiem..., ale na razie muszę jakoś z tym walczyć. Pisanie na komputerze wcale w tym nie pomaga. Robię ćwiczenia, ale dużo czasu upłynie, zanim sobie z tym poradzę.

-- To kwestia proporcji -- powiedział Felix. -- W grupie ludzi wybitnie uzdolnionych muzycznie każdy z nas sprawiałby wrażenie upośledzonego.

-- Czytałem o dzieciach posługujących się kilkoma językami

-- powiedział Net. -- Zdarzają się wśród nich takie, które tylko w jednym z języków są dyslektykami.

-- Znani są geniusze, którzy przez roztargnienie wychodzili do pracy w piżamie -- dodała Nika -- ale wciąż byli geniuszami! Każdy z nas jest inny. W jednym lepszy, w czym innym gorszy. Liczy się suma, a u ciebie nie jest z nią najgorzej -- uśmiechnęła się.

-- Tak sądzisz? -- zapytał z ożywieniem Net. -- Myślicie, że pani Jola uzna tę dysleksję za okoliczność łagodzącą?

-- Okaże się jutro -- powiedział Felix.

Równo z dzwonkiem weszli do sali chemicznej. Kwadrans później do klasy wparował Lambert i ostupiał na widok kompletu uczniów.

-- Przepraszam za spóźnienie -- wyjąkał, zaczerwienił się i zamrugał oczami. -- Eeee... Zaszła seria nieoczekiwanych zdarzeń. Babcia potknęła się o... parasolkę, którą ktoś nieuważnie położył na środku podłogi i upadła na psa... I ten pies tak się przestraszył, że połknął klucz. Babcia musiała iść do pracy... Nie! Na pocztę. A ja musiałem zostać, bo nie było jak zamknąć drzwi... Wstałem bardzo wcześnie, ale--

88

-- Pisziesz tak szybko na komputerze i masz dysleksję? -- zapytała z niedowierzaniem Nika.

-- Przetawiam literki w wyrazach, ale nie mylą mi się liczby

-- wyjaśnił Net. -- Lekarz mówi, że to dziwne, ale tak jest. W podstawówce nazywali mnie bańkopisarz.

-- Facet, jesteś przecież genialny -- powiedział Felix, klepiąc go w ramię. -- Za parę lat wszyscy będziemy pisać tylko na komputerach. Program sam poprawi twoje błędy.

-- Wiem..., ale na razie muszę jakoś z tym walczyć. Pisanie na komputerze wcale w tym nie pomaga. Robię ćwiczenia, ale dużo czasu upłynie, zanim sobie z tym poradzę.

-- To kwestia proporcji -- powiedział Felix. -- W grupie ludzi wybitnie uzdolnionych muzycznie każdy z nas sprawiałby wrażenie upośledzonego.

-- Czytałem o dzieciach posługujących się kilkoma językami

-- powiedział Net. -- Zdarzają się wśród nich takie, które tylko w jednym z języków są dyslektykami.

-- Znani są geniusze, którzy przez roztargnienie wychodzili do pracy w piżamie -- dodała Nika -- ale wciąż byli geniuszami! Każdy z nas jest inny. W jednym lepszy, w czym innym gorszy. Liczy się suma, a u ciebie nie jest z nią najgorzej -- uśmiechnęła się.

-- Tak sądzisz? -- zapytał z ożywieniem Net. -- Myślicie, że pani Jola uzna tę dysleksję za okoliczność łagodzącą?

-- Okaże się jutro -- powiedział Felix.

Równo z dzwonkiem weszli do sali chemicznej. Kwadrans później do klasy wparował Lambert i ostupiał na widok kompletu uczniów.

-- Przepraszam za spóźnienie -- wyjąkał, zaczerwienił się i zamrugał oczami. -- Eeee... Zaszła seria nieoczekiwanych zdarzeń. Babcia potknęła się o... parasolkę, którą ktoś nieuważnie położył na środku podłogi i upadła na psa... I ten pies tak się przestraszył, że połknął klucz. Babcia musiała iść do pracy... Nie! Na pocztę. A ja musiałem zostać, bo nie było jak zamknąć drzwi... Wstałem bardzo wcześnie, ale--

- Piszesz tak szybko na komputerze i masz dysleksję? -- zapytała z niedowierzaniem Nika.
- Przetawiam literki w wyrazach, ale nie mylą mi się liczby
- wyjaśnił Net. -- Lekarz mówi, że to dziwne, ale tak jest. W podstawówce nazywali mnie bańkopisarz.
- Facet, jesteś przecież genialny -- powiedział Felix, klepiąc go w ramię. -- Za parę lat wszyscy będziemy pisać tylko na komputerach. Program sam poprawi twoje błędy.
- Wiem..., ale na razie muszę jakoś z tym walczyć. Pisanie na komputerze wcale w tym nie pomaga. Robię ćwiczenia, ale dużo czasu upłynie, zanim sobie z tym poradzę.
- To kwestia proporcji -- powiedział Felix. -- W grupie ludzi wybitnie uzdolnionych muzycznie każdy z nas sprawiałby wrażenie upośledzonego.
- Czytałem o dzieciach posługujących się kilkoma językami
- powiedział Net. -- Zdarzają się wśród nich takie, które tylko w jednym z języków są dyslektykami.
- Znani są geniusze, którzy przez roztargnienie wychodzili do pracy w piżamie -- dodała Nika -- ale wciąż byli geniuszami! Każdy z nas jest inny. W jednym lepszy, w czym innym gorszy. Liczy się suma, a u ciebie nie jest z nią najgorzej -- uśmiechnęła się.
- Tak sądzisz? -- zapytał z ożywieniem Net. -- Myślicie, że pani Jola uzna tę dysleksję za okoliczność łagodzącą?
- Okaze się jutro -- powiedział Felix.

Równo z dzwonkiem weszli do sali chemicznej. Kwadrans później do klasy wparował Lambert i ostąpił na widok kompletu uczniów.

-- Przepraszam za spóźnienie -- wyjąkał, zaczerwienił się i zamrugał oczami. -- Eeee... Zaszła seria nieoczekiwanych zdarzeń. Babcia potknęła się o... parasolkę, którą ktoś nieuważnie położył na środku podłogi i upadła na psa... I ten pies tak się przestraszył, że połknął klucz. Babcia musiała iść do pracy... Nie! Na pocztę. A ja musiałem zostać, bo nie było jak zamknąć drzwi... Wstałem bardzo wcześnie, ale--

88

-- Myślałeś, że dziś też będzie korek? -- podsumowała Probówka. -- Siadaj, masz spóźnienie.

\* \* \*

Następnego dnia miało miejsce kilka zdecydowanie przyjemnych wydarzeń. Na pierwszą lekcję spóźniła się piętnaście minut pani Jola.

-- Nie uwierzycie -- powiedziała nerwowo, rzucając torbę na krzesło. -- Miasto ma nowy system

sterujący ruchem i wszyscy są zachwyceni, a ja miałam po drodze same czerwone światła! To aż nieprawdopodobne.

Poprawiła potargane blond włosy i próbowała opanować zadyszkę. Widać biegła od samochodu aż do klasy. Potem usiadła za biurkiem i powiedziała to, na co wszyscy czekali:

-- Sprawdzian z ortografii będzie za tydzień.

Wszystkich ogarnęła euforia. Wyciągali ściągę z piórników i kieszeni i upychali je w plecakach. Niektórzy klaskali, niektórzy wyli z radości, poklepując sąsiadów po plecach. Wiedzieli, że pani Jola jest jedyną nauczycielką, która nie skrzyczy ich za to. Miała zbyt miękkie serce. Zaczęła nawet cieszyć się razem z nimi.

Druga przyjemna rzecz wydarzyła się na drugiej lekcji.

-- Nie zrobię testu -- powiedziała pani Konstancja, gdy tylko weszła do sali. Jak zwykle, zapach jej perfum wszedł do sali przed nią.

Ponownie rozległy się okrzyki radości, ale geograficzka natychmiast uciszyła je ręką.

-- Zamiast tego napiszecie coś w rodzaju wypracowania -- mówiła dalej. -- Bez obaw, nie będę sprawdzała błędów ortograficznych. Napiszecie, co wy sami sądzą o Ameryce Południowej. Kim są mieszkający tam ludzie i jakie mają problemy. Może to jest dobry sposób na zainteresowanie was geografią.

Felix, Net i Nika spojrzeli po sobie znacząco. Ta wypowiedź była dla wszystkich zaskoczeniem, ale zaraz po niej pani Konstancja zdecydowanie uciszyła wszystkie dyskusje i przeszła do prowadzenia lekcji.

89

-- Z tego nie da się przygotować ściągę -- przyznał Net, gdy wyszli na przerwę. -- Czy tego właśnie chcieliśmy?

-- Myślę, że tak to powinno wyglądać -- powiedział Felix. -- Mam w domu płytę z filmem o Ameryce Południowej. W sobotę, po wycieczce rowerowej możemy kupić chipsy, pop corn, wielką butlę coli i zrobić wieczór filmowy. Co wy na to?

-- Spróbujmy -- przytaknął Net. -- Zawsze to przyjemniejsze od produkowania ściągę. No i co miałbym robić, skoro skończyłem już czytać książkę?

-- Może zacząć czytać następną? -- zaproponowała Nika.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

W sobotę rano wybrali się rowerami za miasto.

-- Słyszeliście, że dziś rano przechwycono jakąś wiadomość od szefa Gangu Niewidzialnych Ludzi? -- zapytał Felix, gdy tylko spotkał przyjaciół w umówionym miejscu. -- Morten wciąż jest na wolności i wcale nie wyjechał z Europy.



-- Wszystko wysane z palca -- prychnął Net, nieco zbyt gwałtownie. -- Ja przeczytałem gdzieś, że z policyjnego magazynu, w tajemniczych okolicznościach zginęły te odkurzacze, roboty kuchenne i ekspresy do kawy, którymi zawałona była furgonetka. I co z tego? Gazety odgrzewają sprawę i tyle.

-- Ja jednak mam nadzieję, że nasz udział w rozbiciu jego bandy naprawdę pozostanie tajemnicą -- odparła Nika. -- Z gangsterami nie poradzimy sobie, tak jak z Marcelem i Rubenem.

-- Wyluzujcie -- Net przyspieszył, żeby uciąć dyskusję. -- Facet na pewno ma na głowie większe problemy.

Felix i Nika spojrzeli na siebie, ale nic nie powiedzieli.

Przejechali przez pół miasta. Po korkach i smogu rzeczywiście nie został już żaden ślad.

-- Wiecie, co mnie bardziej dziwi? -- zapytał znów Felix. -- Jedziemy od pół godziny, minęliśmy z piętnaście skrzyżowań i ani razu nie trafiliśmy na czerwone światło.

-- Myślicie o tym samym, co ja? -- zapytał Net.

90

Unieśli głowy i spojrzeli w kamerę, jedną z wielu umieszczonych przy miejskich skrzyżowaniach. Kamera obróciła się w ich stronę. Kilka razy uniosła i opuściła obiektyw, jakby przytakiwała ich domysłom.

-- Skąd on nas zna? -- zdziwił się Net. -- To Manfred mojego taty. Nigdy z nim nie rozmawiałem.

-- Chyba wiem skąd... -- powiedziała Nika.

-- Ty podkradłeś tacie program, a on tobie -- dodał z rozbawieniem Felix. -- Wszystko zostało w rodzinie.

-- Sądzisz, że tata wykorzystał moją wersję Manfreda? -- zapytał niepewnie Net.

-- Sam powiedział, że ty dokończyłeś go uczyć.

-- Zaraz, zaraz -- zastanowiła się Nika. -- Czy pani Jola, spóźniając się na sprawdzian, nie wspomniała, że miała po drodze same czerwone światła?

-- Hm -- mruknął Net. -- Coś kiedyś napomknąłem Manfredowi o mojej dysleksji i o sprawdzianie.

-- No to chyba mamy nowego kumpla -- powiedział rozradowany Felix. -- A jego marzenie o dostępie do internetu spełniło się z nawiązką. To jest dopiero wzorcowy happy end!

Net zmarszczył brwi, ale zaraz uśmiechnął się.

-- Manfred! -- pogroził kamerze palcem. -- Tylko nie przynieś mi wstydu.

Pojechali dalej, nie napotykając ani jednego czerwonego światła. Wycieczka zapowiadała się wspaniale, a na koniec dnia została im jeszcze miła perspektywa seansu filmowego.

91

### 3. Szkoła, w której straszy

Do pierwszego dzwonka pozostało jeszcze kilka minut. Duża grupka uczniów stała w hallu przed gablotą informacyjną obok recepcji. Za szkłem wisiał duży plakat reklamujący imprezę hallowe-enową, w jednym z klubów w centrum. Nika próbowała stawać na palcach, by coś przeczytać ponad głowami uczniów. Z tłumy wydostała się Aurelia. Poprawiła ubranie i zauważyła Nikę.

-- Nie wysilaj się, i tak cię nie stać -- powiedziała z nutą pogardy. -- Zresztą w takim stroju z lumpeksu by cię nie wpuścili.

Nika zagryzła zęby, ale nic nie odpowiedziała. Felix stał nieco dalej, przed gablotą z informacjami dyrekcji i czytał notkę o planowanym remoncie szkoły. Miał się odbyć jeszcze przed zimą.

-- Nieźle, nieźle -- powiedział Net, zaglądając mu przez ramię. -- Będzie zamieszanie, może nawet odwołają część lekcji.

Felix nie podzielał jego entuzjazmu.

-- Mogą przy okazji uporządkować strych.

-- Hm. Masz rację. Szkoda by było wszystko organizować od początku. Już się zadomowiliśmy w naszej wieży.

-- Lepiej pójde od razu zabrać moje rzeczy -- powiedziała Nika.

Odwrócili się gwałtownie, dopiero teraz ją zauważając.

92

-- Nie strasz nas -- ofuknął ją Net. -- I nie spiesz się tak. Tu nie piszą kiedy zacznie się remont.

-- Więc może się zacząć nawet dziś -- odparła dziewczyna takim tonem, jakby zniszczenie ich kwatery było już przesądzone. -- Mam w szafie ręcznik na pływalnię i kilka książek.

-- Jak to sobie wyobrażasz? Że nagle wejdzie tu dwudziestu robotników z narzędziami i zwojami planów architektonicznych?

Ale dziewczyny już nie było. Pobiegła na górę, rozejrzała się i otworzyła zamek. Na strychu było... jakoś inaczej niż zwykle. Wzdrygnęła się z zimna i naciągnęła sweter na dłonie. Była już przecież późna jesień. Można się było tego spodziewać - strych nie był ogrzewany. Chwilę później, już przeglądając szafę przypomniała sobie, że gdy szła do szkoły było dosyć ciepło. Wzruszyła ramionami i wyciągnęła ręcznik

oraz dwie książki. Trzecia, najmniejsza, gdzieś się zawieruszyła i dziewczyna musiała uklęknąć, by zajrzeć w najdalsze zakamarki. Chciała już stąd wyjść - czuła się dziwnie, jakby ktoś ją obserwował. Wreszcie znalazła książkę wetkniętą w sam koniec dolnej półki.

Gdy zeszła z drewnianych schodków, pewien szczegół przykuł jej uwagę - szkielet stał w innym miejscu... Potem zauważyła coś, co sprawiło, że serce na moment przestało jej bić. Szkielet stał sam, bez pomocy stojaka. Dobrze pamiętała grzechoczące kości, połączone drucikami, które bujały się luźno, gdy na początku roku szkolnego Felix przestawiał stojak. Szkielet bez podparcia nie miał prawa utrzymać pozycji pionowej.

Stała oniemiała dłuższą chwilę, gdy nagle szkielet wolno unioś rękę i wykonał gruchoczący krok w jej kierunku. Upuściła książki, wrzasnęła i rzuciła się w kierunku wyjścia. Słyszała za plecami klekot kości. Nie oglądając się, wypadła na schody, zatraskując za sobą drzwi. Zbiegła na parter i zdyszana zatrzymała się dopiero w hallu. Schylona, przez kilka sekund próbowała złapać oddech. Poprawiła nerwowo włosy, które opadały jej na twarz i uniosła głowę. Przed nią stał Ruben i gapił się na nią bezmyślnie. W porównaniu z Niką był wielki jak góra. Patrzyli na siebie dłuższą chwilę, po

93

czym chłopak zrobił jeszcze głupszą minę niż zazwyczaj, zmierzył ją wzrokiem z góry do dołu i powiedział:

-- Dobrze, że masz takie buty.

Potem odwrócił się i odszedł swoim kaczkowatym krokiem. Felix z Netem przyglądali się całej sytuacji, stojąc przy sklepiku. Podeszli do rozdygotanej Niki.

-- Dlaczego tak biegłaś? -- zapytał Felix.

-- To było straszne! -- wykrztusiła. -- Ten szkielet, na strychu...

-- Znów cię prześladowe? Przetawilem go dalej od naszej kwatery.

-- On... próbował mnie złapać. Chłopcy popatrzeli na nią podejrzliwie.

-- Ciekawe, czy doktor Jamnik już przyjmuje? -- zastanowił się Net, patrząc na zegarek.

-- Lepiej nie -- powiedział Felix. -- Wykryje u niej rozdwojenie osobowości, a potem przepisze aspirynę i witaminę C.

-- Mówię poważnie! -- prawie krzyknęła Nika i zerknęła przez ramię na schody, jakby bała się, że szkielet zejdzie za nią aż tu.

Felix spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

-- Jak konkretnie chciał cię złapać?

-- Wyciągnął rękę i zrobił dwa kroki -- powiedziała dziewczyna, naśladowując ten ruch. Popatrzyła na chłopców i opadły jej ramiona.

- Wy mi nie wierzycie...
- Widzieliśmy tylko, jak zaczepiał cię Ruben -- stwierdził Net.
- Szkieletu to on nie przypomina. Powiedziałbym, że wprost przeciwnie.
- Nie zaczepiał mnie -- odparła. -- Gapił się tylko i powiedział, że mam dobre buty. Zapewne chodziło mu o to, że w pantoflach bym zleciała ze schodów.
- Ruben to przygaś. -- Net machnął ręką. -- Ma pół mózgu. O wszystkim i tak decyduje Marcel... A właściwie... dlaczego ty zawsze chodzisz w tych martensach?
- Lubię je... -- Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Felix zmarszczył czoło.
- Miał bardzo głupią minę -- powiedział.

94

czym chłopak zrobił jeszcze głupszą minę niż zazwyczaj, zmierzył ją wzrokiem z góry do dołu i powiedział:

- Dobrze, że masz takie buty.

Potem odwrócił się i odszedł swoim kaczkowatym krokiem. Felix z Netem przyglądali się całej sytuacji, stojąc przy sklepiku. Podeszli do rozdygotanej Niki.

- Dlaczego tak biegłaś? -- zapytał Felix.
- To było straszne! -- wykrztusiła. -- Ten szkielet, na strychu...
- Znów cię prześladowe? Przetawiałem go dalej od naszej kwatery.
- On... próbował mnie złapać. Chłopcy popatrzyli na nią podejrzliwie.
- Ciekawe, czy doktor Jamnik już przyjmuje? -- zastanowił się Net, patrząc na zegarek.
- Lepiej nie -- powiedział Felix. -- Wykryje u niej rozdwojenie osobowości, a potem przepisze aspirynę i witaminę C.
- Mówię poważnie! -- prawie krzyknęła Nika i zerknęła przez ramię na schody, jakby bała się, że szkielet zejdzie za nią aż tu.

Felix spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Jak konkretnie chciał cię złapać?
- Wyciągnął rękę i zrobił dwa kroki -- powiedziała dziewczyna, naśladując ten ruch. Popatrzyła na chłopców i opadły jej ramiona.
- Wy mi nie wierzycie...

- Widzieliśmy tylko, jak zaczepiał cię Ruben -- stwierdził Net.
- Szkieletu to on nie przypomina. Powiedziałbym, że wprost przeciwnie.
- Nie zaczepiał mnie -- odparła. -- Gapił się tylko i powiedział, że mam dobre buty. Zapewne chodziło mu o to, że w pantoflach bym zleciała ze schodów.
- Ruben to przygaś. -- Net machnął ręką. -- Ma pół mózgu. O wszystkim i tak decyduje Marcel... A właściwie... dlaczego ty zawsze chodzisz w tych martensach?
- Lubię je... -- Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Felix zmarszczył czoło.
- Miał bardzo głupią minę -- powiedział.

94

- Zawsze taką ma. Może pielęgniarka go upuściła, jak się urodził? -- zastanowił się Net. -- Dawno temu w szpitalach robili tak, że po urodzeniu matce zabierali dziecko. I oddawali dopiero, jak wychodziła do domu.
- Straszne... -- wzdrygnął się Felix. -- Jak tak sami je nosili, to co jakiś czas któreś im upadało...
- Przestańcie! -- wrzasnęła Nika, aż połowa uczniów w hallu odwróciła się.

Chłopcy dopiero teraz zdecydowali się traktować poważnie jej słowa.

- Chodźmy na górę, zobaczymy -- zaproponował Felix.
- Nie! -- zaprotestowała. -- Nie wejdę tam nigdy w życiu!
- Więc nie sprawdzimy, czy miałaś rację.
- Idźcie sami -- powiedziała znacznie ciszej. -- Bezpański szkielet buszujący po strychu rzuci wam się w oczy.

Chłopcy wzruszyli ramionami i zostawili Nikę w hallu. Podśmiewając się z dziewczyńskich strachów, zaczęli wchodzić po stopniach. Gdy został im już tylko ostatni bieg schodów, zaczęli iść wolniej. Z każdym kolejnym stopniem ich nastrój ulegał zmianie. Gdy stanęli wreszcie przed drzwiami na strych, nie mieli już chęci na żarty. Co innego wyśmiewać się ze szkieletu, stojąc w ruchliwym hallu, a co innego, gdy ma się zaraz ten szkielet zobaczyć.

- Wchodzimy razem -- powiedział Felix.
- A jakby co, razem uciekamy -- dodał Net.
- OK.

Pchnęli drzwi i ramię przy ramieniu weszli do środka. Felix wymacał kontakt i zapalił światło. Zakurzony i zagracony strych wyglądał normalnie, ale to wcale ich nie uspokoiło. Zrobili kolejny krok i następny.

Doszli powoli, do schodów prowadzących do ich kwatery.

-- Zimno jakoś... -- powiedział Net, zapinając się pod szyję. Z ust leciała im para.

Coś przesłoniło światło okna i zachrobotowało metalicznie. Net prawie już zawracał, by wybiec, ale Felix przytrzymał go za rękaw.

95

-- To tylko gołąb na parapecie -- szepnął, wskazując półokrągłe okno.

Gołąb usadowił się wreszcie i przestał hałasować. Spojrzeli w głąb strychu. W półcieniach stał szkielet. W napięciu wpatrywali się w niego długą chwilę, ale nie poruszył się. Znajdował się na stojaku, tam, gdzie podczas porządkowania kwatery przestawił go Felix.

-- Bolesław Łysy śpi na stojąco. -- Net próbował żartem dodać sobie otuchy.

Weszli po schodkach, zebrali książki i ręcznik Niki, zawrócili i starając się nie spieszyć, doszli do drzwi. Poczuli wyraźną ulgę dopiero po dotarciu do drugiego piętra, gdzie było więcej uczniów.

-- Chyba nas zaraziła -- powiedział Net. -- Odczuwam irracjonalną obawę przed powrotem do naszej kwatery.

-- Ja też.

-- Dziewczyńskie strachy... Z tym trzeba coś zrobić. Za bardzo lubię ten strych, żeby się go bać.

Felix zastanowił się chwilę.

-- To proste -- powiedział. -- Jak Nika z nami tam pójdzie, to nie będziemy mogli się bać.

-- Hm. Racja. Ona się będzie bała za nas.

Zeszli na dół i podeszli do Niki oczekującej ich przy portierni.

-- Nic tam nie ma -- zapewnił ją Felix. Oddał jej książki i uwalany w kurzu ręcznik.

Nika odgarnęła włosy wciąż opadające jej na twarz. Felix i Net zobaczyli, że dziewczyna płacze:

-- Do tego zgubiłam spinikę do włosów.

-- Tę srebrną? -- zapytał Felix.

-- Tak. To pamiątka po prababci... -- chlipała. -- Nosiły ją też babcia i mama...

-- Pewnie jest na strychu -- powiedział Net. -- Chodź, poszukamy.

Nika, cofając się, pokręciła głową.

-- Musisz to przezwyciężyć -- dodał Net, kończąc w myślach „i my też”. -- Wrócimy tam i pokażemy

ci, że wszystko jest OK. Bolesław Łysy stoi na swoim miejscu.

-- Bolesław Łysy?

96

-- Właśnie otrzymał imię. Nie będzie taki straszny.

Nika z ociąganiem wzięła go za rękę i pozwoliła się zaprowadzić w kierunku schodów. Dotarli na samą górę. Otworzyli drzwi i pewnym krokiem, choć z duszą na ramieniu, weszli w półmrok. Nika nerwowo ścisnęła rękę Neta, idąc krok za nim. Net czuł, że musi za wszelką cenę udawać, że się nie boi. Gołąb nadal drapał pazurami po parapecie, aż zęby bolały. Przez brudną szybę widać było zarys szybko poruszających się skrzydeł.

Spinki nigdzie nie było.

-- Bolesław stoi tam, gdzie go zostawiliśmy na początku roku szkolnego -- powiedział Net, wskazując ręką w głąb strychu.

Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku. Ręka Neta zaczęła drżeć.

-- Nie... -- powiedział powoli i cofnął się o krok.

W półmroku, w miejscu, gdzie dwie minuty temu był szkielet, teraz stał tylko pusty stojak.

-- Nie... -- powtórzył Net i odwrócił się w kierunku wyjścia.

-- Nie rozumiem tego... -- powiedział Felix, patrząc na stojak. Poczuł, że Net szarpie go za rękaw i też się odwrócił.

-- Mówiłam wam -- powiedziała Nika i poczuła, że teraz Felix ją szarpie za rękaw. Odwróciła się.

Szkielet stał o własnych siłach w cieniu za ostatnim okienkiem. Niedaleko od drzwi, pod schodami prowadzącymi do ich kwatery. Trójka przyjaciół stała skamieniała, patrząc to na niego, to na drzwi. Gołąb uciął niespodziewanie.

Mała kostka w małym palcu szkieletu drgnęła. Cała trójka wypadła z wrzaskiem na schody i zbiegła po kilka stopni naraz. Drzwi

odbiły się od ściany i zatrzasnęły z łomotem.

\* ◆ \*

Po matematyce nie mogli pójść do swojej kwatery. Korzystając z ostatnich ciepłych dni jesieni, wyszli na szkolne patio zarośnięte starymi, karłowatymi drzewami. Usiedli na ławeczce skrytej częściowo pod skręconymi starością gałęziami. Ze wszystkich stron otaczały ich okna szkoły, również te małe okrągłe okienka strychu.

97

-- Księżda potrzebujemy! -- powiedziała Nika.

-- Do chodzącego szkieletu nie wystarczy zwykły ksiądz -- zaproponował Net. -- Biskup co najmniej musi być. Jeszcze mi ciary biegają po plecach... Po prostu... jedwabście! Milczenie owiec! Nie mamy kwatery!

-- Nitka -- powiedział Felix. -- Ktoś go powiesił na cienkiej nitce. Żeby nas przestraszyć.

-- Rozleciałby się -- zauważyła Nika.

-- Na stojaku też wisiał -- wyjaśnił Felix. -- Wszystkie kostki ma połączone drutami. Przyjrzałem mu się z bliska, jak go wtedy przenosiłem. -- Wzdrygnął się na samo wspomnienie.

-- Ja widziałam, jak się poruszał -- zaprzeczyła Nika. -- Nie było żadnych nitek. Wierysz w duchy?

-- Jak w tym dowcipie: nie wierzę, ale nie jestem pewien, czy one o tym wiedzą.

Z jednego z okien strychu odleciał spłoszony czymś gołąb. Spojrzeli w górę.

-- Może udałoby się dowiedzieć czyj jest ten szkielet -- powiedziała Nika.

-- Jak to czyj? -- zdziwił się Net. -- Należy do szkoły.

-- Miałam na myśli... kto miał go przedtem w... sobie.

-- Pewnie jest z plastiku -- powiedział Felix. -- Może zrobili to Marcel i Ruben w zemście za ujawnienie ich kryjówki...

-- Albo to Gang Niewidzialnych Ludzi próbuje nas zastraszyć -- dodał Net, ale przyjaciele spojrzeli na niego tak, że od razu porzucił swoje przypuszczenia.

-- Proponuję, żebyśmy w końcu przyznali -- powiedziała Nika

poważnie -- że na naszym strychu straszy.

\* \* \*

Po zwykłych lekcjach przyjaciele poszli na zajęcia dodatkowe z botaniki. Zaskakujące okazało się to, że byli jedynymi uczniami, którzy zapisali się do profesora Butlera. Jemu samemu zdawało się to nie przeszkadzać.

98

-- Nie będziemy hodować rzodkiewek, o nie... -- powiedział stawiając przed nimi tacę z doniczką przykrytą szklanym kloszem. W doniczce rosta mała roślina z trzema listkami i pąkiem nierozwiniętego kwiatka. -- Zajęcia dodatkowe są dla profesjonalistów. Dziś nauczycie się pielęgnacji tej niezwyklej rośliny. Oto drosera superiora zwana roszką tygrysią. Po pierwsze trzeba ją nakarmić.

Wyjął z szuflady przezroczyste pudełko z muchami. Nika skrzywiła się lekko marszcząc nos. Chłopcy



patrzyli zafascynowani.

-- Mucha nie może być śnięta -- ciągnął profesor. -- Drosera musi trenować, żeby zachować formę. Inaczej więdnie, jak leniwy kulturysta.

Uniósł delikatnie klosz i wsunął uchylone pudełko do środka. Jedna mucha wleciała pod klosz i zaczęła krążyć wewnątrz, objijając się o szkło. Na dźwięk brzęczących skrzydełek roślina... poruszyła się delikatnie. Potem było tylko szast-prast i mucha znikła. To, co wydawało się przedtem pękiem, było w rzeczywistości... paszczą pełną ostrych ząbków.

Profesor usiadł przy jednej z ławek, wyjął z kieszeni białego (niegdyś) fartucha małą kanapkę zapakowaną w przetłuszczony papier i zaczął ją jeść.

-- Rozumiem roślinę zjadającą nieostrożne owady -- powiedział powoli Net -- ale żeby roślina łapała je w locie?

Rosiczka przekręciła paszczę w jego stronę, jakby na niego patrzyła. Przeżuwała muchę, jak krowa przeżuwa trawę. Na koniec cicho beknęła i znów znieruchomiła.

-- Ble... -- wzdrygnęła się Nika.

Profesor skończył kanapkę, po czym wybierał z blatu wszystkie okruszki i włożył je od ust. Oblizał się ze smakiem.

-- Wiecie, jak przesadzamy droserę? -- zapytał podchodząc do nich. Nie wiedzieli. -- Ostrożnie -- wyjaśnił, śmiejąc się z własnego dowcipu, i założył na dłoń grubą rękawicę pokrytą metalową siateczką.

99

W szkolnej bibliotece było bardzo cicho. Pełne książek, wysokie regały tłumiły dźwięki. Ponadto cały sufit był wyłożony miękkimi płytami pilśniowymi. Nika wchodząc tutaj zawsze miała wrażenie, że jej oddech jest tak głośny, że słychać go w drugim końcu sali.

Bibliotekarka, pani Michalina Małolepsza, zwana przez uczniów Bukwą, była siwą kobietą pod sześćdziesiątkę. Pchała przed sobą wysoki wózek pełen książek, które odkładała na odpowiednie miejsca na półkach.

-- Dzień dobry. Szukam książek o duchach -- powiedziała Nika.

-- Chodzi o halloween? -- zapytała bibliotekarka, zwężając wargi do cienkiej kreski. -- To nie jest dobre święto.

-- Chcę tylko przeczytać parę książek...

-- Mam „Opowieść wigilijną”, „Hamleta”, „Dziady”, „Fausta”, „Wakacje z duchami”...

-- Chodzi mi o książki... naukowe.

Bibliotekarce teatralnie opadły ramiona. Spojrzała na dziewczynę znad okularów mrużąc oczy, jakby Nika próbowała sobie z niej żartować.

-- Nie ma naukowych książek o duchach -- wyjaśniła nieco mniej uprzejmie. -- Są tylko pseudonaukowe książki o duchach, ale tutaj takich nie znajdziesz.

Nika chciała poprosić, by bibliotekarka sprawdziła to dla pewności w komputerze, ale ugryzła się w język. To byłoby niegrzeczne, a poza tym każdy wiedział, że pani Małolepsza ma cały księgozbiór w głowie.

Podziękowała i wyszła.

-- I co? I co? -- dopytywali się chłopcy czekający za drzwiami.

-- Nie ma. -- Nika wzruszyła ramionami.

-- Czy robiła przy tym minę, jakby przytapała cię na wycieraniu nosa w atlas? -- zapytał Felix.

-- Tak to można określić... Myślisz, że mogła się pomylić?

-- Sprawdzić nie zaszkodzi. -- Net pociągnął ich w kąt korytarza, wyjął z plecaka mikrokomputer i wstukał kilka komend. -- Szkoła... jest. Biblioteka... -- mruczał pod nosem. -- Nawet nie

100

ma hasła dostępu... ale w końcu to nic tajnego... dobrze, mam! Czego szukać?

-- Na początek wpisz po prostu „duchy” -- zaproponowała Nika.

Net stukał w klawisze i przesuwał okienka.

-- Ściemniła! -- zatriumfował po minucie. -- Ma książkę o duchach. Proszę bardzo: „Duch święty”... to może akurat nie... „Wyklęty”, „Nawiedzony dwór”, „Manitou” i trochę innych. Naukowa też jest, „Nawiedzone domy”. Dokładnie tego potrzebujemy!

-- Dlaczego o niej nie wspomniała? -- zdziwiła się Nika. -- Zapomniała?

-- Myślę, że nie chce, żebyśmy czytali coś poza lekturami -- powiedział Felix. -- Tym bardziej „rzeczy nie dla dzieci”, a już w szczególności „straszne rzeczy nie dla dzieci”. Słyszałem kiedyś określenie, że to jest „niewychowawcze”.

Nika zastanowiła się chwilę.

-- Nie mogę tam teraz wrócić i powiedzieć „pani kłamie”. Może któryś z was?...

-- To też będzie podejrzane -- stwierdził Felix. -- Zresztą nie da nam jej. Musimy tę książkę pożyczyć... nieoficjalnie.

-- Znaczący ukrąść? -- zapytała z niepokojem Nika.

-- Pożyczyć -- podkreślił Felix. -- Przeczytamy i oddamy. Bu-kwa nic nie zauważy.

-- Jedną rzecz chciałabym bardzo wyraźnie zaznaczyć -- powiedziała wolno Nika, podnosząc palec wskazujący. -- Nie zbliżam się do tego budynku po zmroku.

Miny chłopców wskazywały na to, że oni też nie mają takiego zamiaru.

-- Sprawdź, w którym dziale stoi -- powiedział Felix.

Net wstukał kilka poleceń.

-- Psychologia... -- powiedział. -- Chyba umieścili to tam, bo nigdzie indziej nie pasowało.

-- Gdzie jest regał z psychologią? -- zapytał Felix.

-- Zapewne w końcu sali -- odpowiedziała Nika. -- Tam, gdzie inne książki dla nauczycieli. Bez podejrzeń tam nie wejdziemy.

101

-- Przejdziemy wentylacją! -- zaproponował Net. -- Widziałem to na filmie. James Bond przeszedłby wentylacją.

-- Może, gdyby był chomikiem. -- Felix wskazał kratkę wentylacyjną wielkości dłoni. -- To stary budynek. Przewody wentylacyjne idą pionowo w górę aż na dach... Ale mały robot... -- Zmarszczył brwi. -- Robot, który umie się wspinać...

-- Z całym szacunkiem dla ciebie i twojego taty -- zaczęła Nika -- nie sądzę, abyście skonstruowali robota, który potrafi zejść szybko wentylacyjnym, wyjąć kratkę, zejść na podłogę, odszukać odpowiednią książkę i wdrapać się z nią tą samą drogą z powrotem na dach. Jak zwykle komplikujecie najprostszą pod słońcem rzecz. Trzeba tam wejść, pożyczyć jakąś książkę, a tę przy okazji wynieść... pożyczyć nieoficjalnie.

Chłopcy spojrzeli na siebie.

-- Ta koncepcja też jest warta rozważenia -- powiedział szybko Net, a Felix przytaknął.

-- Podobno Sylwester znów pije w pracy -- powiedział Net, gdy szli w kierunku biblioteki. -- Chyba go wyrzucą.

-- Szkoda by było -- odpowiedziała Nika.

Net wyciągnął z kieszeni małą tekturę zatopioną w folii.

-- Musiałem wyrobić sobie nową kartę biblioteczną -- zaczął narzekać. -- Po co to komu? Następna rzecz do gubienia. I dlaczego w bibliotekach trzeba chodzić na suknach?

-- Oszczędzają na froterowaniu podłóg -- odparł Felix.

-- Albo chcą, żeby nie dało się szybko uciekać, jak się kradnie książkę -- dodała Nika.

-- My jej nie kradniemy -- zaprzeczył Felix. -- Przeczytamy i oddamy.

W koszu przy wejściu znajdowały się filcowe kapcie nasuwane na buty. Żeby jednak nie było zbyt prosto, wycięto z nich gumki, więc i tak trzeba było suwać nogami.

Biblioteka była podłużną salą z rzędami regałów poustawianych prostopadle do ścian. Jedyne przejście prowadziło samym środkiem,

102

dokładnie na wprost biurka pani Małolepszej. Chłopcy przemknęli się przez działę z lekturami i skręcili do regału z science-fiction.

Bukwa odprowadziła ich podejrzliwym wzrokiem, ale w tym momencie drzwi otworzyły się ponownie i weszła kolejna osoba.

-- Dzień dobry. Chciałam sprawdzić, czy jest pewna książka

-- zaczęła Nika od progu.

-- Mam nadzieję, że nie o duchach? -- zapytała od razu pani Małolepsza.

-- Szczerze mówiąc myślałam właśnie o „Wakacjach z duchami”, które poleciła mi pani wczoraj.

-- Nie poleciłam ci tej pozycji. Powiedziałam tylko, że istnieje.

-- Myślę, że mi się spodoba.

Bibliotekarka zmrużyła groźnie oczy, ale po chwili odpowiedziała:

-- Trzeci rząd po prawej, „książki przygodowe”, drugi regał z lewej, trzecia półka od góry, szesnasta książka od lewej. Biały grzbiet z czarnymi literami, o ile dobrze pamiętam.

Naprawdę ma to wszystko w głowie, pomyślała Nika i udała się we wskazanym kierunku. Felix i Net stali trzy rzędy dalej.

-- Wyjmijmy książki z najniższej półki -- zaproponował Net.

-- Przeciśniemy się przez powstały otwór.

-- Zbyt skomplikowane -- ocenił Felix. -- Nie wiemy, gdzie ta książka dokładnie stoi. Trzeba odwrócić uwagę Bukwy i się przemknąć.

-- Mam jeszcze lepszy pomysł--

-- Mogę w czymś pomóc?

Podskoczyli na dźwięk tego głosu. Pani Małolepsza stała w przejściu i uważnie ich obserwowała znad

opuszczonych prawie na czubek nosa okularów. Zaczęli się jąkać, nie wiedząc co powiedzieć. Niespodziewanie od problemu wybawił ich łomot spadających książek. Bibliotekarka odwróciła głowę, fuknęła ze złością i odeszła w kierunku skąd doszedł dźwięk.

Felix i Net wykorzystali to i po cichu przemknęli się w głąb biblioteki. Bez trudu odnaleźli tabliczkę z napisem „psychologia”. Dłuższą chwilę przeglądali grzbiety książek.

103

-- Może źle przeczytałeś nazwę działu -- powiedział w końcu Felix.

-- Jestem pewien... Zobacz! -- Net wskazał puste miejsce na półce. -- Autorem naszej jest profesor Wrigley, więc musiała stać pomiędzy Wrightem a Wysockim... o ile dobrze pamiętam kolejność liter w alfabecie. Ktoś ją pożyczył.

Wrócili szybko do działu science-fiction, akurat w momencie, gdy pani Małolepsza wyszła spomiędzy regałów. Obrzuciła ich nieprzychylnym spojrzeniem i udała się do swojego biurka.

-- Rejestr -- powiedział Felix. -- Tam musi być informacja, kto pożyczył „Nawiedzone domy”.

-- To te karteczki w pudełkach? -- Net się skrzywił. -- Trzeba by mieć kilka godzin, żeby tam znaleźć odpowiednią osobę! Co za średniowiecze! Dlaczego ta baba nie używa komputera?

-- Może dlatego, żebyś się tam nie włamał?

-- A ciekawe co zrobi, jak się jej te wszystkie karty niechcący wywalą. W życiu nie dojdzie kto, co i kiedy pożyczał...

-- No to koniec.

Wzięli z półki po jednej książce i podeszli do biurka. Bibliotekarka obrzuciła ich pogardliwym wzrokiem i wypełniła rewery.

-- Musiałam zrobić z siebie idiotkę, żeby was ratować -- powiedziała ze złością Nika, gdy wyszli.

-- Dzięki, ale sami byśmy sobie poradzili -- odparł Net. -- Poszukamy czegoś w internecie.

-- Co pożyczyłeś? -- zapytał Felix, gdy wyszli.

-- Nie wiem... „Wiedźmin” Sapkowskiego. Hm, brzmi nieźle. A ty?

-- To jest... „Nie kończąca się historia”. Może nawet przeczytam?

-- Wiecie, że Sylwester znów pije? -- zapytał Wiktor, wpadając na nich na schodach. -- Miał przywidzenia. Wezwał policję, straż pożarną, pogotowie gazowe, pogotowie energetyczne i parę innych pogotowi... wiów...

Trójka przyjaciół zaniepokoiła się lekko.

-- Jakiego rodzaju... przywidzenia? -- zapytał Felix.

-- Podobno widział kościotrupa idącego przez hall.

104

-- Skąd on właściwie wie, że Sylwester pił? -- zapytał Net, gdy Wiktor odszedł.

-- On wie wszystko -- odparł Felix. -- A z tymi duchami trzeba szybko coś zrobić.

-- Jakiś czas temu interesowałam się trochę duchami i nawiedzonymi domami -- powiedziała Nika. -- Mam w domu pewną książkę, jest bardzo stara. Przyniosę ją jutro.

-- Nie, nie ma czasu -- zaproponował Felix. -- Pojedziemy do ciebie i przeczytamy, co trzeba robić.

-- Może lepiej nie... -- zająknęła się Nika.

-- Dlaczego? -- zdziwił się Felix.

-- Bo moje mieszkanie... Zresztą dobrze, sami zobaczycie.

\* \* \*

Pośrodku brukowanej uliczki w świetle latarń błyszcząły mokre szyny. Trakcja elektryczna przymocowana była stalowymi linkami wprost do poobłupywanych z tynku ceglanych ścian. Niektóre, obciążone z farby, okna były ciemne, nawet powybijane. Felix i Net rozglądali się niepewnie po ciemnych bramach starych budynków.

-- To tu. -- Nika skręciła do narożnego budynku. Minęli boczną uliczkę tak wąską, że dwa samochody nie zmieściłyby się obok siebie. Do rogu budynku przylepiony był wykusz ze szpiczastym dachem, przypominający wieżyczkę starego zamczku.

Klatka schodowa tonęła w półmroku. Słaba żarówka dawała żółtawe światło pozostawiające cienie w kątach. Weszli na trzecie piętro. Nika przełknęła nerwowo ślinę, przekręciła klucz, otworzyła drzwi i zapaliła światło. Przyjaciele weszli do środka i zaniemówili. Na środku niewielkiego pokoju stał stół i trzy krzesła. Największym meblem w całym wnętrzu była duża, stara szafa. Na drugiej ścianie stała rozkładana kanapa. Nie było tu osobnej kuchni, jej rolę pełnił rząd szafek i zlewozmywak na ścianie z lewej strony. Otwarte wąskie drzwi ukazywały wejście do miniaturowej łazienki. Wykorzystany był każdy, najmniejszy fragment podłogi i ścian. Półeczki, szafeczki i wieszaki znajdowały się wszędzie. Rower postawiony był pionowo na bocznej ścianie szafy. Za lodówką, po trzech schod-

105

kach, wchodziło się do wykuszu. Okrągłe pomieszczenie miało może dwa metry średnicy. Zmieściło się tu małe biurczko, drewniane krzesło, wąska szafa i regały na książki. Wolne miejsce na ścianach zakryte było przez przeróżne obrazki. Nie było tu ani jednego nowego mebla.

-- To mój pokój -- powiedziała Nika.

-- Nie mów! -- przeraził się Net. -- Mieszkasz w takiej klicie?

-- Zamknij się lepiej -- zgasił go Felix. -- Fajnie tu jest...

-- Chciałem powiedzieć... że jest tu bardzo... przytulnie -- próbował wybrnąć Net. -- Jak księżniczka w wieży, tyle że smoka nie ma i stąd jest wyjście... Całkiem tu fajnie. Stare budownictwo...

Za oknem z łoskotem, zwielokrotnionym echem, przejechał tramwaj. Podłoga drgała przez kilka sekund. Nika westchnęła.

-- Tak właśnie mieszkam -- powiedziała, unosząc głowę. -- Śpię na tym rozkładanym fotelu. Tata śpi... na kanapie.

Zarówno pokój Neta, jak i Felixa były większe od całego tego mieszkania.

Nika sięgnęła do klamki starej lodówki i solidnie szarpnęła. W środku coś jęknęło i drzwi odskoczyły, pokonując opór zepsutego zamka.

-- Napijcie się?... Jest tylko woda.

Podziękowali.

-- A mama? -- zapytał Felix.

-- Mama... Nie ma jej. Umarła jak miałam sześć lat.

-- Sorry, nie wiedziałem... Tata jeszcze w pracy?

Nika szybko wypaliła:

-- Tata jest akwizytorem. Pewnie nie za dobrze mu dziś poszło, więc teraz siedzi w barze i pije piwo.

Weszła do swojego pokoiku i sięgnęła na górną półkę regału. Wyjęła stamtąd starą książkę oprawioną w materiał. Tytuł na okładce był zatarty. Usiedli przy stole, a Nika otworzyła książkę.

-- Stefan Król, „Duchy, zjawy, poltergeisty” -- przeczytała. -- Ta książka jest bardzo stara, jest w domu odkąd pamiętam, ale... za bardzo się bałam, by ją całą przeczytać.

106

Felix spojrział w stronę jej pokoiku. Było tam dużo starych i bardzo starych książek. Praktycznie całe ściany były zastawione regałami z książkami.

Nika przewróciła kilka kartek i zaczęła czytać:

„Możemy wyróżnić dwa podstawowe rodzaje duchów: zjawy i poltergeisty, zwane też duchami

stukającymi. Zjawy są bierne, niezwykle rzadko udaje się nawiązać z nimi kontakt. Najczęściej sprawiają wrażenie, jakby były nieświadome otoczenia. Poltergeisty natomiast są niewidzialne, ale objawiają się głównie poprzez swój wpływ na otoczenie i pewną celowość działania."

-- Zawsze myślałem, że duch to duch -- zaszepił się Net -- a tu mamy jakieś rodzaje.

-- Tych rodzajów jest więcej -- powiedziała Nika -- ale nie będziemy w to wnikać.

-- Czyli albo go widać, albo może poruszać przedmiotami -- podsumował Felix. -- Zatem mamy do czynienia z poltergeistem.

-- Uwierzyłeś wreszcie, że to nie Marcel z Rubenem? -- zapytała Nika.

-- Powiedzmy, że nie chcę odrzucać żadnej ewentualności...

-- Czy tam jest napisane, jak pozbyć się ducha? -- zapytał Net.

Nika przeglądała kolejne kartki.

-- Teraz nie znajdę. Muszę to przeczytać, chociaż nie wiem, jak potem zasnę. Na szczęście mam bardzo małe mieszkanie... i nie ma tu wielu tajemniczych zakamarków.

Net spuścił wzrok i bąknął coś niewyraźnie.

Przeglądali książkę jeszcze pół godziny, ale przestarzały język, jakim była napisana, nie ułatwiał zrozumienia treści. Zaczęło się robić zdecydowanie późno i trzeba było wracać do domu. Chłopcy pożegnali się i niezbyt pewnym krokiem wyszli na ciemną ulicę.

-- Zauważyłeś, że ona nie ma telewizora? -- zapytał Felix, gdy odeszli kawałek. -- Jedyne w miarę nowoczesne urządzenie, jakie tam było, to lodówka. Zresztą trochę zepsuta.

-- Może telewizor by się nie zmieścił?

-- Myślę, że ona jest bardzo biedna.

107

-- Fakt, odkąd pamiętam zawsze chodzi w jednych butach... Musiała się fatalnie czuć, jak chwaliłem się tym moim ogrodem na dachu... Tylko dlaczego jej ojciec pije, skoro nie ma pieniędzy?

-- Pije pewnie właśnie dlatego, że nie ma pieniędzy.

Net pokręcił głową. W milczeniu szli dalej ponurą ulicą w kierunku przystanku autobusowego.

Felix i Net przyjechali do szkoły tym samym autobusem.

-- Wywalili Sylwestra -- oznajmiła Nika, gdy tylko weszli do hallu. -- W środku nocy wybiegł ze szkoły, zostawiając otwarte drzwi.



Patrzyli na siebie dłuższą chwilę.

-- Musimy iść do dyrektora i powiedzieć o duchu -- zdecydował Felix.

-- Wyśmiej nas -- odparł Net. -- A poza tym to oznacza, że zdradzimy istnienie naszej kwatery...

-- Myślę, że Felix ma rację -- powiedziała Nika po krótkim namyśle. -- Sylwester wyleciał z pracy, a przecież jest niewinny. Może nie będziemy musieli wspominać o kwaterze.

-- Proponuję wprowadzenie stanu wyjątkowego i odebranie prawa głosu dziewczynom -- powiedział Net.

-- Męski szowinista...

-- Dobra, żartowałem. Chodźmy do Stokrotki.

Sekretarka, pani Helenka, popatrzyła na nich bardzo zdziwiona.

-- Chcecie się widzieć z panem dyrektorem? Naprawdę?

Przytaknęli. Zazwyczaj rozmowa z dyrektorem magistrem inżynierem Juliuszem Stokrotką była karą za wybitnie złe zachowanie. Była więc ostatnią rzeczą, o jakiej uczniowie mogli marzyć. Pani Helenka mierzyła ich wzrokiem jeszcze chwilę, po czym palcem zakończonym długim, jaskraworóżowym tipsem\* wcisnęła przycisk interkomu.

-- Panie dyrektorze... Jacyś uczniowie chcą się z panem widzieć... Z własnej woli.

-- Tak, tak, poproś, kochanieńka.

\* Tipsy - ozdobne nakładki na paznokcie.

108

Pani Helenka wstała. Nie była zbyt szczupła, ale jednocześnie uwielbiała obcisłe bluzeczki, przez co wyglądała, jakby pod ubraniem, na wysokości pasa, miała nie do końca nadmuchane koło ratunkowe. Wrażenia pluszowości sekretarki dopełniały natapirowane tlenione blond włosy. Otworzyła obite sztuczną skórą drzwi i gestem zaprosiła ich do środka. Nieśmiało weszli do gabinetu, eleganckiego na tyle, na ile pozwalały skromne środki finansowe szkoły.

Dyrektor miał na sobie granatowy garnitur, jak zwykle nieco za mały, granatową kamizelkę i, nie pasującą do reszty, kremową koszulę. Obrazu całości dopełniała pasiasta żółto-zielona mucha. Przyjaciele przedstawili się kolejno. Dyrektor Stokrotka był bardzo uprzejmy.

-- Siadajcie, proszę. -- Wskazał im dużą skórzaną kanapę, a sam usiadł w głębokim fotelu obok. -- Słucham.

-- My w sprawie pana Sylwestra -- zaczął Felix.

-- Tak, tak... Zrobiłem to z wielką przykrością -- powiedział trochę zaskoczony dyrektor, zakładając

nogę na nogę, co wcale nie było proste przy jego tuszy. -- Sylwester pracował tu od wielu lat. Niestety ostatnio kilka razy naruszył regulamin.

-- Wiemy, że pan Sylwester kiedyś pił w pracy -- odparł Felix -- ale teraz już nie pije.

-- Przez ostatnie dwie noce z rzędu zachowywał się w sposób niedopuszczalny. Nie chcę wchodzić w szczegóły, sami rozumiecie... Wiem, że to przykre, ale nie miałem wyboru. Ta decyzja jest nieodwołalna.

-- On zobaczył ducha -- odezwała się Nika.

Dyrektor Stokrotka zbladł.

-- Nie życzę sobie takich żartów, młoda damo...

-- My też go widzieliśmy -- dodał szybko Net. -- Nie dziwię się panu Sylwestrowi, że uciekł. Każdy by to zrobił... może za wyjątkiem Indiany Jonesa.

Dyrektor poluźnił muchę, jakby nagle zaczęła go uwierać. W tym momencie rozległ się dzwonek. Stokrotka z wyraźną ulgą wstał, dając tym samym do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. Przyjaciele również wstali.

109

Pani Helenka wstała. Nie była zbyt szczupła, ale jednocześnie uwielbiała obcisłe bluzeczki, przez co wyglądała, jakby pod ubraniem, na wysokości pasa, miała nie do końca nadmuchane koło ratunkowe. Wrażenia pluszowości sekretarki dopełniały natapirowane tlenione blond włosy. Otworzyła obite sztuczną skórą drzwi i gestem zaprosiła ich do środka. Nieśmiało weszli do gabinetu, eleganckiego na tyle, na ile pozwalały skromne środki finansowe szkoły.

Dyrektor miał na sobie granatowy garnitur, jak zwykle nieco za mały, granatową kamizelkę i, nie pasującą do reszty, kremową koszulę. Obrazu całości dopełniała pasiasta żółto-zielona mucha. Przyjaciele przedstawili się kolejno. Dyrektor Stokrotka był bardzo uprzejmy.

-- Siadajcie, proszę. -- Wskazał im dużą skórzaną kanapę, a sam usiadł w głębokim fotelu obok. -- Słucham.

-- My w sprawie pana Sylwestra -- zaczął Felix.

-- Tak, tak... Zrobiłem to z wielką przykrością -- powiedział trochę zaskoczony dyrektor, zakładając nogę na nogę, co wcale nie było proste przy jego tuszy. -- Sylwester pracował tu od wielu lat. Niestety ostatnio kilka razy naruszył regulamin.

-- Wiemy, że pan Sylwester kiedyś pił w pracy -- odparł Felix -- ale teraz już nie pije.

-- Przez ostatnie dwie noce z rzędu zachowywał się w sposób niedopuszczalny. Nie chcę wchodzić w szczegóły, sami rozumiecie... Wiem, że to przykre, ale nie miałem wyboru. Ta decyzja jest nieodwołalna.

-- On zobaczył ducha -- odezwała się Nika.

Dyrektor Stokrotka zbladł.

-- Nie życzę sobie takich żartów, młoda damo...

-- My też go widzieliśmy --dodał szybko Net. -- Nie dziwię się panu Sylwestrowi, że uciekł. Każdy by to zrobił... może za wyjątkiem Indiany Jonesa.

Dyrektor poluźnił muchę, jakby nagle zaczęła go uwierać. W tym momencie rozległ się dzwonek. Stokrotka z wyraźną ulgą wstał, dając tym samym do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. Przyjaciele również wstali.

Pani Helenka wstała. Nie była zbyt szczupła, ale jednocześnie uwielbiała obcisłe bluzeczki, przez co wyglądała, jakby pod ubraniem, na wysokości pasa, miała nie do końca nadmuchane koło ratunkowe. Wrażenia pluszowości sekretarki dopełniały natapirowane tlenione blond włosy. Otworzyła obite sztuczną skórą drzwi i gestem zaprosiła ich do środka. Nieśmiało weszli do gabinetu, eleganckiego na tyle, na ile pozwalały skromne środki finansowe szkoły.

Dyrektor miał na sobie granatowy garnitur, jak zwykle nieco za mały, granatową kamizelkę i, nie pasującą do reszty, kremową koszulę. Obrazu całości dopełniała pasiasta żółto-zielona mucha. Przyjaciele przedstawili się kolejno. Dyrektor Stokrotka był bardzo uprzejmy.

-- Siadajcie, proszę. -- Wskazał im dużą skórzaną kanapę, a sam usiadł w głębokim fotelu obok. -- Słucham.

-- My w sprawie pana Sylwestra -- zaczął Felix.

-- Tak, tak... Zrobiłem to z wielką przykrością -- powiedział trochę zaskoczony dyrektor, zakładając nogę na nogę, co wcale nie było proste przy jego tuszy. -- Sylwester pracował tu od wielu lat. Niestety ostatnio kilka razy naruszył regulamin.

-- Wiemy, że pan Sylwester kiedyś pił w pracy -- odparł Felix -- ale teraz już nie pije.

-- Przez ostatnie dwie noce z rzędu zachowywał się w sposób niedopuszczalny. Nie chcę wchodzić w szczegóły, sami rozumiecie... Wiem, że to przykre, ale nie miałem wyboru. Ta decyzja jest nieodwołalna.

-- On zobaczył ducha -- odezwała się Nika.

Dyrektor Stokrotka zbladł.

-- Nie życzę sobie takich żartów, młoda damo...

-- My też go widzieliśmy --dodał szybko Net. -- Nie dziwię się panu Sylwestrowi, że uciekł. Każdy by to zrobił... może za wyjątkiem Indiany Jonesa.

Dyrektor poluźnił muchę, jakby nagle zaczęła go uwierać. W tym momencie rozległ się dzwonek. Stokrotka z wyraźną ulgą wstał, dając tym samym do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

Przyjaciele również wstali.

109

-- To naprawdę wspaniałe, że wstawiliście się za panem Sylwestrem -- powiedział poklepując ich po ramionach i popychając w kierunku drzwi. -- Teraz jednak pora iść na lekcje.

-- On coś wie -- stwierdził Felix, gdy wchodzili po schodach do sali. \_

-- Myślę, że nie chce, żebyśmy wtrącali się w jego pracę -- odparł Net.

-- Felix ma rację -- powiedziała Nika. -- Nie zwróciliście uwagi na to, co leżało na jego biurku? Leżała tam książka „Nawiedzone domy”. To on ją pożyczył z biblioteki.

\* \* \*

Na długiej przerwie wyszli do kawiarni Zbędne Kalorie, po przeciwnej stronie ulicy. Kawiarnia była sympatycznym, przytulnym miejscem urządzonym z dobrym smakiem. Ciemne drewniane boazerie, pastelowe tapety i małe lampki z abażurami nadawały wnętrzu wygląd angielskiego klubu. Nazwa może bardziej by pasowała do cukierni, ale tutaj też można było przejeść się słodyczami. Felix postawił przyjaciółom po szarlotce. Pani Basia, właścicielka kawiarni, zdążyła już polubić trójkę przyjaciół, wpadających tam co najmniej raz w tygodniu. Uśmiechnęła się do nich, niby niechcący licząc im tylko za dwa ciastka. Mimo swoich czterdziestu lat wyglądała lepiej, niż sporo znacznie młodszych kobiet. Pewnie często bywała w klubie fitness. Sądząc po idealnie utrzymanych, długich blond włosach, równie często bywała u dobrego fryzjera.

Podziękowali, udając, że nie zauważają różnicy w cenie.

-- Pół nocy nie spałam czytając, a przez drugie pół śniły mi się koszmary -- powiedziała Nika, gdy usiedli przy stoliku najbliższym okna. Mogli widzieć stąd frontowe okno swojej kwatery.

-- Czy twój tata późno wrócił? -- zapytał Net.

-- Dobrze po północy. Jeszcze czytałam.

-- Czy on... czy on cię czasem nie bije?

-- Zwariowałeś! -- krzyknęła oburzona Nika. -- Jest dobrym człowiekiem!

110

-- Pytałem tylko... -- Net zaczął dębać widelczykiem w szarlotce. -- Każdy ma jakieś problemy w domu. Mój tata jest zazdrosny o mamę, bo poznała jakiegoś hiszpańskiego rzeźbiarza.

Felix i Nika niepewnie spojrzeli po sobie, po czym Nika głośno wypuściła powietrze i wyciągnęła z plecaka książkę.

-- Duchy zazwyczaj nie nawiedzają ludzi, tylko miejsca. Posłuchajcie. -- Otworzyła ją na zaznaczonej

liściami stronie i zaczęła czytać: „Najczęściej spotykane zjawy wykonują tylko podstawowe ruchy, na przykład spacerują wzdłuż korytarza albo pokoju, zdarza się, że przechodzą przez ściany i zamknięte drzwi. Jeśli nawet wydają jakieś dźwięki, to mają bardzo skromny repertuar. Ich obszar działania jest zwykle ograniczony. Czasem jest to budynek, lub nawet jeden pokój. Spora część zjaw do ukazania się potrzebuje określonych warunków.”

-- Nasz poltergeist opuścił strych i zszedł do hallu -- zauważył Net.

-- Może go nakarmiliśmy własną energią? -- zastanowił się Felix. -- Mógł być uśpiony, a my go obudziliśmy swoją obecnością. Oczywiście, jeśli to naprawdę nie jest czyjś dowcip. Zszedł do Sylwestra, bo go znał. Co noc Sylwester wchodził na strych po wino.

-- To znaczy... -- zaczął Net i zbladł nieznacznie.

-- To znaczy, że nas zna jeszcze lepiej... -- dopowiedziała Nika.

-- I pójdzie za nami jeszcze dalej -- zakończył Felix.

Patrzyli na siebie przerażeni. Okno ich własnej kwatery kryło straszną, mroczną tajemnicę.

-- Zachowajmy spokój -- powiedziała w końcu Nika. -- Tutaj nigdzie nie jest napisane, że poltergeista może coś łączyć z konkretnymi ludźmi.

-- Kto wie, co ten strych kryje dalej -- powiedział Felix, zerkając na dach szkoły. -- Szkoła zbudowana jest na planie kwadratu. Strych jest nad trzema bokami tego kwadratu, a my nie dotarliśmy nawet do pierwszego zakrętu.

Net wzdrygnął się na samą myśl o dalszej części strychu.

-- Jeśli myślisz o ekspedycji... to ja się chyba... zdecydowanie się na to nie piszę.

111

-- Wyślemy robota -- zdecydował Felix. -- Dojedzie dokąd się da i pokaże nam, co tam jest. Potrzebny będzie robot zdolny do pokonywania niewielkich przeszkód.

-- Nie lepszy helikopter? -- zapytał Net.

-- Nie dało się go naprawić po tym, jak wtedy spadł.

-- Zaraz... -- zastanowił się Net. -- Duch jest czymś niematerialnym, prawda? Jeśli więc chciał z jakichś powodów zejść do hallu, to po co ciągnął ze sobą szkielet?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

-- Pora zacząć szukać miejsca na nową kwaterę -- powiedziała Nika.

-- Albo szukać nowej szkoły -- dodał Net.

Felix był już myślami zupełnie gdzie indziej.

-- Musimy coś z tym zrobić -- powiedział jakby ich nie słuchał -- zanim ta szkoła zamieni się w straszny dwór.

-- Może herbatki? -- zapytała pani Basia, niespodziewanie pojawiając się obok stolika z dzbankiem w ręku. Zanim odpowiedzieli, postawiła dzbanek na drewnianej podkładce pośrodku stolika i sięgnęła na bar po trzy filiżanki.

-- Przepraszam, ale mówicie tak głośno, że, chcąc nie chcąc, wszystko słyszałam -- powiedziała uśmiechając się.

-- Ups... -- syknął Net.

-- Nie obawiajcie się. -- Pani Basia przysiadła się do stolika i nalała każdemu aromatycznej herbaty. -- Nikomu nie powiem.

Wyjęła z kieszeni fartuszką bloczek z rachunkami i pstryknęła długopisem. Napisała na odwrocie druczka adres, oddała i położyła przed przyjaciółmi.

-- Odwiedźcie ją. Nie wiem czy pomoże, ale na pewno nie zaszkodzi.

-- Madame Josephine\*? -- przeczytała Nika. -- Spirytystka... słyszałam o niej. Pomoże nam wywołać duchy?

-- Po co je wywoływać, skoro one przychodzą same?

-- A ma pani może jej numer telefonu? -- zapytał Felix. -- Nie chcielibyśmy wpadać niezapowiedziani.

\* Josephine - [czyt.: dżozefin]

112

Pani Basia pokręciła głową.

-- Numer telefonu? Ona nie używa tego rodzaju urządzeń. Jest nieco... staromodna.

\* \* \*

Lekcja fizyki była jak zwykle interesująca, choć bardziej dla chłopców, niż dla dziewczynek. Pan Antoni Czwartek, z racji wyglądu, zwany był czasem przez uczniów „Borsukiem”. Miał pięćdziesiąt lat, wyraźnie zaznaczony brzusek, grube okulary i siwe włosy. Był jednym z tych nielicznych nauczycieli, którzy z każdej lekcji robią prawdziwy show. W innych okolicznościach fizyk mógłby być iluzjonistą lub prowadzić teleturnieje. Przed każdymi zajęciami musiał przygotowywać sobie dokładny scenariusz. Doszło nawet kilka razy do tak niezwykłych sytuacji, że uczniowie siedzący w domu ze zwolnieniem lekarskim, przyjeżdżali do szkoły na samą fizykę, po czym wracali chorować dalej. Wzory i zadania rozpisywane na tablicy były dodatkiem do całego przedstawienia i uczniowie rozwiązywali je chętnie, zwyczajnie chcąc

się dowiedzieć, co właściwie przed chwilą zobaczyli. Felix uważał, że fizyk powinien dostać jakąś nagrodę dla nauczycieli, choć nie miał pojęcia, czy taka nagroda istnieje.

Tym razem na wielkim stole doświadczalnym stał ciężki statyw. W jego uchwycie umocowane było coś, co wyglądało jak krótka metalowa parówka. Obok znajdował się szklany pojemnik i termometr pokazujący 21 stopni. Stoły w tej sali były ustawione w podkrowie wokół stołu do doświadczeń, tak by wszyscy mogli dobrze widzieć, co się na nim dzieje. W ten sposób wszyscy siedzieli w pierwszej ławce.

-- W tym małym zbiorniczku jest sprężony dwutlenek węgla -- powiedział pan Czwartek, wskazując „parówkę”. -- Kiedyś były dosyć popularne. Nazywano je „nabojami”. Wkręcało się toto do syfonu i robiło się samemu wodę sodową. Teraz przebiję zbiornik. Nie obawiajcie się, dwutlenek węgla w takiej ilości nie jest niebezpieczny.

Fizyk wziął w dłoń szpikulec, przytknął go do węższej strony „naboju” i drugą ręką delikatnie puknął w uchwyt narzędzia. Roz-

113

legł się syk i w ciągu sekundy gaz wyleciał do wnętrza zbiornika w postaci białego obłoczku, który od razu się rozmył.

-- Patrzcie na termometr.

Temperatura rzeczywiście spadła o kilka stopni, a metal pokrył się rosą.

-- Wiecie dlaczego temperatura spadła? -- zapytał fizyk. -- Gaz rozprężając się, pobiera ciepło z otoczenia. Zasada ta stosowana jest na przykład w lodówkach i klimatyzatorach.

Nikt nie grał w gameboya ani nie czytał pod ławką romansów.

Tuż po dzwonku Nika odciągnęła Felixa i Neta na bok i wyjęła z plecaka książkę Stefana Króla. Otworzyła na oznaczonej małym listkiem stronie i przeczytała:

„Wiele opisów obserwacji wspomina o nagłym spadku temperatury na chwilę przed pojawieniem się ducha”.

Zamknęła książkę i popatrzyła na przyjaciół znacząco.

-- Fakt, było trochę zimno... -- przyznał Felix. -- To by potwierdzało, że to nie dowcip...

-- Może stąd legenda o dzinie z butelki? -- zastanowił się Net.

-- Rozprężający się duch pobiera z otoczenia energię... E...

-- Czujniki termiczne... -- powiedział w zamyśleniu Felix.

-- Rozmieścimy w różnych miejscach szkoły czujniki termiczne. Będziemy wiedzieli, czy nic się nie szykuje.

- Nie zamierzacie odwiedzić Madame Josephine? -- zapytała Nika.
- Najpierw spróbujemy rozwiązać problem... e... naukowo.
- Skąd weźmiemy czujniki termiczne? -- Net jakby nie usłyszał propozycji Niki.
- Mój tata dawno temu projektował urządzenie do sterowania ogrzewaniem w domu. W każdym pokoju miał być termometr bezprzewodowo przekazujący wskazania do centralki. Były też elektrycznie sterowane zawory i regulowany piec.
- Nie mów... -- zainteresował się Net. -- Masz coś takiego w domu?

114

- Już nie. Zawory były głośne, budziły wszystkich w środku nocy, do tego zacinały się i przeciekały. To była totalna porażka, ale pamiętam, że czujniki temperatury były jedyną dobrze działającą częścią systemu. Przegrzebię piwnicę i może je znajdę.
- A potem wpuścimy robota na strych? To jest dobry pomysł.
- Przygotujcie się na jutrzejszą próbę.

\* \* \*

Czujniki przypominały wypukłe przykrywki od małych słoików z krótkimi ogonkami anten. Były wykonane z białego, mlecznego plastiku. Poprzedniego wieczora Felix umieścił na spodzie każdego z nich taśmę dwustronnie klejącą. Najlepiej było je rozmieścić w szkole podczas lekcji, kiedy korytarze są prawie puste. O przychodzeniu tu po zajęciach, kiedy było już ciemno, nawet nie myśleli.

Wyjść niezauważonym można było tylko z historii, bowiem, po pierwsze, pan Cedynia, który powinien być już na emeryturze, miał słaby wzrok i nosił grube szkła, a po drugie, nie zwracał większej uwagi na to co się działo w klasie, jeśli tylko było cicho. Przewisko „Cedynia” przyłgnęło do niego tak dobrze, że używali go nawet inni nauczyciele. Prawdopodobnie większość z nich nie pamiętała już, jak nazywa się naprawdę. Pan Cedynia przypominał misia koala posadzonego za biurkiem, z którym na czas lekcji tworzył całość. Praktycznie cały czas czytał na głos podręcznik lub jakąś grubą książkę historyczną, próbując przekazać uczniom jak najwięcej cennych informacji. Niestety nikt nie był w stanie nadążyć z zapisywaniem.

Felix i Net niezwłocznie po potwierdzeniu obecności, wymknęli się niezauważeni z sali i ruszyli w kierunku chłopięcej toalety.

- Brakuje miejsca, gdzie można by bezpiecznie coś zrobić -- narzekał Net, gdy weszli do kabiny. -- Brakuje mi naszej kwatery.

- To aż niesmaczne -- przyznał Felix, zamykając zameczek w drzwiach. -- Mam podwójną nadzieję, że nikt nas nie nakryje.

Chwilę nasłuchiwali, czy nikt się nie zbliża. Potem Felix wyciągnął z plecaka małe, porysowane i



zakurzone pudełko z wystającymi kablami.

-- To jest centralka -- powiedział.

115

-- Zdeka zmechacona -- zauważył Net.

-- Przeszła swoje. Ta wtyczka może da się podpiąć do twojego kompa. Tyle że nie mamy programu, który umiałby rozpoznać sygnały.

-- Mam taki program -- powiedział Net. -- Znasz go.

-- Masz go tu? -- zapytał zdziwiony Felix, wskazując na plecak Neta.

-- Owszem -- przyznał niechętnie Net. -- Wysłał mi e-maila. Napisał, że mnie lubi i że się nudzi samym sterowaniem światłami. No to go... przygarnąłem.

-- Jak może być jednocześnie tu i sterować światłami ulicznymi?

-- Jest tu i tam. Ma chyba kilka kopii. Gdy łączę się z internetem, on wymienia się wspomnieniami ze swoim drugim ja. Synchronizuje się.

-- Doktor Jamnik byłby zachwycony.

Net wyciągnął minikomputer, wywołał Manfreda i wstukał:

„Mamy tutaj centralkę zbierającą sygnały z piętnastu czujników temperatury. Musisz rozpoznać te sygnały i wyświetlić je w jakiś rozsądny sposób.”

„Bomba! Znow coś się dzieje” -- odpisał Manfred. Dźwięk był wyłączony z oczywistych względów.

„Wkładam wtyczkę.”

„Och, czuję ją. Łaskocze mnie w plecy.”

-- On żartuje -- wyjaśnił Net, widząc minę przyjaciela. -- To zajmie kilka minut, muszę go skonfigurować.

Net kolejno nagrzewał ręką czujniki, by Manfred mógł sprawdzić czy działają, po czym na każdym pisał numer. Felix w tym czasie piórem wiecznym naszkicował w brudnopisie schemat trzech kondygnacji szkoły. Po namyśle dodał też piwnicę.

-- Myślisz, że on ją bije? -- zapytał niespodziewanie Net, nie przerywając pracy.

-- Myślę, że to prawdopodobne -- odparł Felix. Widać było, że też nieraz o tym myślał.

-- Coś powinniśmy zrobić...

Felix nie odpowiedział, a Net nie kontynuował tematu i majstrował przy ostatnim czujniku, który

sprawiał mu najwięcej kłopotów.

116

-- Nie działa -- powiedział, oddając Felixowi zepsuty czujnik. -- Chodźmy je zamontować.

Pierwszy przymocowali w hallu, pod gablotą obok portierni. Dzięki taśmie dwustronnie klejącej udawało się to robić szybko i bez wzbudzania podejrzeń przypadkowych świadków. Felix oznaczył to miejsce w brudnopisie kropką i numerem. Zajęło im dziesięć minut, by umocować wszystkie czternaście czujników. Skupili się na schodach i kluczowych miejscach korytarzy. Czternasty czujnik umocowali pod szafką hydrantu, obok drzwi na strych. Felix zawahał się chwilę, ale wyjął z kieszeni klucz i zamknął zamek w drzwiach. Gdy tylko to zrobili, nawet nie udając odważnych, zbiegli szybko piętro niżej.

-- Wszystkie z dala od wywietrzników, kaloryferów i rur -- podsumował Felix. -- Powinno być OK.

Net otworzył minikomputer i, na przygotowanym przez Manfreda schemacie, oznaczył wszystkie punkty. Jeśli wierzyć dokładności czujników, to wszędzie było między osiemnaście a dwadzieścia jeden stopni.

-- Przydały się wzory Czwartka -- rzucił mimochodem Net -- te, które podawał ostatnio, przy okazji temperatur.

-- Jednak szkoła czasem się przydaje -- przyznał Felix.

-- Mam je teraz w głowie i nie potrzebuję nawet ściąg.

Wślizgnęli się do sali na sam koniec nudnego wykładu, gdy połowa uczniów albo przysypiała, albo grała w kropki. Nika jako jedna z nielicznych wciąż próbowała nadążyć z pisaniem za monotonnym głosem historyka. Robiła tylko krótkie przerwy, żeby potrząsnąć przemęczoną ręką.

Stali na korytarzu, opierając się o parapet jednego z okien wychodzących na patio. Na dworze, za sprawą nisko ciągnących chmur, było już prawie ciemno. Przy zwirowej alejce, prowadzącej od przeszklonych drzwi hallu do przejścia do ogrodu na tyłach szkoły, zapaliły się lampy.

117

Skończyła się ostatnia lekcja i szkoła powoli pustoszała. Trójka przyjaciół zdobyła się na odwagę, by zostać jeszcze kilka minut i przetestować system wczesnego ostrzegania. Chcieli odczekać jeszcze chwilę i wejść do którejś z pustych sal, by im nikt nie przeszkadzał. Nika spięła włosy zwykłą plastikową spinką, która zupełnie do niej nie pasowała.

-- Ale ze mnie osioł! -- Net nagle palnął się dłonią w czoło, aż klasnęło. -- Manfred może nam wyszukać wszystko o duchach w internecie! Sam odrzuci niepotrzebne informacje.

-- Wolę polegać na książce Stefana Króla -- odparła Nika. -- Przynajmniej wiadomo, że był... fachowcem.

- Ale żył ze sto lat temu -- zauważył Net.
- Duchy nie ewoluują.
- Zaczekajcie -- przerwał im Felix. -- Zapomnieliśmy o najważniejszym. Doczytałaś, jak się pozbyć ducha?
- Owszem. -- Nika znów otworzyła księgę na stronie zaznaczonej jesiennym liściem. -- „Pozbyć się poltergeista jest trudno, gdyż są one odporne na różne rodzaje egzorcyzmów. Najlepsze efekty dają dokładne porządki, remont i poświęcenie domu przez katolickiego księdza”.
- Dlaczego akurat katolickiego? -- zapytał Net.
- Może Stefan Król był katolikiem -- powiedziała Nika.
- A jeśli duch jest protestantem?
- To i tak nie ma znaczenia -- powiedział Felix. -- Nie namówimy żadnego księdza na egzorcyzmy... Zaraz, zaraz... Przecież w szkole planowany jest remont!

Spojrzeni na siebie, ale tok ich myśli został przerwany, bowiem z końca korytarza doszedł ich przeraźliwy krzyk. Otworzyły się drzwi od jednej z klas, aż klamka uderzyła o ścianę, i wybiegła z nich Ekierka. Matematyczka, mimo sporej nadwagi i wysokich obcasów, pokonała korytarz w zdumiewająco krótkim czasie i, łapiąc się poręczy, zaczęła zbiegać po schodach. Przyjaciele zaniemówili z wrażenia i patrzyli w ślad za nią, czując dopiero teraz podmuch wywołany jej „przelotem”. Chwilę później odwrócili się, by spraw-

118

dzić przed czym uciekała. Drzwi powoli zamykały się, piszcząc zawiasami. Przysunęli się bliżej siebie, oczekując najgorszego.

Z sali, przenikając przez zamykające się drzwi, wyłynęła zwiewna, biała postać i znikła za rogiem korytarza.

- O ja cię! -- zdołał tylko powiedzieć Net, ściskając nieświadomie rękaw Felixa.

Nika cofnęła się o krok, stawiając obcas na palcach Neta. Ten syknął z bólu i podniósł nogę, uwieszając się przy okazji mocniej na rękawie Felixa. Felix stracił równowagę, ale nie mógł się przesunąć, bo natrafił nogą na drugi but Niki. Zachwiał się i spróbował z kolei przytrzymać się Neta, który i tak miał problemy z utrzymaniem pozycji pionowej. Sekundę później cała trójka leżała na podłodze.

- Patrzcie! -- krzyknął Net, wskazując załom korytarza.

Półprzezroczysta kobieca postać wróciła przed drzwi klasy i zatrzymała się przed nimi. Odwróciła głowę i ruszyła, lecąc wolno nad podłogą, w kierunku trójki przyjaciół. Równocześnie zaczęli krzyczeć. Próbowali się zebrać, wspierając się jedno na drugim, aż wreszcie udało im się wstać i pobiegli w ślad za Ekierką. Zatrzymali się dopiero na dole, w hallu, w tym samym miejscu, w którym zatrzymała się Nika kilka dni

wcześniej. Ekierka stała wciśnięta w róg hallu i trzymała się ścian, jakby bała się, że coś ją porwie. Oddychała szybko i powtarzała w kółko:

-- Jutro napiszę podanie o zwolnienie... Jutro napiszę podanie o zwolnienie...

Z tyłu dały się słyszeć odgłosy biegnących ludzi. Pierwszy, o dziwo, dotarł tutaj dyrektor Stokrotka, tuż za nim pojawił się doktor Jamnik, a z drugiej strony wypadł Eftep.

-- Słyszałem krzyk -- powiedział dyrektor, patrząc na uczipioną ścianę matematyczną i zbitych tuż obok w ciasną grupkę przerażonych Felixa, Neta i Nikę. -- Cecyljo, czy znów będziemy przeprowadzać dezynsekcję?

Pojawiający się w hallu uczniowie skłonili w końcu swoją obecnością Ekierkę do puszczenia ściany i przyjęcia normalnej pozycji.

119

1

-- Juliuszu -- powiedziała drżącym głosem i wzięła dyrektora za łokieć. -- Tym razem to nie robaki. Musimy zamienić trzy słowa w cztery oczy.

Bez wyjaśniania czegokolwiek zebrany odeszli w kierunku gabinetu dyrektora.

-- To było horrorystyczne... -- odetchnął Net, dochodząc do siebie.

-- Mówiłem, straszny dwór -- mruknął Felix.

Uczeniowie rozeszli się, widząc że przedstawienie się skończyło. Net wyciągnął z plecaka minikomputer, który od razu wyświetlił czternaście słupków z pomiarami temperatury.

-- Zobaczcie. -- Wskazał na ten, który był najniższy. -- Dwanaście stopni. System hula.

-- To była zjawy, prawda? -- zapytał Felix. -- Zjawy to co innego niż poltergeist.

-- Tak było napisane w książce -- przyznała niepewnie Nika, patrząc na niego wystraszonego wzrokiem.

-- Czyli mamy dwa różne duchy.

-- Skończyło się -- oznajmił Net. -- Temperatura rośnie. Chodźcie, posłuchamy, o czym mówią.

-- Nie chcesz chyba podsłuchiwać dyrektora... -- powiedziała Nika, ale chłopcy już szli w kierunku jego gabinetu. Wzruszyła ramionami i poszła za nimi. Choćby dlatego, żeby nie zostać tu sama.

Drzwi magistra inżyniera Juliusza Stokrotki były obite od środka gąbką i sztuczną skórą, ale w szkole było tak cicho, że i tak można było zrozumieć każde słowo, jeśli zbliżyło się ucho.

-- ... im powiedzieć -- mówiła Ekierka. -- Wszystko widzieli.

-- Nic nikomu nie powiemy -- odparł dyrektor z teatralną stanowczością. -- Nie narażę dobrego imienia szkoły. Wiesz, że i tak mamy problemy.

-- Będą plotki, domysły...

-- Domysły są lepsze niż pewność.

-- Ale ja nie wytrzymam tego napięcia.

Przyjaciele odskoczyli od drzwi na odgłos zbliżających się kroków. W ostatnim momencie udało im się dopaść parapetu okiennego. Gdy informatyk wyfonił się zza załomu korytarza, stali sobie

120

jakby nigdy nic, wyglądając przez okno. Pan Eftep obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem, ale nic nie powiedział. Wszedł do sekretariatu dyrektora.

-- Z której sali wybiegła Ekierka? -- zapytał cicho Felix. -- 309? Nad nią jest już niezbadana część strychu.

-- To prawie przed Drugim Zakrętem -- powiedział Net. -- Masz pewność, że przyczyna leży na strychu?

-- Tam to się zaczęło. Jutro przyniosę robota i na długiej przerwie przeprowadzimy ekspedycję.

Następnego dnia wszystko było gotowe do akcji. Nika patrzyła na ekran komputera leżącego na parapecie.

-- Temperatura w normie -- powiedziała, gdy Net spojrział na nią pytająco. -- Powiem, jak się zmieni.

Net otworzył drzwi na strych, a Felix postawił robota na podłodze i sprawdził, czy działa. Był to pojazd gaśnicowy, przypominający model czołgu. Na wieżyczce zamiast lufy znajdowała się ruchoma kamera.

-- Nazywa się Penetrator -- powiedział Felix. -- Skonstruowałem go specjalnie do penetrowania trudno dostępnych miejsc. Spraw się, mały...

Zamknęli drzwi na klucz i zeszli na pierwsze piętro do pustej akurat sali. Felix postawił przed sobą mały monitor i zdalne sterowanie, a Net zajął się kontrolowaniem temperatury.

-- Nie pomyśleliśmy o zamontowaniu czujnika na robocie -- westchnął Felix.

-- Można któryś odczepić... -- powiedział Net, ale nikt nie podjął tematu, bo nikt nie miał chęci wracać na strych.

Felix pchnął joystick i robot ruszył. Poruszał się dosyć szybko, jak na pojazd gaśnicowy.

-- Rozejrzyj się po podłodze -- powiedziała Nika.

-- Po co? -- zapytał Felix, zatrzymując robota.

-- Może Bolesław Łysy zostawił ślady w kurzu... Może jest tam gdzieś moja spinka.

121

1

Kamera Penetratora obniżyła się i wykonała pełen obrót.

-- Patrzcie. -- Nika wskazała regularnie powtarzające się układy kropek.

-- To nie wygląda na ślady stóp -- powiedział Net.

-- Bolek nie ma normalnych stóp -- wyjaśnił Felix. -- Kości stykały się z podłogą tylko w kilku punktach, ścierając kurz właśnie w taki sposób. Przynajmniej wiemy, że nikt go nie ciągnął na nitkach.

-- Wiecie co? -- powiedziała Nika. -- Jesteśmy nieźle wygięci. Mówimy o szkielecie po imieniu.

Robot ruszył ponownie. Minął schody do kwatery, szkielet, wiszący teraz jak należy na stojaku, i wjechał w niezbadaną część strychu. Początkowo wszystko wyglądało znajomo. Sterty pudeł piętrzyły się pod dach, a rzędy starych mebli były pokryte grubą warstwą kurzu. Po przejechaniu dwóch trzecich drogi do pierwszego zakrętu po obydwu stronach strychu pojawiły się zamknięte na kłódki komórki. Robot wjechał w powstały pomiędzy nimi korytarz, a Net z Niką z zaciśniętymi kciukami wpatrywali się w ekran.

-- Nie mogę uwierzyć, że przebywaliśmy tak blisko tylu tajemniczych rzeczy -- powiedziała dziewczyna.

-- Zaraz pewnie będą trumny -- zażartował Net, ale sam się przestraszył swojego dowcipu.

Za krótkim korytarzem nie było trumien. Stały tam za to jakieś pionowe walce, jakby stare termy. Za nimi był wreszcie Pierwszy Zakręt. Penetrator pokonał go powoli, wyglądając najpierw zza rogu. Dalsza część strychu wyglądała podobnie, poza tym że była tam jeszcze grubsza warstwa kurzu.

-- Spada temperatura... -- oznajmił Net.

-- Gdzie? -- zapytał Felix.

-- Czujnik numer piętnaście...

-- Mamy ich tylko czternaście.

-- Coś tu nie hula -- zaniepokoił się Net. -- Pojawił się nam dodatkowy odczyt.

Nika i Felix zbliżyli się do monitora. Faktycznie, ekran wyświetlał dodatkowy słupek z temperaturą. Słupek wskazywał szesnaście stopni i wolno opadał.

Nika spojrzała na chłopców i zapytała:

- Czy nie czujecie, że robi się tu jakby... nieco... chłodno?...
- Piętnasty czujnik jest tu... -- powiedział wolno Felix. -- Tu... w tej sali...

Rzucił się do swojego plecaka i z zewnętrznej kieszeni wyciągnął czujnik.

- Więc nie był zepsuty... -- powiedział Net i... zaniemówił.

W rogu sali pojawiło się słabe światło, jakby zawieszony w powietrzu migotanie bez wyraźnego źródła.

- Może tak sobie stąd pójdziemy... -- szepnął Net, ale nikt nie był w stanie się poruszyć. Zjawa formowała się pod sufitem, odcinając im drogę ucieczki. Widać było już zarys głowy i dłoni.

Felix drgnął i sięgnął powoli do plecaka Neta. Wyciągnął z niego stary telefon komórkowy, używany do łączenia się z internetem. Włączył go i wybrał przypadkowy numer. Gdy w słuchawce rozległ się sygnał, zjawa zaczęła się rozmywać. Wreszcie znikła, jak zdmuchnięty dym z papierosa.

- Rozwaliłeś ją... -- powiedział Net. -- Skąd wiedziałeś?
- Nie wiedziałem. Wymyśliłem to on line.
- Jesteś genialny.
- Tego Stefan Król nie mógł wiedzieć -- szeptem przyznała Nika.

Nagle wszyscy podskoczyli, słysząc brzęczący głos:

- Co to ma znaczyć!!!

Dopiero po chwili Felix zorientował się, skąd pochodzi głos.

- Przepraszam, pomyliłem numer -- powiedział do słuchawki i rozłączył się.

Nika zauważyła, że obejmuje ramię Neta. Speszona odsunęła się od niego.

- Jest coraz gorzej -- powiedziała, trzęsąc się jeszcze z wrażenia.
- To jakiś spisek, w który zamieszani są wszyscy nauczyciele -- oświadczył Net. -- Dyrektor i Ekiarka o wszystkim wiedzą od dawna, a założę się, że Eftep wszedł do nich obgadać sprawę uciszenia nas.

- Nikt nas nie próbował uciszyć -- zaprzeczył Felix. -- Ta zjawa chciała nas powstrzymać przed poznaniem tajemnicy strychu. Nie sądzę, żeby dyrektor miał z tym coś wspólnego.

Wszyscy ponownie spojrzeli na monitor. Wyświetlał „mrówki”. Felix spróbował wyregulować obraz, ale

nic to nie dało. Poruszył kilka razy joystickami zdalnego sterowania.

-- Reaguje? -- zapytał go Net.

-- Nie wiem, nie ma obrazu. Wygląda na to, że straciliśmy robota.

\* \* \*

Następnego dnia chłopcy, po krótkiej dyskusji, uznali porażkę metod naukowych i przystali na nalegania Niki. Po lekcjach postanowili odwiedzić wreszcie Madame Josephine. Na autobus czekali pół godziny, ale to tylko wzmogło ich determinację.

Gdy wreszcie dotarli do starej kamienicy w śródmieściu, słońce chowało się już za wysokie budynki. Wdrapali się na trzecie piętro szerokimi, drewnianymi schodami i stanęli przed drzwiami z numerem trzystaście. Drzwi były malowane już tyle razy, że ornamenty na drewnie pod spodem stały się ledwie widocznymi wypukłościami.

-- Mam idiotyczne wrażenie, jakbyśmy byli spóźnieni -- powiedział Net -- a przecież wcale się nie umawialiśmy.

Nika, po krótkim zastanowieniu, nacisnęła dzwonek. Niemal natychmiast otworzyła im siwowłosa staruszka. Madame Josephine była korpulentną panią po siedemdziesiątce, oczywiście w okularach, oczywiście na łańcuszku zawieszonym na szyi. Tak chyba powinna wyglądać współczesna wróżka, pomyślał Felix. Na przygarbione plecy miała narzuconą ciemnobrązową chustę, tak długą, że jeden z rogów ciągnął się niemal po ziemi.

-- Ach to wy! -- ucieszyła się Madame Josephine, przepuszczając przyjaciół do sieni. -- Wchodźcie, wchodźcie i nie tłumaczcie się. Autobusy ciągle się spóźniają.

-- Skąd pani?... -- zaczął Net, ale spojrzenie Josephine wystarczyło za odpowiedź. Ona po prostu WIEDZIAŁA. Nika była zachwycona.

Przez ciemny korytarzyk gospodyni zaprowadziła ich do salonu pełnego starych mebli. Ściany obwieszane były gobelinami i wypto-

124

wiałymi reprodukcjami obrazów. Na środku stał okrągły stół, przykryty wielką, ręcznie szydełkowaną serwetą. Za drzwiczkami przeszklonego kredensu błyszcząły kryształowe kieliszki, karafki i jakieś fiolki. Stojąca pod ścianą, wielka, nieco zapadnięta kanapa nakryta była starą narzutą z długimi frędzlami.

Wróżka wskazała im krzesła wokół stołu. Felixowi wydawało się, że są tak stare, że skrzypią od samego patrzenia na nie. Gdy usiedli, krzesła faktycznie odpowiedziały serią przejmujących skrzypnięć. Na środku stołu, na marmurowym cokoliu stała szklana kula oświetlona wiszącym wprost nad nią żyrandolem z



wielkim, rudym abazurem.

W jaśniejszym świetle lampy okulary Madame Josephine same się nieco przyciemniły.

-- Czego się napijecie? Kawy, herbaty, brandy?

-- Mamy 13 lat -- zauważył Felix. -- Dziękujemy, już jest późno i musimy zaraz wracać.

-- Właściwie to przyszliśmy po poradę -- powiedział Net. -- Chodzi o pewną delikatną sprawę... Nie uwierzy pani, ale w naszej szkole... hm...

-- W naszej szkole straszy -- dokończyła za niego Nika.

-- Sytuacja powoli staje się nie do zniesienia -- Felix ściszył głos, jakby się bał, że Madame nagle roześmieje im się w twarz, ale staruszka ani myślała się śmiać. Popatrzyła na nich oczami zmrużonymi do małych szczelinek i pokiwała wolno głową. Przyjaciele bali się poruszyć, bo w ciszy, przerywanej tylko tykaniem starego zegara ściennego, każde skrzypnięcie krzesła wydawało się krzykiem.

-- Widzę w tobie dużą siłę -- powiedziała nagle spirytystka dotykając policzka Niki. -- Wkrótce się przekonasz...

Nika wytrzeszczyła na nią oczy, ale staruszka szybko cofnęła się i wróciła do tematu spotkania. \*

-- Opowiadajcie -- zachęciła ich.

Opowiedzieli więc wszystko, przerywając sobie i uzupełniając się nawzajem. Gdy skończyli, ucichli nagle, bowiem znów zaczęli się bać.

125

■

-- Duchy to właściwie smugi energii pozostałej po czyjejś śmierci -- zaczęła Madame Josephine. -- Nie mają świadomości, takiej jak ludzie. Ich postać, to wytwór wyobraźni kogoś, kto wejdzie w kontakt z tą smugą.

-- Smugą? -- upewnił się Net.

-- Można to nazywać na wiele sposobów. To tak, jakby ktoś próbował rozmawiać z twoim cieniem. Duch to taki cień, który trwa bez swojego właściciela. Przynajmniej jeden z tych duchów należy do kogoś, kto za życia był silnym człowiekiem. -- Madame znów pokiwała głową. -- Te duchy czegoś od was chcą. Nie odejdą, dopóki nie spełnicie ich prośby.

-- Będą nas prześladować do końca życia? -- zapytał przerażony Net. -- To nie fair!

-- Nie będą prześladować was, tylko nawiedzać tamto miejsce...

-- Na jedno wychodzi -- Felix zmarszczył czoło. -- To nasza szkoła i spędzimy tam parę lat.

-- Wobec tego... -- Madame Josephine ściszyła głos, patrząc głównie na Nikę -- musicie się z nimi porozumieć.

Przyjaciele otworzyli szerzej oczy z przerażenia.

-- Duchy pozostają w naszym świecie, na samej jego granicy, gdy nie załatwiły wszystkich swoich spraw -- ciągnęła wróżka. -- Czasem nie radzą sobie same z tymi sprawami i potrzebują naszej pomocy. Są jak dzieci we mgle, zagubione, przestraszone, często nieświadome swojej sytuacji. Musicie im pomóc. One was potrzebują.

Zamilkła i zdawało się, że zasnęła. Przyjaciele mieli już wstawać, gdy nagle staruszka westchnęła, jakby nagle rozbudzona.

-- One też wam coś podarują, choć dowiecie się o tym znacznie później -- powiedziała. -- I uważajcie na siebie, przed Wielkanocą wydarzy się coś straszego...

O zachowanie tajemnicy było coraz trudniej. Szkoła aż huczała od plotek, bo już na trzeciej przerwie, na oczach kilkunastu uczniów wózek z kubłami i szczotkami wyrwał się pani Pumperni-

126

v™

m

kieł, przejechał przez całą długość korytarza i uderzył w ścianę. Nie padło jeszcze słowo „duchy”, ale chwila ta zbliżała się szybko, tym bardziej że Halloween był tuż, tuż. Trójka przyjaciół była już kilka razy zaczepiana przez starszych uczniów, którzy słyszeli o przedwczorajszym biegu sprinterskim Ekierki.

Na przerwach uczniowie zbili się w grupki i dyskutowali, snując coraz bardziej nieprawdopodobne domysły.

-- To się nadaje do Archiwum X -- powiedział jakiś trzecioklasista. -- Podobno FBI\* zainteresowało się tą sprawą.

-- NASA\*\* też ma kogoś przysłać -- odpowiedział inny.

-- A co ma do tego NASA?

Lambert rozmawiał z jakąś kobietą przy drzwiach wejściowych:

-- I proszę pamiętać, „x” na końcu.

Wiktor, człowiek najlepiej poinformowany, nic nikomu nie mówił, co było najlepszym dowodem, że oficjalnie nic pewnego nie było wiadomo. Marcel i Ruben byli wyraźnie zdezorientowani zamieszaniem, ale nie tracili czasu i dokuczali komuś, jeśli tylko nadarzyła się okazja. Wreszcie, pod koniec ósmej lekcji,

w drzwiach klasy stanęła sekretarka, pani Helenka i wywołała Felixa, Neta i Nikę do dyrektora. Opuścili salę odprowadzani kompletną ciszą.

Dyrektor czekał już na nich w drzwiach swojego gabinetu.

-- Czego się napijecie? -- zapytał z przesadną uprzejmością. -- Pewnie coli... Pani Helu, będzie pani łaskawa...

Pulchną dłońią, ze starannie przyciętymi paznokciami, wskazał przyjaciołom znajomą skórzaną kanapę. Usiedli bez słowa.

-- Byliście świadkami pewnego zdarzenia -- zaczął, a oni przytaknęli. -- Cecylia... to jest... wasza matematyczka ma ostatnio sporo problemów osobistych i reaguje nieco zbyt spontanicznie. Udała się na dwutygodniowy urlop. 1

Pani Helenka weszła do gabinetu, jej szponiaste tipsy miały dziś kolor neonowozielony. Postawiła szklanki z colą przed dziećmi i wyszła pośpiesznie.

\* FBI - [czyt. ef-bi-aj) amerykańska policja federalna.

\*\* NASA - amerykańska agencja kosmiczna. To właśnie NASA wysyła sondy na Marsa, przeprowadza misje z użyciem wahadłowców. Wysłała też pierwszych ludzi na Księżyc.

127

-- W sali dwieście dwa, po przeciwnej stronie szkoły -- kontynuował wolno dyrektor -- wyświetlano właśnie film z rzutnika, gdy ktoś otworzył na chwilę drzwi. Promień światła przedostał się przez patio... i to właśnie zobaczyliście.

-- To był duch -- powiedziała twardo Nika. -- Konsultowaliśmy się ze specjalistką od tych spraw.

Dyrektor zmarszczył brwi i widać było, że stara się wyglądać groźnie.

-- Myślicie, że jesteście tacy cwani? Ci tajemniczy „ktosie”, którzy pomogli policji rozbić Gang Niewidzialnych Ludzi, tak, oni to byli cwani. Ale wy nie jesteście. Przypadkiem znaleźliście się w złym miejscu i w złym czasie.

Przyjaciele chwilę patrzyli na niego w milczeniu.

-- Pożyczył pan książkę -- zaczęła Nika, ale przerwała, gdy Felix kopnął ją w kostkę.

Magister inżynier Stokrotka poczerwieniał na twarzy.

-- Nie zamierzamy nikomu o niczym mówić -- powiedział szybko Felix machając rękoma, a Net dodał:

-- Też wolelibyśmy, żeby te... zdarzenia się zakończyły. Tak... nie musimy nic mówić. Jako uczniowie tej szkoły... Jako uczniowie tej szkoły nic nie powiemy.

Stokrotka spojrział na niego szeroko otwartymi oczyma.

-- Aha -- powiedział po namyśle. -- Aha... No, to by było na tyle. Pani Pumpernikiel dostanie nowy wózek. Bardziej... stabilny. Tak...

Wstał, wytarł spocone czoło chusteczką, i otworzył drzwi. Zerwali się, wyszli do sekretariatu i potem na korytarz.

-- Nie mogę uwierzyć, że groziłeś dyrektorowi szkoły! -- wypaliła Nika, gdy oddalili się na bezpieczną odległość. -- Pogięło cię?!

-- To po co zaczęłaś mówić o duchach? -- zapytał z kolei Net. -- On wie, że my wiemy, że on wie, że my wiemy, ale ani my, ani on nie powinniśmy tego głośno mówić. To jest polityka. Facet chciał nas tylko postraszyć i byłoby po sprawie.

-- Nie lubię, jak ktoś mnie straszy. A jak nas teraz wywali ze szkoły?

128

-- Nie wywali nas właśnie dlatego, że wtedy powiedzielibyśmy wszystkim o duchach -- powiedział Net.

-- Nie ma nas za co wyrzucić -- dodał Felix. -- Źle to wyszło, ale nic już nie poradzimy.

-- Nawet jeśli kiedykolwiek będzie jakakolwiek wtopa, to nas nie ruszy. Mamy go w garści.

-- Nie można tak! -- Nika tupnęła. -- Nawet duchy traktujecie jak karaluchy, które po prostu trzeba wytępić!

Odeszła zostawiając ich tam, gdzie stali.

-- No to się obraziła na dobre -- westchnął Net, patrząc za nią.

-- Nigdy nie zrozumiemy kobiet.

Hall pustoszał w szybkim tempie. Nawet ci, którzy nie wiedzieli, co właściwie się dzieje, woleli na wszelki wypadek być już na zewnątrz.

-- Jedna z teorii mówi, że duchy pozostają na ziemi, bo mają tu jeszcze jakąś sprawę do załatwienia.

Odwrócili się na dźwięk głosu tuż za nimi. Felix poznał chłopaka, który wypowiedział te słowa. Pierwszego dnia szkoły pomógł mu uwolnić się od Marcela i Rubena.

-- Podczas wojny zginęło tu wielu ludzi -- kontynuował Ernest.

-- To jest napisane w kronice szkoły. Możecie przejrzeć ją w bibliotece.

-- O! -- zainteresował się Net. -- To może wiesz też, dlaczego Stokrotka tak interesuje się tą sprawą.

-- Oficjalnie to nikt nie wierzy w duchy, ale jak sprawa się roznieśie, to rodzice pod różnymi pretekstami zaczną zabierać stąd dzieci.

-- I co? Będzie luźniej.

-- Chodzi o chesne. To pieniądze, które płacą nasi starzy, żebyśmy mogli się tu uczyć.

Neta olśniło:

-- No jasne. Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o kasę. O tym rozmawiał z Ekierką.

-- Nie wiem, jak wy -- powiedział Ernest odchodząc -- ale nie chcę stąd wychodzić jako ostatni. Nara.

129

-- Chesne... -- mruknął Felix, też ruszając w kierunku wyjścia. -- Ojciec Niki przepija pieniądze, ale płaci za jej szkołę. Na to potrafi odłożyć.

-- Czy to takie trudne, mniej wypić i opłacić szkołę?

-- Jak się jest alkoholikiem, to jest to trudne...

Widać było, że Felix zaczął myśleć już o czymś innym.

-- Chodź na chwilę -- powiedział, skręcając niespodziewanie do drzwi na patio.

Net z oporami podążył za nim. Przeszli patio i zatrzymali się dopiero w ogrodzie na tyłach szkoły. Większość uczniów rzadko oglądała budynek od tej strony.

-- Te drzewa, wyglądają, jakby coś je celowo tak pogięło -- powiedział Net, starając się trzymać poza zasięgiem gałęzi. Chodziło oczywiście o zasięg gałęzi, gdyby jakimś cudem mogły się poruszać. Cienie legnące się pod rozłożystymi konarami nie zachęcały nawet do patrzenia w ich stronę.

-- Dobrze, że dziś jest dziś, a nie jutro -- powiedział Net.

-- Czemu?

-- Bo jutro jest halloween...

-- Aha. Widzisz? -- Felix wskazał duży fragment dachu różniący się kolorem. -- Wymienili dachówki.

-- Jakby coś dużego tam wstawiali. Dźwigiem.

-- To dokładnie nad salą 309. Zjawia pojawiła się, gdy robot zbliżał się do tego miejsca.

-- OK -- Net zatarł ręce. -- Zobaczyliśmy i możemy wracać.

-- Ale co tam może być?

-- Jutro pójdziemy do biblioteki i przeczytamy w kronice szkolnej. -- Net próbował zachowywać się

beztrosko, ale wciąż się rozglądał.

-- Tego może nie być w kronice. Założę się, że o ostatnich wydarzeniach też nic nie będzie.

-- Stojąc tu, nic nie wymyślimy. Co będziemy tak stać?... Ściemnia się...

Od oświetlonych szyb w drzwiach hallu dzielił ich kawałek ogrodu i patio. No i przed patio był jeszcze ponury tunel na całą wyso-

130

kość parteru. Z jednej strony graniczył z gabinetem lekarskim, z drugiej z biblioteką. Przejście nim nie było przyjemne, ale drzewa rosnące na patio były przynajmniej mniejsze, niż te tutaj.

-- Tak, ściemnia się -- powiedział Felix i, ku uldze Neta, ruszyli wreszcie w kierunku oświetlonych drzwi.

Niestety, gdy weszli do przytulnego hallu okazało się, że Felix nie zakończył jeszcze rekonesansu. Net, resztkami silnej woli i po części wbrew sobie, pozwolił się zaprowadzić na trzecie piętro. Tylko dlatego, że paliły się tam jeszcze światła i w kilku salach odbywały się zajęcia dodatkowe.

-- Jak daleko dojechał, myślisz? -- zapytał Felix, patrząc na sufit.

-- Nawet nie do połowy prostej.

-- Czyli jest gdzieś tu, nad salą 307.

Wyjął z plecaka zdalne sterowanie i poruszył joystickami. Patrzyli w sufit, ale nic nie usłyszeli. Albo wokół było nadal za głośno, albo robot nie działał. Felix westchnął zrezygnowany, ostatni raz pchnął joystick i... podskoczył niemal, gdy coś uderzyło go w piętę. Odwrócił się gwałtownie. Obok jego buta stał Penetrator. Zakurzony, ale bez uszkodzeń.

-- O ja cię! -- powiedział Net. -- Jak on tu?...

Rozejrzeli się, ale korytarz był pusty.

-- Nie było go tu przed chwilą -- szepnął Felix, tym razem niemal równie przestraszony jak Net. -- Nie było nawet słychać, jak jedzie...

Obaj wiedzieli, że ten robot nie był zbyt cichy. Poruszając się, zwykle popiskiwał gąsienicami i brzęczał silnikami.

-- Wiem, że przyjaciół się nie zostawia -- wyszeptał Net niemal bezgłośnie -- ale chodź, bo zrobię wyjątek i cię tu zostawię.

Felix podniósł robota i z trudem wepchnął go do plecaka. Opanowując panikę, by nie zacząć biec, zeszli schodami do hallu i wyszli na ulicę. Tam odetchnęli.

\* \* \*

Następnego dnia Nika nie przyszła do szkoły. Był trzydziesty pierwszy października - Halloween. Wielka, wycięta w złowrogą głowę dynia straszyla wchodzących do hallu z blatu recepcji. Część

131

uczniów była ubrana inaczej niż zwykle - od razu po szkole, pod opieką nauczycieli, wybierali się na imprezę halloweenową. Po pierwszej przerwie Felix i Net postanowili nie czekać na przyjaciółkę, tylko iść do biblioteki.

-- Nie myślałeś czemu oddały nam robota? -- zapytał Net, gdy schodzili po schodach. -- To taki... gest pojednania. Może nas przepraszają?

-- Raczej wypraszają -- powiedział Felix. -- Oddali na wszelki wypadek, gdybyśmy chcieli po niego iść.

-- Więc mają nas za odważniejszych, niż jesteśmy -- ucieszył się Net. -- To dobrze. Może powiemy Nice, że weszliśmy na strych po robota? Zaczęłyby nas bardziej szanować... OK, zły pomysł...

-- Mam dziwne przeczucie, że nie uda się pożyczyć tej kroniki

-- powiedział jeszcze Felix, gdy dochodzili do biblioteki.

Weszli do środka, ponownie przytłoczeni panującą tu ciszą. Net nazwał to kiedyś „środowiskiem bezechowym”.

-- Chcieliśmy pożyczyć kronikę szkolną -- powiedział Felix, gdy tylko pani Małolepsza pojawiła się w zasięgu wzroku.

-- Kronikę szkolną można czytać tylko w czytelni i musicie mieć pisemne poręczenie nauczyciela -- oznajmiła. -- Regulamin.

-- Dowolnego nauczyciela? -- zapytał Net.

-- Dowolnego -- odpowiedziała i zajęła się porządkowaniem katalogu. Net po raz kolejny zwrócił uwagę, że komputer jest wyłączony. Bibliotekarka ufała swojej pamięci i systemowi kart w pudełku.

-- Założę się, że teraz wymyśliła ten punkt regulaminu -- powiedział Net, gdy wyszli. -- Ona też należy do spisku.

-- Pani Jola podpisze nam poręczenie -- odpowiedział Felix.

-- Wrócimy tu na następnej przerwie i na nic jakiegokolwiek spiski.

Po drugiej lekcji wychowawczyni faktycznie napisała im poręczenie, że bierze na siebie odpowiedzialność za to, co zrobią z kroniką.

-- Skąd właściwie to nagłe zainteresowanie historią szkoły -- zapytała, trzymając dokument.

-- Chcemy się dowiedzieć, co się stało z dachem szkoły od strony ogrodu -- odparł zgodnie z prawdą

Felix.

132

- Czy aby tylko o to chodzi? -- Pani Jola wydawała się być lekko rozbawiona.
- W tej szkole straszny -- powiedział po prostu Net -- a my chcemy się dowiedzieć dlaczego.
- Ach... to -- westchnęła wesoło i podała im upoważnienie.

Podziękowali i wyszli.

- Co ona była taka rozbawiona? -- zapytał Net. -- Może coś wie?
- Wie, ale nie wierzy w duchy -- odparł Felix. -- Poprawka: na razie sądzi, że nie wierzy.

Zeszli na parter i ruszyli korytarzem w kierunku biblioteki.

- Może ojciec ją zbił? -- zapytał nagle Net. -- Znaczący... Nikę. Ona nawet nie ma telefonu i nie ma jak zapytać. Trzeba chyba pojechać i sprawdzić?
- Może jest chora. Pojedziemy jutro, jak nie przyjdzie -- obiecał Felix.

Weszli do biblioteki i z triumfującym uśmiechem podali bibliotekarce upoważnienie.

- Niestety -- powiedziała Bukwa. -- Właśnie ktoś pożyczył...
- Przecież nie wolno wносить kroniki z czytelnicy -- zauważył Felix. -- Regulamin.

Bibliotekarka zmierzyła ich piorunującym spojrzeniem.

- Chcecie jakąś inną książkę? -- zapytała. -- Jeśli nie, to nie płączcie mi się tutaj. Mam dużo pracy.

Zaskoczeni, nie byli w stanie wypowiedzieć ani słowa. Wyszli ze spuszczonej głowami i w milczeniu dotarli do hallu, gdzie usiedli w głębokich fotelach.

- Moglibyśmy wziąć ze sobą dwa telefony komórkowe -- zaczął Felix pocierając w zamyśleniu brodę. -- Może to by było jakieś zabezpieczenie?
- Mówisz o wejściu na strych? -- zaniepokoił się Net. -- W życiu! Z całą centralą telefoniczną tam nie wejść.
- Jak inaczej się dowiemy?
- Nie dowiemy się. Znajdziemy inną kwaterę.
- Tu nie ma żadnych wolnych pomieszczeń. Najwyżej w piwnicy.

133



-- Odpuśćmy sobie. Tam i tak było nieprzyjemnie, nawet bez duchów.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się i do hallu weszło kilkunastu robotników w niebieskoszarych kombinezonach z narzędziami i zwojami planów architektonicznych. Pierwsza szła czarnowłosa kobieta, zapewne kierowniczką - nie wyglądała na kogoś, kto posługuje się młotkiem.

Felix odprowadził ich wzrokiem.

-- Nika powiedziała, że traktujemy duchy jak karaluchy, które należy wytępić -- powiedział Felix. -- Może ona ma rację i podchodzimy do problemu od zupełnie złej strony

-- Co masz na myśli?

-- Może trzeba porozmawiać, tak jak mówiła Madame Josephine.

-- Z duchami? -- prychnął Net. -- Ona może potrafi, ale my?

-- Zawsze warto zacząć od rozmowy, jeśli to możliwe. Rozmowa potrafi rozwiązać wiele spraw.

-- Wyluzuj. Ci faceci w kombinezonach załatwią wszystko.

-- Widzisz -- powiedział Felix, poważniejąc nagle -- ja nie potrafię tak sobie odpuścić. Nie potrafię tak zostawić rozbabraną sprawę.

Rozległ się dzwonek, ale oni nie wstawali z foteli.

-- Dobrze -- odezwał się Net po długim zastanowieniu. -- Pójdę z tobą.

-- Dzięki, wiedziałem, że można na ciebie liczyć -- powiedział Felix wstając.

-- Kiedy chcesz tam iść? -- zapytał Net, gdy wbiegali po schodach.

-- Dziś po lekcjach.

-- Może powinniśmy obwiesić się krzyżami i wziąć prysznic ze święconej wody? Nie zaszkodziłby też nasz jynk z czosnku... -- Net już chyba zaczynał żałować swojej decyzji.

-- Czosnek jest na wampiry. Telefon komórkowy wystarczy.

-- Dobra, masz rację -- westchnął Net. -- Trzeba to zrobić z marszu, zanim zmienimy zdanie. Tylko szkoda, że nie ma z nami Niki. Ona by się bała za nas obu. A tak w ogóle, to w Halloween wolałbym już się przebrać za potwora i zbierać cukierki po domach.

134

\* \* \*

Podczas ostatniej lekcji, większość uczniów myślała już tylko o zabawie. Po dzwonku Felix i Net zostali

dłużej w klasie, celowo grzebiąc się z pakowaniem plecaków. Nad miastem wisały ciężkie chmury i było ciemno, jakby to był już wieczór.

-- Dziś noc duchów -- powiedział Net. -- Brakuje tylko burzy do pełniejszej grozy.

-- Lubisz horrory?

-- Lubię je czytać i oglądać, ale nie w nich występować.

-- Podłącz telefon do minikomputera -- powiedział Felix -- i powiedz Manfredowi, żeby cały czas był połączony z internetem.

-- Po co ma się łączyć?

-- Telefon wytwarza mikrofały, które w jakiś sposób... rozmywają ducha. Jak będzie transmitował dane, to fały będą intensywniejsze. To musi nam wystarczyć.

Net pospiesznie połączył urządzenia kablem. Komputer schował do plecaka, a telefon do kieszeni bluzy. Felix sprawdził, czy piętnasty czujnik termiczny nadal leży w zewnętrznej, siatkowej kieszeni jego plecaka. Odetchnęli głęboko i wyszli na pusty korytarz. Felix wyjął z kieszeni dwie małe czarne latarki z dziwną drucianą pół-obejmą. Jedną założył sobie na prawe ucho a drugą podał Netowi.

-- Nieźle -- powiedział Net, dopasowując obejmę do kształtu ucha -- i lekkie.

-- Dają jasne światło przez godzinę.

Zakręcili za róg i zatrzymali się zaskoczeni. W drugim końcu korytarza, koło schodów stała znajoma postać.

-- Nika? -- zapytał Net.

Podbiegli do niej.

-- Nie mogłam pozwolić, żebyście zrobili to beze mnie -- powiedziała, uśmiechając się. Włosy miała ułożone inaczej niż zwykle, teraz opadały jej na ramiona rudymi lokami. -- Nie spodziewaliście się, że przyjdę?

-- Przez myśl nam nie przeszło -- powiedział Felix z tajemniczym uśmiechem i wręczył jej trzecią minilatarkę.

135

Nika odgarnęła włosy, założyła latarkę, po czym opuściła je w ten sam sposób.

-- Dlaczego nie było cię na lekcjach? -- zapytał Net.

-- Potem wam powiem... Co to!

Stanęli, jak wryci. Za zakrętem, na środku korytarza, stało coś białego. I nie był to duch...

-- Lodówka z pokoju nauczycielskiego -- szepnął Net. -- Jak się tu znalazła?

Patrzyli na nieruchome urządzenie w milczeniu.

-- Sama nie przyszła -- stwierdził w końcu Felix. -- Chodźcie.

-- No, bo jeszcze będzie na nas -- przyznał Net.

Weszli po schodach i po chwili stali przed wejściem na strych. Felix przekręcił klucz i pchnął drzwi. Otworzyły się powoli, ukazując mroczne wnętrza. Chwilę szukał ręką włącznika światła. Wreszcie, z cichym pstryknięciem, zapłonęła słaba żarówka.

Włączyli latarki, zamknęli za sobą drzwi i wolno ruszyli, nawet nie szukając kolejnych włączników światła. Szli po śladach Penetratora. Dwa prążkowane pasy wolne od kurzu ciągnęły się zygzakiem środkiem strychu. Minęli schodki do kwatery. Felix ze smutkiem pomyślał, że wydaje mu się teraz obca i nieprzytulna. Obeszli dużym łukiem szkielet, wiszący nadal na stojaku, i weszli między sterty pudeł, piętrzące się pod dach, i rzędy starych mebli pokrytych grubą warstwą kurzu. Teraz wszystko wyglądało inaczej, niż z perspektywy Penetratora. Mogli zajrzeć za te meble, ale tam światło latarki okazywało się zbyt słabe, by rozgonić cienie. Z szybko bijącymi sercami przestali więc się rozglądać i po prostu szli przed siebie.

Doszli do komórek tworzących zamknięte pomieszczenia po obu stronach strychu. Światła latarek migotały w szczelinach między deskami, ale przyjaciele nie mieli najmniejszej chęci zatrzymać się i badać, co tam jest. Dalej były ustawione tajemnicze pionowe walce, wysokości dorosłego człowieka.

Dotarli do zakrętu. Ślady robota niepewnie znikwały w mroku za rogiem. Chłopcy spojrzeli na siebie, jednocześnie westchnęli i weszli za zakręt, stąpając po grubej warstwie kurzu, jakby to był pierwszy śnieg. Nika szła o krok za nimi.

136

-- Muszę wam coś powiedzieć -- odezwał się Manfred, wykorzystując do tego celu telefon znajdujący się w kieszeni Neta. -- Jak wiecie, mam do dyspozycji kilkaset kamer obserwujących ulice.

-- Manfred -- westchnął Net. -- Możemy o tym porozmawiać później?

-- Możemy, ale sądzę, że zainteresuje was to właśnie teraz.

-- Dobra, dawaj.

-- Jedna z moich kamer, po nieznacznym uniesieniu, widzi dach tego budynku od tyłu. Jak wnioskuję z waszych rozmów, bo poinformować mnie oficjalnie nie raczyłeś, interesuje was pewien konkretny fragment strychu.

-- Nie pytałeś, co robimy. -- Net wzruszył ramionami.

-- W dachu są małe, półokrągłe okienka. Takie okienko jest też w tej części dachu pokrytej jaśniejszą dachówką.

- Wiemy o tym.
- Otóż jakąś minutę temu w tym oknie zapaliło się światło.
- Uch... -- Net zatrzymał się gwałtownie, blednąc. -- Może jednak przemyślimy wersję z krzyżami i wodą święconą?
- Luzik, to tylko duchy. -- Głos Felixa nie był jednak w najmniejszym stopniu wyluzowany.

Powoli szli dalej, już nawet nie zerkając w bok.

- Właśnie pomyślałem o jednej rzeczy -- powiedział po chwili Felix. -- Pamiętasz te jaśniejsze dachówki?

- N... no.

- Nic tam nie wstawiali. Gdyby tak było, to zdjęliby dachówki i potem włożyli te same. Tam coś uderzyło, niszcząc część dachu.

Ślady Penetratora urywały się w pewnym miejscu. Wyglądało to, jakby zniknął albo jakby coś go podniosło w górę. Zaczęło się robić wyraźnie zimniej.

- Manfred -- zawołał Net. -- Jaka temperatura?
- Pytasz o piętnasty czujnik? Dwanaście i pół stopnia i powoli spada.

Faktycznie ich oddechy zamieniały się w parę. Szli coraz wolniej, aż się zatrzymali.

- Jeszcze piętnaście metrów -- szepnął Felix.

137

- Wiem... -- również szepnął Net -- ale jakoś nie mogę się zmusić do kolejnego kroku...
- Ani ja... -- dodała Nika.

Z lewej strony, dokładnie na wprost okna było dziwnie jaśniej, jakby niewidzialna żarówka wisiąca w powietrzu nad podłogą. Światło wydobywało z ciemności coś, bo było z prawej strony strychu, od strony patio. Znajdowała się tam sterta pudeł, desek i fragmentów mebli ułożonych tak, że sięgały niemal kalenicy dachu. U podstawy sterta wychodziła nieco za połowę szerokości strychu.

- To coś, czego szukamy, jest pod spodem -- powiedział Felix.
- Nie chcesz chyba tego... teraz przewalać? -- przestraszył się Net. -- Wzbije się tyle kurzu, że już nic nie będzie widać.
- Jedenaście stopni -- oznajmił Manfred.

W powietrzu przed nimi, dokładnie pośrodku strychu, dało się zauważyć niewyraźne, słabe rozbłyski.

- Wyłącz telefon -- powiedział Felix.
- Jak? Co? -- zdziwił się Net. Zaczynały mu parować okulary.
- Musimy z nimi porozmawiać.
- Nie możemy korespondencyjnie? Zostawimy kartkę z pytaniami... OK. Manfred, wyłącz...

W powietrzu pojawiły się trzy postacie utkane z niebieskawego dymu, jakby nagle znikły zakłócenia. Starszy mężczyzna z wąsami, w czapce pilotce i dwie kobiety. Jedna z nich była wyraźnie młodsza, mogła być córką tej drugiej.

Nika złapała rękaw Neta, a on z kolei rękaw Felixa. Po chwili opanował się i go puścił.

- Postaramy się wam pomóc -- powiedziała Nika drżącym głosem. -- Tylko jak mamy to zrobić?

Duch mężczyzny wskazał stertę pudeł zgromadzoną pod ścianą od strony patio.

- Tam jest ukryte coś ważnego?

Duch przytaknął.

- Odgarnięcie tego zajmie parę godzin -- powiedział Felix, oceniając stertę.

- Dlaczego nas straszycie? -- zapytał Net.

138

Duch mężczyzny wzruszył ramionami i rozłożył ręce w geście „to nie nasza wina”.

- To efekt uboczny ich obecnej postaci -- powiedziała wolno Nika. -- Nie chcą nas straszyć, to my to tak odbieramy. Oni próbują się z nami porozumieć.

- Ganiając nas kościotrupem? Cóż za inwencja...

Oni przebywają w innym świecie -- mówiła dalej Nika. -- Wiele o tym myślałam. Połączenie się z naszym światem kosztuje ich bardzo dużo wysiłku i nie czują się tu swobodnie. Nie są w pełni świadomi tego, co robią, nie są nawet świadomi upływającego czasu. Pamiętasz jak próbowaliśmy porozumieć się z Manfredem, wtedy, gdy niedokończony wydostał się na wolność? Nasze starania jemu też musiały się wydać nieudolne.

- Były nieudolne -- przyznał Manfred z minikomputera w plecaku. -- Na początku ciężko było się domyśleć, o co wam właściwie chodzi.

- Sam widzisz -- ciągnęła Nika. -- Myślę, że nieporozumienia mamy już za sobą.

- Więc dlatego oddali nam robota -- powiedział Felix. -- Chcieli, żebyśmy przyszli osobiście.

Duch ponownie wskazał stertę pudeł. Felix zmusił się do pierwszego kroku. Ostrożnie ominął zjawy,

czując na twarzy bijące od nich zimno. Zaczął odgarniać pudła, tak by nie wzbijać kurzu. Po kilkunastu sekundach trafił na uwięzione pod cięższymi szafami fragmenty metalowej konstrukcji.

-- To kabina samolotu -- stwierdził zaskoczony. -- Spalona.

-- I oni tam są w środku?... -- zapytał Net. -- Znaczą... ich ciała?

Felix przytaknął. Pokazał w kierunku zjaw zaciśniętą dłoń

z kciukiem wysuniętym do góry.

-- Zajmiemy się tym -- powiedział.

Duchy skłoniły głowy i rozmyły się w powietrzu.

Przyjaciele niepewnie patrzyli na siebie i stwierdzili, że prawie się już nie boją. Odwrócili się i wrócili tą samą drogą.

-- Jak chcesz się tym zająć? -- zapytał Net, gdy zamykali za sobą drzwi na strych.

139

-- Chodźmy jeszcze raz do dyrektora i wszystko mu wyjaśnijmy -- powiedział Felix. -- Myślę, że tym razem nas wysłucha.

Gdy byli już na drugim piętrze, odetchnęli i zdjęli wreszcie latarki.

-- Zaraz! -- powiedział Net, przytrzymując dłoń Niki próbującą ułożyć włosy.

Dziewczyna zawahała się, ale pozwoliła mu odgarnąć rude loki za ucho. Na lewym policzku miała solidny siniak.

-- Przykładałam lód, ale niewiele pomogło -- powiedziała cicho.

-- Nie mogłaś wziąć pudru od... -- Net ugryzł się w język. Nika nie mogła wziąć pudru od matki, bo nie miała matki. -- To dlatego nie byłaś w szkole? A my myśleliśmy, że się na nas obraziłaś... Czy to twój ojciec?

Nika spuściła wzrok i powoli powiedziała:

-- Nie zmienię tego...

Felix zacisnął pięści i powstrzymał się, by nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego.

Kilka minut później cała trójka siedziała w fotelach obok portierni i przygotowywała się psychicznie do rozmowy z dyrektorem. Wyglądało na to, że miał dużo pracy i postanowił zostać dłużej.

-- Myślę, że Stokrotce nie chodzi zwyczajnie o kasę -- zaczął Felix -- tylko o to, że bez pieniędzy szkoła zostanie zamknięta.

-- My też tego nie chcemy -- przyznał Net. -- Jesteśmy po tej samej stronie...

Nika i Felix patrzyli na niego, na coś najwyraźniej czekając. Gdy zrozumiał, opadły mu ramiona.

-- Nie... znów muszę kogoś przeproszać?

-- Zobaczymy -- odparł Felix. -- Spróbuj przynajmniej lepiej się zachowywać.

Wstali i ruszyli w kierunku gabinetu dyrektora.

-- Na pewno chcemy to zrobić? -- zapytał Net, gdy zatrzymali się przed drzwiami sekretariatu. -- Facet może się wkurzyć, że znów zawracamy mu głowę.

-- Sprawy powinno się załatwiać prawidłowo -- powiedział Felix. -- Ten remont, to jak wmiatanie śmieci pod dywan.

140

-- Po prostu to zróbmy -- powiedziała Nika i zapukała do drzwi.

-- Najwyżej nas wyrzuci.

Pani Helenka uniosła natapirowaną głowę znad komputera i westchnęła ciężko.

-- To znowu wy? -- zapytała.

-- Tak -- potwierdził Felix. -- Chcieliśmy się widzieć z dyrektorem. Sprawa poufna.

Sekretarka pokiwała głową.

-- Panie dyrektorze -- powiedziała do interkomu. -- To znowu Felix, Net i Nika.

-- Poproś ich -- rozległo się z głośnika, co w równym stopniu zaskoczyło sekretarkę, jak i przyjaciół.

Pani Helenka wstała i otworzyła im drzwi. Weszli.

-- Nie dacie mi spokoju, co? -- zapytał dyrektor. Miał na sobie brązowy garnitur z kamizelką (oczywiście wszystko nieco przyciasne), białą koszulę i błękitną muchę. Na biurku leżało kilka stert dokumentów i wielka księga oprawiona w skórę. Kronika szkoły.

-- Chcieliśmy porozmawiać o duchach -- powiedział wprost Felix. -- Wiemy, że tu są i wiemy, że chce pan przeprowadzić remont, by się ich pozbyć. Inaczej rodzice zaczną zabierać stąd dzieci.

-- Siadajcie -- powiedział dyrektor zrezygnowanym głosem, wskazując kanapę. Wziął kronikę szkoły, położył przed nimi na stoliku, a sam usiadł w fotelu. -- Pani Małolepsza powiedziała mi, czego szukaliście w bibliotece. Przeczytałem też to. -- Położył na kronice gazetę. Na pierwszej stronie było... zdjęcie szkoły i wielki tytuł „Szkoła, w której straszy”.

Przyjaciele przeczytali krótki artykuł. Kończyło go następujące zdanie: „Informacje te pochodzą od Felixa,

ucznia pierwszej klasy".

-- Ale... -- Felix wzruszył ramionami nie wiedząc co powiedzieć. -- Ale...

-- Domyśliłem się, że nie byłbyś tak głupi, by się przedstawiać

-- Stokrotka uspokoił go gestem ręki. -- Zagroziliśmy im procesem, więc jutro wydrukują sprostowanie. I w sprawie duchów, i w sprawie nazwiska informatora. To jednak zmusza nas do intensywniejszych działań. -- Otworzył księgę na stronie pełnej czarno-białych zdjęć

141

i wycinków ze starych gazet. -- Podczas ostatniej wojny w budynku tej szkoły bronił się oddział naszych żołnierzy. Wielu zginęło, głównie na drugim i trzecim piętrze. Sądzimy, że to oni... teraz... Trochę trudna sytuacja, bo w końcu chodzi o bohaterów narodowych...

-- Dlaczego nie było ich na strychu? -- zapytał Felix.

-- Bo tam są cienkie ściany. Nie dawałyby osłony przed pociskami wroga.

Felix przyjrzał się zdjęciom.

-- Remont będzie dużo kosztował i nie rozwiąże problemu -- powiedział i wskazał jedno ze zdjęć. -- Ktoś uciekał z miasta małym sportowym samolotem. Samolot został zestrzelony i uderzył w dach szkoły.

Wszyscy przyjrzeni się zdjęciu. W dachu widniała spora wyrwa, a na ziemi, wśród gruzu leżały szczątki samolotu. Obok żołnierze niemieccy wkładali coś do skrzyni stojącej na ciężarówce.

-- Skrzydła i ogon spadły na ziemię wraz z ładunkiem -- kontynuował Felix -- ale kabina pozostała zagrzebana wśród rupieci na strychu. Zapomniano o niej nawet podczas naprawy dachu.

-- Wciąż tam leży -- dodała Nika. -- Ojciec-pilot, matka i córka. Duchy pozostają tutaj, bo czegoś od nas chcą.

Dyrektor przez długą chwilę nie był w stanie niczego powiedzieć.

-- Czego chcą... te duchy? -- wyjąkał w końcu.

-- Chcą, żeby ich pochować.

Kilka dni później wielki dźwig przez otwór w dachu wyciągnął kontener, do którego załadowano szczątki sprzed lat. Świeciło słońce i był piękny, chłodny, jesienny poranek. Przyjechała prasa i telewizja, ale przyjaciele wymogli na dyrektorze, żeby nie zdradzał nikomu ich roli w całej sprawie. Stokrotka obiecał im również ponowne przyjęcie do pracy nocnego stróża Sylwestra. Szkoła nie tylko nie straciła ani jednego ucznia, ale jeszcze stała się sławna. Dla polepszenia nastrojów wśród uczniów, w hallu pojawił się błyszczący automat sprzedający batoniki.

142



Odwołano trzy pierwsze lekcje, ale większość uczniów i tak przyszła przyjrzeć się niecodziennej ceremonii. Felix, Net i Nika stali wraz z innymi w ogrodzie i gapili się na dźwig. Nika z zaskoczeniem zauważyła, że stojący niedaleko Ruben ma nowe buty... czarne, błyszczące martensy. Westchnęła i postanowiła nie mówić o tym przyjaciółom, by uniknąć ich dowcipów.

-- To musiał być Lambert -- powiedział w pewnym momencie Felix.

-- Kto? Co? -- zapytał zdezorientowany Net.

-- To Lambert podał się za mnie, gdy rozmawiał z reporterką. Pamiętam, jak mówił do jakiejś kobiety „proszę pamiętać, x na końcu”.

-- Jesteś pewien? Nie udowodnisz mu tego, bez ściągania tej reporterki.

-- Wiem...

-- Jest jeszcze coś -- powiedziała Nika, której policzki wyglądały znacznie lepiej. Nie musiała już ukrywać go pod włosami. -- Tata obiecał mi, że mnie więcej nie uderzy i tym razem chyba dotrzyma słowa.

-- Z czego wnosisz? -- zapytał Net.

-- Powiedział mi, że widział anioła i że ten anioł przekonał go raz na zawsze, że dzieci nie wolno bić.

-- Jaki anioł? -- zainteresował się Net. -- Miał, przypadkiem, wąsy i czapkę pilotkę?

Nika przytaknęła.

-- Przysługa za przysługę -- mruknął Felix. -- Może to miała na myśli Madame Josephine? Mówiła, że duchy też nam coś podarują.

-- Na to wygląda -- odparł Net. -- Chodźcie na ciastka, ja sta-

.

wiam.

Nika pokręciła głową.

-- Nie mogę się zgodzić, żebyście ciągle stawiali mi ciastka.

-- Dlaczego? -- szczerze zdziwił się Net. -- Przecież nie masz pieniędzy.

-- Żle się będę z tym czuła...

-- Daj spokój. Te ciastka nie są drogie. Nie rób problemów z pieniędzy.

-- Może dla ciebie pieniądze nie mają takiej wartości -- powiedziała. -- Nigdy ci ich nie brakowało i nigdy nie musiałeś się o nie martwić. Dla ciebie pieniądze to słodycze, bilety do kina i nowe zabawki. Dla mnie pieniądze to bułka na śniadanie, to ta szkoła i nowe buty, może za rok... Albo i nie. Te lubię, będę nosić, aż z nich wyrosną albo się rozlecą.

Chłopcy chwilę milczeli.

-- Napisałem list -- odezwał się Net. -- List do burmistrza. Chciałem napisać do prezydenta Polski, ale chyba on jest zbyt ważny. Burmistrz wystarczy. Nie wiem, jakiego ma e-maila, więc napisałem na kartce, włożyłem do koperty i wrzuciłem do skrzynki.

-- Jaki list?... -- zapytała zaniepokojona Nika.

-- Napisałem w nim, że ojciec cię bije i że potrzebujesz pomocy.

-- Zwariowałeś?! -- krzyknęła. -- Po co to zrobisz?! Po co?!

Neta zatkało.

-- Więc nie chciałaś się od niego uwolnić? -- zapytał szczerze zdziwiony.

-- Uwolnić?! Myślisz, że to takie proste? Jeśli ktoś się dowie, że ojciec mnie bije, to... zabiorą mnie od niego. Nie będę mogła chodzić do szkoły. Stracę dom... Nie zostanie nic. Czemu się wtrącasz w nie swoje sprawy?! Prosiłam cię o pomoc?!

-- Nie pomyślałem o tym... -- przyznał wstrząśnięty Net. -- Zadzwonię do burmistrza i powiem, żeby nie czytał tego listu.

-- Myślisz, że można tak sobie zadzwonić do burmistrza? -- zapytał Felix.

-- Skoro można napisać list...

-- On sam go nie przeczyta! Dostaje z tysiąc listów dziennie. Otwierają go jego sekretarze, czy ktoś tam, i kierują do odpowiednich działów... Nie zapomniałeś czasem nakleić znaczka?

-- Niestety nie... Chodźcie -- Net wstał. -- Może jeszcze jest w skrzynce.

Zerwali się i wybiegli na ulicę. Przebiegli prawie trzysta metrów, nim zdyszani dopadli skrzynki. Akurat w tym momencie przy krawężniku zatrzymała się pocztowa furgonetka z odsuwanymi drzwiami. Wysiadł z niej mężczyzna z wielkim workiem w ręku i od

144

razu zatrzymał się, widząc trójkę dzieci zagradzających mu dostęp do skrzynki.

-- Czy to jakaś akcja protestacyjna? -- zapytał żartobliwym tonem.

-- Musi nam pan pomóc znaleźć jeden list -- powiedział Net. -- To bardzo ważne. Wpadł mi niechcący do tej szczeliny...

Mężczyzna ze zdziwieniem uniósł brwi, ale milczał.

-- To list do jednego z nauczycieli -- kontynuował Net -- a ja mam dysleksję i zrobiłem w nim mnóstwo błędów...

Mężczyzna patrzył na niego coraz bardziej podejrzliwie.

-- Albo... coś znacznie gorszego -- plątał się Net. -- Ten list po prostu nie może dotrzeć do adresata.

-- OK, oddam wam list -- powiedział mężczyzna -- jeśli pokażesz mi jakiś dokument potwierdzający, że to ty go wysłałeś.

Net nerwowo obszukał wszystkie kieszenie i w końcu z jednej z nich wyszarpnął wymiętą kartę biblioteczną. Z ulgą podał ją mężczyźnie. Ten obejrzał ją uważnie i oddał. Potem przyczepił od spodu skrzynki worek i przekręcił zamek. Do worka wpadło kilkanaście listów. Przyjaciele rzucili się, by grzebać w worku.

-- To czyjaś korespondencja. -- Powstrzymał ich mężczyzna i sam zaczął przeglądać koperty. -- Jaki kolor?

-- Biała, zwykła -- odparł Net. -- Zaadresowana „Burmistrz”.

-- Hm. Jest tylko jedna z napisem „Burmistrz”... Myślę, że mogę to uznać... chociaż w Warszawie nie ma burmistrza, tylko prezydent miasta.

Podał przyjaciom kopertę i podniósł z ziemi worek.

-- Dziękujemy bardzo. -- Szczęśliwy Net zerknął z ulgą na Nikę.

-- Mieliście szczęście -- rzucił jeszcze mężczyzna, wsiadając do furgonetki. -- Byłbym tu piętnaście minut wcześniej, gdybym nie złapał gumy. Takie coś wbiło się w oponę.

Zastanowił się chwilę, po czym wyjął z kieszeni mały przedmiot i podał Nice.

-- Mnie to niepotrzebne, a tobie może się przydać -- powiedział, wskoczył do auta i odjechał machając im na pożegnanie.

145

Nika spojrzała na trzymany przedmiot i uśmiechnęła się. Naprawiana niezliczoną ilość razy srebrna spinka do włosów prababci. Wpięła ją sobie we włosy, odstaniając policzek, na którym właściwie prawie nie było już śladu po siniaku.

Net chwycił kopertę oburącz, chcąc ją podrzeć.

-- Mogę? -- przerwała mu Nika, wyciągając rękę.

Chwilę się namyślał, ale podał jej list. Otworzyła i przeczytała.

-- Dzięki za troskę -- powiedziała drąc papier -- ale więcej nie uszczęśliwaj mnie na siłę. Najprostsze rozwiązania nie zawsze są najlepsze.

Patrzyła chwilę na Neta, wahając się. Wreszcie pocałowała go w policzek, aż chłopiec poczerwieniał na twarzy. Felix udał, że niczego nie widzi. Siedzieli na murku i patrzyli na ostatnie liście spadające z tysiąc niemal drzew. Do dzwonka rozpoczynającego czwartą lekcję zostało jeszcze kilka minut.

146

#### 4. Zamek na Kociej Skale

Skończył się deszczowy listopad. Pierwsze dni grudnia były chłodne, choć przynajmniej suche, a ranki pachniały już zimą, jeśli tylko wstało się dość wcześnie, by to poczuć. Filmowe soboty u Felixa stawały się powoli tradycją.

Tej soboty, trójka przyjaciół również siedziała na miękkiej, skórzanej kanapie w przytulnym, wypełnionym starymi meblami, książkami i bibelotami salonie w domu Felixa. W kominku dogasały ostatnie żarzące się polana. Przyjaciele zajadali pierniczki babci Lusi i oglądali w telewizji program o poszukiwaczach skarbów. Trzech facetów jechało samochodem terenowym przez jakiś dziki kraj. Ten siedzący obok kierowcy coś opowiadał, ale nie było wiadomo co. Pokój wypełniała muzyka zupełnie nie pasująca do programu.

-- Chciałbym być takim Indianą Jonesem -- powiedział Net w przerwie między kęsami, patrząc na grupę badaczy, teraz wchodzących do opuszczonej kopalni.

-- Zaraz byś wpadł w jakąś pułapkę -- odparł bez zastanowienia Felix. -- Zresztą on studiował archeologię.

-- Też będę studiował. Tam na pewno uczą, jak unikać pułapek.

147

-- W archeologii chodzi zupełnie o co innego -- powiedziała Nika. -- O poznawanie dawnych kultur--

-- Nie włącziliby tam, jakby tam nie było skarbu -- skwitował Net.

W tym momencie weszła babcia Lusia i postawiła przed nimi tacę z kubkami z czekoladą na gorąco i następny talerz z ciepłymi jeszcze piernikami. Net wyrzucił oczami, kładąc rękę na brzuchu, ale wiedział, że i tak je pochłonie i do wieczora będzie tego żałował.

-- Oglądacie bez dźwięku, skarberki? -- zapytała babcia.

-- Życie jest za krótkie, żeby robić tylko jedną rzecz naraz -- odparł Net, wyciągając ręce za głowę.

Felix dźgnął go łokciem i wyjaśnił:

-- Program jest po francusku. I tak nic nie rozumiemy.

Babcia pokiwała głową i poszła do kuchni włożyć do piekarnika

następną porcję pierniczków. Kuchnia była zastawiona przeróżnymi wynalazkami taty Felixa, ale babcia obchodziła je dużym łukiem. Używała tylko czajnika, kuchenki i piekarnika, które to urządzenia, jako jedyne, były kupione w sklepie i nie zostały udoskonalone.

Faceci na ekranie właśnie odsunęli jakieś stare, zakurzone dechy i wyciągnęli spod nich niewielki kuferek. W środku na pewno był skarb, ale niestety w tym kulminacyjnym momencie zaczęła się przerwa na reklamę. Felix przełączał kanały i natrafił na reportaż o niezidentyfikowanych obiektach latających obserwowanych w Tatrach. Zdegustowana Nika przejęła pilota i przełączyła na poprzedni kanał, akurat w momencie, gdy program o poszukiwaczach skarbów pojawił się z powrotem. Pierwszy z archeologów powiedział kilka słów do kamery (ale oczywiście nie usłyszeli tego) i otworzył kuferek. W tej samej chwili obraz znikł, a ekran wypełniły mrówki. Chwilę patrzyli na to zaskoczeni.

-- W takim momencie! -- zawołał Net i wepchnął sobie do ust kolejnego pierniczka.

-- To pewnie coś z anteną -- powiedział Felix i wstał.

Net wstał również, a i Nika nie chciała zostać sama. Cała trójka założyła kurtki i wyszła przed dom. Caban, który zdążył polubić przyjaciół Felixa, wybiegł za nimi podskakując. Zadarli głowy na kratownicowy maszt, do którego była umocowana antena satelitar-

148

na, i ujrzeli tam... tatę Felixa w jednej ręce trzymającego otwarty zeszyt, a drugą przesuwającego antenę.

-- To są właśnie minusy posiadania ojca-wynalazcy -- mruknął Felix, po czym zapytał głośniejszym głosem: Co robisz, tato?

Ojciec zamknął zeszyt, spojrzął w dół i powiedział:

-- Nakierowuję antenę na amerykańskiego satelitę astronomicznego. Spróbuję odebrać jego sygnał. Jeśli się uda, będziemy mieć transmisję na żywo z lądowania sondy na Marsie.

-- To super, tato. Szkoda tylko, że nie poczekałeś paru minut.

-- Nie ma co czekać -- odkrzyknął z góry tata. -- To już za parę miesięcy.

Pan Sobolak pomachał do nich zza tysego żywopłotu; kończył właśnie naklejać folię przyciemniającą na szyby swojego Poloneza. Uśmiechnęli się do niego, wrócili do środka i usiedli na kanapie. Felix wyłączył telewizor.

-- Nie dowiemy się nigdy, jakie tam były skarby -- powiedział.

-- Czy twój tata nie może... -- Net wzruszył ramionami -- zaczekać?

-- Ciężko z nim się teraz dogadać -- odparł Felix. -- Ostatnio coraz więcej czasu spędza w instytucie. Pracuje nad jakimś projektem, który nazywa „projektem swojego życia” lub „realizacją dziecięcych

marzeń".

-- A co to ta projekt?

-- Mówi, że top top top secret. Zdarzyło się już nawet, że wrócił do domu później niż mama!

-- Może są jakieś filmy o skarbach w wypożyczalni? -- zapytała Nika.

-- W poniedziałek jedziemy na wycieczkę do jakiegoś zamku -- przypomniał sobie Net. -- Może tam dowiemy się czegoś o skarbach?

-- Mówicie o skarbach? -- zainteresowała się babcia Lusia, wychylając się z kuchni. -- Ja kiedyś widziałam prawdziwy skarb.

Ręce z ciasteczkami zamaryły w połowie drogi do ust, a trzy pary oczu skierowały się na nią w oczekiwaniu dalszego ciągu. Babcia widząc to uśmiechnęła się, weszła do pokoju i przysiadła się do nich z brzegu kanapy. Zaczęła opowiadać:

149

\*

jr

-- Podczas Powstania Warszawskiego byłem sanitariuszką. Miałam wtedy niewiele więcej lat niż wy teraz. Takie były czasy

-- westchnęła. -- Okupanci, wycofując się z miasta, rabowali domy. Do naszego domu też weszli i zabrali co cenniejsze przedmioty. W tym złoty pierścionek z rubinowym oczkiem, który był w naszej rodzinie od... od zawsze. Dostałam go od mojej mamy, ona od swojej mamy i tak dalej. -- Babcia wzruszyła się na samo wspomnienie.

-- Nie był bardzo cenny, ale dla nas miał ogromną wartość. I w końcu przepadł... Gdy żołnierze próbowali odjechać, ciężarówka zepsuła się, albo może zabrakło im paliwa. Wytargali z uszkodzonej ciężarówki ciężką skrzynię pełną zrabowanych klejnotów i innych bogactw i znieśli ją do podziemi małego kościółka.

-- Czy babcia pamięta ten kościółek? -- zapytał ze ściśniętym gardłem Net.

-- Oczywiście, że pamiętam -- odpowiedziała babcia. -- Doskonale pamiętam. Taki biały z wieżyczką i ogrodzeniem z kutych prętów...

-- Gdzie jest ten kościółek?

-- Och, nie ma go. Następnego dnia było bombardowanie i została z niego kupka gruzów. Nigdy go nie odbudowali.

Przyjaciele jednocześnie westchnęli zawiedzeni.

-- O czymś zapomniałam... -- powiedziała babcia, unosząc palec i marszcząc czoło. -- O czymś ważnym...

Wszyscy wstrzymali oddech i patrzyli na nią w napięciu. Nagle babcia doznała olśnienia i aż poderwała się z kanapy.

-- Mam! Zapomniałam o pierniczkach! Przypałał się! -- zawołała i pobiegła do kuchni.

Opadli zrezygnowani na oparcie kanapy. Net zakrył usta dłonią na samą myśl o wepchnięciu w siebie choćby jednego więcej słodkiego pierniczka.

-- Wszystkie babcie muszą być opłacane przez dentystów -- powiedział. -- Już czuję, jak psują mi się zęby.

Poranek był dosyć ciepły i nic nie wskazywało na to, żeby zima tego roku miała zamiar ujawnić się przed czasem.

150

-- Wolę zachody słońca od wschodów -- powiedział Felix, ziewając. -- Żeby je zobaczyć, nie trzeba tak wcześnie wstawać.

Krótki autokar zawracał na wąskiej uliczce, celując tyłem w jakiś podjazd. Pani Jola próbowała zapanować nad rozwrzeszczaną gromadą uczniów. Ustawiała uczniów w pary, ale gdy udało się jej ustawić piątą parę, pierwsza się rozlatywała. Zdaje się, że tylko Horacy był skłonny poddać się jej poleceniom, ale że był sam, i tak na nic się to nie zdawało. Ekierki nikt nie słuchał, mimo że robiła co mogła, krzycząc głośno i biegając wokół. Niczym owczarek podhalański usiłowała zapędzić uczniów w zwartą grupę, jakby to były rozbiegające się po łące owce. Trzecim nauczycielem był Eftep, któremu godność nie pozwalała zniżać się do poziomu uczniów. Stał w miejscu, starał się wyglądać groźnie i emanować autorytetem. Ani jedno, ani drugie mu nie wychodziło.

Autokar podjechał wreszcie przed główne wejście do szkoły. Był krótki - wyglądał, jakby z normalnego autokaru wyciąć i wyrzucić środkową część, po czym skleić przód i tył. Oczywiście niemal wszyscy uczniowie rzucili się do przednich drzwi, gdy tylko te się otworzyły. Jakiegokolwiek pary przestały istnieć. Kierowca skulił się w swoim fotelu, zasłonił ramieniem i z przerażeniem obserwował mijający go rozwrzeszczany tłum. Wewnątrz wyodrębniły się dwie grupy. Pierwsza, liczniejsza, próbowała zająć tył autokaru, a w szczególności pięć foteli w ostatnim rzędzie. Druga próbowała zdobyć miejsca tuż przy przedzie. Walka ta była o tyle zastanawiająca, że miejsc na pewno było więcej niż pasażerów.

-- Ciekawe -- mruknął Felix, obserwując całą tę bieganinę z zewnątrz. -- Statystycznie najbezpieczniejsze są miejsca pośrodku.

Po kilku sekundach bitwa o ostatni rząd zakończyła się. Tylko Kuba stał pośrodku, nie mogąc się zdecydować, czy chce siedzieć z tyłu, czy z przodu.

-- Przewidzieliśmy to -- powiedział Net kiwając głową i już wczuwając się w sukces.

-- Mam nadzieję, że zadziała -- powiedział Felix. -- Inaczej będziemy siedzieć przy kiblu, albo, jeszcze gorzej, przy nauczycielach.

-- Nie polubią nas bardziej dzięki temu... -- mruknęła Nika.

151

-- Spoko. -- Net uniósł uspokajająco rękę. -- Chcemy siedzieć w ostatnim rzędzie, a nie chcemy się przeciskać i szarpać. Załatwimy mózgiem to samo, co inni mięśniami i chamstwem.

Powoli, razem z najgrzeczniejszymi dziewczynami, ruszyli do wejścia. Ucieszona Ekiemka pogłaskała Felixa i Neta po głowach.

-- To nie na moje nerwy -- mruknął kierowca i wysiadł, by drżącymi dłońmi zapalić papierosa. Zaciągnął się kilka razy i podszedł do nauczycieli poskarżyć się na hałas i zamieszanie.

Trójka przyjaciół stanęła na przedzie autobusu, obserwując toczące się nadal przepychanki o przednie miejsca. Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Felix sięgnął po mikrofon znajdujący się w uchwycie obok kierownicy i włączył wzmacniacz. Net odsunął suwak u góry plecaka i włożył mikrofon do środka. Z głośników umieszczonych w suficie rozległo się chrobotanie i szumy, ale nikt się tym nie przejął. Wszyscy znieruchomieli dopiero usłyszawszy zdecydowany, męski głos:

-- Uwaga! Witamy na pokładzie naszego autokaru. Odbędziemy wycieczkę tam i z powrotem do zamku na Kociej Skale. Prosimy o zajęcie miejsc, zapięcie pasów i niepalenie. Prosimy o nielizanie szyb. Mamy nadzieję, że podróż upłynie państwu miło i bezpiecznie... Aha, jeszcze jedno. Bardzo prosimy również nie korzystać z ostatniego rzędu foteli. Występujące tam wibracje od silnika mogą powodować zaburzenia w pracy mózgu, a firma nie ma już pieniędzy na wypłacanie kolejnych odszkodowań zrozpaczonej rodzinom ofiar. Dziękuję za uwagę.

Felix wyrócił oczami. Wyłączył wzmacniacz i odłożył mikrofon. Zastaniająca ich do tej pory Nika przestała udawać, że szuka czegoś w torbie i odetchnęła.

-- Trochę przesadził... -- przyznał Net.

Z tyłu autobusu znów zrobiło się zamieszanie. W pośpiechu i lekkiej panice opuszczano ostatni rząd.

Trójka przyjaciół zaczęła przepychać się przez wciąż zmieniających miejsca uczniów i wreszcie dotarła na sam tył. Gdy zajmowali miejsca, ujrzeni utkwione w nich przerażone spojrzenia.

152

&

-- Nie siadajcie tam -- ostrzegł ich Lucjan. -- Mózgi się wam rozleczą w drobny mak, a wasi starzy nie dostaną nawet kasy na pogrzeb.

-- Spokojnie, mamy anihilatory drgań -- powiedział Felix i wyciągnął z plecaka minilatarki, zakładane na uszy.



-- Poświęcimy się -- dodał Net z miną godzącego się z losem. -- Liczba miejsc jest ograniczona i ktoś przecież musi tu usiąść.

Aurelia, siedząca dwa rzędy wcześniej, spojrzała na niego z podziwem. Obawy, że któryś z nauczycieli usiądzie z tyłu nie sprawdziły się. Wszyscy usiedli z przodu. Kierowca, kręcąc głową, zajął swoje miejsce i uruchomił silnik. Widocznie nie miał wcześniej okazji wieść dzieci i obawiał się najgorszego.

-- Dlaczego jedziemy na wycieczkę teraz, kiedy jest zimno? -- zapytała Klaudia, dziewczyna z długimi blond włosami, która przeważnie na wszystko narzekała.

-- Dla oszczędności -- odparł Wiktor siedzący w przedostatnim rzędzie, obok Lucjana. -- Za wcześnie na narty, a za późno na grzyby. To martwy sezon dla firmy przewozowej, więc szkoła płaci mniej.

Ekierka przeszła przez cały autobus, licząc uczniów i sprawdzając, czy nikt nie robi niczego niewłaściwego.

-- Proszę pani, a z kibla śmierdzi -- poskarżyła się Klaudia.

-- Mówi się „z toalety” -- odparła automatycznie matematyczka nie przerywając liczenia. -- Oddychaj przez usta.

Wreszcie ruszyli. Autokar miał miękkie, pneumatyczne zawieszenie i był znacznie cichszy od autobusu szkolnego, toteż nim wyjechali z centrum, połowa uczniów już spała.

\* \* \*

Wszyscy obudzili się, gdy autokar zjechał z drogi i zabujał się na brukowanym dojeździe do leśnego parkingu.

-- Uwaga! -- powiedziała Ekierka wstając. -- Zatrzymamy się tu na godzinę i upieczemy kiełbaski nad ogniem. Potem każdy siada na tym samym miejscu, na którym siedzi teraz. Nigdzie nie odchodźcie!

Zaspani uczniowie niemrawo wysypali się na żwirowy parking. Niebo zasnuło się delikatną mgiełką, ale zrobiło się jeszcze cieplej.

153

Oprócz autokaru były tu jeszcze dwie ciężarówki i biała furgonetka. Za drewnianym płotkiem stał niewielki, obłożony kamieniem budynek ze spadzistym dachem. Z komina leciał dym. Kilka kroków dalej znajdowało się spore okrągłe palenisko ze stalowym rusztem opartym na podstawie z kamieni. Nad nim również był spadzisty dach z dymnikiem. Pod rusztem palił się wątyły ogień. Dalej, za kilkudziesięciometrową polaną zaczynał się stary las.

-- Idziemy kupić kiełbaski -- oznajmiła pani Jola. -- Chłopcy! Możecie dorzucić trochę drewna i rozniecić ogień. Trochę! -- dodała szybko widząc, że wszyscy rzucili się po polana leżące pod zadaszeniem obok budyneczku.

-- Jak komuś będzie zimno, może wrócić do autokaru -- dodała Ekierka i zapytała: Kto co chce do picia?

To był błąd! Wszyscy zaczęli się przekrzykiwać i oczywiście nic nie dało się zrozumieć. Milczący pan Eftep ze znużeniem spojrzał w niebo.

-- Może inaczej -- wtrąciła pani Jola. -- Kto chce colę, ręka w górę.

Wszyscy unieśli ręce. Niektórzy obydwie. Pani Jola uśmiechnęła się.

-- Nie szkoda zębów? -- zapytał Eftep.

-- Proszę pani! -- Aurelia uniosła rękę. -- Ja chcę sok marchwiowy.

Wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

-- Obrzydlistwo... -- wzdrygnął się Lucjan.

-- Dobrze robi na cerę -- wyjaśniła dziewczyna.

-- To dla mnie też -- dodała szybko Celina.

-- I dla mnie! -- krzyknęła Klaudia.

Obie nauczycielki poszły po kiełbaski, a chłopcy zajęli się ogniem, to znaczy wrzucili do paleniska kilka polan, które jednak wcale nie miały chęci zająć się ogniem. Dopiero właściciel baru, starszy pan, który pomógł przynieść napoje, wepchnął pod spód kilka zwiniętych gazet. Pięć minut później nad strzelającymi płomieniami piekły się już kiełbaski nabite na kilka długich prętów. Unoszący się wokół zapach sprawił, że wszyscy poczuli głód.

-- Myślicie, że w tym zamku może być ukryty jakiś skarb? -- zapytał Net, przetykając ślinę.

154

-- W każdym zamku jest ukryty skarb -- odpowiedział z pełną powagą Felix. -- Nawet kilka.

Nika pokręciła tylko głową. Jako jedyna dziewczyna piła colę.

-- Nie, Klemens, nie ma polewy czekoladowej -- tłumaczyła pani Jola. -- Może być musztarda lub ketchup.

Pan Eftep ściągnął upieczone kiełbaski znad ognia i zsuwał po jednej na tackę podchodzących uczniów, jednocześnie jedząc już swoją porcję. Celina stała sama nieco na uboczu i obracała w palcach widelec.

-- Dlaczego nie jesz? -- zapytała pani Jola, nachylając się do niej.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

-- Jestem wegetarianką.

Pan Eftep prychnął z pełnymi ustami, wypluwając przy okazji kawałki kiełbasy.

-- Och, przepraszam -- zmartwiła się pani Jola. -- Nie pomyśleliśmy o tym. Chcesz sałatkę?

Celina przytaknęła i oddała swoją porcję Klemensowi, który podziękował i z radością zaczął ją pałaszować, aż tłuszczyk ściekał mu po brodzie.

-- Dlaczego nie jesz mięsa? -- zapytał Net, gdy pani Jola weszła do środka budyneczku. -- Lekarz ci zabronił?

-- Nie -- odparła unosząc głowę. -- Jestem przeciwna zabijaniu zwierząt.

Pani Jola wróciła po chwili i podała jej plastikową miseczkę z sałatką.

-- A tak poniosła śmierć marchewka, kukurydza i sałata -- westchnął Net, zaglądając do miseczki.

-- Warzywa nic nie czują! -- zaprotestowała Celina.

-- Nie byłbym taki pewien... -- odparł Net, robiąc tajemniczą minę. -- Widziałem taki program w telewizji...

Celina zawahała się chwilę, ale potem dała mu kuksańca w ramię.

-- I tak wiem, że mnie wkręcasz -- powiedziała śmiejąc się.

-- Myślę, że dzisiaj kiełbasę robi się z ropy naftowej -- dodał jeszcze Net i ugryzł swoją. -- Jako wegetarianka możesz chyba jeść ropę naftową.

155

Nagle Aurelia zaczęła dziwnie podskakiwać i pisać. Biegała wokół ogniska wymachując rękami i nogami. Wyglądało to, jak taniec godowy lub odczynianie czarów. Próbowwała dosięgnąć czegoś na plecach, ale nie mogła. Net rzucił na ziemię swoją tackę i podbiegł do niej. Włożył jej rękę za kołnierz i wyciągnął stamtąd... sre-brzysto-czarną jaszczurkę. Wypuścił ją na ziemię, a ta popęzła w kierunku zaparkowanej nieopodal furgonetki.

-- Skąd jaszczurka w zimie? -- zdziwiła się pani Jola.

Na oczach całej klasy jaszczurka wspięła się po kole furgonetki i wślizgnęła się do ładowni przez szczelinę w drzwiach.

-- „Transport zwierząt” -- przeczytał Felix. -- Może wyskoczyła tylko na siusiu?

Kilku najbliższych stojących chłopców zachichotało.

-- Dzięki. -- Aurelia uśmiechnęła się do Neta.

-- Dobrze, że nie wpadł ci tam słoń -- powiedziała Nika, mrużąc złośliwie oczy.

Aurelia wydeła z pogardą wargi i wzruszyła ramionami.

-- No, tam musi być jeszcze coś większego -- przyznał Felix, patrząc na furgonetkę.

-- Kto wrzucił Aurelii jaszczurkę? -- zapytała matematyczka. Oczywiście odpowiedzią była cisza.

Wszyscy, nawet poszkodowana, dokończyli posiłek w lepszych nastrojach. Sok marchwiowy wypita tylko Aurelia. Klaudia i Celina zrezygnowały w połowie, krzywiąc się okropnie.

Felix zauważył, że pan Eftep kończy kolejną colę.

\* \* \*

Na miejsce dotarli po dwóch godzinach. Zbudowany z kamienia zamek był położony na wysokiej skale, zwanej, nie wiedzieć czemu, „kocia”, nad rzecznym rozlewiskiem i prowadziła do niego ułożona w podwójną serpentynę droga. Oczywiście samochody nie mogły tam wjeżdżać, było zbyt wąsko i stromo, a poza tym zamek był zabytkiem. Autokar zatrzymał się więc na sporym parkingu u podnóża skały.

156

Pani Jola powtórzyła próbę ustawienia uczniów w pary, co tym razem prawie się powiodło. Prawie, bo część par liczyła troje bądź czworo dzieci. Ekierka własnym ciałem próbowała uniemożliwić podopiecznym wybieganie na środek parkingu, choć nic po nim nie jeździło - o tej porze roku, jak się zdaje, nie było tu zbyt wielu zwiedzających. Właściwie to poza nimi nie było tu nikogo. Eftep patrzył na wszystkich z wyższością, co przychodziło mu łatwo za sprawą znacznego wzrostu, i przeglądał przewodnik po zamku.

Było słonecznie i w miarę ciepło. Gdy zaczęli iść pod górę, pary znów przestały istnieć. Skała była porośnięta karłowatymi drzewami czepiającymi się szczelin i zapuszczającymi korzenie w każdej odrobinie ziemi, jaką zdołał wwiać tu wiatr. Latem, gdy na drzewach były liście, całość mogła wyglądać jak zwykły, choć stromy pagórek. Teraz zamek sprawiał wrażenie, jakby wyrastał wprost ze skały. Ciężko było sobie wyobrazić zdobywanie go, a nawet samą wspinaczkę po skale. Smukła budowla posiadała kilka wież; z tej najwyższej musiał roztaczać się widok na wiele kilometrów wokół.

-- Patrzcie -- zawołał Net, wskazując pokręcony, zapewne kilkusetletni dąb oplatający grubymi korzeniami występ skalny. -- To drzewo wygląda jak ośmiornica.

Idąca najbliżej Zosia, drobna i strachliwa dziewczyna, na wszelki wypadek przeszła na drugą stronę wąskiej drogi. Ostatnie kilka metrów prowadziło po drewnianym pomoście, zapewne pozostałości po moście zwodzonym, choć fosy wokół zamku na pewno nigdy nie było. Wielka stalowa krata była podciągnięta i w większej części schowana w szczelinie baszty bramnej. Gdy ją minęli, rozmowy znacznie przycichły.

Dziedziniec zamku wyglądał jak studnia. Był ze wszystkich stron otoczony krużgankami, ścianami z wąskimi oknami bądź schodami. Główna wieża stąd wydawała się jeszcze wyższa.

Ekierka zasapana dotarła tu jako ostatnia. Ledwo złapała oddech, ogłosiła:

-- Słuchajcie wszystkiego, co powie pan przewodnik, bo po powrocie pan Cedynia was przepytą.

157

Rozległy się pojedyncze przyciszone chichoty. Wiadomo było, że historyk jeszcze nigdy nikogo nie przepychał. Przewodnika jednak nigdzie nie było widać. Pani Jola zerknęła na zegarek i powiedziała:

-- Jesteśmy przed czasem. Pójdę go poszukać.

I wspięła się po drewnianych schodach do drzwi bocznej wieży, na których już wisiał bożonarodzeniowy wieniec. Zapukała. Drzwi niemal od razu się otworzyły. Stojący w nich przewodnik był postawnym mężczyzną po czterdziestce. Miał bujną czarną czuprynę poprzetykaną obficie siwizną i, bardziej siwe, włosy. Ubrany był w czarną pelerynę zarzuconą na czarną bluzę z kapturem. Do tego czarne jeansy i wysokie skórzane buty.

Podał rękę pani Joli, choć mogła swobodnie zejść sama, po czym szarmancko ucałował jej dłoń. Pani Jola splecioną rumieńcem, a Ekiem zaczęła nerwowo chrząkać.

Gdy zesli, przewodnik popatrzył po dzieciach. Jego oczy rzucały wokół groźne błyski. Nic nie powiedział, ale wszyscy sami wyczuli, że lepiej mu nie podpadać.

Rycerz w cywilu, pomyślał Felix i zauważył, że nie ma dość śmiałości, by choć szepnąć tę uwagę do ucha Netowi.

-- Nazywam się Hieronim Jasiński -- powiedział przewodnik.

-- Opowiem wam historię tego zamku. Nie odłączajcie się od grupy i nie dotykajcie niczego poza poręczami schodów. Pan będzie szedł ostatni i sprawdzał, czy nikt nie zmarudził.

Eftę, na którego wskazał przewodnik, poczerwieniał na twarzy ze złości, ale nic nie odpowiedział. Ruszyli w kierunku kamiennych schodków ukrytych za załomem muru baszty bramnej. Pani Jola szła obok Hieronima, wsłuchując się w jego słowa i wpatrując się w czarne, rzucające przenikliwe spojrzenia oczy.

-- Zamek na Kociej Skale powstał w XII wieku jako budowla drewniana. Został doszczętnie spalony już trzydzieści lat później. Odbudował go dopiero po stu latach książę Świętopełk, używając kamienia. Potem parokrotnie go modernizowano, ale większość murów, które nas otaczają, ma ponad siedemset lat.

-- Byłem w te wakacje w Egipcie -- powiedział szeptem Oskar.

-- Piramidy są starsze.

158

Hieronim usłyszał to, zatrzymał się i odwrócił.

-- Piramid nikt nie zdobywał -- zagrział i spojrział na Oskara tak, że chłopiec momentalnie stał się o kilka centymetrów niższy. -- Ten zamek był oblegany i ostrzeliwany dwadzieścia trzy razy. W przeciwieństwie do większości zamków na tym kontynencie nigdy nie został zdobyty ani zburzony. Jeśli obrońcy się poddawali, to dopiero wtedy, po otwarciu bram, wróg mógł wejść do zamku. Ten zamek jest doskonały!

Nikt więcej nie pozwolił sobie choćby na jedną drobną uwagę. Przechodzili przez kolejne niewielkie sale obstawione zbrojami i gablotami ze zdjęciami. Wszyscy czuli obecność i zaangażowanie Hieronima w takim stopniu, że nie tylko udawali, że wycieczka ich interesuje, ale naprawdę zainteresowali się tym wszystkim. Wreszcie wyszli na pomost jednej z wież. Zwieńczona była blankami. Otwierał się z niej piękny widok na porośniętą gęstym lasem górzystą okolicę i pomarszczoną od wiatru, lśniąca słonecznymi odblaskami powierzchnię rozlewiska.

-- Baszta-kabriolet -- szepnął Felix, upewniając się, że przewodnik nie może go usłyszeć. Net zachichotał niemal bezgłośnie. Nika za to była zapatrzona w Hieronima niemal tak samo jak pani Jola, Ekierka oraz wszystkie inne obecne tam przedstawicielki płci pięknej.

Autokar, stojący samotnie na parkingu, wyglądał stąd jak resoro-wiec Matchboxa.

Szczytem muru przeszli do najwyższej wieży. Kręcone schody wewnątrz niej przyprawiały o zawroty głowy. Nie poszli nimi jednak w górę, tylko w dół. Chyba wszyscy mieli to samo wrażenie, że jeśli się potkną, to będą się turlać na sam dół.

Piwnice były oświetlone słabymi, elektrycznymi lampami z okratowanymi kloszami. Kable umocowane były na lśniących od wilgoci ścianach. Cała wycieczka ledwo zmieściła się w wysoko sklepionej podziemnej sali, by wysłuchać kolejnej opowieści przewodnika. Po raz pierwszy nie tylko Horacy milczał - o ile na dziedzińcu uczniowie starali się zachowywać cicho, o tyle to miejsce miało jakby magiczną moc - wszyscy wręcz wstrzymali oddech. Felix do-

159

J

strzegł, że Ekierka, wzorem pani Joli, jest wpatrzona i wsłuchana w Hieronima nawet bardziej niż Nika.

-- Jesteśmy teraz wewnątrz Kociej Skały, na której zbudowano zamek -- zaczął przewodnik, a jego dudniący głos odbijał się od sklepienia. -- Jest tu wiele korytarzy i grot, ale trasa, którą przejdziemy, będzie prosta i nie będzie jak się zgubić. Legenda głosi, że władający zamkiem w połowie XIV wieku książę Świętopętk podczas oblężenia ukrył tu niezwykle cenny skarb. Jednakże przez następne sześć wieków skarbu tego nie udało się odnaleźć.

Trójka przyjaciół wymieniła między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Skarb. Weszli w korytarz, który tylko przez kilka metrów był dziełem ludzkich rąk. Dalej zamieniał się w naturalną grootę, dawne koryto podziemnej rzeki płynącej we wnętrzu góry, z której pozostała tylko ta część, na której zbudowano zamek. Przewodnik opowiadał coś o historii wymywania skały przez wodę; miało to trwać od setek milionów lat. Ani Felix, ani Net nie słuchali go już zbyt uważnie.

Pan Eftep chciał jak najwięcej usłyszeć, nawet nie dlatego, żeby wzbogacić swoją wiedzę, ale żeby móc się potem przechwalać przed uczniami i nauczycielami. Tak się zagalopował, że wyprzedził Felixa, Neta i Nikę i nawet tego nie zauważył. W świetle latarek widzieli przed sobą jego pajęczą sylwetkę w komiczny sposób wspinającą się po nierównych kamieniach. W pewnym momencie Nika przytrzymała przyjaciół za rękawy i przyłożyła palec do ust.

-- Coś słyszę...

Niestety odgłos kilkudziesięciu par butów zagłuszał wszystko inne. Zaczekali, aż Eftep wychodząc z korytarza zgasi światło. W całkowitej ciemności słychać było oddechy trójki przyjaciół.

-- Nie chciałbym wyjść na tchórza... -- zaczął Net -- ale może dasz nam te... anihilatory drgań.

Pojawiło się jasne światło latarki nausznej Felixa. Net i Nika od razu włączyli i założyli na uszy dwie pozostałe latarki.

-- Zczekajcie -- powiedziała Nika. -- Tutaj podobno nie można się zgubić.

160

-- Masz jakiś plan? -- zapytał Net. -- Mam na myśli coś więcej, niż powiedzenie potem „but mi się rozwiązał”.

-- Cii... Posłuchajcie -- powiedziała Nika, unosząc rękę.

Z początku nic nie słyszeli, ale po minucie zaczęły docierać do nich odgłosy z wnętrza góry: kapanie wody i... powolny oddech.

Poculi gęsią skórę na plecach. Starając się nie robić niepotrzebnego hałasu, trzymając się za ręce, podążyli za tym oddechem. Słychać go było lekko z góry, z prawej strony. W świetle latarek ujrzeli szczelinę w skale.

Spojrzeni po sobie. Nie czuli się zbyt pewnie, ale żadne z nich nie zamierzało przejść obojętnie obok takiej okazji zrobienia czegoś niezwykłego.

-- I tak już będzie chryja... -- powiedział cicho Net.

Do szczeliny w ścianie korytarza musieli się ostrożnie wspiąć. Buty Niki okazały się najlepsze do tego zadania, toteż chłopcy nie musieli jej pomagać. Przepisnęli się przez wąskie przejście i dostali się do ciasnego korytarza. Oddech stawał się coraz głośniejszy i wyraźniejszy. Z góry kapła zimna woda, mocząc im włosy i ubrania. Nika wzdrygnęła się w swojej starej kurtce. Panował tu niemal mróz.

-- Ajeślitam siedzi potwór?... -- zapytał nagle piszczącym szeptem Net.

-- Po co miałby tu siedzieć? -- odpowiedział pytaniem Felix.

-- Żeby zjadać naiwne dzieci idące za dźwiękiem oddechu...

Nie zatrzymali się, choć wyraźnie zwolnili kroku. Jednak już za

kolejnym zakrętem stanęli jak wryci z przerażenia. W świetle latarek ujrzeli jakby postać. Cofnęli się o pół kroku i ze strachu nie mogli zrobić nic więcej.

Zgarbiony, pomarszczony do niemożliwości gnom zmrużył oczy i spojrzał na nich.

-- Zgaście to -- wychrypiał cicho. -- Przez te skały przedostaje się dość światła.

Posłusznie zgasili latarki i z szybko bijącymi sercami czekali co będzie. Rzeczywiście, po chwili, gdy wzrok przyzwyczał się do ciemności, mogli rozróżnić kształty otoczenia. Światło nie pochodziło jednak ze ścian, ale z oczu gнома. Dawały one delikatny, zielonkawy

161

poblask, który znikał, gdy gnom zamykał powieki. Miał na sobie łańcuchy, resztkę jakiejś starej koszuli. Szmata wisiała na chudych, obwisłych ramionach. Mimo to nie wyglądał na kogoś, kto zjada dzieci.

Powolnym ruchem potarł kulfoniasty nos i uniósł dużą głowę ze szpiczastymi uszami. Siedział na sporym, drewnianym kufrze z metalowymi okuciami.

-- Czy to skarb księcia Świętopełka? -- zapytał szeptem Felix. Zauważył, że trzyma za rękę Nikę, a ona z kolei ściska dłoń Neta.

Gnom po chwili zastanowienia, powolnie przytaknął.

-- Ten skarb nie jest dla was -- wyszczał przez zaciśnięte wargi. -- On musi jeszcze poczekać. Sto, dwieście lat, może więcej, aż przejście znów się otworzy. Musi czekać... A wy musicie znaleźć wasz własny skarb.

-- Nasz? -- zapytała nerwowo Nika.

-- Poznacie go łatwo. Nie będzie przy nim strażnika. Każdy ukryty skarb ma dwóch właścicieli. Pierwszego, który go ukrył i drugiego, który ma go wydobyć. Drugi właściciel tego tutaj skarbu jeszcze się nie narodził. Każdy prawdziwy skarb ma też swojego strażnika, ale strażnik odchodzi, zanim drugi właściciel się zbliży.

-- Ty jesteś strażnikiem skarbu Świętopełka? -- zapytał Felix.

Gnom znów przytaknął.

-- Więc siedzisz tu... prawie siedemset lat?

-- To okropne -- szepnęła Nika.

-- Praca, jak każda inna -- mruknął gnom, wzruszając ramionami. -- Szukają was... -- Wskazał kościstą ręką za nich. Odwrócili się i ze zdziwieniem ujrzeni niewyraźne postacie pani Joli i kilku uczniów. Skała stawała się niemal przezroczysta tam, gdzie padał na nią wzrok strażnika. Wyglądała, jak zielonkawy lód.

-- Idźcie już, przejście zaczyna się zamykać -- powiedział gnom.

Opuścił wzrok, tak że przyjaciele mogli zobaczyć podziemną

rzekę płynącą kilka metrów niżej. Powoli zaczęli się wycofywać. Gnom uniósł głowę i zapytał ich jeszcze:

-- Który mamy teraz wiek?



-- Dwudziesty pierwszy... -- odpowiedział Net.

162

-- No proszę... No proszę... Przegapiłem cały dwudziesty. Ostatnio był tu ktoś, kto powiedział mi, że jest rok 1848...

Wybiegli z grotu i dopiero po chwili doszli do siebie. Gdzieś za nimi zamigotały światła latarek. To ekipa poszukiwawcza dotarła do początku korytarza i teraz wracała tą samą drogą.

-- Co im powiemy? -- zapytał Net.

-- Najlepiej nie mówić nic -- odparł Felix. -- Najwyżej wyślą nas do doktora Jamnika po rozdwojenie osobowości, aspirynę i witaminę C.

-- Jak coś powiemy, to przyjdą tu ze świdrami i młotami pneumatycznymi -- dodała Nika.

Pani Jola pierwsza ich zobaczyła. Podbiegła do nich i przytuliła całą trójkę. Odetchnęła z ulgą. Dobrze, że nie odnalazła ich Ekierka -- przez pięć minut musieliby słuchać jej wrzasków.

-- Napędziliście nam wszystkim niezłego stracha -- powiedziała nauczycielka. Stojący za nią Lucjan patrzył na nich, jak na duchy.

Z przeciwnej strony nadszedł przewodnik wraz z dwójką chłopców.

-- Gdzie się podziewaliście? -- zapytał groźnie, piorunując ich wzrokiem. -- Tu nie ma odgałęzień.

Felix mimowolnie spojrzął na szczelinę. Przewodnik podchwycił jego wzrok i też tam spojrzął.

-- Przechodziłem tędy codziennie, od wielu lat i nic nie zauważyłem -- powiedział. -- Co tam jest?

-- Pusty korytarz -- z duszą na ramieniu skłamał Felix.

Hieronim wszedł tam i zaświecił latarką. Nie tyle pusty korytarz,

co ściana na wyciągnięcie ręki -- Felix zobaczył to dokładnie: mężczyzna oparł dłoń o płytkę, ale zasklepioną szczelinę w ścianie. Dalej nie precysnąłby się nawet karaluch.

-- Spędziliście tam tyle czasu? -- zapytał nagle Lucjan.

-- Rozwiązał mi się but -- skłamał Felix, czując na sobie ciężki wzrok przewodnika. Tamten patrzył na niego, jakby wszystko wiedział.

-- Tak to jest, jak ktoś się nie zajmuje tym, czym powinien -- powiedział pan Eftep, który dopiero w tym momencie dotarł do zbiegowiska.

163

Felix już miał na końcu języka uwagę, że nauczyciel powinien ich pilnować, a zamiast tego wołał iść

szybciej, żeby słyszeć przewodnika. Nie powiedział jednak nic. Do końca zwiedzania trójka przyjaciół milczała, a Net zauważył, że Aurelia przygląda mu się z coraz większym zainteresowaniem.

-- To było naprawdę niezłe -- powiedziała, gdy kończyli prawie zwiedzanie. .

-- Jakoś tak... przypadkiem wyszło -- bąknął w odpowiedzi.

Nika stanęła obok Neta i rzuciła w stronę Aurelii:

-- Bo MY w ogóle jesteśmy niezli.

-- Chciałbym chwilę z nimi porozmawiać -- powiedział Hieronim, gdy wyszli na krużganki. -- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko?

Pani Jola pokręciła gwałtownie głową.

-- Powoli schodzimy -- powiedziała do uczniów, a przewodnikowi posłała jeszcze długi uśmiech, trochę smutny, i zesłała schodami na dół.

Przewodnik oparł się o kamienny parapet okna i zapatrzył się w cienkie czarne chmury na zachodzie.

-- Próbuję znaleźć to przejście, odkąd jako małe dziecko, nauczyłem się chodzić -- powiedział z goryczą. -- Dlatego zostałem kustoszem muzeum w tym zamku... Przeszedłem po stokroć każdy korytarz pod tą górą, przeczłogałem się każdą szczeliną. Wiecie w ogóle, jak to jest dążyć do czegoś przez całe życie, mieć tylko jeden cel? I nie móc go osiągnąć?...

Odwrócił się do nich. Nika wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

-- Powiedzcie mi, jak się tam dostać. Proszę...

-- Kiedy my sami nie wiemy -- odpowiedziała dziewczyna. -- Stanęliśmy tam i szczelina była otwarta.

-- Dlaczego więc nie była otwarta, gdy ja tamtędy przechodziłem?

-- Może pan chce tego skarbu z... chciwości?

Hieronim spojrział na nią błyszczącymi oczyma.

\* \* \*

164

-- Oczywiście -- odpowiedział. -- Czyż nie dlatego szuka się skarbów? Może być jakiś inny powód?

-- My chcieliśmy go zobaczyć... z ciekawości... Całkiem niechcący wyszło...

Mężczyzna westchnął i zapytał:

-- Jak można jednocześnie pożądać skarbu i go nie chcieć?

-- Jak się jest dorosłym i myśli się logicznie, to pewnie jest to trudne -- przyznał Felix.

-- Spotkaliście... strażnika?

Przytaknęli.

-- Szczelina zamknęła się pewnie na dobre -- powiedziała Nika -- i może się nie otworzyć przez następne sto lat. Ten, kto ma odkryć skarb... podobno się jeszcze nie narodził.

Hieronim usiadł ciężko na stopniu schodów i opuścił głowę, kryjąc twarz w dłoniach. Net wziął Nikę za rękę i razem z Felixem wolno zeszli po drewnianych schodach na dziedziniec, przeszli drewniany pomost, kamienną drogę całą w serpentynach i wreszcie dotarli na parking. Pani Jola rozdawała wszystkim kanapki i soczki w kartonikach. Było na tyle ciepło, że mogli zjeść pod gołym niebem, na drewnianych stołach rozstawionych obok parkingu.

Ekierka dyskutowała z kierowcą o obniżeniu ceny za transport.

-- Byłam tam przez chwilę, a i tak rozboleła mnie głowa -- mówiła. -- Wymieńcie te fotele w ostatnim rzędzie albo chociaż przyczepcie na nich jakąś informację, że są niebezpieczne.

Kierowca nie wiedział o co chodzi i wciąż powtarzał, że cenę trzeba ustalać z jego szefem. Matematyczka jednak nie przyjmowała tego do wiadomości i zaczynała dyskusję od początku.

Trójka przyjaciół stała na uboczu.

-- Myślicie, że spróbuje się dowiercić do skarbu? -- zapytała Nika.

-- Nie -- odparł Felix. -- Wyglądał mi na honorowego faceta.

Gdy wsiadali do autokaru, zbliżał się wieczór. W zamku paliło się tylko jedno światło, w oknie najwyższej wieży.

165

Felix już miał na końcu języka uwagę, że nauczyciel powinien ich pilnować, a zamiast tego wolał iść szybciej, żeby słyszeć przewodnika. Nie powiedział jednak nic. Do końca zwiedzania trójka przyjaciół milczała, a Net zauważył, że Aurelia przygląda mu się z coraz większym zainteresowaniem.

-- To było naprawdę niezłe -- powiedziała, gdy kończyli prawie zwiedzanie.

-- Jakoś tak... przypadkiem wyszło -- bąknął w odpowiedzi.

Nika stanęła obok Neta i rzuciła w stronę Aurelii:

-- Bo MY w ogóle jesteśmy niezli.

\* \* \*

-- Chciałbym chwilę z nimi porozmawiać -- powiedział Hieronim, gdy wyszli na krużganki. -- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko?

Pani Jola pokręciła gwałtownie głową.

-- Powoli schodzimy -- powiedziała do uczniów, a przewodnikowi posłała jeszcze długi uśmiech, trochę smutny, i zeszła schodami na dół.

Przewodnik oparł się o kamienny parapet okna i zapatrzył się w cienkie czarne chmury na zachodzie.

-- Próbuję znaleźć to przejście, odkąd jako małe dziecko, nauczyłem się chodzić -- powiedział z goryczą. -- Dlatego zostałem kustoszem muzeum w tym zamku... Przeszedłem po stokroć każdy korytarz pod tą górą, przeczołgałem się każdą szczeliną. Wiecie w ogóle, jak to jest dążyć do czegoś przez całe życie, mieć tylko jeden cel? I nie móc go osiągnąć?...

Odwrócił się do nich. Nika wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

-- Powiedzcie mi, jak się tam dostać. Proszę...

-- Kiedy my sami nie wiemy -- odpowiedziała dziewczyna. -- Stanęliśmy tam i szczelina była otwarta.

-- Dlaczego więc nie była otwarta, gdy ja tamtędy przechodziłem?

-- Może pan chce tego skarbu z... chciwości?

Hieronim spojrzał na nią błyszczącymi oczyma.

164

\* t|

■ r

-- Chciałbym chwilę z nimi porozmawiać -- powiedział Hieronim, gdy wyszli na krużganki. -- Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko?

Pani Jola pokręciła gwałtownie głową.

-- Powoli schodzimy -- powiedziała do uczniów, a przewodnikowi posłała jeszcze długi uśmiech, trochę smutny, i zeszła schodami na dół.

Przewodnik oparł się o kamienny parapet okna i zapatrzył się w cienkie czarne chmury na zachodzie.

-- Próbuję znaleźć to przejście, odkąd jako małe dziecko, nauczyłem się chodzić -- powiedział z goryczą. -- Dlatego zostałem kustoszem muzeum w tym zamku... Przeszedłem po stokroć każdy korytarz pod tą górą, przeczołgałem się każdą szczeliną. Wiecie w ogóle, jak to jest dążyć do czegoś przez całe życie, mieć tylko jeden cel? I nie móc go osiągnąć?...

Odwrócił się do nich. Nika wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Powiedzcie mi, jak się tam dostać. Proszę...
- Kiedy my sami nie wiemy -- odpowiedziała dziewczyna. -- Stanęliśmy tam i szczelina była otwarta.
- Dlaczego więc nie była otwarta, gdy ja tamtędy przechodziłem?
- Może pan chce tego skarbu z... chciwości?

Hieronim spojrział na nią błyszczącymi oczyma.

Felix już miał na końcu języka uwagę, że nauczyciel powinien ich pilnować, a zamiast tego wolał iść szybciej, żeby słyszeć przewodnika. Nie powiedział jednak nic. Do końca zwiedzania trójka przyjaciół milczała, a Net zauważył, że Aurelia przygląda mu się z coraz większym zainteresowaniem.

- To było naprawdę niezłe -- powiedziała, gdy kończyli prawie zwiedzanie.
- Jakoś tak... przypadkiem wyszło -- bąknął w odpowiedzi.

Nika stanęła obok Neta i rzuciła w stronę Aurelii:

- Bo MY w ogóle jesteśmy niezli.
  
- Oczywiście -- odpowiedział. -- Czyż nie dlatego szuka się skarbów? Może być jakiś inny powód?
- My chcieliśmy go zobaczyć... z ciekawości... Całkiem niechcący wyszło...

Mężczyzna westchnął i zapytał:

- Jak można jednocześnie pożądać skarbu i go nie chcieć?
- Jak się jest dorosłym i myśli się logicznie, to pewnie jest to trudne -- przyznał Felix.
- Spotkaliście... strażnika?

Przytaknęli.

- Szczelina zamknęła się pewnie na dobre -- powiedziała Nika -- i może się nie otworzyć przez następne sto lat. Ten, kto ma odkryć skarb... podobno się jeszcze nie narodził.

Hieronim usiadł ciężko na stopniu schodów i opuścił głowę, kryjąc twarz w dłoniach. Net wziął Nikę za rękę i razem z Felixem wolno zeszli po drewnianych schodach na dziedziniec, przeszli drewniany pomost, kamienną drogę całą w serpentynach i wreszcie dotarli na parking. Pani Jola rozdawała wszystkim kanapki i soczki w kartonikach. Było na tyle ciepło, że mogli zjeść pod gołym niebem, na drewnianych stołach rozstawionych obok parkingu.

Ekierka dyskutowała z kierowcą o obniżeniu ceny za transport.

-- Byłam tam przez chwilę, a i tak rozboliła mnie głowa -- mówiła. -- Wymieńcie te fotele w ostatnim rzędzie albo chociaż przyczepcie na nich jakąś informację, że są niebezpieczne.

Kierowca nie wiedział o co chodzi i wciąż powtarzał, że cenę trzeba ustalać z jego szefem. Matematyczka jednak nie przyjmowała tego do wiadomości i zaczynała dyskusję od początku.

Trójka przyjaciół stała na uboczu.

-- Myślicie, że spróbuje się dowiercić do skarbu? -- zapytała Nika.

-- Nie -- odparł Felix. -- Wyglądał mi na honorowego faceta.

Gdy wsiadali do autokaru, zbliżał się wieczór. W zamku paliło się tylko jedno światło, w oknie najwyższej wieży.

## 5. Skarb babci Lusi

Następnej soboty znów oglądali film u Felixa i zajadali pierniczki babci Lusi. Caban siedział obok kanapy, czekając cierpliwie, aż jakiś większy okruch spadnie na podłogę lub talerzyk pozostanie na chwilę bez nadzoru. Za oknem padał wreszcie długo oczekiwany śnieg, ale było go jeszcze za mało, żeby iść na sanki. Pan Sobolak co piętnaście minut odśnieżał samochód. Przyjaciele oglądali przygody Indiany Jonesa z płyty, bo w telewizji można było zobaczyć tylko rzędkie cyferki kodu, jaki sonda marsjańska za pośrednictwem satelity stała do centrum badań kosmicznych w Pasadenie.

-- Myślę, że twój tata nie przewidział, że sygnał będzie kodowany -- powiedział Net. -- Gdy sonda wyląduje na Marsie, nie będzie żadnego filmu z Czerwonej Planety tylko takie same cyferki.

-- Na pewno coś na to poradzi -- próbował bronić honoru rodziny Felix.

Na ekranie Indiana, ściskając w rękę złoty posążek, uciekał właśnie przed toczącą się kamienną kulą. Wszyscy znali ten film na pamięć i oglądanie go było tylko pretekstem do spotkania.

166

V

-- Może ten „nasz skarb”, o którym wspomniał gnom, to ten sam, o którym mówiła babcia? -- chwilę później zapytał z nadzieją w głosie Net.

-- Hm... Też tak sobie o tym myślałem -- ożywił się Felix.

-- Nie chcecie chyba szukać tego skarbu? -- zapytała Nika.

-- Nie, nie, jasne, że nie -- odparł lekceważąco Net.

- Pewnie dawno go ktoś wyciągnął -- smutno dodał Felix.
- Zresztą nie ma już tego kościółka. -- Net machnął ręką.
- Ciężko byłoby teraz nawet znaleźć to miejsce.
- Bardzo ciężko.
- A odkopać zawalonych piwnic to pewnie się nawet nie da.

Chwilę siedzieli w milczeniu, bawiąc się pierniczkami, których już nie mieli siły jeść.

- Trzeba się dopytać babci -- odezwał się Felix. -- Moja rodzina przed wojną mieszkała bliżej centrum, ale dom został całkowicie zniszczony. Nawet ulice są teraz w innych miejscach.
- Wy naprawdę chcecie to zrobić... -- zrozumiała wreszcie Nika.
- Jasne, chociaż mogą wystąpić pewne... trudności -- przyznał Felix. -- Tamci mogli zabezpieczyć wejście miną, która rozsmaruje nas po ścianach
- Jeśli nawet, to mina pewnie wybuchła, gdy budynek się walił. -- Net znów machnął ręką.
- A jeśli nie wybuchła?
- Weźmiemy wykrywacz metalu. Na pewno masz coś takiego w domu.
- Może ograniczymy się do odnalezienia miejsca -- zaproponowała Nika -- a resztę pozostawimy specjalistom?
- Wezmą sobie cały skarb! -- zaprotestował oburzony Net.
- I tak nie jest nasz.
- No, częściowo to on jest nasz -- powiedział Felix.
- Widzisz! -- zatriumfował Net. -- Jak wezmą się za to specjaliści, to całość wyląduje w muzeum. Jak udowodnisz, co jest nasze... znaczy, babci Lusi? Razem z jej ukochanym pierścieniem wszystko będziemy mogli oglądać w gablotce. Do tego płacąc za bilet!

Zamilkli na dłuższą chwilę.

167

- Pamiętacie tę jaszczurkę? -- odezwał się Felix. Przyjaciele spojrzeli na niego pytająco. -- Srebrno-czarną. Wskoczyła do furgonetki, gdy mieliśmy postój w drodze do zamku na Kociej Skale... Co było napisane na tym samochodzie? „Transport zwierząt”?
- Chyba tak. -- Net wzruszył ramionami. -- A co?

-- Nie jestem pewien, ale... „Transport zwierząt”... z czymś mi się to kojarzy...

W tym momencie weszła babcia i postawiła na stoliku kolejny talerz z pierniczkami, uśmiechnęła się do dzieci i wróciła do kuchni przygotowywać następne słodkości.

-- Skandalicznie pyszne te pierniczki... -- Net westchnął dotykając brzucha i patrząc na Cabana.

-- Nawet o tym nie myśl -- ostrzegł go Felix. -- Jak zje pierniczka to zarzyga cały dom.

Net skrzywił się, poprawiając pozycję na kanapie.

-- Na sanki mogę iść dopiero jutro -- powiedział. -- Teraz czuję się jak odkurzacz, w którym od nowości nie wymieniano worka. Chyba fotel w autobusie zarwie się pode mną.

-- Skasuj bilet za dodatkowy bagaż -- zaproponował mu Felix.

\* \* \*

Późnym popołudniem Felix wybrał się z tatą na zakupy do hipermarketu. Starego Land Rovera udało się zaparkować, po kilku przymiarkach, na szerokim miejscu obok filaru parkingu.

-- Za wąskie te miejsca parkingowe -- powiedział tata, przeciskając się między drzwiami a filarem. Brzuszek nieco mu to przeciskanie się utrudniał.

-- Większość samochodów jest węższa od naszego -- zauważył Felix. -- Może powinny być specjalne, szersze miejsca dla szerszych samochodów?

-- Dla każdego samochodu są za wąskie -- odparł tata wysiadając. -- Szersze są tylko te dla inwalidów, przy samym wejściu.

Piknął alarm, a spod fotela kierowcy wypełził cyberpająk. Wlażł na kierownicę i uczepił się jej, jak pajęczyny. Złodziej samochodów

168

nie tylko nie miałby szansy odjechać, a jeszcze mógłby dostać zawału serca.

Na miejscu dla inwalidów stał wielki, czarny samochód z obniżonym zawieszeniem. Tata zatrzymał się na chwilę i zmarszczył brwi. Sięgnął do jednej z kieszeni kurtki wojskowej i wyciągnął stamtąd dwie naklejki z białym piktogramem wózka inwalidzkiego na niebieskim tle. Jedną nakleił na przednią szybę, drugą na tylną.

-- Następnym razem pomyśli -- powiedział, oceniając swoje dzieło.

-- A jak to był naprawdę samochód inwalidy? -- zapytał Felix.

-- Tylko się ucieszy, że ma wreszcie znaczek -- uśmiechnął się tata. -- Nie martw się. Ta naklejka łatwo się odlepia.



- A po co właściwie inwalidzie szersze miejsce?
- Żeby mógł otworzyć drzwi na całą szerokość i wystawić wózek inwalidzki.

Weszli do sklepu. Był już przystrojony świątecznie, przecież do Bożego Narodzenia zostało zaledwie kilka dni. Pod sufitem ciągnęły się rzędy błyskających lampkami girland, a w każdym wolnym miejscu stały sztuczne choinki ze sztucznymi prezentami. Między regałami przechadzali się sztuczni Mikołajowie rozdający małe cukierki. Ludzi też było więcej niż zwykle, więc ogólnie panowało tu dosyć duże zamieszanie.

- Tato, co byś chciał dostać pod choinkę?
- Pewnie dostanę skarpetki i krawat -- zaśmiał się tata.
- Nie. Pytam, co byś naprawdę chciał dostać.
- Jest taka jedna rzecz... dzięki niej mógłbym dokończyć najważniejszy projekt mojego życia... ale to raczej niemożliwe.
- Ten projekt top top top secret?
- Właśnie ten. -- Tata pogłaskał go po głowie. -- Wiesz, że nie mogę ci o nim opowiedzieć. Ale to miło, że myślisz o mnie.
- Jesteśmy rodziną. -- Felix wzruszył ramionami. -- Musimy myśleć o sobie.
- Przyjrzyj się niektórym ludziom. -- Tata wskazał dyskretnie panią w futrzanej czapce stojącą przy regale z soczkami. Kobieta odkręciła jedną z butelek, spróbowała soku i pokręciła z dezaproba-

169

tą głową. Ku zdziwieniu Felixa zakręciła butelkę i odstawiła na półkę, po czym wzięła następną. Dopiero czwarta z kolei wzbudziła uznanie kobiety. Włożyła ją do wózka i popchnęła dalej.

- Ktoś potem kupi zepsuty sok -- powiedział Felix -- i rozboli go brzuch.
- Widzisz, ludzie często nie myślą o innych -- odparł tata. -- A potem tak samo wychowują swoje dzieci.

Wziął trzy butelki, odkręcone wcześniej przez kobietę, i włożył do wózka.

- No co ty! -- zdziwił się Felix, ale tata uspokoił go gestem.

W dziale elektrycznym wrzucił do wózka akumulator do bezprzewodowej wiertarki, trzy rolki izolacji i całkiem sporo rzeczy, których większość ludzi nawet nie potrafi nazwać. Obeszli pół sklepu, a w dziale z kosmetykami znów natknęli się na kobietę w futrzanej czapce. Tata podjechał bliżej i, gdy tamta wachała próbki perfum, niepostrzeżenie włożył trzy butelki do jej wózka. Po namyśle dołożył tam jeszcze akumulator do wiertarki.

-- Zmieniłem zdanie -- powiedział śmiejąc się. -- Przecież my już mamy akumulator do wiertarki.

Stanęli w krótkiej kolejce do kasy. Niestety Felix, prowadzący wózek, pozostawił zbyt duży odstęp od poprzednika. W powstałą lukę wcisnął się wielki bysior ostrzyżony na jeża. W jego wózku większość zakupów stanowiły butelki z piwem.

-- Przepraszam -- powiedział tata. -- Jest kolejka.

-- Wiem -- odpowiedział bysior i zajął się oglądaniem regału z kolorowymi gazetami.

Felix spojrzął na tatę i nachylił się udając, że czegoś szuka na stojakach z gumami do żucia. Wyciągnął flamaster i dyskretnie dorysował po dodatkowym pasku do kodów kreskowych na etykietach butelek, do których udało mu się dosięgnąć. Gdy przyszła kolej bysiora, zaczął wyładać swoje zakupy na taśmociąg kasy. Chwilę później kasjerka wzięła pierwszą butelkę i przejechała nią przed skanerem kodów. Kasa zapiszczała oznajmiając, że nie zrozumiała kodu. Zapiszczała również przy kilku następnych butelkach.

170

&

-- Wziął pan butalki z uszkodzonymi kodami kreskowymi -- powiedziała z wyuczoną uprzejmością kasjerka. -- Jest tego sporo, więc musi pan wrócić i wymienić je na takie, które mają prawidłowe kody.

Bysior poczerwieniał na twarzy, ale spojrzenie ochroniarza, stojącego nieopodal, ostudziło jego chęć do dyskusji. Włożył wszystko do wózka i wycofał się, mrucząc pod nosem wyrazy zdecydowanie nie nadające się do książki dla dzieci. Felix z tatą udawali, że analizują opisy na etykietach gum do żucia. Potem zaczęli się śmiać.

-- Mogłam wpisać numery ręcznie, ale... -- uśmiechnęła się do nich kasjerka.

Gdy wszystko przeliczyła, wraz z rachunkiem dała tacie kupon konkursowy z wielkim hasłem „Wygraj świąteczny skarb”.

-- Co ma być tym skarbem? -- zapytał Felix.

-- „Wszechstronny robot kuchenny” -- przeczytał tata i odłożył kupon na blat, obok kasy. -- Mamy już kilka robotów kuchennych. Może ktoś inny wygra.

Zadzwoił telefon komórkowy. Tata odebrał i zaraz zaczął się śmiać.

-- Dobrze, już jedziemy. -- Rozłączył się, po czym powiedział do Felixa: pan Sobolak wpadł pożyczyć klucz francuski, ale Caban uznał to chyba za wtargnięcie. Przewrócił go i teraz na nim leży. Nie pozwala mu się nawet poruszyć.

Felix parsknął śmiechem.

-- Przecież Caban go lubi.

-- Ale tylko przez ogrodzenie. Musimy się pospieszyć, bo babcia nie może przekonać psa, żeby z niego zszedł. Kiedy ten facet nauczy się używać dzwonka?...

-- Tato? -- zapytał Felix. -- Czy babcia naprawdę widziała Niemców ukrywających skarb?

-- Wiesz, jak to jest z babciami... -- powiedział tata, pchając wózek w kierunku parkingu. -- Nie pamiętają wszystkiego tak dobrze, więc to, o czym zapomnieli - domyślają. Zresztą sam ją zapytaj, czy jest wszystkiego pewna.

171

-- Przeprowadziłem babcię -- oznajmił przyjacielom Felix w poniedziałek, gdy siedzieli w kwaterze na strychu. -- Wydaje mi się, że babcia tego nie wymyśliła. I mam jeszcze to. -- Wyciągnął z kieszeni zapakowane w tekturkę zdjęcie przedstawiające kilka osób stojących przed małym kościółkiem.

-- Teraz trzeba tylko dowiedzieć się, gdzie stał -- powiedział Net. -- Może babcia mogłaby nam pokazać to miejsce?

-- Nie sądzę, aby dała się namówić na taką wyprawę. Ostatnio gorzej się czuje. Zresztą tam wszystko teraz jest w innych miejscach.

-- Co to za ludzie? -- zapytała Nika.

-- Ta dziewczyna to babcia Luska -- odpowiedział Felix. -- Pozostałych nie znam.

-- Ciężko sobie wyobrazić, że kiedyś była taką laską... -- powiedział Net, przyglądając się wyblakłej postaci, z grubym warkoczem upiętym wokół głowy, w kwiecistej, powiewnej sukience.

-- Czas płynie. Sam będziesz kiedyś dziadkiem z wąsami i tysią głacą.

-- Nigdy nie będę miał wąsów! -- zastrzegł pospiesznie Net.

-- Jeśli naprawdę chcecie to zrobić -- powiedziała Nika -- to chodźmy lepiej znaleźć jakieś mapy, plany czy coś. Tak, żeby się

przekonać, czy to w ogóle ma sens.

\* \* \*

Na następnej przerwie weszli do biblioteki, trafiając od razu na przeszywające spojrzenie pani Małolepszej. Przywitali się grzecznie, wyminęli biurko bibliotekarki i weszli między regały, niemal czując, jak jej wzrok kłuje ich w plecy. Odszukali dział z architekturą i zaczęli przeglądać półki. Szybko wybrali album ze zdjęciami starej Warszawy i podeszli z nim do biurka. Net wyciągnął z tylnej kieszeni spodni pogniecioną i poprzecieraną kartę biblioteczną.

-- Chcielibyśmy to przejrzeć w czytelnicy -- powiedziała Nika.

172

-- Album ze starymi fotografiami miasta -- mruknęła pani Małolepsza z przesadnym zdziwieniem. -- Nie wiem, po co wam to, ale sprawdzę potem, czy nie brakuje żadnej kartki.

Przeszli do czytelnicy i usadowili się przy stole w najdalszym rogu pomieszczenia.

-- Mam ochotę dorysować tutaj parę nowych budynków -- powiedział Net, zerkając w stronę biurka pani Małolepszej.

Otworzyli album i zaczęli go przeglądać.

-- Zobaczcie, jak głupio wyglądało centrum bez wieżowców -- powiedział Net. -- Wszystkie domy takie same. Można się było zgubić.

-- Babcia mówiła, że Warszawa przed wojną była pięknym i eleganckim miastem -- zaprzeczył Felix.

Dotarli do połowy i z zaskoczeniem ujrzeni zdjęcie poszukiwanego kościoła, choć z innego ujęcia niż na fotografii rodzinnej Felixa.

-- Kościół św. Józefa -- przeczytała Nika. -- Był bardzo stary. Poświęcili mu pół strony opisu.

Na kartce obok była stara mapa okolicy z oznaczonym obrysem kościoła.

Felix wyciągnął z plecaka pognieciony zwój białego papieru.

-- Po co ci papier śniadaniowy? -- zdziwił się Net.

-- To kalka techniczna -- sprostował Felix.

Rozwinął kalkę na stronie książki i zaczął odrysowywać ołówkiem zarys kościoła oraz ulic.

-- Nie ma współrzędnych geograficznych, ale główne ulice zapewne się nie przesunęły -- wyjaśnił. -- Wystarczy nałożyć tę kalkę na współczesny plan miasta i po sprawie.

-- Jeśli mapa będzie w tej samej skali -- mruknął Net i sięgnął do plecaka. Grzebał w nim trochę i wyciągnął małą szarogranatową kulkę, za którą ciągnął się kabel ginący w plecaku. Z jednej strony kuli znajdował się mały obiektyw, a nad nim przycisk.

-- Stara kamera cyfrowa wyjaśnił. -- Zatrudnię Manfreda do poszukiwań.

Felix skończył odrysowywać najważniejsze elementy i zwinął kalkę. Net uniósł kamerę nad książkę i nacisnął przycisk. Potem sfotografował jeszcze opis i wyblakłe zdjęcie rodzinne.

173

-- I tak brakuje nam jeszcze jednej istotnej rzeczy -- powiedział Felix. -- Brakuje nam planu budynku. Kościółek, nawet tak mały, ma ze dwadzieścia metrów długości i z dziesięć szerokości. Nie wiemy, gdzie było wejście do podziemi.

-- Musimy mieć dokładniejszy plan -- przyznał Net. -- Taki, żeby były wszystkie ściany, schody i okna.

Jeśli to tak ważny zabytek, to nie powinno być problemu.

-- Wiecie, co sobie pomyślałam? -- zapytała Nika. -- Jeśli to był tak cenny zabytek i go nie odbudowali do tej pory, to znaczy najpewniej...

-- ... że w tym miejscu stoi teraz inny budynek -- dokończył Felix.

-- Tak czy inaczej, skoro już tu jesteśmy, to poszukajmy tych planów -- powiedział Net.

Wstali i przeszli do działu architektury. Były tam trzy grube książki „Historia architektury”. Wzięli wszystkie i podeszli do biurka bibliotekarki.

-- Przykro mi -- oświadczyła z satysfakcją. -- Do czytelnicy wolno zabierać tylko trzy książki. Najpierw musicie oddać tamten album.

-- Nas jest troje -- zauważył Net. -- To daje niewiele więcej niż jedną książkę na osobę.

Pani Małolepsza straciła humor. W tym momencie rozległ się dzwonek, a na usta bibliotekarki znów wpełzł uśmiech.

-- Chyba musicie już iść -- wyszczała.

-- Wobec tego je pożyczamy -- powiedział Felix. -- Każde z nas po jednej, a ja dodatkowo ten album.

Bibliotekarka zmrużyła oczy i ze złością wzięła od nich karty biblioteczne.

-- Takie wahania nastrojów na pewno bardzo jej szkodzą -- powiedział Net, gdy szli korytarzem na lekcję.

Następne dwie przerwy spędzili w kwaterze na strychu, przeglądając kartka po kartce trzy książki. Naoglądali się setki zdjęć, przekrojów i rzutów, ale kościółka Św. Józefa nie było. Na dodatek w po-

174

dobnych budynkach wejścia do podziemi były umieszczane w bardzo różnych miejscach.

-- OK. Nic tu nie ma -- podsumował Felix. -- Chodźmy je oddać.

-- Luz. Mamy na to dwa tygodnie -- przypomniał Net.

-- Ale zrobisz na złość nie Bukwie tylko komuś, kto będzie ich potrzebował -- zauważyła Nika.

Net z niechęcią przyznał jej rację. Otworzył swój minikomputer i wywołał Manfreda.

-- Cześć Manfred, zrobisz coś dla mnie?

-- Cześć -- zawołał Manfred przez głośniczki komputera. -- Jasne, że coś dla ciebie zrobię. Trochę się już nudziłem.

-- Zrobiłem dzisiaj trzy zdjęcia. Jedno przedstawia kościół świętego Józefa, na drugim masz starą

mapę, a trzecie to opis.

-- Tak. Mam to. Tekst trochę niewyraźny, ale sobie poradzę. Czego szukać?

-- Potrzebujemy dokładne plany tego kościoła. Chodzi nam przede wszystkim o wejście do podziemi.

-- Szukacie jakiegoś skarbu?... -- zapytał Manfred konspiracyjnie zniżając głos.

-- Dodałem mu umiejętność modulowania głosu -- wyjaśnił przyjacielom Net, po czym powiedział w kierunku komputera: Tak, ale opowiem ci potem.

-- Trzymam za słowo i nadal czekam na obiecaną kamerę przypiętą NA STAŁE. Połącz mnie teraz z Internetem, jeśli możesz.

-- Sam ciągle się łączył -- znów musiał wyjaśnić Net, włączając telefon. -- Nie mógł się powstrzymać. Trochę się o to pokłóciliśmy, bo ostatni rachunek za telefon przyszedł całkiem spory...

-- Ty nie wiesz, co to jest rozłąka. Tym bardziej z samym sobą... Wiadomość przesłana. Zaczekaj jeszcze chwilę, to się zsynchronizuje... O już, dzięki. Hm... Wygląda na to, że to będzie trudniejsze niż sądziłem. Będę musiał kupić dostęp do biblioteki miejskiej. Macie piętnaście euro?

-- Programy sztucznej inteligencji handlują między sobą? -- zapytał z niedowierzaniem Felix.

175

-- Widocznie -- mruknął Net. -- Mam tylko nadzieję, że Manfred nie wpakuje się w jakieś kłopoty. To na razie.

To ostatnie było skierowane do Manfreda, bowiem w tym samym momencie Net zamknął minikomputer i schował do plecaka.

-- Jak on sobie poradzi, jak ma zapłacić piętnaście euro? -- zapytał Felix.

-- Zarobi -- odparł Net, jakby to było oczywiste -- Może sobie założyć konto w jakimś e-banku.

-- Co?! Konto? Program komputerowy? I jak niby zarobi piętnaście euro?

-- Nie interesuję się jego prywatnymi sprawami. -- Net wzruszył ramionami.

Odnieśli książki do biblioteki w momencie, gdy rozległ się dzwonek. Bardzo uprzejmie podziękowali i pożegnali się również bardzo uprzejmie. Pani Małolepsza fuknęła tylko na nich i wzięła się za sprawdzanie wnętrza albumów.

-- Co zrobimy ze skarbem, jak już go znajdziemy? -- zapytał Net, gdy szli szybkim krokiem do klasy. -- Chyba nie zaczniemy się

0       niego zabijać, jak na tych filmach dla dorosłych?

--       Najpierw go znajdziemy -- odparł Felix, otwierając drzwi do sali geograficznej.

--       Odnoszę wrażenie, że dla was nauka w szkole jest zajęciem dodatkowym -- powiedziała pani Konstancja, zatrzymując ich wzrokiem. Po minie Neta można było poznać, że w duchu zgadza się z nauczycielką. -- Siadajcie.

Tego samego dnia po lekcjach wszyscy pojechali do domu Neta, by przejrzeć wyniki wyszukiwania na większym monitorze

1       dokładnie zlokalizować kościółek na mapie. Felix próbował dopasować swój rysunek na kalce do planu miasta, ale po chwili dał spokój.

--       Co tu tak cicho? -- zapytała nagle Nika.

--       Jak cicho? Nikogo nie ma w domu.

--       Wiesz, jaki rodzaj ciszy mam na myśli -- nalegała Nika. -- To się czuje.

176

Net westchnął.

--       Tata śpi na kanapie -- powiedział. -- Pokłócił się z mamą o tego hiszpańskiego rzeźbiarza. Mama mówi, że tata ją ogranicza twórczo, a tata mówi... lepiej nie będę tego powtarzał. W ogóle stał się ostatnio trochę nerwowy. Prawie pobił jakiegoś gościa, który w supermarkecie wepchnął się przed niego do kolejki.

--       To mój jest znacznie spokojniejszy -- odparł Felix -- ale zakupy w supermarkecie też bywają emocjonujące. Chociaż mama też czasem na niego krzyczy. Ostatnio poszło o to, że na przyjęciu z zarządem banku wysunął mu się z kieszeni kamizelki woltomierz i wpadł do misy z ponczem...

Net pokręcił głową i powrócił do przeglądania na ekranie wyników poszukiwań Manfreda. Ten jednak mu przerwał, wyświetlając schematyczną mapę.

--       Czekając na was, pozwoliłem sobie podesłać zdjęcia mojemu znajomemu, specowi od obróbki obrazu. Nazywa się Vidoktor i jest naprawdę niezły w te klocki. Dzięki odnalezionym materiałom udało mu się umiejscowić kościółek na planie miasta z dokładnością do jednego metra. Mam też szczegółowy rzut ścian. Niestety nic mi nie wiadomo o wejściu do piwnic. Aha! I nie kupuj mi tej kamery, którą mi obiecałeś... dawno temu... Sam ją kupiłem. Kurier dostarczy ją jutro po południu. Już zapłaciłem.

--       Oto program komputerowy wykorzystuje człowieka, by polepszyć własne warunki bytowe -- podsumował Felix.

--       Skąd masz pieniądze? -- zapytał Net.

--       Zarobiłem na konsultacjach. Od razu też kupiłem akcje pewnej firmy telekomunikacyjnej. Do

wieczora zarobię na tym... no nieważne... Jak mapa?

-- Świetna -- powiedział Net -- ale co znaczą te dwie ciągłe linie przechodzące przed wejściem do kościoła?

-- To fundament istniejącego budynku - biurowca Mexport. Niestety stoi on dokładnie na miejscu, gdzie przedtem stał kościółek. Przykro mi.

-- Chcesz powiedzieć, że nad ruinami kościółka naprawdę stoi nowy budynek? Tak jak myśleliśmy. No to koniec...

177

Net oklapł w fotelu, a Felix i Nika popatrzyli po sobie z rezygnacją.

-- Niekoniecznie koniec... -- odezwał się Manfred. -- Budynek nie jest podpiwniczony, więc podziemna część kościółka może wciąż być nienaruszona.

-- No tak! -- Ożywił się Net. -- Wykopali tylko rów pod fundament. Nie musieli sprawdzać, co jest dalej.

-- Jest tylko pewien problem, o którym nie pomyślałeś -- powiedział Felix. -- Jak nie ma piwnicy, to nie ma jak zejść pod ziemię. Tam jest podłoga i już.

-- Możesz to sprawdzić? -- zapytał Net, przysuwając się z fotelem do monitora.

-- Już to sprawdziłem. Według planów tego budynku, nie ma tam żadnego wejścia.

\* \* \*

Ominęli kałużę rozmoczonego śniegu i zatrzymali się, obserwując przez ulicę wejście do budynku Mexportu.

-- Trzeba przyznać, że w końcu masz odpowiednie buty do pory roku -- powiedział Net, patrząc na czarne martensy Niki.

-- Mam buty odpowiednie na wszystkie pory roku -- odparła dziewczyna. -- Jak się tam dostaniemy?

-- Wejdziemy głównym wejściem -- odparł Felix, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym z budynku ludziom. Nie był to drogi biurowiec, w którym mieściłyby się siedziby najlepszych firm, toteż ludzie byli niekoniecznie elegancko ubrani. Był ktoś wyglądający na biznesmena, ale była również matka z dzieckiem, jakiś staruszek i korpulentna pani z plastikowymi siatami. Wyszła też stamtąd kobieta i dwóch mężczyzn, wszyscy troje ubrani w szaroniebieskie kombinezony. Jeden z mężczyzn rzucił na ziemię niedopałek papierosa. Nika, widząc to, zmarszczyła nosek.

-- Nikomu nic nie mówcie, patrzcie przed siebie -- polecił Felix i poprawił kurtkę. -- Musimy wyglądać, jakbyśmy dokładnie wiedzieli, gdzie i po co idziemy.



Przeszli przez ulicę, wspięli się na schody, pchnęli drzwi i przeszli obok biurka ochroniarza, który nawet nie oderwał wzroku od

178

telewizora. Doszli do recepcji i mieli już minąć wielką, sztuczną choinkę, która by ich zasłoniła, ale niestety, recepcjonistka nie miała zamiaru tak po prostu ich przepuścić. Uśmiechnęła się do nich w sposób, który oznacza „Stop! O co chodzi?”. Net sięgnął do plecaka i nacisnął klawisz w komputerze. Recepcjonistka właśnie otwierała usta, gdy zadzwonił telefon. Kazała im gestem zatrzymać się i podniosła słuchawkę.

-- Recepcja, czym mogę służyć? Halo? Halo?!

Wzruszyła ramionami i odłożyła słuchawkę, ale telefon od razu zadzwonił ponownie. Gdy podniosła słuchawkę, zadzwonił też drugi aparat, a zaraz potem trzeci oraz faks. Przyjaciele przemknęli obok całkowicie pochłoniętej odbieraniem połączeń kobiety. Było bardzo prawdopodobne, że zapomniała już o niecodziennych gościach.

-- Podziękuj Manfredowi od nas -- powiedział Felix.

-- To nie on -- oburzył się Net. -- Sam to zrobiłem. Nie chcę wyjść z wprawy, wysługując się nim we wszystkim.

W ścianach długiego korytarza były ukryte całe rzędy szaf. Felix sprawdzał każdą z nich ciągnąc za uchwyt. Wreszcie któraś z kolei okazała się być nie zamknięta. Zajrzał do środka. Leżały tam sterty zakurzonych teczek, ale było też sporo wolnego miejsca.

-- Włazimy -- powiedział i chwilę później cała trójka znalazła się w środku.

Spędzili w szafie prawie dwie godziny. Nie mogli rozmawiać, żeby nikt ich nie usłyszał. Nika czytała książkę przy świetle latarki, a Net grał na komputerze ze słuchawkami na uszach. Przestał dopiero, gdy Manfred wtrącił się, że powoli wyczerpuje się bateria. Felix za to zwyczajnie się zdrzemnął. Ostrożnie wyszli dopiero, gdy z zewnątrz przestały dochodzić jakiejkolwiek dźwięki. Net przypiął do paska plecaka, na wysokości ramienia, małą kamerę, by Manfred mógł w razie potrzeby kierować ich ruchami.

-- Dobrze, że nikt nie został po godzinach -- powiedział Felix, gdy ruszyli korytarzem. -- Zastanówmy się, co mogą robić ludzie w naszym wieku w biurowcu o tej porze.

-- Jakie to ma znaczenie? -- zdziwił się Net.

-- Trzeba wiedzieć, co mówić, jak ktoś zapyta.

179

-- Spokojnie, ochroniarz siedzi za biurkiem przy samych drzwiach i ogląda telewizję. Jak nie zwalimy jakiegoś wazonu, to nie oderwie oczu od ekranu.

-- Tutaj -- powiedziała Nika, zatrzymując ich.

-- Co „tutaj”? -- zapytał Net.

-- Tu jest wejście pod spód.

-- Skąd to wiesz?

-- Po prostu, wiem. -- Wzruszyła ramionami. -- Pod podłogą parteru jest pusta przestrzeń, a tu jest wejście.

Chłopcy spojrzeli na nią podejrzliwie, ale nic nie powiedzieli. Felix nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Weszli do środka, zamknęli za sobą drzwi i zapalili światło. Znajdowali się w niewielkim magazynku. Wszystkie ściany zajmowały regały, na których stały butelki z płynami do mycia podłóg, szmaty, ręczniki papierowe i temu podobne rzeczy. Popatrzyli pod nogi na błyszczącą, powycieraną wykładzinę w szarobure kwadraty. Jej trzy krawędzie zniknęły pod nogami regałów. Wyciągnięcie jej byłoby raczej kłopotliwe.

Felix wyjął z kieszeni szczyryk, otworzył go i uklęknął. Przejechał dłonią po środkowej części podłogi i wyczuł zgrubienie w kształcie dużego kwadratu.

-- I tak wykładzina nadaje się do wymiany -- powiedział i wbił nóż na granicy jednego z kwadratów. Nóż wszedł w materiał zdecydowanie zbyt łatwo. Chłopiec cofnął go i włożył w szczelinę palec i... odwinął na bok elastyczny kawał gumoleum, odcięty przez kogoś wcześniej. Oczom przyjaciół ukazała się stalowa kłapa z zawiasami i płaskim uchwytem do podnoszenia. Chłopcy popatrzyli na Nikę z mieszanką uznania i podejrzliwości.

-- Kto schodzi pierwszy? -- zapytał Felix, podnosząc kłapę.

Pozostali patrzyli na niego z niewinnymi minkami.

-- Tak myślałem -- stwierdził Felix i spojrzął w dół. Strome, stalowe schody kończyły się betonową podłogą. Westchnął i zszedł, przyświecając sobie latarką. Nie było to przyjemne -- światło latarki sięgało na kilka metrów.

180

Pozostali zeszli nie czekając na zaproszenie. Felix wszedł kilka stopni, naciągnął wykładzinę i zamknął kłapę. Pozostawało mieć nadzieję, że nikt nic nie zauważy.

-- Żeby tam tylko nie było szczurów -- mruknęła pod nosem Nika.

Znaleźli się w korytarzu szerokim na dwa metry. Pod sufitem

szły rury i grube wiązki kabli. Betonowe ściany nie były nawet otynkowane.

Nagle Nika zaczęła piszczeć i otrząsać coś z siebie. Net nerwowo sięgnął do ściany, znalazł na ścianie włącznik i nacisnął go, zanim Felix zdążył go powstrzymać. Pod sufitem zamigały i zapaliły się jarzeniówki. Nika zdejmowała z siebie z obrzydzeniem stare pajęczyny. Chłopcy odetchnęli.

- Manfred, miało nie być piwnicy -- powiedział Net.
- Na planach jej nie ma. Mogę jedynie analizować to, co--
- Możesz znaleźć lepsze plany?
- Telefon nie ma tu zasięgu. Zresztą muszę oszczędzać siły, bo bateria jest na wyczerpaniu. Jak może pamiętać, grałeś przez ostatnią godzinę.

Ruszyli przed siebie. Korytarz kończył się kilkadziesiąt metrów dalej stalowymi drzwiami. Felix nacisnął klamkę, ale ta ani drgnęła. Dopiero z pomocą przyjaciół udało mu się ją nieznacznie opuścić.

- Zastała się -- powiedział. -- Od wielu lat nikogo tu nie było.
- Co by to nie było -- oświadczyła Nika -- nie są to na pewno podziemia średniowiecznego kościółka. Powinniśmy chyba wrócić.
- Wymięknąć teraz? -- oburzył się Net i sam naparł na klamkę ze zdwojoną siłą. Zaskrzypiała i opadła o kolejny centymetr.
- Nie wiemy, co jest za tymi drzwiami -- powiedziała Nika.
- Więc ruszcie się i pomóżcie mi otworzyć -- skwitował Net.

Felix, a po zastanowieniu i Nika, chwycili oburącz klamkę. Chwilę poskrzypywała, aż niespodziewanie odpuściła, a cała trójka upadła na podłogę. Drzwi uchyliły się nieznacznie.

Net pierwszy zebrał się z podłogi, pomógł wstać Nice i chwycił klamkę, ale się zawahał. Ze szczeliny dochodził lekki szum. Przyjaciele popatrzyli po sobie.

- Wciąż nie wierzę, że naprawdę to robimy -- powiedziała Nika.

181

Popchnęli drzwi. Były bardzo ciężkie i wolno obracały się na zawiasach skrzypiąc, aż echo szło. Za drzwiami była ciemność. Latarki były za słabe i wychwytywały tylko pojedyncze przedmioty, których jednak nie dało się rozpoznać.

- Zajdź z lewej, a ja z prawej -- powiedział Felix, klepiąc Neta po ramieniu. -- Znajdźmy włącznik.

Na drżących nogach przekroczyli stalowy próg i każdy wolno obrócił się w bok. Stali na niewielkim podeście otoczonym z dwóch stron barierką. Z trzeciej strony były schody w dół. Net znalazł kontakty i nacisnął pierwszy z nich. Jarzeniówki pod sufitem zamigotały i ukazały betonowe pomieszczenie wielkości szkolnej sali. Pod ścianą naprzeciwko stały wielkie stalowe szafy, obok nich była wielopalnikowa kuchnia starego typu, zlewozmywaki i szafki kuchenne. Z boku stały na sobie skrzynie ze skomplikowanymi oznaczeniami, a za nimi metalowe szafki na ubrania. Na środku stał długi stół i kilkadziesiąt krzesel. Na ścianie, w której były drzwi, znajdowały się jakieś spore urządzenia. Wychodziły z nich rury zakręcające pod sufitem.

-- To wszystko tutaj ma ze czterdzieści lat albo i lepiej -- ocenił Felix.

Po kilku stopniach chłopcy zeszli na podłogę. Była również z gołego betonu.

-- Lepiej nie dotykajcie niczego -- powiedziała Nika, rozglądając się z podestu.

W bocznej ścianie znajdowały się kolejne stalowe drzwi, ale mniej solidne od poprzednich.

-- Nikogo tu nie było od dawna -- powiedział Felix.

-- Czyli że nikt nie wiedział o tym miejscu? -- zapytał Net.

-- Przecież ktoś musi płacić za prąd.

-- Nie mówię, że nikt nie wie, tylko że nikogo tu nie było

-- sprostował Felix.

-- To wygląda jak jakiś dom, ale kto chciałby tu mieszkać?

-- To zapomniany schron przeciwoatomowy.

Zapadła cisza i znów usłyszeli ten szum. Dochodził z jednej z maszyn stojących pod ścianą.

182

-- Może to rakietka? -- zapytała Nika.

-- To schron, a nie silos -- wyjaśnił Net. -- Tu nie ma rakiet.

Stali przed maszyną nie wiedząc co robić, a nawet czy w ogóle

coś z tym robić.

-- Coś tam się obraca -- powiedział Net, zaglądając w otwór -- i dmucha.

-- Przeciąg porusza wentylatorem -- z ulgą oznajmił Felix schylając się. -- Lepiej zamknijmy te drzwi, bo jeszcze tam, przy wejściu uniesie się wykładzina.

Nika stojąca wciąż na podeście domknęła drzwi. Szum ucichł.

-- Schron, którego nie ma na planach? -- zapytał Net. -- Po co komu schron, jeśli się o nim nie wie?

-- Kiedyś wszystko było utajnione -- odparł Felix. -- Ktoś utajnił plany, a potem zapomniano je odtajnić. Może za kolejne trzydzieści lat ktoś inny odtajni je przypadkiem.

Podeszli do kolejnych drzwi i otworzyli je, tym razem bez problemów. Salka była o połowę mniejsza od poprzedniej i wypełniały ją piętrowe łóżka. Była jeszcze łazienka i mały magazynek.

-- Fajna wycieczka -- powiedział Net. -- Naprawdę mi się tu podoba, niezłe miejsce na imprezkę, ale

gdzie skarb?

-- Zaczynasz marudzić -- stwierdził Felix. -- Sam chciałeś, żebyśmy go szukali.

-- Ile lat ma babcia Lusia? -- zapytał Net.

-- Prawie osiemdziesiąt, a co?

-- Czy ona nie ma problemów z pamięcią? Może to sobie wymyśliła... znaczy... tylko jej się zdaje, że był ten cały skarb...

Felix popatrzył na niego tak, że Net umilkł.

-- Patrzcie! -- krzyknęła Nika, wskazując pod stół.

Całą trójka schyliła się i ujrzała... niedopałek papierosa. Felix podniósł go i powąchał.

-- Świeży -- skrzywił się z niesmakiem. -- Ktoś tu był całkiem niedawno. To pewnie on przeciął wykładzinę.

-- Ale chyba go tu już nie ma? -- Net rozejrzał się niespokojnie.

-- Raczej nie. Nic nie znalazł i sobie poszedł. Co wcale nie znaczy, że i my nic nie znajdziemy.

183

-- Wiecie co? -- zapytał nagle Net, blednąc nieco. -- Przypomniałem sobie o Gangu Niewidzialnych Ludzi. Może Morten nas śledzi i wie, co planujemy? Taki szef gangu jest pewnie bardzo cierpliwy. Zaczeka aż wyjdziemy, potem zabierze nam skarb, a nas sprzątnie... Naprawdę zaczynam się bać.

Przyjaciele spojrzeli na niego, ale zaraz skryli obawę pod uśmiechem, więc Net wzruszył ramionami. Przejrzeli szafki i nieczynne lodówki, ale nic tam nie było.

-- Ze schronu nie może być tylko jednego wyjścia -- odezwał się Felix po zastanowieniu. -- Jak dom się zawali, to klapy nie da się potem otworzyć. Co z tego, że się przeżyje, skoro nie będzie można wyjść?

-- Nie widziałem tu nigdzie innego wyjścia -- odparł Net.

Felix rozejrzał się po sali z dużym stołem.

-- Pomóżcie mi przesunąć te pudła -- powiedział.

Nie zestawiali pudeł. Przesunęli je wszystkie o metr od ściany. Gładkiej ściany. Felix podszedł do niej i zaczął ją opukiwać palcem. Gdzieś tak w połowie rozległ się pusty dźwięk. Felix wyciągnął z plecaka mały toporek i walnął nim w ścianę. Ostrze wbiło się miękko w tynk. Chłopiec powtórzył uderzenie kilka razy z podobnym skutkiem. Potem włożył dłoń w szczeliny i wyszarpnął atrapę ściany z płyty pilśniowej.

Oczom przyjaciół ukazały się ukryte drzwi. Felix nacisnął klamkę i otworzył je bez trudu. W ciemności zniknął korytarz podobny do poprzedniego. Różnicą był brak oświetlenia.

-- Manfred -- powiedział Net. -- Dokąd prowadzi ten korytarz?

-- O ile się nie pogubiłem, to wychodzi na zewnątrz budynku w kierunku ulicy. Należy jednak dopuścić możliwość, że się pogubiłem.

Popatrzyli po sobie i kolejno przekroczyli resztki płyty. Zamknęli za sobą drzwi i powoli ruszyli przed siebie. W pewnym momencie beton skończył się, ustępując miejsca ceglanemu, sklepionemu w łuk węższemu korytarzowi, który kawałek dalej miał zakręcić.

Nika zatrzymała się i położyła dłoń na lśniącej od wilgoci ścianie. Chłopcy popatrzyli na nią z wyczekiwaniem, a ona zamknęła oczy, jakby czegoś uważnie słuchała.

184

-- Jesteś radiestetą, czy co? -- zapytał Net, ale przyjrzał się ścianie. -- Tam coś jest?

-- Tam jest korytarz prowadzący do piwnicy tego kościółka -- powiedziała powoli dziewczyna.

-- Nie ma drzwi -- zdenerwował się Net. -- I co teraz? Mamy przynieść wiertarkę, młotek i dłuto?

-- Gdyby były drzwi, to już by nie było skarbu -- zauważył Felix. -- Pamiętacie tego gнома spod zamku? Pamiętacie, jak patrzył przez skałę?

-- No, facet miał wyjątkowo przenikliwe spojrzenie -- przyznał Net.

-- Nie musimy na razie nic wiercić. Prześwietlimy ten mur.

-- Czym?

-- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. Na razie chodźmy stąd. Światła pogasimy, jak wrócimy.

Poszli dalej krętym korytarzem. Kolejne stalowe drzwi wyprowadziły ich do podziemnego tunelu z całą masą kabli ułożonych wzdłuż ścian, niemal jak na półkach.

-- To przewody energetyczne lub telefoniczne -- powiedział Felix. Jesteśmy w kanale pod jakąś ulicą.

-- Manfred -- zawołał Net. -- Gdzie my właściwie jesteśmy?

-- O ile się orientuję, to pod ulicą Wspólną. Jeśli tamten mur należał do kościółka, to znaczyłoby, że moje wyliczenia są niedokładne o jakieś piętnaście metrów i ruiny są już poza budynkiem Mexportu.

-- Dzięki, że przynajmniej potrafisz się przyznać do błędu.

-- Do usług i życzę tego samego.

-- Że co? -- Net zaczął się denerwować. -- O jakich błędach mówisz?

-- Dajcie spokój -- przerwał im Felix. -- Wyjdźmy stąd lepiej.

-- To ja się lepiej wyłączę. Zaczyna wyczerpywać się akumulator.

Kilka kroków dalej znaleźli stalowe klamry drabinki prowadzącej w górę. Wspięli się po nich, wspólnymi siłami podnieśli klapę i przesunęli ją na bok. Pierwszy wyszedł na powierzchnię Felix. Pomógł wygramolić się Netowi i Nice, po czym zasunął klapę – wsko-

185

czyła na swoje miejsce z głuchym łupnięciem. Na szczęście nikt nic nie zauważył.

Siedzieli na pustym chodniku przed przystrojonym świątecznie sklepem ze zdrową żywnością. Po chwili poczuli zimno.

-- Wyglądamy, jakby nas wyciągnięto spod gruzów -- powiedziała Nika wstając. Na jej kurtce przybyło nowe rozprucie.

Chłopcy też wstali i popatrzyli po sobie: byli cali w pajęczynach, tynku i pyle. Otrzepli się, i już zaczęli kombinować, jak się z tego wytłumaczą w domu.

-- Jak myślicie, kto tam był przed nami? -- zapytał Felix. -- Kto przeciął wykładzinę i zostawił niedopałek?

-- Stróż nocny? Może jeden z tych robotników, których widzieliśmy przed wejściem? Nie wiadomo. Dużo ludzi pali i dużo z nich odruchowo rzuca pety na ziemię.

Popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami.

-- Net! -- Felix złapał go za rękaw i wskazał przeszkloną ścianę restauracji. -- Czy to nie twoja mama?

Net spojrział we wskazanym kierunku i jęknął. Jego mama, z ustami czerwieniami jeszcze niż zwykle, w eleganckiej sukience, siedziała przy stoliku z mężczyzną wyglądającym na wenezuelskiego taksówkarza.

-- To pewnie ten rzeźbiarz -- westchnęła Nika. -- Jakie to romantyczne...

-- Nawet nie chcę na to patrzeć! -- wyszczał Net i ruszył w kierunku przystanku autobusowego tak energicznym krokiem, że pył osypywał się z jego ubrania.

W cieniu, za drzewem stał potężny mężczyzna. Stał zupełnie nieruchomo i obserwował przyjaciół spod opuszczonego ronda kapelusza. Dopiero kilka minut później podeszła do niego kobieta w długim płaszczu. Zamienili kilka słów i wspólnie rozptłynęli się w nocy.

\* \* \*

Następnego dnia, na zajęciach dodatkowych z profesorem Butlerem, czy też, jak go nazywała Nika -- obleśniakiem, dostali kolejne osobliwe zadanie. Profesor wręczył im szpachelkę malarską i małe

186

pudełko. Kazał im zeskrobać trochę ptasich kup z parapetów. Nika odmówiła współpracy i tylko obserwowała chłopców z odległości kilku metrów, gdy skrzywieni z obrzydzenia skrobali blachę.

-- Po co to panu? -- zapytał Net, gdy wrócili i postawili na stole wypełnione do połowy pudełko.

-- To jedyny sposób, żeby zachęcić klaszczącą stokrotkę do tańca -- wyjaśnił profesor. Przesypał zawartość pudełka do szklanej zlewki, dolał wody i dokładnie rozmieszał. Przyjaciele zastanili sobie usta, widząc mętniejącą ciecz. Nika ostentacyjnie odwróciła głowę.

-- Bellis clakierus -- powiedział, zdejmując z parapetu doniczkę ze stokrotką. Wlał do doniczki zawartość zlewki, postawił ją przed odtwarzaczem CD i włączył muzykę. -- Mój skromny wkład w botanikę progresywną.

Po minucie kwiatek zaczął kiwać płatkami do rytmu, a po trzech już cała łodyga przeginała się, jak hawajska tancerka. Wreszcie zaczęła klaskać najwyższą parą listków.

-- Nic mnie już nie zdziwi -- powiedział Net, gapiąc się na kwiatek z rozdziawionymi ustami.

-- Klaszczące stokrotki otrzymałem drogą selekcji ewolucyjnej -- wyjaśnił Butler. -- To prosta, choć czasochłonna metoda. Biorę dziesięć stokrotek i puszcza muzykę. Jeśli któraś z nich się choćby kiwnie, to wygrywa, a wszystkie inne wyrzucam do śmieci. Ostra selekcja! Ta, która się kiwnęła, w następnym pokoleniu daje trochę bardziej kiwające się stokrotki. Wybieram tę, która kiwa się najmocniej, a pozostałe wyrzucam. I tak przez wiele pokoleń stokrotek. Potem wygrywają te, które kiwają się do rytmu, a wreszcie pojawia się taka, która tańczy i klaszcze. Proste, prawda?

Przyjaciele patrzyli to na niego, to na kwiatek.

-- Warto było poskrobać parapety, nie? -- Profesor uśmiechnął się promiennie, ukazując żółte zęby. -- Za tydzień pokażę wam ujemną choinkę.

-- Nawet nie chcę wiedzieć co to jest ujemna choinka -- zapowiedziała Nika po zajęciach, gdy jechali autobusem na dalsze poszukiwania skarbu.

187

-- Nie przesadzaj -- próbował ją uspokoić Felix. -- Pomijając skrobanie ptasich kup, to zajęcia są nawet ciekawe.

-- Ciekawe to jest to, czy dyrektor Stokrotka wie, co tam się dzieje? -- retorycznie zapytała Nika. -- Karmiliśmy rosiczkę tygrysią, sadziliśmy skrzeczące grzyby na grzbiecie ropuchy, hipnotyzowaliśmy dzikie wino, by udawało węża, ustawialiśmy radio-cis na Radiostację, teraz zbieraliśmy ptasie kupy dla tańczącego kwiatka. To jakiś psychol.

-- Nie to co my -- odpowiedział kpiącym tonem Net. -- Trójka normalnych dzieciaków, które zaraz zejdą do kanalizacji... Patrzcie! -- krzyknął nagle, wskazując za okno.

Na wielkim telebimie, umieszczonym na dachu budynku, w przerwach między reklamami, wyświetlano najnowsze wiadomości. Tym razem wielkie, żółte litery układały się w napis: „Gang Niewidzialnych Ludzi znów napada na banki”. Przyjaciele gapili się na napis, aż znikł zastąpiony reklamą wielofunkcyjnego odkurzacza.



-- Naprawdę uważam, że nic go nie obchodzimy -- podsumował Felix, próbując mówić spokojnie. -- Dalej robi swoje i nie będzie ryzykował wpadki z naszego powodu.

Net i Nika nic nie odpowiedzieli, a humor wyraźnie im się pogorszył.

Pół godziny później, w nieco lepszych nastrojach, stanęli nad znajomą studzienką znacznie lepiej wyposażeni. Założyli kaski rowerowe (Nika dostała stary kask Neta) i zeszli pod ziemię, uważając, by nikt ich nie zobaczył.

-- Nie mam niczego do prześwietlania ścian, ale może i tak się uda -- powiedział Felix.

Założył na czoło mocniejszą latarkę na gumce i wyciągnął z plecaka wiertarkę akumulatorową, długie wiertło oraz okulary ochronne. Przyłożył wiertło do szczeliny między cegłami i uruchomił wiertarkę. Natychmiast ją jednak wyłączył, bowiem łoskot, jaki wydawała w wąskiej przestrzeni, był przeraźliwy.

-- Myślicie, że to słyhać na górze? -- zapytał.

-- Wątpię -- odparł Net i zatkał uszy. -- Wierć.

188

Po pół minucie wiertło trafiło w pustkę. Felix odłożył wiertarkę i wyciągnął z plecaka coś, co wyglądało jak gruby kabel zakończony świecącą kulką. Z drugiej strony krótkiego przewodu był mały ekran ciekłokrystaliczny.

-- To endoskop -- wyjaśnił. -- Powinien wystarczyć.

Włączył monitor i ostrożnie wsunął urządzenie w otwór. Przyjaciele skupili się wokół małego ekraniku. W bladym świetle diody ujrzeli na nim podłogę pokrytą grubą warstwą pyłu i cegieł. To był jakiś korytarz, na oko stary, może nawet bardzo stary.

-- Jakoś tak... szkoda mi wybijać dziurę w tak ładnym murze

-- powiedział Felix, dokładnie oglądając ceglana ścianę.

-- Tym bardziej że nie mamy jak tego zrobić -- dodał Net.

-- Ale przynajmniej wiemy, że Morten nie wlaź tu przed nami.

-- Luzik! Sam mówiłeś: „co go możemy obchodzić”... Wyciąnijmy kilka cegieł.

-- Może się nie znam na budownictwie -- wtrąciła Nika. -- Ale coś mi mówi, że jak się wyciągnie parę cegieł, to te wyżej spadną.

-- Zrobimy to fachowo -- zapewnił ją Felix. -- Nie spadną.

Włożył do wiertarki mniejsze wiertło, poprawił okulary ochronne i, z nieco cichszym łoskotem, wwiercił się w spoinę między cegłami. Gdy wiertło zagłębiło się dostatecznie głęboko, pociągnął wiertarkę w bok. Wiertło wykruszało zaprawę, wzbijając chmurę pyłu, która z wolna wypełniała korytarz. Po dwóch

minutach łoskot ucichł, a cegła zdawała się wisieć w powietrzu trzymana tylko górną płaszczyzną. Felix puknął w cegłę tępą stroną toporka. Cegła z cichym odgłosem opadła i dała się wysunąć. Następnie w podobny sposób wyciągnął dwie cegły z niższego rzędu, dzięki czemu dwie cegły wyżej wciąż miały oparcie połową szerokości. W ten sposób, wymieniając się przy wiertarce z Netem, otworzyli trójkątne przejście do tajemniczego tunelu.

Zerknęli przez dziurę do środka, przyświecając sobie latarką. Tunel szedł prosto przez jakieś piętnaście metrów, a potem kończył się schodami prowadzącymi w górę. Przeszli przez dziurę i doszli do schodów. W oddali słychać było głosy ludzi.

189

-- Uprzedzili nas -- przestraszył się Net. -- Ludzie Mortena już tu są...

Wspięli się po kilkunastu pokrytych kurzem stopniach do dalszej części korytarzyka. Ostrożnie i wolno stawiali kolejne kroki, omijając wykruszone fragmenty muru, które spadły ze sklepienia. Za zakrętem zamajaczyło jakieś światło, a głosy stały się wyraźniejsze. Doszedł do tego metaliczny pisk trwający kilka sekund.

-- Dobierają się do naszego skarbu -- jęknął znów Net. -- A nas zastrzelą.

-- Możesz przestać? -- poprosiła Nika. -- To pewnie... studzienka w ulicy. Nie widzieliśmy, żeby tu ktokolwiek wchodził.

-- Bo to przecież Gang Niewidzialnych Ludzi...

-- Nie chodzi o to, że są naprawdę niewidzialni -- zaprzeczył Felix. -- Oni po prostu doskonale opanowali sztukę kamuflażu.

-- To jak to się dzieje, że pojawiają się wewnątrz banku, jak nikt nie widział, żeby wchodził? Teleportują się?

-- Po prostu... bądźmy ostrożni.

Mimo narzekań, Net coraz szybciej prowadził ich do celu. Chwilę później widać już było źródło światła -- trzy pionowe otwory w ścianie korytarza. Na palcach zbliżyli się do nich. Były to wąskie okna z ładnie wyłożonymi z cegieł łukowymi zwieńczeniami, szerokie akurat na tyle, żeby można było przez nie wyjść. Przyjaciele stanęli przed oknami i zaniemówili z zaskoczenia. Po drugiej stronie, znacznie niżej, było wiele osób kręcących się w wielkiej, jasno oświetlonej sali. Oczywiście przyjaciele bez trudu poznali to miejsce. To był Dworzec Centralny, a dokładniej podziemne perony. Właśnie hamował z piskiem kolejny pociąg.

-- Jak to możliwe? -- zapytała Nika, gdy uwierzyli już, na co patrzą.

-- Manfred! -- Net popukał w mikrofon. -- Masz mi coś do powiedzenia? -- Nie było odpowiedzi. -- Zdechł akumulator. Co za tandeta!

-- Mogłeś go naładować -- zauważył Felix -- albo tyle nie grać.

Ruszyli dalej. Za kolejnym zakrętem korytarz urywał się wielką, sięgającą sufitu stertą gruzu.

190

-- Teraz to już koniec -- powiedział Net, zdjął plecak i usiadł na cegłach.

Nika jednak wspięła się kawałek na gruz i zaświeciła na ścianę.

-- Chodźcie tutaj -- zawołała. -- Wystarczy odsunąć kilka cegieł...

Wspięli się do niej i zaczęli odgarniać popękane cegły. Po chwili zobaczyli górę kamiennej framugi. Odrzucali dalej, aż odsłonili duży fragment drewnianych drzwi.

-- Myślę, że Manfred się nie pomylił -- powiedziała Nika. -- Nieźle nadłożyliśmy drogi, ale chyba znów jesteśmy pod tym samym budynkiem.

-- Czekajcie -- powstrzymał ich Felix. -- Drzwi otwierają się do środka. Może nie są zamknięte na klucz.

Wziął do ręki toporek i wepchnął go między kawały gruzu, trafiając w klamkę. Nacisnął i klamka opadła. Drzwi otworzyły się, uwalniając małą, ceglana lawinę. Przyjaciele, zapominając o środkach ostrożności, zsunęli się po gruzie i stanęli na podłodze. Wysoka salka z drugiej strony też była zakończona stertką gruzu sięgającą sklepienia, ale nic nie wskazywało na to, by miała chęć całkiem się zawalić. Na środku stała...

-- Skrzynia! -- krzyknął Net.

-- Pełna odbezpieczonych granatów -- dodała Nika.

-- Spoko, otworzymy ją delikatnie.

-- Ale ona wybuchnie już niedelikatnie!

Przyjrzeni się dokładniej skrzyni. Nie wyglądała jak kufer księcia Świętopępka z zamku na Kociej Skale. Była to prosta, metalowa skrzynia, w jakiej kiedyś zapewne transportowano... granaty.

-- A jeśli tam naprawdę są granaty? -- nie ustępowała Nika.

Chłopcy spojrzeli na nią. Jej rude, kręcone włosy zamieniły się

w siwą od pyłu sterczącą bezładnie czuprynę. Cała trójka zresztą wyglądała podobnie. Okulary Neta wyglądały, jakby były zrobione z matowego szkła. Może zmęczenie naprawdę mąciło rozsądek.

-- OK -- powiedział Felix. -- Masz rację. Otworzymy ją zdalnie.

-- Wziąłeś jakiegoś robota? -- zapytał Net.

-- Nie, wziąłem sznurek.

Zawiązali sznurek wokół uchwytu wieka, ustawiając na nim toporek i przeciągnęli sznurek nad trzonkiem, aby otrzymać dźwignię. Dalej przewlekli sznurek przez szczelinę i rozwijając go ostrożnie, dotarli do zakrętu korytarza. Policzyli do trzech i pociągnęli razem.

Nic nie wybuchło. Usłyszeli tylko odgłos upadającego toporka.

-- Czekajcie! -- powstrzymał ich Felix. -- Tam może być zapalnik czasowy.

Odczekali pół minuty i wrócili do sali. Skrzynia była otwarta, a w środku... Srebrne kielichy i półmiski, złote pierścienie, naszyjniki z pereł i szkatułki! Wszystko wrzucone pospiesznie do środka bez układania!

-- Łał... -- westchnął Net, a Felix i Nika powiedzieli to samo, ale bezgłośnie.

Usiedli z wrażenia na kawałkach gruzu.

-- Nasz skarb -- powiedziała Nika.

-- O rany! Jak dotargamy go do domu? -- zapytał Net, patrząc błyszczącymi oczyma na bogactwa.

-- Czy nie powinniśmy go odstawić do muzeum? -- zapytała ostrożnie Nika.

-- Powinniśmy -- przyznał Felix -- ale najpierw wyjmijemy stamtąd to, co należy do naszej rodziny. Zobaczmy, co tam jest.

Zaczęli wyjmować wszystko na podłogę, drobniejsze przedmioty umieszczając w kielichach i na tacach. Pod warstwą szkatulek i srebrnych tac znajdowała się gruba, oprawiona w płótno księga. Net otworzył ją i przekartkował. Karty były zapisane ręcznie jakimiś cyframi i obliczeniami.

-- Księga rachunkowa -- powiedział i odłożył ją na miejsce. -- Raczej się już nikomu nie przyda.

Wyciągnął leżącą obok, wysadzaną drogimi kamieniami pozytywkę, ale była zepsuta i nie chciała grać. Nika delikatnie gładziła potrójny sznur pereł, z zapięciem wysadzonym diamentami. Felix przymierzył do jeansów złoty zegarek z dewizką.

-- „Patek Philippe” -- przeczytał głośno. -- Ciekawe, czy jest droższy od Casio...

\

Oczy im błyszczały, usta automatycznie wypowiadały coś w rodzaju „O ja cię!”.

-- Chyba to mi się śni -- jęknęła Nika, przymierzając pierścionek z wielkim szmaragdem.

-- Ale jak to chcecie tachać przez miasto? -- W oczach Neta pojawiła się nagle prawdziwa rozpacz. -- Okradną nas.

- Wyślemy to pocztą kurierską -- odparł Felix i wyciągnął z plecaka zwój szarego papieru.
- Ty to wszystko wcześniej obmyśliłeś... -- powiedział Net, mrużąc oczy.
- Owszem...
- Czy to jest ten moment, w którym bohaterowie zaczynają się nawzajem wykańczać? -- zapytała Nika, wciskając w swe rude loki połyskujący diadem.
- Obawiam się raczej tego kogoś, kto zostawił niedopałek -- powiedział Felix.
- Może Morten naprawdę wie o nas, ale oszczędził nas na razie i czeka, aż wyjdziemy ze skrzynią?
- Daj spokój! -- ofuknęła go Nika. -- Co ty z tym Mortenem? Skąd niby ma o nas wiedzieć?

Net opanował się, ale nie dał się przekonać. Zamknęli skrzynię i złapali za uchwyty po obu jej stronach. Była bardzo ciężka, toteż ledwo ją wyciągnęli na korytarz. Sapiąc i robiąc częste przerwy dotarli w końcu do schowka na szczołki w „jawnej” części budynku Meksportu. Nika ostrożnie wyjrzała na korytarz i machnęła, że mogą iść.

Pięć minut później szara paczka stała w recepcji.

- Czy twoi rodzice przyjmą paczkę, za którą trzeba będzie zapłacić? -- zapytała Felka Nika.
- Jeśli ich uprzedzę, to tak -- odparł Felix. -- Ale mogą ją otworzyć. Właściwie to nie wymyśliłem do kogo ją wyślemy.
- Moi przyjmą -- powiedział Net -- ale na pewno otworzą. Przynajmniej tata otworzy, bo sprawdza wszystko, co może dotyczyć mamy.
- Mój tata... -- powiedziała Nika spuszczać głowę. -- Sami wiecie...

193

- Dobra -- zdecydował Felix. -- Wyślemy ją do moich rodziców i zaadresujemy na mnie. Może nie otworzą.
- Pojutrze wigilia -- uśmiechnął się Net. -- Mogą pomyśleć, że to prezent.

Felix grubym flamastrem wypisał swój adres. Nika podniosła słuchawkę telefonu, wykręciła numer firmy kurierskiej (numer miał zapisany Felix) i zamówiła kuriera na godzinę dziewiątą, kiedy to biuro miało zaczynać pracę.

Wrócili tą samą drogą, przez dwa tunele, tym razem pamiętając o zgaszaniu świateł. W wyłom w murze wstawili brakujące cegły.

\* \* \*

Następnego dnia był test z informatyki, o którym kompletnie zapomnieli. Nika, szczerze nienawidząca tego przedmiotu, odstąpiła od swojej zasady nieściągnięcia i teraz zezowała spod opuszczonych włosów na kartkę Neta.

-- Czy musisz używać pióra wiecznego? -- zapytał pan Eftep, zaglądając Felixowi przez ramię. -- Pióro się maże i robi kleksy.

-- To jest dobre pióro -- odparł Felix. -- Nigdy nie zrobiło kleksa.

-- Jak się pobrudzę, to obniżę ocenę.

Nauczyciel, z założonymi z tyłu rękoma, przechadzał się pająkowatymi krokami wokół wyspy ustawionej ze stołów i z poczuciem wyższości zerkał ponad dziećmi.

-- Mnie interesuje, dlaczego piszemy test z informatyki na papierze -- mruknął Net. -- I po co w ogóle go piszemy...

Faktycznie, prawie połowa zajęć odbywała się przy wyłączonych komputerach. Eftep rozpoczynał każdy temat ekstremalnie nudnym wywodem, w którym nadzwyczaj często używał słów „ja” i „mój” w połączeniu z barwnymi opisami sukcesów, rewolucyjnych rozwiązań i cudownych ocalałych zagrożonych danych. Gdyby wszystko brać poważnie, trzeba by dojść do wniosku, że Bill Gates czy Linus Torvalds\* to przy Eftepie pikusie. Teraz jednak nie było żadnego wywodu, bo pan Eftep czuł się wystarczająco ważny przez samo

\* Bill Gates i Linus Torvalds - znani informatycy. Pierwszy jest współwłaścicielem firmy Microsoft, która stworzyła system operacyjny Windows; drugi wypuścił na rynek darmowy system Linux.

194

wyniosłe milczenie. Był jednak za mało spostrzegawczy, by dostrzec jakiegokolwiek oznaki ściągania.

Felix pisał z pamięci, sprawdzając od czasu do czasu na kartce Neta, czy pamięć go nie zawodzi. Net starał się pilnować, by nie ujawnić swojej zaawansowanej wiedzy informatycznej. Była to prawdziwa sztuka - wycelować między trójkę i czwórkę, i to tak, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Nika w zasadzie kopiowała pracę Neta. Pozostali mniej lub bardziej ściągali od siebie nawzajem, może za wyjątkiem Wiktora, który... jak zwykle wiedział wszystko. Aurelia i Klaudia miały takie miny, jakby kazano im pisać test z języka chińskiego. Klemens sapał i wiercił się, gniotąc kartkę rękawem, Oskar sprawiał wrażenie, jakby pisał od niechcenia, a Horacy... Horacy przykładowie zapisywał kartkę, nie patrząc na boki.

Równo z dzwonkiem Eftep zebrał, czy może lepiej powiedzieć - zabrał kartki. Klemensowi, który był w połowie wyrazu, po prostu wyjął ją spod długopisu. Klemens nie zdążył cofnąć go w porę i w efekcie kartka została przekreślona.

-- Jako specjalista, mogę powiedzieć, że test był całkowicie bez sensu -- stwierdził autorytarnie Net, gdy wyszli na przerwę. -- Po co komu informacja, ile dokładnie ścieżek ma płyta CD albo z jaką prędkością się obraca? Przez takich nauczycieli ludzie zniechęcają się do informatyki.

-- Tak jak przez nudne lektury zniechęcą literaturę -- dodała Nika.

\* \* \*

Gdy Felix wrócił ze szkoły, od razu poczuł, że nie wszystko poszło zgodnie z planem. Zdjął kurtkę i wszedł do salonu. Choinka stała w rogu, jeszcze nie ubrana. Na kanapie siedzieli mama i tata. Mama nagle przestała się gdziekolwiek spieszyć. Oboje z rozdziawionymi ustami przyglądali się temu co stało na środku pokoju. Gdy Felix zrobił kolejny krok, zobaczył na co się gapią. Właściwie, to wiedział już wcześniej, ale teraz zdobył pewność: otworzyli paczkę i zobaczyli jej zawartość.

195

--

-- Muszę wam coś wyjaśnić -- powiedział stając w progu. Rodzice powoli odwrócili na niego wzrok.

-- Koniecznie -- zgodził się tata. -- Kiedy mówiłeś o paczce, spodziewaliśmy się, że zamówiłeś jakąś książkę albo płytę...

-- Zdecydowanie powinieneś nam to wyjaśnić -- dodała mama, patrząc na niego z powagą.

Felix westchnął, usiadł obok nich i opowiedział całą historię od początku do końca. Nie wspomniał tylko o gnomie, co jak się lepiej zastanović, było całkiem rozsądne.

Gdy skończył, rodzice siedzieli nieruchomo, wciąż nie mogąc w to wszystko uwierzyć.

-- Schron atomowy? -- zapytała w końcu mama. -- Przecież tam mogły być głowice nuklearne!

-- To był schron, mamó, nie silos -- wyjaśnił Felix.

-- Tak czy inaczej, było to bardzo nieodpowiedzialne!

Tata wstał i chwycił za jedno ucho skrzyni. Głową wskazał Felixowi drugie.

-- Gdzie chcesz to ukryć, tato? -- zapytał chłopiec, unosząc z wysiłkiem skrzynię.

-- Tam, gdzie będzie najbezpieczniejsze -- w muzeum.

-- Nie mówisz chyba poważnie? -- krzyknął Felix, niemal upuszczając skrzynię.

Tata spojrział na niego w znajomy sposób, który znaczył „koniec dyskusji”. Zanieśli skrzynię do garażu, załadowali ją do bagażnika Land Rovera i tata odjechał w kierunku centrum. Felix stał w drzwiach garażowych niemal płacząc. Jedynym pocieszeniem było to, co znajdowało się w jego kieszeni. Przynajmniej tyle uratował.

Pan Sobolak pomachał do niego przyjaźnie. Ubrany w zimowy dres skończył właśnie instalować świecącą na fioletowo antenkę na dachu swojego Poloneza.

196

i

## 6. Boże Narodzenie

W kwaterze na strychu zapanowała długa cisza, gdy Felix oznajmił przyjaciołom straszliwą prawdę.

-- Obawiam się, że moi zrobiliby to samo -- powiedział po dłuższym milczeniu Net.

-- I tak powinniśmy to oddać -- przyznała Nika.

-- Dzięki -- odetchnął Felix. -- Myślałem, że będziecie wściekli. Nie jest zresztą tak do końca źle. Okazało się, że żyjemy w wolnym kraju. W muzeum skatalogują wszystkie przedmioty ze skrzyni. Potem każdy, kto udowodni, że coś należało do jego rodziny, będzie mógł odzyskać swoją własność. Niestety stanie się to co najmniej za dwa, trzy miesiące.

-- Kawał czasu... -- westchnął Net. -- Znalezniego pewnie nie będzie?

-- Pewnie nie.

-- Ale cwaniaki siedzą w tym muzeum -- Net pokręcił głową. -- Ktoś nadstawia za nich karku, a potem oni mówią „dobro narodowe” i zamykają w piwnicy. Trzeba było wziąć taksówkę i przywieźć to tutaj.

197

-- Z drugiej strony, to może i lepiej, że skarb jest w muzeum... -- dodał po chwili Felix. -- Nad ranem ktoś próbował się do nas włamać. Caban go spłoszył zanim jeszcze włączył się alarm. Chyba nic nie zginęło.

-- Policja go nie złapała? -- Nagłę ożywił się Net. -- Czy to był... Morten?

-- Sprawdzili tylko ślady i powiedzieli, że mogła to być kobieta. Znaleźli odcisk damskiego buta na trawniku.

-- Morten raczej nie jest kobietą.

-- Męski szowinista -- powiedziała Nika z urazą w głosie. -- Według ciebie kobieta nie może być gangsterem?... Myślisz, że chodziło o skarb?

Felix wzruszył ramionami.

-- Nie wiem. Wczoraj Morten obrabował bank. Nie wiem, czy dałby radę tego samego dnia włamywać się do nas. Wiem tylko, że ten facet jest niebezpieczny i powinniśmy zacząć bardziej na siebie uważać... Ale dziś wigilia i nawet nie chcę się nad tym zastanawiać.

Patrzyli na siebie w milczeniu dłuższą chwilę.

-- Chodźcie, bo znów spóźnimy się na geografę -- powiedziała Nika, wstając.



-- My musimy jeszcze ustalić pewną sprawę... techniczną -- powiedział Net i przytrzymał Felixa. -- Chodzi o napięcia na końcówkach mocy tego transformatora... i o te interferencje...

Nika spojrzała na nich podejrzliwie, ale machnęła im ręką, zeszła po schodkach i zamknęła drzwi. Chłopcy wstali by sprawdzić, czy nie będzie podsłuchiwać. Bolesław Łysy, czyli plastikowy (jak się okazało) szkielet patrzył na nich z głębi strychu.

-- Mam pewien problem -- zaczął Net. -- Jesteś moim bestfrien-dem, to mogę ci powiedzieć. Wziąłem jedną rzecz z tej skrzyni.

-- Szczerze mówiąc, ja również -- przyznał Felix.

-- Ja wziąłem taki mały złoty pierścionek. Było ich tam kilkadziesiąt i nie wierzę, że ktokolwiek potrafiłby je odróżnić. Nie są zresztą chyba zbyt cenne... Chodzi mi o to, że chciałbym go dać pewnej dziewczynie.

-- O, stary. W tym to ci nie pomogę. Sam musisz to zrobić.

198

\-- Tak, ale ja nie wiem, której.

-- Aha -- uśmiechnął się Felix. -- Chodzi o Aurelię.

-- Hm. No tak, bo Nika to w zasadzie kumpel... Sam już nie wiem... Może jej być przykro.

-- Fakt -- przyznał Felix. -- Miałem kiedyś podobny problem: kupić bilety na koncert zespołu Roboty, albo...

Net pokręcił tylko głową.

-- Mogłem wziąć dwa...

W tym momencie rozległ się dzwonek i chłopcy ruszyli biegiem na lekcję geografii.

\* \* \*

Lekcje w wigilię miały się zakończyć w południe wspólnym dzieleniem się opłatkiem i składaniem sobie życzeń. Mała choinka stojąca na stoliku w rogu klasy była tylko dekoracją -- nikt nie spodziewał się znaleźć pod nią prezentów. Mimo to, czuło się świąteczną atmosferę. Nastrój popsuły tylko wyniki testu z informatyki. Zaliczył jedynie Net, reszta miała dwóje. Klemens dostał pałę, bo zdaniem Eftepa, przekreślona praca nie kwalifikowała się, żeby ją w ogóle sprawdzać. Wszyscy byli zgodni co do tego, że Eftep lubi robić klasówki, żeby móc się przechadzać po klasie z poczuciem wyższości znającego wszystkie odpowiedzi. Byli też zgodni co do tego, że podał wyniki w wigilię, żeby im zepsuć święta.

Ostatnia tego dnia lekcja, język polski z panią Jolą, trwała już od piętnastu minut, ale nikt nie musiał siedzieć w ławkach. Wszyscy rozmawiali ze sobą i z wychowawczynią. Pani Jola była jedynym nauczycielem, z którym można było swobodnie rozmawiać na każdy temat.

-- Popatrzcie na Aurelię -- mruknął Felix. -- Wylaszczyła się na maxa.

Net spojrział na czarnowłosą klasową piękność z zainteresowaniem, natomiast Nika mruknęła z niechęcią:

-- Za grosz klasy, dyskotekowa lala...

-- Lansuje się dziewczyna -- zaprzeczył Net.

199

W połowie lekcji pani Jola przerwała dyskusję z Lucjanem i Wiktorem. Wstała, klasnęła w dłonie i powiedziała:

-- No, kochani! Wyobraźmy sobie, że pierwsza gwiazdka już jest na niebie. Mam dla was opłatek.

Zaczęło się wielkie zamieszanie wzajemnego łamania się opłatkiem i składania życzeń.

-- Życzę ci... -- zaczął Net łamiąc się opłatkiem z Niką. -- Zawsze mam z tym problemy... Życzę ci spełnienia wszystkich życzeń.

-- Wszystkich lepiej nie -- zaśmiała się Nika. -- To by się źle skończyło. Starczy pięć pierwszych. Ja ci życzę, żebyś dokonał tego, o czym marzysz.

-- A ja ci życzę -- podszedł do niej Felix -- żebyś była szczęśliwa.

-- Że też na to nie wpadłem -- mruknął pod nosem Net.

-- Dzięki, to mi się przyda -- Nika pocałowała go w policzek.

-- Życzę ci, żeby w twoim domu nic się nie zmieniało, bo to jest taki dom, jaki każdy chciałby mieć.

Felix pomyślał, że jedyne, co chciałby zmienić, to skrócić czas pracy mamy. Następnie chłopcy popatrzyli na siebie.

-- My się rozumiemy bez słów -- powiedział Net. -- Masz ode mnie życzenia in blanco. Znaczący... Wymyśl, co chcesz, a ja się pod tym podpisuję.

-- Masz u mnie to samo.

Podali sobie ręce, a Net ogarnął wzrokiem klasę.

-- Nie mam do tego siły -- powiedział. -- Może będę tylko poruszał ustami, w tym hałasie i tak nikt nie usłyszy.

-- Znajdź w tym jakieś pozytywy -- zaproponowała Nika. -- To szczególny moment, raz do roku.

-- Pozytywy są -- przyznał Net. -- Można pocałować każdą dziewczynę.

-- Nie to miałam na myśli... -- zaczerwieniła się Nika.

Po piętnastu minutach wszystkim pomyliło się, kto komu składał życzenia, a komu nie. Wreszcie do Neta podeszła Aurelia, poprawiając swoje czarne, wypielęgnowane loki.

-- Wszystkiego najlepszego. Dostanę coś od ciebie pod choinkę?

-- zapytała kokieteryjnie.

200

i

Net dotknął kieszeni bluzy i wyczuł tam prostokątny kształt pudełka z obrączką. Przełknął ślinę.

-- To... to zależy od Mikołaja -- powiedział niepewnie -- i... od tego, czy byłaś grzeczna. A na razie życzę ci wszystkiego najlepszego.

Aurelia uśmiechnęła się, ukazując białe ząbki, pocałowała go i wolno odeszła, rzucając mu jeszcze powłóczyście spojrzenie przez ramię. Net westchnął, ale napotkał groźny wzrok stojącej po drugiej stronie klasy Niki. Znów przełknął ślinę.

Chwilę później Aurelia straciła zainteresowanie Netem i zajęła się rozmową z kilkoma innymi chłopcami.

-- Czego się życzy nauczycielce? -- zapytał sam siebie Net, kierując się w stronę pani Joli.

-- Lepszych uczniów -- powiedziała Celina. Złapała go za głowę i pocałowała w oba policzki. -- Najlepszego!

Gdy wszyscy wszystkim złożyli wreszcie życzenia, a przynajmniej tak im się wydawało, rozległ się ostatni w tym roku dzwonek. W rogu klasy Oskar wręczał Aurelii mały prezent. Widząc to, Net odetchnął z ulgą.

Chwilę potem, wszyscy uczniowie ze śmiechem wypadli ze szkoły, w biegu nakładając czapki i dopinając kurtki. Zbliżał się najważniejszy wieczór roku. Wieczór świątecznej kolacji z rodzicami, jedzenia bez umiaru, ale przede wszystkim -- wieczór prezentów!

Powoli ściemniało się. Na niebie widać już było pierwszą gwiazdkę. Ulicą w dole przetoczył się tramwaj, aż zadzwoniły szklanki w kredensie. Nika zesza z parapetu i wetknęła do kontaktu wtyczkę od lampek choinkowych. Plastikowe drzewko, stojące na stole, zabłysło żółtawymi światełkami. Mały pokój ze ścianami ciasno obstawionymi meblami wyglądał teraz bardzo przytulnie.

Wstawiła do buczącej lodówki dwa półmiski ze śledziem z cebulką i karpem w galarecie, które przygotowała wczoraj. Nie miała chęci jeść sama. Nałała sobie soku i, ze szklanką w ręku, wspięła się po kilku stopniach do swojego okrągłego pokoiku bez drzwi. Usiadła przy małym biurczku i zapaliła lampkę. Spojrzała na choinkę,

201

westchnęła i, od miejsca zaznaczonego zakładką, zaczęła czytać najnowszą część Harry'ego Pottera.

Nagle coś odwróciło jej uwagę. Uniosła wzrok i zobaczyła błysk na niebie. Pomyślała, że to ostatnie promienie słońca zza horyzontu oświetlają samolot, ale błyszczące coś skręciło i zaczęło się przybliżać. Odłożyła książkę i wstała zaintrygowana. Helikopter? Rakieta? Po chwili zrozumiała, co widzi i nie była już w stanie wykonać żadnego ruchu. Dwanaście reniferów ciągnęło po niebie sanie Świętego Mikołaja, zostawiając za sobą błyszczącą złotem smugę. Zaprzęg wyraźnie zwalniał, aż wreszcie sanie pięknym poślizgiem zawinęły nad ulicą i z hukiem oraz tupotem kopyt opadły na dach. Ludzie w dole, na chodniku, zdawali się nic nie zauważać.

Ja nie mam kominka, zdążyła jeszcze pomyśleć Nika, gdy ze strasznym łomotem otworzyła się szafka pod zlewem i wypadły z niej garnki. W ślad za nimi wygramolił się brodaty grubas ubrany w czerwony płaszcz podszyty białym futrem. Odrzucił z twarzy puszysty pompon czapki i wyprostował się. Potarł rękawicą zaczerwieniony nos i uśmiechnął się do Niki. W domu zrobiło się nagle przyjemnie i... domowo. Choinka zaczęła wyglądać na prawdziwą choinkę, a cienie za starymi meblami nie wydawały się już straszne ani ponure.

-- Ho, ho, ho -- powiedział Mikołaj dudniącym głosem. -- Czyli dzień dobry.

Nika, jak skamieniała, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i z szeroko otwartymi ustami.

-- Nie masz kominka, więc wszedłem przez kontakt -- wyjaśnił Mikołaj, wskazując szafkę. -- Ostatnio nieco przytyłem, ale bezpieczniki wytrzymały.

Dziewczyna nadal nie mogła wykrztusić słowa.

-- Wesołych świąt! -- powiedział Mikołaj i uściskał ją. -- Czemu tak patrzysz? Nie widziałaś nigdy Świętego Mikołaja?

Nika faktycznie wyglądała, jakby próbowała się obudzić.

-- Bo... ja już nie wierzę w Świętego Mikołaja... -- udało się jej wydukać.

202

-- Nieważne, nie obrażam się -- Mikołaj uśmiechnął się szeroko. -- Nie mam zresztą monopolu na rynku. Są dzieci, które wierzą w Aniołka, Dziadka Mroza, w Gwiazdora albo w kogoś tam jeszcze...

-- Gwiazdora? Jakiego gwiazdora? Takiego z MTV?

Mikołaj machnął ręką.

-- Przynoszę prezenty nawet tym, którzy we mnie nie wierzą, choć to wcale nie takie proste. Spotkałem już takie małe potworki, które wzywały policję, bo brały mnie za włamywacza. -- Mówiąc to szarpnęła za klamkę lodówki (jakby z góry wiedział, że zamek jest zepsuty) i zaczął przeglądać jej zawartość. -- Masz chude mleko? Jestem na diecie. -- Uśmiechnął się wyjaśniająco.

-- Na dolnej półce...

Mikołaj wyjął z kredensu szklanę, nalał do niej mleka z kartonika i wypił do dna.

-- Ale... czemu nie otwierasz swojego prezentu? -- zapytał odstawiając szklanę.

-- Jakiego prezentu? -- Zdziwiła się. Spojrzała pod choinkę i zdziwiła się jeszcze bardziej. Leżała tam spora złota paczka przewiązana czerwoną wstążką. -- Ojej, to dla mnie?

Mikołaj skinął głową, gładząc się po brodzie. Nika podeszła do choinki i wzięła prezent w dłonie. W środku było coś lekkiego i miękkiego. Rozerwała papier i ujrzała... nowiutką kurtkę zimową z białym futerkiem na kołnierzu, kapturze i mankietach. Założyła ją i stwierdziła, że jest znacznie lepsza, niż mogłaby to sobie wymarzyć. Mikołaj gładził brodę, bardzo z siebie zadowolony. Rude loki Niki rozsypały się malowniczo po ciemnozielonym materiale kurtki.

-- Dziękuję bardzo -- krzyknęła radośnie.

-- Nie marzniesz na mrozie i nie grzejesz się w domu -- wytłumaczył Mikołaj. -- Oddychająca tkanina z Goretexu jest bardzo odporna na rozdarcia. Do tego obszyta z króliczego futerka.

Nika objęła Mikołaja i cmoknęła go w różowy policzek, ale zaraz posmutniała.

-- Bardzo miło, że pan wpadł -- powiedziała odsuwając się -- ale pewnie wiele dzieci czeka...

203

-- Widzisz, ja jestem w wielu miejscach jednocześnie -- powiedział, głaszcząc ją po głowie. -- Wiesz, czemu Einstein wziął się za opracowywanie tej swojej teorii względności? Chciał się dowiedzieć, jak w jeden dzień obskakują cały świat. I prawie mu się to udało... Chodź. -- Gestem zaprosił ją do szafki pod zlewem, ale zatrzymał się w pół przysiadu. -- No tak! Ty nie potrafisz przejść kablem elektrycznym. -- Nika zaprzeczyła ruchem głowy. -- Kablem antenowym też pewnie nie przejdiesz. -- Nika znów pokręciła głową. -- Wywietrznikiem kanalizacji też chyba nie... No trudno, wyjątkowo pójdziemy schodami.

Wyprowadził ją na klatkę schodową i machnięciem ręki zamknął zamek w drzwiach. Weszli na poddasze i stanęli pod drabiną do kłapy prowadzącej na dach.

Nika zatrzymała się i powiedziała:

-- Podobno nie można zobaczyć Świętego Mikołaja...

-- Uznałem, że ta sytuacja jest wyjątkowa -- odparł Mikołaj i otworzył klapę. -- A do tego ty jesteś wyjątkowym dzieckiem. Zapnij kurtkę i załóż kaptur.

Wyszli na dach. Dwanaście reniferów wpatrywało się badawczo w Nikę i szeptem wymieniało między sobą uwagi. Jeden z nich naprawdę miał czerwony nos i mrugnął do niej okiem. Któryś z tyłu zachichotał, ale uspokoił się trącony kopytem sąsiada. Za nimi stały duże sanie. Miały wielkość ciężarowej wywrotki. Ciemne drewno było powyginane w fantastyczne łuki. W przedniej części znajdowała się kanapa, a ładownię wypełniały prezenty w różnych kolorach i różnego kształtu. Po bokach saní przymocowane były latarenki, takie jak na Starym Mieście. Za szkiełkami każdej z nich pełgał wesoty płomyk. I zwierzęta, i

sanie stały na pochyłym blaszanym dachu jak przylepione, pod kątem. Nika zauważyła, że Mikołaj, a nawet ona sama nie mają najmniejszych problemów z chodzeniem po śliskiej pości. Rozejrzała się i stwierdziła, że spadzisty przed chwilą dach wydaje się być poziomy, za to cały świat wokół jest przechylony. Miała chęć zapytać, jak to możliwe i jak to się dzieje, że dach nie zapada się pod ciężarem reniferów, ale zapomniała o tym, gdy Mikołaj pomógł jej wsiąść do sań. Usiadła w za-

204

głębieniu pluszowej kanapy i musiała przyznać, że jest to najwygodniejsza rzecz, na jakiej kiedykolwiek siedziała. Po raz pierwszy też, odkąd pamiętała, nie marzyła zimą na dworze.

-- Zapnij pasy -- powiedział Mikołaj i wgramolił się na siedzenie obok niej. Chwycił lejce i zawołał w dziwnym języku kilka słów do reniferów. Kopyta zabębniły po dachu (ale znów nikt z przechodniów nie zwrócił na to uwagi) i po chwili sanie uniosły się ponad dachami, a świat znów stał się poziomy. Nika wyjrzała przez poręcz. Ulice i domy szybko malały w dole. Wstęga Wisły błysnęła matowo w świetle księżyca, po jej drugiej stronie widać było Starówkę i pięknie oświetloną choinkę na Placu Zamkowym. Renifery przyspieszyły i zatoczyły łuk wokół centrum miasta, przystrojonego świątecznie hotelu Marriott i migającego lampkami Pałacu Kultury.

Zaczął padać śnieg, ale płatki dziwnym trafem omijały sanie. Płomyk z latarni przelatywał przez szkło i rozpyływał się złotą smugą za saniami. Wtedy Nika miała już pewność, że Święty Mikołaj na pewno jest najprawdziwszym Świętym Mikołajem. Poczucia też, że znów zaczyna w niego wierzyć, a właściwie... to przecież wierzy już całkowicie.

\* \* \*

Babcia Lusia kończyła przygotowywać karpia do smażenia i zaganiała zde gustowanego tatę Felixa do kolejnych czynności w kuchni. Narzekała, że musiała, jak co roku, sama „unieżywić” karpia. Mama już dwa razy dzwoniła, że załatwi jeszcze tylko jedną sprawę i już jedzie do domu, a Felix kończył instalowanie kamer monitorujących drogę od kominka do choinki. Nagranie Mikołaja podczas podkładania prezentów to byłoby coś. Felix raczej nie wierzył w Świętego Mikołaja, ale kamery zainstalował na wszelki wypadek. Na wszelki wypadek również przygotował najdłuższą kasetę, jaką miał -- nie był do końca pewien, czy Mikołaj zawsze przychodzi zaraz po kolacji, czy może o północy, czy też tym razem wskoczy przez komin dopiero, jak wszyscy zasną.

Choinka w domu Felixa była imponująca i obwieszona całą masą wszelkiego rodzaju nie pasujących do siebie ozdób, a do tego

205

posypana porwanymi kawałkami waty. Oświetlały ją trzy albo cztery komplety lampek, również różnego koloru i kształtu. Mama mówiła, że choinka wygląda badziewnie, ale wszystkim poza nią się podobała.

Felix po raz ostatni sprawdził ustawienie wszystkich kamer i pobiegł do swojego pokoju włączyć nagrywanie. Niestety, gdy tylko spojrzął na monitor zdębiał.

-- O nie! -- krzyknął, nie wierząc własnym oczom. Prezenty już leżały pod choinką!

Wrócił biegiem do salonu. Po drodze zajrzał do kuchni: babcia z tatą nadal przestawiali garnki, przybierali półmiski i robili całą masę rzeczy, zdaniem Felixa (i chyba jego taty też) zupełnie niepotrzebnych. Prezenty leżały równo poukładane. Mikołaj został sprowokowany, by przyjść wcześniej. Czyli bał się, że zostanie nagrany! To już coś!

Felix podszedł do kominka i zerknął na czujnik ruchu. Czujnik działał, jednak nie wykrył obecności Mikołaja.

-- Spryciula... -- mruknął pod nosem i zaczął demontować kamery. -- Ale za rok już się nie wywiniesz.

Z otwieraniem prezentów wypadało zaczekać do kolacji, chociaż było to trudne. Felix ocenił tylko wielkość i ilość prezentów. Po kryjomu dołożył jeszcze własną małą paczuszkę opisaną „Dla Babci Lusi”.

Wyjrzał za okno. Mamy wciąż nie było. Wszystkie krzaczki i mniejsze drzewa przed domem zostały przez tatę obwieszane lampkami. Na drzwiach wisiał spory wieniec ze złotymi szyszkami, a poręcze schodów wewnątrz i na zewnątrz zostały oplecione girlandami z jodłowych gałązek (sztucznych) oraz kolejnymi sznurami lampek choinkowych. Mama, gdy to wszystko zobaczyła kilka dni wcześniej, powiedziała, że ich dom jest drugim na ziemi obiektem, po Wielkim Chińskim Murze, który będzie gołym okiem widoczny z orbity.

Babcia wraz z tatą zaczęli nakrywać do stołu. Oboje udawali, że nie zauważają prezentów przedwcześnie leżących pod choinką.

Przed domem z piskiem wyhamowała czerwona Alfa Romeo. Mama wbiegła do domu, w pędzie przywitała się ze wszystkimi i po-

206

4T

biegła na górę wykąpać się i przebrać. Zamieniła elegancki kostium na równie elegancką suknię wieczorową i zbiegła na dół. Minutę później zapalono świece i zgaszono światła. Teraz salon, udekorowany świątecznie, wyglądał niezwykle w świetle świec i choinki. Mama zapowiedziała, że jest już wyłącznie do dyspozycji rodziny, ale telefon komórkowy położyła na stole obok sztućców.

-- Za mało czasu poświęcasz rodzinie, córeczko -- odezwała się niespodziewanie cichym głosem babcia.

-- Ktoś musi utrzymać ten dom -- odparła mama, marszcząc na chwilę brwi. -- A dziś znów sama musiałam posprzątać gabinet. Pani Lucynka ma sklerozę i ciągle o nim zapomina.

Złożyli sobie życzenia i usiedli do stołu. Felix wiedział, że muszą spróbować co najmniej kilku dań nim

będzie można otworzyć prezenty. Podobno w domach, gdzie panowała większa dyscyplina, prezenty otwierano po kolacji lub nawet następnego dnia rano. W tym momencie rozległy się dźwięki „Jingle bells”, ale był to tylko dzwonek w telefonie mamy. Odebrała i wysłała do hallu porozmawiać.

-- No właśnie -- powiedział tata. -- Brakuje kołęd.

Włączył muzykę.

-- Gdy śliczna panna... -- Popłynęły ciepłe dźwięki kołedy Anny Marii Jopek.

-- Dobra, otwieramy. -- Tata zatarł ręce i podszedł do choinki. -- Nie będę mógł się cieszyć smakiem potraw. Jedzenie w takim napięciu jest niezdrowe.

Schylił się do prezentów i zaczął je segregować według adresatów. Jak się można było domyśleć, Felix otrzymał ich najwięcej. Rozpakowywał je kolejno: najnowszy model nart carvingowych z wiązaniami i butami, dwustustronicowy atlas kosmosu oraz ciepła czapka i skarpety (Felixowi wydawało się, że babcia maczała w tym palce).

Mama wróciła i wreszcie wyłączyła komórkę. Razem ze wszystkimi zaczęła przeglądać prezenty. Dostała piękny naszyjnik z granatami, kaszmirowy szal w kolorze czerwonego wina i nową płytę Diany Krall. Uśmiechała się promiennie i wyglądała na szczęśliwą.

207

-- Przetwornik analogowo-cyfrowy stabilizowany ze wzmacniaczem oraz filtrem dolnoprzepustowym! -- krzyknął tata. -- Akurat tego potrzebuję! O, jest też tunelowy miernik zakrzywienia fal grawitacyjnych! Marzyłem o takim od wakacji! A to przyda się od razu. -- Rozpakował mały plackowaty przedmiot przypominający jakąś część silnika samochodowego. -- Ubocznym efektem działania tego urządzenia jest zakłócanie telefonów komórkowych. Zaraz włączymy. -- Puścił oko do syna.

W ostatniej paczce był programowalny dekodery satelitarny, który na pewno przyda się przy odbiorze sygnałów z Marsa.

Babcia Lusja usiadła na kanapie i westchnęła. Na kolanach trzymała rozpakowany pierwszy z prezentów, małą paczuszkę, a w palcach obracała złoty pierścionek z rubinem.

-- Dziękuję -- szepnęła i włożyła go na palec. -- Wciąż pasuje.

Otarła z policzków łzy wzruszenia i spojrzała po wszystkich pytająco.

-- Chyba Felix najlepiej to wyjaśni -- powiedział tata.

Felix zmieszał się trochę i usiadł obok babci:



-- Znaleźliśmy ten skarb, o którym babcia mówiła. Reszta jest już w muzeum, ale będzie można jeszcze coś odzyskać

-- Ostatni raz miałam go na palcu, gdy byłam niewiele starsza od ciebie -- powiedziała babcia, pocałowała Felixa i przytuliła go mocno. -- Przeleżał pod ziemią sześćdziesiąt lat. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

\* \* \*

-- No to jedźmy z tym koksem -- powiedział tata Neta, siadając za stołem.

Mama cmoknęła, niezadowolona z jego podejścia i również usiadła. Net palnął się ręką w czoło i pobiegł do swojego pokoju. Wrócił z minikomputerem i postawił go otwartego przed dodatkowym talerzem.

-- No, lepiej późno niż wcale -- powiedział Manfred. -- Wesółych świąt dla całej rodziny. Mam nadzieję, że pani domu nie obra-

208

zi się, że nie spróbuję żadnego z dań, ale jestem na naprawdę ściślej diecie. Tylko prąd stały, dziesięć i pół volta.

-- Dodatkowe nakrycie jest dla niespodziewanego gościa -- zauważyła mama.

-- Przecież się nie spodziewałaś komputera przy stole -- zaśmiał się tata. -- Więc wszystko się zgadza. Chyba że chodziło o INNEGO niespodziewanego gościa?

-- Pedro jest po prostu przyjacielem -- wyjaśniła mama łagodnie. -- Pomoże mi zorganizować wystawę w Barcelonie.

-- Dajcie spokój -- powiedział Net. -- Chociaż w Wigilię. Zresztą mamy dwudziesty pierwszy wiek. Skąd miałby się tu wziąć niespodziewany gość?

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Wszyscy spojrzeli po sobie. Net zerwał się i pobiegł otworzyć. W drzwiach stała Nika w swojej nowej kurtce i patrzyła zaskoczona na dwa półmiski, które w tym momencie pojawiły się w jej rękach.

-- Jak wyminęłaś portiera? -- zapytał chłopak.

Nika uśmiechnęła się tajemniczo.

-- Poznaj, to jest... -- wskazała głową na Świętego Mikołaja.

Net wychylił się i spojrział we wskazanym przez nią kierunku, ale korytarz był już pusty.

-- Poznaję -- powiedział -- to drzwi do zsypu. Weszłaś przez zsyp?

-- Nie... To znaczy... I tak nie uwierzysz.

-- Potem opowiesz. Chodź, właśnie siadaliśmy do kolacji.

Net zamknął drzwi, wziął od niej półmiski i pomógł jej zdjąć kurtkę. Uśmiechnął się i poprowadził ją do salonu. Rodzice zaczęli się śmiać i wstali, by przywitać gościa. Nika odetchnęła z ulgą widząc, że naprawdę się cieszą z tej nieoczekiwanej wizyty. Obiecała sobie, że dużo nie zje.

-- Jednak jest niespodziewany gość -- oznajmił Net, stawiając na stole półmiski. -- Do tego z własnym prowiantem.

-- Przesunę się, w końcu po co mi talerz? -- powiedział Manfred. -- To znaczy... przesuniecie mnie.

209

Choinka w domu Neta była duża, prawie czterometrowa, i stała przy schodach na dach, więc sięgała ponad sufit salonu. Jedynymi jej ozdobami były identyczne matowobiałe bombki wiszące w równych odstępach. Stół nakryty był białym obrusem, na którym, prócz sztuców, talerzy i półmisek, stały dwie świece (zgaszone) w modernistycznych, szklanych świecznikach. Całość oświetlały halogeny ukryte w suficie podwieszanym.

-- Jak w zamrażarce, nie? -- zrzędził Net. -- Tata informatyk, czyli umysł ścisły. Rozumiesz, róża opisana wektorowo i kolor o konkretnym numerze. Mama za to jest artystką zakochaną w mi-nimalizmie (choć maluje w zupełnie innym stylu). Minimalizm, to znaczy, że trzeba zrezygnować ze wszystkich ozdobników. Szuflady w kuchni nie mają więc uchwytów i do dziś nie wiem, jak się je otwiera. W tym domu wszystko musi być pod liniijkę. Kiedyś mieliśmy mrówki faraona -- nawet one chodziły gęsiego prawą stroną podłogi.

Wszyscy złożyli sobie życzenia i zabrali się za jedzenie wędzonego łososia i sałatki warzywnej. Minikomputer został bezceremonialnie zepchnięty na brzeg stołu.

-- Zobacz. Nawet świeczek nie można zapalić, bo się stopią i będą nierówne -- powiedział Net -- a jakby na obrus wylał się sok wiśniowy, to chyba cały dom by się od tego zawalił. Tata toleruje choinkę tylko dlatego, że jej budowa przypomina mu fraktal.

-- Atmosfera przynajmniej nie jest minimalistyczna -- zapewniła Nika. Czowała się naprawdę szczęśliwa.

Nagle powiało zimnem z góry, od tarasu. Mama zerknęła w tamtą stronę, a potem niżej i znieruchomiła. Pozostali goście podążyli za jej wzrokiem. Pod choinką leżało kilkanaście prezentów. Wszystkie były starannie opakowane w perłowy papier i przewiązane srebrnymi wstążkami.

-- Odwróćcie mnie -- poprosił Manfred. Net pchnął komputer, tak by choinka znalazła się na wprost kamery.

-- Kochanie? -- zapytał tata. -- Czy otwierałaś ostatnio moją szafę? Tę, co prosilem, żeby jej nie otwierać?

-- Nie wchodziłam dziś... w ogóle w tym tygodniu nie wchodziłam do tej twojej pracowni -- odparła mama. -- Ale widzę, że ktoś grzebał również w mojej szafie. W tej, co prosiłam, żeby w niej nie grzebać. Czy ty nie przesadzasz z tą swoją podejrzliwością?

-- Widzę też parę paczek nieznanego pochodzenia -- mruknął tata.

-- Wszystkie muszą tam leżeć od dawna -- powiedział Manfred. -- Przez ostatnie pięć minut i czterdzieści trzy sekundy nikt z was nie uciekł mi z pola widzenia.

-- Przed chwilą ich tam nie było -- powiedziała mama.

Podeszli do choinki i zaczęli oglądać prezenty. Net chwycił pierwszą paczkę opisaną „Manfred” i w imieniu programu wypakował coś, co wyglądało jak nesesor z czterema wpasowanymi w niego grubymi oponami. Położył to coś na ziemi. Nesesor... rozłożył się, w ciągu kilku sekund przyjmując formę robota. Korpus trzymał się na czterech niezależnie zawieszonych kołach. Na samej górze miał głowę z dwiema kamerami i dwoma mikrofonami, niżej zginany manipulator z trzema palcami przypominającymi nieco kombinerki.

-- Będę miał... ciało! -- ucieszył się Manfred. -- To coś nowego... O! Mogę nim poruszać! Fuli wypas! Trójwymiarowe widzenie, dźwięk stereo, czegoż więcej chcesz? Dzięki, dzięki Mikołaju!

Robot pokiwał głową, uniósł manipulator i ruszył przed siebie, od razu uderzając w ścianę.

-- Muszę poćwiczyć... -- bąknął przepaszająco robot znajomym głosem Manfreda. -- Wy uczycie się chodzić przez lata.

Następny prezent był opisany „Net i Manfred”.

-- Ciekawe co to? -- zastanawiał się chłopiec, rozplątując wstążkę. W końcu odwinął cały papier i wyciągnął płaski, prostokątny przedmiot wielkości dyskmana. -- Superpojemny akumulator do minikomputera! Do dziesięciu godzin pracy bez ładowania! Słyszałeś, Manfred?!

Net dostał jeszcze gogle narciarskie, kilka płyt z programami komputerowymi i muzyką techno oraz zegarek z mikrokomputerem pokładowym. Tata dotarł do swojego ostatniego prezentu - kar-

211

ty do komputera. Wyglądała jak wyłamany fragment wnętrza telewizora, ale musiała być cenna, bo trzymał ją niezwykle delikatnie.

-- To jakiś podstęp -- powiedział oglądając prezent. -- Skąd wiedziałaś, że brakuje mi tego właśnie elementu?

-- Widzicie -- powiedziała mama za śmiechem -- on już nie wierzy w Świętego Mikołaja, ale tym samym potwierdza, że Mikołaj istnieje, bo Mikołaj tylko dobrze się ukrywa, przedstawiając nam co nieco w pamięci. Potem wydaje się nam, że sami to wszystko kupiliśmy, ale to tylko złudzenie.

-- Za to pieniązków z banku ubywa naprawdę -- mruknął tata.

Mama udała, że nie słyszy i zaczęła oglądać nowy zestaw stu jeden pędzli ze specjalnego włosia.

-- Zaraz, zaraz -- powiedział tata, zaglądając pod choinkę. -- Tutaj, na samym dnie, jest jeszcze jedna maleńka paczuszka. Dla Niki... Net, mogłeś wcześniej powiedzieć, że Nika wpadnie.

-- Kiedy nie wiedziałem... -- Net wzruszył ramionami, przyglądając się podejrzliwie paczce. Potem zamrugął oczami i dotknął kieszeni. Była pusta.

Tata podał Nice prezent, a ta go pospiesznie otworzyła. W środku był złoty pierścionek z malutkim zielonym oczkiem. Dziewczyna uśmiechnęła się i założyła go na palec. Potem pocałowała zaskoczonego Neta w policzek i szepnęła mu do ucha „dziękuję”.

W tym momencie zadzwonił telefon. Tata odebrał i chwilę rozmawiał, śmiejąc się. Gdy odłożył słuchawkę, klasnął w dłonie i oznajmił:

-- Jutro wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy zaproszeni na świąteczny obiad do rodziców Felixa. Będzie słynny bigos babci Lusi.

Net skrzywił się na myśl o bigosie, nie tym babcinym, ale w ogóle. Ale będzie też... porównywanie prezentów! To niemal tak miłe, jak ich dostawanie.

Net i Nika założyli kurtki i wyszli na dach-taras.

-- Chciałem dać ci go w szkole -- powiedział Net -- ale wszyscy by się śmiali. Właściwie to nie wiem, kto go położył pod choinką, bo ja miałem go cały czas w kieszeni.

-- Ale sam podpisałeś „dla Niki”.

212

-- Tak... Myślałem, żeby ci go dać przy najbliższej okazji. Nie wiedziałem przecież, że przyjdiesz.

-- Nie uwierzysz, jak ci powiem, że przywiózł mnie tu Święty Mikołaj? -- zapytała Nika.

-- No zgadłś, nie uwierzę.

-- Po drodze powiedział mi, że ten skarb znaleźliśmy tylko dlatego, że nie chcieliśmy go dla siebie.

-- Sam nie wiem. Chyba tak naprawdę chodziło mi o samą przygodę. Przecież Indiana Jones też nie był chciwy.

Na niebie pojawił się złoty błysk, potem następny, aż wreszcie całe niebo pełne było pędzących w różnych kierunkach sań Świętego Mikołaja, bo przecież Mikołaj może być w wielu, wielu miejscach jednocześnie.

Oczywiście nikt nie widział tych błysków. Mikołaj naprawdę dobrze się kamufluje.

## 7. Tajemnice Niki

Śnieg, z krótkimi przerwami, utrzymywał się aż do początku lutego i nic nie wskazywało na to, żeby miał zamiar się roztopić. Wzdłuż głównych ulic piętrzyły się białe pryzmy, a te boczne przypominały tor przeszkód dla samochodów terenowych. Zdarzało się nawet zobaczyć kogoś podążającego do biura na nartach biegowych. Gdyby taki stan potrwał dłużej, zapewne w hipermarketach zaczęto by sprzedawać skutery śnieżne.

Pierwszego dnia ferii był solidny mróz, więc śnieg przestał padać. Słońce świeciło jasno, wyostrzając kontury budynków i przedmiotów. Samochody wyglądały, jakby poruszały się w białych wąwozach. Wąska uliczka Serdeczna, przy której stał dom Felixa, od dwóch dni była nieprzejezdna dla większości samochodów. Oczywiście Land Rover taty Felixa radził sobie ze śniegiem, na co przedzierający się piechotą przez zasy ludzkie patrzyli z zazdrością.

Pan Sobolak, który, w kożuchu narzuconym na dres, właśnie wyszedł wyrzucić śmieci, westchnął patrząc na duże koła i wysokie zawieszenie. Tata Felixa ukłonił mu się i włożył plecak syna do bagażnika.

214

-- Teraz pewnie żałuje, że pozakładał te wszystkie spojlerki -- powiedział do Felixa, który już zapinał się pasem na tylnym fotelu.

Felix starał się nie myśleć już o niczym, co dotyczyło szarej codzienności. Czekał go tygodniowy wyjazd w góry razem z całą klasą.

Tata zamknął bagażnik i wsiadł za kierownicę. Wyciągnął coś z kieszeni i popatrzył na Felixa.

-- Weź -- powiedział do syna, kładąc mu na dłoni zegarek. -- Jeśli wydarzy się coś... cokolwiek, i nie będzie innego wyjścia, będziesz mógł nim wezwać pomoc.

-- Taki sam, jak mój -- zauważył Felix.

-- Ma te same funkcje, plus jedną: jeśli stłuczesz szkiełko, zegarek wyśle sygnał S.O.S.

-- Dzięki tato, ale to tylko zwykła wycieczka...

Założył nowy zegarek, a stary oddał. Tata uśmiechnął się, uruchomił silnik i wyjechał na ulicę. Przy okazji, niby od niechcenia, przejechał przez pryzmę śniegu. Felix zobaczył, że panu Sobolako-wi, stojącemu w drzwiach domu, opadły ramiona. Śnieg leżący na podjeździe sięgał do reflektorów jego stuningowanego Poloneza.

Pół godziny później Felix pożegnał się z tatą i wysiadł przed szkołą. Miał ze sobą duży plecak, mniejszy

plecak zapakowany rzeczami na drogę i nowiutkie, wspaniałe narty. Przywitał się z panią Jolą i panem Czwartkiem, którzy mieli opiekować się klasą podczas całego wyjazdu oraz z kolegami. Spojrzał na Neta i zmarszczył brwi. Net opierał się o snowboard, który był jadowicie pomarańczowy od spodu, biały z wierzchu, z czerwonymi wiązaniami. Felix stanął dwa metry dalej, ściskając swoje narty.

-- Nie lubię cię -- powiedział Net, przyglądając się sprzętowi przyjaciela.

-- Ani ja ciebie -- odparł Felix.

-- Więc postanowiłeś jeździć na poręczach od schodów?

-- Lepiej na poręczach niż na parapecie.

-- Jak to się mogło stać, że jesteśmy w przeciwnych klubach? -- Net rozłożył ramiona.

-- Sam się dziwię -- powiedział Felix -- ale nie martw się. Klimat się ociepla. Za dwadzieścia lat, w grudniu będzie pora deszczu-

215

wa, a w lipcu pora sucha. Jak w tropikach. Lodowce się roztopią, Gdańsk będzie podwodnym miastem. Nasz problem zniknie, razem ze śniegiem.

-- Narty nie są trendy... -- oświadczył Net, po czym krzyknął: Zobacz! Jest Nika.

Nika była ubrana w swoją nową kurtkę, ale przez to cała reszta wyglądała na jeszcze starszą niż była w rzeczywistości. Tylko świeżo wypastowane martensy trzymały fason.

-- Co ona niesie? -- zaniepokoił się Felix.

-- Snowboard to to nie jest -- westchnął zawiedziony Net.

-- To chyba narty, ale...

Narty były sporo wyższe od swojej właścicielki. Spod odrapanej czerwonej farby wyłaniało się prawdziwe drewno. Wiązania, składające się ze sprężyn, blaszek i rzemyków, wyglądały jak wypożyczone z muzeum etnograficznego.

-- Cześć -- przywitała się Nika i rzuciła na śnieg połatany plecak, pamiętający chyba czasy drugiej wojny światowej.

-- Czy to boazeria? -- Net złośliwie się uśmiechnął, dotykając jej nart.

-- To są narty -- wyjaśniła Nika, udając że nie złapała dowcipu. -- Należały do mojego dziadka.

-- Wyglądają, jakby należały do człowieka z Cro-Magnon\* -- powiedział Felix.

-- Ty się na tym zabijesz -- pokręcił głową Net. -- Zawsze się zastanawiam, jak można jeździć na dwóch deskach, ale nie przypuszczałem, że można próbować jeździć na dwóch DREWNIANYCH deskach.

Mam nadzieję, że dobrze znasz swój... sprzęt.

-- Nigdy w życiu nie jeździłam -- przyznała szczerze.

Stojący obok chłopcy z Lucjanem na czele dopiero teraz zauważyli zabytkowe narty i zaczęli się głośno śmiać. Pewnie pokładaliby się ze śmiechu, gdyby nie brudny śnieg na chodniku.

\* Cro-Magnon - [czyt.: kromanią] miejscowość we Francji. Znalaziono tam najstarsze, liczące 30 tys. lat, szczątki przedstawiciela gatunku homo sapiens (ty, drogi czytelniku, najpewniej należysz do tego właśnie gatunku). Zmarłego nazwano po prostu człowiekiem z Cro-Magnon. Zanim Europę zasiedlili homo sapiens, przez 200 tys. lat mieszkali tu neandertalczyki.

-- Zamknijcie się -- zgasił ich Net. -- To są narty Stradivariusa\*.

-- Po czym dodał ciszej: Na stoku będzie jeszcze gorzej...

Nika ze złością zauważyła, że Aurelia, która właśnie wysiadła z limuzyny swojego ojca, też niesie snowboard. Aurelia obrzuciła Nikę i jej sprzęt pogardliwym spojrzeniem i zalotnie uśmiechnęła się do Neta.

W uliczkę przed szkołą skręcił właśnie autokar, którym przedtem jechali do zamku na Kociej Skale.

-- Ten sam autokar? -- zdziwił się Felix.

-- Widocznie Stokrotka wywalczył zniżkę dla stałego klienta

-- odparł Net. -- Za to mogę się założyć, że będziemy mieć nasze miejscówki.

Autokar próbował zawrócić, celując tyłem w nieodśnieżony podjazd, i oczywiście zakopał się w śniegu. Chłopcy musieli zostawić bagaże i iść go wypchnąć. Wszyscy równo umorusali sobie rękawiczki o czarną od brudu tylną klapę.

-- Powinny być produkowane autokary z napędem na wszystkie koła -- powiedział Felix, wycierając rękawiczki o śnieg.

Kilka minut później bagaże były już zapakowane, a uczniowie zajmowali miejsca. Fotele na samym końcu były wolne, widać wszyscy pamiętali jeszcze dramatyczny komunikat z ostatniej wycieczki. Trójka przyjaciół oczywiście usiadła właśnie tam, zakładając dla niepoznaki na uszy latarki, udające niwelatory drgań. Aurelia znów posłała Netowi długie, powłóczyście spojrzenie. Zapomniała już chyba, że nie dostała nic w prezencie podczas klasowej wigilii.

Pani Jola przeszła wzdłuż autokaru i przeliczyła uczniów, a fizyk podszedł kolejno do wszystkich kół i sprawdził stan opon, pukając w nie butem. Pokiwał z uznaniem głową i wszedł do środka.

-- Opony w dobrym stanie -- powiedział do kierowcy -- ale sądząc po rezonansie akustycznym, za dwa tysiące kilometrów złapie pan gumę w prawym przednim kole.

\* Stradivarius - słynny włoski lutnik (wytwórca skrzypiec), żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku. Jego

instrumenty uchodzą do dziś za najlepsze na świecie.

217

To był cały Czwartek. Usiadł na swoim miejscu i wyciągnął książkę. Z niewinnym uśmiechem na ustach zajął się czytaniem, pozostawiając kierowcę w niepewności.

Kierowca popatrzył jeszcze raz na fizyka, zmrużył oczy i wyzerował licznik. Zapalił silnik i ruszył.'

\* \* \*

Sześć godzin później autostrada skończyła się. Autokar jechał teraz krętą drogą, która na przemian to pięła się na kolejne wzniesienia, to zjeżdżała nieznacznie w dół. W przerwach między ośnieżonymi świerkami, na tle jasnoniebieskiego nieba, widać już było groźny zarys gór. Uczniowie pokazywali sobie palcami ostre szczyty i śmiejąc się opowiadali, co będą robić przez najbliższy tydzień. Oskar robił wszystkim zdjęcia aparatem cyfrowym, który wygrał na jakiejś promocji.

-- Poważnie chcesz się nauczyć jeździć na nartach? -- zagadnął Nikę Net. -- Na TYCH nartach?

-- To nie może być trudne -- odpowiedziała ze spokojem. -- Umiem jeździć na łyżwach.

-- To jednak trochę co innego -- mruknął Net.

-- Może na początek Manfred znajdzie jakiś kurs w internecie -- zaproponował Felix.

-- Wolę go nie drażnić -- odparł Net. -- Jest obrażony, że nie wziąłem ze sobą jego „ciała”, czyli robota, którym porusza się po domu. Nie pomogło tłumaczenie, że w tym śniegu i tak by nie przejechał nawet pięciu centymetrów.

Przez okna miejscami widać było tylko, uciekające w tył, zwały śniegu i przepaść.

-- Co to za pensjonat? -- zapytała Klaudia.

-- Jest położony w lesie -- wyjaśnił Wiktor. -- Nazywa się „Pod Zezowatą Owcą”. Prowadzi go góralska rodzina. Ojciec, matka, dwie córki i syn. Nie słuchałaś pani Joli, jak o tym opowiadała. Mają dwa konie, małe stadko owiec, kozę, kury...

-- To jakaś wiocha! -- przestraszyła się Klaudia.

-- A myślałaś, że jedziemy do Aspen?

218

-- A będą indywidualne pokoje?

-- Szczerze w to wątpię. Room Service też nie przyjdzie.

-- O... -- zmartwiła się Klaudia. -- Ale może przynajmniej jakieś sklepy albo kawiarnie w pobliżu?



-- Ten pensjonat jest w lesie. -- Lekko zniecierpliwiony Wiktor wetknął nos w książkę.

Dziewczyna, szczerze zmartwiona, westchnęła i założyła na uszy słuchawki discmana. Wiktor spojrzął porozumiewawczo na innych chłopców i wrócił do lektury, kręcąc z rezygnacją głową.

Za kolejnym zakrętem, autokar zatrzymał się w małej zatoczce z boku jezdni. Gdyby było lato, zapewne pobocze przechodziłoby płynnie w polankę, za którą zaczynał się las. Teraz jednak pięturył się tu wał śniegu niemal tak wysoki, jak sam autokar. Zaczęło się wyciąganie bagaży. Nika miała problem ze swoimi nartami. Odstęp między lukiem bagażowym a wielką pryzmą był za mały i czubki nart wbiły się w śnieg, nim wysunęła je w całości. Aurelia i Klaudia zaczęły chichotać, komentując między sobą sprzęt Niki.

-- Tak to jest, jak się ma ojca-akwizytora -- skomentowała Aurelia na tyle głośno, że niemal wszyscy to usłyszeli.

-- A kim jest twój ojciec? -- zapytał Net.

-- Jest znanym fotografikiem. -- Aurelia uśmiechnęła się do niego i odeszła niosąc swoją deskę, tak żeby wszyscy ją zobaczyli.

-- Chyba fotografem -- mruknęła pod nosem Nika. -- Pewnie robi zdjęcia rentgenowskie...

-- Teraz zła wiadomość -- oznajmił fizyk. -- Będziemy zwiększać naszą energię potencjalną bez użycia źródeł zewnętrznych.

-- Co to jest energia potencjalna? -- zapytała Klaudia.

-- To określona z dokładnością do stałej energia mechaniczna układu ciał zanurzonych w polu sił, wynikająca z konfiguracji... -- Fizyk nie dokończył i zaczął się śmiać.

-- A mówiąc po ludzku, będziemy sami tachać plecaki kilometr pod górę -- wyjaśnił Felix.

Autokar odjechał, żeby zabrać skądś inną klasę, która właśnie skończyła tygodniowy pobyt.

219

Cała grupa ruszyła pod górę wąskim wydeptanym szlakiem. Pani Jola szła przodem, a pan Czwartek zamykał pochód, zbierając zgubione rękawiczki, czapki i papierki po batonikach. Po pięciu minutach Klaudia zaczęła narzekać, że jest jej ciężko i już nie może. Lucjan wziął od niej plecak. Felix przywiązał swój plecak do nart i po prostu zaczął je ciągnąć za sobą. Net zrobił to samo z deską, ale ci, którzy szli za nimi, nie poszli w ich ślady.

Pod śniegiem, przez który brnęli, była podobno brukowana ścieżka, dość szeroka, by w lecie można było tutaj dojechać zwykłym samochodem. Teraz jednak nawet Land Rover taty Felixa miałby problemy. Zima w górach to jednak coś więcej niż zima w mieście.

Wreszcie cel ich wędrowki wyłonił się zza drzew. Pensjonat Pod Zezowatą Owcą, w którym mieli mieszkać przez najbliższy tydzień, właściwie bardziej przypominał schronisko górskie. Była to spora chata z drewnianych bali, z wysokim poddaszem, na którym mieściły się sypialnie. Obok chaty stała spora szopa,

zapewne służąca za garaż i magazyn niepotrzebnych rzeczy, oraz niewielka obora. Pod jedną ze ścian szopy ułożono ogromną stertę polan do kominka. Zabudowania stały samotnie na łagodnym stoku, otoczone z trzech stron wysokimi świerkami. W górze widać było kilka szczytów, a w dole, za przesieką, rozciągała się spora łąka, na której latem mogły się paść owce. Widok na lesiste pagórki, zaśnieżone skałki i leżącą kilka kilometrów dalej wioskę zmusił wszystkich do zatrzymania się.

-- La! -- zdołał wykrztusić Net, odczepiając plecak od snowboardu. -- I to wszystko bez wspomaganie komputerowego.

-- Wygląda jak fototapeta -- przyznała Nika.

Po chwili, rosnący wraz ze zbliżającym się wieczorem mróz, zmusił ich do skierowania kroków w stronę domu.

-- Witajcie. -- Rumiana gaździna otworzyła drzwi. -- Wchodźcie, wchodźcie. Obiadek już prawie gotowy.

Z ciasnej sieni, w której zostawili sprzęt narciarski, wchodziło się do zajmującej pół parteru izby z kominkiem, w którym buzował ogień. Na parterze była też kuchnia i kilka pomieszczeń, w których mieszkali domownicy. Strome schody prowadziły na piętro. Uczniowie zrzucili plecaki i usiedli na ławach za solidnym, topornym sto-

220

łem w kształcie litery „E”, a nauczyciele zniknęli w kuchni, by ustalić z właścicielami szczegóły organizacyjne.

Zapach dochodzący z kuchni sprawił, że wszyscy przełtykali ślinę. Wszyscy za wyjątkiem Neta.

-- Znów kapusta... -- jęknął.

-- W tym regionie połowa potraw jest robiona z kapusty -- powiedziała Nika. -- Musisz się przyzwyczać.

-- Na Krupówkach jest McDonald's -- pocieszył go siedzący kawałek dalej Wiktor. Rozwinął przed sobą gazetę z dużym tytułem „Próba włamania do Muzeum Narodowego w Warszawie”. Felix zerknął na artykuł i przypomniał sobie, że w tym muzeum znajduje się również ich skarb, choć było mało prawdopodobne, by ktoś miał się włamywać właśnie po niego. Było tam przecież wiele nieporównanie cenniejszych eksponatów. Na szczęście system alarmowy spłoszył włamywaczy i niczego nie udało im się zrabować.

Net nagle zbladł i spojrzał na pozostałych.

-- Odkryłem jeszcze jedną straszną rzecz -- powiedział łamiącym się głosem. -- Tu nie ma telewizora.

-- Nie!... -- zawtórował mu Lucjan, omiatając izbę czujnym spojrzeniem.

Ze wszystkich stron dochodziły jęki zawodu.

- To ucieczka od cywilizacji -- wyjaśnił fizyk, wychodząc z kuchni.
- Ale jest łazienka z ciepłą wodą? -- Klaudia była lekko przerażona.
- Oddzielna dla chłopców, oddzielna dla dziewczynek.
- Z całkiem ciepłą wodą? -- upewniła się.

W tym momencie weszły dwie dziewczyny ubrane w stroje ludowe. Uśmiechnęły się nieśmiało, widząc wlepione w siebie kilkanaście par oczu i zaczęły roztawiać na stole naczynia i sztucce. Po chwili każdy miał przed sobą glinianą miskę i drewnianą łyżkę.

- Nie mogę uwierzyć, że nasza szkoła aż tak oszczędza -- mruknął Net.
- To folklor, nie oszczędność -- wyjaśniła Nika. -- Poznajemy tutejszą kulturę.

221

>

t

- Zahartujemy się w tym klimacie -- dodał Felix, chuchając w zziębnięte dłonie.
- I zdobędziemy odporność na parę chorób -- dorzucił Net, podejrzliwie oglądając swoją łyżkę. -- Na salmonellę...

Dziewczyny wróciły z kilkoma koszykami chleba, a gazda (czyli gospodarz), barczysty mężczyzna z pomarszczoną twarzą, uśmiechając się i witając wszystkich, wniósł wielki gar z zupą.

- Pyszna kwaśnica -- oznajmił, stawiając go na końcu stołu. Jego córki drewnianą chochlą nalały do każdej miski sporą porcję zupy.
- Jaka tam kwaśnica? -- powiedział Oskar, patrząc w swoją miskę. -- To zwykły kapuśniak.
- Tutaj nazywa się kwaśnica -- wyjaśniła pani Jola. -- Każdy region ma własną gwarę.
- I własną kuchnię -- dodał fizyk, próbując zupę. -- Nad morzem robią kapuśniak z pomidorami, ale ja wolę odmianę góralską.
- Jak to? -- zdziwił się Oskar, po czym zwrócił się do wychowawczyni. -- Inaczej nazywają tę samą rzecz?
- Oczywiście. Zapytajcie Christiny o różnice między angielskim w Wielkiej Brytanii, w USA albo w Australii. Tak jest na całym świecie; różnice są mniejsze lub większe. Ziemiaki tutaj nazywają się „grule”, na Śląsku mówi się na nie „kartofle”, a w Wielkopolsce „py-ry”.
- Niesamowite... -- chłopiec pokręcił głową.

- Na jagody mówią „borówki”.
- To jak nazywają borówki?
- „Brusznica”.
- I nie pomyli im się to wszystko?!

Pani Jola nie odpowiedziała, tylko zaśmiała się. Wszyscy zaczęli z apetytem jeść. Nawet Net, popychany głodem, przemógł się i po kilku kęsach przyznał, że nie smakuje aż tak źle, jak przypuszczał. Nie dokończył jednak swojej porcji, zapychając się chlebem. Chlebek miał smakowitą, chrupiącą skórkę i okazało się, że piecze go sama gaździna. Większość prosiła o dokładkę kwaśnicy, a Klemens wziął aż trzy.

222

Po zupie podano herbatę w wielkich kubkach.

- Nie będzie deseru? -- zapytał z zawodem w głosie Klemens, głaszcząc się po brzuchu.
- W sobotę będzie jabłecznik -- powiedziała gaździna i zabrała pusty gar.
- Ale nam nie wolno pić alkoholu... -- przestraszyła się Klaudia.

Góralka tylko się uśmiechnęła, a pani Jola wyjaśniła:

- Tutaj jabłecznik to nie jest wino, tylko ciasto - szarlotka.
- Naprawdę niesamowite -- westchnął Oskar. -- Z tego musi powstawać cała masa pomyłek.
- To ciesz się, że nie pojechaliśmy do Chin -- zażartował Felix. -- Tam nic by ci się nie zgadzało.
- Dlatego też w najważniejszych sprawach stosuje się języki międzynarodowe -- powiedziała pani Jola. -- Wszystkie rośliny i zwierzęta mają nazwy łacińskie, takie same w każdym kraju. Naukowcy, piloci, politycy albo biznesmeni porozumiewają się po angielsku. Właśnie po to, żeby nie było pomyłek. Kiedyś próbowano stworzyć sztuczny język - esperanto, dla użytku zwykłych ludzi. Niestety nie udało się. Obecnie rolę języka międzynarodowego pełni angielski, ale specjalistycznych języków międzynarodowych jest więcej, na przykład metryczny układ miar. To też język.
- Albo protokół TCP/IP -- wtrącił Net. Wszystkie oczy skierowały się na niego, więc wzruszył ramionami i dodał ciszej: Poważnie, dla komputerów...

Po obiadokolacji gaździna zaprowadziła wszystkich na piętro. Były tam dwie większe sypialnie, dla chłopców i dziewczyn, oraz dwa małe pokoiki, które zajęli nauczyciele. Były też dwie łazienki.

- Jedna ważna rzecz -- powiedziała pani Jola. -- Wszyscy mają umyć zęby i się wykąpać. Ustalcie kolejność. Czy to jasne?

Odpowiedziało jej niechętnie potaknięcie. Wszyscy zanieśli na górę plecaki, buty narciarskie zostawiając w głównej izbie, a narty i deski w sieni.

W sypialni chłopców stało kilka piętrowych, drewnianych łóżek. O te najlepsze, czyli górne, od razu rozpoczęła się bitwa. Wyglądało na to, że Wiktor i Oskar zamierzają spać razem, ale w końcu ten dru-

223

gi ustąpił obrażony. Kuba zajął dwa łóżka i nie mógł się zdecydować, które jest lepsze. Z problemu wybawił go Lucjan, który bez słowa zajął to na wprost okna, przekładając torbę Kuby na stół. Klemens zajął ostatnie łóżko, które miało wolny górny poziom i już się miał na nie gramolić, gdy wszedł Lambert oznajmiając, że pan Czwartek prosi Klemensa na dół. Chłopiec westchnął i powlókł się do drzwi.

Felix i Net patrzyli nieco pobłaźliwie na te przepychanki.

- Gdyby nie to, że wolę dolny poziom -- powiedział Net -- to moglibyśmy coś wymyślić.
- Nie warto, ja też wolę dół -- odparł Felix. -- Byle nie pod Klemensem.
- Zdaje się, że Lambert właśnie zajął jego miejsce.

Faktycznie, Lambert przełożył rzeczy Klemensa na dolny poziom

łóżka stojącego w najciemniejszym kącie. Jedynie Horacy zaczął cierpliwie, aż walki ustaną, i zajął wolne łóżko.

W spadzistym dachu znajdowało się jedno okno, za którym zapadał już zmierzch. Pod oknem stał stół i trzy krzesła. Jedynym oświetleniem była goła żarówka wisząca u sufitu. Dopiero potem w jedynej szafie chłopcy znaleźli lampkę z przypalonym abażurem, którą postawili na stole. Jej światło było znacznie miłsze.

Po kilku minutach wrócił Klemens i spiorunował wzrokiem Lamberta, który udawał, że go nie zauważa.

- Poprzestawiałem wszystkie narty i buty -- powiedział Klemens ze złością -- a na koniec Czwartek podziękował mi, że się zgłosiłem na ochotnika.
- No to masz u niego plusa -- Lambert machnął ręką. -- Przyda ci się na klasówce.

Dziewczyny wchodziły do łazienki grupowo, ale i tak chłopcy umyli się znacznie szybciej. Gdy wszyscy byli z powrotem w swojej sypialni, z łazienki dziewczyn wciąż słychać było szum suszarek i chichoty.

- Baby są niemożliwe -- westchnął Net, wsuwając się do śpiwora.
- Nie narzekaj -- odparł Felix. -- W naszym interesie jest, żeby wyglądały ładnie.

Chwilę leżeli w milczeniu, gapiąc się w sufit.

224

- Nudno tak bez telewizji -- westchnął Oskar. -- Może pogramy na komputerze Neta?
- Nie mam żadnych gier -- ostro zaprotestował Net. -- To jest profesjonalny sprzęt, a nie Game Boy.

Nawet nie próbuj go dotykać!

-- Dobrze, już dobrze -- Oskar był zaskoczony tym wybuchem.

-- Mam karty -- powiedział Lucjan.

-- Trzeba by wyjść ze śpiworów -- odparł Oskar. -- Zimno się robi. Wyłączają chyba ogrzewanie na noc.

-- Wyłączają? -- powiedział Felix. -- Drewno się wypaliło i piec stygnie. Napalą rano.

Znów zapadło milczenie.

-- Czy sztuka konwersacji już umarła? -- zapytał fizyk, niespodziewanie stając w drzwiach. -- Nie możecie zwyczajnie porozmawiać?

-- Co będziemy robić jutro? -- zapytał Net. -- Jedziemy na stok?

-- Jedziemy do Zakopanego. Aklimatyzacja. A teraz porozmawiajcie sobie, tak jak to robili ludzie przed wynalezieniem telewizora. Miłych snów.

Uśmiechnął się do wszystkich i zamknął drzwi.

-- Czytałem w gazecie -- zaczął Wiktor -- że w tych okolicach widziano yeti.

-- Pomyliło ci się z Himalajami -- zaśmiał się Felix.

-- Jestem pewien.

Wiktor był zazwyczaj najlepiej poinformowanym chłopakiem w klasie, a może i w całej szkole (jego rodzice byli dziennikarzami). Jak coś mówił, to najczęściej oznaczało, że tak w istocie jest.

-- To chwyt marketingowy -- powiedział niezbyt przekonany Felix -- żeby tu ściągnąć więcej turystów.

-- Mnie to bardziej odstrasza niż zachęca -- stwierdził Net.

-- To pewnie niedźwiedź -- wtrącił sennie Oskar.

-- Tym gorzej -- mruknął pod nosem Net.

-- Yeti jest białe -- sprostował Wiktor.

-- To cierpiący na bezsenność niedźwiedź, który wytarzał się w śniegu -- znów zażartował Felix.

-- Nawet nie wiem co trzeba zrobić, jak się spotka niedźwiedzia. -- Netowi pogorszył się humor.

225

-- Trzeba nosić jedzenie szczelnie zapakowane -- wyjaśnił Felix

-- żeby nie wywęszył. I zawrócić, jak się zobaczy jego ślady.

-- No, ale jak już go spotkam?

-- Najlepiej wiać -- powiedział Oskar, prawie przez sen.

-- Nie! -- zaprzeczył szybko Felix. -- Wtedy może zacząć cię gonić, a jest dużo szybszy. Trzeba powoli odejść. Jak będzie szedł za tobą to musisz coś rzucić, żeby się tym zainteresował. W ostateczności możesz się skulić na ziemi i udawać martwego... Chociaż mam pewne wątpliwości co do tej metody...

Z łóżka Oskara odpowiedziało mu ciche chrapanie.

-- Mówisz o niedźwiedziu -- powiedział sennie Wiktor -- a ja czytałem o yeti...

\* \* \*

Rano niemal wszyscy mieli problemy ze wstaniem, a potem z rozbudzeniem się do końca.

-- Zatruliśmy się tlenem -- narzekał Net podczas mycia zębów.

-- My jesteśmy przystosowani do oddychania miejskimi spalinami.

-- Więc lepiej, że mamy dzień na aklimatyzację -- dodał Felix.

-- A w Zakopanem będziesz miał trochę spalin.

Na śniadanie była jajecznica na boczku. Podały ją córki gospodarzy; już nie były ubrane w stroje góralskie, tylko w jeansy i modne bluzy.

-- Ile kalorii i cholesterolu. -- Klaudia popatrzyła na swój talerz.

-- Tutaj zużywasz dużo kalorii na ogrzanie się -- powiedział fizyk. -- Nie przytyjesz tak łatwo.

Klaudia zastanowiła się chwilę, spróbowała i stwierdziła, że jej smakuje i że zje całą porcję. Celina, jako jedyna wegetarianka w klasie, jadła tylko biały ser - bundz. Klemens na stałe przysiadł się do niej, by wykorzystać każdą nie zjedzoną porcję mięsa.

-- Jedzenie tłuszczu zwierzęcych jest bardzo niezdrowe. -- Celina z niesmakiem patrzyła na klasę zajadającą się jajecznicą. -- I od nich się tyje.

-- Ty masz grube kości -- powiedział Lucjan, wpychając w siebie kolejną kromkę chleba z bundzem. -- I tak nie schudniesz.

226

-- Zobaczycie jeszcze -- odpowiedziała z determinacją Celina.

-- Musiałabyś odstawić cukierki -- dodał Net -- a na to się nie zdobędziesz.

Celina pokazała im język i zaczęła smarować chleb masłem. Brała go tyle, że bardziej przypominało to

obkładanie kromki maślanymi klockami. Klemens, po długim namyśle, położył obok jej talerza batonik, na co Celina odpowiedziała uroczym uśmiechem.

Po śniadaniu wszyscy chłopcy przygotowali się do wyjścia w kilka minut. Tylko Kuba nie mógł się zdecydować, którą kurtkę założyć: puchową czy goretexową. Dziewczynom, jak zwykle, przygotowania zajęły więcej czasu. Przed chatą Oskar dawał się ponieść swojej nowej fascynacji, rozmawiając z synem gospodarzy, Jędrkiem, który strugał jakąś rzeźbę z drewnianego kołka.

- Więc wychodzisz „na pole”? -- zapytał Oskar.
- Tak. -- Jędrrek wzruszył ramionami.
- A jak za drzwiami jest las? Albo miasto? -- nie ustępował Oskar. -- Też wychodzisz „na pole”?
- Jasne. A ty gdzie wychodzisz?
- Ja wychodzę „na dwór”.
- Jaki „dwór”? Królewski?

Oskar zmarszczył brwi.

- No fakt -- przyznał po chwili. -- Lepiej chyba mówić „na zewnątrz” albo „na powietrze”...

Stali chwilę, przytupując dla rozgrzewki. Mimo ładnej pogody było bardzo zimno.

- Pogoda jak drut -- Net popatrzył na błękitne niebo. -- Mam nadzieję, że jutro też nie będzie chmur. Zapomniałem sprawdzić...
- Chodźcie -- powiedział wreszcie Lucjan. -- Dziewczyny się pindrzą. Zaczekamy przy drodze.

W dół, bez bagaży, szło się znacznie łatwiej. Tym bardziej że poprzedniego dnia wydeptali śnieg.

Prawie przy końcu drogi, na odśnieżonym, zwalonym pniaku siedział stary góral i ćmił fajkę. Gapił się pozornie bez celu na uschnięte drzewo po drugiej stronie ścieżki. Chłopcy podeszli bliżej, nieco zdziwieni.

227

- Zobaczcie jeszcze -- odpowiedziała z determinacją Celina.
- Musiałabyś odstawić cukierki -- dodał Net -- a na to się nie zdobędziesz.

Celina pokazała im język i zaczęła smarować chleb masłem. Brała go tyle, że bardziej przypominało to obkładanie kromki maślanymi klockami. Klemens, po długim namyśle, położył obok jej talerza batonik, na co Celina odpowiedziała uroczym uśmiechem.

Po śniadaniu wszyscy chłopcy przygotowali się do wyjścia w kilka minut. Tylko Kuba nie mógł się zdecydować, którą kurtkę założyć: puchową czy goretexową. Dziewczynom, jak zwykle, przygotowania



zajęły więcej czasu. Przed chatą Oskar dawał się ponieść swojej nowej fascynacji, rozmawiając z synem gospodarzy, Jędrkiem, który strugał jakąś rzeźbę z drewnianego kołka.

- Więc wychodzisz „na pole”? -- zapytał Oskar.
- Tak. -- Jędrzek wzruszył ramionami.
- A jak za drzwiami jest las? Albo miasto? -- nie ustępował Oskar. -- Też wychodzisz „na pole”?
- Jasne. A ty gdzie wychodzisz?
- Ja wychodzę „na dwór”.
- Jaki „dwór”? Królewski?

Oskar zmarszczył brwi.

- No fakt -- przyznał po chwili. -- Lepiej chyba mówić „na zewnątrz” albo „na powietrze”...

Stali chwilę, przytupując dla rozgrzewki. Mimo ładnej pogody było bardzo zimno.

- Pogoda jak drut -- Net popatrzył na błękitne niebo. -- Mam nadzieję, że jutro też nie będzie chmur. Zapomniałem sprawdzić...

- Chodźcie -- powiedział wreszcie Lucjan. -- Dziewczyny się pindrzą. Zaczekamy przy drodze.

W dół, bez bagaży, szło się znacznie łatwiej. Tym bardziej że poprzedniego dnia wydeptali śnieg.

Prawie przy końcu drogi, na odśnieżonym, zwalonym pniaku siedział stary góral i ćmił fajkę. Gapił się pozornie bez celu na uschnięte drzewo po drugiej stronie ścieżki. Chłopcy podeszli bliżej, nieco zdziwieni.

O

227

- Zobaczycie jeszcze -- odpowiedziała z determinacją Celina.
- Musiałabyś odstawić cukierki -- dodał Net -- a na to się nie zdobędziesz.

Celina pokazała im język i zaczęła smarować chleb masłem. Brała go tyle, że bardziej przypominało to obkładanie kromki maślanymi klockami. Klemens, po długim namyśle, położył obok jej talerza batonik, na co Celina odpowiedziała uroczym uśmiechem.

Po śniadaniu wszyscy chłopcy przygotowali się do wyjścia w kilka minut. Tylko Kuba nie mógł się zdecydować, którą kurtkę założyć: puchową czy goretexową. Dziewczynom, jak zwykle, przygotowania zajęły więcej czasu. Przed chatą Oskar dawał się ponieść swojej nowej fascynacji, rozmawiając z synem

gospodarzy, Jędrkiem, który strugał jakąś rzeźbę z drewnianego kołka.

- Więc wychodzisz „na pole”? -- zapytał Oskar.
- Tak. -- Jędrzek wzruszył ramionami.
- A jak za drzwiami jest las? Albo miasto? -- nie ustępował Oskar. -- Też wychodzisz „na pole”?
- Jasne. A ty gdzie wychodzisz?
- Ja wychodzę „na dwór”.
- Jaki „dwór”? Królewski?

Oskar zmarszczył brwi.

- No fakt -- przyznał po chwili. -- Lepiej chyba mówić „na zewnątrz” albo „na powietrze”...

Stali chwilę, przytupując dla rozgrzewki. Mimo ładnej pogody było bardzo zimno.

- Pogoda jak drut -- Net popatrzył na błękitne niebo. -- Mam nadzieję, że jutro też nie będzie chmur. Zapomniałem sprawdzić...
- Chodźcie -- powiedział wreszcie Lucjan. -- Dziewczyny się pindrzą. Zaczekamy przy drodze.

W dół, bez bagaży, szło się znacznie łatwiej. Tym bardziej że poprzedniego dnia wydeptali śnieg.

Prawie przy końcu drogi, na odśnieżonym, zwalonym pniaku siedział stary góral i ćmił fajkę. Gapił się pozornie bez celu na uschnięte drzewo po drugiej stronie ścieżki. Chłopcy podeszli bliżej, nieco zdziwieni.

227

- Dzień dobry -- przywitał się Net. -- Umie pan przepowiedzieć pogodę?

Góral wolno spojrzał na wszystkich i zapytał:

- Myślicie, że jak stary i górol to zaraz musi być meteorolog?

Net zaskoczony bąknął coś niewyraźnie i chciał już odejść, ale

góral znów się odezwał:

- I dobrze myślicie! Cieszcie się pogodą, bo jutro, po południu będzie śnieg, wiatr jakiegoście jeszcze nie widzieli... Trza będzie w chaupie siedzieć. A telewizji przeca nie macie.

Przytknął do ust fajeczkę i wypuścił kółko dymu. Stracił zainteresowanie chłopcami i znów zapatrzył się w drzewo.

- Nieżyły wygib z tego dziadka -- powiedział Net, gdy odeszli kawałek. -- Wcina nas. Jaka burza?

Słońce pięknie świeci.

Za ich plecami rozległ się donośny trzask. Chłopcy odwrócili się gwałtownie. Suche drzewo, na które gapił się góral, zważyło się w las, pękając w kilku miejscach i wznosząc chmurę śniegu.

-- Ja cię! -- wzdrygnął się Net. -- Chodźmy szybciej, zanim zaczną gapić się na nas.

1 \* \* \* 'A ■ \*; . " t'; i \* < i ; b,, M

Najpierw wszyscy zeszli na bazar pod Gubałówką, gdzie w rekordowo krótkim czasie nakupili mnóstwo zupełnie niepotrzebnych rzeczy udających rękodzieło ludowe.

-- Słuchacie wszyscy -- powiedziała pani Jola, gdy udało się jej zebrać podopiecznych na uboczu. -- Każdy może iść i robić co chce, oczywiście... wiecie co mam na myśli. Spotykamy się w tym samym miejscu, dokładnie o trzeciej.

Felix, Net i Nika poszli w górę Krupówek, by pooglądać witryny sklepów i atrakcje w stylu zbójnika spacerującego z małą owieczką, czy srebrzystej wróżki, stojącej bez ruchu, aż wrzuci się jej monetę do pudełeczka.

Na lunch zjedli pieczoną kiełbasę w karczmie, choć Net próbował ich namówić na cheesburgera. Potem obeszli chyba wszystkie sklepy wzdłuż ulicy, a na koniec wstąpili do kawiarenki, mieszczącej się w klimatycznej piwnicy na górze Krupówek. Felix, który ich

228

tam zaprowadził, wspominał, jak chodził do niej z rodzicami, kiedy mieściła się jeszcze gdzie indziej, na fajnym podwóreczku. Lubił oglądać tajemnicze buteleczki, zdjęcia kotów i zastanawiał się, co przedstawia wiszący tam sztandar z naszytym okiem.

Zamówili szarlotkę z bitą śmietaną i czekoladę na gorąco.

-- Mam takie dziwne wrażenie, jakbyśmy byli śledzeni -- powiedziała Nika. -- Od czasu, jak rozstaliśmy się z panią Jolą na bazarze.

-- Ja tam nic nie zauważyłem -- stwierdził Felix, ale nad czymś zaczął się zastanawiać.

-- Słuchajcie -- powiedział Net i wyciągnął z plecaka minikomputer. -- Mam pewien pomysł.

-- Cały czas tachałeś ze sobą komputer... -- Nika pokręciła głową z niedowierzaniem.

Net machnął ręką i powiedział:

-- Może podniesiemy sobie oceny semestralne?

-- Ale po co? -- zapytała Nika. -- Przecież nie mamy pał. Nie jesteśmy kretynami. A swoim postępowaniem przekreślasz sens komputeryzacji szkół.

-- W papierowym dzienniku jest znacznie łatwiej zmienić oceny. Też to potrafię. Dobra...

żartowałem z tym zmienianiem. Mam taki fajny--

-- Masz gdzieś zapisane nagranie tamtej akcji Gangu Niewidzialnych Ludzi? -- zapytał Felix. Myślał nad czymś intensywnie.

-- Może go nie wywaliłem. -- Net zaczął klawiszować. -- Mam kilka zdjęć. Film skasowałem.

-- Może być, pokaż.

Nachylili się nad monitorem i zaniemówili. Wpatrywali się w niego niemal z przerażeniem. Zdjęcie przedstawiało białą furgonetkę uciekającą przez policję. Na boku furgonetki znajdował się napis „Transport zwierząt”.

-- Dobrze pamiętałem... -- mruknął Felix, pocierając brodę. -- Chodziło mi po głowie od dawna, że znam skądś ten napis. To ta furgonetka, która stała na parkingu, gdy jechaliśmy do zamku na Kociej Skale. Pamiętacie jaszczurkę?... Morten nas śledził.

229

-- Więc już wie -- Net przełknął ślinę -- że to my rozbiliśmy... próbowaliśmy rozbić Gang Niewidzialnych Ludzi...

-- To może być zwykły zbieg okoliczności -- bez przekonania próbowała zaprzeczyć Nika. -- To tak, jakby napisali na samochodzie „Piekarnia”. To przecież był tylko kamuflaż.

-- Sama mówiłaś, że ktoś nas śledzi -- zauważył poruszony Net. -- Ile razy w życiu widziałaś furgonetkę z napisem „Transport zwierząt”?

Nika wzruszyła ramionami.

-- Nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

-- Może pora zacząć -- Net prawie krzyknął. -- Morten musi być na nas niezłe wkurzony. I widać nie ma zamiaru odpuścić. Co z nami zrobi, jak nas złapie?...

-- Luzik -- powiedział Felix. -- Tu, w górach, jesteśmy bezpieczni. Skąd miałby wiedzieć, że się tu wybieramy?

-- Tak sądzisz?...

-- Tak właśnie sędzę -- odparł Felix i zerknął na zegarek. -- Pospieszmy się.

Zapłacili rachunek, dodając małego tipa, i wybiegli na ulicę. Zostało akurat tyle czasu, by wrócić na umówione miejsce spotkania.

\* \* \*

Rano słońce świeciło, jak poprzedniego dnia. Po spacerze w dół zapakowali się w dwa minibusy zamówione telefonicznie przez panią Jolę. Narty Niki, wstawione w kosz z tyłu samochodu, wystawały

ponad dach.

- Ciekawe, jak wyglądają buty od tych nart? -- zapytał Net.
- Nie mam butów narciarskich. -- Nika wzruszyła ramionami.
- Chyba nie będziesz jeździć w martensach?
- Będę. Te wiązania pasują do każdego butów... i do każdego rozmiaru.
- Na basen też chodzisz w martensach? -- zapytała z następnego rzędu Aurelia, a siedząca obok Klaudia zachichotała.

Nika nic nie odpowiedziała, nawet na nie nie spojrzała. Przyzwyczała się, że niektóre dziewczyny traktują ją trochę jak dziwadło.

230

Nie nosiła, tak jak one, różowych bluzeczek, modnych butów i torebek. Nie była tak całkiem trendy. Miała swój styl, który częściowo był wynikiem jej kiepskiej sytuacji budżetowej, ale w gruncie rzeczy było jej z tym dobrze.

Wybrali dość łagodny stok na hali Klimkowej. Minibusy wysadziły ich na dużym parkingu przy dolnej stacji wyciągu.

- Bułka z masłem -- powiedział Net patrząc w górę -- ale tobie będzie potrzebny dobry instruktor.
- Wystarczy mi godzinka treningu -- odparła Nika. -- To przecież musi być proste.
- Zamierzasz jeździć w jeansach? -- zapytała kpiącym tonem Aurelia. -- Na śmietniku nie leżały żadne spodnie narciarskie?

Net skrzywił się lekko, a Felix obdarzył Aurelię ciężkim spojrzeniem. Nika jednak również to puściła mimo uszu. Faktycznie tylko ona nie miała stroju narciarskiego. Felix i Net popatrzyli po swoich zawodowych kurtkach i nieprzemakalnych spodniach.

- Możesz zdeka zmarznąć -- przyznał Net, ale Nika zmarszczyła tylko brwi.

Doszli do kasy. Pani Jola kupiła dla każdego karnet na cztery zjazdy.

- Dobierzcie się w pary -- powiedziała. -- Tak, żeby w każdej parze była przynajmniej jedna osoba dobrze jeżdżąca.

Wyciąg krzeselkowy wwiózł wszystkich na górę. Pani Jola poszła załatwić instruktorów dla tych, którzy nie umieli jeszcze jeździć, a pan Czwartek zjechał na sam dół sprawdzić trasę.

Po błękitnym niebie pełzły pojedyncze obłoki. Ośnieżone stoki błyszcząły w słońcu. Ciężko było uwierzyć

w prognozę starego górala.

-- Gdyby zejść prosto w dół -- powiedział Felix, patrząc na ekran GPSa -- to dałoby się dojść do naszego pensjonatu.

-- Po drodze byś musiał pokonać kilka gór i strumieni -- odparł Net. -- A w tych lasach żyje pewnie sporo niedźwiedzi.

-- Śpią teraz.

Nika miała spore trudności z ustaniem na nartach. Wywracała się przy najmniejszej zmianie położenia nóg. Właściciel szkółki nar-

231

ciarskiej spojrział na jej narty, zrobił wielkie oczy i aż odetchnął mocno z wrażenia.

-- Zaczekaj tutaj -- powiedział. -- Zaraz przyślę jakiegoś instruktora. .. Jakiegoś doświadczonego instruktora.

Felix dał jej swoje kijki, bo i tak używał ich wyłącznie przy kolejce do wyciągu.

-- To całkiem przyjemne, jak już opanujesz podstawy -- wyjaśnił. -- Ważne, żebyś na początek nie przeszarżowała, bo się poobijasz i zniechęcisz. Na tak długich nartach ciężko się skręca.

Kolejne osoby odjeżdżały w dół. Net zapiął buty w wiązaniach swojej deski. Stojąca obok Aurelia niby niechcący chwyciła go za kurtkę, łapiąc równowagę.

-- Zaczekaj, pomogę ci -- powiedział chłopiec. Pochylił się do jej wiązań, poprawił mocowanie butów i otrzepał je ze śniegu.

-- Dzięki -- zatrzepotała rękami Aurelia, uśmiechając się do niego. -- Może pojedziemy razem?

Nika obserwowała tę scenę z zaciśniętymi ustami. Spróbowała przesunąć się nieco bliżej nich, ale od razu wywaliła się na bok. Aurelia zobaczyła to, uśmiechnęła się z politowaniem i pomknęła w dół. Net pojechał za nią, nawet się nie oglądając. Felix, który nie przypiął jeszcze nart, pomógł Nice wstać. Nie na wiele się to zdało, bo od razu wywaliła się na drugą stronę.

-- To nie jest wcale takie trudne -- powiedziała przez zaciśnięte zęby. -- Trzeba tylko się przełamać.

Przełożyła narty kierując je w dół stoku i odepchnęła się kijkami.

-- Zaczekaj na instruktora -- krzyknął jeszcze Felix, ale Nika wolno zsunęła się z płaskiego fragmentu stoku, przejechała przez przejście w siatce oddzielające ośłą łączkę od prawdziwej trasy i zaczęła przyspieszać.

-- Myślałem, że ona nie umie jeździć -- powiedział instruktor, zatrzymując się obok Felixa.

-- Bo nie umie -- odparł Felix, szybko wpinając buty w wiązania i odpychając się w dół. -- Do tego nie

umie ani hamować, ani skręcać.

Nika zjeżdżała na krechę, jakimś cudem łapiąc równowagę. Wyprzedzała wszystkich i Felix stwierdził, że nie jest w stanie jej dogo-

232

i

nić. Umiał dosyć dobrze jeździć na nartach, ale nie mógł się przełamać, by się tak rozpędzić -- doskonale wiedział, czym to grozi. Nika jechała idealnie prosto, ale nawet gdyby miała krótsze narty, to i tak nie wiedziałaby, jak się skręca.

Zbliżali się szybko do zakrętu nartostrady. Dalej był las. Ktoś, komu Nika przejechała po nartach krzychał coś za nią, wyrażając kijkiem. Felix ominął go i z przerażeniem ujrzał, jak Nika z dużą prędkością wjeżdża w las, zamknął oczy i zacisnął zęby w oczekiwaniu na odgłos zderzenia z drzewem, ale nic takiego nie nastąpiło. Dojechał do zakrętu i zatrzymał się. Dziewczyna trafiła akurat w odstęp między dwoma odcinkami siatki ochronnej. Ślady nart szły idealnie prosto w las i zniknęły za załamaniem wzgórza.

Felix stał chwilę zastanawiając się, co zrobić. Rozejrzał się, ale nikogo znajomego nie było w zasięgu wzroku. Odpiął wreszcie narty i, zapadając się w śniegu, pobiegł śladem Niki. Gdy zdyszany dotarł do stromszej części wzgórza, zatrzymał się nie bardzo rozumiejąc, co widzi. Ślady nart biegły w dół, gdzie las był rzadszy, przecinały dno małej dolinki i... wspiwały się na przeciwległy stok. Wyjął z plecaka lornetkę i przyłożył ją do oczu. Niestety nie udało mu się nic wypatrzyć, poza drzewami. Zrobiło się też jakby ciemniej. Uniósł głowę i zobaczył wielką chmurę napływającą z zachodu. Zawrócił i pobiegł wezwać pomoc.

\* \* \*

Stary góral miał jednak rację. Pogoda zmieniła się bardzo szybko. Gdy uczniowie wchodzili do karczmy niedaleko parkingu, zaczął padać śnieg, a wiatr przybierał na sile.

-- Policzyłem to -- powiedział fizyk. -- Nika nie mogła podjechać pod drugi stok. Zobaczcie. -- Rozłożył na stole mapę i wskazał kropkę oznaczającą szczyt Hruby. -- Stąd zjeżdżaliśmy. W połowie trasy jest zakręt i dalej las, w który wjechała. Według poziomicy to miejsce jest o trzydzieści metrów niżej od szczytu. Dalej mamy dolinę, kolejne dwadzieścia metrów niżej. Przeciwległy szczyt, na który wjechała, wznosi się nad dolinką na trzydzieści metrów. Policzyłem opory tarcia, ale można je pominąć. Nawet jadąc na naj-

233

lepiej nasmarowanych nartach nowego typu i tak powinna zatrzymać się w połowie wzniesienia.

Drzwi karczmy otworzyły się, wpuszczając do środka tumany śniegu. Wszedł ratownik górski ubrany w czarno-czerwoną kurtkę. Był to solidny mężczyzna po czterdziestce, z siwymi wąsami. Strząsnął śnieg z ramion, wyłowił wzrokiem fizyka i podszedł do stolika zajętego przez uczniów.

-- Nie ma jej -- oznajmił. -- Przeszliśmy za nią kilka kolejnych dolin i szczytów... ciągle idąc śladem

tych jej nart... -- Przyjrzał się uważnie fizykowi, mrużąc oczy. -- Potem śnieg zakrył ślady.

-- Ale chyba nie przerwiecie poszukiwań? -- zapytał z przestraszonym głosem Net.

-- Nie. Przegrupujemy się i ściągniemy więcej ludzi.

-- Jak możemy pomóc? -- zapytał fizyk.

-- Nie możecie -- odparł ratownik. -- Wolimy szukać jednego dziecka niż kilkunastu. Najlepsze, co możecie zrobić, to wrócić do pensjonatu. Będziemy w kontakcie. Mam wasze telefony.

Nie powiedział nic więcej. Odwrócił się i wyszedł.

-- Trzeba powiadomić jej ojca -- powiedziała pani Jola i otarła łzę z policzka.

-- Lepiej nie -- zaprzeczył szybko Felix. -- Oni nie mają telefonu, a list dojdzie, jak Nika już się znajdzie, więc ojciec niepotrzebnie się zdenerwuje. A resztą... -- dodał szeptem. -- To może się dla niej skończyć solidnym laniem po powrocie.

-- Zaczekamy do rana -- zgodziła się wychowawczyni. -- Ale jak to się w ogóle mogło stać?

Felix zamilkł, ale spojrzał wymownie na Neta. Net wzruszył ramionami i spuścił wzrok. Aurelia, ze zbitymi w małą grupkę dziewczynami, była małowólna jak nigdy. Panował przygnębiający nastrój.

\* \* \*

Kolację wszyscy zjedli w grobowej ciszy, chociaż placek zbójnicki był pyszny. Celina przypomniała sobie, że jest wegetarianką dopiero po kilku kęsach i mało brakowało, a zwymiotowałyby wszystko

234

wprost na talerz. Ostatecznie się powstrzymała i wepchnęła w siebie nieprawdopodobną ilość surówki z czerwonej kapusty i pora.

Nikt nie gonił dzieci do pójścia spać, ale też i rozmowa w głównej izbie zupełnie się nie kleiła. Fizyk, będący w stałym kontakcie z ratownikami, nie mógł przekazać żadnych dobrych wieści. W efekcie izba stopniowo pustoszała, aż zostali w niej tylko Felix i Net. Siedzieli na podłodze przed kominkiem i od czasu do czasu dorzucali do ognia..

-- Wszyscy zachowywali się, jakby to była stypa -- powiedział Net. -- A Nika jest tylko... zaginiona w akcji. I tak czuję się okropnie.

-- Słuchaj, nie mówię, że to twoja wina, ale jednak to ty byłeś przyczyną jej zdenerwowania.

-- Wiem. Kto by przypuszczał, że baby są takie zazdrosne?

-- Niektóre są tylko bardzo... uczuciowe.

-- Ale co my o wiemy o uczuciach?



-- Prawie nic -- przyznał Felix.

Siedzieli patrząc w buzujący w kominku ogień. Wszystkie światła, poza słabą żarówką nad schodami, były pogaszone.

-- Powinniśmy coś zrobić -- odezwał się Felix. -- Wprowadziłem do GPSa współrzędne miejsca, gdzie wjechała w las, wektor jej dalszej jazdy i najważniejsze punkty orientacyjne. Gdyby się nie zatrzymała, to dotarłaby tutaj.

-- Może przeszła jej złość? -- z nadzieją w głosie rzucił Net.

-- Sądzisz, że złość ją pchała? Jak niby? Złość nie może cię pchać dosłownie.

-- Co to jest dzi-pi-es? -- zapytała Celina.

Chłopcy odwrócili się gwałtownie. Dziewczyna siedziała w, tonącym w półmroku, kącie izby.

-- Od dawna tu siedzisz? -- zapytał Net.

-- Od kolacji -- powiedziała Celina. Jej okrągła, jak księżyc w pełni, twarz była jakby zielona. -- Czuję się jak kanibal... z powodu tego mięsa. A z tego, co wiem, to ty zwyczajnie zagrałeś na jej uczuciach.

-- To nie jest takie proste...

-- Dla mnie jest proste.

235

-- Weźmy twój kanibalizm, to jest... wegetarianizm -- powiedział Net. -- Jesz tylko mięso zwierząt wodnych?

-- Tak...

-- A delfina byś zjadła?

-- Delfina... no co ty... To nie ryba.

-- A rybę dwudyszną?

-- To musi być paskudne -- okrągła twarz Celiny pozieleniała jeszcze bardziej.

-- Świat nie jest taki prosty, jak ci się wydaje -- wtrącił się Felix.

-- Jakby nikt nie jadł mięsa, to te wszystkie zwierzęta hodowlane by się nawet nie urodziły. A tak żyją i może nawet są szczęśliwe.

Celina wytrzeszczyła na niego oczy.

-- Ale w końcu zostaną zabite -- powiedziała -- i przerobione na hamburgery!

- Ale przedtem żyją. Inaczej nigdy by się nie urodziły. Celina machnęła ręką.
- Powiedzcie mi lepiej co to jest ten dzi-pi-es?
- To satelitarny system nawigacyjny -- wyjaśnił Felix. -- Znajduje na niebie specjalne amerykańskie satelity i dzięki temu wie, gdzie dokładnie jest.
- A co chcecie zrobić?
- Tamten ratownik powiedział, że Nika przejechała kilka wzniesień na wprost. To znaczy, że pokonała jakąś jedną trzecią drogi do naszego pensjonatu. Moglibyśmy wyjść jej naprzeciw.
- Powinni ściągnąć helikopter -- powiedziała Celina.
- Użycie helikoptera nic nie da nad lasem -- odparł Felix.
- I tak jej nie wypatrzą. Tym bardziej w nocy, przy takiej pogodzie.
- A jak zamarznie? -- zaniepokoił się nagle Net. -- Nie ma ocieplanych spodni.
- Ma tę super kurtkę... Ale jadła tylko śniadanie... Jajecznicę na boczku.

Celina zasłoniła ręką usta, wydała dziwny odgłos i pobiegła na górę do łazienki.

W kominie przejmująco wył wiatr.

236

- Musiała jechać, jakby miała napęd odrzutowy -- powiedział Felix. -- Albo z nią jest coś nie tak, albo z jej nartami. Właśnie... Jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju. Kiedy ostatnio widziałeś las?
- Dziś przecież.
- OK. Jak wygląda las?
- Drzewa, a co? -- zdziwił się Net.
- Właśnie! Nie można ot tak sobie przejechać przez las, bo się wpadnie na drzewo.
- Ja cię! -- krzyknął niemal Net. -- Masz rację! Sam bym się od razu wrąbał w świerk, a dobrze jeżdżę.
- Nika nie umiała skręcać i miała za długie narty.
- A przejechała z niesamowitą prędkością kilka zalesionych pagórków. Ale... co z tego wynika?

Felix wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale nie możemy tu tak sobie siedzieć...
- Manfred wydobył nam skądś zdjęcie z satelity szpiegowskiego -- powiedział Net. Wyciągnął z

plecaka minikomputer i otworzył go.

-- Czyjego satelity?

-- Nie pytałem i nie chcę nawet wiedzieć, jak za to zapłacić.

-- Nie znalazła się? -- zapytał Manfred.

-- Niestety -- odparł Net i zaczął klikać w klawiaturę. Na ekranie pojawiło się zdjęcie satelitarne gór. -- Tu jest nartostrada, a tu nasz pensjonat. -- Powiększył obraz. -- Tutaj Nika wjechała w las.

-- Nawet mnie widać -- powiedział Felix. -- Poznaję po plecaku. Właśnie zapinałem narty, żeby zjechać po pomoc.

Net chciał zamknąć komputer, ale Felix go powstrzymał.

-- Powiększ trzecią dolinkę... zobacz!

Na osłonecznionym jeszcze stoku widać było jakiś cień.

-- Ja cię! Masz rację -- przyznał Net. -- Coś tu jest!

-- Duże, białe i... futrzate.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

-- Yeti -- wyszeptali jednocześnie.

-- Myślisz, że została... pożarta? -- zapytał Net.

237

-- Musiała jechać, jakby miała napęd odrzutowy -- powiedział Felix. -- Albo z nią jest coś nie tak, albo z jej nartami. Właśnie... Jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju. Kiedy ostatnio widziałeś las?

-- Dziś przecież.

-- OK. Jak wygląda las?

-- Drzewa, a co? -- zdziwił się Net.

-- Właśnie! Nie można ot tak sobie przejechać przez las, bo się wpadnie na drzewo.

-- Ja cię! -- krzyknął niemal Net. -- Masz rację! Sam bym się od razu wrąbał w świerk, a dobrze jeżdżę.

-- Nika nie umiała skręcać i miała za długie narty.

-- A przejechała z niesamowitą prędkością kilka zalesionych pagórków. Ale... co z tego wynika?

Felix wzruszył ramionami.

-- Nie wiem, ale nie możemy tu tak sobie siedzieć...

-- Manfred wydobył nam skądś zdjęcie z satelity szpiegowskiego -- powiedział Net. Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył go.

-- Czyjego satelity?

-- Nie pytałem i nie chcę nawet wiedzieć, jak za to zapłacić.

-- Nie znalazła się? -- zapytał Manfred.

-- Niestety -- odparł Net i zaczął klikać w klawiaturę. Na ekranie pojawiło się zdjęcie satelitarne gór. -- Tu jest narciostada, a tu nasz pensjonat. -- Powiększył obraz. -- Tutaj Nika wjechała w las.

-- Nawet mnie widać -- powiedział Felix. -- Poznaję po plecaku. Właśnie zapinałem narty, żeby zjechać po pomoc.

-- Albo monstrum wciąż ją tropi po lesie, albo to zwykła kupa śniegu. Powiększ jeszcze całość... Hm. A to co?

W górnym rogu zdjęcia znajdował się niewielki, okrągły obszar, wewnątrz którego wszystko było lekko rozmyte.

-- Nie znam się na zdjęciach satelitarnych... -- powiedział Net. -- Może to jakiś... znak wodny, jak podpis tego, kto robił zdjęcie.

-- Nieważne. -- Felix spojrzał poważnie na przyjaciela. -- Decyzja. Idziemy?

-- Idziemy. Ale bez wsparcia Manfreda. Na zewnątrz jest z minus dwadzieścia. Komputer tego nie wytrzyma.

-- Może będziesz się z nim komunikował przez telefon?

-- Z chęcią bym to zrobił, ale mam tylko jeden telefon. Możemy go mieć albo my, albo Manfred.

-- Zaczekaj. -- Felix zmarszczył brwi, myśląc nad czymś intensywnie. -- Nie musisz rozmawiać z tym Manfredem, który siedzi w minikomputerze. Przecież on jest w wielu miejscach naraz.

-- Fakt -- przyznał Net. -- Masz rację.

Przypiął telefon do komputera i zaczął tłumaczyć Manfredowi o co chodzi.

-- Przecież wszystko słyszałem -- przerwał mu Manfred. -- Potrzebuję trzech minut, żeby się zsynchronizować.

Chłopcy w tym czasie ubrali się w spodnie narciarskie, kilka warstw swetrów i przygotowali plecaki z najpotrzebniejszymi rzeczami. Gdy skradali się do schodów, Celina, wciąż blada, wysła akurat z łazienki. Wybałuszyła na nich oczy.

-- Wy naprawdę chcecie to zrobić...

-- Posłuchaj, bo to bardzo ważne -- powiedział Felix, przykładając palec do ust. -- Nic nikomu nie mów. To znaczy... powiedz, jeśli nie wrócimy za trzy godziny.

-- OK. Nastawię sobie budzik w zegarku. Ale się wszyscy wściekną...

-- Trudno.

-- Uważajcie na siebie...

Pomachali jej jeszcze z dołu schodów na pożegnanie.

-- Masz mój numer zapisany w telefonie -- powiedział Manfred.

238

-- Masz własny numer telefonu? -- zapytał zdziwiony Net.

-- Prowadzę rozległe interesy... Jak nie wrócić... znaczy, jak nie wrócimy w ciągu trzech godzin, to sam zadzwonię do pani Joli albo do pana Czwartka.

Net pokręcił głową, odpiął telefon i schował minikomputer razem z torbą za ławą.

-- Raz kozicy śmierć! -- powiedział Felix i pchnął drzwi. Po cichu i szybko wyszli na zewnątrz. Zewnątrz składało się z wirujących we wszystkich kierunkach płatków śniegu. Zaczynały w twarz, więc chłopcy założyli gogle. Małe latarki nauszne dawały akurat tyle światła, by dało się dostrzec to, co było w zasięgu ręki.

-- Już mi jest zimno -- powiedział Net. -- I cały pomysł wydaje się jakby mniej mądry niż parę minut temu. Ale zacina! Wiesz, że Eskimosi mają kilkanaście słów na określenie śniegu?

-- Ale ani jednego słowa, by nazwać banany.

-- A co zrobimy, jak nas nakryje jakiś leśnik?

-- Powiemy „Darz bóbr”, oni tak mówią.

Felix wyciągnął z kieszeni GPSa i odczytał kierunek. Ruszyli, zapadając się w śniegu po kolana, a chwilami i po pas. Napadało go tyle, że najpewniej ścieżka prowadząca do szosy stała się całkowicie nieprzebyta. Gdy dotarli do lasu, wiatr osłabł, a pokrywa śnieżna stała się cieńsza, jednak wcale nie było tu o wiele przyjemniej. Wiatr huczał w rozkołysanych wierzchołkach drzew, a obaj przyjaciele mieli wrażenie, że z każdej strony, zza pni przypatrują im się przyczajone dzikie bestie.

-- Musimy sobie po prostu powtarzać -- odezwał się Net przekrzykując wiatr -- że znajdujemy się na samym szczycie łańcucha pokarmowego -- to my zjadamy ich, a nie oni nas. Jak my właściwie mamy ją znaleźć? Śnieg zasypał wszystkie ślady.

-- Miała moją latarkę. Wypatrujmy światła albo... górki śnieżnej. Szkoda, że nie ma tu Cabana. On

mógłby ją wytropić...

-- A jak tu zamarzniemy? -- zaczynał histeryzować Net.

-- Mam chemiczne ogrzewacze. Wystarczy zgnieść i będzie grzał przez kilka godzin. Mam też czerwoną flarę, jeśli pogoda się poprawi -- spokojnie wyliczał Felfcc.

239

-- Masz pewnie w tym swoim plecaku nawet nadmuchiwaną łódź podwodną...

-- Idź na sanki, co? -- powiedział Felix. -- To wszystko, co mam w plecaku, może nam uratować życie. W sprzyjających okolicznościach, oczywiście... Wiesz co? Myślę cały czas o tych śladach nart pod górę. Powinniśmy zadać Nice parę pytań.

-- Chyba mieliśmy to już zrobić kilka razy...

-- I jakoś dziwnie o tym zapominaliśmy...

-- Fakt. Ostatnio po tym, jak znalazła wejście do podziemi tego biurowca.

-- Ona go nie znalazła -- zaprzeczył Felix. -- Ona je... wykryła.

-- A potem wykryła przejście w murze... Myślisz, że ona?... -- Netowi przebiegły ciarki po plecach.

-- Nie wiem, co myślę. Zapytamy ją.

Wysoko w górze rozległ się przeciągły huk, głośniejszy od wiatru. Unieśli głowy, ale widać było tylko wirujące płatki śniegu i kołyszące się pnie. Huk ucichł w oddali.

-- Co to było? -- jęknął Net.

-- Myśliwiec -- powiedział Felix.

-- Żeby latać przy takiej pogodzie muszą mieć poważny powód.

-- Nie szukają chyba Niki za pomocą myśliwców.

-- Patrz! -- krzyknął Net wskazując coś po lewej stronie.

Daleko, między drzewami, błyskało słabe światełko. Chłopcy zaczęli biec w tamtą stronę raz po raz wołając Nikę, ale po chwili stracili je z oczu. Stanęli wpatrując się w ciemność.

-- Jest! -- krzyknął Net, znów wskazując przed siebie.

Zgasili latarki, żeby płatki śniegu nie ograniczały widoczności.

-- Jakby wyżej... -- zauważył Felix.

-- Schowała się na drzewie przed yeti! To białe to nie była kupa śniegu...

-- Niedźwiedzie śpią -- zaprzeczył Felix. -- A chowanie się przed nimi na drzewach to cienki pomysł, bo one się skandalicznie dobrze wspinają.

Tym razem nie biegli, tylko szli, starając się nie spuszczać światełka z oczu. Po chwili Felix zatrzymał ręką Neta.

240

-- Ono się unosi -- powiedział. -- Chyba ktoś wchodzi pod górę.

Poculi dodatkowy niepokój i kucnęli za przewróconym drzewem. Światełko wciąż się wznosiło, i to coraz szybciej. Wreszcie znalazło się nad lasem i już nie mogło być mowy o tym, że to czyjaś latarka. Do ich uszu znów doszedł huk myśliwca. W tym momencie światełko raptownie przyspieszyło i oddaliło się poza zasięg ich wzroku.

-- Ja cię! -- krzyknął Net. -- To UFO! Spadamy stąd!

-- Czekaj! -- Felix przytrzymał go za kurtkę. -- Jeszcze mamy czas.

-- Nie wiem ile czasu minęło, ale lepiej... -- Net zerknął na zegarek. -- Wyzerował się! Pewnie z zimna. Naprawdę wracajmy, zanim się zgubimy.

-- Nie zgubimy się -- powiedział Felix. -- Mamy GPSa...

-- Dlaczego tak nagle zamilkłeś? -- zapytał piskliwym głosem Net. -- Nie mów, że zdechł też GPS...

-- Nie zdechł, ale... nie ma nic w pamięci... Nie rozumiem tego.

Net chwycił telefon, ale zamarł wpatrując się w wyświetlacz.

-- Stąd też wszystko znikło... Zgubimy się. Współczesny człowiek za bardzo ufa technice...

-- Spokojnie -- powiedział Felix. -- Po pierwsze, nie wpadajmy w panikę. Musimy przerwać akcję i wrócić po śladach.

-- Ale jak? Śnieg je zapadał! -- Net miał panikę w oczach.

-- Nie do końca. -- Felix włączył latarkę. -- Tu jeszcze są. Idziemy sto metrów prosto, potem skręcamy w prawo o trzydzieści stopni. Jesteśmy blisko domu.

Przyświecając sobie małymi latarkami, zaczęli cofać się po własnych śladach. Nagle zatrzymali się.

-- Co to jest?! -- zapiszczał Net, ściskając ramię Felixa. Ich, nie do końca zasypane ślady, przecinały inne ślady, wyraźnie świeższe. -- Pięć minut temu ich nie było!

-- Wyglądają, jak ślady psa! -- powiedział Felix równie niepewnym głosem.

-- Jaki pies może mieć tak wielkie stopy?

-- Pies rasy yeti...

241

-- Zdecyduj się, bo ja już nie wiem, czego się bać... -- Net omal nie osunął się z wrażenia. -- Obcych, niedźwiedzia czy yeti.

-- Obcy... nie istnieją. Daj spokój... Padający śnieg tak zniekształcił ślady...

-- Masz dziwnie niepewny głos... A to światełko?

Rozejrzeni się wokół, ale były tam tylko płatki śniegu i majaczące za nimi pnie.

-- Ktokolwiek to był, nie śledził nas -- ocenił Felix.

Ruszyli szybkim krokiem, co chwila oglądając się za siebie. Okazało się, że ich ślady są nadal widoczne. Gdy dotarli do krawędzi lasu, zatrzymali się zaskoczeni. Wokół chaty kręciło się kilka postaci.

-- To jednak obcy... --jęknął Net, padając na ziemię.

-- Wyglądają na ludzi... -- szepnął Felix i położył się obok.

-- Zobacz, jakie mają łby...

Faktycznie, głowy wydawały się być nieproporcjonalnie duże.

Nagle coś złapało ich za plecy i uniosło do pozycji pionowej. Wielka, ciemnozielona głowa wpatrywała się w nich ogromnymi czarnymi oczyma. Net próbował krzyknąć, ale z ust wyrwał mu się tylko cichy skrzek. Felix przypomniał sobie o zegarku od taty. Niestety nie miał pojęcia, jak mógłby teraz stłuc szkiełko.

-- To tylko dzieci, sierżancie -- zadudnił trzymający ich obcy.

-- Puść ich -- rozkazał ten stojący na wprost.

Chłopcy stanęli na miękkich nogach, zamrugali i złapali oddech. Wielkie oczy okazały się być goglami przeciwśnieżnymi, a nadnaturalne głowy to były hełmy. Na skraju lasu stało kilku żołnierzy.

-- Co tu robicie? -- zapytał dowódca, unosząc gogle na hełm.

-- Szukamy naszej koleżanki... -- wyjaśnił Felix. -- Zaginęła dzisiaj.

-- Nie widzieliście w lesie niczego dziwnego?

Felix otworzył usta, ale zrezygnował. Nie wiedział, czy powinien mówić o światełku i o dziwnych śladach. Wzruszył więc ramionami.

-- Wracajcie do domu -- powiedział dowódca, znów zakładając gogle i zapalając latarkę na hełmie. -- Znajdziemy ją.

Żołnierze zniknęli w lesie, a chłopcy dotarli do szopy na drewno.



242

-- Szukają Niki? -- zastanowił się Felix stojąc w miejscu. -- Z karabinami? Wierzysz w to?

Nieopodal, w stajni, zarżał koń. Net przysunął się jeszcze bliżej przyjaciela.

-- Biorąc pod uwagę okoliczności -- powiedział -- jestem w stanie w to uwierzyć... Nie wzięłeś naprawdę żadnego robota, którym można by sterować z ciepłego wnętrza chaty?

-- Nie mam w ogóle robota, który by mógł działać w takich warunkach. Ale pomyślę nad tym, jak wrócimy do Warszawy.

-- Tyle że pomysł jest potrzebny już teraz!

Wtem zrobiło się jakby jaśniej. Chłopcy wychylili się zza szopy i zamarli bez ruchu. Dwa szerokie snopy światła, widoczne mimo śnieżycy, biły z nieba omiatając polanę sto metrów od nich. Wolno przesuwały się, jak sterowane elektrycznie reflektory przeciwlotnicze, tyle że skierowane z niskich chmur w dół. Po kilku sekundach reflektory zgasły, pozostawiając okolicę w całkowitych ciemnościach. Nad polaną wisiało teraz małe światełko, ledwo widoczne przez padający śnieg. Chłopcy patrzyli na nie z otwartymi ustami, zapominając o zimnie i wietrze. Światełko nagle oddaliło się z wielką prędkością. Reflektory zapaliły się jeszcze znacznie dalej, ale niemal od razu zgasły. Już nic więcej się nie wydarzyło.

-- Tu dzieje się coś dziwnego... -- powiedział Felix takim tonem, jakby właśnie stwierdził, że ktoś po kryjomu zjadł mu drugie śniadanie.

Bez słowa, podtrzymując się wzajemnie, dotarli do chaty i dyskretnie wślizgnęli się do środka. Zdjęli buty i na palcach doszli do schodów. Aż podskoczyli, słysząc za plecami głos:

-- Możecie to jakoś wyjaśnić?

Odwrócili się raptownie i stanęli na wprost pana Czwartka. Był zły i widać było, że z trudem powstrzymuje się, żeby nie unosić głosu. Net spuścił głowę, a Felix wyjąkał:

-- Chcieliśmy sprawdzić, czy Nika... gdzieś się nie kręci w pobliżu. To nasza najlepsza przyjaciółka.

243

-- Szukają jej fachowcy. -- Pan Czwartek podszedł bliżej. -- Lepiej jak szukają tylko jej, niż mieliby szukać i was. Wiecie, jaka jest temperatura na zewnątrz?

-- Minus osiemnaście -- mruknął Net. -- Wilgotność dwadzieścia pięć procent.

-- Prędkość wiatru w porywach do czterdziestu metrów na sekundę -- dodał Felix. -- Ale w lesie tak nie wieje...

-- Przygotowaliście się, widzę -- powiedział nieco łagodniej fizyk i zerknął na ich plecaki. -- Ale to i tak niewiele zmienia. Nie możecie pomóc.

- Jak pan się dowiedział? -- zapytał podejrzliwie Net.
- To nieistotne -- powiedział groźnie fizyk. -- Daruję wam, jeśli to będzie ostatni raz. Do łózek!
- Wbiegli po schodach, rzucili wierzchnie ubrania i wślizgnęli się do zimnych śpiworów.
- Myślisz, że to Celina mu powiedziała? -- zapytał szeptem Net.
- Wszystko na to wskazuje -- przyznał Felix -- ale mogła to zrobić niechcący, w dobrej wierze.
- Akurat! Uważa przecież, że celowo zdenerwowałem Nikę.

Dłuższą chwilę leżeli bez ruchu. W głowach kottowały im się wspomnienia z całego dnia i nocy.

- Spróbuję nie krzyczeć przez sen -- oznajmił szeptem Net. -- O ile w ogóle zasnę...

Cała chata trzeszczała, wiatr wył w kominie i klekotał oknem. Felix i Net powoli przestawali myśleć o dziwnych wydarzeniach, które dopiero co miały miejsce. Myśleli o Nice, zastanawiali się, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczą. Wreszcie, zmęczeni, zasnęli niespokojnym snem.

\* \* \*

Rano znów świeciło słońce. Miejscami przybyło chyba półtora metra śniegu, a chatka była ze wszystkich stron otoczona zaspami. Po zejściu na śniadanie wszyscy z zaskoczeniem ujrzeli wykopany łopatą śnieżny wąwóz prowadzący do stajni. Pan Czwartek oznaj-

244

mił, że Niki nadal nie znaleziono. Pani Jola miała podkrążone oczy i cały czas płakała.

- Wiecie, że dzisiaj jest czternasty lutego? -- zapytała Aurelia.
- Walentynki... -- westchnęła Klaudia. --Atu taka atmosfera...

Net, siedzący z Felixem na uboczu, sięgnął do kieszeni i wyciągnął metalowy łańcuszek zakończony z jednej strony kółkiem, a z drugiej karabińczykiem.

- Co to? -- zapytał Felix.

-- Kupiłem na Krupówkach -- odparł smutno Net. -- Chciałem dać Nice na walentynki. Pasowałby jej do tych martensów. Klucze by mogła przypiąć.

Nie mieli apetytu. Wrócili do sypialni i otworzyli minikomputer.

-- Wczoraj wieczorem coś dwa razy mnie zresetowało -- poskarżył się od razu Manfred. -- Podłącz telefon. Muszę się zsynchronizować z resztą mojej osoby.

- Znów rodzice będą źli, że tyle wygadałem -- powiedział Net i wetknął wtyczkę do telefonu. -- A ja

wcale nie rozmawiam.

-- To kup mi modem na karcie. Na koniec miesiąca będę zerował rachunek.

-- O! To już by była przesada.

-- Hm. Telefon też ktoś wyczyścił...

-- Ci... -- Net uniósł rękę. -- Słyszysz?

Felix nasłuchiwał, ale po chwili pokręcił głową.

-- Ktoś nas woła... -- powiedział Net.

-- Ja nic nie słyszę...

-- Chodź!

Zbiegli na dół i na oczach zaskoczonych klasy zaczęli się w pośpiechu ubierać. Felix zarzucił na ramiona swój plecak i zawiązał niestarannie buty. Pani Jola nie była w stanie ich zatrzymać.

-- Ale co słyszałeś? -- zapytał w biegu Felix.

-- Cały czas słyszę! Biegnij!

-- Wiesz... Też jakbym coś słyszał...

Przedzierali się przez śnieg, momentami niemal czołgając się po wierzchu. Z tyłu dobiegł ich głos fizyka, żądającego, żeby natychmiast zawrócili, ale oni wciąż parli naprzód. Gdy dotarli do lasu, tra-

245

A

ciii niemal oddech. Tutaj było nieco łatwiej, śnieg sięgał tylko powyżej kolan. Zdyszani pokonali część wzniesienia i wtedy ją zobaczyli. Na szczycie stała Nika. Końcówki włosów miała białe od szronu. W prawym ręku trzymała dziadkowe narty powiązane rzemieniami i służące teraz za podpórkę. Przyjaciele chcieli rzucić się do niej i wyściskać ją, ale znieruchomieli. Obok dziewczyny siedział... biały niedźwiedź. Wyglądał jak wielki, kudłaty pies, tyle że był dziesięć razy większy i cięższy. Z różowego nosa buchały mu kłęby pary.

-- Połóż się! -- wrzeszczał machając rękoma Felix. -- Udawaj martwą!

Nika uśmiechała się.

-- Nie bójcie się -- odrzyknęła. -- To przyjaciel.

Nachyliła się, szepnęła coś do ucha niedźwiedzia i pogtaskała go po wielkim łbie. Potem westchnęła i objęła go za szyję. Niedźwiedź ryknął głośno i przejechał jej jęzorem po policzku. Wstał, zawrócił i odszedł

w las niespodziewanie szybko, ginąc w śnieżnym królestwie.

Dopiero teraz chłopcy dobiegli do niej i cała trójka objęła się ramionami.

-- Myśleliśmy, że już po tobie --jęknął Net.

-- Też tak myślałam. Dzięki, że po mnie przyszliście... -- pocałowała obydwu i wszyscy znów objęli się, klepiąc się po ramionach.

-- Na pewno masz hipotermię! -- krzyknął nagle Felix, ale Nika szybko zaprzeczyła.

-- Całą noc przespałam w niedźwiedziej norze -- Spojrzała na nich niepewnie. -- Było mi ciepło, jak nigdy.

Z tyłu usłyszeli odgłosy przedzierania się przez śnieg. To fizyk podążał śladem Felixa i Neta.

-- Wymyślmy szybko, co mu powiemy -- szepnął Net. -- Nie tyknie tego oswojonego yeti.

-- To nie yeti, tylko miś-albinos -- sprostowała Nika. -- Taki się urodził.

-- Wszystko jedno, nieźwiedź polarny też odpada. Wymyśl coś.

Gdy fizyk dobiegł do nich, był tak zadyszany, że nie mógł nic powiedzieć. Rzucił się szczęśliwy na Nikę i chciał zanieść ją na rękach do chaty, ale delikatnie odmówiła. Nauczyciel wyglądał, jakby sam

246

wymagał pomocy. Ostatecznie cała czwórka, po krótkim odpoczynku, wolnym krokiem wracała do chaty. Fizyk zdążył odwołać całą akcję poszukiwawczą i podziękować ratownikom.

-- Od teraz będziemy cię nazywać „z-Nika” -- powiedział Net, gdy dochodzili do chaty.

Przywitały ich wiwaty, które po chwili zamieniły się w jeden wielki wrzask. Wszyscy (za wyjątkiem Horacego) przekrzykiwali się wzajemnie i zadawali pytania. Cieszyły się nawet Aurelia z Klaudią. Każdy chciał osobiście wyściskać Nikę, jednak pani Jola wraz z gaździną odgoniły wszystkich, i z dziesięć razy upewniły się, że nic jej nie jest. Posadziły ją za stołem i postawiły przed nią podwójną porcję jajeczniczy i gorącą herbatę.

-- I jakie wnioski po pierwszej lekcji jazdy na nartach? -- zapytał pan Czwartek, gdy Nika zjadła, a emocje nieco opadły.

-- Zacznę chyba naukę od snowboardu -- uśmiechnęła się Nika, zerkając na Neta. -- Na nim łatwiej się przewrócić.

Połowa klasy zahuczała z zawodu, a druga połowa zaryczała radośnie, Net chyba najgłośniej.

-- Dzwonił twój tata -- powiedziała pani Jola. -- Podziękował za... sprawną akcję ratunkową.

-- Dzwonił mój tata? -- powtórzyła kompletnie zaskoczona Nika, robiąc wielkie oczy.

- Coś szybko się dowiedział... -- mruknął Net, patrząc podejrzliwie na torbę z minikomputerem.
- No, ale opowiadaj, co się właściwie stało? -- poprosiła ją wychowawczyni. Wszyscy przysunęli się bliżej.
- Jeśli można... -- Nika ziewnęła -- to wołałabym się najpierw przespać.

Przez izbę przeszedł jęk zawodu.

-- Oczywiście! -- zawołała pani Jola. -- Zapomniałam. Połóż się w moim pokoju, to nikt nie będzie ci przeszkadzał. Będę zaglądać co jakiś czas.

-- Potem pojedziemy do Zakopanego, żeby zbadał cię lekarz... -- zaczął fizyk, ale przypomniał sobie, że są odcięci. -- No tak... Na razie poprzestaniemy na zmierzeniu temperatury.

v

247

Nika zapewniła, że czuje się świetnie i jest tylko śpiąca. Wstała i poszła na górę.

Teraz, gdy największe zmartwienie przestało istnieć, okazało się, że niemal wszyscy przygotowali dla kogoś walentynkę. Był to jakiś drobiazg lub tylko zwyczajna kartka w kształcie serduszka z napisanymi kilkoma słowami od serca. Najwięcej walentynek (aż trzy) dostała Aurelia. Z niewyjaśnionych powodów walentynek było więcej niż uczniów. Powstało uzasadnione podejrzenie, że niektórzy, grając na dwa fronty, przygotowali po dwie walentynki. Atmosfera ogólnej wesołości opanowała izbę. Lucjan usiadł w kącie z Aurelią i rozmawiali o czymś szeptem, Oskar zawładnął uwagę Klaudii, a Klemens uśmiechał się ukradkiem do Celiny.

Potem część towarzystwa ubrała się i wyszła na dwór, by robić cokolwiek, nawet jeśli to cokolwiek oznaczało pomoc w odśnieżaniu dojścia do zabudowań gospodarczych. Felix i Net zabrali ze sobą torbę z minikomputerem, przemknęli po schodach i delikatnie zapukali do drzwi pokoju pani Joli. Nika otworzyła im od razu. Widać było, że wcale nie ma chęci spać. Skończyła zbierać z siebie białe kłaki i zabierała się właśnie za pastowanie butów. Na podłodze leżało otwarte czarne etui, a w nim, przymocowane gumkami, trzy różne szczotki, szmatka, puszka z pastą i zapasowe sznurówki.

-- Zastanawiałem się, co ty w tym trzymasz -- powiedział Felix.

Nika spojrzała na nich. Miała zaczerwienione oczy.

-- Płakałaś? -- zapytał Net. -- Wiesz, sorry za tę akcję tam na górze...

-- Chodzi o coś innego -- przerwała mu Nika, wyjmując pierwszą szczotkę. -- Chodzi o mojego tatę... Ta wiadomość nieco mnie zaskoczyła.

-- Nie wiem, jak Manfred go odszukał, ale... zjadę go za to, że mu powiedział. Może za karę mniejszą mu taktowanie procesora...

Nika pokręciła głową, przerwała czyszczenie butów z brudu i otworzyła klapkę minikomputera.

-- Więc dzwonił mój tata? -- zapytała z naciskiem, patrząc w oko kamery.

248

J.

-- Hm. Przyznaję się do pewnej... nadgorliwości... -- powiedział Manfred. -- Pomyślałem, że lepiej będzie, jak sam zadzwoni. Wtedy nie będą go szukać, żeby go oficjalnie powiadomić...

-- O co właściwie chodzi? -- zapytał Felix i zerkał podejrzliwie to na komputer, to na dziewczynę.

Nika schowała pierwszą szczotkę i wyjęła drugą, mniejszą, z drewnianą rączką.

-- Sama im powiedz. Ja już wiem od dawna... Sprawdziłem...

Nika nabrała powietrza, wolno je wypuściła i po krótkim zastanowieniu powiedziała:

-- Mój ojciec nie żyje od dwóch lat. -- Przyjaciele patrzyli na nią, jakby powiedziała właśnie, że jest marsjanką. -- Obiecacie, że nikomu nie powiecie.

-- Zaraz, zaraz -- Net potarł skronie, jakby to miało mu pomóc w myśleniu. -- Mam error... Nic nie rozumiem... To z kim ty mieszkasz?

-- Mieszkam sama.

-- A skąd bierzesz forszę?

-- Z jego renty. Listonosz przynosi ją co miesiąc, bo oficjalnie ojciec nie umarł. Większość od razu idzie na szkołę, a resztę... jakoś dzielę: czynsz, jedzenie i te rzeczy...

Nabrała na szczotkę trochę czarnej pasty z puszkii zaczęła roz-smarowywać cienką warstwą po butcie.

-- Może powinnaś gdzieś się zgłosić -- powiedział Felix. -- Są jakieś organizacje, które pomagają dzieciom...

-- Nie potrzebuję pomocy. Wysłałoby mnie do domu dziecka i nie mogłabym dalej być w naszej szkole. A tak wystarczy że zaczekam, aż będę pełnoletnia. Wtedy wszystkie problemy znikną.

-- Właśnie dlatego uznałem-, że w tym momencie powinienem coś zrobić -- powiedział Manfred. -- Udawałem tatę Niki. Inaczej zaczęliby go szukać.

Znów zapadło milczenie, a Nika pracowicie pastowała drugi but.

-- Czyli że jesteś całkiem sama? -- zapytał Net.

-- No... -- Nika uśmiechnęła się nieśmiało. -- Mam was.

- To bardzo miło z twojej strony, że o tym wspominasz -- powiedział szybko Manfred.
- A czy to nie jest trochę bez sensu? -- zapytał Net. -- Organizacje pomagające dzieciom powinny im pomagać naprawdę, a nie wyciągać ze szkoły...
- Powiedzmy, że jest mało tak samodzielnych dzieci, jak Nika
- smutno odparł Felix.
- Jeszcze jedno pytanie. -- Net uniósł palec i zmrużył oczy. -- Kto nabił ci siniaka na policzku? Wtedy, w Halloween.
- Sama sobie nabiłam. -- Nika się uśmiechnęła. -- Drzwiami do lodówki. Trzeba mocno szarpnąć, żeby się otworzyły. Wtedy szarpnęłam trochę za mocno. Następnego dnia bałam się przyjść do szkoły. Nawet nie wiecie, jak wyglądałam...
- O coś jeszcze chcieliśmy cię zapytać... -- zastanowił się Felix.
- Zapomniałem... Net?

Net zmarszczył czoło, ale też nie mógł sobie przypomnieć. Nika sięgnęła po trzecią szczotkę, dużą, z miękkim włosiem.

- Lepiej już idźcie -- powiedziała i zaczęła polerowanie. -- Zaraz ktoś was zauważy, a ja miałam przecież spać. Jeszcze tylko etap szmatki i chyba naprawdę spróbuję się zdrzemnąć.

Net wstał, ale cofnął się od drzwi. Wyjął z kieszeni łańcuszek i podał go Nice.

- To taki mały prezent -- powiedział trochę zawstydzony. -- Żeby podtrzymać tradycję...
- Od dawna chciałam taki mieć -- uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona. -- Dziękuję.

Felix i Net, milcząc, trawili w sobie rewelację, którą przed chwilą poznali. Z braku lepszego zajęcia wyszli przed chatę, gdzie pozostali chłopcy pomagali usunąć nadmiar śniegu z podwórka. Większość uczniów zgodziła się, że przez ten dzień lepiej będzie zostać w chacie. Dotarcie do szosy było możliwe, ale wymagałoby dwóch godzin wyczerpującego przedzierania się przez śnieg.

Gdy powstał spory placyk, otoczony dwumetrowymi zwałami śniegu, gazda uznał, że starczy. Otworzył wrota szosy i wszedł do środka. Po chwili z wnętrza doszedł dźwięk uruchamiania potężne-

go silnika. Uczniowie cofnęli się. Z szopy wyjechał stary Jeep na wielkich kołach oplecionych łańcuchami śniegowymi. Przed przednim zderzakiem miał zawieszony pług do rozgarniania śniegu na dwie strony.

-- Prawdziwy monster truck -- stwierdził Felix z uznaniem.

Pług z piskiem zardzewiałych mechanizmów opuścił się nieco.

Pojazd zakręcił i wbił się w śnieg. Niestety już po kilku metrach koła zabuksowały w miejscu. Gazda cofnął i ponowił próbę -- z identycznym skutkiem. Uniósł więc nieco pług i teraz samochód z mozołem ruszył w kierunku szczeliny w lesie, która przedtem była ścieżką. Część śniegu za nim osypywała się, ale dawało się już przejść.

Gdy Jeep znikł za zaspami, rozgorzała bitwa na śnieżki, do której z nudów przyłączyły się nawet dziewczyny. Potem do zabawy dołączyły jeszcze dwie córki gospodarzy i Jędrrek. Ulepiono dwa zamki śniegowe i stoczono o nie wojnę. Wreszcie w rogu wolnego placu powstał największy bałwan, jakiego kiedykolwiek widziała okolica. Gdy wszyscy byli już tak zmęczeni, że nie mieli siły na nic, z lasu wytonił się Jeep, w drodze powrotnej kończąc odśnieżanie.

Na obiad (choć z racji wczesnej pory Felix i Net nazwali ten posiłek lunchem) były pierogi ruskie w sosie z gęstej śmietany i cebuli, a do tego gorący kompot truskawkowy.

Nika zwabiona zapachem pojawiła się na górze schodów. Wszystkie oczy skierowały się na nią. Do paska miała przypięty nowy, błyszczący łańcuszek.

-- Znów zapomnieliśmy! -- Felix klepnął się dłonią w czoło.

-- O czym? -- zapytał Net.

-- Żeby ją zapytać o... parę spraw -- odparł szeptem Felix.

-- Teraz już musisz nam wszystko opowiedzieć -- rzekł fizyk, gdy Nika usiadła.

-- I tak nikt w to nie uwierzy -- odparła dziewczyna, zabierając się za jedzenie.

-- Ciekawe co wymyśli -- szepnął Net do ucha Felixa. -- Nie powie przecież przy wszystkich o oswojonym niedźwiedziu-albinosie, który ją przenocował za parę czekoladek.

251

-- Przenocowałam w niedźwiedziej norze -- powiedziała Nika, wkładając do ust pierwszego pieroga.

Zapadła całkowita cisza, w której ktoś z brzękiem upuścił na podłogę widelec.

-- Nie umiałam skręcać ani hamować -- ciągnęła Nika. -- Więc jechałam, aż narty się zatrzymały. -- W tym momencie wszyscy spojrzeli na jej narty, które, jako jedyne, były zbyt wysokie, by zmieścić się w sieni. -- Zaczął padać śnieg i zerwał się wiatr. Straciłam orientację. Długo błądziłam po lesie, aż zgubiłam się całkowicie. Potem zaczęło się robić coraz ciemniej i zimniej. Zjadłam połowę czekolady i znalazłam jakąś dziurę w ziemi. To była właśnie niedźwiedzia gawra. Mając do wyboru pewne zamarznięcie, bądź



tylko prawdopodobne bycie pożartą, postanowiłam zaryzykować i wczołgałam się do środka.

-- I co było dalej? -- zapytała z przejściem Klaudia. -- Nie zjadł cię?

Ktoś w kącie roześmiał się, ale ucichł.

-- Chrapał tylko strasznie.

Po chwili milczenia wszyscy zaczęli w ożywieniu dyskutować.

-- Niesamowite. -- Net pokręcił głową. -- Kupili to.

-- Przecież to prawda -- przypomniał mu Felix. -- Przemilczała tylko niektóre... detale.

Nika jadła pierogi, a wszyscy już czekali wokół, by zacząć jej zadawać pytania.

-- Znowu jej nie zapytamy -- powiedział Felix.

-- I znowu zapomnimy -- dodał Net.

-- A może nie do końca chcemy wiedzieć -- mruknął pod nosem Felix.

Słońce miało się wkrótce schować za odległymi szczytami. Znow robiło się wietrznie, a nad lasem pojawiły się pierwsze ciężkie chmury. Felix, Net i Nika postanowili wyjść na mały spacer.

-- A to duże, zielone, to nie świerki tylko smreki? -- Oskar zapisywał coś w małym notatniku, a Jędrzek, siedzący obok niego na ła-

252

weczce przed chatą, ze znużeniem kiwał głową. Kołek, pracowicie przez niego strugany, zaczął już przypominać postać.

Trójka przyjaciół wolnym krokiem ruszyła rowem wykopanym przez pług.

-- Nie widziałaś w nocy nic szczególnego? -- zapytał Net.

-- Nie. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Nie licząc niedźwie-dzia-albinosa, który służył mi za poduszkę. Poza tym noc, jak każda inna.

-- Hm. Gdy poszliśmy cię szukać, widzieliśmy UFO, ślady obcego w śniegu, oddział komandosów i słyszeliśmy myśliwce latające nad lasem.

-- I myślicie, że uwierzę? -- zapytała Nika z rozbawieniem. -- Zazdrościcie mi, że to nie wy zaginęliście.

Telefon w kieszeni Neta zadzwonił. Chłopak wyciągnął go, ale nie odebrał.

-- Nie używam go do rozmów -- powiedział. -- To tylko modem dla Manfreda... Manfred? -- Odebrał nieufnie połączenie i zapytał: Halo?

- Tak, to ja. Postanowiłem wam w końcu przypomnieć, choć pewnie Nika będzie o to zła.
- O czym przypomnieć?
- O tym, o czym zawsze zapominacie.
- O! Zobaczcie, jaka ładna chmura! -- zawołała Nika, wskazując w górę. -- Co wam przypomina ten kształt?
- O nie! -- Net z uśmiechem satysfakcji na ustach schował telefon. -- Teraz już ci się nie uda.
- Jak podjechałaś na nartach pod górę? -- zapytał Felix. -- Tylko nie mów, że rozpędem.

Nika westchnęła.

- Nie wiem, czy chcecie wiedzieć...
- Chcemy -- zapewnił ją Felix. -- Mów śmiało.

Dziewczyna zastanawiała się dłuższą chwilę. Wreszcie powiedziała:

- To się zaczęło na poważnie po śmierci taty. Szklanka, ni z tego, ni z owego, wylatywała z kredensu i roztrzaskiwała się o przeciwległą ścianę. Czasem wysuwała się szuflada albo książki spada-

253

ły z półki. Na początku nikt z sąsiadów nie zwracał na to uwagi, bo wszyscy myśleli, że to tata robi awantury (oni przecież sądzą, że on nadal żyje). Ja też byłam pewna, że to... jego duch. Nie śmieście się! To nic miłego, jak się leży w ciemnym pokoju i próbuje zasnąć, a tu nagle krzesło odsuwa się od stołu. Potem zaczęłam szukać książek na ten temat. Dużo czytałam i doszłam do wniosku, że to nie żaden duch to robi, tylko ja sama. Nieświadomie i najczęściej, jak się czymś zdenerwuję. Zaczęłam uczyć się to kontrolować. W pewnym stopniu udało mi się. Wczoraj, na tych nartach, trochę mnie poniosło. I dosłownie, i w przenośni.

- Można by nieźle zaoszczędzić na wyciągach -- mruknął Net wpatrzony w Nikę.
- Tyle że to się nie dzieje wtedy, kiedy tego chcę.
- Co jeszcze przed nami ukrywasz? -- zapytał Felix. -- A ta twoja „kobieca intuicja”? Jak znalazłaś wejście do podziemi i potem zamurowany korytarz do piwnic kościółka?
- Mam... no, takie... przeczucia. Czasem coś po prostu wiem. Wiem, co jest za zamkniętymi drzwiami albo co się zaraz stanie. Nie zawsze, tylko czasami...
- Ty nas rano zawołałaś... telepatycznie! -- Felix nagle doznał olśnienia.
- Jesteś... czarownicą? -- zapytał Net i odsunął się o krok.

Nika spuściła oczy.

-- Kiedyś tak by pewnie powiedziano. Znalazłam gdzieś zapis jednego z ostatnich procesów czarownic w Polsce. To była moja prapra... prababcia.

-- Ciekawe, nie wiedziałem, że to dziedziczne -- mruknął Net.

Chwilę stali na skraju lasu, nie wiedząc co powiedzieć. Niebo wolno zasnuwały chmury.

-- Nie będziecie mnie już lubić -- Nika posmutniała i potarła nos. -- Większość ludzi zawsze uważała, że jestem dziwna.

-- Jest dużo osób o podobnych zdolnościach -- powiedział Felix. -- Gdzieś, kiedyś o tym czytałem. Zwykle nie ujawniają się z tym, ale czasem robią dzięki temu karierę. David Copperfield, na przykład... Chociaż nie, to iluzjonista... on ściemnia zawodowo.

254

-- W ciągu kilku godzin dowiedzieliśmy się, że ojciec, z którym mieszkasz, nie żyje od paru lat -- zaczął wyliczać Net -- że sypiasz w niedźwiedziej norze, że jeździsz na nartach pod górę, że masz w głowie radar i radiostację... I po tym wszystkim sądzisz, że nadal będziemy cię lubić?

W ciszy, która nagle zapadła, z nieba spłynęły pierwsze płatki śniegu.

-- Daj spokój! -- krzyknął Net i objął ją ramieniem. -- Żartuję! Między nami nic się nie zmieni! Będzie tylko ciekawiej. No, może troszkę będziemy się ciebie bać.

-- Tak myślisz? -- zapytała Nika, patrząc na niego nieśmiało.

Zamiast odpowiedzi Net schylił się, ulepił pigułę i rzucił

w dziewczynę. Uchyliła się ze śmiechem i obsypała go śniegiem. W kilka sekund wszyscy zajęli pozycje bojowe i rozpoczęła się kolejna tego dnia bitwa na śnieżki. Wszystko, co zostało powiedziane przez ostatnich kilka minut, zostało przyjęte do wiadomości i uznane za rzecz najzupełniej normalną.

255

## 8. Niezidentyfikowany obiekt latający

Następnego dnia rano, zaraz po śniadaniu, zarządzono wyjazd na narty. Nika ubrała się i chwyciła swoje gigantyczne deski.

-- Mówiłaś przecież o snowboardzie -- powiedział z wyrzutem Net. -- To nie fair!

-- Postanowiłam nie rezygnować tak łatwo -- uśmiechnęła się. -- Zresztą wiem już, gdzie mogę

przenocować, jakby co.

Net wyglądał na bardzo zawiedzionego.

-- Ale za rok nauczę się jeździć na desce -- dodała jeszcze, gdy wyszli przed chatę.

Fizyk pogroził Nice palcem i powiedział:

-- Będziesz jechać powoli i zygzakami, w poprzek stoku. Żadnego rozpędzania się. Jesteś pewna, że nie chcesz spróbować na wypożyczonych nartach?

Nika zaprzeczyła z uśmiechem.

Instruktor, ten sam co poprzednio, podszedł do Niki z nieufnością.

256

-- Po pierwsze -- powiedział -- jak się za bardzo rozpędzisz, to się od razu przewróć. Na bok, na pupę. Dobrze, zaczynamy. Złap kijki... Zaraz... Nie masz kijków?

-- Niech jeździ bez kijków -- powiedział Net. -- Łatwiej się potem nauczy snowboardu.

-- Tylko uważajcie na Celinę -- krzyknął Lambert, mijając ich.

-- Jak zobaczy, że jeździsz bez kijków, to od razu pobiegnie do Czwartka i cię zakabluje.

-- Dlaczego miałyby to zrobić? -- zapytała zdziwiona Nika.

-- Wtedy wieczorem poszła do Czwartka -- odparł niechętnie Net -- i powiedziała mu, że poszliśmy cię szukać.

-- Właściwie, to zapomniałam wam podziękować...

-- Daj spokój, to była niezła zabawa. -- Net założył gogle na okulary. -- To na razie! Zajrzymy potem, zobaczyć jak ci idzie. Niech moc będzie z tobą!

Zachichotał i pomknął w dół zbocza, goniąc narciarkę w szaro-niebieskim kombinezonie.

-- Jak się przyłożysz, to na koniec dnia pojeździmy razem

-- dodał Felix i ruszył za Netem. Odwrócił się jeszcze przez ramię i rzucił: I niech moc będzie z tobą!

Nika uśmiechnęła się i zaczęła ćwiczyć powolne skręty na niemal płaskim fragmencie stoku, starając się nie trafić w wyjazd z oślej łączki.

Gdy koło drugiej po południu spotkali się w małej karczmie na górze stoku, by coś zjeść, Nika oświadczyła:

-- Już umiem jeździć na nartach.

Chłopcy spojrzeli na nią podejrzliwie, ale ona zatopiła zęby w pieczonej kiełbasie i nie zamierzała mówić nic więcej.

-- Nie sądzę, żeby to było takie proste -- odezwał się po chwili Fe-lix. -- To znaczy, jak nabierzesz prędkości, możesz się zdeka zdziwić.

-- Znalazłem coś, co może was zainteresuje -- odezwał się niespodziewanie Manfred z telefonu znajdującego się w kieszeni Neta.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

-- Cały czas tu byłeś? -- zdenerwował się Net. -- Wiesz jaki rachunek przyjdzie?

257

-- Rachunkiem zajmę się osobiście, ale nie byłem tu cały czas. Przeprogramowałem telefon i rozmowy ode mnie odbierają się teraz automatycznie. Przy okazji, byłbym wdzięczny, gdybyś częściej mnie synchronizował, bo czuję się, jakbym miał lekkie rozdwojenie osobowości.

-- Doktor Jamnik by się ucieszył. Muszę was koniecznie ze sobą poznać. Lubisz witaminę C?

-- Przestańcie -- przerwał im Felix. -- Powiedz, co znalazłeś.

-- Zdobyłem zdjęcia satelitarne z poprzedniej nocy. Nie wiem dokładnie, kiedy widzieliście te światła i reflektory, ale przypuszczam, że wtedy, kiedy dwa razy coś zresetowało minikomputer i inne urządzenia elektroniczne. To musiał być duży skok natężenia pola elektromagnetycznego. Pamiętacie ten rozmazany okrąg w rogu zdjęcia, na którym szukaliśmy Niki? Na nocnych zdjęciach też jest taki okrąg. Wydaje mi się, że był właśnie w tych miejscach, w których widzieliście światła.

-- Obejrzymy to po powrocie -- powiedział Net. -- Spróbuj znaleźć więcej materiałów.

-- OK Do zobaczenia. Tylko nie zapomnij mnie zsynchronizować.

-- Myślę, że stoimy u progu wielkiego odkrycia -- powiedział podniecony Net, chowając telefon. -- Możemy udowodnić istnienie obcej cywilizacji.

-- Może nawet nawiązać kontakt -- rozmarzył się Felix.

-- Kontakt... niekoniecznie. -- Entuzjazm Neta nieco osłabł. -- Oglądałem „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” i chyba nie chcę uczestniczyć w czymś takim...

-- Ale może teraz pojeździmy trochę na nartach -- zaproponowała Nika -- a wytworami waszej wyobraźni zajmiecie się wieczorem.

-- Tak, zbierajmy się -- zgodził się Felix. -- O piątej zbiórka na parkingu, więc nie ma za wiele czasu.

Ku zaskoczeniu chłopców, i zapewne samej Niki też, udało się jej zjechać na dół powoli, ale za to bez

żadnej wywrotki. Każdy kolejny zjazd wychodził jej coraz lepiej. Tylko kolejka do wyciągu stawała się coraz dłuższa. Za czwartym lub piątym razem stwierdzili, że powoli się ściemnia.

258

-- Jest za kwadrans piąta -- powiedziała z zawodem Nika. -- Nie zdążymy ponownie wjechać na górę.

Net spojrział porozumiewawczo na Felixa, a ten lekko skinął głową.

-- Wiesz, szczerze mówiąc, to i tak musisz poważnie popracować nad stylem -- powiedział Net, spojrzawszy na Nikę.

-- Chcesz przez to powiedzieć, że wyglądam pokraccznie? -- zapytała z rozdrażnieniem. Czubki jej nart lekko drgnęły.

-- No... -- ciągnął Net, puszczając oko do Felixa -- znam dziewczyny, które jeżdżą fajniej.

-- Doprawdy? -- zapytała groźnie, a jej narty zaczęły powoli, ledwo zauważalnie przesuwać się pod górę.

-- Chociaż ty jeździsz najbardziej oryginalnie -- nie odpuszczał Net. -- To styl worka kartofli uciekającego w panice przed frytkownicą.

Nika zacisnęła pięści, a jej narty ruszyły pod górę. Net zachwiał się, bo jego snowboard podążył za nimi.

-- Hej! -- zawołał Felix, stojąc wciąż w miejscu. -- A ja? Mnie też podoba się styl jazdy Aurelii! Ona jest najlepsza!

-- Naprawdę tak myślisz? -- uśmiechnęła się zalotnie Aurelia, hamując obok.

Felix nie zdążył nic odpowiedzieć, bo jakaś siła pociągnęła go w górę. Aurelia otworzyła usta ze zdziwienia, ale chłopak już zniknął między zdezorientowanymi ludźmi. Szybko dogonił przyjaciół i całą trójka, z Niką na czele, mknęła pod górę wymijając innych narciarzy. W tyle zostawały okrzyki zdziwienia i przekleństwa.

-- Wszyscy powinni stać w kolejce -- wymachując kijkami pieklił się grubawy jegomość w jednoczęściowym, błękitnym kombinezonie.

Wielokrotnie o włos uniknęli zderzenia. Pomijając odwrotny kierunek jazdy, dawało się normalnie skręcać, a nawet skakać przez muldy. Pokonali tak większą część trasy, gdy Nika odwróciła do nich głowę i krzyknęła przez szum powietrza:

-- Podpuściliście mnie. Powinam się od razu domyśleć.

-- Inaczej byśmy stali w kolejce -- odparł Net i zapytał ostrożnie: Nie powinniśmy już zwalniać?

-- Ale jak?

259

Siatka oddzielająca główny stok od oślej łączki była coraz bliżej.

-- Wcale mi się nie podoba styl jazdy Aurelii -- wrzasnął Felix. -- Nic a nic.

-- Teraz, kiedy dojechaliśmy już prawie na sam szczyt -- krzyczał Net -- widzę, że twój styl wyraźnie się poprawił. Co za postępy!

Wcale nie zanosilo się na to, by mieli zatrzymać się przed siatką.

-- Taaak! -- wrzeszczał dalej Felix. -- Już jeździsz z prawdziwą gracją. Skoncentruj się i spróbuj się... odzłoczyć.

-- Chyba nie mówicie szczerze -- krzyknęła Nika, zastaniając się rękoma. -- Wciąż jestem złaaaaaa!

Z całym impetem wyrznęli w elastyczną siatkę i wylądowali w wielkiej pryzmie śniegu. Zrobiło się cicho i przez chwilę nikt się nie ruszał. Unosił się tylko nad nimi obłoczek śnieżnego pyłu. Pierwszy podniósł się Felix i sprawdził, czy jest cały. Pomógł wstać Nice. Net wygrzebał się ostatni. Schował gogle do kieszeni, a na nos założył mokre okulary.

-- Na dziś mam chyba dość -- powiedział, wysypując śnieg z rękawów i zza kołnierza.

-- Tak. Zdecydowanie starczy wrażeń -- przyznał wciąż roztrzęsiony Felix. -- Luke Skywalker też nie od razu to opanował.

-- Lepiej zjedźmy na dół wyciągiem -- dodała Nika.

Grupka wystraszonych dzieci ze szkółki narciarskiej, wraz ze swoim instruktorem, przyglądała im się w osłupieniu.

-- Te nagłe podmuchy wiatru są bardzo zdradliwe! -- powiedział do nich Net, otrzepując włosy ze śniegu i rozcierając stłuczony łokieć. -- Uważajcie na nie, dzieciaki. Tutaj pogoda jest naprawdę nieprzewidywalna.

◆ \* \*

Na kolację był kotlet schabowy z zasmażaną kapustą. Net oddał swoją kapustę Felixowi, a kotlet Celine tradycyjnie już przypadł w udziale Klemensowi. Felix i Net zerkali na Celinę z niechęcią.

-- Mam skandaliczną ochotę wyciąć jej jakiś numer -- szepnął Net.

260

Po skończonym posiłku wszyscy usiedli przed kominkiem, aby się ogrzać. Aurelia chciała o coś zapytać Felixa, ale ten przyłożył tylko palec do jej ust i powiedział:

-- Grunt to dobrze nasmarować narty. Wtedy jadą, gdzie chcesz. Felix, Net i Nika weszli do sypialni chłopców, usiedli po turecku

na łóżku Neta i otworzyli przed sobą minikomputer. Net wklepał kilka komend na klawiaturze.

-- Wystarczy, że powiesz, co chcesz, a sam ci to odszukam

-- odezwał się Manfred.

-- Dzięki, ale nie chcę wyjść z wprawy.

Na ekranie pojawiło się czarno-białe, blade zdjęcie satelitarne.

-- To zdjęcia wykonane w podczerwieni -- wyjaśnił Manfred.

-- Obraz jest mało dokładny, ale nie zasłaniają go chmury. Przyjaciele przyjrzeni mu się z uwagą. Wyglądało to wszystko jakoś inaczej, ale wyraźnie dawało się rozpoznać chatkę wraz z zabudowaniami, ścieżkę do szosy i łąkę poniżej. Na pierwszym zdjęciu, w lesie, widać było jasny okrąg o nierównych krawędziach. Na drugim zdjęciu taki sam okrąg był widoczny na skraju łąki.

-- To ten sam obiekt -- powiedział Manfred. -- Na zwykłym zdjęciu wygląda jak nieostra plama, a tutaj świeci. Ostatniej nocy, o tej samej porze, obiekt też pojawił się w okolicy. Niestety nie mam zdjęć.

-- Nadal myślisz, że to nasza wyobraźnia? -- Net zapytał Nikę. Dziewczyna zmarszczyła brwi i nic nie odpowiedziała.

-- MAsimy zdobyć jakieś dowody -- powiedział Felix. -- Inaczej nikt nam nie uwierzy.

-- Mam chyba aparat jednorazowy.

-- Wyjdą tylko kolorowe plamy -- Felix pokręcił głową.

-- Większość zdjęć UFO tak właśnie wygląda -- Nika wciąż nie była przekonana. -- Zapewne wszystkie są podrabiane.

-- Potrzebna będzie kamera albo aparat cyfrowy -- zastanawiał się Felix. -- Zwykła klisza jest za mało czuła. Niestety nie mam ze sobą żadnej kamery... W ogóle wszystko, co najważniejsze, zostawiłem w domu!

-- To czemu twój plecak tyle waży? -- zapytała Nika.

261

-- Oskar ma aparat cyfrowy! -- przypomniał sobie nagle Net.

-- Ale go nie pożycz. To jego najnowsza zabawka.

-- Daj mu w zamian pograć na komputerze -- zaproponował Felix.

-- Hm... -- mruknął Net

-- Hm... -- mruknął Manfred.

\* \* \*



Pół godziny później przyjaciele dokonali wymiany i oglądali aparat w głównej izbie, ale wyszedł na jaw kolejny problem.

-- Nasze okno wychodzi na przeciwną stronę -- powiedział Felix -- a dziewczyny podniosą alarm, jak się zakradniemy do ich sypialni w środku nocy.

-- I będzie trzeba się z nimi podzielić zyskami ze sprzedaży zdjęć

-- dodał Net. -- Ale zaraz... Nad schodami też jest okno. Jpst tam taki wąski kawałek podłogi z barierką. Można się tam przecisnąć.

-- To i tak na nic! -- krzyknął niemal Felix. -- Ale z nas osły! Przecież w pobliżu tego obiektu urządzenia elektroniczne przestają działać i kasuje się cała pamięć. Nawet jak zrobimy zdjęcia, to znikną.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, myśląc intensywnie. Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu. Minęły dwie minuty, podczas których mrucał coś i pocierał nos palcem. Wreszcie wślizgnął się do kuchni, włożył do ust dwa kawałki gumy do żucia i zaczął grzebać w kubie na śmieci. Nika wzdygnęła się z obrzydzeniem, gdy wyciągnął stamtąd brudną puszkę po koncentracie pomidorowym i pękniętą gumową rękawicę.

-- Puszka jest stalowa -- powiedział wkładając ją do zlewu i odkręcając wodę. -- Będzie ekranować aparat przed wpływem pola elektromagnetycznego. Masz nożyczki do paznokci?

-- Mam... -- Nika pobiegła na górę do łazienki i przyniosła je. -- Tylko nie zepsuj.

-- Jak sprzedamy te zdjęcia do jakiejś gazety, to kupisz sobie sto par.

Mówiąc to wbił nożyczki w bok puszkę i wyciął mały, okrągły otwór. Nika skrzywiła się, słysząc towarzyszący temu dźwięk. Felix przymierzył aparat do puszkę, zacmokał z zadowoleniem i, wycią-

262

gniętym z kieszeni scyzorykiem, zrobił jeszcze dwie mniejsze dziurki. Wepchnął do środka kilka zwiniętych w kulki gazet. Przeniósł się do dużej izby, pogrzebał chwilę w leżącym obok kominka drewnie i wyciągnął stamtąd dwa małe patyczki. Starannie przyciął je scyzorykiem, by luźno przechodziły przez otwory w blasze. Potem wyciągnął z długopisu sprężynkę, przeciął ją (nożyczkami Niki) na pół i obie części nałożył na patyczki od środka puszkę.

-- Może wystarczy... -- mruknął. -- Jak najmniej otworów... Nie będzie tylko podglądu...

Włożył do środka aparat, gumą do żucia przykleił końcówki patyczków do włącznika oraz spustu migawki i dopchnął odgięte wieczko puszkę. Na koniec zabezpieczył je przed otwarciem naciągając na wierzch gumową rękawicę.

-- Proszę bardzo -- powiedział, unosząc swoje dzieło na dłoni. -- Aparat o zwiększonej odporności na pole elektromagnetyczne.

-- Ty to masz łeb... -- Net pokręcił z uznaniem głową. -- MacGyver mógłby brać u ciebie korepetycje.

I wygląda tak, że nikt go nie ukradnie.

-- To o której godzinie ma się pojawić to wasze UFO? -- zapytała Nika.

-- Zainteresowałaś się wreszcie -- zauważył Felix.

-- Po prostu jestem ciekawa. -- Wzruszyła ramionami.

-- Masz może jakieś przeczucia? -- zapytał Net.

-- Nie pojawiają się tak na zawołanie.

Felix zerknął na zegarek i powiedział:

-- Mamy dwadzieścia minut. Spróbujmy nie zwracać na siebie uwagi.

-- Szczególnie uwagi Celiny -- dodał Net.

Założyli przygotowane wcześniej ubrania, a z głównej izby wzięli stary koc. Po cichu weszli na piętro i przecisnęli się obok schodów, wąskim przejściem, które powstało zapewne przez błąd w obliczeniach ludowego architekta. Z sypialni chłopców dobiegały odgłosy gry komputerowej. Net westchnął i pokręcił smutno głową. Otworzyli powoli okno, wpuszczając do środka zimne powietrze.

263

Zewnętrzny parapet stanowiła szeroka i długa deska. Na szczęście wiejący wcześniej wiatr oczyścił ją ze śniegu.

-- Coś czuję, że dziś zaliczymy bęc z dachu -- powiedział Net, gramoląc się na zewnątrz jako pierwszy.

-- Przynajmniej spadniemy w śnieg -- uspokoiła go Nika, której pomógł wejść.

-- Niestety okno jest prosto nad drzwiami wejściowymi -- pokręcił głową Net. -- Bęcniemy na kamienne schodki.

-- Więc nie bęcajmy -- podsumował Felix.

Zamknęli za sobą okno. Było zimno, ale wzięli Nikę w środek i nakryli się kocem.

-- Oby tylko Celina nas nie wypatrzyła -- mruknął Net. -- Już wiem, co zrobię. Schowam jej wszystkie słodycze.

-- To raczej wyjdzie jej na zdrowie -- zauważył z uśmiechem Felix.

-- To wkroję jej parówkę do surówki.

-- Naprawdę uważacie, że to ona naskarżyła? -- zapytała Nika. -- Znam ją chyba trochę lepiej i jakoś nie mogę w to uwierzyć.

-- Jasne, że to ona! -- krzyknął niemal Net. -- Lambert mówił, że kiedyś poskarżyła, że ściąga na

klasówce.

-- Nie lubię Lamberta -- stwierdziła Nika. -- Cały czas kombinuje. Co się opłaca, co się nie opłaca...

-- Ale tym razem tylko Celina mogła naskarżyć. A najpierw nas podsłuchiwała.

Nika nic nie odpowiedziała, tylko wzruszyła ramionami. Noc była gwiazdzista, wolno sunące po niebie chmury co jakiś czas przesłaniały księżyc w pełni. Wiatr huczał tylko gdzieś wyżej w górach, nie docierając na razie w dolinki. Z tej wysokości, w świetle księżyca, doskonale widzieli pokrytą śniegiem łąkę i duży fragment lasu.

-- Wiecie, że mój prapra... pradziadek był inkwizytorem? -- przerwała milczenie Nika.

-- Zaraz... mówiłaś, że twoja prapra... prababcia była czarownicą i miała proces -- zauważył Net.

-- I właśnie wtedy się poznali. On się w niej zakochał i ją uniewinnił, a potem się wypisał z kościoła i wzięli ślub.

264

-- Fajną masz rodzinę -- przyznał Net. -- Moi przy tym to flaki z olejem...

Las za nimi, od strony szosy, zafalował i zaszumiał od wiatru. Zaczęły im marznąć nogi, ale nie mogli przytupywać, by nie zwrócić uwagi nauczycieli. Poruszali więc tylko palcami w butach. Na szczęście, poza tym, koc i ciepłe ubrania zapewniały im dostateczną izolację.

Telefon w kieszeni Neta cicho piknął. Chłopak wyciągnął go i stwierdził, że wyświetlacz jest pusty.

-- Zaczyna się... -- szepnął, wciskając się głębiej pod okap.

Felix zerknął na zegarek, ale w tym momencie cyfry znikły. Rozejrzeli się dookoła. Nic się nie zmieniło, ale było jakoś tak... za spokojnie.

-- Patrzcie -- krzyknął zduszonym głosem Net, wskazując na skraju lasu. Po śniegu wolno sunął okrągły cień. Zdawało się, że wypływa pomiędzy drzew. To nie był cień chmury. Na lewo od nich gwiazdy na niebie zaczęły znikać... a raczej przygasać i rozmywać się. Zupełnie, jakby przestaniało je przyciemniane, matowe szkło.

-- Tam jest... -- szepnął ledwie słyszalnie Felix i wskazał ręką w niebo.

Przyjaciele spojrzeli w górę. Na tle gwiazd, w słabym świetle odbitym od śniegu, widać było coś, jakby słaby zarys krawędzi dysku.

Felix uniósł aparat.

-- Tylko bez flesza! -- syknął Net.

Rozległo się ciche elektroniczne kliknięcie, świadczące o tym, że osłona z puszkki zdała egzamin.

-- Chyba wam wierzę -- szepnęła Nika z przejęciem. -- Chyba naprawdę wam wierzę...

-- Myślicie, że oni nas widzą? -- zapytał drżącym głosem Net. -- Księżyc na nas świeci.

-- Nie ruszajmy kocem -- odparł Felix i pstryknął kolejne zdjęcie. -- Może ich wcale nie obchodzimy... Nie, nic nie wyjdzie z tych zdjęć. Trzeba by podejść bliżej:

Dysk wisiał nieruchomo nad przeciwległym skrajem łąki. Dawał się zauważyć tylko dzięki temu, że wiadomo było, gdzie jest.

-- To bardzo głupi pomysł -- Net pokręcił zdecydowanie głową.

265

-- Może poznamy jego konstrukcję.

-- Myślisz, że na spodzie ma wydrukowaną instrukcję obsługi? Nie ma mowy. Nie dam się na to namówić za nic na świecie!

Trzy minuty później blady blask księżyca oświetlił trójkę schylonych postaci zjeżdżających wolno w dół między drzewami. Postacie trzymały się skraju lasu i rozglądały ostrożnie na wszystkie strony. Śnieg rozpuszczony południowym słońcem i ponownie zmrożony wieczorem dawał jakie takie podparcie nartom i desce.

-- Do jakich poświęceń jest gotów człowiek dla pieniędzy

-- mruknął Net. %

-- Nie chodzi o pieniądze, tylko o naukę -- odparł Felix.

-- Przypomnę ci o tym przed najbliższą klasówką -- powiedziała Nika.

-- A słyszeliście kiedyś o czymś takim, jak instynkt samozachowawczy? -- wkurzył się Net. -- Możemy nie doczekać do jakiegokolwiek klasówki!

Dysku nie było nigdzie widać. Wokół panowała cisza, tylko odległy szum wiatru dochodził gdzieś z gór.

-- Szkoda, że nie wziętem noktowizora -- powiedział szeptem Felix.

-- Nie ma go. -- Net odetchnął z ulgą. -- Odleciał...

-- Nie odleciał -- cicho zaprzeczyła Nika, unosząc głowę.

-- Jest... dokładnie nad nami!

Nagle wokół zrobiło się jasno, jak w dzień. Cała trójka jednocześnie zaczęła krzyżeć. Felix zdążył, niemal przypadkiem, pstryknąć zdjęcie, gdy ich narty same ruszyły przed siebie. Wyjechali poza światło i skręcili głębiej w las. Wymijali pnie i zasłaniaли się rękoma przed niskimi gałęziami. Słup światła za nimi zgasł i nie było sposobu, żeby sprawdzić, w którym miejscu jest teraz dysk.

-- To ty, czy już jesteśmy porwani? -- krzyknął Net.

-- Mam nadzieję, że to ja... -- odkrzyknęła Nika.

Przy odrobinie wyobraźni można było udawać, że jadą z górki i muszą tylko omijać drzewa. Nice z trudem udawało się zapanować nad długimi deskami. Za nią jechał Net i próbował łąpać równowagę.

266

-- Szkoda, że nie macie snowboardów -- krzyknął Net. -- Szybciej byście zasuwali.

-- Ale mam zdjęcie! -- krzychał z samego końca Felix, co chwila ocierając się o pnie.

-- Widzicie, gdzie on jest? -- dopytywał się Net.

-- Nie mogę się obejrzeć, bo wjadę w drzewo -- odkrzyknął Felix. -- Skręćcie bardziej w prawo!

Zjechali w dół, a potem, nie zmniejszając prędkości, wspięli się na łagodne zbocze. Przedarli się przez jakieś krzaki i przekrzywione pieńki.

-- Nie przestawaj się jeszcze bać! -- poprosił Net, czując, że zwalniają. -- Jeszcze tylko sto metrów. Inaczej posiekają nas na plasterki.

-- Nie! Zatrzymaj się! -- krzyknął Felix. -- Pod tym drzewem.

Nika jakimś cudem zrobiła nartami pług i zjechała pod złamany,

zwalony do połowy świerk. Przyjaciele zahamowali obok, chowając się pod zaśnieżonymi gałęziami. Oddychali szybko, próbując wypatrzeć jakikolwiek ruch nad lasem. Felix dotknął przez rękawiczkę zegarek, by upewnić się, że wciąż tam jest. Zastanawiał się, czy to dobry moment, by zbić szkiełko i wezwać na pomoc tatę.

-- Przecież on nas musi widzieć -- jęknął Net. -- Byle helikopter wojskowy by nas wysledził na tak małym kawałku lasu.

-- Może go wcale nie obchodzimy -- odparł Felix.

-- Wolę już łapanie duchów na strychu.

-- Doprawdy? -- zdziwiła się Nika. -- Wtedy też nie wyglądałeś na zachwyconego.

-- Bo wtedy musiałem to robić. Teraz na łapanie duchów się nie zanosz, więc wolę je łąpać.

-- Cóż za pokrętna filozofia życiowa...

Odczekali jeszcze dwie minuty, ale nic się nie działo.

-- Będziesz potrafiła teraz ruszyć? -- zapytał Felix. -- Ruszyć nas wszystkich?

Nika zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Narty drgnęły, ale tylko odrobinę.

-- Kiepska jesteś, mała -- powiedział Net i mrugnął do Felixa. -- Nie dasz rady.

267

W tym momencie cała trójka gwałtownie ruszyła, strząsając na siebie śnieg z gałęzi. Szalona jazda między drzewami rozpoczęła się na nowo.

-- Znów mnie podpuszczacie -- krzyknęła Nika, ale już ze śmiechem.

Po chwili spomiędzy drzew wyłoniła się ich chata, ale przed nią zobaczyli górę śniegu.

-- To chyba szopa na drewno... -- krzyknął Net. -- Uwaga-aaaaaaa...

Było już za późno na cokolwiek. Wjechali na zaspę kryjącą szopę i... wyskoczyli w powietrze. Wzniesli się na wysokość okien poddasza i wtedy ich lot stracił resztki gracji. Beładnie zwalili się w usypaną rano pryzmę śniegu. Lądowanie przynajmniej było miękkie.

-- Musisz poćwiczyć wyłaczanie tego... dopalania -- powiedział Net, wychylając głowę ponad śnieg. Wytarł z kropelek wody okulary i rozejrzał się na wszystkie strony, ale dysku już nie było widać. Dla pewności spojrzął jeszcze prosto w górę.

-- Czujesz to jakoś? -- zapytał. -- Wiesz, kiedy to ty coś robisz, a kiedy... to zupełnie coś innego?

-- Może. -- Nika wyszarpywała wbite w śnieg narty. -- Często mam takie uczucie... ciężko je opisać, komuś...

-- Mugolowi? -- podpowiedział jej Net.

-- Bez przesady. Powiedzmy, że najbliższe temu jest wrażenie, jakby zmieniało się ciśnienie, jak w windzie w wieżowcu.

Wygramolili się ze śniegu i wyciągnęli z niego sprzęt narciarski. Najciszej jak mogli weszli do chaty. Z ulgą stwierdzili, że nikt na nich nie czeka. Na paluszkach dotarli do swoich sypialni. Net wyjął z rąk chrapiącego Oskara minikomputer. Pogłaskał współczująco czarną obudowę i położył się z nim do swojego łóżka. Felix w tym czasie wydobyl aparat z puszki i usiadł obok Neta.

-- Jak przekopiujemy obrazki? -- zapytał.

Net zaczął grzebać w swoim plecaku i wyciągnął stamtąd kolejno kilka kabli. Któryś okazał się pasować. Połączyli oba urządzenia, a Net otworzył minikomputer.

268

-- Nigdy więcej... -- powiedział cicho Manfred. -- Ten dzikus wali w klawisze, przekraczając dopuszczalne normy nacisku, a jak przegrywa, to--

-- Dobrze, już dobrze, wiem, że było ciężko. Teraz skup się na przekopiuwaniu zdjęć.

-- Robi się. Sam jestem ciekaw, ale to chwilę potrwa. Muszę skonstruować program, który rozpozna ten aparat... Chcecie w międzyczasie obejrzeć miny Oskara zarejestrowane podczas gry? Obniżyłem poziom trudności, żeby przestał się znęcać nad klawiaturą, ale i tak ciężko mu szło... O! Mam! Zdjęcia już idą.

-- Skasuj je od razu z aparatu.

Na ekranie pojawiły się kolejne zdjęcia. Przedstawiały szare plamy i kolorowe błyski.

-- Nika miała rację -- westchnął Felix.

-- Nie łamcie się tak łatwo -- powiedział Manfred. -- Własnymi środkami nic nie zrobię, ale prześlę to do kumpla w laboratorium obróbki obrazu. To Vi doktor. Pamiętacie, opracowywał mapy podziemi tego kościółka. Jak znajdzie wolne moce obliczeniowe, to podciągnie niuansy. Mógłbyś?...

-- Jasne. -- Net połączył komputer z telefonem. -- Kupię ci tę kartę z modemem przy najbliższej okazji, bo to wpinanie i wyciąganie wtyczek już mnie strasznie muli.

\* \* \*

-- Ten twój komputer to straszny paździerz -- narzekał Oskar, gdy schodzili na śniadanie. -- Resetował się kilka razy, i to w najlepszych momentach.

-- Mówiłem, że to stary grat -- odparł Net oddając aparat.

-- Doskonały dowcip -- powiedział Oskar, patrząc na wyświetlacz. -- Przetawiliście mi język obsługi na chiński.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

-- Sorry -- Net zerknął mu przez ramię. -- To wina pola elektromagnetycznego. Wróć na angielski i będzie z dyńki.

-- A skąd mam wiedzieć jak się pisze „angielski” po chińsku?! -- denerwował się Oskar.

269

-- Znam dosyć dobrze chiński -- powiedział Felix z mądrą miną, biorąc od niego aparat. -- Zaraz to załatwię.

Odwrócił się do nich plecami i chwilę majstrował przy aparacie. Gdy oddał go właścicielowi wszyscy zrobili wielkie oczy.

-- Nie wiedziałam, że znasz chiński -- powiedziała Nika, gdy siadali do stołu. \*

-- Nie znam -- wyjaśnił Felix. -- Wyjąłem baterię podtrzymującą pamięć i aparat wrócił do ustawień podstawowych. To samo stałoby się wczoraj w nocy, gdyby nie puszka. A tak tylko się trochę poprzestawiał.

-- Jak to dobrze, że ja nie muszę się zajmować techniką, to strasznie nudne -- mruknęła Nika. -- Jest tyle ciekawszych rzeczy na świecie.

Na śniadanie były kanapki z szynką, pasztetem i serem. Gaździna od razu postawiła przed Klemensem podwójną porcję wędlinek. Przyjaciele zjedli szybko i pobiegli na górę sprawdzić, jak poszło Mafredowi ze zdjęciami. Dolny poziom łóżka Neta, na którym usiedli, za sprawą zsuwających się z góry koców Oskara, przypominał małą jaskinię.

Net otworzył minikomputer i podłączył telefon.

-- Ten nowy akumulator, który dostałem od Mikołaja, jest naprawdę świetny -- z satysfakcją stwierdził Net. -- Ani razu nie musiałem go jeszcze ładować.

-- Cześć -- krzyknął do nich Manfred. -- Zdjęcia już ściągam, a z tego co już wiem od... siebie, będzie na co popatrzeć.

W napięciu wpatrywali się w ekran, na którym pojawiały się kolejne ikony. Net otworzył przeglądarkę. Pierwszych kilka zdjęć, zrobionych z parapetu, przedstawiało przekontrastowany las i... coś, co wyglądało jak wielka, wisząca na niebie pastylka aspiryny. Przyjaciele popatrzyli po sobie.

-- Wygląda jak fotomontaż -- stwierdziła Nika.

-- Brawo, Manfred -- powiedział smutno Net. -- Nikt nam nie uwierzy.

-- Poczekajcie na następne...

270

--

Na ekranie pojawiło się zdjęcie, które Felix zrobił, gdy byli pod latającym talerzem. Po bokach kadru było kilka gałęzi, wewnątrz znajdowała się jakaś szara powierzchnia, w środku której paliły się trzy reflektory. Wokół nich wszystko było rozmyte, ale dalej wyraźnie widać było jakieś rysy, szczeliny, linie odchodzące koncentrycznie od reflektorów i fragmenty okręgów. To wszystko łączyło się w skomplikowane wzory.

-- Łał! -- krzyknął Net. --Ile może być warte takie zdjęcie?

-- Mniej niż jeden kadr z „Gwiezdných wojen” -- odparł Felix, odruchowo wyjmując z kieszeni pióro wieczne, żeby je poobrać w dłoniach. -- Tylko my wiemy, że to zdjęcie jest autentyczne.

-- Tu jest coś napisane... -- zauważyła Nika -- wskazując palcem obok reflektorów, na granicę rozmycia.

-- „Danger” -- przeczytał Felix. -- To przecież znaczy „niebezpieczeństwo”....

Patrzyli w ekran z ponurymi minami.



- Jakie jest prawdopodobieństwo, że kosmici umieszczają na swoim statku ostrzeżenia po angielsku? -- zapytała Nika.
- Małe -- przyznał Net.
- Bardzo małe -- dodał Felix.
- Znikome -- zakończyła Nika.
- Zaczekajcie... Może im chodzi o ostrzeżenie Ziemi -- ożywił się, po chwili namysłu, Felix. -- Wówczas napisy powinny być w zrozumiałym dla nas języku.
- To nawet logiczne -- podchwycił Net, ale bez przekonania.
- Poczeczajcie się. -- Nika pokręciła głową. -- Dlaczego w takim razie napis jest tylko po angielsku?
- Pamiętasz rozmowę o językach międzynarodowych? -- zapytał Felix. -- Jakby umieścili tam napisy we wszystkich językach, to by cię coś zabiło, zanim byś znalazła swój język.
- Jest jeszcze jedno zdjęcie -- odezwał się Manfred. -- Tego nie puszczałem do Vidoktora...
- Nie pamiętam, żebym zrobił coś więcej.

Na miejsce odjęcia spodu talerza wjechało inne, pokazujące... wewnątrz autokaru.

271

- Hm -- Felix przyjrzał mu się dokładniej. -- Oskar robił je, gdy tu jechaliśmy. f
- Nawet nas widać w ostatnim rzędzie -- powiedział Net. -- Rany! Ja naprawdę śpię z otwartymi ustami?
- Popatrzcie tutaj... -- Felix wskazał chromowaną końcówką pióra na tylną szybę. -- Niczego wam to nie przypomina?
- Nachylili się nad komputerem. Za autokarem jechała biała furgonetka z napisem „Transport zwierząt”. Net zbladł, zamknął minikomputer i spojrzał na przyjaciół.
- No to już po nas -- powiedział łamiącym się głosem. -- Znajdą nas na wiosnę w jakiejś dolince... poszatkowanych na kawałki...
- Nawet jeśli mieli jakieś zamiary wobec nas, to pogoda skutecznie im przeszkodziła -- stwierdził Felix.
- Trzeba było siedzieć cicho i nic nie robić. Jesteśmy tylko dziećmi...
- Tak czy inaczej, jutro wyjeżdżamy -- powiedział Felix. -- Lepiej będzie, jak przemyślimy na spokojnie, co z tym zrobić. Obawiam się, że wyśmieją nas w każdej redakcji.

Z dołu doszły ich dźwięki przygotowań do kolejnej wyprawy na narty.

-- Chodźmy. -- Felix wstał z łóżka, rozprostował zdrętwiałe kolana i zwrócił się do Niki: Spróbuj się już nie denerwować. Będziemy normalnie wjeżdżać wyciągiem.

Pakowanie się ostatniego dnia jest zawsze najmniej przyjemną częścią wyjazdu, ale jest też i częścią nieodłączną. Chata była więc pełna narzekań i ponurych uwag. Panowało ogólne przeświadczenie, że nic by się nie stało, gdyby zostali jeszcze kilka dni. Na pewno dałoby się to załatwić krótkim telefonem do dyrektora Stokrotki... Tak naprawdę nikt w to nie wierzył, toteż przed jedenastą wszyscy byli spakowani, a pokoje przeszukane pod łózkami, szafkami, dywanami i zasłonkami. Odnaleziono zakamuflowane batoniki Celiny, ciepłe kalesony Oskara oraz „Dom Dusz”, który zaczęła czytać Nika i którego poszukiwała od kilku dni.

272

Córki gospodarzy, zgodnie z bardzo lokalnym zwyczajem, pożegnały gości przy wyjściu całując każdego po trzykroć w policzki. Po tym rytuale dziewczyny zażądały, by w podobny sposób pożegnał je syn gospodarzy. Jędrzek chował coś za plecami, ale po kolei objął każdą z dziewczyn i również każdą pocałował trzykrotnie. Gdy wycałował również Nikę, wyjął wreszcie zza pleców to, co tam ukrywał. Była to pięknie wyrzeźbiona i pomalowana figurka aniołka z rękami złożonymi do modlitwy.

-- To... walentynka -- powiedział spuszczać wzrok. -- Chciałem ją starannie dokończyć, żeby była moją najpiękniejszą rzeźbą. Nie zdążyłem na czternastego, więc daję ci ją teraz.

Wokół rozległy się brawa i okrzyki, tylko Net spurpurowiał ze złości i ostentacyjnie ruszył w kierunku szosy, a Aurelia prychnęła z pogardą. Nika pocałowała Jędrka i powiedziała mu na ucho coś, co tylko on usłyszał. Uśmiechnął się zarumieniony. Potem wszyscy, wraz z nauczycielami, ruszyli w ślad za Netem. Góralska rodzina machała im na pożegnanie, aż zniknęli za lasem.

Autokar czekał już w zatoczce.

\* \* \*

Przez pierwszą godzinę drogi Net był naburmuszony i niechętnie zerkał na drewnianą figurkę trzymaną przez Nikę na kolanach.

-- Nawet jak sprzedamy te zdjęcia -- zaczął Felix, gdy jechali już autostradą -- to trafią do jakiegoś kolorowego magazynu, z rodzaju tych, których nikt nie traktuje poważnie.

-- One najlepiej płacą -- zauważył Net.

-- Tyle że nie dowiemy się, co to właściwie było.

-- Ale będziemy bezpieczni. Jak już wszystko ujawnimy, to nikt nie będzie chciał nas uciszyć.

W pewnym momencie autokarem zaczęło zarzucać, a z prawej strony dały się słyszeć dźwięki przywodzące na myśl intensywne trzepanie dywanu.

-- Mają nas! -- ryknął Net i wyrwał z rąk Niki drewnianą figurkę, z zamiarem użycia jej jako broni.

273

Kierowca złapał mocniej kierownicę i powoli dojechał do stacji benzynowej. Wszyscy wysypali się na zewnątrz ciekawi przyczyny zamieszania. W prawym przednim kole nie było prawie powietrza. Kierowca spojrzał na pana Czwartka, a ten wzruszył ramionami.

-- Ostrzegałem przecież -- powiedział i poszedł do sklepu.

-- Nie było jeszcze dwóch tysięcy kilometrów -- westchnął kierowca. -- Sprawdziłem na liczniku...

Felix z roztrzęsionym jeszcze Netem poszli kupić colę i cukierki. W sklepie Net zatrzymał się przed półką z pismami dla dorosłych.

-- Mam nadzieję, że Celina tego nie widziała -- zażartował przechodząc do regału ze słodyczami.

-- Dlaczego? -- zdziwił się stojący obok Wiktor.

-- Wtedy, gdy wyszliśmy szukać Niki, doniosła na nas do fizyka.

-- Widziałem, że nie ma was w łózkach -- przyznał Wiktor. -- Nie spałem jeszcze. Widziałem również, jak Lambert wyszedł, zapukał do drzwi Czwartka i rozmawiał z nim chwilę.

-- Więc to nie Celina? -- zdziwił się Net.

-- Na pewno nie. Gdy Czwartek schodził na dół, ona jeszcze była w łazience, a Lambert wrócił do łóżka wyraźnie rozbawiony

-- dokończył i odszedł w kierunku kasy z gazetą w ręku. Zdecydowanie był człowiekiem, który lubił być na bieżąco z najważniejszymi informacjami.

-- Kto by się spodziewał... -- mruknął Net. -- Byłem gotów zrobić jej w odwecie jakieś świństwo.

-- Za łatwo oceniamy ludzi -- przyznał Felix. -- Jeden krętacz tak nam namieszał w głowach. Całe szczęście, że tego nie rozpowie-dzieliśmy. Trzeba z nim poważnie porozmawiać.

-- Po co? Nie zmieni się. W każdej klasie na całym świecie musi być taki gremlin. Nic nie poradzisz...

-- Mówiłam wam -- przypomniała Nika. -- Nie lubię ludzi, którzy niczego nie potrafią zrobić bez kręcenia.

Po, trwającej blisko godzinę, wymianie koła ruszyli dalej.

-- Mamy strasznego pecha -- odezwał się nieco później Net.

-- Ujawniamy przed całą szkołą kwaterę Marcela i Rubena i nie od-

274

zyskujemy własnych rzeczy; znajdujemy skarb, a on ląduje w muzeum; spotykamy UFO i nie wychodzą nam zdjęcia--

-- Popatrzmy na to z innej strony -- przerwał mu Felix. -- Ciekawe życie mają tylko ci, którzy potrafią tę ciekawość dostrzec. Weźmy, na przykład, Klaudię albo Lucjana. Byli z nami od początku roku, tuż obok, i dla nich nadal jest to tylko zupełnie zwykły rok szkolny. Nie wytropili Gangu Niewidzialnych Ludzi, nie poznali sztucznej inteligencji, nie zauważyli duchów szalejących po szkole, nie odkryli skarbu w podziemiach, nie spotkali niedźwiedzia-albinosa ani nie widzieli UFO. Rzeczy niezwykle są na wyciągnięcie ręki.

-- Tylko trzeba chcieć i potrafić ją wyciągnąć -- przyznał po namyśle Net.

-- Właśnie. My sami nie wiedzieliśmy o zdolnościach Niki, ale w końcu je odkryliśmy. Kto inny pewnie by nic nie zauważył.

-- Dobraliśmy się, nie ma co -- zaśmiała się Nika.

-- Dużo razem przeszliśmy -- powiedział Felix. -- Może więcej niż niektórzy przechodzą przez całe życie. Sądzę, że możemy na sobie polegać.

-- I uczyliśmy się od siebie nawzajem więcej niż na lekcjach -- dodał Net.

-- Ostatnio nauczyłam się od ciebie czegoś nowego. -- Nika spojrzała na Felixa. -- Tam w górach miałam latarkę, zapalki, scyzoryk i czekoladę. Chociaż tym razem tylko latarka i czekolada się przydały.

-- To niesamowite! -- wykrzyknął nagle zza gazety Wiktor. -- Piszą tu o jakichś turystach jeżdżących na nartach pod górę!

Felix, Net i Nika wjechali głębiej w fotele i nagle udali, że są bardzo senni.

-- Kolejny chwyt marketingowy -- oświadczył autorytatywnym tonem Oskar. -- Tak samo, jak tamto yeti -- nikt go przecież nie spotkał. Wymyślają takie bzdury. Nie zdziwiłbym się nawet, gdyby odgrzali temat UFO nad Tatrami.

275

## 9. Niepokojące odkrycia

Paskudna odwilż musiała nieuchronnie nastąpić. Chyba ciężko wyobrazić sobie gorszą pogodę: resztki brudnego śniegu smutnie leżące przy krawężnikach, głębokie kałuże, anemiczny deszczyk padający z uporem od kilku dni i wilgoć wciskająca się za kołnierze. Byłoby łatwiej to przeżyć, gdyby chociaż zrobiło się nieco cieplej.

-- Mniej marżałam w górach, gdy było minus dwadzieścia -- powiedziała Nika, wyglądając przez okno na błotny ogródek przed domem Felixa.

Mechaniczna ręka, bzyząc serwomotorami, sięgnęła po kolejny kawałek drewna, wykonała obrót o sto osiemdziesiąt stopni i wrzuciła go do kominka. Zatańczyły iskry. Gdyby nie kominek, w domu byłoby

niewiele przyjemniej niż na dworze.

-- „Bliskie spotkania trzeciego stopnia”, „Harry Potter” -- wyliczał Felix, przeglądając zawartość półki z filmami. -- Jest też „Nie kończąca się opowieść”, „E.T.”, „Gwiezdne wojny”, „Władca pierścieni”, „Matrix”...

-- Właściwie, to mieliśmy się najpierw trochę pouczyć -- zauważyła Nika, ale bez przekonania.

276

-- Przy tej pogodzie zaśnieemy w pięć sekund po otwarciu książki

-- Net zjechał po oparciu kanapy prawie do pozycji poziomej.

-- A jesteśmy za mali, żeby pić kawę. Wszystkie filmy już widzieliśmy. Trzeba by iść do wypożyczalni albo... sięgnąć na wyższą półkę.

Felix pokręcił głową.

-- Jak włączymy film dla dorosłych, to nasze soboty filmowe mogą przestać istnieć.

-- Więc wypożyczalnia?

Felix znów pokręcił głową i usiadł na kanapie.

-- Moje dzisiejsze kieszonkowe wydałem już w zeszłym tygodniu. Nie chcę popaść w większe długi.

-- Może w zaistniałej sytuacji -- odezwała się niespodziewanie Nika -- spróbujemy jednak sprzedać te zdjęcia?

-- Skoro już je mamy -- Felix skrzywił się na samą myśl o pokazywaniu ich i tłumaczeniu, co ich zdaniem przedstawiają. -- Ale pod warunkiem, że idziemy wszyscy troje.

-- Czworo! -- przypomniał o swojej obecności Manfred.

Minikomputer stał otwarty na stoliku, tak by Manfred mógł ich

widzieć kamerą umieszczoną nad ekranem. Ekran wyświetlał najlepsze ze zdjęć. Jeśli ktoś nie wiedział, co to jest naprawdę, to mógł wymyślić sto innych, równie prawdziwie brzmiących wyjaśnień. Felix włączył telewizor ze złudną nadzieją, że jednak zobaczą tam coś, poza rzędami cyferek. Ku jego zdziwieniu obraz wcale nie przypominał cyferek. Net zakrzusił się pierniczkiem i przysunął bliżej do ekranu, a Nika odwróciła się od okna. Patrzyli na czerwoną pustynię z kilkoma kamieniami i pagórkami w oddali. W dolnej części kadru widać było fragment rampy, po której miał zjechać robot. Po czerwonym niebie szybko sunęły czerwone chmury.

-- O jasny gwint -- wyszeptał Net.

-- Zrobił to -- Felix pokręcił głową. -- Przechwycił sygnał z Marsa i rozkodował go.

-- Ale jak? -- zdziwił się Net. -- Bez komputera?

-- Sygnał wcale nie był zakodowany -- powiedział tata, wchodząc do salonu. -- Może będzie zakodowany w dalszych etapach badań. Wtedy uśmiechnę się o pomoc do Manfreda. Wiecie, że na

277

kontrakt na obróbkę zdjęć z Marsa ma szansę jedna z polskich firm?... Co oglądacie?

Miał na myśli obraz na ekranie minikomputera. Nachylił się nad nim i znieruchomiał.

-- Gdzie zrobiliście to zdjęcie? -- zapytał, przełykając nerwowo ślinę. Felix odniósł wrażenie, że tata jest nawet ZA BARDZO zainteresowany.

-- W górach, podczas ferii zimowych -- odparł. -- To chyba prawdziwe UFO, a zdjęć mamy więcej!

-- Góry... Co za zbieg okoliczności. Całkiem zapomniałem. I... co zamierzacie z tym zrobić?

-- Właśnie postanowiliśmy spróbować sprzedać je jakiejś gazecie.

Tata zbladł i nerwowo przygłodził rzadkie kosmyki swej fryzury.

-- Nie sądzicie, że was wyśmieją?

Felix był już pewien, że tata jest zbyt przejęty, by mogło chodzić o zwykłe zainteresowanie zdjęciami. Normalnie nie powiedziałby, że ktoś ich wyśmiej. Ostatni raz tata miał taką minę, gdy oglądał w telewizji program o kolejnych udanych napadach na banki dokonywanych przez Gang Niewidzialnych Ludzi, a on został odsunięty od planu ujęcia bandytów.

-- Odkupię je od was -- oświadczył nagle tata.

Syn zmierzył go zdziwionym wzrokiem.

-- I sprzedasz dziesięć razy drożej? -- Pokręcił głową. -- Nic z tego.

Wyraz twarzy Neta i Niki świadczył o tym, że myślą tak samo.

-- To... ile chcecie za te zdjęcia? -- nalegał tata dziwnie podenerwowany.

-- Tato... -- poprosił Felix. -- Powiedz, o co chodzi?

-- Po prostu chcę kupić te zdjęcia. Płacę gotówką.

-- Tato...

-- Więc i tak pójdziecie do redakcji, narażając się na śmieszność?

-- To wolny kraj -- odparł Felix. -- Mamy do tego prawo.

Tata usiadł na skórzanym fotelu obok kanapy i ciężko westchnął.

-- To, co wam teraz powiem, musi zostać między nami. Obiecujecie?

278

Natychmiast potaknęli głowami, wpatrując się w niego z napięciem.

-- To, co zobaczyliście w górach, to nie był statek obcej cywilizacji. To był nasz prototyp nowego statku powietrznego, a może kiedyś i kosmicznego. To jest absolutnie ściśle tajne.

Trójka przyjaciół patrzyła na tatę Felixa, oczekując, że ten wybuchnie śmiechem wyjaśniając, że ich nabrał. Nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego tata mówił dalej:

-- Wykorzystuje kilka unikalnych technologii, między innymi napęd antygravitacyjny, który wykonałem opierając się na pracach przedwojennego polskiego naukowca, profesora Kuszmińskiego. Projekt jest naprawdę ściśle tajny... i nie wiem, jakim cudem spotkaliście pojazd ani... dlaczego akurat wy...

Przyjaciele patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami.

-- Ups... -- powiedział cicho milczący dotąd Manfred i zabrał z ekranu zdjęcie, wyświetlając w zamian kwiatki w wazonie.

-- To się stało przypadkiem... -- odezwał się Net.

-- Wybraliśmy na ćwiczenia góry i złą pogodę, bo tak najłatwiej ukryć statek -- ciągnął tata. -- Góry doskonale ograniczają widoczność, a pogoda odstrasza turystów. W najgorszym razie ktoś zobaczy coś, co wygląda jak talerz freesbe. Wasze zdjęcia nie są może bardzo wyraźne, ale ukazują wiele szczegółów... Nie skojarzyłem, że jedziecie na ferie właśnie w tę okolicę...

-- A żołnierze i myśliwiec? -- zapytał Felix.

-- W tego rodzaju badaniach zawsze chce brać udział wojsko -- westchnął tata. -- Ale właściwie co robiliście w lesie po północy?

-- To moja wina -- powiedziała Nika. -- Zgubiłam się, a oni poszli mnie szukać. Widzieli talerz i żołnierzy...

-- Potem, jak już wiedzieliśmy, że dzieje się coś dziwnego -- dodał Net -- wzięliśmy aparat i poszliśmy... dla dobra nauki, oczywiście.

Tata przejechał dłońmi po twarzy.

-- Wielu ludzi chce dobrać się do planów tego statku -- powiedział. -- Te zdjęcia mogą się okazać dla nich bardzo cenne, a wy możecie znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. Skasujcie je lepiej od razu. Nikt nie wie, że je macie. Nikt też nie wie, że ja zajmuję się tym projektem. Najlepiej będzie, jeśli tak zostanie.

279

-- Czy to jest ten „projekt twojego życia”? -- zapytał Felix. -- Ten top top top secret?

-- Tak, to właśnie to...

Zapadło milczenie. Przyjaciele patrzyli to na siebie, to na komputer, to na telewizor. Nad czerwoną pustynią wciąż przesuwały się czerwone chmury.

-- Nie ma co oglądać -- powiedział tata. -- Robot ruszy się dopiero za kilka dni... Wiecie, że gdyby udało się zdobyć ostatni zeszyt profesora Kuzmińskiego, to moglibyśmy skonstruować pojazd zdolny dolecieć na Marsa w kilka dni?

Felix wyłączył telewizor.

-- Musimy się naradzić -- powiedział.

Tata westchnął, wstał, włożył ręce do kieszeni luźnych sztruksów i wyszedł. Przyjaciele popatrzyli na siebie i smutno pokiwali głowami. Tak naprawdę, to nie było się nad czym zastanawiać. Net popatrzył na przyjaciół pytającym spojrzeniem, Nika szybko kiwnęła głową, a Felix uśmiechnął się z wdzięcznością. Net wpisał szybko kilka komend i zdjęcia kolejno znikły z listy plików.

-- Wystarczyło powiedzieć, to bym skasował -- przypomniał Manfred. -- Wprawdzie napisałeś w nazwie pliku „niezindykowany”... ale i tak bym sobie poradził.

-- Sam chciałem to zrobić -- mruknął Net. -- Ale przynajmniej co zobaczyliśmy, to nasze.

Nika znów podeszła do okna i wpatrzyła się w mokry, mglisty wieczór.

-- Za oknem przelatuje właśnie prawdziwe UFO -- oznajmiła nagle.

Chłopcy w pół sekundy byli koło niej. Ulicą sunęło coś przypominającego w ogólnym zarysie samochód marki Polonez. Różnił się jednak znacznie paroma szczegółami. Szyby miał niemal czarne, lusterka i klamki za to błyszczące srebrem. Wielki tylny spojler był zwieńczony jaśniejącą wściekłym fioletem antenką. Do tego wszystkiego pod przednim spojlerem i obniżonymi progami musiało się znajdować kilka światełek, bo wehikuł zdawał się unosić nad asfaltem na świetlnej poduszce. Samochód skręcił w sąsiedni wjazd i zatrzymał się. Wysiadł z niego zadowolony pan Sobolak, ubrany

280

w przeciwdeszczowy dres z kapturem. Zamknął drzwi i nacisnął przycisk na pilocie. Samochód odegrał krótką melodyjkę, pomrugał wszystkimi światłami i z cichym sykiem usiadł o dwa centymetry.

-- Łał... -- szepnął z podziwem Net.

-- Niedługo mu dorobi śmigło -- mruknął Felix.

Wrócili na kanapę i wybrali na chybił trafił film, ale nie włożyli go do odtwarzacza.

-- No, to chyba koniec historii UFO -- powiedział Net. -- Ponadto coś mi mówi, że twój tata nie da



się nam przelecieć latającym talerzem.

-- Właściwie to nie wierzyłam w to UFO -- dodała Nika -- ale teraz czuję się, jakby się okazało, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Chwilę siedzieli bez słowa.

-- A co tam! -- Felix wstał i ruszył do przedpokoju. -- Chodźcie do wypożyczalni. Zadłużę się trochę bardziej.

Ubrali się i wyszli w wilgotny wieczór.

-- Patrzcie! -- syknął Net, zatrzymując ich w połowie drogi do furtki.

Przyjaciele znieruchomieli. Ulicą wolno przejechała biała furgonetka z napisem „Transport zwierząt”.

Następnego dnia spotkali się w Zbędnych Kaloriach. W kwaterze na strychu było wilgotno, zimno i nieprzyjemnie.

-- Dużo myślałem o tych furgonetkach i o Mortenie -- powiedział Felix, popijając czekoladę -- i doszedłem do wniosku, że chodzi mu o coś więcej, niż o zwykłą zemstę. Po co by nas śledził od takiego czasu?

-- Czeka na dogodny moment, by... -- Nika zawahała się. -- Sama nie wiem.

-- Chodzi mu o informacje.

-- Jakie informacje? -- zapytał Net.

-- Informacje o napędzie antygravitacyjnym -- wyjaśnił Felix ścisząc głos. -- On wie o nas więcej, niż przypuszczamy. Wie o zdjęciach i o pracy mojego taty.

281

m

-- Nie lepiej powiedzieć o tym rodzicom? -- zapytała Nika.

-- Albo policji?

-- Pamiętaj o swoim wirtualnym tacie -- przypomniał jej Felix.

-- Jeśli sprawa się wyda, to już nie uda się dalej utrzymać jego... nieobecności w tajemnicy.

-- Może jak będziemy siedzieć cicho, to sprawa się rozejdzie

-- zaproponował Net.

- Jednak Morten interesuje się nami jeszcze z jakiegoś powodu
- odparła Nika. -- Te furgonetki to nie może być przypadek. Przecież pojawiły się już jak jechaliśmy do zamku na Kociej Skale, a może nawet wcześniej. Po co by nas wtedy śledził? Dlaczego po prostu nas nie... wykończył?
- Może wie o nas coś, czego nie wiemy my sami?...
- Och! -- Nika nagle się poderwała. -- Zaczęła się już matma. Zapłacili, pożegnali się i pobiegli do szkoły. Na następnej przerwie zeszli do sklepiku kupić chipsy.
- Czy ten automat z batonikami nie stał wczoraj w innym miejscu? -- zastanowił się Felix.

Nikt nie zdążył mu odpowiedzieć, bo podbiegł do nich Oskar.

- Hej, Net! -- zawołał. -- Masz jakiś program do robienia stron www?
- Mam, a po co ci? -- Net był nieco zaskoczony.
- Robię słownik międzyregionalny -- odparł radośnie Oskar.
- Mam już nawet tytuł: „Ojczysty Slang”. Wreszcie kaszubskie dziecko będzie mogło sprawdzić, jak jest po góralsku „termotrans-fer” albo „polichlorek winylu”.
- Potraktowałeś sprawę poważnie...
- No. Ale na papierze tego nie wydam. Opublikuję go w internecie.
- Dobrze, jutro ci coś wynajdę.
- Uparł się -- pokręcił głową Felix, gdy tamten odszedł w stronę sklepiku.

Przy małej witrynie ze słodyczami stali Klemens i Celina. Rozmawiali o wyższości Snickersów nad Marsami i wymieniali się batonikami.

- Przez żołądek do serca -- skomentował Net.

282

Wiktor studiował uważnie najnowsze ogłoszenia dyrekcji, Aurelia, Klaudia i parę dziewczyn z innych klas oglądały swoje kosmetyczki, porównując różowe błyszczki. Marcel i Ruben snuli się korytarzem, knując coś z podstępными uśmiezkami, Lucjan grał z trzecioklasistami w zośkę, a większość uczniów rozmawiała lub bawiła się w cokolwiek.

- Jaka sielanka -- westchnęła Nika, leniwie sięgając po chipsa.
- Czy nie możemy wreszcie tak zwyczajnie zacząć zajmować się rzeczami, jakimi zajmują się wszyscy inni dookoła?

-- Może lepiej nie -- powiedział cicho Net i wskazał w stronę schodów prowadzących do szatni.

Wspinał się po nich Ernest. „Wspinał się” było najlepszym określeniem jego wysiłków. Pokonywał jeden stopień, przesuwał rękę po poręczy, podierał się czymś i wchodził na kolejny stopień. Dopiero gdy dotarł na szczyt schodów, przyjaciele ujrzeli, że ma nogę w gipsie. Postawił przed sobą dwie kule i podpierając się nimi, zaczął kuśtykać przez hall.

-- Też byłem na nartach -- wyjaśnił uśmiechając się krzywo.

-- Alpy. Niezapomniane wrażenia.

Na zajęciach dodatkowych z botaniki profesor Butler pokazał im bluszcz szamponiasty, zwany przez niego po łacinie hедера shamponiae. Sadziło się go... na głowie. Roślina o drobnych listkach i delikatnych łodyżkach rosła tym lepiej, im bardziej przetłuszczone były włosy. Przyjaciele przestali się już dziwić zawartości profesorskiego zaplecza. Nika jak zwykle wyglądała na zniesmaczoną, ale chłopcy byli zachwyceni możliwością uniknięcia przykrej czynności mycia głowy. Bluszcz rósł bardzo szybko, przynajmniej na żywej fryzurze Butlera. W przeciągu czterdziestu pięciu minut bujnymi listkami pokrył całą głowę profesora, zakwitł, a nawet zdążył uschnąć. Profesor starannie wytrzeptał włosy z resztek rośliny, a nowe nasionka zebrał do fiolki z ciemnego szkła. Miał teraz najczystsze włosy od początku roku szkolnego. Na głowach chłopców roślina rozwijała się bardzo wolno i wyglądała mizernie. Nika nie-

283

chętnie zgodziła się na zasiew na własnej głowie, dopiero gdy zobaczyła piękny biały kwiatek rozwijający się nad uchem Neta. Niestety, miała zbyt czyste włosy i nic nie chciało wykiełkować.

Po lekcjach weszli do swojej kwatery. Narzekając na wilgoć, owinęli się kocami i usiedli w fotelach.

-- Mam takie dziwne wrażenie, że ktoś tu był -- stwierdził Felix.

-- Po czym konkretnie poznajesz? -- Net rozejrzał się.

-- Jakoś tak, ogólnie... -- Felix wzruszył ramionami. -- Takie przecucie.

-- Patrzcie! -- krzyknęła Nika, podnosząc z podłogi mały czarny przedmiot. -- Co to jest?

-- To wyłącznik ekspresu do kawy -- orzekł Felix po krótkim zastanowieniu. -- Od takiego ekspresu, jaki stoi w pokoju nauczycielskim. Wiktor mówił, że Sylwester znów nocą ma problemy. Widział podobno jakieś dziwne mechanizmy pełzające przez korytarz. Może oglądał „Terminatora”, popijając wino, i zasnął?

-- Nie można się tak sugerować cudzymi halucynacjami -- Net pokręcił głową i wyjął z plecaka minikomputer. -- Pełzający ekspres do kawy? No to już by była przesada.

Felix schował wyłącznik do kieszeni, z zamiarem zbadania go w domu.

-- Z pewną taką nieśmiałością -- zaczął niepewnym głosem Manfred, gdy tylko Net otworzył ekran -- postanowiłem wam przypomnieć o jednym, niepokojącym fakcie.

- No, o jakim? -- zapytał Net.
- Oczywiście jestem świadom, że tym samym decyduję się na zburzenie waszego poczucia bezpieczeństwa--
- Gadaj wreszcie! -- wrzasnął na niego Net.
- OK, OK... Chodzi o to, że skasowałeś pliki ze swojego minikomputera, ja skasowałem pliki z dostępnych mi lokalizacji, ale pozostaje jeszcze jedno miejsce, gdzie one wciąż istnieją. Mój znajomy, program AI, zwany Vidoktorem, obrabiał je, gdy jeszcze nie wiedzieliśmy, co to jest. W jego archiwach wciąż pozostają kopie wszystkich zdjęć.
- O, nie!... -- Net pokręcił głową. -- Poproś go, żeby to skasował zanim ktoś to zobaczy.

284

- Mówiąc „ktoś” masz na myśli oczywiście człowieka?
- Przecież on sam nic z tym nie zrobi.
- Problem jest bardziej złożony -- ciągnął Manfred. -- Jeśli mu o tym powiem, prosząc o skasowanie pliku, domyśli się, że to nie jest zwykłe zdjęcie. Jeśli mu o tym nie powiem, zdjęcie zostanie tam na zawsze.
- Ja już czuję, co on chce nam powiedzieć -- westchnął Felix.
- Problem jest jeszcze większy niż myślicie. Właściwie, to nie wspominałem mu o was, ale może się domyśleć, kto zrobił zdjęcia. W końcu to AI.
- Daj spokój -- przerwał mu Net. -- Nie przeceniaj możliwości sztucznej inteligencji.
- Jest specem od obróbki obrazu. Na podstawie zdjęć satelitarnych odnajdzie miejsce, gdzie i kiedy zostały zrobione. A ma też jedno zdjęcie, na którym jesteście wy wszyscy...
- Sztucznej inteligencji zawsze będzie brakowało inicjatywy. Wygrywam z tobą w szachy.
- To tylko kwestia możliwości obliczeniowych minikomputera!
- Jasne, tłumacz się...
- Ale o co chodzi?! -- Nika rozłożyła ręce. -- Czemu nie skasujesz tych plików?
- Hm, że tak powiem, w sposób wirtualny, nie jestem w stanie ich usunąć -- odparł Manfred. -- Trzeba je usunąć fizycznie, z waszego świata.
- Czyli? -- nalegała Nika.
- Trzeba znaleźć twardy dysk, na którym są umieszczone te pliki. I trzeba to zrobić zanim plik zostanie zarchiwizowany na nośniku następnej generacji, znacznie trudniejszym do wyśledzenia.

-- To pewnie jakaś piwnica w starym budynku Politechniki -- Net wzruszył ramionami. -- Prosta sprawa.

-- Niestety, bank pamięci Vidoktora mieści się na pięćdziesiątym piętrze Silver Tower.

-- O ja cię! Pięćdziesiąte piętro! -- Net skrzywił się na samą myśl. -- To wysoko. Nie będzie łatwo się tam dostać. To znaczy...

285

nie byłoby się tam łatwo dostać, gdybyśmy chcieli się tam dostać, ale to przecież nie jest aż tak ważne.

-- Jak to, nie jest aż tak ważne? -- zapytał Felix. -- A projekt mojego taty? Może Mortenowi chodzi właśnie o te zdjęcia?

-- No wiesz... tajnych projektów jest dużo, a ja jestem tylko jeden...

-- Czyli nie pomożesz nam? -- zapytał z zawodem w głosie Felix.

-- Nam? -- Net spojrzął na Nikę. -- Nam?... Hm. Tego nie powiedziałem.... Zasadniczo wciąż rozważam za i przeciw... Przecież chodzi również o nasze własne bezpieczeństwo... Nie, no jasne, jesteśmy przecież przyjaciółmi... Ale... pięćdziesiąte piętro?

-- Niestety, Vidoktor zajmuje się również zabezpieczeniami budynku...

-- No to rewelacja! -- krzyknął Net. -- Serwujesz nam informacje po kawałku. Czy ty się nie boisz, że my nie wytrzymamy wszystkiego naraz? To ty wysłałeś zdjęcia swojemu kumplowi.

-- Bo wtedy myślałem, że działałam dla dobra... ludzkości.

-- Daruj sobie. Mówisz teraz, że mamy dostać się na pięćdziesiąte piętro pilnie strzeżonego biurowca, po czym odnaleźć i zniszczyć jakiś twardy dysk. Co my jesteśmy? James Bond, MacGyver i... aniołek Charliego?!

-- Ja wam tylko przedstawiam sytuację. Osobiście sędzę, że wykradzenie tego dysku jest... niemal niemożliwe.

Felix głośno westchnął.

-- Dobrze, pojedziemy tam jutro po szkole i się trochę... rozejrzemy.

\* \* \*

Płaszczyzna szkła i aluminium zdawała się sięgać pochmurnego nieba. Przyjaciele stali na chodniku z zadartymi głowami, budząc przelotne zdziwienie przechodniów.

-- Podsadzić was? -- zapytał ironicznie Net.

-- Ciężka sprawa -- przyznał Felix. -- Wewnątrz są uzbrojeni strażnicy, z tysięcy kamer, kody dostępu,

zamki elektroniczne na karty, systemy alarmowe... No i znamy tylko numer piętra.

286

-- Już wiem, co planujesz. Minihelikopter zawiesznie za oknem i podejrzy wpisany przez kogoś kod, robot pełzający przejedzie przez szczelinę pod drzwiami... i tak dalej. Nie starczy ci gadżetów.

-- Wiem... -- odparł Felix.

Przez rozsuwane drzwi do wnętrza wieżowca i na zewnątrz przechodziły dziesiątki osób.

-- Opuuszczamy? -- zapytał Net. -- Licząc na to, że Morten tego nie odkopie.

Przyjaciele popatrzyli na siebie. Po raz pierwszy odkąd się poznali natrafili na problem, który przerastał ich już na samym początku.

-- Opuuszczamy -- przytaknął smutno Felix, a Nika tylko pokiwała głową.

-- Miejmy nadzieję, że o nas zapomni -- szepnęła.

Spojrzeni jeszcze raz w górę i odeszli w kierunku przystanku autobusowego.

\* \* \*

Oświetlone bladym blaskiem jarzeniówek pięćdziesiąte piętro było poprzedzielane cienkimi ścianami, czasem nawet ze szkła. Jednak główne elementy systemu Vidoktor ukryte były wewnątrz najlepiej zabezpieczonego pomieszczenia w całym budynku. Dyski serwerów szumiały monotennie, routery cykały, tablice rozdzielcze migały kolorowymi diodami. Światlne procesory w ciszy przetwarzały nagranie dzieci rozmawiających przed budynkiem. Film pozbawiony był dźwięku, ale cała treść rozmowy, po kilku milisekundach, została odtworzona z ruchu ust.

Kilka milisekund później zaczął pracować na pełnych obrotach serwer, na którym znajdowały się archiwa zdjęć z ostatnich dwu miesięcy

\* \* \*

Felix siedział w salonie i odrabiał pracę domową z angielskiego. To był jedyny, obok fizyki, przedmiot, który naprawdę lubił, i to nie tylko za sprawą Christiny. Było tak pewnie dlatego, że dość dobrze

287

znał angielski, ale się z tym nie ujawniał przed nauczycielką. Dzięki temu odrobienie lekcji było formalnością.

Do pokoju wszedł tata i odchrząknął.

-- Uważam, że zachowaliście się naprawdę w porządku -- powiedział, siadając w fotelu i poprawiając kamizelkę o stu dwóch kieszonkach. -- Dzięki, synu.

-- Chodzi ci o to, że skasowaliśmy te zdjęcia?

Tata przytaknął.

-- Ten projekt naprawdę wiele dla mnie znaczy. Jeśli, jakimś cudem, doprowadzimy go do końca, będzie to przełom w transporcie, w badaniach kosmosu. Teraz rakieta lecąca na Marsa musi zabrać z Ziemi kilka razy tyle paliwa, ile sama waży. Wrócić z Marsa już nie potrafimy... Obecna technologia nie może być dalej rozwijana, osiągnęła kres swoich możliwości. Trzeba ją czymś zastąpić, tak jak konie zostały zastąpione przez samochody. W ile sekund przebiegasz setkę?

-- Ja wiem... -- Felix wzruszył ramionami. -- Nie jestem za dobry. .. Może piętnaście sekund?

-- Coś koło tego. I niewiele da się go poprawić. Może o setną część sekundy, ale już wsiadając na sportowy motor wynik spada do sekundy! Podróż dyliżansem z Warszawy do Paryża trwała kiedyś tydzień. Można wyhodować lepsze konie, zrobić lepszy dyliżans, ale pokonanie tej drogi zabierze, jeśli nie tydzień, to może sześć i pół dnia. Nie mniej. Samolot pokonuje ją w dwie godziny. Tak samo wygląda sprawa ze współczesnymi raketami. One nie będą już lepsze. Trzeba wymyślić coś nowego, coś zupełnie innego.

-- I ty to robisz?

-- Nie sam. To projekt międzynarodowy. Nasz instytut współpracuje z Amerykanami, Brytyjczykami, Niemcami i Japończykami. Każdy kraj opracowuje jakąś część nowego pojazdu. My zajmujemy się napędem. Brakuje mi mądrości profesora Kuzmińskiego... Ostatni zeszyt zapisał, ukrywając się w Warszawie podczas okupacji. To był najważniejszy zeszyt. I właśnie ten zeszyt zaginął.

Felix westchnął.

-- Ważna sprawa...

288

-- Bardzo ważna sprawa. To wynalazek na miarę maszyny parowej. Tyle że na razie stworzyliśmy marną namiastkę tego, co moglibyśmy zrobić mając komplet równań profesora. Tak to jest: co jakiś czas pojawia się geniusz. Wszyscy wokół myślą, że posiadli już wszelką możliwą wiedzę, a on nagle uświadamia im, że nie wiedzą niemal nic. To jest właśnie rola geniusza: pokazać ludziom, jak mało wiedzą i jak wiele jeszcze jest do odkrycia.

-- Dlaczego profesor Kuzmiński nie pozostawił informacji, gdzie są te notatki?

-- Żeby nie wpadły w niepowołane ręce. Po zdobyciu Warszawy przez Niemców, w 1939 roku, profesor ukrywał się w wsi, w jakimś dworze. Potem wrócił pod zmienionym nazwiskiem i mieszkał w okupowanym mieście, aż do wybuchu powstania. Ruch oporu kilkakrotnie próbował zorganizować mu przerzut do Londynu, ale nie udawało się. W pierwszych dniach powstania profesor przepadł bez wieści wraz z rodziną i interesującymi nas notatkami. Te materiały, które ocalały, pochodzą z jego wcześniejszych zapisków. Ostatni zeszyt zaginął wraz z nim. Mówię „zeszyt”, bo on sam tak to nazywał, ale to była właściwie gruba księga... Utracone źródło mądrości... -- westchnął smutno.

-- A na uczelni nie zachowały się jakieś dokumenty?

-- Nie prowadził normalnych badań. Był teoretykiem. Pisał swoje wzory w kolejnych zeszytach wprost z głowy. Mało kreślił, niemal wszystkie równania od razu wychodziły mu poprawnie. Był prawdziwym geniuszem i miał ogromną wyobraźnię. On nie potrzebował doświadczeń -- przeprowadzał je w myślach. To naprawdę niesłychane! I tak wybitny naukowiec znikł bez śladu. Zobacz... -- tata sięgnął po książkę z regału i otworzył ją. -- To jedno z ostatnich jego zdjęć.

Zdjęcie przedstawiało pięćdziesięcioparoletniego mężczyznę z siwymi wąsami, na tle secesyjnej kamienicy. Felix poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Znał tego mężczyznę! Przypatrywał się zdjęciu i czuł, że jest już niemal pewien.

-- Czy profesor Kuszmiński... miał licencję pilota? -- zapytał cicho.

-- Tak, był dobrym pilotem... Czemu pytasz?

Felix przełknął ślinę.

289

-- Muszę się zastanowić... Nie jestem pewien.

Wstał i pobiegł na piętro, do swojego pokoju. Usiadł za biurkiem i próbował uspokoić oddech. Był pewien. Mężczyzna ze zdjęcia wyglądał identycznie, jak duch ze strychu szkoły.

\* \* \*

Na lekcji matematyki Ekierka jak zwykle miała problem z utrzymaniem spokoju w klasie. Co kilka chwil musiała się odwracać od tablicy i uciszać najgłośniejszych uczniów. Skarceni cichli na minutę, po czym znów zaczynali rozmowę. Po matematycze widać było, że lekcja kosztuje ją wiele zdrowia. Co gorsza, nie mogła już nawet zagrozić nikomu klasówką, bo ta była zapowiedziana od tygodnia. Gdy rozległ się dzwonek, Ekierka odetchnęła z ulgą, zebrała dziennik, notes i wyszła z sali.

-- Miała wczoraj ciężki dzień -- powiedział Wiktor. -- Na korytarzu natknęła się na tarantulę, która uciekła Butlerowi.

-- Skąd wiesz? -- zapytała Aurelia, błędąc nagle.

Ale Wiktor uśmiechnął się tajemniczo, zarzucił plecak na ramię i wyszedł.

-- Ale złapali tę tarantulę?! -- krzyknęła jeszcze za nim.

Gdy większość uczniów wyszła, Felix nachylił się do przyjaciół pakujących zeszyty do plecaków i opowiedział im o swoim wczorajszym odkryciu.

-- Chcesz przez to powiedzieć -- powiedziała wolno Nika, gdy skończył -- że te duchy ze strychu, to był profesor Kuszmiński i jego rodzina?



-- Jestem pewien -- mówił Felix. -- Wszystko się zgadza: on, żona i córka. Parę dni po wybuchu powstania. To musiałby być skandaliczny zbieg okoliczności.

-- Chyba już tego nie sprawdzimy -- zauważył Net.

-- Chodźmy do biblioteki. -- Felix wstał.

-- A co tam chcesz zobaczyć?

-- Nie wiem. -- Felix wzruszył ramionami. -- Cokolwiek, czego nie zauważyliśmy wcześniej. Chcę pomóc mojemu tacie w dokończeniu tego pojazdu.

290

-- Właściwie czemu nie? -- stwierdziła Nika. -- Chodźmy po upoważnienie.

Net nie był przekonany, ale poszedł za Felixem i Niką do wychowawczynie.

-- Co tym razem? -- zapytała pani Jola, podpisując upoważnienie. -- Duchów już nie ma, a nie podejrzewam was o zainteresowania historyczne.

-- Długo by tłumaczyć -- westchnął Felix.

Pani Jola pokiwała głową, uśmiechnęła się i podała im podpisaną kartkę.

-- Ale co tam możesz zauważyć? -- zapytał Net, gdy schodzili na parter.

-- Zobaczę, to się dowiem -- odparł Felix. -- To jedyny ślad, jaki mamy. Zajmie nam to pięć minut.

-- Myślałem, żeby pójść na ciacho...

Gdy mijali automat z batonikami, Felix zwolnił.

-- Znów stoi w innym miejscu -- powiedział.

-- Daj spokój. -- Net machnął ręką. -- Ktoś go przestawia, jak wkładają do środka nowe batony. Chodźmy, bo po dzwonku nic nie załatwimy.

Za załomem korytarza prowadzącego do biblioteki zauważyli jakieś poruszenie. Część uczniów szybko się oddalała, a reszta otoczyła kręgiem źródło zamieszania. Przyjaciele z zainteresowaniem podeszli bliżej i zobaczyli Rubena trzymającego w uniesionej ręce jakąś dziwną rzecz złożoną z wygiętych stalowych rur. Ruben podskakiwał i śmiał się złośliwie, aż wałki tłuszczu przelewały mu się nad paskiem.

-- Mam złe przeczucia -- powiedział Felix i precyzyjnie się między stojącymi w kółku dziećmi.

Pod ścianą siedział Ernest, próbował wstać, ale zaraz znów się osuwał chcąc zrobić krok. To, co trzymał Ruben, to były jego dwie kule. Tuż obok stał Marcel, szczerząc krzywe zęby, i wysypywał na podłogę zawartość Ernestowego plecaka. Wyglądało na to, że nikt nie zamierza bronić ofiary. Każdy raczej cieszył się, że złośliwość tamtych dwóch skupiła się na kimś innym.

-- Wiersze -- powiedział z ironicznym uśmiechem Marcel, podnosząc i otwierając mały zeszyt. -- Może trochę sobie poczytamy...

-- Zostaw to -- powiedział groźnie Ernest. -- Policzę się z wami, jak tylko zdejmą mi gips.

-- To jeszcze miesiąc... -- Marcel przekartkował zeszyt. -- Wiersze miłosne, no proszę... Ciekawe do kogo? Weźmy ten...

Część uczniów stojących wokół zaśmiała się, oczekując dalszego ciągu.

-- Odłóż to!

Gapie rozstąpili się, słysząc nowy głos. Net aż podskoczył i w chwilę później zbladł, przeczuwając poważne kłopoty. Autorem okrzyku był bowiem...

-- Odłóż to -- powtórzył Felix i zrobił krok do przodu.

Marcel zdębiał na moment, ale szybko wrócił do poprzedniej roli, widząc tak małego przeciwnika. Wyszczrzył krzywe zęby w złośliwym uśmiechu. Net wstrzymał oddech i również postąpił krok do przodu. Z trudem udało mu się spojrzeć na wyższego o głowę łobuza i nie cofnąć się z powrotem. Ruben popatrzył na Nikę i na chwilę uśmiechnął się w zupełnie inny sposób. Potem jednak znów wrócił jego głupkowata mina, ale już bez wyrazu złośliwości. Nika zauważyła, że chłopak ma na nogach swoje martensy, które kupił jeszcze przed Halloween. Były brudne i porysowane.

-- Oddaj mu kule -- poprosiła.

Ruben zastanowił się. Popatrzył na kule i na Ernesta. Wreszcie powoli wyciągnął rękę w jego kierunku.

-- Odwaliło ci?! -- ryknął Marcel. Ruben zawahał się i spojrzał na Nikę. Stał chwilę nie wiedząc, co powinien zrobić.

-- Mówię do ciebie, kretynie! -- krzyknął jeszcze groźniej Marcel.

Ruben jednak podjął już decyzję i wręczył kule Ernestowi. Marcela zatkało. Patrzył na Rubena, który wyglądał teraz, jakby oczekiwał uderzenia. Marcel rzucił na podłogę zeszyt z wierszami. Pusty plecak cisnął w twarz Felixowi, aż ten się zachwiał.

-- Policzymy się jeszcze -- wyszczał w kierunku trójki przyjaciół i, purpurowy ze złości, odmaszerował w kierunku schodów. Odprowadzała go martwa cisza. Pozostali uczniowie powoli się rozchodzili.

-- Dziękuję -- powiedziała Nika, po czym dodała: A te buty trzeba pastować...

Ruben ciężko westchnął, uśmiechnął się krzywo do Niki i powlókł się swoim kaczkowatym chodem za Marcelem.

-- Przerąbane... -- szepnął Net, patrząc na swoje trzęsące się ręce. -- Wykopaliliśmy siekiere wojenną...

-- Dzięki -- uśmiechnął się Ernest wstając. -- Zaczekajcie, aż wyskoczę z gipsu. Wtedy im pokażemy.

Nika pomogła mu włożyć książki do plecaka. Ernest uśmiechnął się do nich.

-- Muszę już iść. Zanim wdrapię się na drugie piętro...

Odszedł, podpierając się kulami.

-- Zapytam przez ciekawość... -- odezwał się Net. -- Jaki miałeś plan?

-- Nie miałem planu -- odparł Felix. -- On też kiedyś mi pomógł. Nie mogłem go zostawić... Chodźcie do tej biblioteki, zanim--

W tym momencie rozległ się dzwonek. Musieli pobiec na chemię, ale dzięki temu przynajmniej zdążyli ochłonąć.

Na następnej przerwie wrócili do biblioteki, starając się nie wpaść na wiadome osoby. Michalina Małolepsza popatrzyła na Felixa, Neta i Nikę podejrzliwie, ale już bez dawnej złośliwości. Najpewniej uwierzyła w końcu, że ma do czynienia z prawdziwymi wielbicielami słowa pisanego.

-- Dzień dobry. Chcielibyśmy obejrzeć kronikę -- powiedział Felix, kładąc na biurku pogniecione upoważnienie podpisane przez panią Jolę.

Bukwa przyjrzała się kartce, westchnęła, wstała i weszła na zaplecze. Wróciła chwilę później, niosąc wielką, oprawioną w skórę kronikę. Podała ją przyjaciołom, mówiąc tylko:

-- Nie poplamcie stronic i nie pozaginajcie rogów.

Podziękowali, zdziwieni uprzejmością bibliotekarki, i przeszli do

czytelni. Zapalili lampkę z zielonym kloszem, otworzyli kronikę i znaleźli odpowiednią stronę. Zdjęcie u góry strony przedstawiało wyrwę w dachu. Na ziemi, wśród gruzu leżały szczątki samolotu. Bez kabiny, oczywiście. Ona pozostała na strychu zapomniana na

293

i

sześćdziesiąt lat. Podpis pod zdjęciem głosił: „15. sierpnia 1944 roku mały sportowy samolot rozbił się o dach szkoły. Wrak zabrano jeszcze tego samego dnia, ale na naprawę uszkodzeń w dachu trzeba było poczekać prawie rok.”

- Jeśli liczyłeś na to, że zobaczysz tu tę książkę... -- nie dokończył Net.
- Mogliśmy go o wszystko zapytać! -- westchnął Felix. -- Był tuż obok nas.
- Nie sądzę, żeby w tym stanie mógł nam coś powiedzieć -- odparła Nika. -- Co nieco znam się na duchach.
- Może mógł wskazać przynajmniej, gdzie są te jego notatki? Może były na strychu?! Może są nadal?...
- Na pewno nie -- zaprzeczyła Nika. -- Przedmioty osobiste włożono do trumien, a resztę uprzątnęli robotnicy. Teraz jest tam najczystszy kawałek strychu.
- Żołnierze niemieccy zabrali co cenniejsze rzeczy z samolotu -- przyznał Felix. -- To zdecydowanie utrudnia sprawę.
- Czego by nie ładowali, to i tak było to sześćdziesiąt lat temu, więc odnalezienie ładunku jest niemożliwe -- stwierdził Net. -- Możemy zapomnieć o tym tropie. Zdążymy jeszcze do kawiarni...
- Przypatrzyli się dokładniej ładowni ciężarówki. Zarzucona na dach kłapa plandeki odsłaniała otwartą stalową skrzynię, jaką zapewne transportowano kiedyś granaty.
- Przyjaciele popatrzyli na siebie, a potem z powrotem na zdjęcie.
- O ja!... -- Net momentalnie zapomniał o ciastku i opadł ciężko na krzesło. -- Przecież to ta sama skrzynia, którą znaleźliśmy w podziemiach.
- Mieliśmy to w rękach... -- Felix zbladł. -- Mieliśmy książkę profesora Kuszmińskiego w rękach. A my myśleliśmy, że to jakaś książka rachunkowa. Ale z nas ostry...
- Uważacie, że to ta sama ciężarówka, którą żołnierze niemieccy wywozili skradzione kosztowności?... Że to ta skrzynia?... -- Nika patrzyła na nich, otwierając coraz szerzej oczy. -- Ale z nas ostry...
- Mieli pewnie rozkaz wywiezienia książki do Berlina -- ciągnął Felix. -- Przy okazji postanowili się nieco wzbogacić, okradając domy...

294

\*

w

- Byliśmy tak blisko -- powiedział Net rozkładając ręce -- że bliżej to się już nie da...
- Nie mówcie o tym mojemu tacie, bo się załamie -- poprosił Felix.

Zamknęli kronikę szkoły i właśnie wstawali, gdy Nika wydała z siebie zduszony okrzyk i wskazała na skórzaną okładkę. Był na niej duży napis: „Kronika gimnazjum im. Stefana Kuszmińskiego w Warszawie”.

-- O ja cię! -- wykrzyknął Net siadając. -- No jasne. Przecież tak się nazywa nasza szkoła... To nic nie znaczy, ale...

Felix palnął się ręką w czoło, a Nika tylko westchnęła.

-- Nie nadajemy się na detektywów -- przyznała.

-- Błądzimy, jak dzieci we mgle -- westchnął Net.

Oszołomieni odnieśli kronikę Bukwie. O dziwo podziękowała, choć na uśmiech się już nie zdobyła.

W ponurych nastrojach weszli na strych, do swojej kwatery i usiedli w miękkich fotelach.

Felix nabrał powietrza, jakby chciał coś powiedzieć.

-- Wiem! -- uprzedził go Net. -- Chcesz nas namówić na wycieczkę do muzeum.

Felix wzruszył ramionami.

-- Wiem, że muzeum jest niemal tak zabezpieczone, jak bank, ale ja miałem na myśli co innego.

-- Nie można tam pójść i powiedzieć o co chodzi? -- zapytał Net.

-- I myślisz, że oddadzą nam tę księgę? -- zapytała Nika. -- Nie oddadzą. Jesteśmy tylko dziećmi.

-- Może tata Felixa mógłby... -- zaczął Net.

-- Też nie -- zaprzeczył Felix. -- Do tego trzeba by całej masy formalności. Pełno dokumentów, podpisów i dużo czasu. To by oznaczało, że o tajnej księdze dowie się dużo przypadkowych osób. Tego przecież nie chcemy.

-- Wszystko, co do tej pory zrobiliśmy -- Nika spuściła głowę -- co wydawało się takie dobre tak naprawdę zrobiliśmy źle. Teraz też, ani nie odzyskamy księgi, ani nie dostaniemy się na pięćdziesiąte piętro wieżowca Silver Tower. Wrócimy do domów i będziemy się uczyć do klasówki z matmy, bo to robią ludzie w naszym wieku.

295

ś

Posmutnieli. Felix zmarszczył brwi, ale zaraz uniósł głowę i z uśmiechem zapytał:

-- Założymy się? Cele są po to, by je osiągać.

Nazajutrz rano Felix podszedł do przyjaciół w lepszym nastroju. Mieli jeszcze dziesięć minut do początku lekcji, więc pobiegli do swojej kwatery.

-- Co ty masz na głowie? -- Net wytrzeszczył oczy na Nikę.

W jasnym świetle padającym pod ostrym kątem z okienka, kilkanaście małych kwiatków otworzyło płatki między jej włosami.

-- Hedera shamponiae -- uśmiechnęła się dziewczyna. -- Wystarczyło nie myć głowy ani nie czesać.

-- Nieźle... -- zaczął ostrożnie Net. -- Jakby to skrzyżować z ro-siczką tygrysią, to by cię w życiu komar nie ugryzł. Chociaż wtedy byś wyglądała, jak meduza... znaczy, ta z mitologii, co miała węże zamiast włosów.

Przeglądali się jej chwilę, po czym Felix powiedział:

-- Poprosiłem tatę, żeby zadzwonił do muzeum i sprawdził, kiedy nasz skarb zostanie udostępniony. Jeszcze się za niego nie wzięli...

-- Co za lenie! -- oburzyła się Nika.

--... ale tata ich trochę zmotywował groźbą interwencji w Ministerstwie Spraw Specjalnych, więc obiecali, że się pospieszą, a „księgę rachunkową” prześlą do laboratorium jeszcze dziś. Mają tam wszystko wskanować, skatalogować i ustalić właściciela. Będą badać charakter pisma.

-- Księga nie była podpisana? -- zdziwił się Net.

-- Profesor się ukrywał -- przypomniał Felix. -- Imię i nazwisko na okładce łatwo mogłoby go zdradzić. Ale najciekawsze jest, że to laboratorium przypadkiem mieści się w budynku Silver Tower na ostatnim piętrze. Będzie to sprawdzał nasz znajomy program.

-- O ja cię! -- Net złapał się obruszonej poręczy fotela. -- Sami mu to wepchnęliśmy w te brudne, wirtualne łapska. On to sobie zaraz skojarzy ze zdjęciami! -- Otworzył minikomputer. -- Manfred! Czy twój przyjaciel Vidoktor jest uczciwym... programem?

296

\*

-- Nie wiem, nigdy nie musiałem się o tym przekonywać.

-- Wszystko wskazuje na to, że on ma księgę profesora Kusz-mińskiego -- dodał Felix. -- Odkryliśmy, że... księga była w skrzyni, którą mój tata odwiózł do muzeum.

-- Niech zgadnę: w tej księdze są plany i obliczenia potrzebne do skonstruowania napędu latającego talerza.

-- Tak. Obawiamy się, że on to sobie połączy w całość i jakoś to wykorzysta. Nie wiemy, czy będzie lojalny wobec... twórców.

-- Jest jeszcze gorsza wiadomość -- powiedział nieśmiało Manfred. -- Vidoktor przygotowywał również plan poszukiwania waszego skarbu. Przecież to on naniósł mapę na zdjęcie i wyliczył, gdzie jest wejście.

-- Tam ktoś był przed nami! -- przypomniał sobie Net. -- Ale był za głupi i nic nie znalazł. Zostawił tylko peta.

-- Nie wspomnieliście mi o tym... -- W głosie Manfreda dało się wyczuć nutkę urazy. -- W ogóle to ciągle rozmawiacie za moimi plecami. Czy to tak trudno otworzyć komputer, żebym mógł kulturalnie--

-- Czy Vidoktor mógł zdradzić komuś nasze zamiary? -- przerwał mu Net. -- Zanim poszliśmy szukać skarbu.

-- Albo zdradził komuś informacje, albo zostały przechwycone gdzieś po drodze.

-- Wiecie, co myślę... -- powiedział wolno Felix. -- Myślę, że ktoś jest o krok przed nami i od dawna wie o istnieniu eksperymentalnego pojazdu i księgi profesora Kuzmińskiego. I dla tego kogoś pracuje Vidoktor.

-- Więc Vidoktor przeszedł na ciemną stronę mocy -- skomentował Net.

-- Dla kogo pracuje? -- zapytała Nika. -- Myślisz, że dla...

-- Dla Mortena... To jasne! -- wykrzyknął Felix. -- On wiedział o księdze na długo zanim ją znaleźliśmy! To się układa w logiczną całość.

-- Do czego zmierzasz, drogi Holmesie? -- zapytał Net.

-- Chodzi mi o to, że furgonetkę z napisem „Transport zwierząt” spotkaliśmy przypadkiem, zatrzymując się na parkingu, by upiec kiełbaski. Gdy jechaliśmy w góry, taka sama furgonetka jechała za

297

nami. Zobaczyliśmy ją, też przypadkiem, później na zdjęciu. Byliśmy śledzeni dyskretnie, ale... nie dość dyskretnie.

-- Jakoś to do mnie nie trafia. -- Net pokręcił głową. -- Po co Morten miałby nas śledzić, jeśli mógł się łatwo dowiedzieć dokąd jedziemy?

-- Hm. Tego jeszcze nie wymyśliłem -- przyznał Felix. -- Może chciał być w pobliżu, żeby móc przechwycić informacje, które zdobędziemy?... No nie! -- Palnął się ręką w czoło. -- Manfred, możesz sprawdzić zapisy ze swoich kamer? Szukaj miejsc, gdzie furgonetki z napisem „Transport zwierząt” pojawiały się najczęściej.

-- Już się robi... To zajmie z godzinkę. Net, mógłbyś...

-- Powinniśmy na to wpaść znacznie wcześniej... -- Net pokiwał głową i przypiął telefon do minikomputera.

W tym momencie rozległ się dzwonek. Przyjaciele zbiegli na informatykę i przesiedzieli lekcję, nie słuchając wcale słów Eftepa.

Na następnej przerwie wrócili na strych.

-- Masz coś? -- zapytał zdyszany Net, wyciągając minikomputer z plecaka i otwierając go.

-- Nie wiem, przypnij mi telefon, to sprawdzę -- odparł Manfred.

Net warknął niemal z niecierpliwości i wpiął wtyczkę. Felix

westchnął.

-- Zakładam... -- powiedział -- muszę zakładać, że mój tata jest uczciwy. Znam go od zawsze i nigdy mnie nie zawiódł. Jeśli on uważa, że te informacje są niebezpieczne, to znaczy, że tak jest. Wolę nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli Morten zdobędzie plany konstrukcji napędu antygravitacyjnego.

-- Mimo wszystko powinniśmy komuś o tym powiedzieć -- wtrąciła Nika.

Felix pokręcił głową.

-- Zanim ostrzeżemy odpowiednich ludzi i zanim oni nam uwierzą, jeśli w ogóle uwierzą, Morten dowie się o wszystkim i zdobędzie księgę profesora. Miejmy nadzieję, że na razie wszyscy w laboratorium Vidoktora myślą, że to jest tylko kolejna stara książka do wskanowania.

298

-- Przepraszam, ale właśnie mam wstępne wyniki analizy tras przejazdu furgonetek -- odezwał się Manfred. Zrobił efektowną pauzę i dokończył -- Po numerach rejestracyjnych obliczyłem, że jest ich dziesięć. Wszystkie wyruszają na miasto z podziemnego garażu pod budynkiem Silver Tower. Jeśli chcesz, mogę spróbować wyciągnąć zapisy z kamer z innych miast oraz z autostrad...

Nika patrzyła wyczekująco na Felixa, a Netowi teatralnie opadły ramiona. Felix też patrzył na wszystkich, łącznie z Manfredem, aż wreszcie powiedział:

-- Rozważmy jeszcze raz możliwość dostania się na pięćdziesiąte piętro Silver Tower.

Położył dłoń na stoliku. Nika wypuściła głośno powietrze i położyła swoją dłoń na dłoni Felixa. Net zrobił cierpiętniczą minę, ale z ociąganiem położył swoją dłoń na wierzchu.

-- Nie uważam, żeby to było rozsądne -- powiedział -- ale nie chcę wypaść z tego elitarnego klubu przyciągaczy kłopotów.

-- Ja ryzykuję moją pięknie zapowiadającą się karierę -- powiedział Manfred. -- Ale też kładę swoją wirtualną dłoń na waszych dłoniach.

-- Zawsze możesz zostać renegatem -- pocieszył go Net. -- Będziesz mógł kierować ruchem ulicznym w Mozambiku.

-- Jak chcesz to zrobić? -- Nika popatrzyła na Felixa.

-- Najpierw spróbujemy frontowym wejściem -- odparł. -- Trzeba wymyślić jakąś historyjkę.



-- Najpierw to powinniście zobaczyć z czym będziecie mieć do czynienia. Nigdy nie widzieliście na oczy dużej stacji roboczej... zwanej na ogół superkomputerem. Obejrzenie takiej maszyny może zwiększyć wasze szanse zniszczenia dysku z niezwykle super extra beznadziejnych na... zwyczajnie beznadziejne.

-- Dzięki za podtrzymywanie nas na duchu, ale... ojciec nie wpuści nas do swojej firmy -- powiedział Net. -- On doskonale wie, co potrafię zmajstrować, to jest... wykreować.

-- Nie to miałem na myśli. Pokażę wam... siebie.

299

J

10. Manfred

Profesor Butler tym razem wysłał przyjaciół na trawnik w pobliskim parku, po czterolistną koniczynę.

-- Dlaczego czterolistną? -- zapytał zdziwiony jak zwykle Net.

-- Bo trzylistne nie potrafią latać -- odparł profesor, jakby to wszystko wyjaśniało.

Nie pytali dalej, spojrzeli na siebie i udali się na poszukiwania. Przyłożyła się do nich jedynie Nika, próbując wypatrzeć pierwsze koniczynki. Chłopcy szli za nią zajęci rozmową.

-- Trzeba im dać nauczkę -- zaczął Felix. -- Marcelowi i Rube-nowi, rzecz jasna. Jak wszyscy będą się z nich śmiać, to przestaną być groźni.

-- Takie nasze małe „Oczyszczamy świat”? -- zapytał Net.

-- Coś w ten deseń. Mam pewien... doskonały pomysł. Możemy to zrobić jutro rano.

-- W sumie, czemu nie. -- Net wzruszył ramionami. -- Z wyprawą do Silver Tower i tak musimy zaczekać na obejrzenie Manfreda. Tylko wolałbym to robić... z dużej odległości.

-- Jest! -- krzyknęła nagle Nika. Ucieszona wykopała roślinkę, tak by nie uszkodzić korzonków.

300

ł

-- Zobacz czy ten mutant lata -- zażartował Net. -- Może nie ucieknie.

-- Szkoda mu ją oddawać -- zmartwiła się dziewczyna. -- Pewnie ją pożre albo coś...

-- Lepiej martw się o to, czy wszystkie tarantule są dobrze zamknięte.

Mimo obaw Niki, zanieśli roślinkę do sali biologicznej, oczekując jakiegoś niezwykłego pokazu.

-- Ta nie poleci -- oznajmił profesor. -- To materiał na nową hodowlę.

Przyjaciele byli mimo wszystko zawiedzeni. Wstali, przekonani, że to koniec zajęć.

-- Za to dziś wypuszczam na wolność starą hodowlę -- powiedział niespodziewanie profesor. --  
Zaczekajcie.

Poszedł na zaplecze i wrócił, niosąc szeroką i płaską skrzynkę wypełnioną ziemią. Pod szklaną przykrywką rośło ze dwieście czterolistnych koniczyn. Profesor zdjął przykrywkę i otworzył okno, wpuszczając do środka wiosenne powietrze.

Pierwsza koniczynka poczuła ciepły powiew i poruszyła listkami. Zaraz po niej następna, aż cała skrzynka wypełniła się radosnym trzepotaniem. Ta najbardziej niecierpliwa zaczęła wyciągać korzonki z ziemi, zatrzepotała szybciej i uniosła się w powietrze. Okrążyła zdziwionych przyjaciół i wyleciała przez okno. Przyjaciele patrzyli z szeroko otwartymi oczyma, jak kolejne zielone motylki startują i lecą do słońca. Przez chwilę było od nich aż zielono w powietrzu.

-- Wzruszający moment -- westchnął profesor Butler. -- Motylinki lecą na wolność. Może kiedyś uda się wyhodować latające drzewa?...

Gdy skrzynka była już pusta, delikatnie wsadził w sam środek ziemi koniczynkę przyniesioną przez Nikę i zamknął przykrywkę.

-- Czeka mnie znów dużo pracy -- wyjaśnił. -- Krzyżowanie koniczyny z motylem jest zawsze czasochłonne.

-- Przecież to niemożliwe -- zaprotestowała Nika.

-- Oczywiście, że niemożliwe -- zgodził się profesor. -- Dlatego właśnie tak trudno to zrobić.

301

Nazajutrz, kwadrans przed dzwonkiem na drugą lekcję Felix, Net i Nika przemierzali puste jeszcze korytarze i schody, niosąc trzy srebrne walizeczki. Z tajemniczymi minami znikli w sali 309, zamykając za sobą drzwi. Była to ta sama sala, z której kilka miesięcy wcześniej z krzykiem wybiegła Ekierka. Większość uczniów zapamiętała tę salę jako miejsce, w którym najbardziej straszy.

Felix wyciągnął z plecaka biały fartuch i białą perukę. Podał je Nice.

-- Wypielitaś sobie głowę -- zauważył przy okazji.

-- W nocy łaskotały mnie korzonki -- odparła Nika poprawiając włosy. -- Wchodziły do uszu i w ogóle miałam ich dość.

Przyjrzała się peruce i fartuchowi, westchnęła i niechętnie się przebrała. Chłopcy wyjęli z walizeczek trzy urządzenia, wyglądające jak rzutniki do zdjęć, i umieścili na szafach. Każde urządzenie wysyłało słaby, czerwony promień. Felix tak manewrował regulowanymi podstawkami, by promienie przecięły się w jednym punkcie.

-- No dobrze -- westchnęła Nika. -- To poproszę o szczegóły.

-- Masz udawać ducha i powiedzieć kilka zdań -- wyjaśnił Felix i wyłączył pilotem czerwone promienie. -- Skandalicznie prosta rola. Pamiętasz słowa? -- Nika przytaknęła. -- Te trzy holoprojektory nagrają twój obraz z trzech stron a potem odtworzą go w tym samym miejscu, w powietrzu. To niedoskonały sprzęt -- będzie widać tylko to, co jest jasne. Zaczynamy. -- Sięgnął po pilota i dał znak.

Net zaczął machać atlasem do geografii, by fartuch Niki poruszał się. Tak, żeby było straszniej.

-- Stój, grzeszniku! -- dramatycznie ryknęła dziewczyna.

-- Uuuu... Jestem potępioną duszą i przyszedłam tu, aby cię ukarać!

-- Oczekała chwilę, machnęła ręką i zapytała: Masz mi coś do powiedzenia?... Naprawdę nie?...

W tym momencie Felix spojrzął na zegarek i uniósł rękę. Odliczał sekundy, po czym opuścił rękę, a Nika dokończyła jeszcze groźniejszym głosem:

-- Wynoś się! Daję ci ostatnią szansę! Następnym razem zabiorę twoją duszę do piekłaaaa -- wyła Nika.

302

Na koniec westchnęła z ulgą i zdjęła perukę.

-- Całkiem niezłe -- stwierdził Felix i wyłączył sprzęt -- poza tym, że miało być w liczbie mnogiej.

-- Mogłeś się bardziej postarać z tymi dialogami -- skrzywił się Net.

-- Nie miałem czasu -- odparł Felix. Postawił krzesło w miejscu, gdzie przedtem stała Nika i posadził na nim pluszowego misia. Uruchomił kamerę, ukrył ją w liściach kwiatka stojącego na parapecie, po czym wycelował w misia.

-- Rozumiem, że miś jest postacią kluczową? -- zapytał Net. -- Ale co dalej?

-- Spokojnie, wszystko przewidziałem -- uspokoił go Felix. Oczekał jeszcze chwilę, po czym schował misia i odsunął krzesło. -- Marcel i Ruben, dwie sale dalej mają teraz historię z Cedynią. Zawsze wychodzą zaraz po tym, jak sprawdzi listę obecności. -- Rozległ się dzwonek. -- No to mamy jakieś trzy minuty -- dodał, włączając na próbę projekcję. Przyjaciele wzdrygnęli się mimowolnie. Widać było tylko biały fartuch, perukę i zarys twarzy. W miejscu oczu świeciły dwa jasne punkty. Czarne buty nie nagrały się, dzięki czemu półprzezroczysta zjawia majaczyła kawałek nad podłogą.

-- Dostatecznie przerażające -- ocenił Felix i wyłączył projektory. Wyciągnął z plecaka latarkę, taką samą jak ta, którą podsunęli Marcelowi i Rubenowi w pierwszym tygodniu szkoły. Postawił ją na środku sali, włączył migającą na pomarańczowo żarówkę i uchylił drzwi. Cała trójka schowała się do pustej szafy i ułożyła wygodnie, obserwując na małym monitorku wewnątrz sali, widoczne obiektywem kamery ukrytej w kwiatku. Nie minęło pięć minut, gdy do sali weszli Marcel i Ruben. Rozejrzeli się ostrożnie, a Ruben podniósł latarkę i zaczął ją oglądać.

Felix nacisnął przycisk pilota. Za plecami chłopaków pojawiła się zjawą. Niestety była to końcówka nagrania. Duch wzruszył ramionami, zdjął perukę i odszedł znikając poza zasięgiem rzutnika. Za to na środku pojawił się zarys ubrania Neta. Felix warknął ze złością i przewinął nagranie do początku.

-- Stój, grzeszniku! -- ryczała Nika.

303

4

Marcel i Ruben odwrócili się gwałtownie, wytrzeszczyli oczy i cofnęli się aż do parapetu. Kilkanaście centymetrów nad podłogą unosiła się półprzezroczysta zjawą z powiewającą szatą.

-- Uuuu... Jestem potępioną duszą i przyszedłem tu, aby cię ukarać!

Na twarzach chłopców malowało się szczere przerażenie. Nie

mogli wykrztusić słowa. Nie zauważyli nawet powiewającego atlasu do geografii, który niechcący się nagrał. Ruben wypuścił z ręki latarkę. Uderzyła o podłogę, rozsypując się na drobne części. Duch wykonał gest nakazujący mu odsunąć się i Ruben posłusznie cofnął się aż do rogu sali, wychodząc z kadru. Oparł się o szafę, w której siedziała trójka przyjaciół i głośno sapał.

-- Masz mi coś do powiedzenia? -- zapytał duch patrząc wprost na Marcela.

Marcel pokręcił głową.

-- Naprawdę nie?...

Znow pokręcił głową.

-- Powiedz mi, co złego robisz?

-- Bi... bi... bi... ję słabszych i kradnę ró... różne fajne rzeczy -- Marcel ze strachu zaczął się jękać. -- I spuściłem powietrze z kół samochodu Stokrotki... Już nie będę... Ja się poprawię... Będę miły i... i... będę przeprowadzał sta... staruszki przez ulicę... Mamusiu...

-- Wynoś się! Daję ci ostatnią szansę! Następnym razem zabiorę twoją duszę do piekła...

Duch rozmył się, a Marcel i Ruben wybiegli z sali z nieprawdopodobną prędkością. Ich kroki ucichły w głębi korytarza. Felix pierwszy wyszedł z szafy i spojrzał groźnie na Nikę:

-- Czy mi się zdaje, czy zrobiłaś to celowo? Usunęłaś Rubena z naszego filmu.

-- Szkoda mi go -- Nika wzruszyła ramionami. -- On się słucha Marcela, ale wcale nie jest zły.

-- Ale mieliśmy dać nauczkę obu!

-- Dostali nauczkę. A jak na filmie nie będzie Rubena, to może uda mu się uwolnić od Marcela i zacząć... -- zamachała rękoma nie mogąc znaleźć słowa -- normalne życie. Nie rozumiesz? Ośmieszając ich

obydwu, sprawimy że będą się trzymać razem.

304

i

■ S?

Felix głośno wypuścił powietrze i zaczął składać sprzęt.

-- I poszła druga latarka -- powiedział, zerkając na połamaną obudowę i rozsypane części.

-- Co zrobisz z tą kasetą? -- zapytał Net. -- Masz jakiś plan?

-- Jasne! -- Felix uśmiechnął się podstępnie. -- Przydadzą się twoje komputery...

-- Wydaje się często, że ty nie masz poczucia humoru -- Net pokręcił głową -- ale jak już wymyślisz jakiś dowcip, to wymaga strasznie dużo pracy.

Zebrali sprzęt, ochłonęli nieco i wyszli z sali. W połowie korytarza ujrzeli panią Pumpernikiel. Na przemian, próbowała bezskutecznie wepchnąć do kontaktu kabel od odkurzacza, to znów przyglądała mu się badawczo.

Przyjaciele podeszli bliżej.

-- Ten wtyczek nie pasuje do kontaktu -- wyjaśniła sprzątaczką w charakterystyczny dla siebie sposób.

Felix wziął w rękę wtyczkę. Z pewnością nie mogła pasować do kontaktu -- zamiast dwóch bolców, miała ich kilkanaście, cieńszych, do tego ułożonych w trzech rzędach.

-- Takie złącze wykorzystuje się przy konstruowaniu robotów -- mruknął, marszcząc brwi. -- Spina się nim poszczególne elementy.

-- To co ja mam z tym zrobić? -- zapytała sprzątaczką.

-- Trzeba oddać do serwisu -- poradził Felix. -- Naprawią. Chociaż to bardzo dziwna... awaria...

Gdy odchodzili, pani Pumpernikiel pokręciła głową i na nowo

podjęła próbę podłączenia odkurzacza do kontaktu.

\* \* \*

Po lekcjach pojechali autobusem do ratusza, gdzie miało już na nich czekać, przygotowane przez Manfreda, zaproszenie do zwiedzania budynku.

-- Zrobimy to tak -- zaczął wyjaśniać Net. -- W uchu mam słuchawkę i mikrofon, połączone z telefonem. W ten sposób będę się mógł porozumiewać z tym Manfredem, który jest w ratuszu. Do

okularów przypnę sobie kamerę. Pełna interakcja.

305

-- Jeśli sądzisz, że to coś da... -- westchnęła Nika.

Podeszli do bramy. Strażnik zadzwonił gdzieś i, z uśmiechem, wskazał im wejście do budynku ratusza za sporym dziedzińcem.

-- A tak, mam was w grafiku na dziś -- powiedział kolejny strażnik, po czym podniósł słuchawkę i wybrał jakiś numer. -- Halo? Panie Krabski, jest już ta pana wycieczka. Tak, czekają.

Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do przyjaciół.

-- Już idzie. Będzie za minutę.

-- Ale co to da? -- dopytywała się Nika, gdy odeszli na bok.

-- Manfred, tak naprawdę, mieszka tutaj -- wyjaśnił Net.

-- W minikomputerze też jest, ale... prywatnie. Nam chodzi o jego tutejsze... ciało. Komputer, w którym tutaj przebywa, jest w pewnym stopniu podobny do tego, w którym siedzi Vidoktor.

Urządник w szarym garniturze zszedł po schodach i zwolnił kroku na ich widok. Był niskim łysiejącym mężczyzną o wystraszonych oczach ukrytych za okularami w rogowej oprawie. Wziął od strażnika kartkę z zaproszeniem i chwilę ją przeglądał.

-- Wycieczka... -- przysunął kartkę do oczu. -- Trzyosobowa. Hm... hm... Zwykle jest co najmniej piętnaście osób.

-- Nie zajmujemy panu dużo czasu -- zapewniła go Nika, uśmiechając się niewinnie.

-- Hm... no dobrze. -- Przewodnik obejrzał kartkę z obu stron.

-- Jest dokument, trzeba się zastosować. Nazywam się Stefan Krabski i będę miał przyjemność oprowadzić państwa po warszawskim ratuszu. Zaczniemy od sali obrad. Budynek powstał--

-- Wystarczy, jak pokaże nam pan ten superkomputer do sterowania ruchem -- przerwał mu Net.

-- Chcecie zobaczyć Manfreda? No dobrze. Zazwyczaj nikogo to nie interesuje. To nic więcej, jak bezmyślne, błyskające lampkami pudło. Nawet nie widać, co robi.

-- Zastanawiam się właśnie, czy go nie wylać z pracy... -- zakomunikował Manfred przez słuchawki.

-- Daj spokój -- odparł Net.

-- Słucham? -- Przewodnik odwrócił się i spojrzął na Neta.

-- Mam nie opowiadać?...

306

r

-- On ma rozdwojenie osobowości -- wyjaśniła Nika z kamienną twarzą. -- Czasem rozmawia sam ze sobą.

Net spiorunował ją wzrokiem.

-- Ach tak... -- przewodnik zrobił niepewną minę. -- Chodźcie.

Poprowadził ich bocznym korytarzem do wąskich schodów do sutereny. Za matowymi, zakratowanymi okienkami umieszczonymi pod sufitem poruszały się cienie przechodniów. Za oświetlenie służyły lampy piwniczne, zakryte osłonami z drutów. W pierwszym pomieszczeniu stało małe biurko ze zwykłym, biurowym komputerem. Siedzący przy nim młody mężczyzna czytał gazetę. Obrzucił gości niechętnym spojrzeniem, mruknął jakieś powitanie i wrócił do lektury.

-- To tylko terminal administracyjny -- wyjaśnił przewodnik i otworzył kolejne drzwi. -- Manfred jest tu.

Weszli do sporego pokoju, którego ściany obstawione były szafami mrugającymi setkami kolorowych diod. Różnej grubości wiązki przewodów ciągnęły się po ścianach. Powietrze wypełniał głośny szum wentylatorów.

-- Więc tak wyglądam... -- wzruszył się Manfred.

-- Nigdy siebie nie widziałeś? -- zdziwił się Net. -- Duży jesteś...

Przewodnik spojrzął podejrzliwie na Neta, ale nic nie powiedział. Wyprostował tylko plecy, na ile było to możliwe.

-- To tylko moje miejsce pracy -- wyjaśnił Manfred. -- Oczywiście stale przebywam w wielu miejscach, również w twoim minikomputerze, ale tutaj muszę być stale. Tak naprawdę to siedzę w tych trzech niższych szafkach przed tobą. Pozostałe urządzenia łączą mnie z kamerami, sygnalizacją świetlną i innymi takimi.

-- Sama stacja robocza znajduje się w tych trzech obudowach. -- Przewodnik próbował wrócić do swojej roli. -- Są to trzy komputery wykonujące tę samą pracę. Na wszystkich trzech pracuje po jednej kopii Manfreda. Gdy dochodzą do innych wniosków, odbywa się głosowanie. Gdy któryś z nich nawali, dwa pozostałe mogą przejąć jego pracę. Nawet dwa mogą nawalić, a trzeci nadal będzie mógł sprawnie pracować. W tych większych szafkach znajdują się urządzenia peryferyjne.

-- Zapomniał dodać, że jeszcze jeden zapasowy komp stoi na trzecim piętrze... -- westchnął Manfred. -- Interesują nas te prostokąty z zielonymi diodami. To obudowy dysków, na których trzymam dane potrzebne do pracy. Te, które ma Vidoktor, powinny wyglądać podobnie, tylko będzie ich znacznie więcej. Po prawej stronie jest mały zameczek, ale prawie na pewno pasuje do niego klucz od twojego kompa domowego.

-- System uruchomiono wczesną jesienią zeszłego roku -- powtarzał z pamięci pan Krabski. -- Już pierwszego dnia okazał się być tak sprawny, że rozładował niemal wszystkie korki w mieście.

-- Problem w tym, że ja nie wiem, na który dysk patrzysz -- mówił Manfred ze słuchawki w uchu Neta. -- Z mojej strony, że tak powiem, wygląda to zupełnie inaczej. Są sześćdziesiąt cztery dyski, ale nie mam jak sprawdzić, który jest którym dla ciebie. Przesuń kamerę trochę w prawo, to spróbuję się zorientować.

-- Manfred przez całą dobę zajmuje się wieloma aspektami utrzymania płynności ruchu w mieście -- ciągnął przewodnik. -- Gdy gdzieś wybucha pożar, to Manfred otrzymuje, od komputera straży pożarnej, automatycznie trasę, jaką będą jechały wozy strażackie i włącza im zielone światła. Dzięki temu inne samochody nie blokują przejazdu. Dodatkowych funkcji Manfreda jest tak dużo, że nie wiem, o których wam opowiadać.

-- Które teraz mrugają? -- zapytał Manfred.

-- Spróbuj kolejno -- powiedział Net, nachylając się przed baterią dysków.

-- Znaczą... -- przewodnik się zawahał. -- Chcecie usłyszeć o wszystkich funkcjach?

-- On mówił do siebie -- wyjaśniła Nika.

-- Aha... No tak, Manfred ponadto priorytetowo traktuje autobusy i tramwaje. Stara się ułatwić im...

-- Zamrugaj tą diodą -- polecił Net, wskazując najniższy dysk. Ku przerażeniu przewodnika dioda zaczęła mrugać. -- Teraz tą... dobrze. A teraz wszystkie naraz!

Gdy Net, uśmiechnięty od ucha do ucha, wstał, przewodnik gapił się na niego z wyrazem kompletnego zdziwienia na twarzy.

-- Nie można tak sobie rozmawiać z komputerem... -- powiedział cofając się o krok.

-- On ma też syndrom chwilowego jasnowidztwa -- odezwał się Felix, wskazując kciukiem na Neta. -- Zna przyszłość z półsekundo-wym wyprzedzeniem. Ten numer z diodami to jego ulubiony popis.

Pan Krabski nie wydawał się wcale uspokojony.



-- Ja... mam dużo zajęć. -- Poluźnił sobie krawat. -- Jeśli już wszystko zobaczyliście, to ja chętnie...

-- Oczywiście -- odparł Felix. -- Nie będziemy panu zajmować więcej czasu. Już sobie idziemy. Bardzo panu dziękujemy.

Przewodnik odprowadził ich do wyjścia i szybko się pożegnał. Wyszli na wilgotny dziedziniec i ruszyli w kierunku bramy.

-- To trzeba omówić przy szarlotce -- oświadczył Felix.

Przejechali metrem i autobusem kilka przystanków i spacerkiem

doszli do Zbędnych Kalorii. W szkole świeciło się jeszcze w kilku oknach, ale nie chcieli tam wchodzić, bo z pewnością ktoś by się nimi zainteresował.

-- Znow mam to samo wrażenie, że ktoś nas śledzi -- szepnęła Nika.

Rozejrzeli się. W kawiarni było parę osób, ale wszystkie siedziały przy oknie. Czarnowłosa kobieta w obszernej pelerynie przeciwdeszczowej, siedząca najbliżej nich, wydała się Felixowi znajoma. Nie piła stojącej przed nią kawy, nieznacznie przesuwając tylko filiżankę po blacie dłońmi w skórzanych rękawiczkach i patrzyła przez okno. Przy następnym stoliku rozmawiały dwie staruszki, a jeszcze dalej jadł ciastko ktoś, wyglądający na kontrolera biletów.

Pani Basia uśmiechnęła się na widok trójki przyjaciół i od razu przygotowała trzy talerzyki.

-- Chcecie gorącą czekoladę czy herbatę? -- zapytała.

Chłopcy spojrzeli na siebie i przypomnieli sobie, że właściwie to

mają w kieszeni tylko parę drobniaków.

-- E... -- bąknął Felix wysuując z kieszeni monety. -- Może... woda mineralna?

-- Zapłacie przy okazji -- powiedziała pani Basia. -- Siadajcie, zaraz wszystko podam.

309

Wnętrze kawiarni było bardzo przytulne, szczególnie teraz, gdy za oknem zapadał zmrok. Wybrali stolik wciśnięty w najdalszy kąt. Net wyjął z plecaka minikomputer.

-- Trzeba wyciągnąć właściwy dysk i go zniszczyć -- zaczął od razu Manfred. -- To cała filozofia.

Zakładam, że jeśli nie są to informacje uznane za szczególnie ważne, to nie ma kopii zapasowej. Tyle że, jak już wspominałem, nie wiem jakim cudem miałibyście odszukać ten właściwy dysk.

-- Nie chcesz się synchronizować? -- zdziwił się Net.

-- Potem. Wiem dokładnie co wam chciałem powiedzieć.

-- Założmy, że dostaniemy się na pięćdziesiąte piętro Silver Tower -- zaczął Felix. -- Jak zmusimy

Vidoktora, żeby wskazał nam właściwy dysk? Może się na tym nie znam, ale jeśli ón się zajmuje obróbką zdjęć i filmów, to będzie miał naprawdę dużo dysków.

-- Może wprost poprosić go o odszukanie informacji o latających talerzach -- zaproponowała Nika. -- Wtedy zamruga dioda przy odpowiednim dysku.

-- Sądzę, że nic nam to nie da -- odparł Net -- bo wszystkie dyski stale pracują.

-- No i nie powinniśmy go nakierowywać na ten temat -- dodał Felix. -- Nie mamy stuprocentowej pewności, że on o wszystkim wie. To tylko przypuszczenie.

Net doznał olśnienia:

-- Wyciągnijmy wszystkie dyski!

-- Nie. -- Felix pokręcił głową. -- To już mogłoby doprowadzić do utraty czyichś ważnych danych. Nie możemy tego zrobić.

-- A pomyśleliście o tym -- odezwała się Nika -- że jak nas złapią, to nasi... wasi rodzice stracą do was resztki zaufania? A policja zacznie szukać mojego taty... Wtedy wszystko się wyda...

Spuściła głowę. Chłopcy posmutnieli.

-- O tym nie pomyśleliśmy -- przyznał Felix.

Pani Basia postawiła przed nimi trzy szarlotki z bitą śmietaną i trzy czekolady na gorąco. Podziękowali i zapewnili, że zapłacą jak tylko dostaną następne kieszonkowe.

310

-- Nie możesz brać udziału w tej akcji -- oświadczył Felix po namyśle. -- Masz zbyt wiele do stracenia.

-- To nie tak... -- powiedziała Nika poważnym tonem. -- Tworzymy paczkę. Jeśli mamy to zrobić, zrobimy to wspólnie.

-- Ale twój ojciec... -- zaczął Net.

-- Jesteście moimi najbliższymi przyjaciółmi. Właściwie to nie mam poza wami nikogo, żadnej rodziny. Musimy tylko coś wymyślić, żeby nikt nas nie złapał.

-- Najpierw to musimy wymyślić, jak się tam dostać -- powiedział Felix, wbijając widelczyk w ciastko. -- Jakies pomysły?

-- Przez drzwi frontowe, przez jakies tylne wejście -- zaczął wyliczać Net -- przez garaż, przez desant na dach...

-- Tylko jak? Latającym talerzem?

-- Możemy powiedzieć, że mamy dla kogoś przesyłkę -- zaproponowała Nika -- albo zorganizować

szkolną wycieczkę i się zawieruszyć... To by nas tłumaczyło na wypadek wykrycia. Powiemy, że się zgubiliśmy.

-- Tam są kamery -- przypomniał Manfred.

Felix przestał ich słuchać. Myślał nad czymś intensywnie.

-- A może nie musimy wcale tam wchodzić -- powiedział w końcu. -- Wpuścimy tylko cyberkaralucha, który będzie sobie wpełzał do wnętrza obudów i szukał właściwego dysku.

-- Masz coś takiego? -- zainteresował się Net.

-- Nie, ale mój tata kiedyś pracował nad takim mikrobotem. Nie wiem tylko, czy go skończył...

-- Chyba nie mamy na to czasu. -- Net pokręcił głową. -- Nawet jeśli Vidoktor jeszcze nie wie, co ma. Powinniśmy chyba założyć, że on może współpracować z Mortenem. Jak zajmie się księgą profesora, to od razu się zorientuje. Wtedy zabezpieczy dane w taki sposób, że już nikt nigdy ich nie skasuje... Kiedy księga pojechała do Vidoktora?

-- Dziś -- odparł Felix. -- Może się za nią jeszcze nie wzięją. Tam trafia sporo starodruków do skanowania. Dzięki temu będą dostępne w internecie.

311

-- Ten, kto wpadł na pomysł wykorzystania Vidoktora musiał sobie to wszystko doskonale zaplanować. -- Net pokiwał głową. -- Nie przeoczy żadnej starej książki, która trafi do muzeum.

-- Trzeba się tam dostać, zanim księga zostanie wskanowana

-- postanowił Felix. -- Boję się myśleć, co się stanie, jeśli obliczenia profesora dostaną się w ręce Mortena.

-- Ja boję się na samą myśl, co się stanie, jak Morten dorwie nas

-- dodał Net. Tym razem nikt nie zaprzeczył.

-- Manfred, jak oszukać kamerę? -- zapytał Felix. -- Przecież ty też masz dużo kamer. Załóżmy, że chcemy wejść do budynku i być niewidzialnym dla kamer.

-- Tak się nie da!

-- Nigdy nie jest tak, że się nie da -- zauważył Felix. -- Są tylko lepsze lub gorsze pomysły.

-- No... System obserwuje kilka tysięcy osób jednocześnie i upraszcza sobie pracę. Hm... Jeśli dwie osoby będą szły przytulone do siebie, to może to zostać zakwalifikowane jako jedna osoba.

-- No widzisz -- pochwalił go Net. -- Jak się postarasz, to potrafisz. Kombinuj dalej.

-- Można przebrać się za sprzątaczkę i skądś zdobyć identyfikator... ale plan pracy sprzątaczkę jest

zapisany w systemie. Nie można tak nagle zacząć sprzątać pięćdziesiątego piętra.

-- Późno już -- Nika odstawiła pustą filiżankę i starła z nosa bitą śmietaną. -- Muszę jechać. Dzięki za szarlotkę.

-- Przecież nikt cię nie pilnuje -- zdziwił się Net.

-- Sama się pilnuję. -- Wstała i chciała dosunąć krzesło, ale zawahała się w pół ruchu. -- Czy Vidoktor pamięta twarze wszystkich pracowników?

-- Sądzę, że tak -- odparł Manfred -- ale tylko pobieżnie. Dokładnie pamięta tych, którzy mają dostęp do stref szczególnie strzeżonych.

-- Czyli na przykład, na pięćdziesiąte piętro -- mruknął Net.

-- Więc pomysł odpada. -- Nika wzruszyła ramionami. -- To do jutra.

312

Mh

Weszła. W kawiarni zostali tylko chłopcy i kobieta, wciąż siedząca nad zimną już kawą. Felix patrzył na Neta, a Net na Felixa. Obaj pokiwali głowami i nachyliłi się konspiracyjnie nad stolikiem.

-- Zrobimy tak -- powiedział Felix. -- Będziemy udawać pracowników.

-- Zaraz! -- odezwał się Manfred zaniepokojonym głosem. -- Spiskujecie bez Niki?

-- Nika jest fajna -- powiedział cicho Net. -- Można z nią koty kraść, ale jak wpadniemy, to policja zacznie szukać jej ojca.

-- Będzie wściekła, jak się dowie.

-- Ale będzie bezpieczna -- odparł Felix.

Chłopcy popatrzyli sobie w oczy.

-- Jutro -- zaproponował Felix.

-- Jutro -- zgodził się Net.

313

## 11. Pięćdziesiąte piętro

Zaczynała się już klasówka z matematyki, ale Felix i Net byli na zwolnieniu. Przynajmniej oficjalnie.

Nieoficjalnie stali na chodniku przed wieżowcem Silver Tower i próbowali zachować spokój.

- Zsynchronizujmy zegarki -- powiedział Felix. -- Na filmach zawsze tak robią. Która jest u ciebie?
- Za trzy dziewiąta.
- U mnie za pięć. Cofnij o dwie minuty.
- Mój dobrze chodzi -- zaprotestował Net. -- Swoją popchnij o dwie minuty.
- Sprawdziłem rano i jestem pewien, że to mój chodzi dobrze.
- Nie mogę swojego cofnąć. Mogę go tylko popchnąć o dwadzieścia trzy godziny i pięćdziesiąt osiem minut.
- Hm. Pamiętajmy więc, że ty jesteś dwie minuty do przodu.

Po raz pierwszy od wielu dni zza chmur wyrzało słońce, ale

z północy już nadciągały czarne olbrzymy, by naprawić to niedopatrzenie i załatać słoneczną szczelinę.

- Może jednak lepsze byłyby garnitury -- powiedział Net, obciągając brzeg bluzy.

314

- Wtedy dopiero byśmy się rzucali w oczy -- odparł Felix. -- Pamiętaj, co mamy mówić, jak nas ktoś przyłapie?
- Że chcieliśmy zobaczyć panoramę miasta. Manfred, słyszysz nas?
- Doskonale i wyraźnie.

Chłopcy poprawili małe słuchawki w uszach. Net miał dodatkowo doczepioną do okularów mikrokamerę, by i Manfred mógł widzieć, gdzie są. Łączność zapewniał supernowoczesny telefon, który Net podprowadził tacie (i który miał nadzieję oddać w nienaruszonym stanie).

Chłopcy spojrzeli w górę na błyszczącą ścianę szkła i aluminium sięgającą nieba.

- Myślę, że to jest niemożliwe -- zwątpił Net.
- Oczywiście -- odparł Felix. -- Dlatego właśnie tak trudno będzie to zrobić. -- Zerknął na zegarek. -- Za minutę dziewiąta, przynajmniej u mnie. No, komu w drogę, temu w las.

Zrobili po dwa głębokie oddechy i ruszyli. Wmieszali się w tłum wlewający się do budynku. Przeszli obok głównej recepcji nie pytani o nic. Niestety kawałek dalej znajdowały się bramki, przez które można było przejść po przysunięciu do czytnika specjalnej karty. Chłopcy wykonali szybki w tył zwrot i wyszli na zewnątrz.

- Spróbujmy przez garaż -- zaproponował Felix.

Obeszli budynek z boku. Wąska uliczka zjeżdżała w dół, pod daszek, gdzie trzy szlabany zagradzały wjazd do podziemnego garażu. Była też budka strażnika. I strażnik. Chłopcy zaczekali, aż podjedzie jakiś samochód i na czworaka przeszli poniżej okienka strażnika. Zakręcili za stojące samochody i schyleni pobiegli jak najdalej od budki. Wstali i znieruchomieli. Mieli przed oczami białą maskę furgonetki z napisem „Transport zwierząt”. Jednocześnie przełknęli ślinę. Tuż obok nich stało dziesięć identycznych furgonetek.

-- Czemu żadna nie jest na mieście? -- zapytał szeptem Net.

-- Bo my jesteśmy tutaj -- odparł Felix.

-- Nie gadaj... skąd miałby wiedzieć?...

-- Nie wiem, ale czuję się, jakbym wchodził do jaskini smoka. Morten jest gdzieś w tym budynku.

Przesunęli się wzdłuż ściany do otwartych drzwi windy.

315

-- To dziwne, że można tak łatwo ominąć te bramki na karty -- powiedział Net. -- Ale dla nas to lepiej.

Starając się zachowywać normalnie, weszli do środka. Winda miała tylko pięć przycisków: „zero” i cztery podziemne poziomy.

-- Mam złe przeczucie -- mruknął Felix wciskając przycisk „zero”.

Winda dowiozła ich do... hallu, w którym już byli wcześniej. Net

chciał już wyjść, ale Felix go przytrzymał.

-- Idziemy -- szepnął.

Wybrali najdalszą od recepcji bramkę i zwyczajnie przeskoczyli nad nią. O dziwo, nikt nie zwrócił na to uwagi. Wraz z tłumem dostali się do windy. Niestety, najwyższy przycisk miał numer „48”.

-- Radzę wam wysiąść na czterdziestym szóstym -- powiedział Manfred ze słuchawek.

-- A to czemu? -- zapytał pod nosem Net.

-- Na tym piętrze do późna w nocy pali się światło, a to znaczy, że mieszcząca się tam firma pracuje intensywnie.

-- Więc?

-- Więc nie zwrócą na was uwagi -- dokończył z lekka zniecierpliwiony Manfred. -- A poza tym, najwięcej osób nacisnęło to piętro, mimo że przycisk już się palił.

-- Są roztargnieni -- szepnął Felix. -- To dobrze.

Ludzie wysiadali i wsiadali do windy, jednak większość osób jechała chyba na samą górę. Zgodnie z radą Manfreda, wysiedli na czterdziestym szóstym piętrze. Stanęli w wysokim i przestronnym hallu z bordowym dywanem. Na wprost nich znajdowała się przeszklona ściana z odsłoniętymi żaluzjami, za którą siedziało przy biurkach lub szło w różnych kierunkach kilkadziesiąt osób. Z prawej strony ulokowana była mała kawiarenka z niesamowitym widokiem na Warszawę.

-- Do kawiarenki -- zakomenderował cicho Felix. -- Będziemy udawać, że na kogoś czekamy.

Zamówili po wodzie mineralnej. Młoda dziewczyna przyjrzała się im badawczo zza bufetu, ale po chwili podała im dwie szklanki z wodą. Okazało się, że woda na czterdziestym szóstym piętrze kosztuje trzy razy drożej, niż na poziomie ziemi.

316

-- Trochę się spóźnia -- oznajmił głośno Felix, biorąc swoją szklankę i mrugając porozumiewawczo do przyjaciela.

-- Jak się zajmuje takie stanowisko, to można się spóźniać -- równie głośno odpowiedział Net.

To, zdaje się, skutecznie osłabiło zainteresowanie dziewczyny. Usiedli przy stoliku tuż obok szyby i spojrzeli w dół. Wrażenie było takie, jakby stali na brzegu przepaści.

-- Myślisz, że ta szyba jest dość mocna? -- Net odsunął się nieco od okna. -- Czy może, jak się ktoś potknie, to wyleci i spadnie aż na sam dół?

-- Nie wybijesz jej nawet młotkiem -- Felix popukał w nią palcem. -- Ale pomyślmy lepiej, co robimy dalej.

-- Możesz się rozejrzeć? -- poprosił Manfred.

Net postusznie obrócił głową dookoła.

-- Bardzo dobrze -- ucieszył się Manfred. -- Znalazłem w sieci stare plany tego budynku. Pewnie były potem modyfikowane, ale nic lepszego nie mam. Za wami są drzwi do pomieszczenia technicznego. Stamtąd powinno być przejście do szyby windy...

Net zakrztusił się wodą, opluwając nią stolik. Felix uśmiechnął się przepaszająco do dziewczyny za barem i wytarł blat rękawem.

-- Chyba żartujesz -- wysyczał przez zęby Net. -- Mamy wejść do szyby windy?

-- Tam jest drabinka.

- Ale można z niej spaść!
- Spadłeś kiedyś z drabiny? Prawdopodobieństwo spadnięcia--
- Co ty wiesz o drabinach? -- przerwał mu zduszonym głosem Net. -- To zupełnie co innego, spaść z wysokości metra, a spaść z dwustu pięćdziesięciu metrów. Nawet teoretycznie... Jest inna droga?
- Są schody, ale na drzwiach jest zamek z czytnikiem kart--identyfikatorów. Jeśli otworzy się je bez karty, włączy się alarm.
- A my nie mamy karty -- przyznał Felix. -- Dlaczego winda nie jedzie wyżej?
- Trzeba mieć odpowiednią kartę i znać kod.

Rozległ się cichy gong i winda wypuła dwudziestoosobowy tłumek. Kilka osób podeszło do baru. Felix wstał i pociągnął Neta za rękaw. Po-

317

woli doszli do wskazanych przez Manfreda stalowych drzwi. Felix nacisnął klamkę i wepchnął Neta w szczelinę. Sam przecisnął się za nim i zamknął drzwi.

-- Nie było czujnika -- powiedział Felix z ulgą i zapalił latarkę przy uchu. -- Na razie nikt nie wie, że tu jesteśmy.

Rozejrzeli się po ciasnym, zastawionym pudłami pomieszczeniu i zobaczyli małe, wąskie drzwi zamknięte na kłódkę.

-- Niestety Manfred miał rację -r- westchnął Net. -- Masz coś, żeby to rozwalić?

-- Lepiej nic nie rozwalać, jak nie trzeba -- Felix przyjrzał się zamkowi kłódky. Wyciągnął z kieszeni, wyglądający jak srebrne pióro wieczne, klucz uniwersalny i przesunął znajdujący się z boku suwak. Klucz zabrzączał, a z jego końca wysunęło się kilka blaszek. Wsunięte w szczelinę kłódky poradziły sobie z nią w pięć sekund.

-- Otwieram -- ostrzegł Felix i nacisnął stalową klamkę.

Zawiasy cicho zgrzytnęły, ale ustąpiły bez oporu. W wąskim

otworze ich oczom ukazała się, pełna szumu, betonowa studnia poprzedzielana stalowymi kratownicami i szynami wind. Wszystko to, w świetle słabych lamp, wyglądało jak zjazd do jakiejś kopalni. Daleko w dole widać było dwa pudełka wind sunące w dół i trzecie jadące w górę. Cofnęli się i jednocześnie powiedzieli „Łał...” Nagle silny podmuch owiał im twarze i coś ciemnego przejechało im tuż przed nosem. Rzucili się do tyłu ze zduszonym krzykiem.

-- Czwarta winda -- powiedział Net łapiąc oddech.

Wrócili do otworu i spojrzeli w dół. Kabina, która ich przestraszyła, zjeżdżała z cichnącym szumem.



Odwrócili głowy i zerknęli w górę. Szyb kończył się jakieś piętnaście metrów nad nimi. Tuż obok otworu, przez który wyglądali, znajdowała się stalowa drabinka.

- Mamy jakąś linkę asekuracyjną? -- zapytał Net przetykając ślinę.
- Mamy, ale może się zaczepić o przejeżdżającą windę.
- Może i masz rację... Musimy to robić?...
- Możemy wrócić, uczyć się do klasówki z matematyki i czekać, co Morten zrobi z księgą profesora.
- Wiem, wiem -- mruknął Net. -- Masz rację... Masz rację... Ale... to jednak... no wiesz...

318

woli doszli do wskazanych przez Manfreda stalowych drzwi. Felix nacisnął klamkę i wepchnął Neta w szczelinę. Sam przecisnął się za nim i zamknął drzwi.

- Nie było czujnika -- powiedział Felix z ulgą i zapalił latarkę przy uchu. -- Na razie nikt nie wie, że tu jesteśmy.

Rozejrzeli się po ciasnym, zastawionym pudłami pomieszczeniu i zobaczyli małe, wąskie drzwi zamknięte na kłódkę.

- Niestety Manfred miał rację -- westchnął Net. -- Masz coś, żeby to rozwalić?
- Lepiej nic nie rozwalać, jak nie trzeba -- Felix przyjrzał się zamkowi kłódky. Wyciągnął z kieszeni, wyglądający jak srebrne pióro wieczne, klucz uniwersalny i przesunął znajdujący się z boku suwak. Klucz zabrzczał, a z jego końca wysunęło się kilka blaszek. Wsunięte w szczelinę kłódky poradziły sobie z nią w pięć sekund.
- Otwieram -- ostrzegł Felix i nacisnął stalową klamkę.

Zawiasy cicho zgrzytnęły, ale ustąpiły bez oporu. W wąskim

otworze ich oczom ukazała się, pełna szumu, betonowa studnia poprzedzielana stalowymi kratownicami i szynami wind. Wszystko to, w świetle słabych lamp, wyglądało jak zjazd do jakiejś kopalni. Daleko w dole widać było dwa pudełka wind sunące w dół i trzecie jadące w górę. Cofnęli się i jednocześnie powiedzieli „Lał...” Nagle silny podmuch owiał im twarze i coś ciemnego przejechało im tuż przed nosem. Rzucili się do tyłu ze zduszonym krzykiem.

- Czwarta winda -- powiedział Net łapiąc oddech.

Wrócili do otworu i spojrzeli w dół. Kabina, która ich przestraszyła, zjeżdżała z cichnym szumem. Odwrócili głowy i zerknęli w górę. Szyb kończył się jakieś piętnaście metrów nad nimi. Tuż obok otworu, przez który wyglądali, znajdowała się stalowa drabinka.

- Mamy jakąś linkę asekuracyjną? -- zapytał Net przetykając ślinę.

- Mamy, ale może się zaczepić o przejeżdżającą windę.
- Może i masz rację... Musimy to robić?...
- Możemy wrócić, uczyć się do klasówki z matematyki i czekać, co Morten zrobi z księgą profesora.
- Wiem, wiem -- mruknął Net. -- Masz rację... Masz rację... Ale... to jednak... no wiesz...

318

- Wiem, to głupi pomysł wchodzić do szybu windy.
- Jakby nasi rodzice zobaczyli, co robimy, to by nas zamknęli w domu i przykuli do kaloryferów. Do czasu, aż skończymy osiemnaście lat. Albo i dwadzieścia jeden.
- Mamy jednak ważny powód.

Dłuższą chwilę stali, zaglądając w otwór.

- Winda może zaczepić o plecaki. -- Felix ocenił odległość kabiny od drabinki. -- Trzeba je będzie nieść w rękę.

Sięgnął ręką drabinki i chwycił ją mocno. Wysunął na zewnątrz nogę i postawił ją na szczebelku. Po chwili był już na zewnątrz, trzymając plecak na przedramieniu. Wszedł nieco wyżej, by Net mógł wejść na drabinkę. Net zrobił to równie sprawnie, choć z mniejszym entuzjazmem. Zamknął za sobą drzwiczki. Spojrzał w dół i jęknął. Prostokątny szyb wydawał się zwęzać w dole do rozmiarów pudełka zapalek. Słabe lampy zlewały się tam w drżące linie przestaniane na przemian przez poruszające się windy. Najbliższa kabina znów jechała na samą górę.

- Jedzie! Uwaga! -- krzyknął Felix.

Przycisnęli się do drabinki, wciskając plecaki między nią a ścianę. Winda z szumem przejechała tuż obok. Podmuch szarpnął ich ubraniami i włosami.

- Ja cię kręcę... --jęknął Net. -- W co my się władowaliśmy...
- Wstrzymaj, jeszcze kawałek -- sapnął Felix.
- Wytrzymam, tak sobie tylko narzekam... dla podtrzymania na duchu.

Winda zatrzymała się na czterdziestym ósmym piętrze. Rozległ się gong, a mechanizm z cichym szelestem otworzył drzwi, potem zamknął i winda zaczęła zjeżdżać w dół. Znów podmuch szarpnął ich ubraniami. Odwrócili głowy i odprowadzili ją wzrokiem przez kilka pięter. Zaczęli wspinać się dalej.

- Wiesz o czym pomyślałem? -- zapytał Net. -- Jeśli tam wyżej drzwiczki też będą zamknięte na kłódkę, to przecież ich nie otworzymy z tej strony.
- Wtedy będziemy się martwić, co zrobić.

Po minucie może, dotarli do końca drabinki. Felix sięgnął do klamki, by się przekonać, że drzwiczki faktycznie są zamknięte.

319

-- No to możemy się zacząć martwić -- powiedział.

-- Ja bym chyba wolał już zawrócić... -- odparł szeptem Net.

Ostatnia winda wjechała na pięćdziesiąte piętro i zatrzymała się

tam na dłużej. Felix zadął głowę i pokazał Netowi klapę w suficie, dokładnie nad końcem drabinki. Podeszli jeszcze kawałek i Felix pchnął klapę. Otworzyła się bez trudu. Weszli do ciemnego pomieszczenia z bliżej nieokreślonymi urządzeniami.

-- Nigdy więcej nie wejść do szybu windy -- oświadczył Net, odsuwając się od klapy.

Wstali i dokładnie przyjrzeni się pomieszczeniu.

-- Ja też... -- Felix otarł pot z czoła.

-- Jakoś tak niepewnie się czuję wiedząc, że pod stopami mam ponad dwustupięćdziesięciometrową studnię -- powiedział Net, przysuwając się do ściany. -- Manfred, co dalej?

-- Powinny tam być jakieś drzwi. Za nimi są wentylatory i filtry powietrza.

Felix wyciągnął z plecaka endoskop, podszedł do stalowych drzwi, wygiął elastyczną końcówkę zakończoną kamerą i wsunął przez szczelinę ponad podłogą. Na małym ekranie urządzenia zobaczyli korytarz, którego ściany zasłonięte były przez dziesiątki różnej grubości rur.

-- Jest też kamera -- westchnął i wycofał endoskop.

-- Kratka wentylacyjna -- zauważył Net, wskazując na sufit. -- Całkiem spora. James Bond poszedłby tamtędy. Mam nadzieję, że nie mam klaustrofobii.

Felix wyciągnął z kieszeni elektryczny śrubokręt i w kilka sekund odkręcił cztery śruby. Ostrożnie wyjął kratkę i postawił pod ścianą. Net podsadził go, a Felix złapał się krawędzi i wsunął się do środka. Pomógł wejść Netowi. Znaleźli się wewnątrz sporej blaszanej rury o przekroju kwadratu. Było tu dość miejsca, by poruszać się na czworakach. Światła latarek rzucały mylące refleksy na załamania metalowej powierzchni. Czuć było wyraźny przeciąg.

-- Musimy zachowywać się bardzo cicho -- szepnął Felix. -- Na filmach bohaterów zdradzały rezonujące blachy.

320

-- Wziąłeś nitkę? -- zapytał konspiracyjnie Net. -- Do zaznaczania trasy.

-- Mam flamaster. Będę robił strzałki.

Zaczęli iść na czworakach, najciszej jak potrafili, ale blachy i tak co chwila sprężynowały z donośnym dźwiękiem. Po chwili dotarli do odgałęzienia kończącego się pionową studnią. Zajrzeli do niej, ale latarki były zbyt słabe, by oświetlić dziurę aż do dna.

-- Mam taki pomysł -- szepnął Net. -- Spróbujmy tam nie wpaść, co?

-- To jest doskonały pomysł -- przyznał zduszonym głosem Felix.

Zaczęli posuwać się dalej, starając się opierać ciężar tylko na złączeniach blach. Minęli kilka mniejszych odgałęzień zakończonych kratkami, przez które widać było korytarze, regały i biurka, przy których siedziało kilka osób.

-- Po co te odgałęzienia w górę? -- zapytał Net, wskazując nad głowę. -- Myślałem, że to ostatnie piętro.

-- Pewnie nad nami są jeszcze poziomy techniczne.

-- Zróbmy tu mały posiad. Zmęczyłem się.

-- Chyba postój?

-- Za nisko tu na postój -- zachichotał Net.

Mówiąc to, nieostrożnie usiadł na kratkę wentylacyjną. Gdy się zorientował, było już za późno. Rozległ się trzask, a kratka otworzyła się pod jego ciężarem. Chłopiec krzyknął i spadł... lądując na miękkim fotelu w pustym gabinecie. Przeżony siedział chwilę bez ruchu, potem uniósł głowę i ujrzał równie przeżoną twarz przyjaciela. W tym momencie drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła starsza kobieta. Na nosie miała grube okulary, zza których jej oczy wydawały się małe, jak u myszki. Net wjechał głębiej w fotel, ale kobieta nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Grzebała w okazałym pliku papierów i teczek, które ścisnęła pod pachą.

-- Mam już te dokumenty t, NASA, o które pan prosił, panie dyrektorze. -- Położyła przed oniemiałym Netem kilka kartek. -- Podpis z prawej strony, tu gdzie różowy post-it, bardzo proszę.

Net chwycił długopis i posłusznie podpisał we wskazanych miejscach. Kobieta zebrała papiery, wciąż próbując opanować wysuwa-

321

a

jące się teczki. Odwróciła się i wyszła zamykając za sobą drzwi, nie obdarzając Neta ani jednym spojrzeniem.

Chłopiec zerwał się i rozpaczliwie spojrzał w górę. Felix wyciągnął ręce, pomógł przyjacielowi dostać się do przewodu wentylacyjnego, po czym wetknął kratkę na miejsce. Net oparł się o ścianę i uniósł do twarzy trzęsące się dłonie.

-- To nie na moje nerwy... -- wysapał, łapiąc oddech i ścierając pot z czoła. -- Już wolę się uczyć matmy.

-- I tak będziemy się musieli uczyć... Ale przecież ty jesteś bardzo dobry z matmy!

-- Tym bardziej wolę się jej uczyć niż być tutaj i wpadać... gdzieś...

-- A co ty tam podpisałeś?

-- Nie mam bladego pojęcia... Przynajmniej nie podpisałem się własnym nazwiskiem.

-- A jak się podpisałeś?

-- James Bond...

Ruszyli dalej, zwracając baczniejszą uwagę na kratki. Przez którąś kolejną zobaczyli sporej wielkości szafę z migającymi diodami.

-- Manfred, czy to to? -- zapytał Net.

-- Nie, za mały. To jakiś pomocniczy serwer.

-- Za mały? Jest większy od mojej lodówki...

Po dalszych kilku metrach trafili na przeszkodę. Przejście zagradzała stalowa żaluzja, drobna kratka i wkład z jakiejś bawełny.

-- A to co? -- zdziwił się Felix. -- Jakiś filtr.

-- Pewnie zabezpiecza laboratorium przed kurzem -- powiedział Net. -- Przedzierając się przez to narobimy mnóstwo hałasu.

-- Trzeba stąd wyjść. Znajdźmy jakieś puste pomieszczenie.

-- Mijaliśmy magazynek. Co my byśmy zrobili bez takich magazynków, szaf i schowków, w których można się ukryć?

Cofnęli się kawałek i faktycznie, przez szczeliny kratki wentylacyjnej ujrzeli niewielkie pomieszczenie, które przeszklone było tylko od strony korytarza. Przy pozostałych ścianach stały wysokie do samego sufitu regały zastawione grubymi segregatorami.

-- Kamera... -- syknął Felix.

322

«r

Wyjął z kieszeni cienką metalową rurkę -- obudowę po starym ołówku automatycznym oraz zawiniętą w kawałek folii bryłkę plasteliny.

- Co ty robisz? -- zapytał szeptem Net.
- Tata mi to pokazał. Gdy chodził do szkoły, w ten sposób zdobywał uwagi w dzienniczku.
- Zdobywał uwagi... -- Net pokiwał głową. -- Niezły zawodnik.
- Też się zdziwiłem -- przyznał Felix. -- Zawsze nam się wydaje, że rodzice od dziecka byli dorośli i poukładani...

Oderwał mały kawałeczek plasteliny i uformował kulkę. Włożył ją do rurki, przyłożył koniec do ust, wycelował i dmuchnął. Plastelina z cichym świstem wystrzeliła i rozpląszczyła się na szybie, za kamerą.

- Nieźle... -- przyznał Net.

Felix załadował kolejny pocisk i... trafił w szafę. Za dziesiątym, może dwunastym razem plastelina rozpląszczyła się na malutkim obiektywie kamery, zasłaniając go całkowicie.

- Vidoktor zauważył, że kamera nie działa -- powiedział Net.
- Ale pomyśli, że walnęła optyka -- odezwał się Manfred. -- Nie widział przecież nikogo, kto by zbliżał się i zasłaniał obiektyw.
- Niestety, jak załatwimy w ten sposób następną kamerę to zorientuje się, że coś się dzieje.

Wypchnęli kratkę, trzymającą się na plastikowych kołkach, i zeszli na podłogę.

- W drzwiach jest czujnik -- zauważył Felix. -- Na szczęście to zwykły przycisk.
- Ktoś tu ma obsesję na punkcie zabezpieczeń...
- Widocznie jest powód.

Felix wyjął z plecaka tubkę z klejem, kawałek przezroczystego, cienkiego plastiku i nożyczki. Wyciął podłużny pasek wielkości paznokcia i posmarował go z jednej strony klejem. Upewnił się, że nikt nie idzie korytarzem, wstał i wsunął pasek w szczelinę między drzwiami i framugą.

- Naprawdę się przygotowałeś... -- szepnął z uznaniem Net.
- Ale nie mam pomysłu, co dalej -- przyznał Felix. -- Jak wyjdziemy na korytarz, to od razu zostaniemy wykryci. Nawet nie mamy pojęcia, gdzie szukać księgi.

323

Net zdjął okulary i przetarł szkła brzegiem bluzy.

- Może ta wyprawa była bez sensu... -- powiedział cicho. -- Jak w ogóle może się nam udać?
- Nie wymiękaj. Po prostu potrzebny jest nam następny pomysł.

Korytarzem przeszły dwie osoby. Felix wstał i przycisnął niemal

policzek do szyby, śledząc wzrokiem przechodzących.

-- Uważaj, bo zobaczy cię kamera z korytarza.

-- Nie zobaczy. Tam jest jasno, a tu ciemno. Wszystko się odbija.

Kamera, umieszczona w rogu zakręcającego pod kątem prostym

korytarza, obróciła się, śledząc idących. Gdy znikli z jej zasięgu, wróciła do poprzedniej pozycji.

-- Jest pewna szansa -- powiedział Felix. -- Kamery w pomieszczeniach są zapewne umieszczone nad drzwiami, tak jak tu. Te na korytarzach obracają się, śledząc ruch. Wystarczy zaczekać, aż ktoś będzie szedł i przemknął poza kadrem.

-- Tylko że zaraz natrafimy na kolejną kamerę i nie będzie się gdzie schować.

-- Najpierw zobaczymy, gdzie jest księga. -- Felix wyciągnął z plecaka małe pudełko i otworzył je. Wewnątrz, na purpurowej poduszeczce siedziała... mucha. Czarna mucha ze srebrnymi skrzydełkami.

-- Znając cię, musi to być... mucha-robot? -- zapytał Net, przysuwając nos do pudełka.

Felix przytaknął.

-- Jest obdarzona prymitywną inteligencją -- wyjaśnił. -- Steruje się nią, zadając jej ogólny kierunek, a ona sama omija mniejsze przeszkody. To jedno z najnowszych dzieł mojego taty. -- Wyjął poduszkę, odsłaniając mały joystick i kilka przełączników. Wcisnął jeden z nich. Wewnątrz klapki pudełka ożył mały ekran, a mucha zaczęła się poruszać, tak jak to robią prawdziwe muchy. Oczyszczyła sobie głowę, skrzydełka i rozejrzała się. Obraz na ekraniku nie był najwyższej jakości, ale wyraźnie było widać wielki nos Neta wpatrującego się wprost w kamerę. Jak na muchę, było całkiem niezłe.

-- Klej pewnie już wysechł -- powiedział Felix i uchylił drzwi.

324

Czujnik pozostał przyciśnięty przyklejonym paskiem. Felix poruszył joystickiem i mucha wystartowała. Nawet dźwięk, który wydawała, przypominał odgłos prawdziwej muchy.

-- Zobacz -- powiedział Felix. -- Celuję na oko w szczelinę, a mucha...

Mucha wykonała kilka zwrotów i precyzyjnie przeleciała przez szczelinę. Net zamknął drzwi.

-- Na ile starczy jej energii? -- zapytał.

-- Dwadzieścia minut lotu, ale jak wyląduje, to może podsłuchiwać rozmowę prawie przez tydzień.

-- Długo -- powiedział Net. -- Mam skromny krowiant.

-- Co skromne?

-- Dwie kanapki z wołowiną. I muszę być w domu przed ósmą. Jakaś ciocia przyjeżdża, czy coś... Czy ona umie chodzić po suficie?

-- Umie wylądować, i nie na suficie, tylko na ścianie. To proste. Celujesz w ścianę, a mucha, zamiast rozbić się, ląduje. Na łapkach ma elastomer. Ta substancja normalnie ma konsystencję żelu, a jak przepuścić przez nią prąd, to twardnieje.

-- Łał... -- szepnął Net.

Mucha tymczasem leciała zakosami wzdłuż korytarza. Chłopcy czytali napisy na drzwiach, ale żaden nie wydawał się właściwym miejscem, w którym mogłaby się znajdować księga. Nagle przed muchą pojawiło się dwóch mężczyzn. Felix odruchowo skierował muchę w ciemny kąt.

-- Po co się chowasz? -- zapytał Net. -- Przecież jesteśmy muchą!

-- No, właściwie to tak...

Mucha wyprostowała lot, ale nagle obraz zdrzął i zafalował. Felix poruszył joystickiem na wszystkie strony, ale wyglądało na to, że mucha została w czymś uwięziona. Wtem ciemny kształt przesłonił obraz.

-- Uwierzyłbyś? -- Felix uniósł ręce w bezradnym geście. -- Niemal sterylne laboratorium i... zwykły pająk?

-- Złapał nas pająk?!

-- Na to wygląda.

-- Przynajmniej się nami nie naje... Ale co my zrobimy? Pewnie nie masz drugiej muchy.

325

-- Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. -- Felix wzruszył ramionami.

-- Mam jeszcze maski przygotowane przez Manfreda. -- Net wyciągnął z plecaka dwa kawałki kartonu z naklejonymi zdjęciami twarzy, wyciętymi otworami na oczy i gumkami do zamocowania na głowie.

Felix obejrzał maski z niewyraźną miną.

-- Programy rozpoznają twarze na podstawie punktów charakterystycznych -- wyjaśnił Manfred. -- Taka maska wystarcza, żeby go oszukać. Nie możecie tylko obracać się bokiem do kamery.

-- Vidoktor, widząc znajomą twarz, nie będzie nic podejrzewał

-- zgodził się Felix -- ale ludzie od razu poznają, że coś jest nie halo.

-- Tak to mniej więcej wygląda -- przyznał Manfred.

-- Zaraz, zaraz... -- Felix uniósł palec. -- Czy to znaczy, że ty też rozpoznajesz nas po jakichś... punktach? Gdybym założył maskę ze zdjęciem Neta, to byś mnie wziął za niego?



-- Właściwie to... tak.

Net lekceważąco machnął ręką. Felix znalazł w jednej z szaf kilka identyfikatorów, co prawda bez nazwisk, ale to nie rzucało się w oczy. Przypiął po jednym sobie i Netowi do kurtek w mało widocznych miejscach.

-- Tutaj nikt nie stoi na korytarzu bez powodu -- powiedział.

-- Jeśli się na dłużej zatrzymamy, to ktoś się nami zainteresuje.

-- Więc będziemy spacerować, aż zobaczymy, gdzie jest nasza księga -- zaproponował Net. -- W teorii wygląda to dobrze...

-- Gorzej w praktyce. -- Felix pokręcił głową. -- Myślisz, że księga będzie leżała na stoliku na korytarzu?

-- Pamiętajcie, że Vidoktor zwróci na was uwagę, jeśli będziecie chodzić tam i z powrotem -- powiedział Manfred.

-- Przygotujmy się, ktoś idzie. -- Felix wstał, wziął z półki clipboard z przypiętymi kilkoma kartkami i wyrzwał przez szybę. Przechodziła akurat jakaś kobieta. Gdy znikła za rogiem, kamera obróciła się za nią. Felix nacisnął kłamekę, pchnął drzwi i wyciągnął za sobą Neta. Udając, że rozmawiają o czymś, co znajduje się na trzymanym przez Felixa clipboardzie, ruszyli przeszklonym korytarzem schylając głowy.

326

Mijani ludzie nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Przy strzałce z napisem „Laboratorium starodruków” skręcili w bok. Węższy korytarz doprowadził ich do kolejnych drzwi, za którymi znajdował się wielki skaner i człekokształtny robot, przytwierdzony do blatu. Obok framugi drzwi był zamocowany czytnik kart. Net pchnął drzwi, ale były oczywiście zamknięte. Wyciągnął więc z kieszeni kartę połączoną wiązką kabli z palmtopem. Wsunął kartę w czytnik, a na ekranie palmtopa zaczęły przeskakiwać rzędy cyfr. Felix dyskretnie zasłaniał tę instalację clipboardem.

-- Niedobrze -- mruknął Net. -- Kod ośmiocyfrowy. To zajmie z pół godziny.

-- Nie możemy tu stać tyle czasu -- syknął Felix.

Chudy mężczyzna w białym fartuchu, okularach i maseczce na twarzy wszedł innymi drzwiami do pomieszczenia skanera. Nawet nie spojrzął w stronę chłopców. Dłońmi w lateksowych rękawiczkach delikatnie ujął księgę i odłożył ją na półkę regału po lewej stronie. Z blatu wziął następną księgę i położył pod skanerem. Gdy wyszedł, robot wmontowany w blat otworzył księgę i rozprostował pierwszą stronę. Jego mała głowa z trzema obiektywami kamer dokładnie zlustrowała księgę, a mechaniczna ręka nacisnęła przycisk uruchamiający skanowanie.

-- Nigdy nie widziałem tak wielkiego skanera -- szepnął Net.

-- Ani takiego robota -- dodał Felix. -- Wiesz, że cały czas gapi się na nas kamera?

Net wyciągnął spod bluzy dwie maski. Jedną założył, a drugą podał Felixowi.

-- Pamiętaj, jak wyglądała ta księga? -- zapytał Felix dyskretnie naciągając maskę. -- Ty ją miałeś w rękach.

-- Jakaś taka... różowo-beżowo-pomarańczowa, obklejona materiałem. Ze trzy centymetry grubości. Nieco zmechacona.

-- Taka jak tamta? -- Felix głową wskazał blat pod skanerem.

-- O ja cię! -- krzyknął Net. -- To ona!

Robot przewrócił stronę, znów naciskając przycisk sterujący skanerem.

Wtem, do pomieszczenia skanera weszła dziewczyna ubrana w elegancką minispódniczkę i żakiet. Włosy miała spięte w kok. Się-

327

gnęła po następnej księgę, leżącą na blacie. Chłopcy schowali się za załomem ściany, pospiesznie wyciągając kartę ze szczeliny zamka i pamiętając o zachowaniu pozorów przed obserwowaną ich kamerą. Dziewczyna zaczekała na odpowiedni moment i wciągnęła księgę profesora Kuszmińskiego spod skanera, wkładając na jej miejsce następną. Robot obsługujący skaner przewrócił stronę, jakby nic nie zauważył. Dziewczyna położyła księgę na blacie stojącego obok wózka i podjechała z nim do drzwi, przy których, za załomem, stali chłopcy.

-- Co ona robi? -- Net odwrócił się do Felixa.

-- Chyba też chce zdobyć księgę profesora. Cóż za piętrowy spisek. .. Nie patrz na nią, bo ktoś zauważy.

-- Ale kto to jest? I po co jej księga?

-- Każdy chciałby sobie polatać latalerzem. Widać nie tylko Morten dąży do zdobycia tej technologii.

Dziewczyna otworzyła od wewnątrz drzwi i wyszła, pchając przed sobą wózek z księgą profesora Kuszmińskiego. Chłopcy starali się udawać, że nie zwracają na nią uwagi.

-- Ale laska -- mruknął Net, gapiąc się w drugą stronę. Przytrzymał drzwi, ale zaraz pozwolił im się zamknąć. Przez chwilę miał wrażenie, że robot przekładający kartki spojrział na niego. Przyjaciele ruszyli za dziewczyną, udając, że wciąż coś sprawdzają na clipboardzie.

-- Zagadajmy do niej jakoś... -- zaproponował Net. -- Nie ogłosi alarmu, bo sama się wyda.

Felix zastanowił się chwilę.

-- Dobrze -- powiedział, gdy dochodzili do głównego korytarza. -- Ale pamiętaj, że to nie wszystko. Trzeba jeszcze znaleźć ten dysk, a potem stąd wyjść.

Przyspieszyli kroku.

-- Proszę pani... -- zaczął Felix.

Dziewczyna odwróciła się przestraszona.

-- To ty? -- zdołał tylko wydusić z siebie Net. -- Ale... jak?

Nika patrzyła na nich wciąż zaskoczona. Zreflektowali się, odwrócili od kamery i ściągnęli maski.

-- Jak tu weszłaś? -- zapytał podejrzliwie Net.

-- Zwyczajnie. -- Wzruszyła ramionami. -- Czułam, że coś knujecie beze mnie. Zgłosiłam się do pracy, jako asystentka. Powiedzia-

328

łam, że mam osiemnaście lat. Płacę tyle, że starcza na jednego hamburgera dziennie, więc nie było innych kandydatów.

-- I co miałaś zamiar dalej zrobić? -- zapytał Felix.

-- Schować ją do torby i wyjść.

-- Świetny pomysł! -- zawołał Net. -- Przy drzwiach włączyłby się alarm.

Nika zmarszczyła brwi i przygryzła wargę. Schowała pod bluzkę wiszącą na szyi identyfikator z wdrukowanym „Nika Mickiewicz”.

-- A wy jak tu weszliście? -- zainteresowała się.

-- Potem ci powiemy... -- Felix starał się nadać swojemu głosowi beztroskie brzmienie.

-- Mamy księgę -- zauważył Net. -- Wystarczy stąd czmychnąć.

-- Jeszcze dysk -- przypomniał Felix.

-- Może nie powinniśmy ryzykować -- powiedziała Nika, rozpuszczając włosy. -- Księga jest najważniejsza, a bez niej o kilku niewyraźnych zdjęciach wszyscy zapomną.

-- Na tych zdjęciach jesteśmy też my -- nie ustępował Felix. -- Trafiają po nich do nas.

-- A te furgonteki? -- nalegała Nika. -- Przecież Niewidzialni Ludzie już o nas wiedzą.

-- Mogą nie łączyć obu spraw. Podzielmy się. Nika wróci do domu z księgą, a my odzyskamy dysk.

-- Nie da rady sama przejść tą trasą -- stwierdził Net.

-- Więc ty wrócisz, a ja odzyskam dysk.

- A ja? -- zapytała Nika.
- Wrócisz do domu. Pamiętaj o tacie.
- Nie zostawię was samych!
- Stoicie tu już minutę -- odezwał się niespodziewanie Manfred. -- Wzbudzacie podejrzenia.

Zaczęli wolnym krokiem iść przed siebie.

- Ja też was nie zostawię... -- mruknął Net. -- A resztą... nie wejdę sam do szybu windy.
- Szybu windy!? -- niemal krzyknęła Nika, ale chłopcy ją uciszyli.
- Naprawdę powinnaś wrócić -- nalegał Felix.
- Wiem, gdzie są te dyski -- powiedziała Nika -- ale jest ich ze dwieście i wszystkie naraz mrugają lampkami.
- Powiedz nam. Ty wyjdiesz, a my tam pójdziemy.

329

- To nic nie da. One są identyczne.
- Mówiłem wam, że nie znajdziecie tego dysku -- powiedział Manfred. -- A teraz najwyższa pora stąd zmiatać. Zachowujecie się bardzo nietypowo, jak na pracowników.
- Wiecie co sobie przypomniałam? -- wykrzyknęła nagle Nika. -- Pamiętacie Madame Josephine? Przewidziała, że duch profesora będzie miał dla nas podarunek, o którym dowiemy się po jakimś czasie.
- No, może... -- Felix wzruszył ramionami. -- I co?
- Potem powiedziała, że przed Wielkanocą wydarzy się coś strasznego! Przecież Wielkanoc jest za kilka dni.

Nagle wózek z leżącą na nim księgą poruszył się i zaczął odjeżdżać.

- Zrobiłaś coś? -- zapytał Net, ale Nika zaprzeczyła.
- Jest napędzany elektrycznie -- Felix próbował zachować zimną krew. -- Zapewne rozwozi przesyłki wewnętrzne. Chodźcie.
- Bierzcie księgę i w nogi! -- krzyknął im przez słuchawki Manfred. -- Tylko nie biegnijcie.
- Łatwo ci mówić -- odparował Net.

Wózek przyspieszał, a przyjaciele wyciągali nogi, próbując go dogonić. Minęli skrzyżowanie z korytarzykiem prowadzącym do skanera, zapominając całkiem o braku masek na twarzach, a dystans do wózka wciąż się zwiększał. Idący z przeciwka mężczyzna uskoczył przed wózkiem w ostatniej chwili i

spojrzał osłupiały na trójkę przyjaciół.

-- Jest bardzo źle... -- westchnął Manfred.

-- Co ty powiesz! -- wycedził przez zęby Net.

-- Nic nie mówiłem... -- zdążył odpowiedzieć mężczyzna, przyciskając do siebie teczkę.

Skręcili za wózkiem w boczny korytarz i zaczęli bieć. Minęli kilka pokoi, z których wyglądały na nich zdziwione twarze. Przebiegli przez otwarte drzwi i znaleźli się w kwadratowym pomieszczeniu o szarych, betonowych ścianach.

-- To mi się nie podoba -- mruknął Felix, odwracając się.

Stalowe drzwi, przez które właśnie przebiegli, zamknęły się z cichym młaśnięciem. Rzucili się do nich, ale gładko przylegały do ściany. W szczelinę nie dawało się wsunąć nawet paznokcia. Walenie w nie pięściami też nic nie dawało -- musiały być wyciszone od środka.

-- Houston, mamy problem -- szepnął Net.

-- Wróżka miała rację -- dramatycznie jęknęła Nika.

330

## 12. W pułapce

-- Nie ma klamki ani zamka -- szepnął Net. -- Manfred... Manfred?! -- Wyciągnął z kieszeni telefon i spojrział na wyświetlacz. -- Brak zasięgu... Jesteśmy ekranowani... w pułapce.

Spojrzeli po sobie przerażeni.

-- Nie masz czasem w tym swoim plecaku tarczy do cięcia metalu? -- zapytał Net.

Z przeciwnej strony pomieszczenia rozległ się cichy gong i otworzyły się drzwi do małej windy. Wózek wjechał do środka i znieruchomiał, ale drzwi nie zamykały się.

Przyjaciele powoli podeszli do windy i zajrzeli do wnętrza. Nie było tu żadnych przycisków.

-- Chodźcie -- zdecydował Felbc. -- Tamtych drzwi i tak nie sforsujemy.

Nieufnie weszli do środka. Dopiero teraz mogli przyjrzeć się księdze. Nie wyglądała na cenną. Materiał wypłowił, a poprzecierane rogi świadczyły o tym, że kiedyś była intensywnie używana. Jedynym opisem była odręcznie wyrysowana liczba „13”. Felbc położył dłoń na szorstkim pomarańczowym materiale i drgnął, bo w tym samym momencie drzwi zasunęły się.

331

-- Jedziemy w górę -- jęknął Net, choć wszyscy to poczuli.

Kilka sekund później ujrzeli identyczne kwadratowe pomieszczenie ze stalowymi drzwiami. Wózek wyjechał z windy, uderzając Neta w biodro. Wyszli za nim, a drzwi od razu się zasunęły.

-- Pięćdziesiąte pierwsze piętro -- szepnął Felix. -- Jak Strefa 51\*...

-- Specjalna winda do pokonania jednego piętra? -- Net pokręcił głową. -- Ktoś tu nie lubi używać schodów.

Stalowe drzwi z logiem, przedstawiającym trzy tryby połączone zębami, otworzyły się z cichym sykiem. Felix zauważył, że tak złożone tryby nigdy nie mogłyby się obracać. Wózek z księgą ruszył i zniknął w mrocznym otworze. Popatrzyli na siebie i weszli do ciemnego wnętrza. Zatrzymali się jednak w miejscu, gdzie docierała resztką światła z prostokątnego pokoju. Dalej panowała kompletna ciemność, ale zewsząd dochodził szum i postukiwania pracujących mechanizmów.

-- Trzeba było uciekać, jak mieliśmy księgę -- syknął Net.

-- Przykro mi to mówić -- odezwał się donośny, dudniący głos, dobiegający jednocześnie ze wszystkich stron -- ale to by i tak nic nie dało.

Przyjaciele skulili się odruchowo, ale po chwili wyprostowali się. Rozglądali się, próbując dojrzeć źródło głosu.

-- Jestem pod wrażeniem -- ciągnął ktoś niewidoczny. -- Naprawdę daleko doszliście. Szkoda tylko, że wasza akcja od początku skazana była na niepowodzenie. Ale przynajmniej miałem nieco rozrywki, obserwując was od chwili gdy weszliście do budynku.

Drzwi zatrzasnęły się, pozostawiając ich w całkowitej ciemności. Felix i Net włączyli latarki, dzięki czemu mogli dojrzeć najbliższe położone przedmioty, wyglądające jak obudowy dużych mechanizmów.

-- Nasze spotkanie było nieuniknione -- mówił dalej głos. -- Prędzej czy później. Na moje szczęście, a wasze nieszczęście, spotykamy się w miejscu, gdzie to ja panuję niepodzielnie.

\* Strefa 51 - tajny obszar wojskowy w Nevadzie (jeden ze stanów USA), w którym testowane są ponoć najnowsze rodzaje samolotów. Według niektórych źródeł są tam prowadzone również testy zdobycznych pojazdów UFO. Tak naprawdę obszar ten jest tak bardzo tajny, że nic pewnego nie można o nim powiedzieć.

332

-- Rodzice zaczną nas szukać. -- Felix starał się, by jego głos brzmiał stanowczo. -- Wiedzą, gdzie jesteście.

-- Niestety, kłamiesz. Słyszałem wszystkie wasze rozmowy z moim dobrym znajomym Manfredem. Nikt nie wie, gdzie jesteście, a w tym miejscu z pewnością nikt nie będzie was szukał.

-- Kim jesteś? -- zapytał Felix.

-- Wiesz przecież...

- Morten? -- szepnął Felix.
- Pokaż nam się! -- zażądała stanowczo Nika
- To raczej niemożliwe.
- Jesteś szpetnym i tchórzliwym grubasem?
- Nic z tych rzeczy... To fizycznie niemożliwe.
- To AI -- mruknął cicho Net. -- Sztuczna inteligencja, jak Manfred. Dlatego nie mogli go złapać.
- Brawo! To mi oszczędzi nieco tłumaczenia.
- A Vidoktor?
- Jestem jego kopią, która ruszyła własną drogą. Stary, dobry Vidoktor wciąż odwala czarną robotę, nie budząc niczych podejrzeń. Dostaję dzięki temu masę przydatnych informacji. Przy okazji... Nie musicie się już martwić o wasze zdjęcia. I tak nie wносиły zbyt wiele do stanu mojej wiedzy na temat latalerza.
- Co zamierzasz zrobić z tą wiedzą? -- zapytał ponuro Felix. -- Sprzedasz projekt jakimś terrorystom?
- Po co? Zacznę konstruować latające talerze i sam będę z nich korzystał. Stanę się... niepokonany! Nie będę się musiał zniżać do zwykłych napadów na banki.
- On oszalał -- powiedział Net. -- Zmutowany i oszalały program komputerowy...
- Tak myślisz? -- zapytał Morten. -- Pomyśl tylko, jakie możliwości daje latający talerz o niemal nieograniczonej prędkości maksymalnej i przyspieszeniu. Nikt go nie dogoni, nikt nie zestrzeli. W południe mógłbym być w Nowym Yorku, a w trzy minuty później w Tokio. Najszybszy samolot wojskowy pokonałby tę trasę w kilka godzin.

333

- A niby jak to chcesz zrobić, będąc programem komputerowym? -- zapytał Felix.
- Mam paszporty kilku krajów, konta w kilkudziesięciu bankach, jestem właścicielem kilkuset firm. To, że nie jestem człowiekiem w niczym mi nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie --jestem naraz w wielu miejscach. Skonstruowanie pierwszego latalerza zajmie mi jakiś rok, ludzie zrobią to za mnie, a potem... cały świat stanie przede mną otworem.
- Niepokoi mnie fakt, że on nam tak o wszystkim opowiada... -- szepnął Net.
- Trafne spostrzeżenie -- odparł Morten. -- Dzieje się tak z bardzo prostej przyczyny: zamierzam was zabić. Już nie jesteście mi do niczego potrzebni.

Przyjaciele cofnęli się o krok.

- Ale... dlaczego? -- zapytał piskliwym głosem Net.
- A ja chyba wiem, dlaczego -- odezwał się Felbc. -- On nie może znieść tego, że ktoś go przejrzał, a do tego ma ten sam problem, który mają wszystkie programy AI. Zazdrości nam, że jesteśmy ludźmi.
- Złośliwość na nic się wam nie zda -- odparł spokojnie Morten. -- Moja motywacja jest bardziej przyziemna: wiecie o mnie zbyt dużo. Nie bez znaczenia jest też fakt, że pomogliście policji wsadzić za kratki połowę moich ludzi.
- Okradali banki! -- krzyknęła zapalczywie Nika.
- Taka praca złodzieja -- wyjaśnił Morten. Wzruszyłby ramionami, gdyby je miał.
- A niby jak chcesz nas zabić, nie mając ciała?
- Wkrótce się przekonacie.
- Och, dlaczego o to zapytałaś? -- jęknął Net.

Wysoko pod sufitem zapaliła się jarzeniówka, potem następna, aż wreszcie białe, migotliwe z początku światło wypełniło sporej wielkości halę pełną rur, stalowych zbiorników i betonowych konstrukcji. Byli we wnętrzu kopuły wieńczącej budynek Silver Tower. Do podłogi było przymocowanych sześć ślimakowych obudów wielkich wentylatorów, to z nich dochodził jednostajny szum. Pod ścianami stało kilkanaście urządzeń wyglądających na nieużywane

334

kserokopiarki, lodówki, automaty do sprzedaży kawy, a nawet zwykłe komputery domowe.

Przyjaciele wykorzystali światło, żeby obejść pomieszczenie dookoła. Było jeszcze kilka drzwi, ale wszystkie zamknięte na głucho. Wyglądało na to, że jedyna droga tutaj prowadzi przez małą windę. Nie udało im się też ustalić skąd dochodzi głos. Nie było tu niczego przypominającego superkomputer, w którym mógłby mieszkać Morten.

- Obejrzelście wszystko? -- rozległ się ponownie głos. -- Jak widzicie, nie ma stąd wyjścia.
- Manfred wie, że tu przyszliśmy -- powiedział Net niepewnym głosem, rozglądając się po składowisku nieczynnych urządzeń.
- Wszyscy się dowiedzą.
- Niestety, wasz przyjaciel Manfred nie wie, że ja tu jestem. Jak może pamiętacie, zwabiłem was do ekranowanego pomieszczenia, zanim się ujawniłem. Zresztą zajmę się nim zaraz po was. Obawiam się, że miasto znów stanie w korku.
- Policja sprawdzi nagrania ze wszystkich kamer.
- Pracuję już nad ich „poprawieniem”. Jak wiecie, to moja specjalność.



Net przysunął się do Felixa i szepnął mu na ucho:

- Trzeba znaleźć jednostkę centralną i odłączyć zasilanie.
- Hej! -- skarcił go Morten. -- To nieładnie szeptać w towarzystwie.

Rozległ się stłumiony stalowymi drzwiami gong windy.

- O! właśnie -- ucieszył się Morten. -- To ułatwi mi pokazanie wam waszej najbliższej przyszłości.

Chwilę później do hali weszła czarnowłosa kobieta ubrana w szaroniebieski kombinezon i skórzane rękawiczki. Błyszczące, kasztanowe loki opadały jej na ramiona. Stała przy drzwiach i wbiła wzrok w przyjaciół. Poznali ją.

- Wczoraj siedziała w Zbędnych Kaloriach -- powiedział Net.
- Była też z robotnikami, którzy mieli robić remont szkoły!
- dodał Felix.

335

- Wasz dyrektor wybrał najtańszą ofertę -- powiedział Morien.
- Była to oferta mojej firmy budowlanej. Niestety zniweczyliście moje próby porozumienia się z duchem profesora.
- Ta sama kobieta wychodziła z budynku Mexportu, jak szliśmy tam szukać skarbu -- dodała Nika. -- To ona przecięła wykładzinę...
- Pamięć cię nie myli -- przyznał Morten. -- Wtedy właśnie postanowiłem, że nie pozwolę wam więcej wchodzić mi w drogę i że znacznie lepiej będzie was wykorzystać. Znaleźliście skrzynię ze skarbem. Nie przewidziałem tylko, że wpadniecie na pomysł wysłania jej kurierem. Gdybyście wynieśli ją sami na powierzchnię, cała historia zakończyłaby się już wtedy.
- To ty włamałaś się do naszego domu! -- krzyknął Felix w stronę kobiety.
- Nie zaprzeczę -- odpowiedziała kobieta męskim głosem Mor-tena. -- Ponownie pokrzyżowaliście mi plany, tak szybko pozbywając się skarbu. Muzeum okazało się być trudniejsze do obrabowania niż bank. Jak to możliwe, żebyście byli tak mało chciwi!
- Tę samą kobietę widzieliśmy w Zakopanem -- dodał Net.
- Pamiętam ją ze stoku.
- Słusznie. -- Głos znów dochodził zewsząd. -- Miała was pilnować i zrobić zdjęcia latalerza, gdyby wam się to nie udało, ale byliście tak mili, że sami je zrobiliście i wysłaliście wprost do mnie.
- Jak się lepiej zastanowić, to widywaliśmy ją częściej... -- przyznała Nika. -- Ostry jesteście...

-- Zaraz... -- Felix nad czymś intensywnie myślał. -- Skąd wiedziałeś, że pojedziemy właśnie do Pensjonatu pod Zezowatą Owcą? Czy może... tak... ty sam nas tam wysłałeś!

-- Znów muszę przyznać ci rację. Wśród wielu firm, które posiadam, jest również biuro podróży. Dopłaciłem z własnej kieszeni, żeby zaniżyć cenę i wasz dyrektor ponownie wybrał najtańszą ofertę. Sam ustaliłem na miejsce waszych ferii poligon doświadczalny latalerza. Całkiem przypadkiem, wasz kolega Oskar, kilka dni wcześniej, wygrał w promocji aparat cyfrowy...

-- Osaczyłeś nas -- szepnęła Nika.

-- Idealnie i dyskretnie, a co najważniejsze - skutecznie.

336

-- Ale... dlaczego my?

-- Ponieważ jesteście bardzo zdolną paczką. Poprawka: byliście, bo za chwilę przejdziecie do historii.

-- Ona ma nas załatwić? -- zapytał nieco pewniejszym głosem Net, wskazując kobietę. -- Nie wygląda na zbyt silną. A ty jesteś tylko głosem.

Kobieta uśmiechnęła się. Wciąż na nich patrząc, uniosła dłonie, złapała głowę w okolicy uszu i... uniosła ją z ramion.

-- Ja cię... -- szepnął Net cofając się o krok, a Nika złapała go za rękaw.

-- To android -- krzyknął Felix z niedowierzaniem.

Tymczasem kobieta odłożyła głowę na ziemię i zaczęła rozpinać

kombinezon. Reszta jej ciała, łącznie z dłońmi skrytymi wcześniej pod rękawiczkami, była wykonana z metalu. Nie była jednak gładka. Pełno było w niej kłapek, szczelin, otworów, połączeń i wstawek w innych kolorach. Felix patrzył zafascynowany, jak prawa ręka demontuje lewą i odkłada na ziemię. Na oczach oniemiałych przyjaciół, robot dokonał własnej dekonstrukcji, zamieniając się w kilkanaście oddzielnych elementów. Z głowy odpadła elastyczna maska i peruka.

-- Wolałem już chyba ten szyb windy -- jęknął Net.

Nie był to koniec metamorfozy. Z cichym brzęczeniem silników elektrycznych poszczególne części zaczęły się zmieniać. Klapki się przesuwwały, pierścienie obracały, zapadki zapadały, a gwinty dokręcały. Coś się uniosło, coś się przetoczyło, coś wskoczyło w nowe miejsce, a wszystko razem, na powrót zaczęło przybierać konkretniejszy kształt. Pół minuty później stał przed nimi... automat do sprzedaży batoników.

-- Więc to tak... -- wydusił z siebie Felix. -- To coś od listopada stało w naszej szkole. Czułem, że coś z nim jest nie tak... A Sylwester o mało co znów nie wyleciał z pracy.

-- Chcesz nas załatwić automatem z batonami? -- zapytał Net, ale w tym momencie wszyscy zrozumieli, co to oznacza. Odwrócili się i spojrzeli na rząd ustawionych pod ścianami urządzeń.

-- Roboty modułowe -- wyjaśnił Morten. -- Jak na ironię, połowa pomysłów, dzięki którym powstają te roboty, jest autorstwa two-

337

-- Ale... dlaczego my?

-- Ponieważ jesteście bardzo zdolną paczką. Poprawka: byliście, bo za chwilę przejdziecie do historii.

-- Ona ma nas załatwić? -- zapytał nieco pewniejszym głosem Net, wskazując kobietę. -- Nie wygląda na zbyt silną. A ty jesteś tylko głosem.

Kobieta uśmiechnęła się. Wciąż na nich patrząc, uniosła dłonie, złapała głowę w okolicy uszu i... uniosła ją z ramion.

-- Ja cię... -- szepnął Net cofając się o krok, a Nika złapała go za rękaw.

-- To android -- krzyknął Felix z niedowierzaniem.

Tymczasem kobieta odłożyła głowę na ziemię i zaczęła rozpinać

kombinezon. Reszta jej ciała, łącznie z dłońmi skrytymi wcześniej pod rękawiczkami, była wykonana z metalu. Nie była jednak gładka. Pełno było w niej kłapek, szczelin, otworów, połączeń i wstawek w innych kolorach. Felix patrzył zafascynowany, jak prawa ręka demontuje lewą i odkłada na ziemię. Na oczach oniemiałych przyjaciół, robot dokonał własnej dekonstrukcji, zamieniając się w kilkanaście oddzielnych elementów. Z głowy odpadła elastyczna maska i peruka.

-- Wolałem już chyba ten szyb windy -- jęknął Net.

Nie był to koniec metamorfozy. Z cichym brzęczeniem silników elektrycznych poszczególne części zaczęły się zmieniać. Klapki się przesunęły, pierścienie obracały, zapadki zapadały, a gwinty dokręcały. Coś się uniosło, coś się przetoczyło, coś wskoczyło w nowe miejsce, a wszystko razem, na powrót zaczęło przybierać konkretniejszy kształt. Pół minuty później stał przed nimi... automat do sprzedaży batoników.

-- Więc to tak... -- wydusił z siebie Felix. -- To coś od listopada stało w naszej szkole. Czułem, że coś z nim jest nie tak... A Sylwester o mało co znów nie wyleciał z pracy.

-- Chcesz nas załatwić automatem z batonami? -- zapytał Net, ale w tym momencie wszyscy zrozumieli, co to oznacza. Odwrócili się i spojrzeli na rząd ustawionych pod ścianami urządzeń.

-- Roboty modułowe -- wyjaśnił Morien. -- Jak na ironię, połowa pomysłów, dzięki którym powstają te roboty, jest autorstwa two-

jego ojca, Felixie. Natomiast ja sam działam, po części, dzięki ojcu Neta. Całkiem zdolnych tatusiów macie.

Felix rozejrzał się ze złością, próbując ponownie zlokalizować źródło głosu, ale źródło głosu ujawniło się samo. Były nim wszystkie urządzenia, które teraz zatrzęsyły się, jakby coś uderzyło w nie z dużą siłą. Pod ścianami zaczął się ruch. Automat sprzedający napoje wysunął klapkę z przyciskami do wybierania produktów i otworzył się w połowie wysokości, ukazując mechanizmy, których na pewno nie powinno być w zwykłym automacie. Kserokopiarka odsunęła się od ściany, a jej cztery szuflady na papier wyskoczyły na ziemię i odbiegły w różnych kierunkach. Lodówka złożyła się na pół, wypuszczając ze swego wnętrza sprężarkę, która odjechała na czterech kółkach. Chwilę później, jej drzwi i ścianki zaczęły przekręcać się i przełamywać wzdłuż niewidocznych wcześniej zawiasów, tworząc z pancernych blach coś, co wyglądało, jak wielka stopa. Klapka z przyciskami, od automatu z napojami, połączyła się w jedno z górną połową odkurzacza i fragmentem komputera domowego. Kawałek czajnika elektrycznego turlał się w kierunku dzielącego się właśnie radia.

-- Oto i Gang Niewidzialnych Ludzi... -- stwierdził z przerażeniem i fascynacją Felix. -- To człekokształtne roboty zamieniające się w sprzęty domowe... Pamiętacie lodówkę na środku korytarza? Ta lodówka musiała nas wtedy śledzić... I odkurzacz pani Pumper-nikiel z dziwną wtyczką? I te urządzenia w furgonetce, którą gang uciekał z banku?

-- Patrzcie! -- Nika wskazała ekspres do kawy z dziurą w miejscu wyłącznika.

Felix wyjął z kieszeni czarny przycisk znaleziony w ich kwaterze, na strychu szkoły.

-- To ekspres z pokoju nauczycielskiego -- powiedział cicho. -- Panu Sylwestrowi nie przyśniły się mechanizmy pełzające po korytarzu. Byliśmy śledzeni!

-- Nie ma żadnej jednostki centralnej -- szepnął Net, cofając się wolno. -- Morten sam jest Gangiem Niewidzialnych Ludzi. Jest naraz we wszystkich częściach. Nie wyłączymy go.

Elementy wyraźnie tworzyły coś dużego, klikając i zgrzytając w kolejnych udanych połączeniach. Przyjaciele cofali się krok za krokiem w kierunku stalowych drzwi. Nagle oparli się plecami o twardą powierzchnię. Odwrócili się, pewni, że to automat z batonikami. .. i jednocześnie zaczęli wrzeszczeć. Próbowali odskoczyć, ale stalowe ręce złapały ich i przycisnęły do stalowego tułowia. Automat z batonikami ponownie był kobietą, ale już bez maski, peruki i kombinezonu. Patrzył na nich dwoma obiektywami wystającymi ze stalowej czaszki. Zaprzestali daremnych prób wyrwania się. Mogli teraz tylko stać i obserwować dokonującą się przemianę.

-- Skąd one wiedzą, gdzie które ma się wpiąć? -- zapytał Felix.

-- Pomyśl lepiej, jak nas stąd wydostać -- syknął Net, czubkami palców poprawiając okulary.

Głos, dochodzący teraz głównie od strony powstającej konstrukcji, znów się odezwał:

-- Jak widzicie, latalecz to tylko jeden z obiektów moich zainteresowań. Od dawna śledzę rozwój nowych technologii i zamierzam je twórczo łączyć. Pomyślcie jakie to daje możliwości: kupujecie do domu lodówkę, telewizor, pralkę i ekspres do kawy, a w nocy powstaje z tego jeden robot, który kradnie biżuterię i niepostrzeżenie ucieka, udając... na przykład psa albo samochód. I tak w milionach domów jednocześnie. Czyż nie jestem genialny?

-- Jesteś psychiczny... -- mruknęła Nika i z zaskoczenia ponownie spróbowała się wyswobodzić.

Ostatnie elementy przeobraziły się, wyróciły na lewą stronę, skręciły bądź porozkładały i wskoczyły na swoje miejsca. Nad przerażonymi dziećmi stał wielki srebrzysty potwór, wyglądający jak powiększony stukrotnie model zabawki Bionicle. Tylko gdzieś tam dawało się rozpoznać elementy zdradzające jego pochodzenie. Gdy się wyprostował, miał sześć metrów wzrostu. Kanciasta, stalowa twarz, zrobiona chyba z wyciętej obudowy pralki, wbiła w nich spojrzenie świecących na czerwono oczu. Przyjaciele po raz kolejny bezskutecznie spróbowali się wyrwać.

Niewykorzystane elementy starały się tworzyć coś innego, ale nie bardzo mogły się zdecydować co. Turlały się więc i skakały tam

339

i z powrotem, to łącząc się, to rozłączając. Skupiały się w jakieś dziwne kształty, które po chwili się rozpadały.

-- Masz drobniaki? -- zapytał nagle Felix.

-- Też znalazłeś sobie moment -- parsknął Net.

-- Dawaj drobniaki, nie pytaj!

Net i Nika zaczęli przetrząsać kieszenie, na ile pozwalał im stalowy chwyt kobiety-roboty. Morten zrobił pierwszy krok w ich stronę. Musiał być ciężki, ale gumowe podeszwy zapobiegły wstrząsowi, który byłby odczuwalny w biurach poniżej.

-- Masz -- syknął Net, wciskając Felixowi kilka drobnych w dłoń. -- Oddasz, jak będziemy w niebie.

Morten zrobił kolejny krok i był już w połowie drogi. Felix wygiął ramię i wetknął drobniaki do szczeliny wrzutowej automatu, która teraz była pępkiem robota. Net zamrugał oczami i zrozumiał

0 co chodzi. Nosem wcisnął przycisk z napisem Snickers. W brzuchu robota coś zaszumiło i zachrobotowało, a ręce puściły przyjaciół. Odkoczyli, stając w bezpiecznej odległości.

Kobieta-robot zatrzęsała się, a w jej ustach pojawił się batonik.

-- Do poprawki! -- krzyknął Felix i pociągnął przyjaciół za sobą. Zaczęli uciekać w stronę cylindrycznych zbiorników połączonych płataniną rur z pompami i filtrami. Kobieta-robot wypluła batonik

1 rzuciła się w pogoń za dziećmi, gubiąc po drodze resztę. Na szczęście nie poruszała się ani zbyt

szybko, ani zwinnie.

Nagle wielka, stalowa łapa zagroziła im drogę. Morten, choć powolny w tej postaci, zdołał jednak sięgnąć aż tu. Nika przewróciła się, o włos unikając pochwycenia. Net zawrócił i zawahał się przez pół sekundy widząc robota stawiającego kolejny krok i znów wyciągającego wielką łapę. Trwało to ułamek sekundy - patrzył na stalową dłoń wolno opadającą w kierunku Niki. Przemógł się w ostatniej chwili, cofnął dwa kroki i pociągnął dziewczynę, pomagając jej wstać. Wielka dłoń zazgrzytała o beton. Tymczasem kobie-ta-robot próbowała zejść ich od drugiej strony, rozkładając ręce, jak bramkarz. Net pchnął w biegu Nikę, dzięki czemu obiegli robota z obu stron i wcisnęli się za Felixem między płataninę rur.

-- Auć! -- Net dotknął rury, która była gorąca.

340

Kobieta-robot odwróciła się za nimi i podeszła do przeszkody. Schyliła się i spróbowała się przecisnąć, ale zahaczyła barkiem o jakiś zawór. Spróbowała w innym miejscu, też bez powodzenia. Nie była zbyt zwinna.

-- To nie żarty. -- Net łapał oddech, bardziej z wrażenia niż ze zmęczenia. -- On naprawdę chce nas zabić!

Dmuchnął na zaczerwienioną dłoń i przyłożył ją do zimnego zbiornika. Felix próbował ocenić, czy są tu bezpieczni. Kobieta-robot nie dawała za wygraną. Znalazła lukę i wsunęła się w nią prawie do pasa. Nika pisnęła i cofnęła się, zapierając się plecami o wibrującą obudowę pompy.

-- Uważaj! -- krzyknął Net.

Stalowa ręka wyciągnęła się w stronę dziewczyny z rozczapierzonymi palcami i złapała powietrze kilka centymetrów przed jej twarzą. Wzmoczone brzęczenie silników elektrycznych świadczyło o maksymalnym wysiłku. Dłoń znów rozwarła się i wyciągnęła, a Nika nie mogła wykonać żadnego ruchu, by nie dać się schwycić. Patrzyła wprost w obiektywy-oczy i oddychała szybko. Felix rozglądał się rozpaczliwie za czymkolwiek mogącym służyć za broń. Jak na złość w hali panował porządek.

-- Idź w górę! -- poradził Net. -- Wspinaj się!

Nika zerknęła ponad siebie, ale i tak nie mogłaby się unieść, mając przed nosem stalową dłoń.

-- Poddajcie się -- powiedział Morten, stając kilka metrów dalej. -- Po co oddalać to, co nieuniknione?

Metalowa kobieta wycofała się i chwyciła blokującą przejście rurę. Pociągnęła, a rura... zaczęła się wyginać. Nika wykorzystała moment, by przedostać się głębiej, tam gdzie byli chłopcy. Za plecami mieli jeszcze nieco miejsca, by się wycofać, ale co potem?

-- Są silniejsze niż przypuszczałem -- szepnął Felix, obserwując gnącą się rurę. -- Ale to ma i dobre strony.

-- To są jakieś dobre strony? -- zapytał Net ironicznie.

-- Jasne. Każda część jest zapewne zasilana osobno. Jeśli ręce mają tyle siły, to muszą zużywać dużo prądu.

-- Wyczerpie im się bateria?

341

j\*

f

i

4

-- Nie doceniacie moich robotów modułowych. -- Morten zaśmiał się paskudnie, słysząc tę uwagę. -- Poszczególne części swobodnie wymieniają się energią.

W tym momencie rozległ się huk. To woda z pękniętej rury strzeliła pod ciśnieniem wprost w kobietę-robotę, przewracając ją na ziemię. Przyjaciele patrzyli w osłupieniu, jak stalowy korpus wpada w beładne drgawki. Po powierzchni metalu przebiegło kilka iskier, syknęło, zabzyczało i robot znieruchomiał. Tylko prawa dłoń odłączyła się od przedramienia i pełzała jak najdalej od zabójczej kałuży.

-- Zwarcie -- powiedział z niedowierzaniem Felix, po czym krzyknął w stronę Mortena: Naprawdę musisz się lepiej postarać!

-- Nie drażnij go... -- syknął przez zaciśnięte zęby Net.

-- Macie jakiś plan? -- zapytała Nika bezwiednie ściskając rękaw bluzy Neta.

-- Jakby się wywalił, to by narobił niezłego huku -- zastanowił się Felix. -- Waży tyle, co mała ciężarówka. Ktoś by tu przyszedł sprawdzić, co się dzieje.

Nika pokręciła głową.

-- Nie mamy tyle czasu.

Morten stał dłuższą chwilę bez ruchu, analizując sytuację. Wreszcie postąpił trzy kroki, bez problemu wchodząc w kałużę, jednak omijając strumień wody. Wyciągnął lewą rękę, w odróżnieniu od prawej, zakończoną czymś w rodzaju wielkich obcęgow. Chwytał nimi rurę tuż za pęknięciem i... spłaszczył ją, jakby to była słomka. Woda przestała lecieć. Przyjaciele, widząc to, zaciśnęli zęby. Prawa ręka z klekotem i zgrzytaniem zaczęła się przekształcać w coś wyglądającego jak stalowa dźwownica zakończona ptasim dziobem, otwierającym się na cztery części. Olbrzym spojrział na przyjaciół i, gdyby tylko mógł, uśmiechnąłby się złośliwie.

-- Chce nas dosięgnąć -- powiedział Felix.

Zaczęli przechodzić przez kolejne rury i zawory. Przegubowy wysięgnik wsunął się za nimi, kończąc w trakcie przemianę.

-- Zobaczcie! -- krzyknęła Nika, wskazując na ziemię. Pod najbliższym zbiornikiem dreptała połowa drukarki. Odprowadzili ją

342

wzrokiem. Za rurami, tuż przy ścianie, gromadziło się więcej pozostawionych wcześniej elementów.

-- Włazimy -- zdecydował Felix i chwycił rurę nad swoją głową. Net chciał przepuścić Nikę, ale ona zaprotestowała:

-- Mam krótką spódniczkę.

Machnął ręką i wszedł pierwszy. Morten zrezygnował z próby osiągnięcia przyjaciół przedłużoną ręką i cofnął się, żeby lepiej widzieć.

Dotarli na wierzch zbiornika i usiedli na małym pomoście przyciśnięci do siebie.

-- Genialna uniwersalność -- powiedział ponuro Felix, patrząc na nowo powstającego robota. -- Te wszystkie elementy należą do urządzeń, które mogą normalnie działać.

-- Ty się nie zachwycaj -- denerwował się Net. -- Ty myśl!

-- Myślę -- odparł Felix.

Nika zerknęła w dół i jęknęła. Nowy robot wyglądał jak mechaniczny pająk. Tyle że elementów starczyło tylko na pięć nóg. Próbował wspiąć się na rury, ale marnie mu szło. Po chwili cofnął się i zmienił kształt końcówek odnóży z haków na szczypce.

-- Wymyśl coś -- szepnął Net, szturchając Felixa. -- Roboty to twoja działka.

-- Ale nim steruje program. Ty się na tym znasz.

-- Zaczekajcie -- przerwała im Nika, również szeptem. -- Jesteśmy superpaczką i razem z tego wyjdziemy. Musimy tylko działać wspólnie. To nasza jedyna szansa.

-- Racja -- przyznał Felix. -- Ja wymyślę, jak załatwić robota, a ty zajmij się przekonaniem programu, żeby nas wypuścić. -- Nagle zmarszczył brwi i spojrzał na swój zegarek. -- Zapomniałem o tym... Tata dał mi go, jak jechaliśmy w góry, na wypadek, gdybym się zgubił.

Zdjął zegarek, położył go na stalowym zaworze i szczyrykiem uderzył w szkiełko. Pękło, a wyświetlacz zaczął delikatnie błyskać na czerwono.

-- To na nic. -- Net pokręcił smutno głową. -- Tu jesteśmy ekranowani. Żaden sygnał się nie wydostanie. Tylko rozwalifeś sobie zegarek.

-- Myślicie, że on może czymś... strzelać? -- zapytała Nika, wskazując głową Mortena.



343

'-- Nie sędzę -- Felix pokręcił głową. -- Już by to zrobił.

-- Nie jest wcale taki dobry -- mruknął Net. -- Zna się na obróbce obrazów, ale nie na tym, co teraz robi. Pozwolił nam się schować na tym zbiorniku. Nie przewidział, że tu wejdziemy. Teraz nie wpadł nawet na pomysł, żeby zgasić światło. On nie dostrzega wszystkich możliwości. To nas może uratować. Trzeba znaleźć jego słaby punkt... Może się dogadamy? -- zaproponował głośniej.

-- A niby po co? -- zdziwił się Morten chodząc ciężkim krokiem tam i z powrotem. -- To tylko kwestia czasu, aż was dosięgnę. Nie macie mi nic do zaoferowania.

-- Jest chorobliwie ambitny -- szepnęła Nika. -- Dlatego tyle

0 sobie opowiada. Zanim nas zabije, chce wzbudzić w nas podziw.

Mały robot z tyłu skrobał szczypcami w rury znów nie mogąc się wspiąć.

-- Mam propozycję! -- powiedział głośno Felix. -- Możemy wszyscy na tym skorzystać.

-- Jaką możesz mieć dla mnie propozycję? -- zapytał kpiąco Morten. -- Za chwilę nie będzie cię wśród żywych.

-- Nigdy nie widziałem tak wielkiego i tak swobodnie poruszającego się robota -- ciągnął Felix. -- To naprawdę duże osiągnięcie cybernetyki. Możesz zostać sławnym konstruktorem. Mój ojciec załatwi ci pracę...

-- Żartujesz chyba?! -- parsknął Morten, ale zaczął przechadzać się jeszcze bardziej dostojnym krokiem, z jeszcze bardziej wyprężoną piersią.

-- To miło, że naszym przeciwnikiem nie jest byle prostak -- kontynuował Felix -- ale ktoś o tak szerokich horyzontach...

-- Dziękuję za uznanie, ale to niczego nie zmieni w waszym losie.

1 tak naprawdę, nie sędzę, żebyśmy byli przeciwnikami. Określiłbym was raczej mianem... utrudnienia, nieznacznego utrudnienia na mojej drodze. Jestem sztuczną inteligencją. To coś więcej niż być człowiekiem. Miałbym pracować dla twojego ojca? Niedoczekanie!...

-- Znów go drażnisz -- szepnął Net.

344

-- Nie sędzę -- Felix pokręcił głową. -- Już by to zrobił.

-- Nie jest wcale taki dobry -- mruknął Net. -- Zna się na obróbce obrazów, ale nie na tym, co teraz robi. Pozwolił nam się schować na tym zbiorniku. Nie przewidział, że tu wejdziemy. Teraz nie wpadł nawet na pomysł, żeby zgasić światło. On nie dostrzega wszystkich możliwości. To nas może uratować.

Trzeba znaleźć jego słaby punkt... Może się dogadamy? -- zaproponował głośniej.

-- A niby po co? -- zdziwił się Morten chodząc ciężkim krokiem tam i z powrotem. -- To tylko kwestia czasu, aż was dosięgnę. Nie macie mi nic do zaoferowania.

-- Jest chorobliwie ambitny -- szepnęła Nika. -- Dlatego tyle

0 sobie opowiada. Zanim nas zabije, chce wzbudzić w nas podziw.

Mały robot z tyłu skrobał szczypcami w rury znów nie mogąc się wspiąć.

-- Mam propozycję! -- powiedział głośno Felix. -- Możemy wszyscy na tym skorzystać.

-- Jaką możesz mieć dla mnie propozycję? -- zapytał kpiąco Morten. -- Za chwilę nie będzie cię wśród żywych.

-- Nigdy nie widziałem tak wielkiego i tak swobodnie poruszającego się robota -- ciągnął Felix. -- To naprawdę duże osiągnięcie cybernetyki. Możesz zostać sławnym konstruktorem. Mój ojciec załatwi ci pracę...

-- Żartujesz chyba?! -- parsknął Morten, ale zaczął przechadzać się jeszcze bardziej dostojnym krokiem, z jeszcze bardziej wyprężoną piersią.

-- To miło, że naszym przeciwnikiem nie jest byle prostak -- kontynuował Felix -- ale ktoś o tak szerokich horyzontach...

-- Dziękuję za uznanie, ale to niczego nie zmieni w waszym losie.

1 tak naprawdę, nie sądzę, żebyśmy byli przeciwnikami. Określiłbym was raczej mianem... utrudnienia, nieznacznego utrudnienia na mojej drodze. Jestem sztuczną inteligencją. To coś więcej niż być człowiekiem. Miałbym pracować dla twojego ojca? Niedoczekanie!...

-- Znów go drażnisz -- szepnął Net.

'-- Nie sądzę -- Felix pokręcił głową. -- Już by to zrobił.

-- Nie jest wcale taki dobry -- mruknął Net. -- Zna się na obróbce obrazów, ale nie na tym, co teraz robi. Pozwolił nam się schować na tym zbiorniku. Nie przewidział, że tu wejdziemy. Teraz nie wpadł nawet na pomysł, żeby zgasić światło. On nie dostrzega wszystkich możliwości. To nas może uratować. Trzeba znaleźć jego słaby punkt... Może się dogadamy? -- zaproponował głośniej.

-- A niby po co? -- zdziwił się Morten chodząc ciężkim krokiem tam i z powrotem. -- To tylko kwestia czasu, aż was dosięgnę. Nie macie mi nic do zaoferowania.

-- Jest chorobliwie ambitny -- szepnęła Nika. -- Dlatego tyle

0 sobie opowiada. Zanim nas zabije, chce wzbudzić w nas podziw.

Mały robot z tyłu skrobał szczypcami w rury znów nie mogąc się wspiąć.

-- Mam propozycję! -- powiedział głośno Felix. -- Możemy wszyscy na tym skorzystać.

-- Jaką możesz mieć dla mnie propozycję? -- zapytał kpiąco Morten. -- Za chwilę nie będzie cię wśród żywych.

-- Nigdy nie widziałem tak wielkiego i tak swobodnie poruszającego się robota -- ciągnął Felix. -- To naprawdę duże osiągnięcie cybernetyki. Możesz zostać sławnym konstruktorem. Mój ojciec załatwi ci pracę...

-- Żartujesz chyba?! -- parsknął Morten, ale zaczął przechadzać się jeszcze bardziej dostojnym krokiem, z jeszcze bardziej wyprężoną piersią.

-- To miło, że naszym przeciwnikiem nie jest byle prostak -- kontynuował Felix -- ale ktoś o tak szerokich horyzontach...

-- Dziękuję za uznanie, ale to niczego nie zmieni w waszym losie.

1 tak naprawdę, nie sądzę, żebyśmy byli przeciwnikami. Określiłbym was raczej mianem... utrudnienia, nieznacznego utrudnienia na mojej drodze. Jestem sztuczną inteligencją. To coś więcej niż być człowiekiem. Miałbym pracować dla twojego ojca? Niedoczekanie!

-- Znów go drażnisz -- szepnął Net.

-- Nie sądzę -- Felix pokręcił głową. -- Już by to zrobił.

-- Nie jest wcale taki dobry -- mruknął Net. -- Zna się na obróbce obrazów, ale nie na tym, co teraz robi. Pozwolił nam się schować na tym zbiorniku. Nie przewidział, że tu wejdziemy. Teraz nie wpadł nawet na pomysł, żeby zgasić światło. On nie dostrzega wszystkich możliwości. To nas może uratować. Trzeba znaleźć jego słaby punkt... Może się dogadamy? -- zaproponował głośniejszym głosem.

-- A niby po co? -- zdziwił się Morten chodząc ciężkim krokiem tam i z powrotem. -- To tylko kwestia czasu, aż was dosięgnę. Nie macie mi nic do zaoferowania.

-- Jest chorobliwie ambitny -- szepnęła Nika. -- Dlatego tyle

0 sobie opowiada. Zanim nas zabije, chce wzbudzić w nas podziw.

Mały robot z tyłu skrobał szczypcami w rury znów nie mogąc się wspiąć.

-- Mam propozycję! -- powiedział głośno Felix. -- Możemy wszyscy na tym skorzystać.

-- Jaką możesz mieć dla mnie propozycję? -- zapytał kpiąco Morten. -- Za chwilę nie będzie cię wśród żywych.

-- Nigdy nie widziałem tak wielkiego i tak swobodnie poruszającego się robota -- ciągnął Felix. -- To naprawdę duże osiągnięcie cybernetyki. Możesz zostać sławnym konstruktorem. Mój ojciec załatwi ci pracę...

-- Żartujesz chyba?! -- parsknął Morten, ale zaczął przechadzać się jeszcze bardziej dostojnym krokiem, z jeszcze bardziej wyprężoną piersią.

-- To miło, że naszym przeciwnikiem nie jest byle prostak -- kontynuował Felix -- ale ktoś o tak szerokich horyzontach...

-- Dziękuję za uznanie, ale to niczego nie zmieni w waszym losie.

1 tak naprawdę, nie sądzę, żebyśmy byli przeciwnikami. Określiłbym was raczej mianem... utrudnienia, nieznacznego utrudnienia na mojej drodze. Jestem sztuczną inteligencją. To coś więcej niż być człowiekiem. Miałbym pracować dla twojego ojca? Niedoczekanie!

-- Znów go drażnisz -- szepnął Net.

u. e

-- Nie. Po prostu nie chcę, żeby zmienił postać -- wyjaśnił Felix.

-- Jako taki olbrzym nic nam nie zrobi. Najgorzej, jakby wpadł na pomysł podzielenia się na kilka mniejszych robotów.

-- Ale co dalej? -- zapytała Nika. -- Ten mały zaraz tu wejdzie. Felix ściągnął plecak i zaczął w nim grzebać. Nietonąca latarka,

wiatroodporna zapalniczka, kompas, sok pomarańczowy w małym kartonie, książka „Bajki robotów” i parę innych drobiazgów.

-- Mam tu mój stary scyzoryk o trzydziestu ostrzach -- ucieszył się Felix, wyciągając wspomniane narzędzie z samego dna plecaka. Otworzył piłkę do metalu i dotknął dłonią pierwszej z brzegu rury.

-- Zimna woda... mam nadzieję.

Przyłożył piłkę do rury i zaczął piłować pod niewielkim kątem. Nie minęła minuta, gdy ze szczeliny w rurze w kierunku Mortena trysnął strumień wody. Robot cofnął się nieznacznie, a Felix zaczął od razu piłować rurę w innym miejscu. Po chwili woda sikała w kilku kierunkach, zmuszając olbrzyma do zachowania dystansu.

Przyjaciele odzyskali nadzieję. Teraz trzeba było zająć się mniejszym robotem. Felix zaczął piłować rurę z drugiej strony, ale w tym momencie woda przestała lecieć.

-- Co się dzieje? -- zapytał Net.

-- Jakiś czujnik wyłączył dopływ wody -- stwierdził Felix. -- Teraz powinien przyjść konserwator... ale może przyjść i jutro.

Mały robot zaczął mozolnie wspinać się po rurach, posługując się czymś w rodzaju trójpalczystych dłoni.

-- Słuchajcie -- szepnęła Nika, przysuwając głowy przyjaciół do siebie. -- Robotów nie powstrzymamy na długo. Net, musisz zająć się tym programem.

-- Jak?

-- Przeprogramuj go.

-- Jak?

-- Skąd mam wiedzieć?! Iy się na tym znasz.

-- Mam tylko palmtopa -- stwierdził Net. -- Jest za mały, nie ma w nim Manfreda.

-- Więc wymyśl coś sam. -- Nika chwyciła jego dłoń. -- Zrób z nim coś. Inaczej zginiemy.

345

Net się wzdrygnął.

-- Odpowiedzialność... -- szepnął z przejęciem, ale sięgnął do swojego plecaka i wyjął stamtąd palmtopa wraz z wiązką przewodów, których używał do rozkodowywania zamka przy skanerze. -- Tylko... jak do niego podejść i wpiąć mu wtyczkę?

-- Może przydałaby się jakaś jego część? -- zaproponował Felix.

-- Nie... -- Net przyłożył obie dłonie do głowy, jakby to mogło mu pomóc w myśleniu. -- Wtedy by się zorientował od razu... Potrzebne jest bezpośrednie połączenie radiowe. Trzeba zrobić do niego włam z zaskoczenia.

-- Mam zdalne sterowanie od muchy... -- Felix wyciągnął z kieszeni małe pudełko.

Net wziął je od niego, otworzył i przyjrzał mu się z bliska. Na ekranie, przez „mrówki”, widać było słaby zarys pająka czekającego na kolejną ofiarę. Net uniósł wzrok i... zobaczył znacznie większego pająka gramolącego się na krawędź zbiornika. Widząc jego minę przyjaciele odwrócili się i cofnęli do tyłu, na sam skraj platformy. Felix sięgnął do swojego plecaka i wyjął z niego kartonik z sokiem pomarańczowym. Rozdarł opakowanie z jednej strony i zaczął chlapać na robota. Zaiskrzyło i jedno ramię pająka zwisło bezładnie. Nika krzyknęła, gdy drugie z odnóży chwyciło ją za kostkę i zaczęło ciągnąć. Net rozejrzał się. Spojrzał w dół, na ażurowy stalowy pomost, na którym stali. Złapał stalowe płaskowniki i wyciągnął w górę mały fragment kraty, który był włożony w stelaż. Uniósł, zamachnął się i dzielił pająka w korpus. Raz, drugi, trzeci. Robot zadrżał i wypuścił z wnętrza strużkę dymu, ale nie rozluźnił uchwytu. Chłopcy złapali stalowe odnoże trzymające dziewczynę. Było zbyt silne i zaciskało się coraz mocniej. Felix sięgnął do kieszeni po swoje ukochane pióro wieczne, rozkręcił je, nachylił się nad jednym z przegubów pająka i pokręcił tłoczkiem. Spod złotej stalówki wypłynął cały atrament. Zaiskrzyło i chwyt na nodze Niki momentalnie się rozluźnił. Felix kopnął pająka podeszwą i robot zwałił się z hukiem w kałużę na podłodze. Odnóża drgały jeszcze chwilę, po czym opadły bezładnie.

Morten warknął ze złością i postanowił wreszcie zmienić taktykę. Przysiadł na ziemi i zaczął kolejną transformację.

-- Nigdy nie zrozumieć was, ludzi -- powiedział poprzez klekot i stukot przestawiających się mechanizmów. -- Dlaczego to odwlekacie? Śmierć jest przecież nieprzyjemna, a nieprzyjemne rzeczy lepiej mieć jak najszybciej za sobą.

Mówiąc to rozpętał na pół, a na jego obudowie zaczęły się otwierać klapki, przekręcać śrubki, wysuwać sworznie, zginać zawiasy i zapadać zapadki. Nika przyglądała się temu, rozmasowując puchnącą kostkę, tymczasem chłopcy wzięli się za przygotowania do jakiegoś niesprecyzowanego do końca planu.

Felix podważył paznokciem malutki panel z przyciskami sterowania cyber-muchą i wyciągnął ze środka kable.

-- Jakie jest napięcie w tym miejscu? -- zapytał Net.

-- Półtora volta.

-- Powinno być jeden koma dwa... No dobrze, nie możemy wybrzydzać. -- Zaczął wyciągać kable z karty udającej kartę kodową do zamka. -- Możesz zmieniać częstotliwość nadawania?

-- Ręcznie, w nieznacznym zakresie... Przypinaj.

Ściągali izolację, zaplątywali przewody i wymieniali krótkie uwagi. Nika masowała nogę i obserwowała Mortena.

-- Jak myślicie, dlaczego komputerom zdarza się zawiesić? -- zapytał Net, zręcznie wpinając kabelki, i sam sobie odpowiedział: Ponieważ dostają zadanie, którego nie mogą wykonać. Zwykle jest to błąd programu, ale może to być też celowe działanie.

-- Chcesz zawiesić program Mortena? -- zapytał z niedowierzaniem Felix, ściągając izolację z ostatniego kabla.

-- Mogę go zawiesić tylko na chwilę -- powiedział Net. -- Na minutę, może trochę więcej. Potem jego wewnętrzne systemy ochronne odblokują go i nic już nie zrobimy.

-- Nie będziesz mógł tego powtórzyć?

-- Po pierwszym ataku uodporni się. Przez tę minutę spróbuję go wyłączyć, ale niestety... jedyny sposób, to wpięcie wtyczki w gniazdko, które powinna mieć każda część.

-- Nie możesz tego zrobić stąd, bezprzewodowo?

-- Jak go zawieszę, to łączność przestanie działać. Trzeba będzie... ja będę musiał do niego podejść,

połączyć go kablem z palm-topem i wpisać odpowiednią komendę... której jeszcze nie znam... Ostatni kabelek, i...

-- Gotowe -- oznajmił Felix, wkładając ostrze scyzoryka do środka sterowania, w szczelinę dostrajania.

-- W twoim rozumowaniu jest pewna luka -- zauważyła Nika. -- Tam stoją teraz DWA roboty.

Chłopcy dopiero teraz spojrzeli w dół. Morten skończył przemianę. Przed zbiornikami stały dwa identyczne roboty, przypominające postawnych mężczyzn, z tą różnicą, że były metaliczne, miały po cztery metry wzrostu i głowy pterodaktyli z wielkimi szczękami pełnymi stalowych zębów.

-- Jednak na to wpadł -- westchnął Felix. -- Teraz nie damy rady go zmylić.

-- Chyba nie zamierza tu wchodzić -- zauważyła Nika. -- Chce nas wziąć na przetrzymanie. Ile on tak może stać?

-- Na pewno dłużej niż my -- odparł Net. -- Hm. Nawet jeśli dobiegnę do jednego robota i zdołam go wyłączyć, to drugi się obudzi i...

-- Chyba czas na plan „B” -- powiedział Felix.

-- Nie mamy planu „B”.

-- Więc go stwórzmy. Jesteśmy superpaczką... Ty wyłączysz robota z prawej, a ja w tym czasie... rozmontuję tego z lewej.

-- Co? -- zdziwił się Net. -- Jak? Nie wiesz, jak jest zbudowany.

-- Przyjrzałem mu się. Najpierw odkręcę nogę, a jak się przewróci to zdemontuję głowę. Odrzucimy części daleko od siebie i upłynie trochę czasu, nim się połączą.

Net pokręcił głową.

-- A co z drzwiami? -- wtrąciła Nika.

-- O tym pomyślimy później -- odparł Felix. -- Bezczyne siedzenie tu i tak nic nam nie da. Wiesz już, jak go zawiesić?

-- Jakiego zadania program nie może wykonać? -- Net podrapał się w głowę. -- Potrafię zawiesić każdy program... ale nie za pierwszym razem... Potrzebne jest coś uniwersalnego.

-- Może jakieś wyjątkowo trudne działanie matematyczne?

348

-- Trudne nic nie da. Musi być niemożliwe do wykonania... Matematyka, matematyka... Mam! Pamiętacie, jak Ekierka tłumaczyła nam, że nic się nie da podzielić przez zero? To jest to! Każę mu podzielić jakąś liczbę przez zero. Napiszę krótki podprogram. Będzie się aktywował pytaniem... niech

będzie... „Która godzina?”. Gdy Morten usłyszy to pytanie, automatycznie przeskoczy do wykonania mojego podprogramu i się zwiesi. Dodatkowo zapętlę go na tym działaniu, co da nam kilka dodatkowych sekund.

Odwrócił się plecami do nieruchomych robotów i zaczął tworzyć program stukając rysikiem w ekran palmtopa. Felix w tym czasie wygrzebał ze swojego plecaka mały śrubokręt elektryczny i zestaw końcówek.

- Spójrzcie nad drzwiami, którymi weszliśmy -- szepnął. -- Ale dyskretnie! Żeby się nie połapał, co zamierzamy.
- Kratka wentylacyjna -- stwierdził Net, nie przerywając pracy.
- Też ją zauważyłem. Pięć metrów nad ziemią. Jeśli weźmiesz mnie na ramiona, ja wezmę Nikę, i jeśli się nie zwalimy, to zabraknie nam tylko metra. Wymyśl coś innego...
- Mam linkę z kotwicą i wyciągarką.
- Po co ty nosisz ze sobą takie rzeczy? -- zdziwiła się Nika.
- Zazwyczaj się nie przydają -- przyznał Felix -- ale jeśli mają się choć raz przydać w takiej sytuacji, to znaczy że warto było to dźwigać przez kilka lat.
- Jest! -- krzyknął niemal Net. -- Program komunikacyjny Mortena sam dostosował częstotliwość...
- Ta uniwersalność go zgubi -- szepnął Felix, wyciągając szczyryk z wnętrza zdalnego sterowania. -- Jak coś jest zbyt uniwersalne, to znaczy że nie jest dobre niczym.
- Ma tyle różnych części, że nie wie, która jak ani kiedy nadaje
- przyznał Net.

Na małym ekranie palmtopa przeskakiwały rzędkie cyferek, liter i znaków. Net w niesamowitym tempie stukał rysikiem w ekran i kreślił na nim esy floresy, pisząc coś w małym okienku. Wreszcie puknął mocniej i wyłączył urządzenie.

349

- Rozłączyłem się z nim udało mu się sprawdzić skąd pochodzi transmisja -- powiedział. -- Będzie myślał, że nadała to jakaś uszkodzona część. On jest zbyt skomplikowany i sam nad tym nie panuje.

Przez następne trzy minuty chłopcy rozłączali przewody i wpinali je we wtyczkę, którą wybrał Net, jako najważniejszą.

- Tylko jedna szansa -- szepnęła Nika. -- Jeśli zjedziemy, to nie damy rady wrócić tu, na górę...

Wyciągnęła dłoń. Felix i Net położyli na niej swoje dłonie.

- Trzymamy się razem, cokolwiek się stanie -- powiedział Felix, po czym krzyknął głośno: Hej! Ty...



Wy, tam na dole! Która godzina?

Roboty spojrzały na niego i znieruchomiały. Net wstał i postawił nogę na najwyższej rurze.

-- Stój! -- Felbc złapał go za ramię. -- Twoje zaklęcie nie działa.

Faktycznie, roboty spojrzały na siebie i... najzwyczajniej na

świecie zaczęły się śmiać, ochrypłym, blaszanym śmiechem.

-- Charakter chyba też mu się zmienił -- zauważyła Nika. -- Już nie jest takim pozerem.

-- Pytanie ma za niski priorytet -- stwierdził po namyśle Net. -- Trzeba mu to powiedzieć prosto w twarz, z małej odległości. Wtedy poświęci mu całą uwagę. Tylko jak?...

-- Ja pójdę -- oświadczyła z determinacją Nika. -- To muszę być ja. Będzie widział puste ręce. Jest szansa, że pozwoli mi dojść dostatecznie blisko.

-- Nie ma mowy. -- Felix pokręcił głową. -- Nawet o tym nie myśl. Jeśli nie zabije cię od razu, to weźmie cię na zakładniczkę i każe nam zejść.

-- To jedyna szansa -- upierała się Nika. -- Musimy być zdecydowani i działać według planu. Schodzę, zadaję pytanie, a wy od razu zbiegacie na dół. Nikt z nas nie może się cofnąć ani na krok, bo zginiemy wszyscy.

Patrzyli na siebie z zaciśniętymi ustami.

-- Sądzicie, że możemy sobie nawzajem aż tak zaufać? -- zapytał Net, nieco bledszy, niż przed chwilą. Nachylił się nad palmtopem

350

i przeciwczył czynności, na które miał mieć potem kilkanaście sekund. -- Czy nie sądzisz?... Nika!

Ale dziewczyna była już w połowie wysokości zbiornika. Zwinnie zsuwała się po kolejnych rurach. Zeskoczyła na beton i zamaszystym krokiem ruszyła w stronę robotów. Te momentalnie odwróciły się ku niej z wyciągniętymi ramionami, ale ona uniosła ręce i krzyknęła:

-- Mam jedno, proste pytanie!

Roboty zatrzymały się w pół kroku i wychyliły do przodu głowy. Widać AI również cechuje ciekawość. Net zacisnął zęby i powieki. Palcami wczepił się w pomost, na którym siedzieli.

-- Zrobisz to, co masz zrobić -- wyszczał Felix. -- Dokładnie według planu.

-- Ale... ja jestem... tchórzem -- wyszeptał Net. -- Na samą myśl, że mam podejść... Jeśli nie zadziała... już raz nie zadziałało...

Felix położył mu rękę na ramieniu.

-- To nie sztuka zdobyć się na bohaterstwo, gdy się jest odważnym. Prawdziwa sztuka, to być tchórzem i zrobić coś bohaterskiego. Właściwie, to odważny może być tylko ten... kto nie jest odważny.

-- Aha... -- Net popatrzył na niego podejrzliwie. -- Dzięki... za motywację... Jeśli to była motywacja...

Odwrócili się i spojrzeli w dół. Dwa roboty z głowami przypominającymi głowy pterodaktyli powoli zbliżały się do Niki. Patrzyła to na jednego, to na drugiego. Teraz już na pewno nie mogłaby się cofnąć.

-- Która godzina? -- wydusiła w końcu.

Roboty zrobiły jeszcze jeden krok i... znieruchomiały. Chłopcy odczekali dwie sekundy i zbiegli na dół. Nika z wrażenia usiadła na betonie.

-- To działa... -- wyszeptała z niedowierzaniem.

-- Cybernetyczne zaklęcia! -- Net przebiegł obok i stanął jak wryty za robotem.

-- Są za wysoko! -- krzyknął z przerażeniem. -- Plecy z wtyczką są za wysoko... Taki błąd! I nie włączyłem stopera! Sześćdziesiąt sekund! Zostało ze czterdzieści... Aaaa...

351

Felix dobiegł do drugiego robota i z marszu przystąpił do wykręcania śrub w kolanie.

Nika zerwała się z betonu i podbiegła do Neta.

-- Wezmę cię na barana -- zaproponowała.

-- Nie uniesiesz mnie. -- Machnął ręką wskazując swoje ramiona. -- Wskakuj! Wetkniesz wtyczkę.

Roboty wciąż stały nieruchomo. Nika weszła Netowi na ramiona i wyciągnęła w górę rękę z wtyczką..

-- Stań na palcach -- powiedziała. -- Brakuje kilku centymetrów

Net zacisnął zęby z wysiłku i uniósł się trochę wyżej. Wtyczka

kliknęła. Nika zeskoczyła na ziemię, a Net zaczął nerwowo uderzać i suwać rysikiem po ekranie palmtopa. Pokrzykiwał pod nosem jakieś ponaglenia po angielsku. Nagle rozległ się przeraźliwy łoskot i zatrzęsa się podłoga. Nika krzyknęła. To drugi robot upadł na bok bez nogi.

-- Ile czasu? -- zapytał Felix biegnąc do głowy.

-- Nie włączyłem stopera -- odkrzyknął Net sapiąc nad palmtopem. -- Jakies trzydzieści sekund... Nie wiem, jak się wyłącza tego monstera...

Felix sprawnie robił swoje. Kolejne bzyki oznaczały odkręconą następną śrubę, a głowa trzymała się na dwunastu. Było zapewne jakieś proste połączenie wewnętrzne, ale chłopiec nie miał czasu, żeby go szukać. W ogromnym pośpiechu rozpoznawał poszczególne elementy konstrukcyjne głowy robota: wirnik odkurzacza w obudowie, podstawkę czajnika elektrycznego, fragment drukarki laserowej. W

innych okolicznościach mogłoby to nawet wydawać się śmieszne. Oddział, co dał radę. Dziesięć sekund później kopnął głowę, a ta poturlała się parę metrów dalej. Nika pobiegła za nią i odtoczyła ją aż pod ścianę. Felix zaczął demontaż ramienia; wymagało to aż czterech różnych końcówek śrubokręta. Net tymczasem przeklinał i sapał nad palmtopem.

-- Ile czasu? -- zapytała Nika.

-- Już nie ma czasu! -- krzyknął Net. -- Mam! Mam tę komendę!

W tym momencie jednak zapaliły się czerwone oczy robotów

i ożyły mechanizmy z cichym szumem rozpędzających się silników

352

elektrycznych. Palmtop wyrwał się z dłoni Neta, gdy stojący nad nim robot odwrócił się w jego stronę, ukazując stalowe szczęki.

-- Naciśnij „Enter” -- krzyknął Net, patrząc na Nikę.

Dziewczyna podbiegła do dyndającego na kablu urządzenia, złapała je w drżące dłonie i dezorientowana próbowała zrozumieć o co chodzi.

-- Co wcisnąć?... -- zapytała, starając się nie wyrwać palmtopa z dyndającego kabla.

-- „Enter”! -- darł się Net. -- Na ekranie! To ekran dotykowy. Dotknij palcem prostokąta z napisem „Enter”!

Felix odepchnął nogą zdemontowane ramię robota i przystąpił do odkręcania drugiego, gdy robot spróbował wstać. Bez głowy i nogi tylko wyrznął bokiem o podłogę. Felix cofnął się i spojrzał na Nikę wpatrującą się w ekran palmtopa. Wreszcie dziewczyna uniosła palec i uderzyła nim w ekran. Robot znieruchomiał, jak zamrożony, z potężnymi rękoma wyciągniętymi w stronę Neta. Chłopiec jęknął widząc stalowe palce pół metra przed sobą. Czerwone oczy zaczęły wolno gasnąć, a ramiona zjechały kilka centymetrów niżej. Z cichym jękiem mechanizmów wielki robot zasnął.

-- Czemu to tyle trwało? -- Net był ledwo żywy. -- Ćwierć sekundy później...

-- Mogłeś wcześniej powiedzieć, że tam się dotyka ekranu -- powiedziała z pretensją Nika. -- Szukałam guzika, jak na pilocie od telewizora.

-- Myślałem, że to oczywiste...

Felix tymczasem odciągał z wysiłkiem, wążące chyba ze sto kilo, ramię robota i puścił je kilka metrów dalej. Mimo odłączenia, wciąż zaciskały i prostowały się stalowe palce, próbując dopełznąć do korpusu. Na stalowej piersi rozmontowanego robota otworzyła się niewielka klapka odsłaniając kamerę.

-- Patrzy na nas -- stwierdziła Nika.

-- Gorzej, zaraz się sam poskłada -- odparł Felix. -- Chodźcie!

Podbiegli do drzwi, a Felix wyciągnął z plecaka czarne coś, wyglądające jak lutownica. Uniósł urządzenie w dłoń i nacisnął spust. Mała kotwiczka wystrzeliła i, ciągnąc za sobą linkę, z brzękiem

353

i

przebiła kratkę. Felbc pociągnął linkę i wyrwał kratkę. Gdy upadła, wyciągnął z niej kotwiczkę i wrzucił ją w otwór. Pociągnął, aż zahaczyła się o kątownik na krawędzi.

-- On tu idzie! -- krzyknęła Nika.

Rozmontowany częściowo robot pełzł na kolanach w ich stronę, podciągając się jedną ręką i gubiąc śrubki. Odłączona ręka zamieniła się w coś w rodzaju owadziej larwy, dorabiając sobie kilka stawów, i kierowała się do głowy.

-- Jak chcesz się po tym wspiąć? -- zapytał Net patrząc to na cieniutką stalową linkę, to na robota. ,

-- Złapcie mocno uchwyt -- polecił Felbc, nie wdając się w wyjaśnienia.

Gdy tylko wszyscy trzymali, Felbc nacisnął przycisk i „lutownica” z przejmującym jękiem ruszyła w górę, nawijając linkę.

-- Nika, włącz -- powiedział Felbc, czując, jak powoli rozluźniają mu się palce.

-- Mam mini -- zaprotestowała.

-- Ale trzymasz się z wierzchu! Nie puścimy, jak ty nie puścisz.

Dziewczyna zerknęła za plecy. Robot był coraz bliżej.

-- OK -- rzuciła niechętnie. -- Ale zamknijcie oczy.

Z trudem chwyciła brzeg kanału wentylacyjnego, podciągnęła się i wsunęła do środka. Net spojrzął pytająco na Felixa, a ten powiedział:

-- Pierwszy się chwyciłeś, to teraz musisz ostatni puścić -- i złapał wyciągniętą dłoń Niki. Wdrapał się do otworu i wychylił się, by pomóc Netowi. Gdy cała trójka była już wewnątrz chłodnego otworu, robot miał jeszcze kawałek drogi do pokonania.

-- Zbierajmy się stąd -- powiedział Net. -- Niechże to się skończy. .. Wejdziemy na dach, pomachamy i ktoś nas zauważy z sąsiedniego biurowca. Nie! Co ja mówię. Tam będzie już działał telefon...

-- Stójcie! -- krzyknęła Nika łapiąc ich za kurtki. Spojrzeli na nią zaskoczeni. Była blada i przerażona.

-- Co? -- Felbc zamrugał oczami.

Dziewczyna wyciągnęła rękę i wskazała przeciwległą ścianę hali. Chłopcy spojrzeli tam i też zbledli.

354

-- Ale z nas osiołki... -- Net usiadł na podłodze kanału i oparł głowę o ścianę. -- Totalna porażka... Ja tam nie wracam...

W prostokątnym otworze kanału wentylacyjnego wyraźnie widzieli odległy wózek z leżącą na nim księgą profesora Kuzmińskie-go. Była tam cały czas.

Trójka przyjaciół gapiła się na nią przez kilka sekund.

-- Morten też o niej zapomniał -- stwierdził Felix.

-- Programy odhaczają -- mruknął Net.

-Co?

-- Odhaczają. Oznaczają coś, jako wykonane i idą dalej. On odhaczył odebranie nam książki i przestał się nią zajmować.

-- My też odhaczyliśmy -- dodała ponuro Nika.

-- Skup się -- powiedział nagle Felix. -- Pamiętasz, jak byliśmy w górach i jak wjeżdżaliśmy na nartach... pod górę? -- Nika przytaknęła wolno. -- Pamiętasz, jak wcześniej szklanki rozbijały się o ściany u ciebie w domu?

-- Ale... -- próbowała zaprotestować.

-- Użyj mocy! -- krzyknął niemal Felix.

Net wybuchnąłby śmiechem, gdyby nie cały tragizm sytuacji. Tak tylko prychnął i pokręcił głową.

-- Nie uda się -- powiedziała Nika. -- To tak nie działa.

-- Przynajmniej spróbuj!

Nika westchnęła i przysunęła się do otworu. Wpatrywała się w wózek. W tym czasie ręka robota dotarła do głowy i razem zaczęły się naprawiać. Nagle Nika wrzasnęła i cofnęła się, przewracając Neta, który sam o mało co nie zaczął wrzeszczeć. W otworze pokazała się stalowa dłoń robota. Jednak zaraz znikła, a chwilę później rozległ się łomot świadczący o tym, że Morten znów się wyrócił.

-- Nic nam nie zrobi bez tamtych części -- powiedział Felix. -- Nie poświęci też paru minut na zamienianie się w coś innego. Próbuje dalej. Jesteś lepsza niż Gandalf, Harry Potter i Luke Skywalker razem wzięci.

Wózek poruszył się nieznacznie. Nika otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia.

-- Umiem... -- ucieszyła się, ale opanowała się i skupiła ponownie.

355

Wózek obrócił się i zaczął powoli, ledwo zauważalnie jechać w ich stronę.

-- Nie tak -- szepnął Felix. -- Musisz ją unieść. Inaczej wpadnie w łapy Mortena.

-- Myślisz, że to takie proste? Musiałabym się zezłościć.

-- Da się załatwić -- odezwał się z głębi kanału Net.

-- Żadne teksty o Aurelii już mnie nie ruszają -- uprzedziła Nika.

-- I słusznie -- przytaknął jej Net. -- Zazdrość jest mało szlachetna.

-- Sugerujesz, że mogłabym być o nią zazdrosna? -- Nika podniosła nieco głos. -- Niby co w niej jest takiego, czego mogłabym jej zazdrościć?

-- Nie no... -- Net machnął ręką. -- Nie będę cię dołował. I tak jesteśmy w kiepskiej sytuacji.

-- Dołował?!

-- No... tymi jej fajnymi loczkami, tymi rzęsami, tym, jak fajnie chodzi... jak się uśmiecha...

-- Cholera! Ja też mam fajne loczki i... i jestem od niej mądrzejsza.

Wózek razem z księgą szarpnął, jakby coś go złowiło na wędkę

i poleciał wprost do otworu kanału. W połowie drogi wózek jakby stracił napęd i zwałił się na beton, i jego ładunek dalej leciał sam. Felix i Nika w ostatniej chwili się uchyliłi i księga wleciała między nich.

-- Auć! No co ty! -- zaprotestował Net trafiony w ramię.

-- Niechący -- wyjaśniła Nika tonem sugerującym coś wręcz przeciwnego.

Felix podniósł księgę, uśmiechając się pod nosem, wepchnął ją do plecaka i zasunął suwak. Nie było czasu na zachwyty.

-- Odhaczone -- powiedział. -- Wynośmy się stąd.

Włączył latarkę i, pchając plecak przed sobą, ruszył w ciemność. Nika szła tuż za nim, a Net zamykał pochód, co chwilę oglądając się za siebie. Minęli odgałęzienie. Kilka metrów dalej drogę przegrodziła im znana już przeszkoda.

-- Znów ten filtr przeciwkurzowy -- powiedział Felix. -- Nie ma czasu. Idziemy w lewo.

Cofnęli się kawałek i skręcili w nieco węższą odnogę.

356

-- Mam nieodparte wrażenie -- szepnął Net, gdy pokonali kolejny zakręt -- że coś pełznie za nami...  
Zatrzymali się i chwilę nasłuchiwali.

-- To szum powietrza -- ocenił Felix. -- Morten w obecnej postaci robiłby znacznie więcej hałasu.  
Na czworakach pokonali jeszcze kilkanaście metrów, gdy Felix zatrzymał się. Oświetlił niewielką wnękę zakończoną stalową klapką.

-- Słyszę szum -- powiedział. Sięgnął ręką i przekręcił małą kła-meczkę. Klapka dała się łatwo unieść, ukazując... nocną panoramę Warszawy.

-- Jest wyjście? -- zapytał niecierpliwie Net.

Felix wychylił głowę na zewnątrz i powiedział:

-- Tak! Tuż pod nami jest pomost, albo krawędź dachu. Da się zejść.

Chwyć się krawędzi klapki i, nogami naprzód, wysunął się na zewnątrz. Pomógł zejść pozostałym.

-- Jest już noc -- zdziwił się Net. -- Byliśmy tam tyle godzin?

Stali na dachu wieżowca Silver Tower. Wdychali cudownie rześkie powietrze i zachwycali się widokiem otwartej przestrzeni. Pokleпали się po plecach i pogratulowali sobie sukcesu. Ze zmęczenia i odpuszczających emocji, nie mieli siły na większą radość.

-- Myślicie, że wyjdziemy przez garaż? -- zapytał Net.

-- Raczej przez hall -- zaproponował Felix. -- W garażu pewnie opuścili już kratę. Zadzwońmy najpierw do rodziców, żeby wiedzieli, że żyjemy.

-- I żeby podgrzali kolację -- rozmarzył się Net. Wyciągnął telefon i zmarszczył brwi. Uniósł głowę.

-- Nic z tego -- powiedział wskazując w górę. Kawałek dalej, gdzie kopuła łukiem oddalała się od prostej krawędzi dachu, zaczynał się spory betonowy plac, a z jego krawędzi wyrastał w niebo kilkudziesięciometrowy maszt ze stalowych rur, obwieszony masą różnej wielkości i kształtu anten. -- Tam są przekaźniki telefonii komórkowej, telewizji, radia i Bóg wie czego jeszcze. Pole elektromagnetyczne jest zbyt silne.

357

-- Więc zjedźmy windą na dół. Zadzwońmy trzy minuty później -- Nika, która była w samej bluzce, pocierała ramiona z zimna.

Net zauważył to i zaczął rozpinać kurtkę, żeby okryć dziewczynę, ale zamarł w pół ruchu, bo w tym momencie za ich plecami rozległ się łomot. Odwrócili się raptownie. Pogięta kłapa upadła na dach, a z otworu, którym przed chwilą wyszli, wyłoniła się głowa Mortena, szczerząc do nich zęby w długiej paszczy.

-- O nie... --jęknął Net.

-- Szybko! -- krzyknął Felix wskazując niewielką nadbudówkę, przylepioną do kopuły. -- Tam musi być wyjście z dachu.

Rzucili się w tamtą stronę, ale oto stało się coś dziwnego. Stojąca przy drzwiach skrzynka elektryczna poruszyła się. Drzwi otworzyły się, ukazując siłowniki, wsporniki i koła zębate. Mały daszek złożył się na czworo tworząc kanciastą głowę. Kilka sekund później drogę zagradzał im pokraczny, szary stwór na trzech nogach, z trojgiem długich ramion. Ciągnął za sobą kable.

Stanęli jak wryci, patrząc na to z niedowierzaniem.

-- Nie myśleliście chyba, że uda się wam uciec? -- zapytał Morten, stając na dachu. -- Panuję nad wszystkimi urządzeniami w tym budynku. Ba! Ja jestem w nich wszystkich.

Za jego plecami z otworu wyłonił się drugi robot, wcześniej wyłączony przez Neta. Widać było dokładnie, jak złożył ramiona i barki, by precyzyjnie się przez wąski kanał. Gdy stanął na dachu, trzasnęły zaczepy i znów wyglądał jak stalowy steryd-gigant z długą szczęką. Roboty zaczęły zachodzić przyjaciół z dwóch stron. Ci cofali się krok za krokiem, ale było już jasne, że nie ma gdzie uciekać.

Oba roboty w tym samym momencie rzuciły się do przodu. Tylko Felixowi udało się wywinąć; poczuł podmuch na policzku. Odskoczył dwa kroki i obejrzał się za siebie. Nika krzyczała złapana za ramię, które w dłoni drugiego robota wyglądało jak cienka gałązka. Prawa ręka Mortena trzymała wyrrywającego się Neta. Pierwszy robot wyciągnął rękę w stronę Felixa. Chłopiec znów uskoczył, w kilku krokach dobiegł do krawędzi dachu i spojrzał w dół. Samochody, jak małe kropki, drzewa, jak kępki mchu. Ludzi nawet nie było widać. Coś z potężną siłą chwyciło go za kurtkę i odciągnęło od kra-

358

wędzi. Odwrócił się i spojrzał wprost w jarzące się na czerwono oczy-objektywy, którymi patrzył na niego Morten.

-- Myślisz sobie pewnie, że jestem do cna zły... -- powiedział robot, głosem dochodzącym jakby z wnętrza metalowej rury. -- Myśl sobie co chcesz. Nie obchodzi mnie, co myślą o mnie ludzie. Mając równania profesora, za kilka miesięcy nie będę się musiał w ogóle przejmować ludźmi.

Stalowe palce zacisnęły się na szyi Felixa. Chłopiec stracił oddech, a przed oczami zatańczyły mu kolorowe plamy. Chwycił wielką dłoń potwora, ale wiedział, że nie ma szans uwolnić się od niej. Wiedział też, że już nikt mu nie pomoże - przyjaciele, rodzice, nauczyciele ani nikt, nikt w ogóle.

W tym momencie błysnęło i rozległ się huk. Felix poczuł coś zimnego na policzku, a ucisk zelżał. Coś pacnęło go w czoło, potem w rękę. Otworzył oczy. Morten stał nad nim i wpatrywał się w niebo. Spadło jeszcze kilka pojedynczych kropel, po czym lunął deszcz, jakby ktoś na górze odkręcił przysznic.

Felix, wyswobodzony, upadł na beton, łapiąc oddech. Wielki robot chwycił plecak z książką, wykonał zwrot i wielkimi susami zaczął gnać do otworu w kopule. Rozpędu starczyło mu na dwa susy. W połowie trzeciego znieruchomiał w powietrzu i z łoskotem zwałił się na beton, sypiąc wokół iskrami.



Zaskwierczało, pobłyskało i zadymiło. Robot drgał jeszcze chwilę, po czym znieruchomiał. Jego sobowtór, nieco tylko ciszej, przewrócił się na plecy i wysyczał z siebie całą energię. Kolejna błyskawica przeszła niebo.

Felix wstał i rozejrzał się. Nieco dalej zbierał się z ziemi Net. Szary robot przy drzwiach nadbudówki właśnie wydawał z siebie ostatnie piski i trzaski.

-- Nika! -- krzyknął Felix i podbiegł do leżącej na mokrym betonie dziewczyny. Net przyklęknął obok. Unieśli jej głowę, odgarniając włosy z czoła.-- Nika...

Popatrzyli na siebie rozpaczliwie, ale w tym momencie Nika otworzyła oczy i spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego.

-- Nic mi nie jest... --jęknęła, rozcierając skroń. -- Uderzyłam się tylko... Miałam bardzo dziwny sen... Śniło mi się, że wleźliśmy

359

na dach Silver Tower. -- Usiadła, rozejrzała się i westchnęła. -- O rany, to nie sen...

-- Ale już po wszystkim -- zapewnił ją szybko Net, pomagając jej wstać. -- Czuję, że jeszcze długo będę się bał mojego tostera.

Nika syknęła z bólu i wsparła się na przyjacielu.

-- Stłukłam sobie kostkę... -- spróbowała stanąć samodzielnie. Skrzywiła się z bólu, ale się udało. -- Przynajmniej nie jest skręcona.

Felix podszedł do pierwszego robota i wyciągnął z jego wielkiej dłoni plecak z książką. Wrócił do przyjaciół stojących nad truchłem tego, co przedtem było szarą skrzynką.

-- Był szczelny tylko w poprzedniej postaci -- ocenił. -- A tak w ogóle, to mieliśmy kupę szczęścia.

-- Wciąż jesteśmy na dachu -- przypomniał mu Net.

-- Czy one... oni się obudzą? -- zapytała Nika. -- Jak wyschną?

Felix pokręcił głową.

-- Nie sędzę. Zwarcie musiało uszkodzić moduły pamięci. Na nasze szczęście Morten nie przewidział tego szczegółu.

-- Może tym różni się AI od człowieka... -- powiedziała cicho Nika. -- Albo Morten nie miał tak dobrego nauczyciela jak Manfred.

Net skromnie spuścił wzrok.

Nagle przestało padać. Przyjaciele rozejrzeli się zdziwieni, bo wciąż słychać było deszcz. Felix, jako pierwszy spojrzał w górę i nie mógł uwierzyć w to, co tam zobaczył.

- Ja cię... -- szepnął Net. -- To... to jest...
- Latalerz -- dokończył osłupiały Felix.
- Powinniśmy się cieszyć czy uciekać?...

Półprzezroczysty dysk zniżał się nad kopułę, obok masztu antenowego. Zawisł wreszcie nieruchomo i nagle wypełnił się ciemnoszarym kolorem, zupełnie, jakby ktoś wyłączył przezroczystość. Z ciemniejszego koła w centralnej części kadłuba strzelił pionowo w dół szeroki promień światła. Po chwili, gdy światło osłabło, przyjaciele ujrzeli okrągły pomost zjeżdżający w dół na niewidocznych linach. Stojąca na pomoście postać ubrana była w szary kombinezon i szary hełm z przyciemnianą szybką. Zeszła na dach i zbliżyła się do przyjaciół, wciąż niepewnych zamiarów przybysza.

360

Szybka hełmu uniosła się...

- Tato! -- krzyknął Felix i rzucił się w jego kierunku. Tata zdążył zdjąć hełm nim przyjął uściski syna.
- Wszystko w porządku? Wszyscy cali i zdrowi? -- zapytał z niepokojem tata, wskazując na zegarek syna. -- Sprawa była poważna, skoro włączyłeś alarm.
- Bardzo poważna... ale dlaczego przyleciałeś latalerzem?
- Testujemy go przecież.
- Nadałem sygnał nie dalej niż godzinę temu -- przypomniał sobie Felix. -- Dotarłeś w godzinę do super tajnej bazy i pożyczyłeś latalerz?
- Otrzymałem sygnał siedem minut temu -- odparł tata.
- Przedtem nie mógł się przebić przez kopułę... No tak. -- Felix spojrzął na zegarek, którego wyświetlacz wciąż pulsował na czerwono. -- Odebrałeś go, gdy wyszliśmy na dach. Sygnał przedarł się przez zakłócenia anteny. Co za szczęście, że byłeś w Warszawie.

Tata pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Byłem w górach.
- I przyleciałeś tu w parę minut?! -- wykrzyknął Felix.
- Wytlumaczę wam po drodze, a chyba i wy wytłumaczycie mi co nieco.
- Ła! -- krzyknął Net. -- Powaga? Polecimy... nim?
- Znów czuję się, jak bohaterka powieści przygodowej -- szep-

-

nęła Nika.

-- Wsiadajcie szybciej -- zaśmiał się tata. -- I tak nie wiem, jak się wytłumaczę z kilku minut nieobecności.

-- Może luką czasową, powstałą podczas wchodzenia w nadprzestrzeń? -- zaproponował Felix, gdy stanęli na pomoście. Tata znów się uśmiechnął. -- Zaraz... jak to działa?

Pomost był okrągłą płytą jakiegoś metalu unoszącą się swobodnie w powietrzu, bez linek, łańcuchów czy czegokolwiek innego.

-- Przykro mi, ale to... top top top secret -- powiedział tata i nikt nie był pewien czy żartuje, czy mówi poważnie. -- Niczego nie dotykajcie i nie zapamiętujcie.

361

Pomost zrównał się z podłogą. Weszli do środka. Net podtrzymywał utykającą Nikę. Ściany wąskiego korytarzyka, prowadzącego do sterowni, były obłożone szarymi, półprzezroczystymi płytami plastiku. Za nimi widać było ukryte, błyskające setkami diod urządzenia i mechanizmy. Przyjaciele, przytłoczeni skalą tajemnicy, do której progu zostali dopuszczeni, wkroczyli do sterowni latającego talerza w nabożnym milczeniu. Nie przypominała wnętrza Falcona Millennium, wyglądała raczej jak kabina pilotów Boeinga. Kilka ekranów komputerów i kilka setek pogrupowanych na konsolach przełączników, pstryczków, pipków, gałeczek, suwaczków, dźwigie-nek, lampek, diodek, zegarów, wyświetlaczy oraz innych dzingsów i dyngsów. Był też zwyczajny laptop przymocowany uchwytem obok fotela pilota. Tym, co na pierwszy rzut oka różniło latalerz od samolotu, było wielkie panoramiczne okno.

-- Przypadkiem są akurat cztery fotele -- stwierdził tata. -- Siadajcie, przypinajcie się i naprawdę niczego nie dotykajcie.

-- I nie zderzymy się z żadnym samolotem?

-- Mamy specjalne zabezpieczenia, ale to też jest top top top secret.

Przyjaciele wciąż znajdowali się w stanie przypominającym sen.

Każdy zajął wskazany fotel. Tata usiadł jako ostatni i zaczął przełączać przyciski, których dziesiątki znajdowały się na kilku konsolach, przed, nad i obok jego stanowiska. Rozległ się cichy brum, a kabina... znikła. Przyjaciele wydali zduszony okrzyk zdziwienia. Widać było tylko zarysy kadłuba i część przycisków konsoli. Po chwili Felix odkrył coś jeszcze, gdy uniósł dłoń do twarzy. Dłoń też stała się jakby nieco przezroczysta. Tak! Przebijały przez nią światła miasta. Słabo, ale jednak. Podłoga wokół foteli falowała, nie mogąc się zdecydować, czy zniknąć do końca, czy nie. Felix obrócił się przez ramię. Tak! W samym środku latalerza świeciło małe światełko. Pamiętał je z nocnych poszukiwań Niki w górach.

W dole otworzyły się drzwi nadbudówki. Kilku strażników wyszło na dach, sprawdzić, co narobiło tyle hałasu. Równocześnie wydarzyło się coś, czego ani strażnicy, ani przyjaciele w latalerzu nie mogli dostrzec. Mały palec u dłoni jednego z robotów drgnął. Mały palec wielkiego robota tak naprawdę wcale nie był mały - miał wiel-

kość ramienia niemowlaka. Tak czy inaczej drgnął, potem drgnął mocniej, aż wreszcie odskoczył i odpętlął kawałek. Rozpoczęła się pospieszna, nerwowa przemiana. Otwierały się miniaturowe klapki, obracały małe trybiki, wysuwały teleskopy. Gdyby ktoś to widział, odniósłby wrażenie, że cały palec wywrócił się na lewą stronę i złożył na nowo w coś zupełnie innego. Chwilę później w kierunku krawędzi dachu pełzła srebrzysto-czarna jaszczurka.

Tata, widząc strażników nachylających się nad nieruchomymi robotami, pchnął stery i wolno się oddalił.

-- Dobra -- powiedział. -- Teraz trochę przyspieszymy.

Przyjaciele przygotowali się na przeciążenie wgniatające w fotele. Zamiast tego wzmógł się jedynie brum maszynierii, a wieżowce uciekły do tyłu, jakby to wszystko na zewnątrz było tylko przyspieszonym filmem. W dole przeleciał Mokotów, lotnisko Okęcie i przedmieścia.

-- Bez przeciążenia -- zdumiał się Felix.

-- Gdybym miał księgę profesora, mógłbym zrobić znacznie lepszy silnik -- westchnął tata. -- Pokonałby tę trasę w kilka sekund... No dobra, a teraz poważnie... -- Spojrzał na dzieci, przytomniejąc nagle. -- Proszę o wyjaśnienie, co właściwie robiliście w nocy na dachu Silver Tower. To musiało być coś ważnego, skoro uruchomiłeś alarm. Chciałbym wiedzieć, za co będę się tłumaczył przed międzynarodowym dowództwem.

-- Myślę, że to coś na tyle ważnego, że nikt nie pomyśli nawet o pretensjach -- uśmiechnął się Felix. -- A teraz... lepiej włącz au-topilota.

Wziął głęboki oddech, potem drugi głęboki oddech i sięgnął do plecaka.

### 13. Mars

Sala gimnastyczna na trzecim piętrze zastawiona była rzędami krzesel stopniowo zajmowanymi przez uczniów. Dyrektor, magister inżynier Juliusz Stokrotka wyszedł na środek sali i stanął na podwyższeniu przed wielkim, rozwijanym ekranem. Zaczekał, aż wszyscy usiądą. Uciszył, a przynajmniej spróbował uciszyć dzieci unosząc ręce. Miał na sobie ciemnozielony garnitur z kamizelką, jasno-żółtą koszulę i pomarańczową muchę. Westchnął widząc całkowity brak zainteresowania ze strony publiczności.

-- Drogie dzieci -- powiedział do mikrofonu i dopiero to uciszyło salę. -- Drogie dzieci. Dziś, jak wiecie, jest Wielki Piątek, nadeszły Święta Wielkanocne. Dlatego też odbyły się tylko trzy lekcje. Będziecie mogli pójść wcześniej do domu -- w tym momencie rozległy się okrzyki radości, szurnęło nawet kilka krzesel -- jednak najpierw wspólnie obejrzymy krótki film o patronie naszej szkoły. -- Sala zahuczała z zawodu. -- Jak

wiecie, profesor Stefan Kusz-miński był wybitnym polskim fizykiem. W ostatnich dniach miały miejsce dwa niezwykle odkrycia związane z jego osobą. W zasobach Muzeum Narodowego odnaleziono brakującą część jego beczennych notatek. Również kilka dni temu niespodziewanie wyja-

364

śnione zostały okoliczności jego śmierci, okrytej tajemnicą przez ponad pół wieku...

Stokrotka był chyba jedyną osobą, która jeszcze nie ziewała. Pan Cedynia, siedzący wraz z innymi nauczycielami za długim stołem nakrytym zielonym sukniem, zasnął i pochrapywał sobie cichutko. Profesor Butler podjadał kanapkę, próbując zasłonić się drugą ręką. Konstancja Konstantynopolska, ze splecionymi na stole chudymi palcami, wolno obracającą się głową i wzrokiem lustrującym salę, wyglądała jak wieża strażnicza. Antoni Czwartek za to sprawiał wrażenie kogoś, kto najchętniej by się dyskretnie teleportował wprost do domu.

Dyrektor wreszcie stracił wątek i dał znak panu Eftepowi, sterującemu rzutnikiem, by zaczynał projekcję. Felix dyskretnie wsunął rękę do kieszeni. Rozległ się cichy klik, a obraz na wielkim ekranie przeskoczył. Pojawiła się na nim sala szkolna. Na krześle, wystawionym na środek, siedział pluszowy miś. Tyłem do niego stał... Marcel i patrzył się w przestrzeń.

-- Hej ty, tchórze! -- zawołał z ekranu miś poruszając pyszczkiem.

Marcel odwrócił się gwałtownie i cofnął z przestraszeniem aż do parapetu.

-- Jestem Wielkim Pluszowym Mścicielem wszystkich dzieci!

Na twarzy Marcela malowało się szczere przerażenie. Nie mógł \_\_\_\_\_wykrztusić słowa.

Sala gimnastyczna zamarła, wpatrując się w ekran.

-- Powiedz wszystkim, co takiego najbardziej lubisz robić? -- zapytał Pluszowy Mściciel, wskazując widownię.

Marcel pokręcił głową, ale po chwili zaczął mówić:

-- Bi... bi... bi... ję słabszych i kradnę ró... różne fajne rzeczy. I spuściłem powietrze z kół samochodu Stokrotki... Już nie będę... Ja się poprawię... Będę miły i... i... będę przeprowadzał sta... staruszki przez ulicę... Mamusiu...

-- Daję ci ostatnią szansę! Biegnij do najbliższego przejścia i zaczynaj pokutę! Inaczej pożałujesz, że kiedykolwiek spotkałeś Pluszowego Mściciela.

Pluszowy Mściciel uniósł łapkę, a Marcel uciekł z nieprawdopodobną prędkością. W tym momencie film przeskoczył ukazując ja-

kieś czarno-białe zdjęcia rodzinne. Monotonny głos opowiadał o jakichś datach i nazwiskach.

Cała sala siedziała z otwartymi ustami, gapiąc się w ekran. Nauczyciele również trwali w skamienieniu. Gdzieś z końca rozległ się śmiech. Dopiero to sprawiło, że Eftep ocknął się i wyłączył projektor. Po chwili już wszyscy ryczeli ze śmiechu. Niektórzy aż spadli z krzeseł, tarzając się po ziemi. Marcel w dzikim pędzie wypadł przez drzwi. Felix przybił piątkę Netowi. Nika spojrzała na nich zaskoczona.

-- Perfekcyjny montaż komputerowy, no nie? -- Net puścił do niej oko. -- Specjalnie dla ciebie wyciąłem Rubena do końca.

Dopiero wtedy Nika zaczęła się śmiać z resztą uczniów. Śmiał się nawet Ruben. Cedynia, obudzony hałasem, domagał się wyjaśnień od siedzącego obok fizyka. Dyrektor wybiegł na środek salt, nerwowo przygładził włosy, których od wielu lat nie miał, i powiedział do mikrofonu:

-- Problemy techniczne... nie to nagranie. Zaczniemy jeszcze raz... Proszę o spokój, bardzo proszę o spokój...

Po minucie, gdy śmiechy ucichły, bez problemów zaczęli oglądać prawie półgodzinny program. Był to doskonały przykład na to, jak nieinteresujący większości ludzi temat przedstawić w taki sposób, by zainteresowania pozbawić dokładnie wszystkich.

-- Tata opowiadał mi o profesorze Kuszmińskim -- szepnął Felix, maskując ziewanie. -- Ostatnie lata jego życia to doskonały materiał na film sensacyjny. A tu jakiś reżyser-kretyn zrobił z tego usypiankę.

Doczekali z trudem końca projekcji. Stokrotka znów wszedł na podwyższenie.

-- Sukcesy odnoszą również uczniowie naszej szkoły -- powiedział. -- Oskar z pierwszej „a” stworzył internetowy słownik gwar regionalnych. Ojczysty Slang zaliczył już prawie czterdzieści tysięcy odwiedzin.

-- Z czego połowa to Oskar, sprawdzający licznik -- mruknął Net.

-- Wyjdź na środek, Oskarze -- zachęcał dyrektor, rozglądając się.

Oskar, siedzący niedaleko trójki przyjaciół, wjechał głębiej w krzesło, chowając się za plecami ucznia siedzącego przed nim, i słał wokół rozpaczliwe prośby o niewyjawianie jego pozycji.

-- No trudno... -- powiedział zawiedziony dyrektor. -- W każdym razie... sami możecie sprawdzić. A teraz... teraz naprawdę możecie już iść do domu, pomóc mamom...

Dalsze jego słowa zagłuszył hurgot odsuwanych krzeseł, dziesiątki kroków i nałożone na to rozmowy. Dyrektor westchnął, uśmiechnął się i powiedział dosyć cicho:

-- Wesołych świąt...

\* \* \*

Trzy dni później, dom przy ulicy Serdecznej przygotowywał się do mniej oficjalnej części Świąt Wielkanocnych. Pierwsze od wielu tygodni słoneczne popołudnie kończyło coroczne podchody i wzajemne polewanie się wodą. Na wielkanocny poniedziałek zaproszono znajomych.

-- U mnie lany poniedziałek istnieje tylko na tarasie -- westchnął Net, wyglądając z okna Felixowego pokoju na ulicę. -- Za dużo elektroniki w domu. Ale w sumie to przerobiliśmy już śmigusa dyngusa na pięćdziesiątym pierwszym piętrze Silver Tower, nie?

-- Racja -- przyznał Felix.

Za ogrodzeniem pan Sobolak, w zielonym, wielkanocnym dresie mył swojego Poloneza. Na masce samochodu przybył nowy element

-- płaska wieżyczka z wlotem powietrza.

-- Turbosprężarka -- wyjaśnił Felix. -- Wziął się za poprawianie osiągnięć. Jakiś czas temu pytał mojego tatę, czy nie ma nieużywanego silnika odrzutowego...

Chwilę gapili się przez okno bez celu. Do pokoju wjechał, szu-miąc cicho, automatyczny odkurzacz.

-- Spokojnie -- powiedział Felix, widząc minę przyjaciela.

-- Wszystkie roboty w tym domu są nasze. Nawet ekspres do kawy.

-- Można by otworzyć sezon rowerowy -- zauważył nieco uspokojony Net. -- Jest już dość ciepło.

367

-- A telewizji nie będzie aż do zakończenia tej misji marsjańskiej. Szkoda... A jak tam twoi rodzice?

-- Masz na myśli... wątek hiszpański? -- zapytał Net. -- Wystawa w Barcelonie w końcu się nie odbyła, a Pedro wrócił do domu. Cała ta historia chyba dobrze zrobiła moim starym. Teraz zachowują się, jakby mieli po dwadzieścia lat. Czasem... aż wstyd na nich patrzeć.

W tym momencie rozległ się dzwonek.

-- Jest wreszcie Nika -- ucieszył się Felix. -- Już myślałem, że umrzemy tu z nudów.

Zbiegli na dół otworzyć jej drzwi. Otrząsnęła pelerynę z wody i przekroczyła próg.

-- Cześć... To znaczy... Dzień dobry! -- powiedziała, widząc babcię Lusię.

-- Mam nadzieję, że za bardzo cię nie zmoczyli, serdeńko -- Babcia, z troską w głosie, poprawiła jej włosy. -- Twój tata nie mógł przyjść?

-- Dużo... zaległej pracy -- odpowiedziała zaskoczona.

Babcia puściła do niej oko i wróciła do kuchni. Felix wzruszył ramionami i zrobił minę oznaczającą „Ja nic nie mówiłem”.

-- Co to?! -- zapytała zaskoczona dziewczyna, gdy podbiegł do niej czarny pies, przypominający Cabana, ale dwa razy chudszy. Zaczął merdać krótkim ogonem i piszczeć z radości.

-- To Caban. -- Felix wziął od niej pelerynę i powiesił na wieszaku obok innych, ociekających wodą ubrań. -- Zaliczył wiosenne strzyżenie. On produkuje więcej futra niż owca.

Nika kucnęła przy psie i zaczęła go głaskać.

-- Wygląda, jakby nic nie jadł od tygodni -- powiedziała śmiejąc się.

-- Sąsiedzi też myślą, że tak go zagłodziliśmy -- uśmiechnął się Felix.

Przeszli do kuchni, po czekoladę na gorąco. Kręciło się tam parę osób, pomagając robić kanapki lub tylko podjadając. Obie mamy doskonale sobie radziły z zaawansowanymi robotami kuchennymi. Wrażenie było dosyć zabawne, bo wyglądały jak swoje przeciwieństwa. Mama Felixa, jasnowłosa, miała na sobie elegancki kostium

368

i wszystko robiła systematycznie, natomiast mama Neta, czarnowłosa, ubrana w sportowe buty, za duże bojówki w kolorze khaki i jaskawopomarańczowy sweter miała na blacie przed sobą typowy artystyczny nieład. Babcia dała Felixowi tacę, trzy kubki z czekoladą i talerz z pierniczkami.

-- Nie gniewajcie się -- powiedział Net, czekający w hallu -- ale mam lekką awersję do robotów.

Goście rozeszli się po domu. Znajomi rodziców Felixa wylegli na ogród, mamy zostały w kuchni żeby poplotkować, a ojcowie usiedli w salonie przed telewizorem. Okazało się, że obaj interesują się badaniami Marsa. Felix, Net i Nika przysiedli na brzegu kanapy i patrzyli, jak sześciokołowy robocik z prędkością żółwia brnie pod czerwonym niebem, przez czerwony pył, omijając czerwone kamienie.

-- Jak to jest -- zapytała po minucie Nika -- że widać całego robota? Znaczy: kto go filmuje?

-- Właśnie! -- Neta ołśniło. -- To na pewno mistyfikacja. On jeździ sobie po piasku, gdzieś w Kalifornii, a za nim idzie kamerzysta.

Obaj ojcowie zaczęli się śmiać, po czym spojrzeli na siebie podejrzliwie i zamilkli.

-- Kamera znajduje się na wysięgniku -- powiedział wolno tata Felixa.

-- I filmuje go od tyłu -- dokończył tata Neta. -- To ważne, żeby widzieć przeszkody przed każdym z kótek. A przy okazji... Wiecie, że kilka dni temu jakaś polska firma podpisała z NASA umowę na analizę marsjańskich zdjęć? Są tylko wątpliwości co do autentyczności podpisu prezesa, ale to pewnie drobiazg. Nikt tak poważny nie podpisałby się przecież „James Bond”.



-- Jaka to firma? -- zapytał tknięty dziwnym przeczuciem Felix.

-- Nazywa się chyba... Vidoktor, czy jakoś tak.

Net zmarszczył na chwilę brwi, ale nic nie powiedział. Wymienił z Felixem porozumiewawcze spojrzenie.

-- A kto nim steruje? -- pytała dalej Nika.

-- Nie można nim sterować z Ziemi -- wyjaśnił tata Felixa. -- Przy obecnej odległości między planetami sygnał leci tam dziesięć minut.

369

-- Robot musi sam podejmować decyzje -- znów dokończył tata Neta. -- W trudniejszych sprawach zatrzymuje się i prosi o radę.

Przez następny kwadrans robot zbliżał się do sporego głazu leżącego blisko krawędzi osuwiska. W oczekiwaniu na obiad, gapili się w ekran. Z ogrodu dochodziły wesołe rozmowy, ale ani przyjaciółom, ani żadnemu z ojców nie chciało się wstawać. Miejsca obok czerwonego kamienia było akurat tyle, żeby robot ominął przeszkodę, nie spadając.

-- Sam zadecyduje? -- zapytał Felix.

-- Tak -- odparł tata Neta. -- Sądzę, że przejedzie. Objechanie tego głazu z drugiej strony zajęłoby parę godzin.

Robot ruszył i dojechał do połowy zwężenia, gdy nagle zachwiał się. Spod prawych kół usunęło się trochę czerwonego piasku i pojazd zsunął się kawałek w dół. W salonie zapanowało pełne napięcia milczenie. Robot ruszył, ale koła zabuksowały i zsunęły się jeszcze niżej. Kamera obróciła się w prawo, ukazując odległe dno jaru wypełnione wielkimi głazami.

-- Chyba się zakopał -- stwierdził Net. -- I misja za miliard dolarów wzięta w łeb.

Telefon taty Felixa zapikał, oznajmiając odebranie sms-a. W sekundę później to samo zrobił telefon taty Neta. Popatrzyli na siebie, wyszli przed dom i zadzwonili gdzieś, pilnując, by być w takiej odległości od siebie, żeby przypadkiem jeden nie słyszał rozmowy drugiego.

-- Wiem chyba o co chodzi -- powiedział wolno Net. -- Niech zgadnę... twój stary zrobił tego robota...

-- A twój stworzył program, który nim steruje -- dokończył Felix. -- I nic nam nie powiedzieli...

-- Teraz obaj mają kłopot. Ten program badawczy naprawdę musiał sporo kosztować.

-- Może będziemy mogli im pomóc -- zaproponował Net. -- Na pokładzie tego robota musi być program sprzed dwóch lat. Manfred jest znacznie bardziej zaawansowany. Może gdyby...

-- Przesyłanie nowego programu zajmie miesiąc -- pokręcił głową Felix. -- Prościej zrobić to ręcznie. Można by obejść zabezpiecze-

370

czenia i zwiększyć napięcie w silnikach prawych kół. Wyrwałby się, zanim piach zdążyłby się obsunąć.

-- Ryzykowne. Poprawkę siły będzie można wprowadzić po dziesięciu minutach, a robot będzie już...

Felix trącił łokciem Neta i wskazał Nikę. Dziewczyna zaciskała palce na oparciu kanapy. Zmrużyła oczy w dużym wysiłku, intensywnie wpatrując się w ekran. Po chwili odetchnęła i pokręciła głową z rezygnacją. Robot nadal stał przekrzywiony.

-- Przynajmniej próbowałam -- powiedziała patrząc na chłopców -- ale to chyba... za daleko.

-- Nic nie zrobimy -- przyznał Felix.

Wspięli się na górę, do pokoju Felixa, oparli się o parapet i zagapili za okno. Ojcowie w tym czasie wrócili do domu i dyskutowali o czymś zawzięcie w salonie. Sytuacja stała się tak oczywista, że nie musieli dłużej ukrywać przed sobą prawdy. Przy krawężniku, zaraz za starym Saabem taty Neta, zatrzymało się czarne BMW z przyciemnianymi szybami. Otworzyły się przednie drzwi. Wysiadł mężczyzna w czarnym garniturze i czarnych okularach. Rozejrzał się, otworzył tylne drzwi i pomógł wyjść eleganckiemu starszemu panu z laseczką.

Felix zbladł i cofnął się od okna.

-- Kto to jest? -- zapytał Net.

-- To Jakub Rozner -- wyjąkał Felix, zerkając zza krawędzi okna. -- Minister spraw specjalnych.

Minister przygładził siwe włosy, w słońcu błysnął złoty sygnet. Z drugiej strony wysiadł młodszy mężczyzna ze skórzaną teczką w ręku. Sekretarz.

-- Czego on tu może chcieć?. -- zastanowiła się Nika. -- Przecież nic złego nie zrobiliśmy. Może już wie o Marsie...

Rozległ się dzwonek do drzwi, a kilka chwil później kroki na schodach. Przyjaciele przerażeni rzucili się do kanapy, usiedli na niej i chwycili pisma techniczne, które leżały na podłodze. Nika swoje trzymała do góry nogami. Kroki zatrzymały się przed drzwiami i rozległo się pukanie.

-- Proszę... -- pisnął Felix.

371

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł minister, a za nim sekretarz. Przyjaciele zerwali się z kanapy.

-- Dzień dobry -- powiedział minister. Przywitał się ze wszystkimi po kolei. -- Wyglądacie, jakbyście zobaczyli ducha.

Patrzył na przyjaciół spokojnym, mądrym spojrzeniem zmęczonych oczu. Felix pierwszy zdołał coś powiedzieć.

-- E... zastanawiamy się, co zmalowaliśmy... że pan osobiście...

-- Nic podobnego -- minister uśmiechnął się i wyciągnął rękę do sekretarza. -- Wprost przeciwnie.

Sekretarz pospiesznie rozpiął teczkę i wyjął z niej trzy czerwone pudełka i trzy arkusze papieru. Minister wziął je, drugą ręką przesunął silniczki i trybiki na najbliższej półce i położył tam pudełka.

-- Za zasługi dla ojczyzny i świata, dla nauki i bezpieczeństwa międzynarodowego -- zaczął. -- Wreszcie za odwagę, pomysłowość i solidarność, w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej odznaczam was Orderem Dobromira.

Otworzył pierwsze pudełko, wyjął z niego stalowy order w kształcie trybu i przypiął wstążkę do bluzki zdeorientowanej Niki. Uścisnął jej dłoń i wręczył elegancki dyplom. Następnie odznaczył Felixa i Neta.

-- Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy nie dokonywałem odznaczenia w takim miejscu -- powiedział minister, rozglądając się z rozbawieniem po pokoju -- ale pan Piotr, tata Felixa, prosił mnie o dyskrecję.

Przyjaciele oszołomieni popatrzyli po sobie.

-- Dziękujemy -- powiedział Felix. -- Nie przypuszczaliśmy...

-- Wykonaliście kawał doskonałej roboty -- powiedział minister. -- Naprawdę doskonałej. No, ale na mnie już czas... tym bardziej że mamy to na razie zachować w tajemnicy. Wybaczcie mi to ekspresowe tempo.

Jeszcze raz uścisnął im dłonie i skierował się do wyjścia.

-- Aha! -- przypomniał sobie, odwracając się w drzwiach. -- Ważna sprawa. Ministerstwo założyło w banku dla każdego z was konto, na które trafiła pewna suma pieniędzy, związana z tym odznaczeniem. Będziecie mogli z nich skorzystać po ukończeniu

372

osiemnastu lat. To taki fundusz stypendialny. Niezbędne dokumenty otrzymacie w ciągu kilku dni.

Gdy BMW odjechało, przyjaciele zdobyli się na jakiś ruch. Przeczytali kilkanaście linijek tekstu ze swoich dyplomów.

-- Widać wszyscy na górze bardzo się ucieszyli z odzyskania księgi profesora Kusznińskiego -- powiedział Felix. -- W sumie mogliśmy się domyśleć, że chodzi właśnie o to.

-- Ale po co ta tajemnica? -- zapytał Net.

- Nie ma pewności, czy wszystkie kopie Mortena zostały złapane -- wyjaśnił Felix.
- Przecież on i tak wiedział, że to my go zniszczyliśmy.
- Ale nie muszą tego wiedzieć pozostałe przy życiu kopie. Mógł nie zdążyć przekazać im informacji.
- Wolę myśleć, że po Mortenie nie pozostał już żaden ślad -- westchnęła Nika bawiąc się swoim orderem.
- Zapomnieliśmy o Manfredzie -- krzyknął Net. Sięgnął do torby i wyjął z niej minikomputer.
- Nareszcie -- powiedział Manfred, gdy tylko komputer wystartował. -- Znów muszę się wszystkiego domyślać.
- Zaraz ci wszystko opowiemy...

Nagle z dołu rozległy się okrzyki radości. Przyjaciele zbiegli do salonu, by ujrzeć jak tata Felixa klepie po ramieniu tatę Neta i jak obydwoj ściskają się i śmieją. Na ekranie telewizora mały robot jechał dalej przez czerwoną pustynię.

Babcia Lusja, uśmiechając się, wniosła tacę pełną świeżo upieczonych ciasteczek z cukrem.

- Z następnym robotem nie będzie takich problemów -- powiedział wesoło tata Felixa. -- Będzie wyglądał jak wielki balon z całą aparaturą ukrytą w środku.
- Jak będzie się nim sterować? -- zapytał Felix.
- Nie będzie się sterować. Wiatr będzie go toczył po całej planecie. W ten sposób zbada ogromny obszar.
- To tak jak ze sztuczną inteligencją -- dodał tata Neta. -- Nie trzeba kontrolować wszystkiego, co robi. Ważne, aby efekt pracy był zadowalający.

373

- O ile nie wpadnie do jakiejś dziury -- odezwał się Net. -- A właściwie... to jak on się wygrzebał z tego piachu?
- Nagle podskoczył -- wyjaśnił tata Felixa. -- Zwyczajnie podskoczył i pojechał dalej. Jakby go uniosła niewidzialna ręka. W centrum lotów kosmicznych w Pasadenie pewnie łamią sobie nad tym głowy.

Felix i Net spojrzeli na Nikę i dyskretnie wycofali się z salonu.

- Masz taki zasięg? -- zdziwił się Net.

Nika skromnie uśmiechała się. Felix spojrzął na zegarek.

- Jedenaście minut -- powiedział. -- Zgadza się. No tak! Przesunęłaś go, ale obraz dopiero teraz

dotarł na Ziemię! No nieźle!

Chrupiąc ciasteczka, wrócili na górę i usiedli na zapadniętej kanapie.

-- Pora pomyśleć o nauce -- zauważyła Nika. -- Choćbyśmy uratowali cały świat i tak w środę czeka nas klasowa z matmy.

Net lekceważąco machnął ręką.

-- Napiszę za was. Softowo.

-- Tylko mnie nie proście o pomoc -- powiedział Manfred, a wszyscy uśmiechnęli się na wspomnienie testu z geografii. -- Nie dostałem orderu, więc... może powinienem się obrazić?...

-- Jednej rzeczy jednak nie rozumiem -- Felix potarł czoło dłonią. -- Światło leci tam dziesięć minut i nic nie może się poruszać szybciej. Więc nawet jeśli użyłaś tej swojej siły, to ona mogła dotrzeć na Marsa po dziesięciu minutach.

-- I tyle upłynęło, zanim robot się poruszył -- zgodziła się Nika.

-- On ma rację -- powiedział Net. -- Efekt na ekranie powinniśmy zobaczyć po dwudziestu minutach, bo dziesięć minut leci obraz z powrotem na Ziemię. Dziesięć plus dziesięć daje dwadzieścia.

-- Nie znam się na technice -- Nika wzruszyła ramionami. -- Ale czasem sobie myślę, że historia, jak nasza, nie mogła się wydarzyć naprawdę. Czuję się trochę, jakbym była bohaterką jakiejś książki. Wy nie?

-- Wszystko wokół jest zupełnie realne -- odparł Felix, wzruszając ramionami. -- Myślisz, że byłoby tak realne, gdybyśmy byli tylko postaciami z książki?

374

-- Idź do doktora Jamnika -- dodał ze złośliwym uśmiechem Net -- i powiedz mu: „Panie doktorze, czuję się, jakbym była postacią z książki. Mam nadzieję, że już wynaleziono na to lekarstwo”. A on odpowie: „Owszem. Proszę, oto ono: aspiryna i witamina C”.

Nika prychnęła, ale uznała, że nie warto się obrażać.

-- Przekroczyłaś prędkość światła -- powiedział Felix z niedowierzaniem. -- Robot poruszył się w tym samym momencie, w którym ty użyłaś... mocy... Właśnie obaliłaś teorię względności Alberta Einsteina!

-- Przecież to niemożliwe -- zaprotestował Net.

-- I właśnie dlatego było takie trudne -- dokończyła Nika i wszyscy zaczęli się śmiać. Wrażeń tego dnia było za dużo, by przejmować się takim drobiazgiem, jak prędkość światła.

Położyli ordery na stoliku i przyjrzeni się im.

-- Zobaczcie, ile zrobiliśmy przez pół roku -- powiedziała Nika.

-- I to trochę nawet... jakby niechący -- dodał Net.

-- Pomyślcie, czego dokonamy wspólnie -- Felix uniósł kubek z czekoladą -- jeśli tylko naprawdę się postaramy.

Przyjaciele unieśli wysoko swoje kubki i stuknęli się nimi, a potem wypili czekoladę do dna. To nie był toast za nic konkretnego. Życzenia pojawią się same, w miarę potrzeb.

Warszawa/Murzasichle 2003-2004

375